

# Clone

Students #1



Autorka serii „Friends”

ALEKSANDRA NEGROŃSKA



# Table of Contents

<a href="#">Strona tytułowa</a>
<a href="#">Strona redakcyjna</a>
<a href="#">Spis treści</a>
<a href="#">Prolog</a>
<a href="#">Rozdział 1</a>
<a href="#">Rozdział 2</a>
<a href="#">Rozdział 3</a>
<a href="#">Rozdział 4</a>
<a href="#">Rozdział 5</a>
<a href="#">Rozdział 6</a>
<a href="#">Rozdział 7</a>
<a href="#">Rozdział 8</a>
<a href="#">Rozdział 9</a>
<a href="#">Rozdział 10</a>
<a href="#">Rozdział 11</a>
<a href="#">Rozdział 12</a>
<a href="#">Rozdział 13</a>
<a href="#">Rozdział 14</a>
<a href="#">Rozdział 15</a>
<a href="#">Rozdział 16</a>
<a href="#">Rozdział 17</a>
<a href="#">Rozdział 18</a>
<a href="#">Rozdział 19</a>
<a href="#">Rozdział 20</a>
<a href="#">Rozdział 21</a>
<a href="#">Rozdział 22</a>
<a href="#">Rozdział 23</a>
<a href="#">Rozdział 24</a>
<a href="#">Rozdział 25</a>
<a href="#">Rozdział 26</a>
<a href="#">Rozdział 27</a>
<a href="#">Rozdział 28</a>
<a href="#">Rozdział 29</a>
<a href="#">Rozdział 30</a>
<a href="#">Rozdział 31</a>
<a href="#">Epilog</a>
<a href="#">Przypisy</a>

**ALEKSANDRA NEGROŃSKA**

**CLONE**

**STUDENTS #1**

**OŚWIĘCIM 2022**

Copyright ©

Aleksandra Negrońska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-333-1

# SPIS TREŚCI

Prolog  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Epilog  
Przypisy

# PROLOG

22 lipca 2012

Siedziałam z zamkniętymi oczami na swoim łóżku, słuchając najnowszej piosenki Miley Cyrus. Myślałam o tym, że koniecznie muszę zaproponować mojej nauczycielce śpiewu, aby pozwoliła mi ją gdzieś zaśpiewać. Może nie od razu na konkursie, ale chociaż na jakimś małym wydarzeniu.

Otworzyłam oczy, gdy przestałam słyszeć muzykę. Z początku byłam pewna, że to wina psującej się MP3. Gdyby nie to, że tata trzymał ją w dłoni, to pewnie już rzuciłabym nią w ścianę.

- Co? - zapytałam wściekle, posyłając ojcu zirytowane spojrzenie.

- Proszę cię, Rose, nie zachowuj się jak dziecko. Wiem, że ci przykro, ale będziesz tego żałować. Nie wiadomo, kiedy znowu zobaczysz się z mamą i Lily.

- Oby nie wcześniej niż w piekle. - Przewróciłam oczami.

Westchnął z rezygnacją, a następnie potarł zmarszczkę między brwiami.

Założyłam ramiona na piersi, spoglądając na sufit, na którym były naklejone plastikowe gwiazdki. Nie zamierzałam dzisiaj odpuścić.

- Lily jest przykro. Przecież dla niej to też nie jest łatwe. - Tata nie się poddawał. - Okej, nie jedź na lotnisko, nikt tego od ciebie nie wymaga. Po prostu zjeżdż na dół i powiedz jej zwykłe „pa, będę tęsknić”.

- Nie będę tęsknić - odparłam bez zastanowienia.

- Rosanno - rozbrzmiał w pokoju inny głos, bardziej pogodny, należący do starszej osoby.

Przeniosłam wzrok w kierunku drzwi, aby zobaczyć siwego mężczyznę opierającego się o framugę.

- Zrób to dla dziadka, co? Nie chcę widzieć, że moje wnuczki rozstają się w nienawiści.

Z ustami zaciśniętymi w wąską linię przez chwilę patrzyłam na staruszkę. Ostatecznie ponownie przewróciłam oczami i zeskoczyłam z łóżka. Gdy wyminęłam dziadka w drzwiach, posłał mi przyjazny uśmiech. Schodziłam po schodach z niesamowitą niechęcią. W domu panował wielki chaos, a irytujący głos mojej siostry słyszałam, będąc jeszcze na górze, mimo że ona znajdowała się na zewnątrz.

Przekroczyłam próg drzwi wejściowych, rozglądając się.

Jasper White rozmawiał teraz z mężczyzną, który wpakowywał walizki do bagażnika jakiegoś dużego i niesamowicie ekskluzywnego SUV-a.

Odruchowo przeniosłam wzrok na nasz samochód, który był starszy ode mnie.

Po chwili spojrzałam na moją bliźniaczkę otoczoną wianuszkami przyjaciółek. Przepęłniło mnie obrzydzenie, gdy zauważyłam, że płacze. Wyprowadzka była jej wyborem, więc dlaczego teraz udawała, że jej przykro?

Siostra, widząc mnie, od razu porzuciła zegnania się z przyjaciółmi i ruszyła w moim kierunku, wycierając czerwone od płaczu oczy. Skrzywiłam się, a następnie założyłam ramiona na piersi.

- Będę za tobą okropnie tęsknić - zaczęła niemal bełkotać przez ciągły płacz. - Kocham cię, Rosie.

Mrugałam, aby pozbyć się łez, które zaczynały pojawiać się w moich oczach. Docierało do mnie, że może w tym momencie po raz ostatni widziałam moją siostrę bliźniaczkę. Nie wyprowadzała się ulicę dalej, a na inny kontynent. Miała zacząć nowe życie, w którym nie było miejsca dla mnie.

- Przytul mnie, bo dziadek patrzy z okna - mruknęłam.  
- Nie bądź taka, Rose. - Zaczęła płakać jeszcze głośniejsze, mocno mnie obejmując.  
Stałam nieruchomo, nie mogąc dłużej powstrzymać łez.  
- Kocham cię i zawsze będę.  
- Gdyby tak było, to zostałabyś ze mną i tatą. Tutaj. W Chicago - odpowiedziałam bez zająknięcia, po czym się odsunęłam. - Miłego życia.  
- Rosie! - krzyknęła, gdy już wchodziłam do środka.  
Spojrzałam jeszcze na moją matkę, która krzątała się po salonie, upewniając się, że wzięła wszystkie swoje rzeczy.  
- Rosanno! - zaczęła, widząc mnie. - My już musi... Rosanno! Mówię do ciebie! - krzyknęła, gdy szłam po schodach na górę.  
Nawet się nie obróciłam, a jedynie wystawiłam rękę, pokazując jej środkowy palec. Sheena Denise nie zasługiwała na nic więcej po tym, gdy zdradziła mojego ojca z milionerem, a następnie postanowiła zacząć z nim nowe życie. Z nim i moją siostrą bliźniaczką.  
Mogłam ukrywać emocje i udawać, że mnie to nie boli. Wmawiałam sobie i wszystkim wokół, że życie bez irytującej siostry będzie łatwiejsze. W końcu nie będę w cieniu cudownej Lilliany Denise. W końcu nikt nie będzie nas do siebie porównywał na każdym kroku.  
Ale w rzeczywistości tego dnia wieczorem moja rozpacz była tak ogromna, że mój płacz i krzyki słyszało najpewniej pół miasta.  
Jednak nie były one nawet w połowie tak głośne jak krzyk, który usłyszał świat równe trzy miesiące później, gdy pewien chłopiec bezpowrotnie stracił swoją siostrę.

robi si ciekawie

# ROZDZIAŁ 1

*8 lat później...*

Zawsze chciałam studiować. Nie każdy mógł sobie na to pozwolić, głównie ze względów finansowych, jednak ja byłam bardzo zmotywowana i miałam wysokie ambicje. Dlatego ciężko pracowałam cały rok po ukończeniu szkoły, aby odłożyć wystarczającą sumę umożliwiającą mi naukę na uniwersytecie. Brałam częste zmiany w pracy, aby jak najwięcej zarobić. Bardzo się starałam.

Jednak McDonald's, sushi i bilet na koncert Justina Biebera nie były szczególnie tanie, a ja – jako baristka w Starbucksie – nie miałam milionów koncie. Nie zarobiłam na studia. To była moja życiowa porażka. Mimo tego miałam zostać studentką i starałam się podchodzić do tego optymistycznie, zamiast analizować, jak do tego doszło.

Zajmowałam miejsce w samochodzie, opierając głowę o zagłówek, gdy patrzyłam na widok za oknem.

Wielka Brytania była ładna, całkiem przyjemna. Raz byłam na wycieczce szkolnej w Anglii i mimo faktu, że trochę spieprzyłam sporą jej część, to polubiłam to państwo.

To totalnie nie była moja wina. Po prostu jednego dnia jakoś nie usłyszałam, że jest to wycieczka objazdowa, bez wychodzenia z autokaru, i mamy wszystko obserwować zza szyby. Dlatego wtedy skupiałam się na książce, którą czytałam całą podróż. Przegapiłam podobno całkiem sporo ładnych widoków.

Teraz trochę nadrabiałam, mimo klejących się ze zmęczenia oczu. Gdyby nie potężny stres, to prawdopodobnie już bym spała, jednak byłam na to zbyt przerażona i wypłam trochę za dużo coli.

– Za dziesięć minut będziemy na miejscu, pani Denise – usłyszałam głos kierowcy.

*Czy powinnam mu coś odpowiedzieć?*

– Amm... Spoko, dziękuję. – Skinęłam głową z niezręcznym uśmiechem.

Jazda z szoferem była czymś dużo bardziej stresującym niż jazda Uberem. Mężczyzna otwierał drzwi, był przeraźliwie miły i niesamowicie elegancko ubrany. A na dodatek młody i przystojny. Ja za to już na starcie potknęłam się, wchodząc do samochodu. Poza tym wyglądałam bardzo przeciętnie po długim locie i płaczu podczas lądowania.

– I tak w ogóle... Może mi pan mówić po prostu Rosie? Albo Rose? – zapytałam, spoglądając na mężczyznę.

– Naturalnie, pani Rosie.

To brzmiało jeszcze gorzej.

– Amm... A może samo Rosie?

– Naturalnie, Rosie. – Kierowca się zaśmiał, a następnie posłał mi promienny uśmiech, co trochę mnie odstresowało. – Jesteś niesamowicie podobna do siostry.

– Jesteśmy bliźniaczkami – wyjaśniłam, a następnie założyłam kosmyk włosów za ucho.

– Och... To wszystko wyjaśnia. Nie mówiła mi o tym. – Pokiwał głową. – Jestem Sam, też mów do mnie po imieniu. Masz już zapisany mój numer?

Patrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami, nie do końca rozumiejąc jego pytanie. Nie wiedziałam, czy mnie podrywał i czy powinnam odpowiedzieć, że nie jestem zainteresowana.

- Jestem waszym kierowcą – oznajmił, jakby był rozbawiony moją dezorientacją. – Byłoby trudno mnie ściągnąć, gdybyś nie miała mojego numeru telefonu, prawda?

- Kierowcą? Po co nam... kierowca?

- Teoretycznie do odwożenia was gdzieś, gdy macie ochotę pojechać. W praktyce jakiś czas temu przyjechałem zabić pajaka, który rzekomo polował na twoją siostrę. Czasami przywożę zakupy albo przemieniam się w Uber Eats. Brakuje mi tylko pomarańczowego plecaka, ale nie mam śmiałości o niego poprosić.

Patrzyłam na niego, zszokowana, myśląc o jednym. Alexander White i Lilliana White (zmieniła nazwisko, gdy nasza matka poślubiła swojego fagasa – ojca Alexandra) byli popieprzeni. Ludzie w naszym wieku nie mieli kierowców. A tym bardziej nie ściągali ich w tak błahych sprawach.

- Amm... Lubię spacerować, pewnie nie będę korzystała. Już chyba z samymi Alexandrem i Lily nie masz łatwo.

- To moja praca, proszę nie czuć się skrępowaną. Napiszę ci wiadomość, żebyś mogła zapisać mój numer.

Nie odezwałam się już do momentu podjechania pod dziwny budynek. Znajdował się on dosłownie zaraz obok uniwersytetu i nie umiałam powiedzieć, czym do końca był. Nie wieżowcem, nie domem, nie kamienicą. Wyglądał jak dom, ale nieco większy. Kamienica, ale o wysokim standardzie? Luksusowa kamienica – tak, to wydawało się trafnym określeniem. Albo kamienica premium.

- Więc tu mieszkam? – zapytałam nieco retorycznie, pomagając wyciągać walizki, mimo że Sam prosił, abym tego nie robiła.

- Tak. To bardzo trudne mieszkania do zdobycia. Mają superstandard, a wy macie uczelnię pod nosem. Okna są dość grube, ale nie radzę otwierać, bo w nocy jest tu straszny ruch i krzyki. Masa pijanych studentów i tak dalej. Generalnie nieco podziwiam osoby, które tu mieszkają, a nie są studentami. Chociaż niewiele tu takich.

- Aż tak? – Skrzywiłam się, niezadowolona. – Bardzo imprezowe towarzystwo tu mieszka?

Sam posłał mi spojrzenie, które wydawało się dość rozbawione, ale nie odpowiedział na moje pytanie.

Akurat w tej chwili usłyszałam czyjeś krzyki, a gdy się obróciłam, zauważyłam trzy osoby, głośno się śmiejące i przekrzykujące nawzajem. Jedna dziewczyna, chichocząc, próbowała podtrzymać chłopaka, który ledwo trzymał się na nogach, ale mimo to palił papierosa. Trzecią osobą był szatyn pijący szampana prosto z butelki.

- Saaam! – wykrzyknął głośno, zanim ruszył w naszą stronę.

Otworzyłam usta w szoku, bo im bliżej był, tym bardziej rozpoznawałam jego rysy twarzy.

Alexander pieprzony White.

Szampan w jego ręce w ogóle mnie nie zaskoczył. Największą reklamą tego szampana było konto młodego White'a na Instagramie. Patrzyłam na niego zaskoczona, bo nie spodziewałam się, że na żywo będzie dokładnie taki jak w Internecie. Myślałam, że jego InstaStories, na którym wydawał się zawsze okropnie pijany, były nieco na pokaz. A teraz zmierzał w moją stronę, ledwo trzymając równowagę.

- Kurwaaa, przefarbowalaś włosy! Fajnie! – krzyknął, zanim totalnie pijany spróbował zarzucić rękę na moje ramiona.

- Odpierdol się – fuknęłam, odpychając go dość mocno.

Przez stan, w jakim był, zatoczył się, upadając na samochód, a butelka szampana wypadła mu z ręki i rozbiła się na ulicy.

- Upssss... - Zaśmiał się i przeczesał włosy palcami. - Sammy, posprzątasz, nie?

- Posprzątam - odpowiedział kierowca, wprawiając mnie w jeszcze większy szok. - Przywiozłem twoją nową współlokatorkę.

Patrzyłam na rozbawionego Alexandra, podczas gdy jego znajomi nadal z czegoś się śmiali, wydając się równie pijani, co szatyni stojący przede mną. Ubrał się komicznie, bo było chłodno, a on miał na sobie jedynie czarną bluzkę z krótkim rękawkiem i spodnie, możliwe, że garniturowe, które teraz były zalane szampanem i strasznie wymięte. Do tego włożył jakieś buty, które wyglądały elegancko i drogo.

- Widzę - odpowiedział. - Lily, piękna Lily, idziemy na zaaaaajebistą imprezę! - wykrzyknął. - Z Shawnem i Gabby! Przyjechali dzisiaj!

- Jestem Rose - odpowiedziałam, zanim wzięłam swoją walizkę i ruszyłam w stronę wejścia. - Pierdolony idioto - dodałam do siebie.

Nienawidziłam Alexandra White'a. Zastąpił mnie mojej siostrze. Był rozpieszczonym gówniarzem, który pił szampana za tysiąc funtów i rozbił go, co skomentował jedynie śmiechem. Miałam stuprocentowe prawo nienawidzić Alexandra White'a.

- Żartujesz ze mnie, kurwa - usłyszałam jego donośny głos, gdy podbiegł do mnie, a ja mogłam poczuć, jak obejmuje mnie jedną ręką. - Rosanna, siostrzo, w końcu z nami!

- Żartujesz! - wykrzyknęła rudowłosa dziewczyna, która zostawiła szatynę, aby podbiec do mnie. - O mój pieprzony Boże! Wygląda jak Lily!

- Ja tu stoję - odburknęłam, zrzucając rękę chłopaka. - Mogę wejść do środka?

- Jak najbardziej, siostrzo - odpowiedział ze śmiechem, po czym spojrzał na rudowłosą. - Gabby, idźcie beze mnie. Znajdę was później, a teraz zostanę z Rosanną. Niesamowitą Rosanną.

- Po pierwsze - zaczęłam - to nie widzę pieprzonego powodu, abyś miał ze mną zostawać, a po drugie... Rosie albo Rose. Nie Rosanna.

- Och... Skoro tak mówisz, to oczywiście. - Pokiwał głową, na co odetchnęłam z ulgą. - Gabby, idźcie beze mnie. Zostanę z Rosie.

Wdech i wydech.

Spojrzałam na Sama, który posłał mi pełne współczucia spojrzenie, a następnie gestem głowy wskazał, abym weszła do środka. Teraz zorientowałam się, że mężczyzna ciągnął moje walizki ze sobą, więc szybko dołączyłam do niego z Alexandrem u boku.

Czekałam na niesamowicie pięknym korytarzu, aż Sam otworzy drzwi. Wszystko było tu tak ładne i wyglądało niemal zabytkowo.

White teraz odpałał papierosa, ale ja nawet nie miałam siły na kłótnie na temat tego, że nie tolerowałam zapachu nikotyny. Nie miałam nic do osób palących, ale chorowałam na astmę i średnio miałam ochotę przekręcić się z powodu kogoś takiego jak Alexander.

- Zayden - usłyszałam nagle jego głos, więc obróciłam się, aby zobaczyć, że do środka wchodzi właśnie jakiś ciemnowłosy chłopak.

Zatrzymał się leniwie, a obok niego przeszła dwójka mężczyzn z walizkami w dłoniach. Wyglądał nienagannie. Jego czarne włosy były ładnie zaczesane do góry. Miał na sobie szare spodnie garniturowe, eleganckie czarne buty, białą koszulę i coś w stylu marynarki albo bardziej płaszcza z lśniącymi złotymi guzikami. Był olśniewający. Nie dało się tego inaczej opisać.

- Siema - mruknął, sprawiając wrażenie niezbyt miłego.

Korzystając z tego, że Sam właśnie otworzył mieszkanie, weszłam do środka, aby uniknąć konfrontacji z kolejnym rozpuszczonym gówniarzem.

- Co jej?

Przetarłam twarz dłońmi, rozglądając się po wnętrzu. Cudowne rzeźbienia na ścianach, drogie obrazy, niesamowity żyrandol, elegancki dywan, piękne kanapy. Wszystko wyglądało tak dostojnie i tak kurewsko drogo.

– Więc... – zaczął cicho Sam, ponieważ ciągle słyszeliśmy głosy z korytarza. – Tam jest twój pokój. Jeśli się pospieszysz, to zdążysz tam wejść i zamknąć drzwi od środka. Gdy jest pijany, jest dość... trudny – powiedział, wskazując na Alexandra. – Twoja siostra będzie jutro, więc... To może być dobre rozwiązanie.

*Czy nie mogłam mieszkać z kierowcą?*

Pokiwałam szybko głową, a następnie biorąc walizkę, ruszyłam do wskazanego pokoju. Serce waliło mi szybko. Nie wiedziałam do końca, co Sam miał na myśli, mówiąc, że Alexander jest trudny, ale możliwe, że trochę bałam się wizji spędzenia z nim nocy pod jednym dachem.

Samuel podał mi moją walizkę, a następnie posłał ciepły uśmiech.

– Wysyłam ci już wiadomość, zapisz mój numer i serio, Rose, dzwoń, jeśli czegoś potrzebujesz. Wiem, że on, Xander, czasami jest nieznośny po alkoholu, ale... Po prostu dzwoń. O każdej porze.

Pokiwałam głową, dziękując, a następnie zamknęłam drzwi, przekręcając klucz w zamku. Rozejrzałam się po dużym pomieszczeniu. Było bardzo ładne, ale już bardziej normalne i nie robiło aż takiego wrażenia. Białe ściany, duże łóżko, biurko, szafa i dwa bardzo eleganckie fotele.

Usiadłam na materacu, przecierając twarz dłońią i zastanawiałam się, po co mi to wszystko było. Jak chociaż przez chwilę mogłam pomyśleć, że przeprowadzka na studia do Anglii może być dobrym pomysłem?

Czułam się cholernie zestresowana, bo gdy się myślałam, ciągle słyszałam Alexandra, który coś krzyczał. Przez szum wody nie byłam w stanie usłyszeć co dokładnie, ale modliłam się, aby nie było to skierowane do mnie.

– Rose, otwórz mi te jeeeeebane drzwi! – wykrzyknął ze śmiechem, zanim uderzył kilka razy w drewno.

Wzięłam głęboki wdech, wyciągając ubrania z walizki.

– Pójdiesz ze mną na imprezę i będzie, kurwa, zajebiście!

*Spokojnie, Rosie. Nie będziesz dzwonić do Samuela z taką głupotą. Nie z takimi oszołomami sobie radziłaś.*

– Roooose! – krzyknął chwilę później. – Jeśli nie wyjdiesz, to zrobię tu imprezę! Przyyyyysięgam! Zadzwoń do Gabby i do Shawna, i do wszystkich! Napiszę na Instagramie, że każdy może przyjść!

Wepchnęłam do uszu słuchawki, a następnie w piżamie położyłam się w łóżku, włączając muzykę najgłośniej, jak się dało. Nachyliłam się, aby wziąć do ręki swój pamiętnik. Wyglądał nieco infantylnie przez to, że na okładce znajdowała się Barbie. Nie mogłam się powstrzymać przed kupieniem go, bo moim zdaniem ta Barbie była trochę jak ja – wyluzowana i w różowych dresach. Zapisałam jedynie cztery słowa, bo zmęczenie nie pozwalało mi na więcej.

*Nienawidzę Alexandra pieprzonego White'a.*

Alexander nie kłamał. Naprawdę zrobił imprezę, a ja płakałam ze złości, gdy ktoś ciągle próbował się dostać do mojego pokoju, głośno się śmiał lub krzyczał. Mogłam przysiąc, że pierwsza noc na studiach była na ten moment moją najgorszą nocą od jakichś dwóch lat. Już zaczynałam cholernie żałować przyjazdu tutaj. Zasypiałam, gdy już świtało, i marzyłam, aby obudzić się w Chicago.

\*\*\*

Własna łazienka była bardzo przydatna, bo dzięki niej mogłam ogarnąć się bez kontaktu z kimkolwiek. Spojrzałam w lustro, prostując włosy. Były dość mysiego, nijakiego koloru, niby blond,

ale taki nudny. Wyglądałam na zmęczoną, ale nie było w tym raczej nic dziwnego, zważywszy na nieprzespaną noc. Makijaż też zrobiłam bardzo normalny, nic wybitnego. Nie miałam nastroju ani siły na strojenie się.

Założyłam czarną marynarkę, zanim z szybko bijącym sercem wyszłam z pokoju. W jednej dłoni ścisnęłam telefon, a w drugiej klucz do pokoju. Otworzyłam szerzej oczy, widząc gigantyczny bałagan. To pomieszczenie nie było już tak piękne jak wczoraj. Na kanapie spały dwie dziewczyny, a na dywanie chłopak, i to bez koszulki. Zaraz obok niego rozciągała się plama rozlanego soku, a jeszcze kawałek dalej leżało otwarte pudełko z resztką pizzy. I śmierdziało. Byłam zszokowana.

Szybko zamknęłam na klucz drzwi do swojego pokoju, a następnie wyszłam z mieszkania. Najpierw zrobiłam kilka zdjęć, żeby mój ojciec uwierzył, że Alexander jest niezdolny, gdy z płaczem wrócę do Ameryki.

Z początku trafiłam do jakiejś kawiarni, w której wypiłam herbatę i zjadłam rogalika, upewniając się, że się nie ubrudzę, bo to był mój pierwszy dzień na studiach. Trwał co prawda tydzień organizacyjny dla pierwszych roczników, ale wierzyłam, że muszę się zdać na siebie i nie liczyć na Alexandra ani Lily, którzy byli na tej uczelni dłużej. Lily zaczynała teraz drugi rok, a Alexander trzeci.

Nie byłam nietowarzyska, ale nie wyrywałam się też do zawierania nowych znajomości. To był powód, dla którego przez większość uroczystości rozpoczęcia roku akademickiego nie zamieniłam z nikim ani słowa, a jedynie słuchałam wypowiedzi władz uczelni, które witały nas na apelu. Odnosiłam jednak wrażenie, że te apele były dla frajerów i nikt fajny na nie nie chodził. Nudziłam się niesamowicie.

– Pozwólcie, że teraz oddam głos przewodniczącemu naszego parlamentu studenckiego, który powie wam kilka słów od siebie. Zayden Williams, zapraszam.

Ze znużeniem przeniosłam wzrok na idącego chłopaka, aby po chwili gwałtownie się wyprostować i patrzeć na niego z zaskoczeniem. To ten sam, który wczoraj witał się z Alexandrem i najpewniej był moim sąsiadem.

Miał na sobie czarny garnitur, a jego włosy znowu były idealnie zaczesane. Dużo osób zaczęło coś mówić między sobą, ale ja ich nie słuchałam, bo po prostu byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się w bruneta. Chłopak uśmiechał się do wszystkich bardzo uprzejmie i formalnie, jednak ten uśmiech nie dosięgnął jego oczu. Na sto procent każda osoba widziała, jak bardzo był sztuczny. Wydawał się aż ironiczny.

– Witajcie – zaczął. – Jestem Zayden Williams i jak już słyszeliście, jestem przewodniczącym naszego parlamentu studenckiego. Dodatkowo jestem prezesem koła naukowego prawa podatkowego, więc jeśli chcecie wiedzieć, jak unikać płacenia podatków, to zapraszam – powiedział, na co wszyscy się zaśmiali. – Oczywiście żartuję – dodał, patrząc z nieco prześmiewczym uśmiechem na rektora.

*Zabawne.*

– Oprócz tego współpracuję z innymi prawniczymi kołami naukowymi, uczestniczę także w studenckiej pomocy prawnej, więc jak już ktoś się zorientuje, że unikacie podatków, to wtedy zapraszam tam – oznajmił dość poważnie, co znowu wszyscy skomentowali śmiechem.

Nie żebym była do niego uprzedzona, bo był znajomym Alexandra, ale... Nie lubiłam Zaydena Williamsa. Był tak pewny siebie. Zachowywał się, jakby był najważniejszą osobą w tym pomieszczeniu. Wydawało się, że ludzie traktowali go podobnie, bo niemal każdy wpatrywał się w niego jak w obrazek.

- Witam was serdecznie na naszym uniwersytecie. Zachęcam do uczestniczenia we wszystkich aktywnościach, a także do zapisywania się do różnych organizacji studenckich, które dają wam ogromne możliwości rozwojowe, a także zawodowe. Każda organizacja partneruje wielu firmom, bardzo liczącymi się w branży. Możecie uczestniczyć w wielu konferencjach naukowych, warsztatach, szkoleniach, a także poznać mnóstwo ciekawych osób oraz autorytetów. Każde koło naukowe przeprowadza już od dzisiaj proces rekrutacji. Rekrutacje są wieloetapowe w zależności od koła, ja mogę wam jedynie powiedzieć, jak wygląda to w kole prawa podatkowego. Na początku musicie wypełnić ankietę z waszymi danymi, a jeśli nam się spodoba, to zaprosimy was na pierwszą rozmowę. Dostaniecie do wypełniania test wiedzy, ale to są podstawy, więc nie musicie się stresować. Jeśli dobrze wypadniecie, to spotkacie się ze mną na indywidualnej rozmowie i ja zadecyduję o waszym przyjęciu. W niektórych kołach droga jest znacznie krótsza i łatwiejsza, więc się nie zniechęcajcie.

- Kogo to interesuje? - mruknęłam do dziewczyny siedzącej obok mnie, która miała podobnie znużoną minę.

- Prawdopodobnie wszystkich - stwierdziła z lekkim rozbawieniem. - Wszystkich, dopóki jest to Zayden Williams.

- Gwiazda uczelni? - zapytałam z rozbawieniem.

- O nie. To zdecydowanie ktoś więcej - odpowiedziała. - Lepiej nie wchodzić mu w drogę.

- Bo?

- Bo wykładowca, który nie chciał go przepuścić na pierwszym roku, skończył w areszcie za molestowanie i inne gówna, a teraz ma zawiasy - odpowiedziała, posyłając mi spojrzenie. - Typ jest świrem i każdy wie, żeby lepiej trzymać się od niego z daleka.

- Jakim, kurwa, cudem? - zapytałam w ciężkim szoku. - Znaczący... jak? I... Co?

- Poważnie jeszcze o tym nie słyszałaś? To chyba najmocniejsza akcja tej szkoły - zaczęła cicho dziewczyna. - Typ ma gdzieś naukę, ale jego ojciec to pieprzony Taylor Williams. To on wyciągnął ostatnio z więzienia jakiegoś rapera, który miał dwadzieścia lat odsiadki. Kojarzysz sprawę tego polityka... Jak on miał...?

- Nie jestem z Anglii, więc pewnie nie - wtrąciłam się.

- Cholera. No nieistotne, to była potężna sprawa i ojciec Zaydena też wyciągnął go z więzienia. On jest genialnym prawnikiem, a Zayden... miał gdzieś naukę, a gdy nie zdał, to oskarżył wykładowcę o molestowanie. Uczelnia mu nie wierzyła, nikt mu nie wierzył, ale Zayden się wkurwił i tydzień później aresztowali wykładowcę. Jego ojciec pograżył go całkowicie. Więc widzisz, co się dzieje... Zayden rządzi tą uczelnią, a nikt nie ma odwagi mu się postawić, bo wszyscy boją się, że skończą tak samo.

- Pieprzysz. Nie wierzę w ta...

- Lilliano, przeszkadzam ci? - usłyszałam głos Zaydena, odbijający się po całej sali przez nagłośnienie.

Wszyscy przenieśli wzrok na nas, gdy brunet patrzył na mnie ze sceny jakby z irytacją. I może cieniem rozbawienia, ale zdecydowanie bardziej irytacją.

- Znasz go? - zapiszczała cicho dziewczyna. - O Boże, już mamy przejebane.

Przygryzłam wargę, nie odzywając się. *Czy to, co mówiła, mogło być prawdą?*

- Jeśli już skończyłaś, to wróć do głosu.

Nie słuchałam go już, jedynie wszystko analizowałam. Jeśli nazwał mnie Lillianą, to znaczy, że znał moją siostrę. A jeśli kojarzył moją siostrę i znał Alexandra, którego ja nienawidziłam, to znaczy, że prawdopodobnie rzeczywiście miałam przejebane.

– Czemu nie powiedziałaś, że go znasz? – zapytała szeptem przerażona dziewczyna.

– Nie znam. Mam siostrę bliźniaczkę i pomylił mnie z nią. Czy możemy stąd wyjść? Jestem dość przerażona.

– Musimy stąd wyjść.

Z szybko bijącym sercem zaczęłam bezszelestnie wstawać z miejsca, podobnie jak dziewczyna o blad różowych włosach. Jednak gdy tylko zrobiłyśmy kilka kroków, Zayden po raz kolejny przerwał swój wykład na temat misji parlamentu studenckiego.

– Lilliano, wybierasz się dokądś? To dość niekulturalne, nie uważasz? Nudzi cię to, co mówię?

Dziewczyna przede mną stanęła w miejscu jak sparaliżowana, więc ja jedynie złapałam ją za dłonie i ignorując wszystkie spojrzenia oraz cichy śmiech bruneta i kilku chłopców stojących przy scenie, wyszłam z Sali. Byłam cholernie zestresowana i zaczęłam się coraz poważniej zastanawiać, czy mój tata byłby bardzo wściekły, gdybym nagle powiedziała, że zmieniam zdanie i już nie chcę studiować.

– Ja pierdołę, mamy przejebane, rozumiesz? – mówiła dziewczyna, która teraz szybko ciągnęła mnie dokądś za rękę.

– Nie no, spokojnie, na pewno nie jest aż tak zły. – Zaśmiałam się nerwowo, a następnie zatrzymałam dziewczynę, układając dłonie na jej ramionach. – To z pewnością tylko plotki. Od kogo to wszystko wiesz?

– Od brata – odpowiedziała, zanim przygryzła wargę. – Jest na roku z Zaydenem. Błagał mnie, żebym trzymała się z daleka od niego i tych jego przyjaciół... Podobno gościu jest totalnym chujem dla wszystkich.

– Wygląda na takiego. – Zaśmiałam się niezręcznie. – Tak w ogóle to jestem Rosie.

– Hailey – odpowiedziała, próbując wysilić się na uśmiech.

– Daj spokój, Zayden nie zniszczy ci życia, bo rozmawialiśmy na jego pogadance na apel. Nie będzie nas nawet pamiętał – stwierdziłam z rozbawieniem. – Też jesteś na pierwszym roku?

– Tak. Przyjechałam dosłownie dwie godziny temu z bratem – wyjaśniła. – Ugh... Pójdiesz ze mną do tych stoisk z organizacjami studenckimi? Proszę. Nie znam tu nikogo poza tobą i czuję, że Zayden Williams zniszczy mi życie.

Już widziałam, że Hailey miała tendencję do dramatyzowania.

– Pójdę. Serio, jestem pewna, że nie będzie tak źle.

– Skąd twoja siostra go zna? I jakim cudem nic o nim nie wiesz?

Szłam obok dziewczyny, myśląc, jak wyjaśnić tę dziwną sytuację.

– Lily jest na drugim roku. Urwał nam się kontakt, więc nie wiem za bardzo, z kim się teraz zadaje – mruknęłam.

– Och... W porządku. Jasne... Tak... Czy rektor widział, że wychodziłyśmy? Zapamięta nas?

Hailey była w porządku, ale bardzo szybko mnie zmęczyła. Była po prostu emocjonalna i za bardzo przeżywała sytuację z Zaydenem. A może to po prostu ja sobie wmawiałam, że nie może być aż tak źle?

Powrót do mieszkania był totalnie stresujący i nie miałam pojęcia, czego oczekiwać. Włożyłam klucz do zamka, ale on się nie przekręcał, co oznaczało, że ktoś był w środku. Wzięłam głęboki wdech, a następnie przekroczyłam próg, prawie schodząc na zawał serca.

Pierwsze zaskoczenie: niesamowity porządek. Wszystko błyszczało tak samo jak wczoraj, gdy zobaczyłam to pomieszczenie po raz pierwszy. Drugie zaskoczenie: chłopak z lekko kręconymi włosami, leżący na kanapie.

Zmarszczyłam brwi, ściągając ze stóp buty.

Szatyn najwyraźniej dopiero się przebudził i podniósł na mnie wzrok.

- Amm... Cześć - zaczęłam niepewnie.

Chłopak posłał mi dziwne spojrzenie, wstając z kanapy. Miał na sobie spodnie dresowe i zwykłą koszulkę, wyglądał całkiem normalnie.

- Cześć - odburknął. - Xander! Przyszła!

*Czyli tu jest.*

Niemal sekundę później drzwi do, prawdopodobnie, sypialni Alexandra się otworzyły, a ja mogłam zobaczyć chłopaka, który prezentował się całkiem inaczej niż wczoraj wieczorem. Miał na sobie czarną koszulę i czarne spodnie, jego włosy były ogarnięte, a twarz ogolona. Wyglądał jakoś przyjaźniej.

- Nie odbierałaś ode mnie - powiedział dość oskarżycielsko.

Nie wyglądał ani trochę przyjaźniej.

- Dobra, ja lecę - mruknął zaspany szatyn. - Jestem Raiden, ale pewnie poznamy się w jakichś mniej pojebanych okolicznościach.

*Mniej pojebanych okolicznościach? Anglicy byli dziwni.*

Chłopak wyszedł, więc zostałam sama z White'em, sprawiającym wrażenie wściekłego.

- Nie odbieram telefonów od nieznanych numerów - wyjaśniłam zgodnie z prawdą, na co przewrócił oczami.

- Okej - przytaknął. - Wczoraj spierdoliłem, bardzo spierdoliłem, ale... Ta... Byłem naćpany i pijany, więc to mnie chyba trochę tłumaczy, nie?

Starłam się nie otworzyć szerzej oczu i nie zachowywać, jakbym była totalnie zszokowana i przerażona.

*Czy osoby z tendencją do uzależnień były mi pisane w gwiazdach? Chryste.*

- Amm... Nie. Totalnie nie - odpowiedziałam, na co jego brwi wystrzeliły do góry.

- Zamykanie przede mną drzwi też nie było najmądrzejsze. I to, że nie dałaś nawet znać, że wychodzisz. Gdyby nie Raiden, to nawet bym nie wiedział. Już miałem wywazać te drzwi, bo bałem się, że ciągle jesteś tam zamknięta i coś się stało.

Jego ton był tak oskarżający, że z początku zaniemówiłam przez szok.

- Na przyszłość zostawię kartkę. Coś jeszcze?

- Mhm... - mruknął, ruszając do swojego pokoju.

Przygryzłam wewnątrz policzka, czekając w salonie, aż w końcu zobaczyłam, jak Alexander wychodzi z bukietem kwiatów w ręce. Gigantycznym bukietem pięknych herbacianych róż. W drugiej ręce trzymał talerz z pączkami.

- Na przeprosiny. Lily mówiła, że lubisz pączki - powiedział, posyłając mi nieco zażenowany uśmiech, jakby wstydył się tego, że mnie przeprosza. - I róże, bo... No bo jesteś Rose, nie? Lily zawsze daje na przeprosiny lilie, więc tobie będę dawał róże, tak pomyślałem...

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, zanim zrobiłam kilka kroków w jego stronę. To był miły gest, o ile w ogóle można było tak nazwać jakikolwiek gest wykonany przez Alexandra.

- Wiem, że totalnie spierdoliłem i to było okropnie słabe powitanie. Ale no... Będziemy mieszkać razem i chcę, żebyśmy się dogadali, więc możemy o tym zapomnieć i zacząć od nowa?

Szok był u mnie jeszcze większy, bo tego się nie spodziewałam.

To była dla mnie bardzo skomplikowana sytuacja. Od zawsze nienawidziłam Alexandra - taka była kolej rzeczy. To z jego ojcem mama zdradziła tatę. To z jego ojcem wzięła ślub. I to właśnie ten chłopak został nowym rodzeństwem dla mojej siostry, która wybrała wyprawdzkę z mamą do Anglii zamiast zostania ze mną w Chicago.

Jedenastolatce ciężko było zrozumieć coś takiego. Ciężko było pogodzić się z tym, że moja mama miała nową, cholernie bogatą rodzinę i w czwórkę świetnie się bawili, podróżując po całym świecie. Nienawidziłam uczucia towarzyszącego mi, gdy raz na jakiś czas weszłam na konto Alexandra na Instagramie, aby zobaczyć, że wylewa szampana wartego tysiące, podczas gdy tata przeproszał mnie, że nie ma pieniędzy na wakacje, które sobie wymarzyłam. Czułam się zraniona, wściekła i zazdrosna. Bo przecież ja i Lily byłyśmy identyczne. Identyczne, ale żyłyśmy tak inaczej.

Lily nigdy o mnie nie zapomniała, tak mi się przynajmniej wydawało. Często starała się odzywać, czasami nawet wysyłała listy, które czytałam z płaczem, ale później darłam i nie odpisywałam. Może nie powinnam, ale winiłam siostrę i nie potrafiłam jej wybaczyć, mimo przeprosin.

Nie kontaktowałam się z nią i nie poznałam Alexandra, bo tak było łatwiej. Łatwiej było udawać jedynaczkę i zapomnieć o tym, że gdzieś na innym kontynencie mieszkała ta dwójka. Nowe, świetnie dogadujące się rodzeństwo.

Teraz po prostu miałam wybór: iść na studia opłacane przez mamę lub zostać w Stanach i kolejny rok pracować z nadzieją, że tym razem uda mi się coś zaoszczędzić, aby móc dalej się kształcić. Nagle nie mogłam udawać, że Alexander i Lily nie istnieją. Nie mogłam udawać jedynaczki, gdy moja siostra wyglądała identycznie jak ja. Musiałam powalczyć sama ze sobą. Tak bardzo chciałam ich dalej nienawidzić, ale przecież miałam z nimi mieszkać.

– Wystraszyłeś mnie wczoraj – mruknęłam, biorąc bukiet. – Przeprosiny przyjęte. Dziękuję za kwiaty.

– Wiem, wiem, to totalnie chujowe. Od lat chciałem cię poznać, a gdy w końcu nadszedł ten moment, byłem w takim stanie... No wybacz. Nie ogarniałem. Dawno nie widziałem się ze znajomymi i tak wyszło.

– Mhm... W porządku. – Pokiwałam głową. – Pójdę już do siebie. Jeszcze raz dziękuję za kwiaty.

– A pączki? – zapytał, rozczarowany.

– Już ich nie lubię, ale dziękuję za chęci.

– A co lubisz? – zapytał, gdy odłożył talerz na blat i ruszył za mną. – Dam ci to, co lubisz – mówił, wchodząc za mną do pokoju.

– Ciszę i spokój.

– Okej, w porządku – odparł, po czym usiadł na fotelu.

Patrzyłam na niego, ścigając brwi, a następnie położyłam kwiaty na biurku, nie wiedząc, gdzie może być jakikolwiek wazon.

– Będziesz tutaj tak siedział?

– Jestem cichy i spokojny – wyszeptał.

Przygryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć, bo to było minimalnie śmieszne. Ale naprawdę minimalnie.

– Kim był ten chłopak, który się tu kręcił?

– Ray? Moim przyjacielem. Pisałem mu rano, że zamknęłaś się w pokoju, i pytałem, co mam zrobić, a on niedawno przyszedł i powiedział, że byłaś na apelu. Podobno Zayden pomylił cię z Lily. – Zaśmiał się. – Bardzo cię upokorzył?

– Nie, trochę – mruknęłam, zażenowana. – Skąd Raiden wiedział, że nie jestem Lily?

– Po prostu wiedział... Za dobrze zna Lily, żeby ją z kimś pomylić. Teraz na trzeźwo też uważam, że wyglądasz inaczej.

– Zayden nie zna Lily na tyle dobrze, żeby jej nie pomylić? – zapytałam niby obojętnym głosem.

W odpowiedzi Alexander się zaśmiał, więc z zaciekawieniem przeniosłam na niego wzrok. Chłopak kompletnie nic nie odpowiedział, przez co byłam zdezorientowana.

- Czemu się śmiejesz?

- Po prostu. - Wzruszył ramionami z uśmiechem. - Powiedz mi lepiej, co studiujesz.

- Prawo.

- Prawo? - zapytał, a kąciki jego ust jeszcze bardziej się uniosły.

Był tak dziwny, że nie umiałam powiedzieć, czy był to prześmiewczy uśmiech, czy zwykły miły, czy może złośliwy.

- Tak. Mam nadzieję, że zdam, bo jeśli nie, to...

- Nie martw się. Zdasz - przerwał mi, wstając z miejsca. Ruszył w stronę drzwi, najprawdopodobniej kończąc integrację ze mną.

- A twierdzisz tak, bo?

- Bo Zayden Williams też studiuje prawo.

- I jakie to ma znaczenie?

W odpowiedzi Xander posłał mi jedynie ten sam uśmiech, a następnie po prostu wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

*Kim, do cholery, był Zayden Williams?*

## ROZDZIAŁ 2

Byłam pod wpływem ogromnego stresu. Z Xanderem już nie rozmawiałam. On przyszedł jedynie zapytać, czy chcę iść z nim i jego przyjaciółmi na obiad do restauracji, ale odmówiłam i właściwie od tego czasu siedziałam sama.

Próbowałam ogarnąć te wszystkie rzeczy na uczelnię, takie jak ubezpieczenia czy kurs biblioteczny, a także czytałam informacje o kołach naukowych. Uważałam, że to rzeczywiście fajna sprawa, ale później stwierdziłam, że jestem na to zbyt głupia. Nie zamierzałam całkowicie porzucić tego pomysłu, jednak liczyłam się z tym, że prawdopodobnie nigdzie mnie nie przyjmą.

Podniosłam telefon, a następnie otworzyłam Instagrama, widząc, że mam nowe próśby obserwowania.

*@raidenbranson wysyła prośbę o zezwolenie na obserwowanie*

*@alexanderwhite wysyła prośbę o zezwolenie na obserwowanie*

*@shawnreed wysyła prośbę o zezwolenie na obserwowanie*

*@charlievalentine wysyła prośbę o zezwolenie na obserwowanie*

Czyli mnie obgadywali.

Wzięłam głęboki wdech, a następnie weszłam na konto pierwszego chłopaka. Był to szatyn, którego już miałam okazję zobaczyć. Osiemnaście tysięcy obserwujących, siedemdziesiąt obserwowanych. Dużo zdjęć z imprez, na których zawsze ładnie uśmiechał się do aparatu, jakieś fotografie z imprez uczelnianych. Zatrzymałam się na jednej, na której była piątka chłopców.

Rozpoznałam trzech. Raidena Bransona, Alexandra White'a i Zaydena Williamsa. Nacisnęłam na zdjęcie, aby zobaczyć pozostałe dwie osoby. Charlie Valentine i Shawn Reed. Wszyscy mieli na sobie garnitury, trzech z nich paliło, a każdy trzymał kieliszek z szampanem. Siedzieli przy jakimś stole, wyglądając na dość znużonych.

Oderwałam wzrok od telefonu, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. Moje serce natychmiast zaczęło galopować, a oddech przyspieszył. Wstałam z łóżka, czując, że moje dłonie się pocą, kiedy usłyszałam śmiechy dwóch osób, a następnie dźwięk odkładania czegoś ciężkiego. Stałam w drzwiach, aby spojrzeć na Sama, a następnie na ciemnowłosą dziewczynę obok niego.

Miałam wrażenie, jakby mnie sparaliżowało i nie byłam w stanie nawet drgnąć.

Ona wyglądała identycznie, gdy patrzyła na mnie z lekko rozchylonymi ustami.

Jak to możliwe, że wydawało się, iż kompletnie się nie zmieniła?

Już zapomniałam, jakie to uczucie, gdy patrzy się na kogoś, mając wrażenie, jakby spoglądało się w lustro.

Nie wiedziałam, jak teraz wygląda, bo nie chciałam tego wiedzieć. Wymazałam ją z pamięci i tylko czasami, w przyływie jakichś dziwnych emocji, próbowałam wejść na jej konto na Instagramie, aby finalnie zobaczyć, że jest prywatne tak samo jak moje. Czasami Xander dodawał jej zdjęcia, ale celowo je omijałam.

– Rosie... – wyszeptła w końcu, zanim ruszyła w moją stronę.

– Amm... Cześć – mruknęłam niepewnie.

Jak powinno się witać z bliźniaczką, z którą od ośmiu lat nie miało się kontaktu?

Patrzyłam na jej twarz, która była tak bardzo podobna do mojej. Jej brwi były inaczej pomalowane, oczy również, w dodatku otaczały je sztuczne rzęsy. Włosy zostały zafarbowane na czekoladowy brąz.

Mimo tego wszystkiego nadal wyglądała jak ja.

Nie wiedziałam, co czuję, bo nie umiałam tego zidentyfikować. Ciągle byłam na nią zła, ale to wciąż moja siostra. Siostra, którą dawniej miałam za najlepszą przyjaciółkę. Za którą kiedyś oddałabym życie bez zastanowienia. Teraz z zastanowieniem, ale prawdopodobnie też.

– Cześć – zaczęła, uśmiechając się lekko, gdy niezręcznie stałyśmy naprzeciwko siebie. – Dobrze cię widzieć. Hmm... Podoba ci się mieszkanie? Wybrałam ci ten pokój, żebyś miała swoją łazienkę, ale jeśli ci się nie podoba, to możesz wziąć mój. Nie ma własnej łazienki, ale nie znajduje się od strony ulicy, więc w nocy jest nieco ciszej.

Jej głos brzmiał tak, jak zapamiętałam. Może amerykański akcent nie był aż tak silny jak kiedyś, ale nadal mówiła jak moja Lily.

– Jest świetny, dziękuję – odpowiedziałam.

Atmosfera ciągle była niesamowicie krępująca.

– Więc... Dobrze cię widzieć po tak długim czasie. Nic się nie zmieniłaś.

– Zafarbowałaś włosy – zauważyłam, chcąc jakoś podtrzymać tę okropną rozmowę.

– Już w liceum – odpowiedziała.

Teraz spojrzałam na jej ubiór, który był tak... Ekskluzywny. Miała na sobie jakiś brązowy dopasowany kombinezon, a na to włożony czarny skórzany płaszcz i szpilki w tym samym kolorze. Ja w swoim dresie wyglądałam przy niej po prostu tanio.

– Samuel mi mówił, że już wczoraj poznałaś Xandera. Czy nie jest czarujący? – zapytała z szerokim uśmiechem.

*Poważnie? Dwudziesty pierwszy wiek, a ktoś nadal używał takich słów?*

– Nieszczęśliwie – odburknęłam.

– Och... To co, trochę się ogarnę i może gdzieś wyjdziemy? Opowiem ci o uniwersytecie, pokażę okolicę.

– Właściwie to... chyba nie mam ochoty. Nie czuję się dzisiaj najlepiej i...

– Jasne, w porządku. Zostanę z tobą. Obejrzymy jakiś fajny film albo...

– Lily – przerwałam jej, zirytowana. – Chcę posiedzieć sama.

Nie zamierzałam od razu znów się z nią przyjaźnić. Chciałam po prostu skorzystać z szansy i skończyć studia, to wszystko. Znaleźć przyjaciół, którzy nie będą Lily i Alexandrem. Byłam zawziętą suką i nie zamierzałam nagle się zmieniać. Mogłam ich tolerować, ale nie się z nimi przyjaźnić. Nie potrafiłam w ciągu kilku minut zapomnieć o całej złości, która tkwiła we mnie latami.

– Nawet ze mną nie porozmawiasz? – zapytała bez humoru. – Mamy razem mieszkać. Jak długo chcesz to ciągnąć? Jak wiele czasu potrzebujesz, żeby zrozumieć, że byłam wtedy dzieckiem? Że nie myślałam dojrzałe?

Zacisnęłam usta, nie mając ochoty o tym rozmawiać. Też byłam dzieckiem, więc to żadna wymówka.

– Rozumiem to – odpowiedziałam, wchodząc do swojego pokoju. Lily podążała za mną. – Ale zrozum, że przez to, że wtedy wybrałaś mamę i Alexandra, między nami już nigdy nie będzie tak, jak kiedyś. Ja się zmieniłam, ty się zmieniłaś.

– Nie potrzebuję, żeby było tak, jak kiedyś – jęknęła, niemal mając łzy w oczach. – Wystarczy, że ze mną czasami porozmawiasz, powiesz mi, co u ciebie słychać, co lubisz robić, z kim się

przyjaźnisz. Nie wymagam, żebyśmy znowu były najlepszymi przyjaciółkami, ale wpuść mnie znowu do swojego życia, proszę...

- Przecież to zrobiłam - odpowiedziałam, patrząc za okno, bo sama byłam bliska płaczu. - Po prostu takie jest moje życie. Lubię sama spędzać czas, tylko ze sobą.

Siostra się nie odzywała, stojąc obok mnie. Z pierwszego piętra patrzyliśmy na ulicę pełną studentów.

- Chodź ze mną jutro na śniadanie, proszę - powiedziała. - Daj mi drugą szansę.

- Są targi organizacji studenckich, chcę iść wszystko zobaczyć. Może kiedy indziej.

- Pójdę z tobą - odparła. - Przy okazji trochę ci poopowiadam. Jestem w kole naukowym dziennikarstwa i social mediów, mogę cię tam wkręcić. Mogę cię wkręcić wszędzie, gdzie chcesz. Studiujesz prawo? Znam dobrze prezesa koła prawa podatkowego, mogę...

- Nie - przerwałam jej.

- „Nie”, nie mogę z tobą iść? „Nie”, nie chcesz być w moim kole? „Nie”, nie chcesz, żebym cię gdzieś wkręcała? „Nie”, nie studiujesz prawa? Czy „nie”, mam nie prosić prezesa koła naukowego, żeby cię przyjęli?

- Ostatnie - odpowiedziałam. - Jeśli mam się gdzieś dostać, to chcę to zawdzięczać sobie, a nie znajomościom.

- W porządku, ale... - Lily westchnęła, więc znowu na nią spojrzałam. - Nieważne.

- Ale co? - zapytałam ze zmarszczonymi brwiami, na co ona pokręciła głową - Chryste, jak zaczęłaś, to mów.

- No sama nigdzie się nie dostaniesz - powiedziała, zakładając ramiona na piersi. - Chyba że jesteś pieprzonym geniuszem, ale te testy są tak trudne, że ludzie z ostatnich roczników mają z nimi problem. Ale... mogę dla ciebie zdobyć test, tylko muszę wiedzieć, do jakiego koła.

- Jak zamierzasz go zdobyć? - zapytałam, zaciekawiona, mimo że nie zamierzałam z tego korzystać.

- Ktoś z naszej ekipy to zrobi. Myślisz, że jakim cudem ja się dostałam?

- Poważnie? - Uniosłam brwi z niedowierzaniem. - Miałas gotowy test?

- Nie no, mnie akurat przepchnął Shawn bez testu, jest tam prezesem. Miły chłopak, bardzo mądry.

- Shawn Reed? - zapytałam zaciekawiona.

- Ooo, znasz go już - ucieszyła się. - Mieszka nad nami! Jest świetny. Jego ojciec wykłada dziennikarstwo i jest dziekanem, więc Shawn może załatwić dużo rzeczy.

Czyli tak tutaj wszystko wyglądało. Pokiwałam głową, nie komentując tego.

- To mogę iść jutro z tobą? Proszę.

- Możesz - odburknęłam.

- Super. - Uśmiechnęła się lekko. - Więc... Pójdę się rozpakować. Jakbyś chciała cokolwiek, to wołaj. I... nadal lubisz sushi, prawda?

Zacisnęłam usta, ale mimo wszystko skinęłam głową. Lilliana posłała mi szeroki uśmiech, zanim wyszła z pokoju.

Popołudnie było spokojne, ale w końcu stałam się cholernie głodna. Wiedziałam, że Alexander już wrócił, bo słyszałam jego głos, gdy rozmawiał z Lily i kimś jeszcze. Ja jednak byłam zbyt wielkim dzikusiem, aby do nich wyjść, poza tym sporo czasu spędziłam na odsypianiu nocy.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Włosy związałam w luźny kok czerwoną satynową gumką. Mój ubiór nie był szczególnie wyrafinowany, bo miałam na sobie czarną bluzę z

kolorowymi nadrukami i do tego czarne spodenki do kolan. Jeśli na zajęcia musiałam przychodzić w miarę elegancko ubrana, to chciałam chociaż w wolnym czasie mieć na sobie to, co lubiłam.

Wyszłam z pokoju, a następnie zamknęłam drzwi na klucz, bo nie ufałam ani Alexandrowi, ani Lily. Obróciłam się z telefonem w dłoni i od razu zastygłam w miejscu, gdy zobaczyłam cztery osoby.

– Rosie, jesteś – powiedziała ucieszona Lily, a następnie wstała. – Chodź, poznam cię z naszymi przyjaciółmi.

Niepewnie zrobiłam kilka kroków do przodu.

Raiden wyglądał znacznie bardziej elegancko niż kilka godzin wcześniej, natomiast blondwłosy chłopak miał na sobie kolorowe różowe spodenki i białą koszulkę. To dodawało mi nieco otuchy w mojej stylizacji prosto z letnich wyprzedaży. Wszyscy uważnie się we mnie wpatrywali.

Alexander przejmie się uśmiechał, Raiden wyglądał dość obojętnie, a blondyn aż przerażająco szczerzył zęby.

– Jestem Charlie Valentine, zajebicie cię w końcu poznać – zaczął, podchodząc do mnie. – Alexander mówił mi już w zeszłym roku, że ma tajemniczą siostrę, którą chce poznać, ale ona go nie lubi. Proponowałem mu, żebyśmy się w weekend przelecieli do Stanów i cię znaleźli, ale powiedział, że to by było psychiczne i tylko byśmy cię odstraszyli. Wcale byśmy cię nie odstraszyli, prawda?

– Nieco byście odstraszyli. – Zaśmiałam się speszona. – Rose – przedstawiłam się, ściskając jego dłoń.

– Czy wasi starzy mają obsesję na punkcie kwiatów? – zapytał, ciągle nie przestając się uśmiechać.

– Charlie, odstraszasz ją, przestań – mruknął chłopak z kręconymi włosami. – Weź, kurwa, opanuj emocje. Przepraszam za niego – powiedział do mnie, wstając z fotela. – Jest zjarany.

– Ty też! – krzyknął urażony blondyn.

– Ale ja przynajmniej umiem się, kurwa, zachować. – Przewrócił oczami, a następnie skinął głową. – Raiden Branson – dodał dość surowym tonem.

– Amm... Rosie – rzuciłam, zastanawiając się, czy wyciągnąć dłoń. Ostatecznie to zrobiłam, a on uścisnął ją po chwili z formalnym uśmiechem.

– Ray, to moja siostra – powiedziała ze śmiechem Lilliana. – Nie musisz być tak formalny.

Czyli też to zauważyła.

– Nie jestem formalny, tylko kulturalny, to wszystko – odparł, a następnie usiadł na fotelu. – I chujowo się czuję.

– Nudny frajer, nie? – zaśmiał się blondyn, trącając mnie ramieniem, na co sama przygryzłam wargę, aby się nie uśmiechnąć. – Rosie, pójdziesz ze mną do sklepu? Mam gigantyczną ochotę na Reese's.

– Zadzwońię do Sammy'ego, żeby przywiózł – wtrącił się White.

– Chcę iść. I chcę iść z Rose.

– Amm... Właściwie to umówiłam się z moją znajomą na kolację i właśnie wychodzę.

– Co? – zapytał zaskoczony Alexander.

Byłam mocno zdezorientowana, bo wszyscy wyglądali, jakby zszokowały ich moje słowa.

– No wychodzę na kolację... Coś w tym złego?

– Przecież miałaś zjeść z nami – odpowiedział od razu Charlie. – Zamówiliśmy najlepsze sushi. Znaczący... Nie sushi, tylko sushi мастера. Shawn już z nim jedzie, żeby je nam tu przygotował. Czemu nas wystawiasz?

Przeniosłam wzrok na Lillianę, która teraz wstawała z kanapy, aby do mnie podejść.

– Skąd miałam wiedzieć?

– No to zajeście się z nią umówiłaś – zwrócił się ironicznie Raiden do Lily, a następnie się zaśmiał.

– Nie możesz z nami zostać, Rosie? – zapytała siostra. – Myślałam, że skoro zamierzasz do wieczora leżeć w pokoju, to jednak zjesz z nami kolację. Proszę, zostań. Możesz zaprosić swoją koleżankę, prawda, chłopcy?

– Zawsze – odpowiedział White z rękoma za głową. – Nie będzie nas wiele, kameralna kolacja z bliskimi przyjaciółmi.

– Cóż... Umówiłam się już. Nie lubię wystawiać ludzi – wyjaśniłam, na co znowu usłyszałam śmiech szatyna z kręconymi włosami.

*Nie polubiłam Raidena Bransona* – myśl na dzisiaj.

– Ale...

– Lily, daj jej spokój – zaśmiał się Charlie. – Jak będzie chciała, to dołączy później. Będzie jeszcze niejedna okazja na wspólną kolację, nic na siłę. A teraz ja odprowadzę Rosie na jej kolację i kupię sobie Reese's. Może być? – zapytał mnie.

– Tak, jasne.

Nikt się nie odezwał. Raiden wydawał się dość rozbawiony, Lily rozczarowana, a Alexander chyba zły. To był raczej ten typ, którego bołało, gdy ktoś wybierał towarzystwo inne niż jego.

Wyszłam z mieszkania, będąc dość zestresowana towarzystwem Charliego. Wyglądał na miłego chłopaka, ale to nadal nowy znajomy, który na dodatek był przyjacielem mojego rodzeństwa.

– Ej, ale chodź na sekundę na górę, muszę, kurde, wziąć jakąś kurtkę, bo jest zimno – powiedział, wbiegając po schodkach piętro wyżej. – No chodź, nie gryzę przecież!

Niepewnie ruszyłam za chłopakiem, a następnie stanęłam w drzwiach, opierając się o framugę. Charlie pobiegł do któregoś z pokoi, podczas gdy ja nieśmiało rozglądałam się po wnętrzu. Jego mieszkanie było bardziej nowoczesne od naszego, ale robiło równie wielkie wrażenie. Może nawet trochę większe.

– Nie, do cholery – usłyszałam czyjś oschły głos, więc obróciłam się, a serce stanęło mi w gardle.

Po schodach, rozmawiając przez telefon, schodził Pieprzony Zayden Williams.

– Więc powiedz mu, żeby coś wymyślił. Już powiedziałem rektorowi, że przyjedzie... – przerwał i zatrzymał się w miejscu, gdy mnie zobaczył.

Oderwałam od niego wzrok, po czym obróciłam się plecami, gdy znowu usłyszałam jego kroki.

– Zadzwoń jutro, muszę kończyć – rzucił, a jego głos stawał się coraz bardziej słyszalny. – Witaj, Rosanno.

– Rosie – poprawiłam, stając przodem do niego.

Stał teraz bardzo blisko.

Patrzyłam na jego brązowe oczy, otoczone gęstymi rzęsami, i próbowałam wyglądać na spokojną. Byłam pewna, że to, co mówiła Hailey, było nic niewartymi plotkami, a ojciec Zaydena wcale nie wsadził do aresztu gościa, który nie chciał zaliczyć przedmiotu jego synowi. To na pewno były plotki.

– Podejrzewam, że mój dzisiejszy wykład bardzo cię znudził. – Zaśmiał się, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. Po chwili wsadził jednego między wargi, więc automatycznie zrobiłam dwa kroki do tyłu, wchodząc do mieszkania Charliego. – Chyba ci nie przeszkadza, że zapalę, prawda? – zapytał, odpalając papierosa.

– Szczerze mówiąc, to przeszkadza – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Jakoś będziemy musieli z tym żyć. - Popatrzył na mnie, a potem mimo wszystko się zaciągnął.  
- Słyszałem, że rodzeństwo wyprawia ci kolację na powitanie. To bardzo szlachetne z ich strony.

*Jebany chuj, który myślał, że mówienie w ten oficjalny sposób komukolwiek imponuje.*

- Możemy iść - usłyszałam Charliego, który podbiegł do mnie, wkładając na siebie kurtkę dżinsową. - Ooo, siema, Williams. Jak tam wasze spotkanie po tym, jak zraniłaś jego uczucia, wychodząc z apelu?

- Zraniła jego uczucia? - powtórzyłam, nie mogąc powstrzymać śmiechu. - Bo średnio mnie obchodziła wyliczanka osiągnięć i słabe żarty na temat pomocy prawnej?

- Uuu... - Charlie parsknął niepewnie, zamykając drzwi.

Spojrzałam na bruneta, który nie wydawał się szczególnie rozbawiony. Niby kącik jego ust się uniósł, ale bardziej sprawiał wrażenie złego. Wypuścił dym z ust, więc instynktownie się odsunęłam.

Razem z Charliem ruszyliśmy w kierunku schodów, gdy Zayden wskazał dłonią, abym szła przed nim.

- To nie było zbyt kulturalne, ale jakoś to przeżyję - zaczął w końcu, nawiązując do mojego zachowania na apelu.

- Był tak wkurwiony - powiedział rozbawiony blondyn, zarzucając rękę na moje ramiona. - Publicznie znieważałaś Zaydena Williamsa.

Nie brzmiało to szczególnie dobrze.

- Myślę, że kolacja w towarzystwie Rosanny jakoś mi to wynagrodzi.

To również.

- Przykro mi, stary. Rosie nie je z nami kolacji. Właśnie ją odprowadzam, bo jest umówiona ze znajomymi.

- Ze znajomymi... - powtórzył. - Jak się nazywają twoi znajomi?

- Czemu pytasz? - zapytałam, obracając głowę.

- Z ciekawości. Może ich znam.

- Nie znasz. Pierwszy rocznik.

- Więc poznam. Jak się nazywają?

- Czy wy wszyscy bycie dupkami macie jakoś w krwi, czy to przychodzi razem z kolejnym przelewem od tatusia? - zapytałam, nie wytrzymując. - Z wyjątkiem ciebie, ty jesteś świetny - oznajmiłam, wskazując na Charliego, który w odpowiedzi szeroko się uśmiechnął.

Zatrzymałam się na klatce schodowej, obracając się przodem do wyraźnie zaskoczonego Zaydena.

- Po pierwsze, zignorowałam cię i rozmawiałam na twoim apelu, bo twoja pogadanka była kurewsko nudna. Upokorzyłeś mnie, więc wyszłam. Palisz przy mnie, mimo że powiedziałam, że mi to przeszkadza i mam ast...

- Rosie, wystarczy - przerwał mi Charlie. - Chodźmy już.

- Nie skończyłam - powiedziałam, wkurwiona, patrząc na Williamsa. - Nie interesuje mnie, kim jesteś, kim jest twój tata, w jakim kole jesteś, jakie masz osiągnięcia, ile masz pieniędzy na koncie ani to, że znasz Alexandra i Lily. I nie masz pieprzonego prawa wypytywać mnie o moich znajomych. Gównu cię to obchodzi.

Chłopak zacisnął usta, wyglądając na wściekłego.

- Jesteś bardziej wyszczekana niż siostra - zaczął, podchodząc do mnie. - Bycie dla mnie dziwką nie pomoże ci w zajściu daleko na tej uczelni.

- Dobra, przestańcie. Chodźmy, Rosie.

- Ostatnim, do czego byłabym skłonna, byłoby zostanie twoją dziwką – odpowiedziałam, przewracając oczami, po czym obróciłam się, ruszając do wyjścia.

- Pierdol się, Rosanno. I pozdrów Hailey.

- Rose – poprawiłam – jebany idioto!

*Kurwa.*

Wściekła, wyszłam z budynku z podążającym za mną blondynem.

Zmieniłam zdanie. Nie nienawidziłam Alexandra White'a. Alexandra White'a po prostu lubiłam. Nienawidziłam Zaydena Williamsa. Oddychałam szybko, czując, że robi mi się gorąco z nerwów. Zapatrzony w siebie bogacz, którego bolało, że cały świat nie interesował się tylko nim.

- Rosie, Rosie, Rosie – jęknął Charlie, biegnąc za mną. – To było tak głupie. Nie rób tego więcej, błagam.

- Bo co? – prychnęłam. – Jest dupkiem...

- Wiem – przerwał mi, stając przede mną. – Wiem, totalnie wiem. Jest pierdolonym dupkiem, ale musisz go ignorować. Zaufaj mi, że nie chcesz mieć u niego przejebane. Proszę, Rosie. Czaję, że nas nie lubisz, ale no... Bądź suką dla każdego z nas, tylko nie dla Zaydena. Ignoruj go, ale nie kłóć się z nim.

- Bo?

- Po prostu. Zaufaj mi.

Przewróciłam oczami, nic nie mówiąc. Szłam przed siebie, a Charlie ciągle mi towarzyszył.

- Nie wydajesz się taki jak oni – powiedziałam w końcu.

- Czyli jaki?

Przeniosłam wzrok na pogodnego chłopaka, który teraz posłał mi uśmiech, a następnie wyciągnął z kieszeni dwa lizaki i podał mi jednego.

- Chcesz? Zawsze dostaję od babci, a byłem u niej dzisiaj.

Przygryzłam wargę, powstrzymując uśmiech, a następnie skinęłam głową, biorąc tego o smaku coca-coli.

- Nie wiem. Nie chodzisz ubrany tak drogo – powiedziałam, wskazując na jego normalne ubranie. – I nie mówisz tak sztucznie i formalnie.

- Po pierwsze – zaczął z rozbawieniem – moje buty kosztowały tysiąc funtów, a kurtka dwa tysiące, więc nie obrażaj moich ubrań. Po drugie... to pozoranci. Znaczący... czasami się tak zachowują, ale wiesz... Ray i Zayden żyją w takich rodzinach, że oni mówią w ten sposób do siebie przy obiedzie. Mają to trochę wbite do głów, ale zapewniam, że potrafią rozmawiać normalnie. – Roześmiał się. – I teraz chcą ci zaimponować. A jeśli chodzi o ubiór... Zayden mało kiedy wychodzi w innym stroju. Ale przysięgam, że jakbyś poszła do niego do mieszkania, gdy jest sam, to zastałabyś go w dresach i ujebanej bluzce. Wiesz... nie jestem inny niż oni. Oni po prostu są bardziej zamknięci na nowe znajomości.

- A ten piąty? – zapytałam z ciekawością. – Shawn?

- Reed – ucieszył się blondyn. – Lubisz psy?

- Lubię. Czemu?

- Reed to taki piesek. Czasami, kiedy się wkurwi, to głośno szczeka, ale woli spanie i dobre żarcie. Cudowny człowiek, pokochasz go. Tylko nie pokochaj go za bardzo, ma dziewczynę. I to taką od liceum.

Uśmiechnęłam się lekko. Dziękując Bogu, że Alexander i Lily mają przynajmniej jednego przyjaciela, który wydawał się w porządku. Bardzo w porządku. A może nawet i dwóch, jeśli Shawn był taki, jak twierdził Charlie.

- Nie zamierzam, nie martw się.

- A ty? - zapytał chłopak, idąc tyłem i twarzą do mnie, aby móc mnie widzieć. - Co studiujesz? Jak ci się tu podoba?

- Studiuje prawo i...

- Poważnie? Prawo? - przerwał mi Charlie, na co skinęłam głową. - Więc mam superpomysł. Załagodzisz swój spór z Zaydenem, mówiąc, że jesteś fanką jego ojca i podziwiasz go, i inne gówna.

- Nigdy tego nie powiem - prychnęłam.

- Rosie... - jęknął. - Tak będzie lepiej. On ci wybaczy, a później nie będziecie sobie wchodzić w drogę.

- Czy to prawda, że wykładowca, który chciał oblać Zaydena, ma zawiasy? - zapytałam, nie wytrzymując.

Uśmiech zniknął z twarzy Charliego, a on w sekundę spoważniał. Teraz zaczął iść normalnie, a między nami zapanowała cisza.

- Nigdy z nikim o tym nie rozmawiaj, a już tym bardziej przy Zaydenie, rozumiesz? - zapytał całkowicie poważnie.

- Czyli to prawda.

- Rosie, mówię serio. Nie draż tematu, nie rozsiewaj plotek, nie dawaj Zaydenowi powodu, żeby się wkurwił - mówił nadal poważnym głosem, gdy patrzył na mnie nieco przekrwionymi oczami. - Nie znasz mnie, ale zaufaj mi. Traktuj go normalnie. Gdy powie ci „cześć”, odpowiedz mu to samo. Gdy zapyta, jak minął dzień, odpowiedz. Nie musisz się z nim przyjaźnić, ale po prostu... nie nakręcaj go.

*Czy byłam przerażona jeszcze bardziej? Tak.*

- W porządku. - Pokiwałam głową, zatrzymując się przed Pizza Hut. - Więc... tu się umówiłam ze znajomą.

- O Boże, pizzaaa - westchnął. - Mogę wejść z tobą? Proszę, proszę, proszę.

- Charlie. - Roześmiałam się, patrząc na jego błagalną minę.

- No dobra. Ale weźmiesz mi jedną na wynos? Proszę. - Posłał mi uroczy uśmiech, którego nie mogłam nie odwzajemnić.

- Jaką?

- Zaskocz mnie - odpowiedział ucieszony. - I Rosie... Jakbyś nie chciała z nimi siedzieć wieczorem, to napisz do mnie na Instagramie. Pójdziemy do mnie. Znaj dobre serce. Dzisiaj uratuję cię przed Williamsem.

- To bardzo szlachetne z twojej strony - odparłam, próbując udawać ten brytyjski akcent, co chłopak skomentował głośnym śmiechem.

- Lubię cię, Rosie - oznajmił, puszczając mi oczko. - I twoje imię. Do później. I pamiętaj o pizzy! Charlie Valentine skradł moje serce w przeciągu tych kilkunastu minut.

Po chwili weszłam do lokalu, a następnie ruszyłam do dziewczyny z różowymi włosami, która teraz siedziała przy stoliku z całkiem przystojnym chłopakiem oraz uroczą blondynką.

- Jakim cudem, do cholery, odprowadził cię tu Charlie Valentine?

To pierwsze, co usłyszałam, gdy zajmowałam miejsce obok Hailey.

- Przyjaciół siostry. Szedł do sklepu i przy okazji mnie odprowadził. Coś z nim nie tak? - zapytałam, zanim spojrzałam na pozostałe dwie osoby. - Hej, jestem Rosie.

- Luke, brat Hailey - odpowiedział chłopak i uściśnił moją dłoń. - A to Sofia.

- Miło poznać - powiedziała dziewczyna, uśmiechając się przyjaźnie. Jej akcent na pewno nie był brytyjski ani amerykański.

- Więc... Charlie Valentine - zaczął chłopak, gdy ja otwierałam menu. Uważnie mi się przyglądał, zanim otworzył szerzej oczy. - Kurwa, jesteś rodzeństwem Xandera i Lilliany White'ów?

- Rzekomo - mruknęłam, nieszczerze zadowolona z jego reakcji. - Lily jest moją bliźniaczką.

- Widzimy - zapewniła Sofia. - Wyglądacie bardzo podobnie z twarzy i w ogóle.

- Znacie ją?

- Nie osobiście. - Zaśmiała się dziewczyna. - Ale tak. Kto nie zna naszej Lily? Ona i Xander organizują dużo imprez. Byliśmy nawet na jednej w zeszłym roku. To była chora impreza.

- Dlaczego? - zapytała ciekawa Hailey.

- Nigdy nie widziałem tyle alkoholu i... To jebana dzicz - wyjaśnił Luke. - Charlie jest bardzo spoko, wymieniałem z nim wtedy kilka zdań. Fajny typ człowieka. Rozmawialiśmy chwilę na tej imprezie i to wszystko, a na drugi dzień, gdy zobaczyliśmy się na uczelni, to się przywitał. No to naprawdę bardzo spoko osoba.

- Też tak stwierdziłam. Jest najmiły z nich wszystkich - przyznałam.

- Poznałaś resztę? - zapytała Sofia, otwierając szerzej oczy.

- Mhm... Są u nas na kolacji powitalnej dla mnie.

- Więc czemu jesteś tutaj?! - zapiszczała przerażona Hailey.

- Bo się z tobą umówiłam. - Wzruszyłam ramionami. - Możemy zmienić temat? Co studiujecie?

Reszta spotkania była po prostu okej. Luke, Sofia i Hailey byli po prostu mili i weseli, a mnie to w stu procentach wystarczało. Musiało mi to wystarczyć, bo zamierzałam przetrwać w Anglii.

## ROZDZIAŁ 3

Nie spodziewałam się, że to zrobię, ale słysząc głośne krzyki dochodzące z mojego mieszkania, napisałam wiadomość do Charliego. Nie oczekiwałam, że ją odczyta, ale on zrobił to od razu. Równie szybko dostałam od niego wiadomość.

*@charlievalentine: na parapecie są trzy doniczki, w środkowej pod liśćmi jest lekko zakopany pod ziemią klucz*

*@charlievalentine: do mojego mieszkania, a ja za sekundę będę. To tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś też chciał już wychodzić*

Czułam się nieco jak w filmie akcji, co było dość ekscytującym elementem dzisiejszego dnia. Z pudełkiem pizzy w rękach wchodziłam do mieszkania Charliego. Teraz mogłam rozejrzeć się dokładniej.

Ciemnofioletowe ściany, drewniana podłoga, czarna duża skórzana kanapa, gigantyczny telewizor.

Niepewnie zajęłam miejsce na sofie, po czym wyjęłam komórkę z kieszeni i korzystając z chwili wolnego, zaczęłam pisać ze znajomymi, co w sumie było średnio fajne.

Wiedziałam, że mamy dwudziesty pierwszy wiek, wiedziałam, że są samoloty, telefony i inne rzeczy, ale i tak bałam się, że nasz kontakt się urwie. Rozmowy telefoniczne były niczym w porównaniu do tego, że oni mogli się spotykać. Strefy czasowe też niczego nie ułatwiały.

Mieszkanie w Stanach było dobre.

Po ukończeniu szkoły pracowałam jako baristka, co trochę mnie przytłaczało. Po prostu chciałam częściowo zacząć na siebie zarabiać, aby pomóc tacie i robić coś pożytecznego. Praca w Starbucksie mogła wiele nauczyć. Głównie tego, jak pisać zagraniczne imiona.

Spojrzałam na telefon i zobaczyłam kolejną wiadomość.

*@charlievalentine: schowaj się, szybko*

Otworzyłam szerzej oczy, a następnie niemal biegiem ruszyłam do jednego z pomieszczeń, zabierając po drodze pizzę. Byłam dziwnie wystraszona i zastanawiałam się, po co mi to było.

*Po co mi studia?*

Spotkanie Lily i Alexandra było czymś, do czego zawsze w pewnym stopniu mnie ciągnęło. Chciałam wiedzieć, czy są ze sobą bliżej niż ja kiedyś z Lily. Czy moja siostra się zmieniła z charakteru, czy nadal lubi te same rzeczy co kiedyś. Było tak wiele spraw, które mnie ciekawiły.

Ale równie mocno nie chciałam spotkać tej dwójki. Było we mnie za dużo żalu.

Zamknęłam za sobą drzwi, znajdując się teraz w czymś w rodzaju gabinetu.

Znajdowały się tu biurko, gitara, książki, ładne meble wypoczynkowe i duży barek z alkoholami.

– Co tu tak śmierdzi pizzą? – usłyszałam głos, który już kojarzyłam.

*Może Raiden? Może Zayden? Na pewno nie Alexander ani Charlie.*

Spojrzałam na pudełko z pizzą i niemal przykleiłam się do drzwi, próbując ich podsłuchać.

– Jadłem dzisiaj na śniadanie – odpowiedział Charlie. – To czego dokładnie chcesz?

*Był dilerem. Na pewno. Boże Świąty. Wiedziałam, że coś musiało być z nim nie tak.*

– Nie wiem. Coś mocnego.

*Diler jak nic. Stary mnie zabije.*

– A masz gorączkę czy tylko boli cię głowa i gardło?

*A może i nie.*

– Chyba mam gorączkę – odpowiedział chłopak, który najpewniej był Raidenem. – Nie wiem. Daj coś mocnego, bo jutro muszę być na tych pierdolonych targach.

– Czemu ty?

– Bo Zayden jest jebanym chujem i kazał mi iść. On miał to prowadzić, ale zmienił, kurwa, zdanie.

*Cóż, czyli jednak nie zawsze mówił tak oficjalnie.*

– Jeśli czujesz się chujowo, to pójdę za ciebie, i tyle – odpowiedział mu Charlie. – Masz, to lek przeciwgorączkowy i przeciwbólowy.

– Poradzę sobie – mruknął. – Silne to?

– Takie sobie, ale piłeś, więc przez alkohol będzie miało mocniejsze działanie. Napisz mi za dwie godziny, jak się czujesz.

– Brzmisz, jakbyś chciał się upewnić, że po tym nie zejdziesz.

– Bo tak jest, nie powinno się tego łączyć z alkoholem. – Zaśmiał się. – Dobra, nie chcę cię wypieprzać, ale jestem już zmęczony tym gównianym dniem.

– Taa, ja też. Módlmy się, żeby jutro Zayden obudził się mniej wkurwiony niż dzisiaj.

– Wyluzuj, jesteś na niego strasznie cięty.

– Bo mnie wkurwia. Traktuje Lily jak zabawkę i przy okazji jest chujem dla nas wszystkich.

– Lily to chyba nie przeszkadza.

– Mhm... Do jutra.

– Jakbyś się źle czuł, to daj znać, zastąpię cię jutro.

– Dzięki.

*Traktuje Lily jak zabawkę. Lily to chyba nie przeszkadza.*

*Co jest, kurwa?*

– Rosie, jesteś? – usłyszałam głos chłopaka, więc wyszłam z pokoju. – Wybacz. Ray jest chory, a ja jestem ich całodobową apteką – powiedział, na co zmarszczyłam brwi. – Mój ojciec jest lekarzem i ma firmę farmaceutyczną – wyjaśnił.

– Och... To wiele wyjaśnia – mruknęłam. – O co chodzi z Zaydenem i Lily?

– Co? – Podszedł do mnie, a następnie z szerokim uśmiechem wziął pudełko pizzy.

– Mówiliście coś, że Zayden bawi się Lily.

– Nie, nie, to zabrzmiało źle. Oni się przyjaźnią, pieprzą się i inne gówno, nic poważnego. Chyba taki układ, ja mam to trochę gdzieś. Zayden nie szuka związku, a Lily pasuje, że to coś na styl otwartego związku. Dobra, będę zgadywał, jaka to pizza.

Z każdą chwilą robiło się coraz dziwniej. Moja siostra miała dziwnych znajomych i sypiała z podejrzanym typem. Bliźniacza krew.

– Okej – odparłam, cały czas zdeorientowana.

– Myślę, że jest to pizza z szynką i pieczarkami – powiedział pewnie.

– Nie.

– Hawajska?

– Nie.

– Z salami?

– Nie.

Chłopak otworzył pudełko, a ja uważnie patrzyłam na jego minę.

Po sekundzie na jego twarzy zagościł gigantyczny uśmiech, a on sam przeniósł na mnie wzrok.

Pizza z rukolą, pomidorami i szynką parmeńską działała tak na każdego.

- Już cię kocham. Nie masz chłopaka ani dziewczyny, ani nikogo, prawda? - zapytał, idąc do kuchni.

- Nie mam - przyznałam z rozbawieniem.

- I cudownie. Jakie wino najbardziej lubisz? Albo szampana? Mam dużo szampana od Xandera.

- Amm... Nie wiem, nie znam się na tym.

- Masz na myśli, że nie znasz się na winach? - rzucił głośno, wchodząc do salonu z talerzami i dwoma kieliszkami.

Skinęłam głową, na co się zaśmiał.

- Nie martw się, ja też. Raiden i Alexander zawsze się wkurwiają, że wybieram złe, ale kompletnie tego nie czają. Mnie tam każde smakuje.

- Mnie też, nawet takie za pięć dolców - odpowiedziałam, na co on się zaśmiał, wchodząc do jakiegoś pomieszczenia.

- Ta, mam podobnie. To może dla odmiany test wina z... - zaczął głośno, abym go słyszała - Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego?!

- To jest starsze ode mnie!

- Pijemy, postanowione!

Chwilę później brałam łyk wina z lekką ekscytacją, podczas gdy Charlie popijał je, jakby to była woda, a nie dwudziestopięcioletni alkohol. W drugiej ręce trzymał kawałek pizzy, który wciskał do ust.

- I jak? Dobre? - zapytał niewyraźnie, przeżuując jedzenie.

- Takie sobie - mruknęłam szczerze, na co głośno się zaśmiał. - Chyba wolę to za pięć dolców.

- To jest za jakieś trzysta - poinformował mnie z rozbawieniem.

- Och...

*Powinnam to przewidzieć.*

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił, wskazując na mnie palcem.

- A co chcesz wiedzieć?

- Mam całą listę pytań - oznajmił z szerokim uśmiechem. - Twoi rodzice się rozwiedli. Lily przyleciała z mamą tutaj, a ty zostałam w Chicago. Czemu?

- Do tego potrzebuję przynajmniej jeszcze dwóch kieliszków wina - odpowiedziałam, biorąc łyk alkoholu. - W tym czasie ty opowiedz o sobie.

- W porządku. - Wzruszył ramionami. - Ale musisz mnie pytać, bo sam nie wiem, co powiedzieć.

- Co studiujesz?

- **Opierdalanie się.**

**Blondyn** ponownie się wyszczerzył, na co ja się zaśmiałam. Był przystojny, zabawny i jeśli miałabym znaleźć sobie w Anglii męża, to mógłby to być Charlie Valentine. Gdyby tylko miał lepszych znajomych.

- A tak serio to medycyna, ale dość ciężko mi to idzie. Chyba jednak nie całkiem moja, kurde, bajka, nie? - mówił, biorąc kolejnego gryza pizzy. - Znaczący... Chcę być lekarzem, i to bardzo, ale ta nauka... Jestem zbyt ambitny i wykańcza mnie to. Chciałbym na przykład zostać piłkarzem, kocham piłkę nożną.

- Więc czemu nie robisz nic w tym kierunku?

- Bo moi rodzice chyba w głębi duszy chcą, żebym był lekarzem, a ja lubię studia. Te wszystkie imprezy, atmosfera... Dla tego żyję! Poza tym naprawdę chcę być lekarzem. I mam tu przyjaciół. Przyjaźnię się z Raidenem od dziecka.

- Ooo... A jak poznałeś się z resztą?

- Xander studiuje ze mną medycynę. Zayden i Raiden znają się już od liceum, bo ich rodzice się przyjaźnią, a Shawn... jakoś się przypalał. Aaa! Już wiem! Na imprezie zgadał się z Lily, że jego ojciec wykłada przedmiot, którego nie mogła zdać, i zajął dla niej egzamin. Mocna akcja.

- O mój Boże – powiedziałam, zszokowana. – Poważnie? Lily zdała w taki sposób?

- A nie, nie. – Machnął ręką. – Jego stary się zorientował i zrobił inny egzamin.

- I nie zdała?

- Zdała. Shawn zmienił oceny na jego komputerze – wyjaśnił ze śmiechem, gdy ja wzięłam kolejny łyk wina. – Hej! Na nasze usprawiedliwienie: nie wszyscy oszukujemy! Ja tam się uczę!

- Tylko ty czy ktoś poza tobą też? – zapytałam pół żartem, pół serio.

- Zayden jebany Williams. On jest geniuszem. Możesz mi wierzyć lub nie, ale on serio jest geniuszem. Jak będziesz miała problem z prawem, to leć do niego.

- Taki inteligentny czy fanatyk?

- Psychiczny stary – wybełkotał z pełnymi ustami. – Gdy tobie do snu czytali *Królewnę Śnieżkę*, on słuchał kodeksu karnego.

- Żartujesz.

- No w sumie to tak – odpowiedział z rozbawieniem. – A tak serio to nie wiem. Wiem tyle, że gdy Raiden poznał go w liceum, to już był zajebisty z prawa. Jakby... To, że jest w tych kołach naukowych, to nie tylko dlatego, że jest bogaty i ma sławnego starego. Szczerze to... to mój dobry ziomek, ale wiesz, nie jesteśmy jakimiś superprzyjaciółmi i nie wiem o nim wszystkiego tak dokładnie. Wiem tylko, że jak masz problem, to idziesz do Zaydena, a on go rozwiąże.

- W sensie problem prawny, tak?

- W sensie każdy problem.

- Każdy problem.

- Każdy.

Znów się zaśmiałam, patrząc na rozbawionego chłopaka, który na raz dopił wino, aby po sekundzie go sobie dolać.

- Podaj jakiś ciekawy przykład.

- Czyli jednak interesuje cię Williams, co? – zapytał, szczerząc się, na co jedynie przewróciłam oczami, biorąc łyk alkoholu. – *Tylko się w nim nie zakochaj. To byłoby pierdolone samobójstwo.*

- Jest aż tak zły? – zapytałam, gdy Charlie dolał mi wina. wiadomo że oni beda razem

- Nie. Jest świetnym kumplem, ale... Sam nie wiem. Nie wiem wiele o jego życiu, ale wiem, że jego starzy są popierdoleni, a on... No odbiło się to na nim, nie? W sensie nie to, że jest popierdolony, ale ta cała presja związana z pochodzeniem z bogatej i znanej rodziny. Dziwne by było, gdyby od tego nie ześwirował. Mocno mu to siada na psychikę i to widać.

- A ty? – zapytałam, nie mogąc się powstrzymać. Podciągnęłam nogi, gdy chłopak przeniósł na mnie wzrok. – Nie czujesz presji związanej z pochodzeniem z bogatej i popularnej rodziny?

- Chyba nie. – Zastanowił się. – Moi rodzice są świetni. Wiesz, mój ojciec to typ bogacza, który zaprosi cię na kolację, więc włożysz garnitur, a on przyjmie cię w ujebanym podkoszulku i poda ci piwo i kiełbasę z grilla.

Zaśmiałam się na słowa chłopaka, wyobrażając to sobie.

- Też jakby... Ja i moja siostra byliśmy tak dość mądrze wychowywani, bo... mieliśmy zawsze pieniędzy po uszy, ale musieliśmy zapracować, kiedy coś chcieliśmy. Kosilem sąsiadom trawniki, moja siostra była kelnerką, mieliśmy obowiązki domowe i żadnej gosposi. Zawsze wpajano nam, że każdy człowiek jest sobie równy, i też nie było jakiegoś mocnego parcia na studia czy coś. Ja

poszedłem na medycynę z własnego wyboru, ale na przykład Julia jest teraz fryzjerką i to też jest świetne. A rodzice ją wspierają i w żaden sposób im to nie przeszkadza.

– Gdybym była bogata, to też chciałbym tak wychować dzieci – odpowiedziałam, na co się uśmiechnął. – Ile lat ma twoja siostra?

– Dwadzieścia jeden.

– Jest podobna do ciebie?

– Nie, kompletnie nie. – Pokręcił głową ze śmiechem. – Jest bardzo nieśmiała i... Ja jestem chyba bardzo otwarty na nowe znajomości, jestem takim ekstrawertykiem, a ona przeciwnie. Ale jest cudowna. Dobra, koniec o mnie. Szybkie pytania i odpowiedzi, dobra?

– Dobra – zgodziłam się podekscytowana.

Charlie Valentine był świetny.

– Za kim najbardziej teraz tęsknisz?

– Za moim tatą.

– Jaki on jest?

– Cudowny – odpowiedziałam z lekkim uśmiechem.

– Opowiesz o nim?

– To już nie szybkie pytanie i szybka odpowiedź – zauważyłam – ale okej. Więc... Ma własny warsztat samochodowy i to jego praca marzeń. Jakby... Zmieniłby pracę, tylko gdyby musiał, ale tak to ją kocha i naprawdę czerpie z tego satysfakcję. Jest w związku z kobietą, z którą zamieszkaliśmy jakiś rok temu. Jest naprawdę cudowna i w sumie... Wiesz, wcześniej nie rozważałam nawet przyjazdu do Anglii, bo nie chciałam go zostawiać samego, ale Amy jest kochana i wiem, że jest z nią szczęśliwy. Uwielbiam ją.

– A mama? Jakie masz z nią relacje? Znaczący... Nie chcę być wścibski, bo to może być drażliwy temat. Po prostu wiem wszystko od Lily, ale to jest jej punkt widzenia. A ja lubię wiedzieć, jak sytuacje wyglądają z obu stron. I w sumie jestem wścibski.

Dopiłam na raz wino, a następnie odstawiłam kieliszek, zastanawiając się, co mogę powiedzieć.

– Nie rozmawiam z nią w ogóle – przyznałam. – Ze dwa razy do roku przez telefon i to wszystko. Wiesz, miałyśmy wtedy z Lily po jedenaście lat i uważałam, że nasze życie było świetne, naprawdę. Superrodzina, my się świetnie dogadywałyśmy i w ogóle. To naprawdę nie było tak, że między rodzicami się nie układało czy coś. Było jak zawsze, świetnie. I dosłownie z dnia na dzień zaczęły się krzyki, kłótnie, a tydzień później powiedzieli nam, że się rozwodzą. Mama złożyła pozew, bo zakochała się w innym.

– W tacie Xandera.

– Mhm... – Skinęłam głową, obejmując nogi, które docisnęłam do klatki piersiowej. – To było dla mnie oczywiste, że zostanę z tatą, ale Lily się wahała. Błagałam ją, żeby została ze mną, ale ona zdecydowała się, że jedzie z mamą. A mama poleciała do Europy. I tyle, cała historia.

Chłopak westchnął, a następnie ruszył do pokoju, w którym był wcześniej, aby po sekundzie wrócić z kolejną butelką wina.

– Kolejne za trzysta dolarów?

– Nie, nie sądzę – odpowiedział. – Jest na zakrętkę a nie korek, więc to raczej już za pięć funtów.

Zaśmiałam się, gdy on odkręcił zakrętkę, a chwilę później nalał nam do kieliszków wina. Następnie przyniósł również jakieś ciastka, które wyglądały pysznie, więc od razu zaczęłam je jeść.

– Nie umiem powiedzieć, co bym zrobił na twoim miejscu, ale... kiedyś Lily nam o tym opowiadała i... ona wolała zostać z tatą. Wiesz o tym, prawda?

– Gdyby wolała, to by to zrobiła.

- Zrobiłaby to tylko wtedy, gdybyś ty pojechała z mamą. Ty czułaś złość na mamę, ale ona czuła, że żaden rodzic nie może zostać sam. To też ma jakiś sens.

- Może i ma, ale to nie zmienia faktu, że zostawiła mnie i tatę.

- Mhm. - Skinął głową.

- Jaka ona teraz jest?

- Inna niż ty - odpowiedział z uśmiechem. - Uwielbiam ją, jest świetna, ale... Nieważne, jest świetna.

- Ale co? - jęknęłam. - Nienawidzę, gdy ludzie zaczynają, a nie kończą. Powiedz mi.

- Nie chcę jej obgadywać. Nie lubię takiego... No nie wiem. Inaczej jest, gdy mówisz o kimś fakty, które znają wszyscy, a inaczej, gdy to moja subiektywna opinia.

- Charlie... No proszę.

Chłopak westchnął, zastanawiając się przez chwilę, zanim zaczął mówić.

- Ty jesteś taka... No... Zjechałaś pieprzonego Zaydena Williamsa i odmówiłaś nam wszystkim kolacji. Na nią Zayden by splunął, a ona by mu jeszcze podziękowała. Po prostu... Znam ją już tak długo, a czasami czuję, że nie wiem o niej nic, że nie znam jej charakteru. Ale szczerze to też jakoś tak... Nie czuję z nią vibe'u, wiesz, o co chodzi. Nie spotykam się z nią na wino i pizzę tak jak z tobą teraz. Gdy się widzimy, to raczej wszyscy razem. Wydaje mi się trochę taka bez charakteru. Czasami. Mam wrażenie, że często zachowuje się na pokaz, ale to tylko moje zdanie.

- Ze mną czujesz vibe? - zapytałam rozbawiona, pijąc wino, które wcale wiele nie odbiegało smakiem od tego wcześniejszego.

- Z tobą to już planuję ślub po tej pizzy.

Zaśmiałam się, przewracając oczami, gdy chłopak puścił mi oczko.

Wieczór był naprawdę miły, a Charlie opowiadał mi dużo o sobie, uczelni, swojej rodzinie. Przy okazji wypiliśmy sporo alkoholu i obydwójce skończyliśmy pijani. On znacznie bardziej niż ja przez to, że pił już wcześniej.

Niepewnie pociągnęłam kławkę do mojego mieszkania, a następnie niemal na palcach weszłam do środka, oddychając z ulgą, bo w środku światła były zgaszone i panowała całkowita cisza.

Ruszyłam do swojego pokoju najciszej, jak się dało, a chwilę później już leżałam w łóżku, gdy w mojej głowie lekko się kręciło.

Wszystko wydawało się chore i nierealne, ale ja i tak zasnęłam z uśmiechem na twarzy.

## ROZDZIAŁ 4

Zawsze, gdy piłam alkohol jednego dnia, rano drugiego byłam zdezorientowana. Tak samo było tego poranka. Z początku nie wiedziałam nawet, gdzie jestem. Ta przeprowadzka i wszystkie wydarzenia były tak abstrakcyjne, że przez chwilę miałam pewność, że to wszystko to tylko sen.

Przecież niemożliwe, aby na tym świecie istniał ktoś taki jak Alexander White albo Zayden Williams.

Wtedy jednak otworzyłam oczy, aby zobaczyć chłopaka siedzącego na moim łóżku. Natychmiast podniosłam się do pozycji siedzącej, a on przeniósł na mnie wzrok.

- Siema - zaczął. - Nie dołączyłaś do nas wczoraj.

- Alexander, co ty tu robisz, do cholery? - jęknęłam, podciągając koldrę wyżej. Głowa mnie bolała, zdecydowanie.

- Mów do mnie Xander. Nie lubię pełnego imienia. To, że nie dołączyłaś do nas, było słabe, ale czaję. Lily nie powiedziała ci o kolacji, więc to normalne, że miałaś plany. Ale w takim razie masz plany na dzisiaj?

- Tak - mruknęłam, ponownie się kładąc, a następnie obróciłam się plecami do niego, aby po chwili zamknąć oczy.

- Jakże?

- Jest w klubie impreza dla pierwszaków z mojego kierunku. Może pójdę, bo chcę w końcu kogoś poznać.

- Okej. Pójdziemy z tobą.

- Dla pierwszaków z mojego kierunku, do cholery - mruknęłam.

- W porządku... Ale do klubu pójdziesz nie wcześniej niż o dziesiątej, więc przed wyjściem kolacja z nami. Gdzie chcesz i co chcesz. Co ty na to?

- Mhm... We trójkę?

- Może być we trójkę, jeśli nie chcesz reszty.

- Bez Zaydena Williamsa?

- Jest na ciebie tak wkurwiony, że i tak by nie przyszedł. Nie martw się. Pójdziemy we trójkę, ja, ty i Lily. Chyba że wolisz zjeść tutaj, to ściągnę kucharza albo zamówimy jedzenie.

- Możemy coś ugotować - zaproponowałam, ciągle przysypiając. - Boli mnie głowa.

- Nie wiem, jak się gotuje - odpowiedział rozbawiony. - Chodź. Skoczmy na śniadanie, to zaraz ci przejdzie.

*Jak dwudziestoletni chłopak mógł nie wiedzieć, jak się gotuje?*

- Tak myślisz?

- Tak myślę.

- A gdzie Lily? - zapytałam, podnosząc się do pozycji siedzącej. Przetarłam twarz dłońmi, zanim przeniósłam wzrok na White'a.

Miał na sobie granatowe spodnie od garnituru i białą koszulę, a jego włosy zostały ładnie zaczesane do tyłu.

- Nie wiem. Wyszła gdzieś rano z Gabby, dziewczyną Shawna. Nie mówiła, dokąd idą.

Przewróciłam oczami, bo jakoś mnie to nie zdziwiło. To nie ja chciałam spędzić z nią dzień, więc nie było mi szkoda.

- A mówiła, kiedy wróci?

- Nie. Mówiła, że mam jej nie uwzględniać przy obiedzie, więc chyba po południu - odpowiedział, na co prychnęłam. - Wstawaj i lecimy. Mam dzisiaj dzień dla Rosie.

- Ale ja nie mam dnia dla Xandera - jęknęłam, próbując zachować powagę.

- Dzień dla Rosie charakteryzuje się tym, że jest dniem, w którym czas zostaje poświęcony Rosie, a nie Xanderowi. Oznacza to, że nie musisz mieć dnia dla Xandera, abyśmy mogli celebrować dzień dla Rosie - wyjaśnił z szerokim uśmiechem, a po chwili wyszedł z mojego pokoju. - Za dziesięć minut w salonie!

Z rozbawieniem wzięłam do ręki telefon. Może i Alexander czasami był trochę zabawny, z naciskiem na „trochę”, ale nadal go nie lubiłam.

ja: Umieram

@charlievalentine: może sekretem wina za 300 funtów jest to że po nim nie ma się kaca? może gdybyśmy nie wypili tego za 5 funtów życie byłoby milion razy piękniejsze

@charlievalentine: nie no żartuje, tak pierdole bezsensu

@charlievalentine: wbijasz na szybkie śniadanie?

ja: Nie masz kolegów?

@charlievalentine: mam, ale mam też dobre serce i wiem że Ty ich nie masz

ja: Tak się składa że idę na śniadanie z Alexandrem, ale bardzo dziękuję

@charlievalentine: aaa ok

@charlievalentine: daj znac jak było

@charlievalentine: jak coś to będę na tych targach organizacji studenckich, wpadnijcie z Xanderem bo sam się zanudzę

@charlievalentine: i daj mi swój numer, bo zawsze mam wyłączone powiadomienia na Instagramie a moje dobre serce włączyło je wczoraj specjalnie dla Ciebie

ja: To bardzo szlachetne z Twojej strony

@charlievalentine: przeczytałem to głosem Zaydena

ja: Taki był plan

@charlievalentine: SKOŃCZ SIĘ Z NIEGO ŚMIAĆ BO POCIAGNIESZ MNIE ZE SOBĄ NA DNO

Zaśmiałam się, a następnie wysłałam chłopakowi swój numer. Miał prawie tyle obserwujących co Raiden, więc wyłączenie powiadomień było bardzo sensowną decyzją. Chwilę później zapisywałam już jego numer, ciągle się uśmiechając.

To była dobra dusza, dobre serce, dobry człowiek.

Przejrzałam Instagrama Charliego, lajkując jego zdjęcia, zanim go zaobserwowałam. Zaśmiałam się, widząc, że on właśnie skomentował moje ostatnie zdjęcie trzema emotkami płomieni ognia. To byłoby żałosne, gdyby nie fakt, że to zdjęcie nawet nie przedstawiało mnie, a moich znajomych.

Chwilę później przyjąłem też prośby obserwowania od Alexandra, Shawna, Raidena, a także mojej siostry, która wysłała mi ją już dobre dwa lata temu. Sama również ją zaobserwowałam, podobnie jak Xandera, a następnie ruszyłam do łazienki.

Stwierdziłam, że dzisiaj chcę wyglądać lepiej, dlatego niedługo później siedziałam już po turecku na białej ręczniku na głowie i w skupieniu nakładałam cień na powiekę.

- Długo jeszcze? - zapytał White, wchodząc do łazienki. - Jestem głodny.

- Więc idź beze mnie. - Wzruszyłam ramionami. - Dzisiaj chcę być ładna.

- Wczoraj też byłaś - odpowiedział, siadając na skraju wanny.

- Dziękuję, ale... porównaj mnie i Lily. Nie chcę być tą brzydszą siostrą. Muszę się choć trochę ogarnąć, szczególnie gdy wychodzę z tobą, a ty wyglądasz tak. - Wskazałam na jego ubiór.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął, brzmiąc na dziwnie zestresowanego.

Ze zmarszczonymi brwiami przeniosłam na niego wzrok, na co on nerwowo przeczesał włosy palcami.

- Brzmi strasznie.

- Jest szansa, że rodzice jutro przyjadą - powiedział szybko.

Przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech. Spodziewałam się, że mieszkając w Anglii, nie uniknę spotkania z moją mamą i jej fagasem, ale mimo wszystko liczyłam na trochę więcej spokoju. Za dużo stresujących spotkań w zbyt krótkim czasie.

- Po co?

- Nie wiem, ale też nie jestem zachwycony.

- Czemu? - zapytałam, obracając się do lustra.

Alexander westchnął i lekko wzruszył ramionami.

Spojrzałam na jego odbicie, aby zobaczyć, że nie wygląda już na tak pewnego siebie, gdy przygarbiony patrzył na podłogę.

- Nie dogaduję się zbyt z tatą. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała. I jeśli będzie kutasem, to... - wzruszył ramionami, ciągle patrząc na podłogę - on taki po prostu jest. Nie przejmuj się nim.

Nic nie odpowiedziałam, bo nie bardzo wiedziałam co. Przełknęłam ślinę, biorąc do ręki tusz do rzęs, gdy kątem oka znowu spojrzałam na chłopaka. Nagle wydał się jakiś bardziej ludzki.

- W porządku - odpowiedziałam cicho.

Między nami zapanowała cisza, zanim niepewnie postanowiłam się znowu odezwać:

- A moja mama?

- Też będzie.

- Chodzi mi... Z nią się dogadujesz?

- Ja... - zaczął, wstając z wanny. - Nie znam jej zbyt dobrze, więc nie wiem... Chyba tak. Jest w porządku, ale... no słabo ją znam.

*Co, do cholery?*

- Mieszkałeś z nią... - zastanawiałam się - osiem lat?

- Sześć, wcześniej mieszkałem z moją mamą. A z Sheeną nie rozmawiałem jakoś... dużo - przyznał, podchodząc bliżej, aby następnie wziąć do ręki moją zalotkę i zacząć się nią bawić. - Po prostu chciałem, żebyś wiedziała, żeby wiesz... W sensie, kurwa, jak mój tata powie coś nie tak, to nie bierz tego do siebie. I wiem już po tym, co odwaliłaś z Zaydenem, że... No po prostu chodzi mi o to, że on zawsze po mnie ciśnie, po Lily w sumie też i nie wiem... Trzeba to przemilczeć, w porządku?

- Nie, to nie jest w porządku - odpowiedziałam zaskoczona, obracając się przodem do niego. - To twój ojciec i nie ma prawa po tobie cisnąć.

- Wiem, ale tak już jest i tego nie zmienimy. - Westchnął. - A co to jest? - zapytał, podnosząc wyżej zalotkę.

Westchnęłam, decydując, że jeszcze z nim o tym porozmawiam.

- Zalotka. Wykręcasz tym rzęsy, żeby były ładniejsze.

- Ooo. - Pokiwał głową i nachylił się do lustra, aby spojrzeć na swoje rzęsy. - **Zrobisz mi to?**

Zaśmiałam się, a następnie lekko skinęłam głową. Ciągłe siedząc po turecku na blacie, obróciłam się plecami do lustra, po czym wzięłam zalotkę z rąk chłopaka.

Alexander podszedł bliżej mnie, ale gdy tylko zbliżyłam rękę do jego twarzy, odsunął się.

- **Boję się** - powiedział, na co głośno się roześmiałam.

**Ale żeby było jasne: nadal go nie lubiłam.**

Ta jasne

- Nic ci się nie stanie – zapewniłam, układając dłoń na jego ramieniu, aby przyciągnąć go bliżej.
- Tylko się nie ruszaj, bo jeśli drgniesz, to wyrwę ci rzęsy.

Chłopak wziął głęboki wdech, a następnie skinął głową.

Zbliżyłam zalotkę do jego twarzy, a już po chwili wykręciłam jego rzęsy w całkowitym skupieniu.

- I jak? – zapytał, otwierając oczy.

- Ładnie – przyznałam. – Masz podobny kolor oczu do moich i Lily.

- Jak na brata przystało – stwierdził, gdy używałam zalotki na rzęsach jego drugiego oka. –

**Kurwa, ale to stresujące. Jak możecie to robić na co dzień?**

- Nie robię tego często.

- Czemu?

- No bo boję się, że wyrwę sobie rzęsy.

- Poważnie? – jęknął, na co ja znów się zaśmiałam.

Spojrzałam na rzęsy chłopaka, które wyglądały naprawdę ładnie, mimo jego spojrzenia mówiącego właśnie to, co przed chwilą powiedział.

- Piękny chłopiec – powiedziałam, zeskakując z blatu. – Muszę wysuszyć włosy i możemy iść.

- Dobra. To lecę jeszcze zapalić, a potem ja i moje rzęsy poczekamy na zewnątrz. Jutro zrobię tak z twoimi.

*Oczywiście.*

Moje włosy związane były w wysoki kucyk, a na sobie miałam czarny golf i jeansy.

Cóż, Alexander nie wydawał się aż tak zły, ale nadal byłam średnio zachwycona śniadaniem w jego towarzystwie. Prawdopodobnie przez to, że z góry wmówiłam sobie, że muszę go nie lubić.

Wyszłam na zewnątrz i od razu usłyszałam głos White'a. Obróciłam głowę, aby zobaczyć, że pogodnie śmieje się z czegoś, co powiedział chłopak stojący obok niego.

Był to wysoki szatyn z lekkim zarostem. Miał na sobie zwykłą szarą bluzkę z długim rękawem i jeansy.

Jakkolwiek bym nie lubiła tej całej pieprzonej grupki przyjaciół, to musiałam przyznać jedno: byli pięknymi ludźmi.

Ruszyłam w stronę chłopaków, od razu zwracając ich uwagę.

Ten, którego znałam tylko z Instagrama, od razu posłał mi przyjazny uśmiech.

- Cześć, jestem Shawn. Rosanna, prawda? – zapytał uprzejmie.

- Tak, ale mów mi Rosie – odpowiedziałam, zanim ucisnęłam jego rękę. – Rose albo Rosie. Byłe nie Rosanna, nienawidzę tego imienia.

- Och, jasne. Wyglądasz identycznie jak Lily, szczerze mówiąc. Trochę jak klon.

- To ona wygląda jak ja. Urodziłam się pierwsza.

- Pewnie całe pięć minut, co? – zapytał z rozbawieniem.

- Dziewięć.

- Ach... Więc to już wielka sprawa. – Zaśmiał się. – Dobra, ja was już nie zatrzymuję. Pewnie chcecie spędzić czas razem, więc...

- Jeśli chcesz, to możesz iść z nami na śniadanie – zaproponowałam nieco niepewnie.

- Nie wiem, czy to dobry... – zaczął Alexander.

- Poważnie? – przerwał mu szeroko uśmiechnięty Shawn. – Naprawdę by ci to nie przeszkadzało? Chętnie cię poznam i w ogóle.

Spojrzałam na White'a, którego minę trudno mi było zinterpretować. Z jednej strony przerażona, ale z drugiej rozbawiona.

- Amm... Jeśli dla Xandera to nie problem, to dla mnie również.

- Xander? – zapytał go chłopak.

- Dla mnie żaden problem.

- To świetnie!

Uśmiechnęłam się nieco niezręcznie, bo Shawn sprawiał wrażenie, jakby naprawdę go to ucieszyło. Zdecydowanie miał w sobie coś z psa.

- To co? Idziemy gdzieś?

- Czekamy na Sammy'ego – odpowiedział White.

- I Zaydena – dodał Shawn.

- Co?

Przerażona, spojrzałam na Shawna, a Alexander nawet nie próbował powstrzymać śmiechu.

Mój stosunek do Zaydena był inny niż jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu. Teraz nie bałam się go przez to, co o nim usłyszałam. Teraz byłam wściekła i po prostu nie chciałam go widzieć. Był śmieciem i to było całe moje zdanie o nim.

- No Zayden z nami... Ooo... Już jest. Siema, Williams.

Zacisnęłam usta, nawet nie obracając się w jego kierunku. Nie uraczyłam go ani jednym spojrzeniem, gdy słyszałam, jak wita się z Alexandrem i Shawnem. Widziałam kątem oka, że jest ubrany na czarno, ale nic więcej. Zamiast tego wyjęłam telefon, aby skupić się na nim.

*Shawn Mendes wydawał nową piosenkę, ciekawe.*

- Rosanno, witaj.

*O, ciekawe. Piosenkę z Justinem Bieberem. To było coś wielkiego.* Weszłam w artykuł, by zacząć czytać szczegóły.

- Dojrzałe, Rosanno. Jak wczorajsza kolacja z przyjaciółmi?

Gdzieś w głowie miałam słowa Charliego, który kazał mi nie nakręcać Zaydena, ale po przeanalizowaniu wszystkiego stwierdziłam, że cisza mniej go wkurzy niż to, co mogłabym mu powiedzieć. Nie lubiłam fałszywości, więc nie potrafiłabym mówić mu czegoś, co było nieprawdą.

- Czy wy macie ze sobą jakiś problem? – usłyszałam głos Shawna, więc przeniosłam na niego wzrok.

- Nie. Skąd ten pomysł? – zapytałam, na co usłyszałam śmiech Xandera.

Na dosłownie sekundę spojrzałam na Williamsa, aby zobaczyć, jak wpatruje się we mnie z zaciśniętymi zębami. Był wściekły, co wydawało mi się zabawne, bo chyba nie liczył, że będziemy przyjaciółmi po wczorajszej wymianie zdań.

- Zignorowałaś go – powiedział jakby niepewnie. – Okej, to na pewno dlatego, że Rosie nie lubi pełnego imienia. Zayden, powiedz do niej „Rosie”, to ci odpowie. No spróbuj, dalej.

*Shawn Reed był uroczy.*

- Rosie – zaczął spokojnie brunet, więc przeniosłam na niego wzrok. – Rosanna to piękne imię, dostojne. Rosie brzmi nudnie i kurewsko tandetnie, czyż nie?

- Zayden, daj jej spo...

- Nie – przerwałam Alexandrowi. – To jak najbardziej w porządku, że Zayden wyraża swoje zdanie. Opinie są bardzo ważne i umiejętność ich wyrażania jest symbolem odwagi.

- Eee... Tak? – zapytał Shawn.

Patrzyłam w oczy czarnowłosego, którego kącik ust minimalnie drgnął, jednak ciągle patrzył na mnie tym chamskim spojrzeniem.

- Oczywiście, że tak. Ja też czasami lubię wyrazić swoje zdanie na czyjś temat. Chcecie przykład?  
- Uśmiechnęłam się.

- Jasne – odpowiedział pewnie Shawn.

- Zayden Williams jest jebanym chujem, który myśli, że jest lepszy od innych.

Od razu usłyszałam głośne parsknięcie Xandera, za to Shawn tylko szeroko otworzył usta. Spojrzałam na Zaydena, który zacisnął ze złości zęby. Wpatrywał się we mnie tak usilnie, że miałam wrażenie, że zaraz zaczniesz mnie to parzyć.

- Myślę, że jednak będzie lepiej, jak ja i Rosie zjemy śniadanie sami - zaczął rozbawiony Alexander, gdy akurat podjechał czarny mercedes. - Chodźmy, Rosie.

- Czemu? - zdziwił się Zayden. - Chętnie zjem śniadanie z Rosanną. Ja stawiam - oznajmił, zanim podszedł do samochodu i otworzył tylne drzwi, a następnie posłał mi sztuczny uśmiech. - Zapraszam.

Nie czekając na Sama, który wychodził z auta, zignorowałam Zaydena, a następnie otworzyłam przednie drzwi, by po sekundzie zająć miejsce pasażera.

Przewróciłam oczami, gdy usłyszałam jedynie śmiech Alexandra i pytanie: „Całkiem inna niż Lily, nie?”. I może mi się przesłyszało, a może Zayden Williams rzeczywiście odpowiedział: „Lepsza”.

mowiłam ze  
b d razem

## ROZDZIAŁ 5

Restauracja, do której przyszedliśmy, była naprawdę ekskluzywna, a przynajmniej takie robiła wrażenie. Ceny w karcie jedynie potwierdziły moje przypuszczenia. Siedziałam obok Alexandra i naprzeciwko Zaydena, myśląc o tym, co powinnam zamówić, aby nikt nie komentował mojego sposobu jedzenia. Najlepiej coś, do czego używa się tylko rąk. Byłam pewna, że przy takim człowieku jak Zayden okaże się, że nie umiem jeść sztućcami.

- Na co masz ochotę? - zapytał Alexander. - Grzanki z pieczarkami są świetne.

- Lepszy jest losoś - dodał Shawn.

- Chyba chciałabym gofry - odpowiedziałam nieco niepewnie.

- Gofry? - zapytał Alexander - Też chcę gofry. To dobry pomysł.

- Ja też - dodał Shawn. - Zayden?

- Niech żyją gofry - odpowiedział obojętnym głosem. - Dla wszystkich herbata?

- Dla mnie latte z syropem karmelowym - odpowiedziałam, zyskując spojrzenia wszystkich. - Coś w tym dziwnego?

- Skądże - odpowiedział Zayden, zanim lekko podniósł rękę, przywołując kelnera. - Dzień dobry, poproszę dla nas wszystkich gofry.

- Oczywiście, panie Williams. Z czym mają być podane? - zapytał kelner.

Nawet kelner znał jego nazwisko. Żart.

- Nie wiem. Chcielibyśmy spróbować wszystkie rodzaje. Jesteśmy wielkimi fanami gofrów. I do tego dwie herbaty i dwie latte z syropem karmelowym.

Wdech i wydech. Słyszałam, że Alexander cicho się śmieje, podobnie jak Shawn, gdy ja wmawiałam sobie, że muszę być spokojna. To, że wziął wszystkie rodzaje gofrów i tę samą kawę co ja, nie powinno mnie denerwować. Przecież miał prawo.

- Więc jak podoba ci się Anglia? - zapytał uprzejmie Shawn. - Jeśli chcesz, to możemy w weekend pojechać do Londynu i trochę pozwiedzać.

- Byłam kiedyś w Londynie i jakoś mnie nie zachwycił, ale tutaj jest naprawdę ładnie. Przytulne miasto - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- Och... A co studiujesz?

Przez chwilę nie odpowiadałam, gdy czułam na sobie spojrzenie Zaydena. Alexander robił coś na swoim telefonie, więc byłam zdana na siebie.

- Prawo.

- O! To tak, jak Zayden! - zauważył Shawn z uśmiechem. - To super, możecie się razem zapisać na jakieś przedmioty.

- Zayden jest na trzecim roku, a ja na pierwszym - oznajmiłam, spoglądając na ciemnowłosego chłopaka. - Więc obawiam się, że jednak nie będziemy na niczym razem. Na pewno Zayden już zdał wszystkie przedmioty, które ja będę miała w tym roku.

- Są jeszcze przedmioty fakultatywne. Jakie bierzesz? - zapytał Williams, zakładając ramiona na piersi.

*Czemu go to, do cholery, interesowało?*

- Karne, konstytucyjne i cywilne, bo to muszę zrobić. I dodatkowo chcę kryminologię, prawo spadkowe i prawo pracy. Ale podobno jest mało miejsc, więc średnio to widzę. Zapiszę się na to, na co po prostu zdążę.

Z początku trudno było mi zrozumieć, dlaczego był taki przedmiot jak prawo konstytucyjne, skoro w Anglii nie było konstytucji. Był to jednak przedmiot dotyczący zasadniczo ustroju państwa.

- Zapiszę cię przed oficjalnymi zapisami, nie martw się – odpowiedział.

- Czemu? – zapytałam, ścigając brwi.

- Bo mogę? – Również zadał pytanie, przewracając oczami – Chyba że nie chcesz.

- Nie chcę.

Bo nie chciałam. Nie szanowałam czegoś takiego. Każdy powinien być tu sobie równy i jeśli miałam nie zdążyć, to trudno, może uda się w kolejnym semestrze.

- Jasne. Prawo kościelne jest równie ciekawe, na nie zawsze zostają wolne miejsca – odpowiedział obojętnie.

- Dobra, zaraz znowu się pokłócicie – wtrącił się Alexander, odkładając telefon na stolik. – To z kim byłaś wczoraj i jak było? – zapytał mnie.

- Amm... Z dziewczyną, którą poznałam wczoraj, jej bratem i jego dziewczyną. Było w porządku, zjedliśmy razem pizzę, i tyle. Są spoko, ale ona i tak studiuje coś innego, więc no...

- Zjedliście pizzę, i tyle? Wróciłaś po północy – zauważył z rozbawieniem. – A dzisiaj masz kaca.

Przygryzłam wargę, czując na sobie spojrzenia całej trójki. Niezręcznie się zaśmiałam, akurat gdy mój telefon na blacie zawibrował. Podniosłam go szybko, widząc, że pada na niego wzrok Zaydena.

- Tak wyszło – mruknęłam. – A wy? Jak się bawiliście?

Spojrzałam przelotnie na ekran i zobaczyłam imię i nazwisko blondwłosego chłopaka. Nie czytałam jednak wiadomości, a jedynie z powrotem odłożyłam smartfon, tym razem ekranem do dołu.

- Było fajnie – zaczął Shawn. – Chociaż Zayden był w zjebanym humorze, Ray źle się poczuł i poszedł spać, a Charlie... Nie wiem, też chyba się rozchorował czy coś, bo szybko wyszedł. Więc zostaliśmy w piątkę. Jeszcze z moją dziewczyną, Gabby.

- A właśnie, co z Raidenem? – zapytał Zayden.

- Przed chwilą mi pisał, że ma gorączkę i został w mieszkaniu, ale Charlie go zastępuje. Myślę, że... Znaczący... – Alexander przerwał, spoglądając na mnie. – Chciałbym zobaczyć, jak on się czuje. Wiem, że miałem spędzić cały dzień z tobą, ale dosłownie na pół godziny bym do niego skoczył.

- Jasne, nie ma problemu. – Pokiwałam głową. – Poradzę sobie sama.

- Może Shawn z tobą pójdzie na targi organizacji studenckich, co?

- Mam wpaść do rodziców, więc nie dam rady – odpowiedział Reed, posyłając mi przepaszające spojrzenie.

- Spokojnie, nie jestem dzieckiem. Mogę iść sama i...

- Pójdziemy razem. Też tam idę.

a nie mówiłam oni sa razem

Ja pierdolę.

Wściekła, spojrzałam na Williamsa, który posłał mi ironiczny uśmiech.

- Przecież wczoraj kazałeś Raidenowi cię zastąpić. Więc czemu nagle chcesz tam iść?

- Skąd wiesz?

- Co?

- Skąd wiesz, że kazałem Raidenowi mnie zastąpić? – zapytał, brzmiał niemal na wściekłego. – Nie było cię wczoraj przy tym.

Kurwa.

- Ja jej powiedziałem, wyluzuj, Williams - wtrącił się Alexander. - Obydwoje wyluzujcie i skończcie sobie skakać do gardeł.

Pierwsze, co pomyślałam, to to, że muszę wykreślić z mojego pamiętnika zdanie mówiące, że nienawidzę Alexandra. Z jakiegoś niewiadomego powodu skłamał, mimo że wiedział, że musiałam się o tym dowiedzieć od kogoś innego. I ewidentnie starał się mnie do siebie przekonać.

Ostatecznie przez większość śniadania nie zamieniłam z Zaydenem słowa.

On właściwie nie mówił praktycznie nic, a rozmowę podtrzymywali Alexander i Shawn, którzy opowiadali o swoich planach na ten semestr, a następnie rozmawiali o jakiejś imprezie, którą zamierzali zorganizować.

Patrzyłam niemal z obrzydzeniem na gofry, bo zjadłam ich zbyt wiele, więc na ten moment byłam przejeżdżona i zaczynałam ich nienawidzić, a na stole ciągle znajdowało się ich cholernie dużo. Wzięłam łyk kawy, w końcu spoglądając na telefon.

*Charlie Valentine: czy Ty powiedziałaś Williamsowi że jest jebanym chujem, czy Shawn miał jakiś powód, żeby to wymyślić i przyprawić mnie o zawał jebanego serca?*

Uśmiechnęłam się pod nosem, zanim zaczęłam odpisywać.

Ja: *On zaczął*

- Rosanno, chcesz może dołączyć do jakiegoś koła naukowego?

Przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech, po czym spokojnie przeniosłam wzrok na Zaydena.

- Jeszcze raz mnie tak, kurwa, nazwiesz, a nie ręczę za siebie - niemal wysyczałam, zaciskając dłonie w pięści. - Chcesz, żebym też zaczęła cię prowokować?

- Śmiało, Rosanno - odpowiedział z prześmiewczym uśmiechem i napił się kawy. - Spróbuj.

- Rosie, daj spo...

- Więc może w ramach integracji opowiesz mi o wykładowcy, który dostał przez ciebie wyrok?

Mogłam zobaczyć, jak w sekundę uśmiech znika z jego twarzy, a dłoń z filiżanką nieruchomieje w powietrzu. Nawet Alexander i Shawn przerwali rozmowę, a ja czułam, że brunet wpatruje się we mnie.

Z szybko bijącym sercem patrzyłam na Williamsa, gdzieś w głębi duszy licząc, że będzie umiał wyjaśnić te plotki. Że okaże się, że może nie jest aż tak popieprzony, jak wszyscy mówili.

Jego spojrzenie mnie przerażało. Ciemnymi oczami wpatrywał się w moje tak intensywnie jak nigdy, ale po chwili po prostu wziął kolejny łyk kawy i się uśmiechnął.

- Rosa, planujesz dołączyć do jakiegoś koła naukowego? - zapytał, całkowicie ignorując moje pytanie.

Rosa, kurwa. Rosa.

- Nie, nie planuję - odburknęłam, zanim także posłałam mu ironiczny uśmiech.

- Przyjmę cię do mojego bez żadnego testu i rozmowy rekrutacyjnej.

- Nie, dzięki.

- To koło, do którego najtrudniej się dostać. Masz z automatu stopień wyżej z prawa podatkowego za bycie w kole. Masz też pierwszeństwo do wszystkich konferencji naukowych, warsztatów, możesz brać udział w debatach, pisać artykuły naukowe i monografie. Firmy szukające pracowników na staże zgłaszają się do nas przed oficjalną rekrutacją, a my podajemy im chętnych.

*Nie dam się sprzedać za pracę, konferencje, artykuły naukowe, debaty... ani za wyższą ocenę. Zdecydowanie nie...*

Chociaż...

- Nie bądź głupia, Rosie, zgódź się - przekonywał mnie uśmiechnięty Shawn. - Wykładowcy patrzą całkiem inaczej na osoby z organizacji studenckich.

- Może uda mi się zdać test i dostanę się normalnie.

- Może - odpowiedział Zayden, wzruszając ramionami. - Klient, który jest rezydentem podatkowym za granicą, sprzedaje nieruchomość w Wielkiej Brytanii, która wcześniej była jego głównym miejscem zamieszkania. W jakim państwie powinien zapłacić podatek kapitałowy i dlaczego? Jakie są dwie metody obliczenia go i która będzie korzystniejsza dla klienta?

- Brzmi, jakby było trudne - stwierdził Xander z pełnymi ustami.

- Odpowiesz na to dobrze na teście i jesteś przyjęta.

Zacisnęłam usta, zakładając ramiona na piersi. Mogłam nienawidzić Zaydena Williamsa (to właśnie robiłam), ale wiedziałam, że jeśli teraz mu odmówię, to prawdopodobnie nigdy więcej mi tego nie zaproponuje.

- Nie.

- Co nie?

- Nie będę pisać pieprzonego testu, jeśli podałeś mi jedno z pytań, bo to już niesprawiedliwe. To, że wy załatwiacie tutaj wszystko w ten sposób, nie znaczy, że ja będę robić to samo. I jesteś ostatnią osobą, u której chciałbym mieć dług wdzięczności.

- Lubię cię, Rosie - powiedział Shawn z uroczym uśmiechem. - Jesteś taka dobra i urocza. I masz rację. Wiecie co? Od dzisiaj ja też nie oszukuję. Zero oszukiwania. Wkraczam do klubu Rosie.

- Ja pierdolę, Reed - westchnął Alexander, kręcąc głową z politowaniem. - Dobra, Williams, płacisz i się zbieramy? Zróbmy to, zanim się pozabijajcie.

- Tak. Poczekajcie na zewnątrz.

Chwilę później wyszłam z lokalu z Shawnem i Alexandrem. Od razu się skrzywiłam, bo teraz było chłodniej niż wtedy, gdy wychodziliśmy z mieszkania. Wiał silny wiatr, a niebo było zachmurzone.

- Czy ciebie, kurwa, całkowicie pojebało? - usłyszałam wściekły głos Alexandra, więc przeniosłam na niego wzrok. - Kurwa mać, Rose, myślałam, że on cię tam zabije.

Nie odezwałam się, podczas gdy on, wkurzony, odpalał papierosa.

Może moje zachowanie nie było najmądrzejsze, ale to nie ja jako pierwsza zaczęłam być chamska.

- Xander ma rację - powiedział Shawn, który brał papierosa od szatyna. - Wkurwiłaś go, i to mocno. Ta sprawa... jest skomplikowana i lepiej o niej nie rozmawiać.

- Chcę tylko wiedzieć, czy facet słusznie dostał wyrok, czy nie - odpowiedziałam, krzyżując ramiona. - Powiedzcie mi, to nie będę go więcej o to pytać.

Spojrzeli na siebie, aż w końcu Shawn spuścił wzrok, a White westchnął, przenosząc swój na mnie.

- Niesłusznie.

- Poważnie? - zapytałam cicho, wiedząc, że w tej chwili straciłam resztki szacunku wobec Zaydena.

- Ale to nie Zayden go oskarżył. Jakaś dziewczyna, ale nawet my nie wiemy, kto dokładnie. Ta sprawa tak go wkurwia, że nikt z nas o tym nie mówi. Nikt poza tobą.

Zmarszczyłam czoło zaniepokojona, a następnie odsunęłam się od chłopaków, czując, że dym tytoniowy od razu zaczyna mnie drażnić.

- Nie pytaj go o to więcej - powiedział jeszcze raz Xander.

Williams już wychodził z restauracji.

- Jedziemy, tak? - zapytał, gdy Samuel czekał przy samochodzie. Wszyscy przytaknęli, a chwilę później już wsiadaliśmy do auta. Tym razem z przodu usiadł Alexander, a ja zajmowałam miejsce z tyłu, tuż obok Zaydena. Od razu lekko otworzyłam okno, opierając głowę o szybę.

- Przestańcie, kurwa, palić w aucie - mruknął brunet.

- Tylko dopalę - odpowiedział Alexander. - Zresztą sam zawsze palisz w środku, więc jaki to dla ciebie problem?

- Mówię ci, że masz przestać palić, więc mnie nie wkurwiał.

Obróciłam głowę, aby zobaczyć, że Shawn od razu wyrzucił papierosa przez okno, podczas gdy White obrócił się przodem do nas i ze zdezorientowaniem uniósł brew.

- Bo?

- Bo tak ci mówię.

- A ja mówię, że tylko dopalę.

- Wyjebię ci, jeśli nie wyrzucisz tego papierosa w tej, kurwa, chwili.

Zszokowana, patrzyłam na tę dwójkę, bo to nie była normalna wymiana zdań wśród przyjaciół.

Alexander zacisnął w złości usta, zanim prychnął i rzeczywiście wyrzucił papierosa przez okno.

- Jesteś pojebany - powiedział pod nosem.

- Tak jakby mnie interesowało twoje zdanie - odparł Zayden. - Samuelu, otwórz okna i przewietrz.

- Odpuść, jest zimno - zaczął cicho Shawn, ale Sam już otwierał pozostałe okna.

Spojrzałam na Williamsa, ale on jedynie przymknął oczy, opierając głowę o zagłówek. Byłam zdezorientowana i przerażona i chyba to sprawiło, że nie odezwałam się do końca drogi.

Z Alexandrem i Shawnem rozstaliśmy się w dość nieprzyjemnej atmosferze, gdyż zarówno White, jak i sam Williams nie ukrywali, że są na siebie wkurzeni. To był jakiś plus, że Xander jednak potrafił się postawić. Nawet Zaydenowi.

Ruszyłam w stronę uczelni razem z brunetem, który teraz szedł przed siebie z rękoma w kieszeniach. Co chwila czułam na sobie spojrzenia studentów, którzy odważyli się spróbować przywitać z Zaydenem. Trafili jednak na jego słaby humor, więc im nie odpowiadał.

Właściwie to nie spodziewałam się, aby Zayden Williams miał kiedykolwiek dobry humor.

- Lilliana i Gabriela też tu są - poinformował dość obojętnym głosem i spojrzał na mnie.

- Do wszystkich mówisz pełnymi imionami?

- Do wszystkich - odpowiedział od razu oschle.

- Czemu?

- Bo używanie przezwisk jest prymitywne i dla prostaków.

- To twoje zdanie?

Williams przeniósł na mnie spojrzenie i minimalnie zmrużył oczy.

- Tak.

- Zawsze tak uważałeś?

- Strasznie wygadana się zrobiłaś - stwierdził, rozpinając marynarkę. - Tak, zawsze uważałem, że przyzwiska są prymitywne, Roso. Będziesz moim wyjątkiem.

- Nikt nie mówi na mnie „Rosa”.

- Więc ja będę twoim wyjątkiem.

Nie skomentowałam tego, a jedynie zaczęłam rozglądać się po dziedzińcu, na którym teraz znajdowała się masa studentów i stolików z przedstawicielami organizacji studenckich.

Wzdrygnęłam się, czując coś na ramionach. Spojrzałam na Zaydena, który właśnie zarzucił na mnie swoją marynarkę. Pachniała tak intensywnie jego perfumami, że trudno było się nie skrzywić. Nawet jeśli nie były brzydkie.

– Co ty ro...

– Rosie! Zayden! – usłyszałam głos siostry, która po sekundzie pojawiła się przed nami.

Jeśli myślałam, że dzisiaj wyglądam dobrze, to było to spowodowane tym, że jeszcze nie widziałam jej. Prezentowała się pięknie w czarnej dopasowanej sukience i szpilkach. Jej brązowe włosy były ładnie zakręcone i wyglądały o niebo lepiej od moich związanych w kucyk.

– Dzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałaś – zaczęła. – Gabby mnie rano wyciągnęła, bo odpadła dziewczyna z naszego koła i muszę je promować. Przepraszam, nie planowałam tego, ale hej! Jesteś z Zaydenem! To świetnie!

Lily uśmiechnęła się szeroko i stanęła lekko na palcach, aby po chwili docisnąć swoje usta do ust chłopaka. Po sekundzie się odsunęła, ale on dalej stał z dłońmi włożonymi w kieszenie. Nie posłał jej nawet jednego pieprzonego uśmiechu. Nawet nie drgnął, gdy ona przed nim stanęła, obracając się twarzą do mnie, i oparła się o jego klatkę piersiową.

– Więc byliście razem na śniadaniu? Jak było?

Mogłam zobaczyć, jak Williams przewraca oczami. *Kutas*. Nawet jeśli nie lubiłam Lily, to teraz miałam ochotę udusić go za to, jak ją traktował.

– Lilliano, nie mam czasu. Poza tym Gabriela cię woła – stwierdził chłopak, odsuwając się od niej. – Chodź, Rosa.

– Och... Tak, rzeczywiście muszę wracać. Złapię cię później – powiedziała do mnie, po czym pośpiesznie ruszyła z powrotem w kierunku, z którego przyszła.

Przewróciłam oczami, idąc za Williamsem.

– Jesteście razem?

– Nie – odpowiedział, zmierzając w kierunku czegoś w rodzaju sceny.

– A Lily o tym wie?

– Jak ty mnie wkurwiasz – zaczął wściekły, obracając się przodem do mnie. – Musisz być dla mnie aż taką suką? Dosłownie wszystko ci nie pasuje.

– Co się dzieje? – usłyszałam znany mi głos.

Obróciłam głowę, aby zobaczyć Charliego zmierzającego w naszym kierunku. Wyglądał na zmartwionego, gdy patrzył to na mnie, to na Zaydena.

Ja i Williams ciągle wpatrywaliśmy się w siebie ze złością.

– To, że Rosanna od rana komentuje moje życie i się w nie wpierdala.

– To, że on wkurwia się o dosłownie wszystko i jest chujem dla każdego. I nazywa mnie Rosanną.

– Gówno o mnie wiesz. I tak masz na imię, więc tak cię nazywam.

– Ale nienawidzę być tak nazywana – powiedziałam głośniejszym głosem, gdy zaczęłam dostrzegać pulsującą ze złości żyłę na jego szyi. – I oceniam cię po tym, jak się zachowujesz.

– Suka.

Zacisnęłam usta, a następnie w sekundę zdjęłam ze swoich ramion marynarkę i rzuciłam nią w chłopaka wraz ze słowami „pierdol się”. I wraz ze spojrzeniami wszystkich zszokowanych ludzi wokół, wliczając w to Charliego.

– Spierdalaj, Rosa! – krzyknął za mną, gdy szłam w kierunku, z którego przyszliśmy.

Jedynie przewróciłam oczami, a następnie obróciłam się na sekundę, aby pokazać mu środkowy palec.

Mniej więcej pół godziny później żałowałam już swojego zachowania. Leżałam w łóżku, przykryta kołdrą, i z płaczem oglądałam InstaStory moich znajomych. Średnio się na nim skupiałam, bo w mojej głowie aż się kotłowało.

To zbyt wiele wrażeń, których nie chciałam. Lubiłam moje spokojne, samotne życie, nie przepadałam za dramataми. Wolałam spokój, a w ciągu ostatnich dwóch dni każdy szczegół w moim życiu się zmienił. Byłam jednak zbyt popieprzona, aby pokazać wszystkim, jak bardzo mnie to przerastało.

Bo oczywiście, że mnie to przerastało.

Nie widziałam mojej siostry od kilku lat, a teraz, zamiast mieć odwagę z nią porozmawiać, to klóciłam się z jej znajomym, którego tak właściwie nie znałam. Znajomym, który był psycholem i nazywał mnie tak, jak nienawidziłam być nazywana, bo tylko trzy osoby tak do mnie mówiły. Osoby, które zniknęły z mojego życia.

Przetarłam twarz dłonią, analizując wszystko.

Alexander był moim bratem od prawie sześciu lat, a ja w ogóle go nie znałam. Nie wiedziałam, jaki jest, co lubi. Tego samego nie wiedziałam teraz o mojej siostrze. Może wyglądała jak Lily, mówiła jak Lily, ale to nie była moja Lily. To nie była Lily, którą znałam na wylot i z której spojrzenia potrafiłam wyczytać wszystko.

Moje gardło aż bolało przez gulę, która z każdą chwilą w nim rosła, gdy wszystko coraz bardziej mnie przerażało. Zaczynałam się bać, że może nie poradzę sobie na studiach. Że nigdy nie poczuję się dobrze wśród przyjaciół Lilliany. Że Zayden Williams nie da mi spokoju. Że nie będę umiała zacisnąć zębów wtedy, kiedy powinnam. I chyba najbardziej, że Lily już nigdy nie będzie dla mnie tą Lily, którą była kiedyś.

Mimo planów na cały dzień nie wyszłam już z pokoju. Jedynie napisałam wiadomość Alexandrowi, że boli mnie głowa i muszę się przespać. Po prostu taka już byłam. Nie taka jak oni. Już nie lubiłam być ciągle otoczona ludźmi, wolałam swoje towarzystwo.

A może też trochę się bałam.

## ROZDZIAŁ 6

Kolejny dzień był bardzo przytłaczający. Od rana miałam w głowie, że to właśnie dzisiaj będę musiała stawić czoła mojej mamie. Kobiecie, którą wolałam wykreślić ze swojego życia i o której starałam się nie myśleć.

Gdy ona była szczęśliwa z nowym mężem, mój tata musiał składać swoje życie do kupy. Musiał poradzić sobie z załamaniem, bo osoba, którą kochał i która była całym jego światem, wybrała innego. Bo zostawiła też mnie. A później musiał walczyć z buntowniczą córką, średnio sobie z tym radząc.

Myślałam o tym teraz, siedząc w salonie, owinięta kocem. Jadłam jogurt i patrzyłam przed siebie, ignorując włączony telewizor. Przeniosłam wzrok na drzwi, słysząc, że się otwierają.

Alexander wszedł do środka i od razu ściągnął buty.

- Cześć - zaczęłam niepewnie, na co przeniósł na mnie wzrok.

- Ooo... Hej, jak się dzisiaj czujesz?

- Dobrze - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Myślałam, że jeszcze śpisz.

- Nie. Byłem z rana pobiegać, a teraz chwilę pogadałem z Zaydenem.

Pokiwałam głową, gdy podszedł do mnie, a następnie usiadł obok. Wyglądał nieco normalniej, kiedy miał na sobie dresy i bluzę z kapturem. Między nami zapanowała cisza, a ja myślałam, co powiedzieć.

- Wiem, że... że to wszystko musi być dla ciebie stresujące. Mam wyrzuty sumienia, że wczoraj zgodziłem się na to śniadanie z Zaydenem. Wiedziałem, że się nie dogadujecie... - zaczął White, patrząc na mnie. - No i że później zostawiłem was samych. Charlie mówił, co się stało.

- To nic wielkiego - odburknęłam. - Ludzie się kłócą, to normalne.

- Nie bierz tego wszystkiego do siebie. - Westchnął, więc przeniosłam na niego wzrok. - Zayden zawsze jest taki przez kilka dni, gdy wiesz... Spędził wakacje z rodzicami, a nie ma z nimi dobrych relacji. Zawsze po spotkaniu z nimi potrzebuje czasu, żeby... się ogarnąć.

- Mhm... Ja też przesadziłam. Chyba wyładowałam na nim wszystkie emocje - odpowiedziałam, odkładając opakowanie po jogurcie na stolik. - Po prostu... To wszystko jest dla mnie nowe.

- Wiem. W ogóle wczoraj do późna nie spałem, bo myślałem o tym wszystkim. Jesteś moją siostrą i chciałbym cię poznać, i w ogóle, ale... Nie chcę też, żebyś czuła się niekomfortowo, i pomyślałem... Wiem, że rodzice dali warunek, że masz mieszkać ze mną i Lily, żeby oni opłacali ci studia, ale... jeśli nie czujesz się z nami dobrze i po prostu wolałabyś być sama, to wynajmę ci jakieś inne mieszkanie. Zrobię to tak, żeby rodzice się nie dowiedzieli. Znaczący nie chcę, żeby to zabrzmiało, jakbym chciał, żebyś się przeprowadziła, bo nie chcę, ale... jeśli ty miałabyś się czuć bardziej komfortowo, to zrozumieję to.

Szok był słowem, które najlepiej opisywało moją reakcję. To było zadziwiające, jak bardzo z każdą chwilą zmieniałam zdanie o Alexandrze. Zaskoczona, patrzyłam na niego, gdy siedział przygarbiony ze ściągniętymi brwiami.

- Ja też chcę was poznać - wyznałam zgodnie z prawdą, mając nadzieję, że uda mi się nie rozplakać. - Po prostu... - Westchnęłam, już czując, że w moich oczach pojawiają się łzy. - Wy jesteście tu razem i macie siebie, a ja nie mam nikogo i... nie wiem, jak się wobec was zachowywać, i ciagle jestem taka zła na Lily, mimo że już tego nie chcę.

Chłopak pokiwał głową, a następnie objął mnie jedną ręką, pocierając moje ramię.

Przymknęłam oczy, przysuwając się bliżej, bo możliwe, że potrzebowałam czyjejs bliskości.

- Wiem, domyślam się. Ja... - Przerwał, gdy jego głos lekko się załamał. - Mój tata też zostawił moją mamę tak po prostu... więc... ja też nie umiem mu wybaczyć i wiem, jak bardzo jesteś wkurwiona na swoją mamę. Ja nie mam rodzeństwa, ale... Lily mi je zastąpiła. Gdy moja mama zmarła, Lily była jedyną osobą, która mnie wspierała. Nie jest moją prawdziwą rodziną, ale jest mi najbliższa i mogę sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo by mnie bolało, gdyby mnie zostawiła.

Otarłam łzę z policzka, po czym spojrzałam na chłopaka, wyznającego mi to i patrzącego ciągle w podłogę. Był teraz taki inny. Nie był już tym chłopcem z Instagrama, który ubrany w drogi garnitur, śmiejąc się, łał szampana do ust swoich przyjaciół.

- Nie wiedziałam, że twoja mama nie żyje - wyszeptałam.

- Zmarła praktycznie zaraz po tym, gdy Sheena i mój tata wzięli ślub. Nagłe zatrzymanie akcji serca. Do tego czasu mieszkałam z nią.

- Strasznie mi przykro. Nie wiedziałam o tym - powiedziałam zgodnie z prawdą.

- Lily wtedy chciała wracać do ciebie, do Chicago, ale ja... mówiłem jej gówniane rzeczy. Byliśmy dziećmi. Ja miałem czternaście lat, a ona trzynaście. Byłem po prostu zraniony i mówiłem jej, że jak zostawi mnie samego, to się zabiję, i inne podobne rzeczy. To nie tak, że serio miałem takie myśli, ale po prostu robiłem wszystko, żeby mnie nie zostawiła. Gdyby nie to, to Lily wróciłaby do ciebie.

Otworzyłam lekko usta, jeszcze bardziej zszokowana, a chłopak dalej na mnie nie spojrzał.

To było przykre. Niesamowicie przykre. Natychmiast poczułam wyrzuty sumienia.

Ja i Alexander mieliśmy podobną sytuację. Moja matka zostawiła mojego tatę, a jego ojciec jego mamę. Podobna sytuacja, ale ta jego dużo gorsza.

- Potrzebowałeś rodzeństwa bardziej niż ja. Naprawdę strasznie mi przykro i...

- Już jest dobrze, przywykłem do tego, że mamy nie ma - odpowiedział, gdy przestał mnie obejmować. - Chcę po prostu, żebyś wiedziała, że ja mam do mojego taty podobne odczucia co ty do mamy. I nie chcę nigdy, żebyś nie wiem... myślała, że zabieram ci mamę, bo nigdy tak nie było. Mam wyjebane na tę kobietę i nie zależy mi na niej. Zawsze zależało mi tylko na Lily, a teraz też na tobie. Nie zawsze wiem, jak się zachować, ale... chcę, żebyś czuła się tutaj dobrze, więc jeśli tak nie jest i nie będzie, to musisz mi o tym mówić, a ja spróbuję zmienić, nie wiem, siebie, innych, cokolwiek.

- Dziękuję. Bardzo - odpowiedziałam, przyciągając nogi do klatki piersiowej.

Coś sprawiało, że miałam ochotę go przytulić, ale nie zebrałam się na odwagę, bo to było poza strefą mojego komfortu.

- I pomyślałem, że jak chcesz, to możemy coś... ugotować? - zapytał, lekko się krzywiąc. - Tylko... Ja nigdy nic nie gotowałem i nie wiem, jak to się robi.

- Tak nic, nic?

- Nie... - Pokręcił głową, wyglądając na zawstydzonego. - Raz próbowałem zrobić kanapkę, ale mi nie wyszła.

Och. Było gorzej, niż myślałam.

- Czemu?

- No bo... Masło było takie twarde i nie umiałem nim posmarować chleba, więc zrezygnowałem.

- W porządku. Dzisiaj dostaniesz pierwszą lekcję gotowania od Rosie Denise.

- Zrobisz listę zakupów i wyślesz Samuelowi?

- Nie. Pójdziemy sami zrobić zakupy.

- Ooo... - odpowiedział, otwierając szerzej oczy. - A wiesz... Dobra, nieważne.

- Czy wiem co? - zapytałam z uśmiechem, patrząc na jego niepewną minę.

- No bo... No nic. Po prostu chodźmy.

- Xander. Powiedz.

Chłopak wstał z miejsca, a następnie wzruszył ramionami, wyglądając jak zagubiony pięciolatek.

- Nie wiem, jak się robi zakupy.

Co?

Nie odezwałam się, patrząc zszokowana na White'a, który wydawał się okropnie niepewny. Wstałam z miejsca, czekając, aż powie, że mnie wkręca.

- Nigdy nie robiłeś zakupów? - zapytałam, nie mogąc w to uwierzyć.

- **Robiłem, ale nie spożywcze. Kupuję ubrania w sklepach i inne różne rzeczy, na przykład papierosy albo alkohol, ale nigdy nie kupowałem jedzenia i się na tym nie znam. Skąd wiesz, które pieczywo wybrać? Albo którą wędlinę? Albo który ser? Kiedyś jak wszedłem do sklepu, bo miałem ochotę na jabłko, to było pięć odmian i zrezygnowałem. gorzej ni barcia monet**

Zacisnęłam usta, powstrzymując śmiech, bo widziałam, że Xander sam się tego wstydził. To właściwie było dość przerażające. Dwudziestoletni chłopak studiujący medycynę, który nigdy nie zrobił kanapki ani zakupów.

- Wszystko ci opowiem, chodźmy.

- Tylko się przebiorę w coś bardziej wyjściowego - powiedział, ruszając do pokoju.

- Idziemy do sklepu, możesz iść w dresie - mówiłam z lekkim rozbawieniem, a następnie pokazałam na swoje spodnie dresowe. - Też tak idę.

- Ooo... Ale... - Podrapał się po karku. - Wyglądam dobrze?

- Wyglądasz bardzo dobrze - przyznałam, wsuwając buty na stopy. - No dalej, chodź, będzie fajnie.

Xander spojrział na swój ubiór jeszcze raz, ale ostatecznie rzeczywiście założył buty i ruszył za mną.

- A nie wiesz, gdzie jest Lily? Nie widziałam jej dzisiaj.

- U Raidena - odpowiedział. - Wczoraj z nim siedziała, bo jest chory, i tam zasnęła. I zanim zapytasz - zaczął, zamykając drzwi - Lilliana nie jest ani z Zaydenem, ani z Raidenem. Ona i Ray mają coś do siebie, ale to nigdy nie wypali, dopóki Lily nie skończy z Zaydenem. A z Zaydenem jest trudno skończyć.

- Bo?

- Sam nie wiem. W zeszłym roku próbowała, ale on wtedy zaczął ją totalnie ignorować. Przestał ją zapraszać na imprezy, nie odzywał się do niej, był dla niej chujem. I jakoś Lily zatęskniła. Ale z tego nic nigdy nie będzie - mówił, gdy wychodziliśmy z kamienicy. - Jemu na niej totalnie nie zależy. Jest, bo jest. Ooo... I jak wtedy cię z nią pomylił na apelu, to dobrze wiedział, że nie jesteś Lily.

- Skąd?

- Bo dzień wcześniej się z nim nie przywitałaś, a Lily by tego nigdy nie zrobiła. Ty wiesz, że im bardziej się z nim kłócisz, tym bardziej on będzie chciał cię poznać?

- Czemu? - zapytałam, zakładając kaptur bluzy na głowę. - Widziałam wczoraj Tesco, chodźmy tam.

Chłopak skinął głową na moje słowa, a chwilę później odpowiedział „siema” do kogoś, kto przechodził obok nas.

- Bo mu to imponuje. Każdy się boi i nikt mu nigdy nie mówi takiego gówna jak ty. Zaczynj go po prostu ignorować, a nie się z nim kłócić, to szybko mu się znudzi.

- Czemu każdy się go boi?

- Ludzie, którzy go nie znają, przez plotki - odpowiedział, spoglądając na mnie, gdy również założył kaptur. - Ja nie boję się Zaydena tylko o Zaydena.

Zmarszczyłam brwi, ale nic nie odpowiedziałam, licząc, że Alexander będzie kontynuował.

- Jest znerwicowany. Chodzi specjalnie na boks, żeby jakoś wyładować te emocje, i czasami sam siebie zamęcza. Serio, potrafi doprowadzić się do stanu, gdy ledwo może złapać oddech. Czasami wolę się z nim nie kłócić dla jego dobra.

- Och... Jasne.

- On nie lubi mówić o sobie i nie będzie tego robił. A jak będziesz go wypytywać, to i tak nic nie powie. Przyjaźniłem się z nim bardziej, więc wiem, co mówię. Ale tak, koniec mówienia o Williamsie. Trudny typ.

Wycieczka do sklepu trwała dłużej, niż planowałam, bo okazało się, że wcale nie był aż tak blisko. Z uśmiechem patrzyłam na White'a, który rozglądał się dookoła, gdy brałam wózek, z którym ruszyłam do środka. Chłopak szedł za mną z rękoma w kieszeniach, ciągle wyglądając na niepewnego.

Dzieciaki, które bardziej odnajdywały się na bankietach niż w supermarketach.

- Więc... Pomyślałam, że zrobimy pizzę - zaczęłam.

- Pizzę - powtórzył. - Taką mrożoną, tak?

- Nie. - Zaśmiałam się, patrząc na niego. - Sami zrobimy pizzę. Ze składnikami, które wybierzemy.

Jego oczy otworzyły się szerzej, gdy wydawał się podekscytowany tym pomysłem.

- I mogę wybrać, co chcę?

- W granicach zdrowego rozsądku - odpowiedziałam z rozbawieniem, wchodząc w dział z warzywami. - Więc... Musisz wziąć woreczek i zapakować warzywa, które chcesz. Jeśli są mniejsze. Jeśli są duże, mogą być bez woreczka.

Xander pokiwał głową, jednak nawet się nie ruszył, tylko rozglądał się ze zmarszczonymi brwiami. *Czy tak wyglądało posiadanie dzieci?*

- Jakiś problem?

- Możesz ty pierwsza?

Obróciłam głowę, aby nie widział mojego uśmiechu, a następnie nią pokiwałam. Wzięłam jeden woreczek, do którego zaczęłam wrzucać cebulę. White przyglądał mi się, aż w końcu sam również wziął woreczek.

- Rosie... - zaczął, więc się obróciłam. - Są cztery rodzaje pomidorów. Nie wiem, które wziąć.

- Amm... Malinowe są chyba najlepsze. Najczęściej to, co jest droższe, jest lepsze.

- Dobrze. - Pokiwał głową.

Patrzyłam na niego z rozbawieniem, gdy włożył do woreczka trzy pomidory malinowe. Po sekundzie jednak wyjął je i przeszedł do kosza obok, aby zacząć brać inne pomidory.

- Jednak nie malinowe?

- Skoro malinowe są najlepsze, to wszyscy będą je brali. Ja wezmę te.

- Żeby nie było im przykro? - zapytałam ze śmiechem.

- Żeby się, kurwa, nie zepsuły - prychnął, zły. - Czemu się ze mnie śmiejesz?

- Bo wybierasz gorsze pomidory tylko dlatego, że ci przykro, że nikt ich nie kupuje.

- No i co z tego? - burknął, wrzucając je do koszyka.

- Nic, nic. - Zaśmiałam się. - Weźmiemy pieczarki?

- Tak. Kocham pieczarki. - Skinął głową, rozglądając się. Po chwili pobiegł do koszy z grzybami, więc powoli poszłam za nim. - Wow... Ładne są. Ładniejsze niż usmażone. Podobają mi się. Weźmiemy dużo pieczarek.

Kobieta stojąca obok obróciła się w naszą stronę, patrząc na Alexandra ze zdziwieniem, zanim posłała mi pełne współczucia spojrzenie. Pewnie pomyślała, że jest chory psychicznie.

- Jesteś pewien, że potrzebujemy więcej? - zapytałam, gdy chłopak brał drugi woreczek, a jeden, pełen pieczarek, już był w koszyku.

- A wystarczy to na pizzę?

- Wystarczy na dziesięć pizz.

- Ooo... To super. Podobają mi się te zakupy.

Nie zamierzałam nikomu opowiadać o Alexandrze będącym pierwszy raz w sklepie, bo wiedziałam, że nikt mi nie uwierzy. Patrzyłam na szatyna, który teraz odbierał telefon i z podekscytowaniem oglądał makarony.

- Siema... Jestem na zakupach, nie mogę rozmawiać - mówił z uśmiechem. - Kupić ci? Tak! Jasne!

- Kto dzwonił?

- Mam kupić Charliemu Reese's - poinformował mnie. - Rosie, wiedziałaś, że istnieje kolorowy makaron?

- Mniej więcej od dnia, gdy pierwszy raz poszłam do sklepu - odparłam, gdy on wrzucił tęczowe świderki do koszyka. - Po co nam on?

- Bo mi się podoba.

„Bo mi się podoba” było argumentem, który sprawił, że dzwoniłszy po Samuela, bo zabranie wszystkich zakupów było niewykonalne. White był pod wrażeniem tego, że jest tak dużo rodzajów chipsów, i stwierdził, że musi wszystkie przetestować. Najgorsze było jednak dotarcie do zamrażarek i odkrycie gotowych mieszanek do zup kremów - Alexander je kochał.

Teraz z radosnym uśmiechem siedział na krawężniku, otoczony reklamówkami, i robił sobie z nimi zdjęcia. Poważnie.

Spojrzałam na telefon i zobaczyłam nieodczytane wiadomości.

*Charlie Valentine: mogę przyjść robić z wami pizzę?*

*Charlie Valentine: Zayden prosi o papierosy, Xander wie jakie*

*Ja: Możesz. Zayden może mnie pocałować w dupe, i tak już wyszliśmy ze sklepu*

*Charlie Valentine: Zayden to przeczytał i kazał przekazać że zrobi to z przyjemnością i dziękuje ci za propozycję*

*Kutas.*

W mieszkaniu byliśmy niedługo później i zostaliśmy powitani przez Lillianę, Charliego i samego Zaydena, którzy siedzieli na kanapach. Mruknięłam szybkie „cześć”, po czym ruszyłam do dużej kuchni, w której zaczęłam wypakowywać zakupy. Charlie i Lily byli tymi, którzy przyszli mi pomóc, bo Alexander stwierdził, że to już nie jest ekscytujące i mu się nie chce, ale może zawołać Sammy'ego, aby to zrobił.

- Jak tam? - zapytała Lily. - Już lepiej się czujesz?

- Tak. Po prostu wczoraj bolała mnie głowa.

- Najważniejsze, że ci przeszło - odpowiedziała z uśmiechem. - Xander, gadałeś z rodzicami? - zapytała głośniej.

- Wczoraj, a co? - odparł, ruszając w naszym kierunku.

- Mama dzwoniła, że nie przyjadą już na pewno w tym miesiącu. Wypadło coś w jej firmie i nie da rady.

Odetchnęłam z ulgą, podobnie jak chłopak.

- Dzięki, kurwa, Bogu - powiedział, siadając na blacie. - Charlie, a wiedziałeś, że w sklepie można kupić mieszanki warzyw i później w domu samemu zrobić zupę krem?

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale... zdarza mi się czasami wejść do sklepu.

- Zayden, a czy ty wiedziałeś? - zapytał głośniej Williamsa, który ciągle siedział w salonie.

- O czym? - Zayden także podszedł do wyspy kuchennej.

Dosłownie każdy był teraz ubrany luźno, nawet moja siostra, ale nie on. On miał na sobie spodnie garniturowe i koszulę, której rękawy były podciągnięte i ukazywały jego ręce. Jedną miał wytatuowaną.

- Że w sklepie można kupić mrożone mieszanki warzyw do zup kremów?

- Nie, nie wiedziałem - odpowiedział, zajmując miejsce na krześle barowym.

- Ha! Widzicie, nie jestem jedynym, który nie chodzi do sklepu!

- To, że nie kupuję mieszanek mrożonych warzyw, nie znaczy, że nie chodzę do sklepu - zauważył Williams. - Pomóc wam z czymkolwiek? Z tą pizzą? Mogę coś pokroić czy coś?

Spojrzałam na niego, gdy tak siedział, ciągle z tą obojętną miną.

- Zrobisz z nami pizzę? - zapytała zaskoczona Lily.

- No właśnie - dodał Charlie.

- Właśnie to, kurwa, powiedziałem, więc dajcie mi jakieś jebane pieczarki, zanim zmienię zdanie.

Cóż, w skali zachowań Zaydena Williamsa to było chyba całkiem miłe.

Prawda?

## ROZDZIAŁ 7

Wzięłam do rąk swój pamiętnik, a następnie otworzyłam na odpowiedniej stronie, aby skreślić zdanie: „Nienawidzę Alexandra pieprzonego White’a”. Zamiast tego pod spodem napisałam inne zdanie.

*Alexander White jest najśłodszym człowiekiem w Anglii.*

Tydzień minął szybko i bardzo spokojnie, bez żadnych dramatów. Nikt z nas nie imprezował. Na ten moment chciałam jednak po prostu trochę побыć sama ze sobą i przywyknąć do nowej sytuacji. Myślę, że Lily i Alexander nie robili tego głównie ze względu na mnie. Spędzaliśmy sporo czasu razem, może nie na jakichś poważnych rozmowach, ale na zwykłym oglądaniu telewizji i innych codziennych rzeczach.

– Popatrz, Rosie – mówił szatyn, który wszedł do mojego pokoju z laptopem w rękach. – Słuchaj tego i powiedz, co myślisz. Kurczak po tokańsku w kremowym sosie ze szpinakiem i suszonymi pomidorami. Powinno być smaczne prawda?

– Myślę, że tak. – Pokiwałam głową.

– To ja biegnę do sklepu po składniki. A jeśli chcę kupić kurczaka, to jak mam poprosić o to panią za ladą?

Obawiałam się dość poważnie o studia Alexandra, które miał zacząć już dzisiaj. Może i był dobry z medycyny i poświęcał jej sporo czasu, ale to było wtedy, gdy nie odkrył zakupów i gotowania, które go pochłonięły.

Xander był pod gigantycznym wrażeniem, że jest w stanie zrobić coś smacznego do jedzenia. Prawdopodobnie nigdy nie wyczekiwał kuriera tak jak wtedy, gdy zamówił robota kuchennego. Podejrzewałam, że to hobby na kilka dni, ale jego zapał się utrzymywał. Był cudownie uroczy, gdy w skupieniu czytał przepisy i próbował wszystko zrobić dokładnie krok po kroku. To niesamowite, że przez dwadzieścia lat życia nigdy nie podjął nawet próby zrobienia jajecznicy.

Jego wytłumaczeniem było to, że zawsze miał w domu służbę, która podawała mu dobre jedzenie, a samo gotowanie wydawało się obowiązkiem podobnie nużącym co sprzątanie.

– Hmm... Po prostu powiedz, że poprosisz tyle, ile masz tam w przepisie.

– Mam sześćset pięćdziesiąt gram – odpowiedział, siadając obok mnie, gdy zamknęłam pamiętnik. – Więc powiem tak: „Dzień dobry, proszę sześćset pięćdziesiąt gram filetów z kurczaka”. Tak?

– Tak, tak będzie w porządku.

– Dobrze. A mam jeszcze w przepisie bulion drobiowy. Sprawdziłem w internecie i to jest czasochłonne. Muszę to zrobić?

– Możesz kupić taki bulion drobiowy w słoiczku albo w kostce. Ten ze słoiczka jest całkiem w porządku – powiedziałam, nachylając się, aby spojrzeć na ekran MacBooka. – Te suszone pomidory kup lepiej też takie w słoiczku, są smaczniejsze.

– Dobrze. – Pokiwał głową, wstając. – A chcesz coś ze sklepu?

Zastanowiłam się chwilę, a następnie skinęłam głową.

– Coś słodkiego. Jakies czekoladki, ale nie wiem jakie. Wybierz mi coś. Właściwie to ja też już wychodzę na uczelnię.

– Ooo... Odprowadzę cię. Zestresowana pierwszym dniem?

- Trochę - odpowiedziałam zgodnie z prawdą, wstając z łóżka. - Nie wiem, czego się spodziewać i... boję się, że ktoś mnie zapyta, jakim cudem zapisałam się na najlepsze przedmioty, a nie umiem kłamać, więc wyjdę na frajerkę.

Oczywiście, że Zayden Williams dopiął swego, a ja już przed oficjalnymi zapisami na przedmioty dostałam e-maile, informujące, że zostałam zapisana na właśnie te zajęcia, na które chciałam się zapisać. Byłam na niego zła, bo nie liczył się z moim zdaniem. Ale właściwie nie mogłam z tym już nic zrobić. Musiałam to zaakceptować.

Z samym Zaydenem nie rozmawiałam w ogóle. Widziałam go zaledwie dwa razy, gdy obydwoje udawaliśmy, że nie istniejemy. Bardzo mi to odpowiadało.

- Pierdol ludzi. I tak masz każdy przedmiot praktycznie z kim innym, więc po prostu miej ich gdzieś - mówił Alexander, idąc do salonu, gdzie włożył płaszcz. - Wyglądam dzisiaj dobrze?

- Wolę cię w dresach niż garniturze, ale tak - przyznałam, wkładając botki na stopy. - A ja? Wystarczająco elegancko jak na pierwszy dzień?

Miałam na sobie czarną dopasowaną marynarkę, którą ścisnął brązowy pasek, czarne spodnie i botki. Nie byłam typem osoby, która miała i lubiła takie ubrania, ale to dała mi Lily, mówiąc, że wyglądam w tym lepiej.

- Tak, wyglądasz pięknie. Ale też wolę cię w dresach.

Chwilę później zmierzaliśmy już w stronę uniwersytetu, a Alexander sprawdzał na moim telefonie, w których salach dokładnie mam zajęcia, aby mnie tam zaprowadzić.

- Ludzie na ciebie patrzą. Jesteś tutaj aż tak rozpoznawalny?

- Na nas, a nie tylko na mnie - odpowiedział, ciągle patrząc w mój telefon. - Powiedzmy, że tak. Ale nie tak jak Ray i Zayden. Mnie znają tylko z imprez i Instagrama, a Zaydena i Raidena dodatkowo z wszystkich szkolnych uroczystości. Mnie zna dużo osób, Zaydena i Raidena wszyscy.

- Raiden mnie nie lubi - stwierdziłam, na co Xander od razu przeniósł na mnie wzrok.

- Co? Czemu?

- Bo widzę. - Wzruszyłam ramionami, biorąc od chłopaka telefon.

- Lubi cię. Był w tym tygodniu taki, bo był chory. Ale on serio jest mega spoko. Nawet wczoraj cię obgadywaliśmy i mówił, że obawiał się, że będziesz wkurwiająca, ale jesteś w porządku.

- Och, to fajnie. - Zaśmiałam się, idąc za prowadzącym mnie Alexandrem.

- Dobra, prawo spadkowe masz w tym budynku - powiedział, gdy zaczęliśmy wchodzić po schodach na pierwsze piętro. - Dokładnie w tej auli - dodał, podchodząc pod salę, pod którą stało już sporo studentów.

Część osób na nas patrzyło, przez co od razu zaczęłam się bardziej stresować. Nienawidziłam być w centrum uwagi, podczas gdy White wydawał się to kochać. Szeroko się uśmiechał, poprawiając włosy.

- Więc... - zaczęłam zestresowana.

- Powodzenia, Rosie. Podejdź do kogoś i zagadaj.

- Wstydzę się - mruknęłam, na co chłopak głośno się zaśmiał.

- Uroczą - odpowiedział, rozbawiony, a następnie się ode mnie odsunął. - To ja pędzę do sklepu, do mojego ukochanego Tesco. Powodzenia!

Zestresowana rozejrzałam się po studentach. Większość z nich rozmawiała z kimś innym i chyba nikt nie czuł się tak zagubiony jak ja. To jeden z przedmiotów do wyboru, więc byli tu studenci z różnych lat, a nie tylko z pierwszego rocznika.

Nie byłam już przecież dzieckiem. Nie powinno mnie stresować coś takiego. Wzięłam głęboki wdech i podeszłam do trzech rozmawiających osób. Dwie dziewczyny i jeden chłopak. Wyglądali na dość miłych, dopóki nie przenieśli na mnie wzroku.

- Hej - zaczęłam niepewnie. - Amm... Wy też macie teraz prawo spadkowe?

*Rosie, to było żałosne.*

- No tak, to chyba dość oczywiste. Dlatego tu jesteśmy - odpowiedziała jedna z dziewczyn. - A co?

Przygryzłam wargę, nie wiedząc, co powiedzieć, gdy zestresowana, czułam, jak bardzo spoczone są moje dłonie.

Cała trójka wydawała się mną jednak niezainteresowana, bo wpatrywała się w coś za moimi plecami.

- Chciałam się tylko upew...

- Rosa, witaj.

Obróciłam się gwałtownie i tak, jak bardzo nienawidziłam Zaydena, tak teraz cieszyłam się, że się tu pojawił. Byłam bliska płaczu przez tę trójkę, która nawet nie ukrywała tego, że nie chciała mojej obecności, a ja miałam tendencję do histeryzowania i płakania przez każde gównno.

Zayden był ubrany jak zawsze: spodnie od garnituru i koszula. Jego czarne włosy były ładnie uczesane i jedynie twarz wyglądała inaczej. Jakby był strasznie zmęczony. Jego oczy otoczone gęstymi rzęsami były przekrwione i podkrążone, ale sama twarz dokładnie ogolona.

- Co tu robisz?

- Hej, jestem Eveline - wtrąciła się dziewczyna, która dopiero co mnie zignorowała.

- Fajnie, a mówisz mi to bo? - zapytał ją zirytowany.

- Eee... Po prostu chciałam poznać - odpowiedziała niepewnie, gdy ja obróciłam się przodem do niej. - Jestem na drugim roku i...

- I jest to ostatnia rzecz, jaka mogłaby mnie interesować - przerwał jej Williams. - Roso, chodźmy do środka.

Spojrzałam ostatni raz na tę trójkę, zanim obróciłam się i ruszyłam u boku bruneta w stronę drzwi. Jeśli przy Alexandre twierdziłam, że czułam się źle przez bycie w centrum uwagi, to przesadziłam. Dopiero teraz mogłam to powiedzieć, bo dopiero teraz każdy na mnie patrzył. Każdy.

Nie podobało mi się to.

Moje serce biło szybko, gdy Zayden przyłożył do klamki jakąś kartę, a po sekundzie drzwi się otworzyły.

- Profesor Smith prosił, abyśmy już zajęli miejsca - poinformował głośniejszym głosem, po czym szerzej otworzył drzwi. - Ty przodem - zwrócił się już tylko do mnie, wskazując dłonią, abym weszła.

Zrobiłam to, a chłopak od razu ruszył za mną.

- Masz, do cholery, ze mną zajęcia? - zapytałam, gdy on odłożył na wielkie biurko kartę, którą otworzył drzwi.

- Tak wyszło - odpowiedział, ruszając po schodkach w górę auli. - Wyglądasz dzisiaj czarująco, jak nie ty. Czemu to zawdzięczamy?

- Garderobie mojej siostry. - Przewróciłam oczami i zajęłam pierwsze lepsze miejsce.

Oczywiście Zayden Williams musiał usiąść obok.

Wyjęłam z torebki zeszyt i długopis, a następnie na pierwszej stronie napisałam „prawo spadkowe”.

- No tak, cała Lilliana - skomentował, patrząc na mnie. - Chciałbym cię zaprosić dzisiaj na obiad. Mogę?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziałam od razu.

- Cudownie. Mam zarezerwowany stolik w dobrej restauracji.

- Ale czekaj... Zapytałeś, czy możesz mnie zaprosić, ale wcale tego nie zrobiłeś - zauważyłam, udając głupią.

Zayden posłał mi zirytowane spojrzenie, a po chwili sztuczny uśmiech.

- Roso, czy uczynisz mi ten zaszczyt i pójdziesz dzisiaj ze mną na obiad?

- Nie.

czy to już nie jest manipulacja?

Chłopak się zaśmiał, a ja chyba pierwszy raz usłyszałam ten dźwięk. Trwał może dwie sekundy, ale to było ciekawe doświadczenie.

Spojrzałam przed siebie, bawiąc się długopisem, podczas gdy on z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Jaki jest powód twojej odmowy?

- Nazwanie mnie suką? - zapytałam sama siebie, głośno się zastanawiając. - Hmm... A może powiedzenie, że bycie dla ciebie dziwką nie zaprowadzi mnie daleko? Albo może to, że pieprzysz moją siostrę, ale traktujesz ją jak śmiecia? Trudno mi wybrać jeden powód, mam ich jeszcze kilka.

Williams nie odpowiedział, więc przeniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że na jego twarzy nie było już śladu po wcześniejszym rozbawieniu. Wpatrywał się przed siebie ze złością i jedynie skinął krótko głową.

Nie odezwaliśmy się słowem, co niby mi odpowiadało, ale z jakiegoś powodu też mnie irytowało. Chwilę później zajęcia się zaczęły, więc dokładnie wszystko zapisywałam. Zayden obok robił to samo. Jego pismo było ładne, a ja dostrzegłam, że pisze nie długopisem, a piórem. Złotym piórem. *Bogate dzieciaki.*

Wyjęłam z kieszeni wibrujący telefon i od razu odrzuciłam połączenie od Alexandra, marszcząc brwi. Wiedział przecież, że mam zajęcia. Nie minęła jednak sekunda, a on znowu zadzwonił, co mnie zestresowało, bo zaczęłam się martwić, że coś się dzieje.

- Wyjdź i odbierz - mruknął cicho Zayden.

- Wstydzę się.

- Ja pierdolę. Więc chodź, wyjdziemy razem - odpowiedział, zirytowany, i wstał z miejsca, zwracając uwagę wszystkich. - No chodź.

Pospiesznie się podniosłam, a następnie z szybko bijącym sercem zaczęłam schodzić po schodach z Zaydenem. Patrzyli na nas dosłownie wszyscy.

*Skończę te studia z nerwicą.*

- Jakiś problem? - zapytał prowadzący.

- Ja i Rosanna jesteśmy w zarządzie koła prawa podatkowego. Właśnie dostaliśmy niepokojącą wiadomość od pewnej firmy z nami współpracującej i musimy wykonać kilka telefonów.

- Och, oczywiście, nie zatrzymuję państwa.

Wyszliśmy na zewnątrz, a gdy tylko Zayden zamknął za nami drzwi, ja odebrałam połączenie.

- Co się dzieje? Mam zajęcia.

- Pani pyta, czy dwa filety z kurczaka czy trzy. Bo dwa to będzie pięćset pięćdziesiąt, a trzy to prawie osiemset. Co mam zrobić? Szybko.

*Chryste. I pomyśleć, że pierwszej nocy bałam się tego człowieka.*

*Przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech. Niewiary-kurwa-godne.*

- Trzy.

- Dobrze. Trzy, proszę pani. Tak... - powiedział. - Dziękuję, Rosie. Nie przeszkadzam już. Pa.  
Rozłączyłam się, patrząc na Zaydena, który opierał się o barierkę odgradzającą schody i patrzył na mnie z zaciekawieniem.

- Alexander miał kupić sześćset pięćdziesiąt gramów mięsa i chciał zapytać, czy może wziąć osiemset - wyjaśniłam zażenowana.

- Słyszałaś, co powiedziałem prowadzącemu?

- Tak. Dziękuję.

- Jeśli powiedziałem mu, że jesteś w zarządzie mojego koła, to może to zweryfikować. Dlatego musisz dołąć...

- Nie - przerwałam mu wściekła. - Daj mi, człowieku, w końcu święty, pieprzony spokój. Zapisałeś mnie na te zajęcia, mimo że tego nie chciałam. Nie powiedziałam ci ani słowa, ale nie zgodzę się już na kolejne gówna. Nie. Po prostu, kurwa, nie.

- Czemu?

- Bo nie. - Podniosłam nieco głos. - Mam dość twojego zachowania. Traktujesz ludzi jak śmieci. Myślisz tylko o sobie i o tym, czego ty chcesz. Coś nie idzie po twojej myśli i ktoś nie zachowa się tak, jak chcesz, to niszczysz mu życie. Nie będę elementem twojej gierki, rozumiesz?

Widziałam, jak bardzo zdenerwowały go moje słowa, bo jego oczy aż świeciły ze złości. Twarz nieco poczerwieniała, gdy zacisnął mocno zęby. Po chwili zrobił krok w moim kierunku, jednak ja patrzyłam na niego nieustępliwe.

- Powiem ci to jeden jebany raz i nigdy, kurwa, więcej nie wrócimy do tego tematu - wyszczał, układając dłoń na moim ramieniu. - Nie chciałem go pozywać i się na to, kurwa, nie zgodziłem. Tak, ma zawiasy i spierdalone życie z mojego powodu, ale gdyby moje zdanie się jakkolwiek liczyło, to ta sytuacja nigdy nie miałaby miejsca. Więc nie mów mi, kurwa, że niszczy ludziom życie, rozumiesz to? - mówił z coraz większą wściekłością.

Nie odpowiedziałam, bo nie miałam co. Nie mówiłam o tej jednej sytuacji, tylko o całym jego zachowaniu, chociażby wobec mnie.

- Rozumiesz to? - powtórzył wściekle.

- Nie, bo nie znam sytuacji. I wcale nie chcę, żebyś mi o niej mówił. Chcę, żebyś tylko dał mi pierdolony spokój i przestał decydować za mnie.

- Dobrze - odpowiedział, puszczając moje ramię.

- „Dobrze”? Tak po prostu?

- Czemu tak bardzo nie chcesz być w tym jebanym kole naukowym?

- A czemu ty tak bardzo chcesz, żebym tam była?

- Bo potrzebuję tam kogoś zaufanego - prychnął. - Kogoś, kto zastąpi mnie, gdy czasami nie będę miał czasu czegoś poprowadzić. Kogoś, kto, kurwa, czasami mi pomoże. Nie mam tam nikogo, komu mogę zaufać i kto będzie ze mną szczery.

- A mnie niby możesz? - zapytałam, zakładając ramiona na piersi. - Poza tym brzmisz, jakby to koło było przykrywką dla jakiejś dilerki.

- Nie dla dilerki, ale potrzebuję kogoś. Kogoś po prostu... Kogoś reprezentatywnego, komu będę mógł powiedzieć o pewnych gównach. Muszę zdobyć pewne kontakty, sam sobie nie poradzę.

- Zayden, do cholery, ty wiesz, że ja jestem tylko zwykłą Amerykanką i nie mam żadnych znajomości ani nic. Nie jestem Lily i... Poza tym nie chcę się wikłać w gówno.

- Pójdiesz ze mną na obiad, to wszystko ci wytłumaczę. Sama zdecydujesz, czy się zgodzić, czy nie. Podejmiesz decyzję, a ja dam ci spokój.

Przez chwilę nawet się nad tym zastanowiłam, bo byłam zwyczajnie ciekawa, ale po sekundzie uświadomiłam sobie, że to Zayden Williams. Syn najbardziej znanego prawnika w Anglii. Chłopak, z którym spotykała się moja siostra. Chłopak, przed którym wszyscy mnie ostrzegali.

- Nie szukam problemów - odpowiedziałam.

- A ja daję ci słowo, że jeśli mi pomożesz, to wyciągnę cię z każdego gówna, w które byś się kiedykolwiek wpakowała. Nie każę ci podejmować decyzji w ciemno. Jedna rozmowa.

Patrzyłam w jego oczy, które z każdą chwilą łagodniały.

- Tylko rozmowa. Nie wyobrażaj sobie nic więcej.

- W porządku. Zarezerwo...

- Jutro. Dzisiaj mam plany.

Nie czekając na odpowiedź chłopaka, weszłam do sali. Posłałam przepaszający uśmiech prowadzącemu, zanim wróciłam na swoje miejsce, widząc, że każda jedna osoba mi się przygląda. I oczywiście, że potknęłam się na ostatnim stopniu.

To było prawie tak oczywiste jak Zayden Williams łapiący mnie szybko w talię ze słowami „Rosa, co ja z tobą mam?”.

*Cudownie.*

Nie wiem, co było bardziej przewidywalne: to, że gdy skończyłam zajęcia, lał deszcz (naprawdę kurewsko lał, a nie tylko spokojnie padał), czy to, że gdy cała mokra chciałam otworzyć drzwi do mieszkania, okazało się, że nie mam kluczy.

Alexander nie odbierał telefonu, a Lilliana napisała, że ona, Shawn i Gabby mają ciągle zajęcia, ale mogę podejść na uczelnię, to przekaże mi szybko klucze. Zważając na pogodę, średnio podobał mi się ten pomysł.

Pełna nadziei, stałam przed drzwiami blondwłosego chłopaka, licząc, że nie otwiera tak długo, bo jest w łazience czy coś. Przez myśl przeszło mi zabranie klucza z doniczki na parapecie, ale stwierdziłam, że to jeszcze nie ten etap znajomości. Ostatecznie zrezygnowana ruszyłam w stronę mieszkania, w którym jeszcze nie byłam i którego właściciel nieco mnie przerażał.

Po chwili drzwi się otworzyły, a ja zobaczyłam szatyna z kręconymi włosami, który miał na sobie jedynie dresowe spodnie. Całe jego ciało pokrywały tatuaże, a wyglądał z nimi zdecydowanie dobrze. Trudno było oderwać wzrok od jastrzębia na jego brzuchu, ale w końcu to zrobiłam.

- Cholera, Rosie, czemu jesteś cała przemoczona? Wchodź.

- Nie miałam parasola, a teraz się okazało, że nie mam też kluczy. Przepraszam, że zawracam głowę, ale zamierzam i nie wiedziałam, dokąd iść...

- Następnym razem napisz do nas na grupie. Jakbym wiedział, to bym ci przyniósł parasol - odpowiedział, idąc dokąds. - Chodź, proszę, do łazienki. Dam ci jakieś moje ubrania, to się przybierzesz, a ja zrobię ci herbatę.

Rozejrzałam się po mieszkaniu, zauważając, że jest bardzo podobne do tego, w którym mieszkałam ja. Było bardzo ładnie, jasne i eleganckie.

- Dziękuję - odpowiedziałam, stając w drzwiach do garderoby, podczas gdy chłopak brał ubrania z szafek.

- Dresy i bluzka. I dam ci też skarpetki. Dresy będą za duże, ale mają ściągacze, więc jeśli je mocno pociągniesz, to powinno być w porządku - wyjaśniał ze zmarszczonymi brwiami. - Tam jest łazienka. - Pokazał na odpowiednie drzwi. - I wybacz bałagan, nie spodziewałem się dzisiaj nikogo.

Niedługo później stałam już w łazience Raidena, patrząc na swoje obicie w lustrze. Moje włosy ciągle były wilgotne i pofalowane, a makijaż rozmazany, więc korzystając z samego mydła,

dokładnie go zmyłam. Nie byłam pewna, co zrobić z mokrymi ubraniami, dlatego finalnie powiesiłam je na grzejniku i wyszłam z łazienki.

– Dziękuję jeszcze raz – zaczęłam, idąc w kierunku, z którego słyszałam chłopaka.

Zatrzymałam się, widząc, jak Raiden stawia dwie filiżanki na blacie.

Zachwyciła mnie jego kuchnia. Była zielona, a właśnie zielona kuchnia marzyła mi się od zawsze.

Branson przeniósł na mnie wzrok, a następnie posłał mi lekki uśmiech, który był chyba jego pierwszym miłym uśmiechem skierowanym w moją stronę.

– Nie ma problemu. Proszę, usiądź, przygotowałem ci herbatę.

– Nie bądź dla mnie tak formalny, błagam – jęknęłam z rozbawieniem, patrząc na jego reakcję.

Również się zaśmiał i skinął głową.

– Dobra, siadaj, ogarnąłem ci herbatę. Poczekaj, aż się porządnie zaparzy.

– Tak lepiej – powiedziałam z szerokim uśmiechem, a następnie usiadłam na krześle barowym.

– Nie jestem fanką herbaty, ale teraz jest mi tak zimno, że nawet nie wiesz, jak jestem wdzięczna.

– Dam ci jeszcze jakiś sweter – oznajmił, idąc znowu do garderoby. – Jak pierwszy dzień zajęć? – zagadnął głośniejszym głosem, abym go usłyszała.

– Dobrze. I na cywilnym, i na spadkowym miałam zajęcia organizacyjne. Mam prawo spadkowe z Zaydenem.

– Poważnie? – zdziwił się, podchodząc do mnie z najbardziej uroczym swetrem, jaki widziałam. – Proszę.

Wyglądał, jakby został zrobiony na drutach, i składał się z wielu kolorowych pasów. Był niesamowicie gruby i włożenie go na siebie równało się w tym momencie ze spełnieniem moich marzeń.

– Dziękuję – odpowiedziałam, wkładając go. – I tak, poważnie. Już zdążyliśmy się pokłócić.

– Też kiedyś dużo się z nim kłóciłem – oznajmił szatyn, siadając obok mnie.

Teraz dokładniej mu się przyjrzałam. Miał nietypowy kolor oczu, który mnie zaciekawił. Niby zielony, ale nie całkiem. Miejscami wydawał się niebieski, a miejscami żółty. Prosty nos, ładna szczeka i idealnie białe zęby. I ładne różowe usta.

– I co się stało, że przestałeś?

– Zrozumiałem, że to nie ma sensu, bo on i tak zawsze postawi na swoim – odpowiedział niezadowolony. – Znam go siedem lat i wiesz, co o nim wiem, po takim czasie?

– Co?

– Gównno. – Wzruszył ramionami.

Nie wiedziałam, jak to skomentować, więc wzięłam łyk herbaty i w duchu się skrzywiłam, bo nienawidziłam tak intensywnego smaku. Nie dałam jednak tego po sobie poznać, bo i tak byłam bardzo wdzięczna Raidenowi.

– Twoja siostra jest w nim zakochana – mruknął, opierając się łokciem o blat. – A on nie ma problemu, by pieprzyć ją na jednej imprezie, a dziesięć minut później lizać się z inną. To jest ten typ człowieka.

Skrzywiłam się, bo to było słabe. Ale z drugiej strony... Lily musiała się na to zgadzać. Gdyby tak nie było, to po pierwszej podobnej sytuacji dałaby mu w mordę i to zakończyła. Przynajmniej ja bym tak zrobiła.

– Ja mam na niego wypieprzone – oświadczyłam zgodnie z prawdą. – A co ty studiujesz? Wiem, co wszyscy studiuja, tylko nie ty.

- Finanse i rachunkowość - odpowiedział, również biorąc łyk herbaty. - Ale jestem na pierwszym roku. W czerwcu skończyłem studia z biznesu i zarządzania, ale nie chciałem robić z tego magisterki, bo stwierdziłem, że chuja to wniesie do mojego życia.

Dziękowałam Bogu, że Raiden Branson zaczął w końcu mówić jak normalny człowiek w jego wieku. Bez tych wyuczonych i niesamowicie sztucznych zwrotów grzecznościowych. To sprawiało, że stawał się bardziej ludzki.

- A ty? Czemu akurat prawo?

- Miałam w liceum okropną szmatę z matematyki. Więc szukałam jakiegoś kierunku, gdzie nie będzie ani trochę tego gówna - wyjaśniłam, krzywiąc się na samą myśl o tym, co chłopak skomentował śmiechem. - Chciałam iść na coś bardziej artystycznego, bo od dziecka uczyłam się grać i kocham muzykę, ale jakby... Ostatecznie poszłam na coś bardziej przyszłościowego. Zawsze byłam dobra z takiej typowej pamięciówki i tata mnie przekonał, że prawo to dobry pomysł.

- Na czym grasz? - zapytał, wyglądając na zaciekawionego.

Raidena Bransona interesowało moje życie.

Raiden Branson i Zayden Williams byli do siebie podobni. Obydwaj formalni, bogaci, ładnie się ubierający, ze znanych rodzin. Różniła ich tylko jedna znacząca rzecz: Raiden miał mój szacunek, Zayden nie.

- Fortepian i gitara. Znaczący... fortepian tak naprawdę dobrze, tak myślę, a gitara to już bardziej na wycucie. Nie jestem w tym jakaś genialna, ale chyba też nie najgorsza.

- Też kiedyś grałem na fortepianie, ale to jako dzieciak. Parcie rodziców. Zmuszali mnie, a ja tego nienawidziłem.

- Nie podobało ci się tak po prostu czy słabo ci szło?

- Oba. Od dzieciaka chodziłem z nimi na jakieś bankiety i tam zawsze był pierdolony fortepian, na którym ktoś grał. Więc fortepiany, pianina i inne klawisze kojarzyły mi się tylko z tymi cholernie nudnymi bankietami.

- Było aż tak źle? - zapytałam z rozbawieniem, widząc jego pełną niechęci minę.

- Tak, dopóki nie poznałem Charliego. Rodzice zgodzili się, żeby chodził z nami. Z Charliem działy się już szalone rzeczy.

- Na przykład?

- Klasykiem było wlewanie sosów do ponczu. To brzmi żałośnie, ale dla dziesięcioletnich nas oglądanie ludzi, którzy powstrzymywali wymioty, było niesamowicie zabawne. No i w sumie chlaliśmy tam jak pojebani.

- Mając dziesięć lat? - Zamrugałam, będąc w szoku.

- Tak. Wtedy nie tak dużo, ale kiedy mieliśmy już po jakieś trzynaście, to byliśmy tam kurewsko pijani. Piliśmy, paliliśmy...

- I nikt się nie zorientował?

- W końcu się zorientowali - odpowiedział. - Nienawidzę papierosów, a wiesz czemu?

- Czemu?

- Bo gdy rodzice się zorientowali, to przez trzy dni kazali mi codziennie wypalać po jednej paczce na raz.

Otworzyłam szerzej oczy, zszokowana jego słowami, a on krzywo się uśmiechnął.

- Wymiotowałam i płakałam, a oni dalej kazali mi palić. Na samo wspomnienie jest mi niedobrze.

Byłam naprawdę oszołomiona, bo to wydawało się niewyobrażalne. Każde dziecko miało prawo do błędów i żaden rodzic nie powinien robić czegoś takiego.

- Przecież to były pieprzone tortury – stwierdziłam, na co skinął głową.

- Przynajmniej teraz nie palę papierosów, nie? – Ponownie się uśmiechnął, jednak był to najbardziej smutny uśmiech, jaki widziałam.

- Liczyłam, że historie z twojego dzieciństwa będą bardziej pozytywne. – Westchnęłam. – Przykro mi.

- Daj spokój, Rosie. Kto nie ma gównianych wspomnień z tego okresu? Robiliśmy gówno i ponosiliśmy tego konsekwencje. Tak działa świat... Czas na twoje historie z dzieciństwa.

Chwilę później siedzieliśmy z Raidenem w salonie i po prostu rozmawialiśmy o swojej przeszłości. Ja opowiadałam o własnym dzieciństwie, gdy jeszcze mieszkałam z Lillianą, a także o tym okresie, gdy już byłam zdana tylko na siebie.

- Dlaczego? – Raiden zaśmiał się głośno.

- Tata zawsze mi mówił, że żaden chłopiec nie ma prawa zrobić nic, na co nie mam ochoty, a ja miałam to w głowie i spoliczkowanie go było odruchem.

- Ale to był twój pieprzony chłopak i chciał cię tylko pocałować.

- Miałam trzynaście lat! Pocałunek w tym wieku to coś wielkiego! Kiedy ty się całowałeś pierwszy raz, co?

- Gdy miałem jedenaście lat – odpowiedział z rozbawieniem. – Nie zgadniesz z kim.

- Znając życie, to z jakąś pięć lat starszą dziewczyną – odpowiedziałam ze śmiechem, podnosząc ze stolika swój telefon.

- Z Charliem.

- Co? – Przeniosłam na niego wzrok, otwierając usta, jakbym słyszała największą plotkę.

Ray się zaśmiał, a następnie lekko skinął głową, potwierdzając, że nie żartuje.

- Chcieliśmy nauczyć się całować, żeby później nie rozczarować dziewczyn – wyjaśnił z rozbawieniem.

- I jak było?

- Dobrze. – Zaśmiał się. – Charlie dobrze całuje.

- Powtórzyliście to jeszcze kiedyś?

- No. – Skinął głową. – Kiedyś na imprezie, jakoś w zeszłym roku. Ale nie, nic więcej nie zaszło i zdecydowanie nie jesteśmy sobą zainteresowani.

- Więc czemu się całowaliście?

- Tak po prostu. – Wzruszył ramionami. – Raczej nie przywiązujemy do tego jakiejś wielkiej wagi. Ciebie pewnie też kiedyś pocałuję.

*Więc tak wyglądało życie Brytyjczyków.*

- Już raz spoliczkowałam chłopaka, gdy chciał to zrobić. Nie radziłabym próbować. – Zaśmiałam się, wstając z miejsca. – Alexander napisał, że już wrócił i podgrzewa obiad. Idziesz ze mną?

- Nie, mam kilka rzeczy do ogarnięcia, ale dziękuję – odpowiedział. – Zostaw swoje ubrania. Gdy wyschną, to jakoś ci je podrzucę.

- W porządku, dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

Wzięłam do rąk buty, bo ciągle były mokre i nie chciałam ich wkładać, gdy miałam na stopach najmilsze skarpetki na świecie.

- Wypiorę ci ubrania i oddam.

- Nie, nie rób tego. I tak oddaję wszystkie rzeczy do pralni, więc nie ma potrzeby. Sam to ogarnę. Po prostu jakoś je odbiorę, jutro czy coś.

Pokiwałam głową, a następnie otworzyłam drzwi, wychodząc na korytarz w samych skarpetkach, z torebką i butami w rękach.

- Dziękuję jeszcze raz.  
- Nie ma za co, było miło. - Skinął głową. - Mimo twojej groźby w sprawie całowania.  
- Przejąłeś się nią?  
- Niesamowicie. - Zaśmiał się, pokazując urocze dołeczki w policzkach. - Zaobserwuj mnie w końcu na Instagramie. Pierwsze lody przełamane, więc chyba możesz to zrobić, prawda?  
- Pomyślę na tym.  
Z uśmiechem na twarzy ruszyłam w stronę mieszkania, podczas gdy chłopak z rozbawieniem zamknął za mną drzwi. Mój dobry humor zniknął jednak równie szybko.  
- Złożę do sądu wnioski o zakaz zbliżania się - mruknęłam, widząc bruneta, który siedział na schodach.  
- Już nie mogę się doczekać twojej wielkiej wygranej w sądzie. - Przewrócił oczami. - Więc ty i Raiden? To były twoje plany na dzisiaj?  
Zastanawiałam się, czy kazać mu spieprzać, czy zacząć kłamać.  
- Więc ja i Raiden, tak. - Wzruszyłam ramionami, mijając go. - Czemu tu siedzisz?  
- Czekam na twoją siostrę. W odróżnieniu od ciebie chętnie pójdzie ze mną do restauracji. Zaśmiałam się, bo to brzmiało, jakby chciał, żebym była zazdrosna.  
- Smacznego, Zay.  
- Jak mnie, kurwa, nazwałaś?  
- Aj... Zapomniałam, że zdrobnienia są prymitywne i dla prostaków.  
- Dokładnie tak, Rosanno.  
Przewróciłam oczami i nie odpowiadając, weszłam do mieszkania, myśląc, że ja i Zayden wróciliśmy do punktu wyjścia. I dobrze. Klócenie się z nim było całkiem satysfakcjonujące.  
- Hej, jak twój obiad? - zapytałam Alexandra z uśmiechem, biegnąc do kuchni.  
Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam, że stał ze spuszczoną głową i marszcząc brwi, patrzył na jedzenie na swoim talerzu.  
- Hej, Xander, co to za mina? Co się stało?  
Podniósł głowę, wyglądając na naprawdę przybitego, a ja od razu się zestresowałam, bo to do niego nie pasowało.  
- **Mój sos ma grudki.**  
**To był właśnie Alexander White.**

on mi  
mocno  
daje vibe

-

## ROZDZIAŁ 8

Miałam problem. Wiedziałam, że Zayden prawdopodobnie weźmie mnie do jakiejś ekskluzywnej restauracji, więc chciałam wyglądać dobrze, ale zarazem nie chciałam, żeby pomyślał, że ubrałam się ładnie z myślą o nim.

Było ciepło, więc miałam na sobie po prostu białą luźną koszulę z krótkimi rękawkami i dżinsowe spodnie z wysokim stanem. Siedziałam na zajęciach z prawa karnego, a dziewczyna obok mnie rysowała kratki do gry w kółko i krzyżyk, w którą ciągle grałyśmy.

Była całkiem w porządku i miałam z nią też prawo cywilne, więc po prostu rozmawiałyśmy. Miała na imię Charlotte i była dość niską blondynką. Jej włosy zaskakująco pasowały do opalonej skóry. Na ten moment to moja jedyna znajoma spoza grona przyjaciół Xandera i Lily.

– Wiesz co... – zaczęła cicho.

– Hmm?

– Wyglądasz jak taka jedna dziewczyna... Nie pamiętam, jak ona ma na imię, ale jest siostrą tego Alexandra White'a. Też ma tak na nazwisko. Słyszałaś o nich? Patrzyłam na jego Instagrama. Przystojny skurwiel. Ma kasy jak lodu.

– Mój brat?

Zszokowana mina dziewczyny była czymś, czego pragnęłam, mimo że nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dosłownie wyglądała, jakby ją wcięło, gdy nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

– W takim razie dziękuję państwu na dzisiaj. Widzimy się w przyszłym tygodniu – usłyszałam głos wykładowcy.

– Alexander White jest twoim bratem? – zapytała, nie dowierzając. – Nie, niemożliwe. Przecież widziałam, jak zapisywałaś się na listę. Masz na nazwisko Denise. Poza tym jego siostra ma ciemne włosy.

– Lily jest moją bliźniaczką – wyjaśniłam z rozbawieniem, wstając z miejsca. – Ona zmieniła nazwisko, gdy nasza mama poślubiła tatę Alexandra. Ja zostawiłam dawne.

– Pieprzysz! – krzyknęła, zszokowana, na co się zaśmiałam. – Nie! Nie wierzę! Czemu nic nie mówiłaś?

– Mam się z tym afiszować? – zapytałam, ruszając do wyjścia z sali.

– Ja bym się z tym afiszowała. To Alexander piep... O mój Boże, skoro jesteś siostrą Alexandra, to na pewno znasz Zaydena Williamsa, bo oni się przyjaźnią. Znasz go, prawda?

Wyszliśmy z sali akurat w idealnej chwili, aby zobaczyć bruneta, który stał kawałek dalej z dłońmi w kieszeniach garniturowych spodni. Z rozbawieniem spojrzałam na zszokowaną blondynkę.

– Poznać cię?

– O mój Boże, nie wiem. Tak? Nie? Trochę się boję, ale w sumie jestem ciekawa. Chryste – mówiła na jednym wdechu, gdy podchodziłyśmy coraz bliżej Williamsa.

Wiedziałam, że Zayden był na tej uczelni kimś, ale nie zdawałam sobie sprawy, że traktowano go jak idola nastolatków, a Charlotte zachowywała się, jakby właśnie nim dla niej był.

– Witaj, Rosanno – zaczął z prześmiewczym uśmiechem, od razu podnosząc mi ciśnienie.

Wracaliśmy do dawnych nawyków.

– Cześć, Zay – odpowiedziałam, zmazując durny uśmiech z jego twarzy.

- Nie wkurwiał mnie i mnie tak nie nazywał - powiedział ostrzegawczo, zanim przeniósł wzrok na dziewczynę obok mnie. - Nowa koleżanka naszej Rosy?

- Tak, jestem Charlotte - przedstawiła się dziewczyna, wyciągając rękę w jego stronę. - Miło poznać.

Chłopak odbił się od ściany, o którą się opierał, a następnie skinął głową i uściśnął jej dłoń.

- Zayden Williams. Mnie również bardzo miło.

*Pieprzony pozer.*

- Dużo o tobie słyszałam.

*Ale to było żenujące.*

- To bardzo ciekawe. Mam nadzieję, że nie z plotek, a od naszej cudownej Rosanny. Porozmawiałbym chętnie dłużej, jednak ja i Rosa mamy plany i nie chcielibyśmy, aby przepadła nam rezerwacja w restauracji, więc z przykrością musimy przeprosić.

Przewróciłam oczami, a następnie pożegnałam się z oczarowaną Lottie, zanim z Zaydenem u boku ruszyłam do wyjścia z uczelni.

- A gdy ze mną rozmawiasz, to już lecisz kurwami na prawo i lewo - stwierdziłam.

- Robię to, bo doprowadzasz moją psychikę do takiego stanu - odpowiedział. - Ty wiesz, że mamy wrzesień, prawda?

- Obiło mi się o uszy.

- Więc czemu ubrałaś się jak w środku wakacji? - zapytał, gdy wyszliśmy na zewnątrz. - Jest zimno.

- Mnie jest ciepło - stwierdziłam pewnie, mimo że rzeczywiście poczułam lekki powiew chłodu.

- Skoro tak mówisz.

Między nami zapanowała cisza, gdy chłopak kierował się do samochodu, przy którego otwartych drzwiach stał kierowca i na nas czekał.

Nie lubiłam tego i nie podobało mi się to. Nie przywykłam do takiego traktowania, czułam się niekomfortowo.

- Dziękuję - powiedziałam do mężczyzny, zanim zajęłam miejsce z tyłu, a następnie zapięłam pas. - Daleko jedziemy? - zapytałam Zaydena, który usiadł obok.

- Dziesięć minut.

Skinęłam głową, po czym zajęłam się swoim telefonem. Weszłam na Instagrama, widząc wiadomość na jakiejś nowej grupie. „Rozpustnicy z kamienicy”. Brzmiało obiecująco. Od razu weszłam w konwersację.

*@shawnreed: zdobyłem klucze na basen na uniwerku, idziemy wieczorem popływać*

*@lilywhite: zdobyłeś czyli ukradłeś?*

*@shawnreed: ja nie kradnę tylko pożyczam, przecież oddam je później, prawda?*

*@charlievalentine: TAAAAAK TO BRZMI KUREWSKO ZAJEBIŚCIE*

*@alexanderwhite: @zaydenwilliams czy jeśli nas złapią to wyciągniesz nas z gówna?*

Spojrzałam na czarnowłosego, widząc, że zaczął coś odpisywać.

*@zaydenwilliams: Tylko tych, którzy byli dla mnie mili.*

*@charlievalentine: biedna @rosiedenise*

Przewróciłam oczami, a następnie schowałam telefon do kieszeni.

- Czemu miałbyś ich wyciągnąć z gówna? O co chodzi Xanderowi? - zapytałam, patrząc na bruneta.

- Generalnie to o to, że jeśli nas złapią, to wezmę winę na siebie i powiem, że to ja wszystkich tam ściągnąłem. A najlepiej, że nie znam nazwisk osób, które tam były - wyjaśnił obojętnym głosem. - Przyjdiesz dzisiaj, prawda?

- Nie, nie sądzę - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Te studia są dla mnie zbyt ważne, aby narażać się w tak głupi sposób. I mam jutro zajęcia.

- Dobra decyzja.

Ponownie spojrzałam na telefon i zobaczyłam kolejne wiadomości.

@alexanderwhite: robi ktoś ze mną lasagne? boję się ze sam ją spierdolę

@lilywhite: ja zaraz kończę zajęcia, to zrobimy razem, a ty @rosiedenise zrobisz z nami? też już skończyłaś, prawda?

Przygryzłam wargę, nie wiedząc, co odpisać.

- Nawet nie próbuj nic wysłać - powiedziałam do chłopaka, widząc, że uderza palcami o ekran swojego telefonu.

@zaydenwilliams: Rosa jedzie właśnie ze mną na obiad.

- Jesteś chujem - mruknęłam, niezadowolona.

Nie minęło dziesięć sekund, gdy zaczęłam dostawać prywatne wiadomości. Na początek weszłam w konwersację z Charliem.

@charlievalentine: WTF

@charlievalentine: czy to oznacza że mam porzucić plany o naszym ślubie?

@charlievalentine: co on ma czego ja nie mam? złamałaś moje serce w pół

@charlievalentine: a tak serio to o chuj chodzi?

- I co mam im teraz napisać? - prychnęłam, spoglądając na Williamsa, który jedynie wzruszył ramionami z prześmiewczym uśmiechem.

Wysłałam z konwersacji z Charliem, od którego dostawałam wiadomości, że mam go nie ignorować. Kolejna wiadomość była od Lilliany.

@lilywhite: Zayden mówi prawdę?

Kurwa.

- Nienawidzę cię - rzuciłam, chowając telefon do kieszeni.

- Mówią, że między miłością a nienawiścią granica jest bardzo cienka. Uważaj, żeby jej nie przekroczyć - odpowiedział obojętnie, gdy opierał głowę o zagłówek.

- W naszym wypadku na tej granicy ktoś zbudował pieprzony mur na sto metrów wysokości.

Patrzyłam na jego twarz, aby zobaczyć, jak kąciki jego ust lekko drgają.

- Wiesz, co ma największe znaczenie w murze?

- Co?

- Po pierwsze długość, a po drugie grubość. We wszystkich rankingach najlepszych murów na świecie tylko to ma znaczenie, a nie wysokość. Więc twój mur może mieć sto metrów wysokości, ale być z pieprzonego kartonu, przez który bez problemu się przebijesz. Ewentualnie mieć dwa metry długości i wtedy go obejdiesz.

- Ale ty pieprzysz bez sensu - jęknęłam, myśląc, że nie ma opcji, że wytrzymam ten obiad.

Byłam uczulona na bezsensowne pierdolenie (chyba że było ono wykonywane przez Charliego albo Alexandra).

Restauracja, do której zabrał mnie Zayden, była naprawdę elegancka, a on na wejściu musiał podać swoje nazwisko, aby potwierdzić rezerwację. Elegancka, ale chyba nie niesamowicie oblegana, skoro wczoraj udało mu się zarezerwować stolik na dzisiaj.

Patrzyłam na kartę, nie wiedząc, co wziąć, bo nazwy nic mi nie mówiły, a dodatkowo wszystko było okropnie drogie. Nie byłam godna zjedzenia obiadu za pięćdziesiąt funtów.

- Chyba nie jestem głodna - powiedziałam, odkładając menu, na co on podniósł na mnie wzrok, marszcząc przy tym brwi.

- Chcesz iść gdzie indziej?

*Do McDonald's, błagam.*

- Nie. Po prostu... Myślę, że zjem w domu lasagne Alexandra.

- Możemy iść gdzieś, gdzie mają lasagne, jeśli masz na nią ochotę - mówił spokojnie, odkładając kartę. - Jeśli nie chcesz tu jeść i nie lubisz takiego jedzenia, to nie widzę większego problemu, żebyśmy poszli gdzie indziej.

- Zrobiłeś już rezerwację i nie będziemy kombinować.

- Rosa - powiedział spokojnie, patrząc na mnie uważnie. - Pierdol to. Na co masz ochotę?

- Na frytki i nuggetsy.

Chłopak uniósł brwi, wyglądając na zdezorientowanego.

- W McDonald's - dodałam z niewinnym uśmiechem.

- McDonald's - powtórzył zszokowany. - Dobrze, chodźmy tam - odpowiedział, zanim wstał, a następnie rzucił na stół sto funtów, jakby to były drobne.

Widok Zaydena Williamsa czującego się niekomfortowo był czymś przepięknym. Niedługo później z uśmiechem na twarzy czekałam na nasze zamówienie, do którego on nie był przekonany.

- Ostatni raz jadłem w McDonald's jakieś dziesięć lat temu na wycieczce szkolnej - mruknął.

**W garniturze z tak zniesmaczoną miną wyglądał na tyle komicznie, że musiałam mu zrobić zdjęcie i wysłać je na grupę, co skomentował słowem „dziecinada”. Tylko on tak stwierdził, bo całą resztę dość mocno rozśmieszył widok Zaydena Williamsa w restauracji pod złotymi łukami.**

**- Czemu nie mamy jebanych sztućców i talerzy? - zapytał, gdy usiedliśmy przy stoliku.**

**- Burgera nie je się sztućcami. Weź go do rąk i gryź - wyjaśniłam, wciskając do ust frytki.**

**- Jak upierdole ten garnitur, to przysięgam, że to będzie nasz ostatni wspólny obiad.**

**- Więc oby tak się stało.**

Chłopak przewrócił oczami, a ja zaczęłam jeść nuggetsy z sosem słodko-kwaśnym. Były niesamowicie dobre.

Zayden w końcu też zaczął jeść swojego burgera, a wtedy zrobiłam mu kolejne zdjęcie.

- W końcu wyglądasz jak normalny chłopak - powiedziałam, na co lekko się uśmiechnął. Bardzo lekko. - Smakuje ci?

- Nieszczególnie.

- Kłamiesz. - Pokręciłam głową. - Więc... Mieliśmy o czymś rozmawiać.

Williams w sekundę spoważniał, a następnie odpowiedział jedynie, że zrobimy to, gdy skończymy jeść. Z tego powodu dość szybko pochłonęłam swoją porcję. Pijąc colę, patrzyłam na Zaydena, który teraz robił coś na swoim telefonie. Po chwili jednak odłożył go i spojrzał na mnie.

- Jesteś jedyną osobą, która mówi mi, co myśli - oznajmił w końcu. - Nie boisz się mnie i zawsze wyrażasz swoje zdanie.

- Nie zawsze. - Wzruszyłam ramionami, na co on ponownie przewrócił oczami.

- Mam w tym semestrze dużo spraw i potrzebuję kogoś, kto godnie mnie zastąpi, gdy sytuacja będzie tego wymagać.

- Nie mam żadnej wiedzy prawnej, do cholery. Jestem na pierwszym roku. Wiesz, ile wiem o prawie?

- Ile?

- Że Mike Ross jest geniuszem, ale Harvey Specter idiotą, skoro go zatrudnił.

- Chociaż tyle, że zdajesz sobie sprawę, że Harvey jest idiotą – odpowiedział, wyglądając na minimalnie rozbawionego.

- Nie wierzę! – zaczęłam zszokowana. – Zayden Williams ogląda seriale?! Czy seriale nie są dla ludzi prymitywnych?

- A czy ja kiedyś powiedziałem, że nie jestem prymitywny? – zapytał z lekkim uśmiechem, zanim ponownie napił się coli. – Rosanno.

- Chryste, nienawidzę cię – jęknęłam niezadowolona.

- *Pozwól im cię nienawidzić. Upewnij się tylko, że twoje nazwisko wymawiają prawidłowo.*

- Co? – zapytałam, marszcząc brwi. – Czy ty specjalnie nazwałeś mnie Rosanną, abym powiedziała ci, że cię nienawidzę, i abys mógł odpowiedzieć mi cytatem z serialu *W garniturach*? Poważnie?

- Możliwe – odpowiedział, uśmiechając się.

Tak naprawdę się uśmiechnęłam, bez ironii. Tak, że mogłam zobaczyć jego ładne, równe zęby i zmarszczki wokół oczu. W takim wydaniu bardzo podobał mi się z wyglądu.

- Więc daj mi teraz argument, używając cytatu z *W Garniturach*, abym dołączyła do twojego głównianego koła. Dlaczego chcesz, żebym to zrobiła? – zainteresowałam się, również nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Chłopak chwilę się zastanowił, zanim ponownie się uśmiechnął. Najwyraźniej w jego głowie pojawił się jakiś pomysł.

- *To jest różnica między mną a tobą. Chcesz mało stracić, ja chcę dużo wygrać.*

- To było główniane – stwierdziłam ze śmiechem.

- Możemy wrócić do naszej rozmowy o murze między nienawiścią a miłością?

Co jest?

- Dlaczego?

- Bo wtedy jeszcze nie wiedziałem, że mogę mówić do ciebie cytatami, które zrozumiesz – oznajmił, sprawiając wrażenie pewnego siebie.

- Czyli odpowiesz mi na to teraz cytatem, tak? Cudownie.

- *Kiedy zostaniesz oparty o ścianę, rozpieprz tę cholerną rzecz* – powiedział, dumny z siebie.

Jęknęłam, myśląc, że przyznanie się do oglądania tego serialu było największym błędem mojego życia.

- Więc teraz na wszystko będziesz miał główniany cytat?

- Prawdopodobnie. Zgódź się, Rosa. Dużo cię nauczę, będziesz miała wiele kontaktów i będziesz mogła się ze mną ciągle kłócić. Wszystko, co kochasz. Każdy inny by o tym marzył. Masz szczęście, że w ogóle dostajesz taką możliwość.

Czułam, że było w tym drugie dno. Nie chciał tak po prostu spędzać ze mną czasu. Nie był pieprzonym idiotą, ale tak się składało, że ja również nie byłam idiotką.

- Nie jestem tak naiwna, jak ci się wydaje.

Chłopak się zaśmiał, lekko kręcąc głową.

Nie zamierzałam dać się wciągnąć Zaydenowi w żadne gówno. Nie wierzyłam w jego dobre intencje i dawanie mi życiowej szansy.

- Potrzebuję kogoś, kto zdobędzie mi kontakty w kancelarii, w której ja nie mam szans – przyznał w końcu.

- Po co? Jakiej? I czemu nie masz szans? – pytałam, zakładając ręce na piersi.

- W sprawach prywatnych. Bardzo znanej. Bo mój ojciec ma z nimi bardzo złe relacje.  
Wystarczy?

- Nie.

- Więcej się nie dowiesz – prychnął.

- To nie ja potrzebuję ciebie. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem jak ty, ale ja będę się już zbierać.

- Rosa... – zaczął.

- Nie zgadzam się, i tyle. Koniec rozmowy.

- Ja pierdolę.

To był koniec miłego Zaydena. Czekałam przy wyjściu, zastanawiając się, czy powiedzieć mu, że w McDonald's nie daje się napiwków i trzeba po sobie posprzątać. Ostatecznie nie zrobiłam tego.

- Dlaczego jesteś taka uparta? – zapytał, gdy wychodziliśmy, i zaczął wyjmować z kieszeni paczkę papierosów.

- Bo nie szukam pieprzonych problemów.

- A zachowujesz się, jakby było, kurwa, wprost przeciwnie – skomentował, wkładając papierosa między wargi. – Idź do samochodu, zaraz przyjdę.

- Nie, bo będę się czuła niezręcznie przy twoim kierowcy – odpowiedziałam, zaplatając ręce pod biustem.

Williams przewrócił oczami, ale nie kontynuował rozmowy, jedynie odszedł jakieś dwa metry dalej i dopiero tam odpalił papierosa.

Ciekawe.

Wyjęłam z kieszeni telefon, zobaczyłam jedno nieodebrane połączenie, a następnie oddzwoniłam.

- Żyjesz – usłyszałam głos Charliego.

- Żyję. Chociaż wcale nie jest to łatwe życie.

Chłopak się zaśmiał, a ja usiadłam na murku przed McDonald's.

- Dzisiaj przed pójściem na basen pijemy u mnie. Przyjdziesz, prawda?

- Nie wybieram się na ten basen, ale nie wiem... Może na chwilę do ciebie wpadnę.

- Przyjdź do mnie wcześniej niż inni, co? Będzie też Ray, to sobie zajaramy.

- Nie palę – poinformowałam go.

- Niczego? W ogóle?

- Niczego w ogóle – odpowiedziałam, rozbawiona jego zaskoczeniem. – Mam astmę i w dzieciństwie często miałam ataki, więc wolę nawet nie próbować.

- Ooo... Jasne, nie wiedziałem. Ale dobra, nie będziemy palić. Napijemy się wcześniej we trójkę, i tyle.

- Zastanawiam się, czy przez fakt, że ty i Raiden lubicie się całować, mam to traktować jak zaproszenie do jakiegoś trójkąca.

- Nie pomyślałem o tym, ale brzmi niesamowicie ekscytująco. Byłoby jeszcze bardziej ekscytująco, gdyby nie było Raidena. Mogę mu powiedzieć, żeby nie przychodził wcześniej – mówił ze śmiechem. – Ale tak poważnie, to zero wydzwiku seksualnego w mojej propozycji. Będziesz wcześniej?

- Będę.

- Cudownie. A co chcesz pić? Coś mocniejszego czy wino?

- Raczej wino.

- W porządku. Rose Denise, uroczyście oświadczam ci, że dzisiaj upijemy się winem.

- Jeden kieliszek, Charlie. Ja mam jutro zajęcia.
- Jasne. - Zaśmiał się. - Już nie przeszkadzam w romantycznym obiedzie.
- Pieprz się.
- Też cię kocham, Rosie.

Rozłączyłam się, a następnie spojrzałam na kolejne nieodebrane połączenie, tym razem na FaceTimie, aby zaraz oddzwonić.

Po chwili dziewczyna odebrała z szerokim uśmiechem.

- Rosie! Co słychać? - zapytała Olivia, leżąc w łóżku.  
- Wszystko w porządku. Skończyłam na dzisiaj zajęcia i właśnie zjadłam obiad w McDonald's.  
- Masz tam Maka, to już wielki pozytywny - zauważyła ze śmiechem, na co ja również się uśmiechnęłam. - Mike mi mówił, że wczoraj wieczorem z tobą rozmawiał i poznał twój brata. Kiedy ja dostąpię tego zaszczytu?

„Poznał” to za duże słowo. Xander jedynie odpowiedział mi „cześć”.

- Kiedy tylko chcesz. Teraz nie ma mnie w mieszkaniu, więc słabo, ale... Jakos się zdzwonimy, gdy z nim będę.

- Mike mi mówił, że wszyscy podobno są spoko poza jakimś jednym totalnym kutasem. O kim mowa?

- No właśnie, Rosa. O kim mowa? - zapytał Williams, który w tym momencie usiadł obok mnie. Wdech i wydech.

Spojrzałam na ekran telefonu i zauważyłam, że Olivia pospiesznie podniosła się do pozycji siedzącej, poprawiając zmierzwiłone po nocy włosy.

- Liv, muszę kończyć...

- Dlaczego? - przerwał mi Zayden, przysuwając się bliżej, aby szatynka mogła go zobaczyć. - Chętnie poznam twoich przyjaciół, którzy już wiedzą, że jestem kutasem. Poważnie jesteś taką suką, że mówisz innym o mnie w taki sposób?

- Weź się uspokój. Przecież nawet nie wiesz, kogo Liv miała na myśli - odpowiedziałam zła. - Poza tym rozmawiam przez telefon, a ty się wpięprzasz w środek rozmowy, mimo że nikt cię o to nie prosi.

- Wpięprzam się, bo słyszę, że mówisz o mnie jebane gówno.

- Człowieku, jesteś psychiczny? Nawet słowa nie powiedziałam na twój temat.

- No chyba jednak Michaelowi powiedziałaś. Kim jest Michael?

- Czemu miałoby cię tu, kurwa, interesować?

- Olivio, kim jest Michael?

- Amm... Chłopakiem Rosie - odpowiedziała zszokowana dziewczyna, która wyglądała, jakby do pełni szczęścia brakowało jej tylko popcornu.

- Byłam - poprawiłam ją, gdy Zayden wstał z murku i ruszył przed siebie. - No i dokąd idziesz?

- Do jebanego samochodu.

- No czekaj, też idę! - krzyknęłam, rozłączając rozmowę z dziewczyną.

- Spierdalaj, Rosa. Wracaj do domu z kimś, kto nie jest kutasem.

Z szeroko otwartymi ustami patrzyłam, jak Zayden Williams wsiada do samochodu, głośno zatraskując za sobą drzwi, a chwilę później odjeżdża.

Nowa myśl na dzisiaj: Zayden Williams jest u mnie skreślony na całe życie.

## ROZDZIAŁ 9

Wieczorem siedziałam na kanapie Charliego z głową Raidena na swoich udach.

Chłopak leżał z przymkniętymi oczami, bo znowu czuł się nieco gorzej. Aktualnie go uwielbiałam, bo gdy chciałam mu oddać sweter, powiedział, że jeśli mi się podoba, to mam go zatrzymać. Skradł tym moje serce. Kupił mnie swetrem.

- I co? Tak po prostu odjechał? - zapytał Charlie, podając mi kieliszek z winem.

- Mhm...

- Mogłaś zadzwonić, przyjechałbym po ciebie - odpowiedział Raiden, który prawdopodobnie przysypiał.

- Wróciłam Uberem, to żaden problem.

- Wkurwia go to, że nie czujesz go jak Lilliana - stwierdził blondyn. - Dałbym miliony, żeby móc cię pocałować i zobaczyć jego reakcję bez dostania po mordzie.

- Myślisz, że by się wkurwił? - zapytał Raiden, otwierając oczy.

- Nie zamierzam sprawdzać.

- Bo jesteś pizdą.

Napiłam się wina, gdy Raiden podniósł się do pozycji siedzącej. Po chwili pociągnął mnie tak, abym teraz ja opierała się o jego klatkę piersiową, a że jego ciało emanowało ciepłem, a mnie było zimno, to się nie sprzeciwiłam. Tak samo jak wtedy, gdy oplótł mnie jedną ręką.

- Mam zajebisty pomysł - zaczął podekscytowany Charlie. - Siedźcie tak i rozmawiajcie o czymś, śmiejąc się, a ja nagram siebie tak, żeby w tle było was widać. Daję Williamsowi dwie jebane minuty na pojawienie się tutaj.

Rozbawiona, przewróciłam oczami, a następnie wzięłam łyk wina. Było wyjątkowo smaczne i musiałam przyznać, że Ray miał dar do wybierania dobrego alkoholu.

- On mnie nienawidzi - odpowiedziałam, gdy szatyn wziął z mojej ręki kieliszek, aby też się napić.

- Drodzy przyjaciele... - usłyszeliśmy głos Charliego, który zaczął coś nagrywać.

- Chodź z nami na basen - powiedział do mnie Branson, odciągając moją uwagę od blondyna.

- Nie chcę się wplątać w gówna - odburknęłam. - Naprawdę traktuję poważnie te studia i nie chcę wylecieć w pierwszym tygodniu za pieprzone włamanie.

- Nie wylecisz. - Zaśmiał się, oddając mi kieliszek. - Robiliśmy to już w zeszłym roku. Raz nas złapali i nie było przypału. Zayden wziął to na siebie.

- Tyle że mnie po dzisiaj już nie uratuje dupy.

- Pewnie nie umiesz pływać i po prostu się tego wstydzisz.

- Umieję - prychnęłam, podnosząc głowę, aby na niego spojrzeć. - W podstawówce wygrałam zawody.

- Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę.

- Wysłane! - krzyknął Charlie, zanim rzucił się na kanapę obok nas z telefonem w ręce. - O... Shawn wyświetlił. Pisz coś.

Nachyliłam się, żeby popatrzeć na telefon.

*@shawnreed: ja i Gabby będziemy za jakieś 20-30min*

*@shawnreed: tam z tyłu Ray jest z Lily czy Rosie?*

wyświetlone przez @alexanderwhite

@alexanderwhite: Lily pindrzy się w łazience więc to nie Lily, będę tak za kwadransik

wyświetlone przez @zaydenwilliams

- Włączam stoper – powiedział blondyn, wychodząc z Instagrama, aby rzeczywiście to zrobić.

Z rozbawieniem pokręciłam głową, a następnie wstałam, z początku mając problem ze złapaniem równowagi.

Boże, ciekawiło mnie, czy doczekam dnia, gdy jeden kieliszek będzie jednym kieliszkiem.

Z Raidenem i Charliem czułam się bardzo w porządku. Śmiałam się, gdy ciągle opowiadali o swoich przygodach z dzieciństwa, co było świetne. Widziałam, że to para najlepszych przyjaciół, i to było super. Zazdrościłam im tego. Przyjaźń z kimś od dzieciństwa musi być piękna.

- Ej, Rosie, ale to kim jest w końcu ten Michael? – zapytał głośno Charlie, gdy ja kucnęłam przy stoliku, aby dolać nam wszystkim wina.

- Moim byłym. Spotykaliśmy się, ale skoro się wyprowadziłam, to zerwaliśmy i niby się przyjaźnimy.

- Kochałaś go? – zapytał Raiden.

- Nie, raczej nie – wyjaśniłam. – Przyjaźniliśmy się, a później chcieliśmy spróbować czegoś więcej i... to był raczej błąd. Powinien zostać przyjacielem, i tyle. To był krótki i słaby związek.

- Och... – Charlie pokiwał głową. – Nie wyobrażam sobie, że miałbym tak z dnia na dzień zostawić swoją dziewczynę z powodu wyprowadzki.

- Bo nie masz dziewczyny – zauważył rozbawiony Raiden.

- No dlatego sobie nie wyobrażam.

Podaliśmy chłopcom kieliszki i wzięłam swój. Akurat w tej chwili usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi.

- Dziewięćdziesiąt trzy sekundy. Nawet ja dawałem mu więcej – mruknął Charlie, zanim wstał z kanapy. – Zayden, bracie!

Ze znużeniem przeniosłam wzrok na czarnowłosego, jednak od razu szerzej otworzyłam oczy. Williams miał na sobie czarne spodenki do kolan i szary T-shirt z kolorowymi wzorkami.

- Cholera, nie wiedziałam, że Zayden ma fajnego bliźniaka – powiedziałam głośno. – Bracie Zaydena, wyglądasz milion razy lepiej od Zaydena.

Raiden i Charlie głośno się zaśmiali, a ja szeroko się uśmiechnęłam, bo docenili mój żaloszny żart. Z winem w ręce ponownie usiadłam obok szatyna, a Zayden prychnął.

- Zabawne.

Patrzyłam na jego nogi, dostrzegając na nich pojedyncze tatuaże. Dzięki temu, że włożył bluzkę z krótkimi rękawkami, widziałam dokładniej tatuaże na jego prawej ręce i dostrzegłam dwa pojedyncze na lewej. Były to jakieś daty na jego przedramieniu.

- A wiesz, Raiden, że ja też mam tatuaże? – zaczęłam, zastanawiając się, czy jestem jeszcze trzeźwa.

- Poważnie? – zapytał, z zaskoczeniem unosząc brwi, gdy ja z szerokim uśmiechem pokiwałam głową.

- Cholera, pokaż – powiedział, odsuwając się lekko, aby następnie podnieść moje ręce i zacząć je dokładnie oglądać.

- Co wy, kurwa, robicie? – zapytał Zayden, siadając obok.

- Rosie mówi, że ma tatuaże. Gdzie je masz? Pokaż.

- Nie. – Pokręciłam głową.

- Rosie, pijesz z nami wódkę? – zapytał mnie Charlie.

- Pojebało cię? – prychnął Raiden, patrząc na blondyna, który wzruszył ramionami, ustawiając na stole kieliszki. – Wypiła już ponad połowę wina.

- Mam mocną głowę. Napiję się w ramach integracji z moimi ulubieńcami. No i z Zaydenem.

- Rosie, nie wiem, czy to jest do... – zaczął Raiden.

- Nie jest dzieckiem – przerwał mu czarnowłosy. – Chce, to niech pije.

Branson przewrócił oczami, gdy oparłam łokcie o uda, patrząc, jak Charlie rozlewa wódkę do czterech kieliszków. Postawił na stole również jakieś soki i inne napoje, ale stwierdziłam, że nie potrzebuję żadnego z nich, skoro miałam wino. Wzięłam do ręki kieliszek, podobnie jak reszta, a następnie z uśmiechem spojrzałam na Charliego, który nas nagrywał.

- Zdrowie Rosie! – krzyknął blondyn.

- Zdrowie Rosie – odpowiedział Charlie, a Zayden rzucił:

- Za Rosę.

Bez zastanowienia przechyliłam kieliszek z wódką i lekko się skrzywiłam, gdy poczułam palącą ciecz w przetyku. Niemal od razu popiłam to winem, słysząc, że Charlie wybuchnął śmiechem, a po chwili zaczął się krztusić. Raiden klepał go teraz po plecach, a ja odstawiłam kieliszek na stolik.

- Gdzie masz te tatuaże? – zapytał tym razem Zayden.

- Nie twoja jebana sprawa – prychnęłam, uderzając palcem wskazującym w jego klatkę piersiową.

- Jestem pewien, że nie masz żadnych tatuaży i mówisz to gównem, żeby nakręcić tę dwójkę – stwierdził Charlie, wskazując na Zaydena i Raidena.

Przewróciłam oczami, po czym wstałam z kanapy. Stałam obok Charliego, a następnie dosłownie na sekundę podniosłam bluzkę, aby mogli zobaczyć duży tatuaż po prawej stronie moich żeber. Widziałam, że zarówno Raiden, jak i Charlie otworzyli usta w szoku, na co się zaśmiałam. Przeniosłam wzrok na czarnowłosego, aby zobaczyć, że siedział niewzruszony, gryząc wargę. Właściwie to wyglądał na złego, co nie było niczym nowym.

- Cholera! Pokaż to! – krzyknął Charlie, próbując podnieść moją bluzkę, na co jedynie uderzyłam go mocno po rękach. – Ała! Rosie!

- Nie pokażę. – Pokręciłam głowę, a następnie rzuciłam się na wolną kanapę.

- Zobaczymy na basenie – odpowiedział Charlie, gdy drzwi ponownie się otworzyły.

Obróciłam głowę, aby spojrzeć na Alexandra i Lillianę.

Moja siostra miała piękny makijaż, który widziałam z daleka, i czarną dopasowaną sukienkę. Xander od razu krzyczał coś na powitanie, a ona z uśmiechem ruszyła do nas. Po chwili jednak spojrzała na mnie i nawet nie udawała, że mój widok ją cieszy.

Zmarszczyłam brwi, podnosząc się do pozycji siedzącej, a ona usiadła z kolei obok Zaydena, aby po sekundzie połączyć ich usta w długim i namiętym pocałunku, na co on objął ją jedną ręką, układając palce na jej pośladku.

Tylu fajnych chłopców. Raiden był przystojny, kulturalny, troskliwy. Charlie kochany i zabawny. Nawet mógłby być Alexander, bo w końcu nie byli prawdziwym rodzeństwem. Ale ona wybrała akurat Zaydena, czyli największego chuja stąpającego po tej planecie.

Gdy tylko się od siebie oderwali, Lilliana ponownie spojrzała na mnie, posyłając mi surowe spojrzenie.

- A tobie co? – zapytałam od razu.

Prawdopodobnie nie zrobiłabym tego, gdyby nie alkohol, ale cóż.

- Jak było na waszym wspólnym obiedzie? – zapytała, oplatając ręką Williamsa, który przewrócił oczami.

- Cudownie. Zayden zostawił w McDonald's napiwek pięćdziesiąt funtów oraz mnie, gdy wkurwiony, zdecydował się odjechać samotnie.

- Co? - zapytała zaskoczona.

- Ta rozmowa zmierza w niebezpiecznym kierunku - powiedział Xander, po czym usiadł obok, a następnie objął mnie ręką. - Pijmy!

Po chwili dołączyli do nas Shawn i Gabby. Rudowłosa dziewczyna okazała się naprawdę bardzo w porządku i szczerze ją polubiłam. Po prostu było trochę tak, jak mówił Charlie o Lily: nie czułam z nią vibe'u, i to wszystko. Mimo tego naprawdę uważałam, że jest świetna.

Więcej rozmawiałam z Shawnem i Alexandrem, a Lily właśnie z Gabby. Zayden nie rozmawiał z nikim, a Charlie i Raiden ze wszystkimi. Wypiłam jeszcze trzy kieliszki, zanim stwierdziłam, że to koniec, bo już jestem pijana. Wszyscy wydawali się w podobnym stanie, bo pili wódkę na przemian z szampanem, który przyniósł Alexander. Dość szybko dogonili mnie, Raidena i Charliego, wlewając sobie w gardła trunki, jakby były wodą.

- Będę się już zbierać - oznajmiłam, wstając z kanapy, gdy inni uznali, że pora iść na basen.

- Co? - zapytała Gabby, podbiegając do mnie. - Nie, Rosie! Proszę, chodź z nami! Będzie świetnie, zobaczysz. Chcesz zostawić tylko mnie i Lily na pastwę pięciu pijanych chłopców z ego większym niż ich kutasy?

Zaśmiałam się na słowa rudowłosej, która teraz położyła dłonie na moich ramionach. Gabby była wyższa ode mnie i bardzo chuda. Miała niesamowicie bladą skórę i duże zielone oczy. Była śliczna.

- Nie musisz wchodzić do basenu - dodał Xander. - Jak masz okres czy inne gównno, to przecież czaimy. Ale chodź z nami.

- Powinnaś to zrobić - dodał Shawn. - Biegnij się przebrać w strój i pójdziesz z nami.

Przygryzłam wargę i naprawdę zaczęłam rozważać ten pomysł.

Co znowu złego mogło się stać?

- Pójdę, ale tylko na chwilę.

- Odprowadzę cię, gdy tylko będziesz chciała. Słowo harcerza - powiedział Shawn z ręką na sercu.

- On serio był harcerzem. Nie kłamałby - dodała jego dziewczyna.

Zaśmiałam się, a następnie ruszyłam w stronę drzwi.

- Idę się przebrać. Wy też już wychodzicie?

- Tak, spotkamy się na zewnątrz.

W mieszkaniu rzeczywiście włożyłam czarne bikini, uświadamiając sobie, że nie jestem tak trzeźwa, jak mi się wydawało. Zrobiłam kilka pijackich zdjęć w lustrze, wysyłając je znajomym z Chicago, a następnie włożyłam zwykłe czarne spodnie i czarną bluzkę, a na to sweter Raidena.

Gdy wyszłam przed budynek, wszyscy już na mnie czekali. Charlie i Alexander śmiali się głośno z czegoś, co opowiadała Gabby, Raiden rozmawiał z Shawnem, a Zayden... cóż... mówił do Lily coś, co jej się najprawdopodobniej nie podobało, bo patrzyła na niego, wyglądając na smutną.

- OMG, masz sweter Raidena - zauważyła Gabby. - Wyglądasz pięknie.

- Ty też wyglądasz pięknie - odpowiedziałam z szerokim uśmiechem, bo byłam pijana. - Idziemy?

- Idziemy.

- Rosie? - zapytał Alexander, wyciągając w moim kierunku butelkę szampana.

Wzięłam ją od niego, a następnie napiłam się, zanim oddałam szampana z powrotem. Zatrzymałam się i wyciągnęłam z kieszeni wibrujący telefon. Spojrzałam na ekran, po czym odrzuciłam połączenie od Mike'a, aby po chwili ponownie włożyć urządzenie do kieszeni.

– Cemu powiedziałaś swoim znajomym, że jestem kutasem?

Wzdrygnęłam się, bo dopiero teraz się zorientowałam, że Williams był jedynym, który został przy mnie, podczas gdy reszta w dobrych humorach szła w stronę kampusu. Od razu ruszyłam w tym samym kierunku. Z Williamsem u boku.

– Nie będę z tobą rozmawiać.

– Wiesz, że Raiden jest zakochany w Lily, prawda?

Zatrzymałam się, a następnie odwróciłam w jego stronę.

Patrzył na mnie z kamiennym wyrazem twarzy.

– I czemu mi to mówisz?

– Bo on chce cię tylko dlatego, że jesteś jej pieprzonym klonem. Zaslugujesz na więcej niż bycie dla kogoś tą drugą. Dla niego zawsze będziesz wyjściem awaryjnym.

Pomyśleć, że mówił to Zayden Williams, który nie miał problemu z tym, by traktować Lillianę jak gówno.

– Hej! Czekajcie na nas! – krzyknęłam, ruszając biegiem w stronę reszty, która teraz obracała się, słysząc mój głos.

Ze śmiechem wpadłam w ramiona Raidena, który złapał mnie, a następnie posłał mi szeroki uśmiech. Wszyscy byliśmy kurewsko pijani. Zachwiałam się, gdy chłopak odstawiał mnie na ziemię, ale już po chwili odzyskałam równowagę, a on chwycił moją dłoń, splatając nasze palce. Z szerokim uśmiechem, wyciągnęłam dłoń do Lily, a następnie spróbowałam zrobić najbardziej uroczą minę, jaką umiałam.

I nawet jeśli wcześniej była na mnie zła, to teraz zaśmiała się i złapała moją rękę, mocno ją ściskając.

Może Anglia mogła być jeszcze piękna.

## ROZDZIAŁ 10

Wszyscy niemal od razu się rozebrali, po czym wskoczyli do basenu, podczas gdy ja usiadłam na leżaku obok Lilliany, która dopiero teraz zaczynała ściągać sukienkę.

Ten basen wyglądał nieco inaczej, niż sobie wyobrażałam. Był spory, a wokół poustawiano leżaki. Nie dostrzegłam żadnego okna, co było plusem, bo nikt nie mógł zobaczyć zapalonego światła.

– Zayden źle cię traktuje – zaczęłam prosto z mostu, zwracając jej uwagę.

Siedziałam, trzymając w rękach butelkę szampana. O ironio, dwa tygodnie temu śmiałam się z takich dzieciaków, a teraz do nich dołączyłam. Ale ten szampan był naprawdę cudowny i dopóki nie ja za niego płaciłam, to piłam go, żyjąc mottem Charliego Valentine'a: *Za darmo to ucziwa cena*.

Szatynka westchnęła, a następnie usiadła obok mnie. Spojrzała na Williamsa, który pił z Xanderem, a potem żywo z nim o czymś dyskutował.

– Kochasz go? – zapytałam.

– Zayden jest skomplikowany... – mruknęła. – Nie kocham.

– Więc czemu pozwalasz mu na to wszystko? – Zmarszczyłam brwi. – Czemu go całujesz? Czemu to wszystko?

Dziewczyna wzięła butelkę alkoholu z moich rąk, a następnie się napiła. Zanim wstała, posłała mi krótki, ale dość smutny uśmiech.

– Bo teraz jestem kimś. Gdy on się na mnie wkurwi, to myślisz, że kogo wybiorą oni wszyscy? – zapytała, spoglądając na przyjaciół. – Nie lubię i nie chcę nic nie znaczyć. A im bliżej Zaydena jesteś, tym więcej tutaj znaczysz.

Nie mówiąc już nic więcej, poszła w ich stronę, aby następnie usiąść na płytkach i zamoczyć nogi w wodzie.

To było przykre. Nie byliśmy na tyle blisko, żeby się sobie zwierzać, ale postanowiłam, że chcę, aby to się zmieniło. Chcę moją Lily z powrotem. Może to była tylko moja zachciewajka po pijaku, ale to zawsze coś.

– Rosie! Chodź do nas! – krzyknął Charlie, który pływał już w basenie.

Wstałam z leżaka, a następnie zdjęłam sweter i bluzkę, czując się nieco zestresowana. Odsłoniłam tatuaż na żebrach, który był po prostu różami. Był dość spory i kurewsko bolało jego robienie, ale lubiłam go. Po chwili zdjęłam również spodnie, aby tym razem odsłonić tatuaż ciągnący się od biodra niemal do połowy uda. To dla odmiany były lilie wykonane w takim samym stylu jak róże, aby te dwa tatuaże wyglądały ze sobą dobrze. Między liliami wplecione zostały małe stokrotki i zdecydowanie był to dla mnie sentymentalny tatuaż.

– O mój pieprzony Boże! – usłyszałam pisk Gabby, gdy ruszyłam w ich stronę. – Jesteś taka gorąca!

Zaśmiałam się niezręcznie, czując na sobie spojrzenia wszystkich. Charlie głośno zagwizdał, a Alexander mu zawtórował, na co przewróciłam oczami. Spojrzałam na sekundę na Zaydena, który wpatrywał się we mnie bez żadnej reakcji. Podejrzewałam, że nasza niechęć do siebie była obustronna.

Sam Williams wyglądał niesamowicie i teraz, będąc pijana, mogłam to przyznać. Jego klatkę piersiową zdobiły rozmaite tatuaże, które niesamowicie do niego pasowały. Włosy miał mokre, bo

dopiero co wyszedł z wody. Wersja nieformalnego Zaydena była cudowna i gdyby nie był pierdolonym chujem, to możliwe, że właśnie chciałabym z nim porozmawiać.

- Choolera - zaczął zaskoczony Raiden. - Twoje tatuaże wyglądają niesamowicie.

Wersja nieformalnego Bransona była równie cudowna.

- Dziękuję - odpowiedziałam, zażenowana, bo nie czułam się komfortowo, będąc w centrum uwagi.

Lubiłam tatuaże, ale wiedząc, jak bardzo przyciągają wzrok ludzi, nie chciałam, aby na co dzień były widoczne, więc miałam je w takich miejscach, by bez problemu móc je zakrywać.

- To lilie? - zapytała mnie siostra, która teraz uważnie przyglądała się mojemu tatuazowi na biodrze.

Skinęłam lekko głową, akurat gdy Alexander krzyczał, że ściąga innych ludzi, żeby było weselej.

- Zimna woda? - zapytałam Raidena, który wołał, żebym do niego dołączyła.

- Tylko z początku. Wskakuj.

Skinęłam głową, a następnie wzięłam głęboki wdech, aby wskoczyć do wody na główkę. Po chwili otworzyłam oczy pod powierzchnią i poczułam, że od razu zaczynają mnie piec. Podpłynęłam kawałek w stronę wytatuowanego chłopaka, a następnie wynurzyłam się przed nim.

- Kurwa, to było dość gorące - stwierdził, odgarniając moje włosy do tyłu, gdy złapałam się jego ramion, bo sama nie dosięgałam dna. - Kocham twoje tatuaże.

Może i był zakochany w Lily, ale ona nie miała tatuaży, więc jeśli mówił, że mu się podobają, to nie podobały mu się dlatego, że były takie jak Lily.

- Zimna jak skurwysyn - mruknęłam, komentując wodę.

- Raiden, otwórz swoje pieprzone usta!

Podniosłam głowę, aby zobaczyć Xandera, który stał na brzegu z butelką wódki. Branson zaśmiał się, a następnie odchylił głowę i otworzył usta, aby przyjaciel mógł z wysokości wlać do nich wódkę.

To było zdecydowanie chore.

- Dobra, kochani, szukamy dwóch ochotników! - krzyknął Charlie.

Obróciłam się w jego stronę, oplatając ręką szyję Raidena, który objął mnie ciasno w talii.

Blondyn wyjmował swój portfel z kieszeni spodni, które przed chwilą leżały na leżaku.

- Ochotnik numer jeden idzie do pana Edwarda dać mu hajs i prosić, żeby nas nie sprzedał, a ochotnik numer dwa odebrać pizzę.

- Kim jest pan Edward? - zapytałam.

- Ochroniarzem. Cudowny człowiek - wyjaśnił Ray. - Ja mogę iść do Edwarda, mnie już dobrze zna - powiedział głośniej.

- Dobra, a po pizzę?

- Ja pójdę - powiedziałam, odsuwając się od szatyna, aby podpłynąć do brzegu. - Gdzie mam ją odebrać?

- Na głównym parkingu uczelni - odpowiedział mi Charlie, gdy do niego biegłam. Zaśmiał się, a następnie podniósł swoją koszulkę. - Wytrzymaj się nią.

- Cholera, zimno - mruknęłam, wycierając się T-shirtem chłopaka. - Dziękuję.

- Ja pójdę po pizzę - usłyszałam głos, którego wcale nie lubiłam.

- Ja to zrobię - prychnęłam, obracając się przodem do Zaydena.

- Pojechało cię chyba. Jesteś mokra, a jest zimno.

- Ty też jesteś mokry. I może myślisz, że jesteś Bogiem, ale obawiam się, że jednak nie masz magicznej mocny zmieniania pogody.

- Nie wkurwiał mnie.

Wycisnęłam włosy, a następnie związałam je w kucyk, korzystając z gumki z nadgarstka, po czym zaczęłam wkładać spodnie i koszulkę, które natychmiast zrobiły się mokre od bikini.

- Rosanna.

- Nie nazywaj mnie tak! - krzyknęłam, obracając się przodem do niego. - Zrobisz to jeszcze jeden pieprzony raz, a dam ci po mordzie.

Patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami, gdy podniosłam sweter Raidena i go włożyłam.

- Rosanna.

Wdech i wydech. Zrobił to specjalnie. Z premedytacją.

Charlie patrzył na mnie z przerażeniem.

- Ros... - zaczął ostrzegawczo, wystraszony, ale przerwał w chwili, gdy wzięłam zamach i spoliczkowałam czarnowłosego. - Aj.

Dźwięk uderzenia rozszedł się wokół, a Raiden idący w naszym kierunku aż otworzył szerzej oczy, tak samo jak towarzysząca mu Lily.

Z totalnym wkurwieniem spojrzałam na Zaydena, który skrzywił się minimalnie, zanim podniósł na mnie wzrok. I wtedy równie minimalnie się uśmiechnął. Psychol.

- Charlie, daj pieniądze na pizzę. Nie wziąłem portfela - powiedział spokojnie do blondyna, jakby nic się nie stało.

- Co się właśnie, kurwa, wydarzyło? - zapytała zszokowana Lily.

- Eee... Tak, jasne, masz - powiedział Valentine, wyciągając dłoń z pieniędzmi.

Zanim jednak Zayden zdążył je wziąć, zrobiłam to szybko ja. Do drugiej ręki wzięłam buty, a następnie ruszyłam do wyjścia.

- Kiedyś jej, kurwa, poderżnę gardło.

- To jest groźba karalna - odpowiedziałam, słysząc za sobą kroki chłopaka.

- Nie stanowi przestępstwa groźba, które wywołała u pokrzywdzonego obawę, ale z kontekstu sytuacyjnego w jasny sposób wynika, że obawa ta jest bezpodstawna.

Przewróciłam oczami, a następnie kucnęłam, aby włożyć buty.

- Rosa - zaczął, układając dłoń na moim ramieniu. - Nie rób mi na złość, proszę.

- Nie robię. Ja się mogę rozchorować tak samo jak ty. Chcę się do czegoś przydać.

Williams patrzył na mnie uważnie z pełną powagą. Jego policzek był czerwony, co dawało mi trochę satysfakcji, ale więcej wyrzutów sumienia, bo nienawidziłam przemocy fizycznej.

- Każda infekcja układu oddechowego może doprowadzić do zaostrzenia astmy. Przecież wiesz o tym. Nie jesteś głupia.

Uniosłam brwi, patrząc na niego.

Nie uśmiechał się idiotycznie, a jedynie marszczył lekko czoło. Pod wpływem alkoholu był chyba mniej ironicznym Zaydenem.

- Skąd wiesz, że mam astmę? - zapytałam.

- Powiedziałaś mi, gdy pierwszy raz przy tobie paliłem.

- Ale nie przejąłeś się tym.

- To twoje zdanie - odpowiedział, zanim wziął pieniądze z mojej dłoni. - Wracaj do reszty - dodał, a następnie po prostu wyszedł.

Na dziesięć stopni. Cały mokry. Jedynie w spodenkach i klapkach.

Niedługo później przyszło kilkoro znajomych Alexandra, którzy wydawali się w porządku, ale ja nie szukałam przyjaciół. Przywitałam się z każdym i na tym skończyłam integrację. Byłam dzikusiem, zdecydowanie.

Pływałam teraz w basenie razem z Charliem, a woda wydawała się już znacznie cieplejsza. Byłam najedzona pizzą i bardzo zadowolona.

- Patrzy na nas - mruknął rozbawiony blondyn. - Mogę cię szybko pocałować, żeby się upewnić?

- W czym?

- Że Zayden jest o ciebie kurewsko zazdrosny - odpowiedział, dojadając swój kawałek pizzy. - I dodatkowo to otworzy przed nami wiele możliwości. Bardzo wiele.

- To nie otworzy przed nami żadnych możliwości - wyjaśniłam mu z rozbawieniem, biorąc z ręki chłopaka butelkę szampana, aby popić pizzę. - A on jest z Lily i wydaje mu się to odpowiadać.

Charlie zaśmiał się, a już po sekundzie poczułam, jak kładzie mokre dłonie na moich policzkach, aby następnie docisnąć swoje usta do moich. To był krótki pocałunek, po którym Charlie zaraz się odsunął, ale ciągle opierał swoje czoło o moje.

- Jak coś, to zawsze chciałem być spalony i pochowany w urnie, a nie w trumnie - powiedział w moje usta.

Zszokowana i zarazem rozbawiona, patrzyłam na blondyna, który wydawał się w dobrym humorze. Charlie był chyba moją ulubioną osobą tutaj. Kochałam jego podejście do życia.

- I czemu mi to mówisz?

- Poważnie jesteś takim jebanym chujem, że wykorzystujesz to, jak kurewsko jest najebana? - prychnął czarnowłosy, siedząc na brzegu z jakąś dziewczyną, której nie znałam.

Na pewno nie była to Lily.

- To ja wykorzystuję to, że Charlie jest pijany - odpowiedziałam z rozbawieniem, gdy Valentine odsunął się ode mnie ze śmiechem.

- Wyluzuj, to tylko pocałunek. Rosie to moja ulubiona ziomalka.

Williams przewrócił oczami, a blondwłosa dziewczyna dalej wieszała mu się na szyi. Obrócił głowę w jej stronę, a następnie pocałował ją, pozwalając, aby po chwili usiadła na nim okrakiem i kontynuowała pożeranie jego twarzy. Przy tym wszystkim patrzył mi w oczy.

**Obrzydliwe.**

- On jest, kurwa, odrażający - stwierdziłam, opierając ręce o płytki, aby się podciągnąć, a po chwili wyjść z wody i usiąść na brzegu, mocząc nogi. - Charlie, przyjacielu, mogę cię o coś zapytać?

- Zawsze, przyjaciółko. - Podpłynął do mnie i opierając się rękoma o moje uda, zaczął sunąć palcem po moim tatuażu.

- Jak jest z Raidenem i Lily?

Charlie podniósł na mnie wzrok, a następnie wzruszył ramionami.

- Chyba już nijak - odpowiedział. - W zeszłym roku byli bardzo blisko. Lily nawet skończyła dla niego z Zaydenem, chcieli spróbować, ale... Nie wiem w sumie. Nie czają Lily do końca.

- Nie wyszło im? Lily i Raidenowi?

- Nie. Lily chyba liczyła, że Zayden będzie za nią latał, ale on ją kompletnie zlał. Przestał ją uwzględniać w jakikolwiek planach, i tyle.

- I tyle?

- Mhm. - Skinął głową. - Był dla niej chujem. Nie zapraszał jej nigdzie. Ignorował ją przy wszystkich ludziach. Była traktowana przez niego jak obca osoba, a Lily lubi być w centrum uwagi.

Obróciłam głowę, aby spojrzeć na siostrę, która siedziała teraz w grupce czterech osób i opowiadała o czymś, gdy wszyscy jej słuchali i się śmiali.

- I co z Raidenem? Zerwała z nim?

- Nie. Raiden nie chciał z nią być, bo wkurwiało go, że przeżywała, jak Zayden ją traktuje. I powiedział jej, że nic z tego nie będzie, więc ona wróciła do Zaydena. Cała historia.

- A Raiden? Dalej jest w niej zakochany? - zapytałam, biorąc kawałek już całkowicie ziemnej pizzy do ręki.

- Trudno stwierdzić. - Zastanowił się, ściągając brwi. - Skąd ci to przyszło do głowy? Mówił ci coś o niej?

- Nie. Zayden mówił, że Raiden kocha Lily i mam się trzymać od niego z daleka, bo coś tam, coś tam i inne pieprzenie - odpowiedziałam, wywołując głośny śmiech chłopaka.

- Nie martw się - odpowiedział rozbawiony. - Zayden jest o ciebie niesamowicie zazdrosny, a Raiden... Oni zawsze jakoś ze sobą konkurowali. Zaczy Zayden konkuruje z każdym, ale jeśli ktoś mu już depcze po piętach, to z reguły Raiden. Więc jeszcze bardziej wkurwia go to, że Raidena lubisz, a jego nie. Gdybym był tobą, to brałbym się za Raya. Dobrze całuje - dodał, puszczając mi oczko.

- Zapamiętam.

Niedługo później resztki mojego zdrowego rozsądku postanowiły się odezwać. Shawn dobrze się bawił, więc ostatecznie zdecydowałam się wrócić sama. Charlie jednak był zbyt dobry i widząc mnie zbierającą się do wyjścia, stwierdził, że będzie mi towarzyszył.

Tego dnia usypiałam dość pijana z chrapiącym na moim łóżku blondynem, który uznał, że nie lubi samotności i nie idzie do swojego mieszkania.

I w sumie było całkiem fajnie.

\*\*\*

Całkiem fajnie nie było już rano, gdy tylko otworzyłam oczy, słysząc walenie w drzwi. Znajdowałam się jednak w takim stanie, że odczuwałam ten dźwięk jako uderzenie w moją głowę, a nie drewno.

- Co jest, kurwa? - zapytał zaspany Charlie, który teraz zarzucił rękę na moje ciało.

- Nie mam pieprzonego pojęcia - mruknęłam, wtulając twarz w poduszkę.

Przez uchylone drzwi słyszałam przeklinanie Alexandra, który gdzieś szedł, jednak nieszczęśliwie się na tym skupiłam, ponownie usypiając. Sen był ważny w moim życiu. Mogłam być głodna, mogłam być przeziębiona, ale to niewyspanie doprowadzało mnie do najgorszego stanu.

- Ja do Rosanny - usłyszałam znajomy mi głos, a następnie kroki.

- Co chcesz? - zapytałam, gdy minimalnie otworzyłam oczy, aby zobaczyć zasnętego Charliego, który teraz także uchylił powieki, aby patrzeć na postać stojącą w drzwiach.

- Za dziesięć minut mamy kryminologię.

- Mhm... - mruknęłam, ciągle półśpiąca. - Kurwa! - krzyknęłam po sekundzie, gdy dotarły do mnie słowa Zaydena.

Momentalnie wyskoczyłam z łóżka, a następnie podbiegłam do szafy, aby wyjąć jakiegokolwiek ubrania. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, modląc się, żeby nie było aż tak źle. Ale moje włosy stanowiły istną katastrofę, były suche od chlorowanej wody i powyginane we wszystkie strony. Oczy miałam podkrążone jak nigdy, a mój ubiór to już całkiem inna historia, bo ciągle byłam w bikini z narzuconą na nie koszulką.

- Cholera, cholera, cholera - mówiłam sama do siebie, biegnąc do łazienki.

- Rosie, nie zostawiaj mnie z nim - jęknął Charlie, gdy zamykałam za sobą drzwi.

Moje mycie zębów trwało jakieś trzydzieści sekund, a wszystkie inne czynności były podobnie przyspieszone. Przysięgam, że nigdy nie wzięłam tak szybkiego prysznicza.

Związałam włosy w wysoki kucyk, a twarz jedynie dokładnie umyłam i nałożyłam tusz do rzęs, licząc, że to jakoś pomoże. Jednak kompletnie nic to nie dało, ale nie miałam czasu, by zdziałać makijażem więcej.

Włożyłam na siebie jeansy i luźną brązową koszulę, którą wcisnęłam do spodni z nadzieją, że jeśli naciągnę materiał, to nie będzie widać, że jest niewyprasowana.

Wybiegłam z łazienki, rozglądając się za swoim telefonem, aby po chwili podnieść go z podłogi.

Zayden i Charlie nie odzywali się do siebie, bo Valentine próbował spać, a brunet cierpliwie na mnie czekał, wyglądając chyba nawet na trochę rozbawionego.

Usiadłam na łóżku, by wciągnąć na stopy skarpetki, a już chwilę później przebiegłam obok Williama, aby na korytarzu zacząć wkładać buty.

- Ile mamy czasu? - zapytałam, wychodząc z mieszkania niemal biegiem, gdy Zayden spokojnie siedział za mną.

- Minus osiem minut.

- Co?

- Jesteśmy spóźnieni osiem minut, Roso - wyjaśnił.

- Cholera, rób, co chcesz Williams, ale ja biegnę! - krzyknęłam, zbiegając po schodach.

Zatrzymałam się jednak na samym dole, widząc, że niesamowicie pada. Tsunami z nieba. Zaciśnęłam usta, biorąc głęboki wdech, a następnie obróciłam się w kierunku Zaydena, który rozkładał parasol.

- Rosa - powiedział formalnie, oferując mi swoje ramię.

Prychnęłam, ignorując go, jednak mimo tego szłam obok, choć jego tempo było niesamowicie wolne. Tak jakby specjalnie chciał, abyśmy jak najbardziej się spóźnili. Tak właściwie to byłam pewna, że tego chciał.

Spojrzałam na jego twarz, aby dostrzec, że jego oczy są bardziej przekrwione i opuchnięte niż zwykle, a jego policzek czerwony, co przypomniało mi, że go uderzyłam.

Przymknęłam na chwilę oczy, próbując wyrzucić to z głowy. Poza tym nie zrobiłam chyba nic głupiego, więc powinno być w porządku. Nie wymiotowałam ani nawet nie zrobiło mi się niedobrze, co podsunęło mi myśl, że może rzeczywiście drogi alkohol ma jakieś magiczne moce. Nawet nie czułam się gorzej niż po winnym wieczorze z Charliem.

- Czemu stokrotki? - zapytał nagle, ciągle patrząc przed siebie.

- Co? - zapytałam, kompletnie nie rozumiejąc jego pytania.

Przeniosłam wzrok na czarnowłosego, który teraz również spojrzał na mnie.

- Tatuaz róży, bo jesteś Rose. Lilie z powodu Lilliany. A stokrotki?

- Nie słyszałaś nigdy, że nie powinno się kogoś pytać o symbolikę tatuazu?

- Słyszałam. Dlatego w zamian możesz mnie zapytać o mój wybrany, a ja obiecuję, że szczerze ci odpowiem.

To brzmiało jak dobra oferta. Tak stwierdziłam po dokładnej analizie.

- Moja babcia i dziadek kochali kwiaty. Ulubionymi kwiatami mojej babci były stokrotki, więc mój dziadek zawsze mówił do niej Daisy, bo nie lubiła swojego imienia.

- Jak ty - zauważył. - Jak miała na imię? - zapytał, zaciekawiony.

- Anna - odpowiedziałam, patrząc przed siebie. - Gdy ja i Lily się urodziłyśmy, to dziadek przyniósł mojej mamie bukiet róż i lilii i powiedział, że mam oczy jak moja babcia. Więc ja zostałam Rosanną, bo róże i podobieństwo do babci Anny, a Lily Lillianą, co też można uznać za nawiązanie do imienia babci - wyjaśniłam bez większych emocji. - Masz tatuaz z dwoma datami, co oznaczają?

Zwróciłam na nie uwagę, bo się wyróżniały. To były jedyne tatuaze na jego lewej ręce. Zostały wykonane bardzo małą czcionką na jego przedramieniu. Pierwsza data była z dziewięćdziesiątego czwartego roku, a kolejna z dwa tysiące dwunastego. I był to ten sam dzień i miesiąc. Prawdopodobnie dwudziesty drugi października.

Między nami zapanowała cisza, gdy Zayden przepuszczał mnie w drzwiach. Cisza trwała naprawdę długo, zanim chłopak zdecydował się odezwać.

- **Data urodzenia i śmierci mojej siostry. Popelniła samobójstwo w swoje osiemnaste urodziny.**

*Kurwa.*

Poczułam, jak moje gardło zaczęło piec, gdy Williams bez jakichkolwiek emocji szedł przed siebie. Dlatego nie powinno się nigdy pytać o znaczenie tatuaży. Nigdy nikogo.

- **Przepraszam... - zaczęłam, na co on przeniósł na mnie wzrok, marszcząc brwi.**

- **Za co? Sam pozwoliłem ci zapytać.**

- **Nie chciałam rozdrapywać ran i...**

- **Rosa, to są raczej takie rany, które nigdy się nie zagoiły. Nie ma czego rozdrapywać.**

- **Przykro mi - powiedziałam zgodnie z prawdą.**

- **Mnie również. - Skinął głową i otworzył drzwi do odpowiedniej sali. - Proszę, ty pierwsza.**

Weszłam do środka auli, zwracając uwagę praktycznie wszystkich. Nie było tu więcej niż sześćdziesiąt osób. Wypowiedziałam jednak szybkie „przepraszam”, a następnie ruszyłam w stronę wolnych miejsc. Zająłam jedno z nich, zostawiając to obok siebie wolne.

Myślałam, że Zayden na nim usiądzie. W końcu był dupkiem, który nie dawał mi spokoju. Ale on zamiast tego usiadł dwa rzędy wcześniej, ignorując mnie.

\*\*\*

Kolejne dni minęły bardzo spokojne. Żyłam sobie sama ze sobą, ucząc się, **grając w Simsy** i oglądając kolejne odcinki seriali. Alexandrowi nieco przeszła jego pasja do gotowania, a ja czułam się wściekła na Charliego, bo w głównej mierze była to jego wina, gdy powiedział White'owi, że przesolił zupę, ale nawet gdyby jej nie przesolił, to byłaby chujowa.

Widywałam się z innymi głównie wtedy, gdy spotykałam ich gdzieś na uczelni albo na korytarzu. Lily przygotowywała jakiś ważny projekt i więcej nie było jej w mieszkaniu, niż była. Średnio mi to przeszkadzało. Trochę pisałam z Raidenem, głównie wysyłał mi śmieszne memy (które naprawdę były śmieszne, przez co moja sympatia do niego wzrosła). Z Charliem widywałam się częściej, bo nie lubił samotności. Po prostu czasami ja oglądałam serial, a on z Xanderem uczyli się w ciszy (w rzeczywistości co chwilę komentując to, co działo się w serialu).

Tak właśnie minął cały kolejny tydzień. Oni w weekend mocno imprezowali, ale ja nie miałam na to ochoty, bo było mi po prostu trudno. Nadszedł okres, kiedy zaczęłam szczególnie tęsknić za tatą, przyjaciółmi i całym Chicago. Spędzałam wieczory, myśląc o tym, co robi pies mojej sąsiadki i czy w końcu załatali dziurę na drodze.

Dodatkowo na bieżąco starałam się uczyć na studia. A Zayden? Stracił mną zainteresowanie, co było w porządku. Czasami zastanawiałam się, czemu właściwie to zrobił, ale szybko odciągałam od tego myśli. Wcale nie ubolewałam z tego powodu. Moje życie stało się łatwiejsze.

Środowy październikowy wieczór mijał spokojnie. Siedząc w salonie, grałam w Simsy i piłam wino, które sama sobie kupiłam (najtańsze w sklepie). Panowała całkowita cisza, bo wszyscy poszli na kolację. Akurat byłam w trakcie urządzania pokoju, gdy drzwi się otworzyły i zobaczyłam moją siostrę, która nawet nie ukrywała tego, że płacze.

Łzy spływały jej po policzkach i pociągała nosem, ściągając z siebie płaszcz.

- Cholera, co się stało? - zapytałam, ruszając w jej stronę.

- On jest pieprzonym kutasem - mówiła, przecierając twarz dłonią. - Nienawidzę go.

- Zaydena? - zapytałam, na co skinęła głową.

Westchnęłam, nie wiedząc, co powinnam zrobić, gdy siostra stała przede mną i płakała. Niepewnie podeszłam, a następnie po prostu ją przytuliłam, myśląc, że to prawdopodobnie bym zrobiła, gdybyśmy miały normalne relacje.

Od razu mnie objęła i wtuliła się w moje ciało, ani na chwilę się nie uspokajając, a ja jeździłam dłońmi po jej plecach.

Naprawdę łamało mi się serce. Może nie byliśmy bardzo blisko, ale nasze stosunki zaczynały się układać i nie chciałam widzieć jej w takim stanie.

- Co się stało? - zapytałam.

Lily pociągnęła nosem, odsuwając się, a następnie ruszyła do kanapy i usiadła na niej biorąc mój kieliszek, który przechyliła, wypijając wino na raz.

Zdecydowanie miała złamane serce.

- Cały czas był w zjebanym humorze, w ogóle się nie odzywał i po prostu zapytałam go, co się dzieje, a Xander coś się zaczął nabijać, że brakuje cię i inne gówno i Shawn na to powiedział, że jestem ja, więc to prawie to samo. A wiesz, co ten chuj mu opowiedział?

Nie odezwałam się, bo nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź.

- „Nie schlebiaj Lilliane” - powiedziała, zanim znowu otarła policzki z łez.

Otworzyłam usta, zszokowana, a następnie ruszyłam w jej stronę.

- Siedziałam obok niego, do cholery, a gdy Shawn powiedział, że jestem jak ty, to on dał mi do zrozumienia, że jestem gorsza. Rozumiesz to?

- On jest jebanym chujem, Lily - wyszeptalam, siadając obok niej. - Dobrze wiesz, że to nieprawda. Wszyscy w tej szkole cię kochają.

- Ja wiem, że jesteś lepsza, też tak uważam - mówiła, patrząc na mnie ze łzami w oczach. - Zawsze chciałam być jak ty. Jesteś zabawniejsza, mądrzejsza, każdy cię woli, ale... powiedział to przy wszystkich i... poczułam się taka upokorzona. I jeszcze, mówiąc to, obejmował mnie, jak gdyby nigdy nic.

- Co na to reszta? - zapytałam, zszokowana.

Modliłam się, aby ci ludzie okazali się dobrzy. Aby nie przemilczeli tego tylko dlatego, że powiedział to pieprzony Zayden Williams.

- Nie wiem, od razu wyszłam. Ale najpierw go spoliczkowałam.

- I dobrze. - Pokiwałam głową, wyjątkowo z niej dumna. - Jest jebanym kutasem.

- Z siostrami Denise się nie zadziera - odparła z minimalnym uśmiechem.

I jak okropna by nie była ta sytuacja, to lekko się uśmiechnęłam, bo to było nasze ulubione powiedzenie z dzieciństwa.

Lilliana nie chciała więcej rozmawiać o wcześniejszych zdarzeniach, nawet gdy ja dawałam jej argumenty, dlaczego Zayden powiedział coś takiego. Wysunęłam ich wiele, ale żaden nie brzmiał, jakby była to prawda. Więc ostatecznie piłyśmy razem wino, a ja pisałam wiadomość do Zaydena na Instagramie.

*Ja: Jesteś skończonym kutasem, ciężko czasami pomyśleć o uczuciach innych?*

Nie czekałam długo na odpowiedź, bo może jakieś dwie minuty.

*@zaydenwilliams: „Nie jestem od troszczenia się. Jestem od wygrywania”<sup>4</sup>.*

Przewróciłam oczami, myśląc, jaki trzeba mieć tupet, żeby skomentować całą sytuację cytatem z *W garniturach*.

Po chwili telefon w mojej dłoni znów zawibrował, więc ponownie spojrzałam na ekran.

*@zaydenwilliams: Dołącz, proszę, do koła, a ja ją przeproszę i wyjaśnię, że się przejęczyłem.*

Pieprzony kutas.

S w i m i a l l !



## ROZDZIAŁ 11

Nie byłam głupia, żeby dać się szantażować. Szantaż był w porządku, jeśli to ja byłam osobą szantażującą. Wściekła, szłam po schodach na najwyższe piętro, a później uderzyłam kilka razy w drzwi, chcąc, aby zabrzmiało to groźnie.

Nigdy tu nie wchodziłam, ale wiedziałam, że to było miejsce, gdzie mieszkał Zayden.

Uderzyłam w drewno jeszcze dwa razy, zanim usłyszałam czyjeś kroki. Po chwili drzwi przede mną się otworzyły, a ja mogłam zobaczyć ciemnowłosego chłopaka, który na mój widok wytrzeszczył oczy.

*Zatkało, co?*

Miał na sobie spodnie od garnituru, białą koszulę i marynarkę, co oznaczało, że Charlie kłamał, mówiąc, że po mieszkaniu Zayden chodzi w dresach.

– Rosa, to nie jest dobry mom...

– Pieprzy mnie, czy to jest dobry moment – prychnęłam, omijając go, aby wejść do środka.

– Mówię ci, kurwa, poważnie. Wyjdź stąd. – Położył dłoń na moim ramieniu, a następnie pociągnął mnie w stronę drzwi.

– Daj spokój, synu – usłyszałam czyjś głos, więc od razu się obróciłam.

Patrzyłam na dość wysokiego mężczyznę, o włosach w tym samym kolorze co włosy Zaydena. Nieznajomy również miał na twarzy zarost. Stanowił starszą wersję znanego mi chłopaka i tak jak Zayden ubrany był w idealnie skrojony garnitur. Szedł teraz w moim kierunku, przyprawiając mnie o zawał serca.

– Zayden nigdy nie przedstawia mi swoich znajomych, a to wielka szkoda – powiedział mężczyzna, wyciągając do mnie dłoń. – Witam.

– Dzień doby – zaczęłam niezręcznie, podając mu rękę.

– Jak się nazywasz?

– Tato, ona już wychodzi – poinformował go Zayden.

– Uprzejmie nalegam, abys jednak została – powiedział oficjalnie mężczyzna, zanim położył dłoń na dole moich placów i zaczął prowadzić w głąb mieszkania.

Byłam przerażona, bo nie wiedziałam, czego się spodziewać. Teraz przestałam czuć się pewnie w swojej bluzie i spodniach kolarkach. Szybko rozejrzałam się po wnętrzu, aby stwierdzić, że jest niesamowite. Panował tu jakiś klimat, którego nie umiałam opisać. Było niby elegancko, ale dostrzegałam elementy, które to przełamywały, takie jak obrazy na ścianach. Strach jednak przeważał nad zachwytem.

– Proszę, usiądź – polecił mi mężczyzna, odsuwając dla mnie krzesło.

Teraz widziałam, że na długim drewnianym stole znajdowało się sporo jakichś dokumentów, a także dwa otwarte laptopy.

Uśmiechnęłam się niezręcznie do pana Williamsa, gdy usiadł naprzeciwko mnie.

– Więc jak się nazywasz?

– Rosie – odpowiedziałam niepewnie.

Właśnie siedziałam przed mężczyzną, który zniszczył życie profesorowi, który nie chciał zaliczyć jego synowi przedmiotu. Czy byłam przerażona? Tak.

Zayden usiadł obok mnie, a ja się zastanawiałam, czy tak wygląda sąd ostateczny. Prawdopodobnie tak.

- Rosie - powtórzył mężczyzna. - Nieco nieprofesjonalnie podawać zdrobnienie swojego imienia, gdy ktoś pyta cię o to, jak się nazywasz. Jakie jest twoje pełne imię oraz nazwisko?

- Powiedziała, że Rosie. Tato, proszę, nie dopytuj - wtrącił się Zayden.

Na chwilę na niego spojrzałam, próbując wyczytać z jego twarzy jakiejkolwiek emocje. Wydawał się niezadowolony, może nawet trochę wystraszony.

- Synu, jeśli rozmawiam z Rosie, a ty nie masz nic mądrego do powiedzenia, to lepiej milcz.

Chłopak przygryzł lekko wargę, a następnie skinął głową.

- Więc jak się nazywasz?

- Zostałam portfel w swoim mieszkaniu. Mam po niego wrócić, żeby się wylegitymować? - zapytałam, śmiejąc się niezręcznie.

Nikt poza mną się nie zaśmiał. No cóż.

- Rosanna Denise, proszę pana - odpowiedziałam.

- Taylor Williams. - Mężczyzna skinął głową. - Co studiujesz, Rosanno?

Przynajmniej wiedziałam, po kim Zayden odziedziczył manierę zwracania się do ludzi w najbardziej irytujący sposób. Patrzyłam na mężczyznę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Kłamstwo wydawało się dobrym pomysłem do momentu uświadomienia sobie, że nie będzie to dobry pomysł, jeśli on zdecyduje się to zweryfikować.

- Prawo. Dopiero zaczęłam, jestem na pierwszym roku.

- Prawo. Rozkosznie. Również jestem po prawie na tej uczelni. Jak ci się podoba?

Rozkosznie. Rozkosznie.

- Jest w porządku - odpowiedziałam w dość bezpieczny sposób.

- Widzisz, przyjechałem tutaj, ponieważ od wielu lat współpracuję z uczelnią. Dobrze, że się tutaj pojawiłaś. Jako przyszły prawnik wypowiesz się, co myślisz o pomysle mojego syna Zaydena. Zayden jest bardzo inteligentny i w większości sytuacji mamy takie samo zdanie, jednak czasami zdarzają się wyjątki. Nie jestem przekonany do jego najnowszego pomysłu.

- Tato, Rosanna jest na pierwszym roku. Wierzę, że każda opinia powinna mieć znaczenie, jednak jestem zdania, że pod uwagę powinniśmy brać wyłącznie studentów z wyższych roczników, którzy mają większe pojęcie na temat stosunków między organizacjami a przedsiębiorstwami.

- Zgadzam się z tobą, synu, ale na ten moment uważam, że świeże i obiektywne spojrzenie na problem zagwarantuje nam właśnie studentka pierwszego roku.

Słuchałam ich wymiany zdań z otwartymi ustami, mając w głowie momenty, gdy z ojcem robiliśmy pojedynek na bekaniu.

- Nie zgadzam się z tobą, tato.

- Rosanno - zaczął mężczyzna. - Przed...

- Rose - poprawiłam go i zobaczyłam, jak unosi brwi, zszokowany.

- Kiedy będzie pani prawnikiem, to też będzie pani poprawiała ludzi w ten sposób?

- Nikt nie będzie do mnie mówił „Rosanno”, lecz „pani Denise”. Lubię moje nazwisko, więc obejdzie się bez poprawiania.

- Cóż... Masz charakter, Rosanno. Podobasz mi się - skomentował mężczyzna. - Teraz jednak pozwól, proszę, abym wyjaśnił ci zagadnienie.

Skinęłam głową, spoglądając na Zaydena, który przetarł twarz dłonią. Nie chciał, żebym tu była, i nie chciał, żebym rozmawiała z jego tatą, co było intrygujące.

- Moja kancelaria współpracowała z kołem prawa podatkowego, w którym Zayden jest prezesem. Nasza współpraca była bardzo owocna, w wakacje czterech studentów z koła odbyło staż w mojej kancelarii. Wszystko układało się pomyślnie, jednak wczoraj Zayden poinformował mnie, że nie chce, aby koło naukowe było ograniczone tylko do jednej wielkiej kancelarii, więc w tym roku postanowił zerwać ze mną współpracę w celu rozpoczęcia działania z najbardziej konkurencyjną kancelarią. Co o tym uważasz, Rosanno?

Lekko zmarszczyłam brwi, przypominając sobie słowa Zaydena, gdy mówił, że potrzebuje mnie, abym skontaktowała się z jakąś znaną kancelarią. Teraz byłam bardzo zaciekawiona.

Robił wszystko, żebym mu pomogła, więc musiało mu na tym naprawdę zależeć. Na tyle, że postawił się swojemu tacie.

- Oczywiście uważam, że Zayden ma dobry pomysł. Trudno, żeby ludzie traktowali go poważnie, jeśli mieliby odczucie, że jest jedynie pana pionkiem, prawda? Jeśli nawiąże współpracę z kancelarią, z którą pan się nie dogaduje, to jedynie pokaże innym, że myśli sam za siebie i działa w interesach koła, prawda? Znaczący... nie znam się, ale to moje zdanie, to wszystko.

- Więc uważasz, że jest to w porządku, że mój syn chce pracować z moją konkurencją?

- Myślę, że ma pan problem z nazywaniem rzeczy po imieniu. Chce, żeby jego koło naukowe mogło pracować z kimś innym niż tylko pan. Najprawdopodobniej ma na celu to, aby studenci mogli poznać zawód z punktu widzenia różnych prawników. Chyba że zapomniał mi pan wspomnieć, że Zayden się u nich zatrudnia.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko, a następnie po prostu wstał i zasunął swoje krzesło, zaczynając składać dokumenty na kupę.

- Podoba mi się twoja koleżanka, synu - powiedział. - Rosanno, gdybyś kiedykolwiek potrzebowała praktyk lub pomocy prawnej, zapraszam do mnie. A na ten moment, niestety, muszę was przeprosić. Jest już późno.

- Jedziesz do domu? - zapytał Zayden, gdy mężczyzna zaczął pakować swoje rzeczy.

- Tak. Jak już zamierzasz współpracować z Wallance'em, to zdobądź mi na niego jak najwięcej przydatnych informacji.

- Czyli mogę? - Uniósł brew, jakby zaskoczony.

- Nie jesteś moim pionkiem, ale odwrotu już nie ma. Naszej współpracy w tym roku akademickim nie będzie i nie interesuje mnie, czy uda ci się z Wallance'em, czy nie. Zerwałeś ze mną współpracę, więc nie licz na mnie, jeśli ci się nie uda.

- Dobrze, tato.

Boże, gdyby dla mnie był taki miły, to życie wyglądałoby całkiem inaczej.

- Rosanno. Bardzo mi miło, że mogłem cię poznać - zaczął mężczyzna, gdy wstałam od stołu. - Rada od prawnika dla przyszłego prawnika: dbaj bardziej o swój wygląd. Wygląd jest ważny w tej branży.

Śmieć.

- Nie przysłałam tu z pozwem do sądu, tylko pogadać z Zaydenem. Rozumiem, że śpi pan również w garniturze, skoro wygląd jest tak ważny w tej branży.

Patrzyłam na mężczyznę, który mnie przerażał. Mimo tego nie zamierzałam dawać się mieszać z gównem. On jednak uśmiechnął się tak samo ironicznie, jak zwykł się uśmiechać jego syn.

- Zayden, synu, weź, proszę, Rosannę na spotkanie rodzinne za dwa tygodnie. Nie przyjmuję odmowy - oznajmił mężczyzna, zanim ruszył w stronę drzwi. - Do widzenia, Zayden. Do widzenia, Rosanno.

Po chwili pan Williams wyszedł, a ja, zszokowana, zostałam sama z chłopakiem. Obróciłam się w jego stronę, aby zobaczyć, jak przeciera twarz dłońmi.

Brunet spojrzał na mnie i mogłam stwierdzić, że wygląda na zmęczonego. Przy swoim ojcu był całkiem inny, wydawał się tak bezbronny. Teraz nie powiedział nic, a jedynie poszedł w stronę schodów, którymi ruszył na piętro. Mieszkania dwupoziomowe były cudowne.

– Więc tak na co dzień rozmawiasz z tatą? – zapytałam, idąc za nim.

– Mówiłem ci, kurwa, że to nie jest dobry moment – zaczął wściekły, gdy ściągał marynarkę.

– Przecież nie było aż tak źle...

– Nie o to, kurwa, chodzi – prychnął, wchodząc do jakiegoś pomieszczenia.

Stałam w drzwiach, otwierając oczy z szoku, bo to była garderoba jak z filmów. Gigantyczna, z masą garniturów, płaszczy, koszul, wszystkiego.

– A o co?

– O to, że już cię, kurwa, zna! Wie, jak się nazywasz, i to mu wystarczy, żeby mnie szantażować do usranej śmierci! – krzyknął, obracając się przodem do mnie.

Nigdy nie widziałam naprawdę wściekłego Zaydena. Myślałam, że tak, ale to był pierwszy raz, gdy naprawdę kipiał ze złości. Gdy krzyczał, jego oczy świeciły furią. Przelknęłam nerwowo ślinę, nie wiedząc, co zrobić. Tym razem naprawdę się go bałam.

– O czym ty mówisz? – zapytałam cicho, gdy on, wściekły, rzucił swoją koszulę na fotel, a następnie włożył zwykły czarny T-shirt.

Nie odzywał się, a jedynie w złości zmieniał spodnie garniturowe na dresy. Po chwili usiadł na fotelu i schował twarz w dłoniach, biorąc głębokie wdechy i wypuszczając długie wydechy.

– Wyjdź, Rosa. Muszę, kurwa, pomyśleć.

– O czym mówisz? Czym miałby cię szantażować?

Nawet nie miałam ochoty na dogryzanie mu i mówienie, że w końcu też jest fanem szantażowania. Stałam jedynie z przygryzioną wargą i dłońmi ukrytymi w za długich rękawach bluzy. Przyglądałam mu się, aż w końcu podniósł na mnie wzrok.

– Kim jest twój ojciec? – zapytał.

– Czemu miałoby cię to, do cholery, interesować?

– Rosie, kurwa, to nie jest czas na kłótnie.

– Ma własny warsztat samochodowy i...

– Ma zgłoszoną działalność?

– Tak. Dlaczego o to wszystko pytasz? – zapytałam, bojąc się coraz bardziej.

Chłopak zacisnął usta, zanim wstał z fotela i wyminął mnie, aby po chwili iść schodami na dół. Szłam za nim, analizując wszystko, co mówił, aby jakoś poskładać to w całość.

– Ma zatrudnionych wszystkich pracowników legalnie? Płaci normalnie podatki?

– Zayden, skąd ja mam to wiedzieć? Myślę, że tak... Nie no, na pewno tak. On zawsze robi wszystko zgodnie z prawem. Czemu cię to interesuje?

– Wiesz czemu? – prychnął, obracając się przodem do mnie. – Proszę, kurwa, bardzo. Bo półtora roku temu nie chciał pozwolić, żeby jego syn nie zdał roku i miał zajebisty plan, na który ja się nie zgodziłem. I dał mi wybór. Albo oskarży Adama za molestowanie, albo ojca Raidena za malwersacje finansowe. Masz odpowiedź na twoje odwieczne, kurwa, pytanie. Albo miałem zjebać życie tamtemu człowiekowi, albo Raidenowi. Dlatego nie przedstawiam mu żadnych znajomych, rozumiesz?

Patrzyłam w oczy bruneta, czując, jak szybko bije mi serce. Na ciele pojawiła mi się gęsia skórka, bo dopiero teraz dotarło do mnie, jak wielką władzę ma ten człowiek. Naprawdę się wystraszyłam.

Nie umiałam wydusić z siebie słowa, gdy spojrzenie Zaydena łagodniało. Niewinny człowiek stracił pracę i miał wyrok. Ale gdyby nie on, to na jego miejscu byłby tata Raidena, a Raiden pewnie straciłby wszystko.

Słowo „przeżalenie” nie oddawało dokładnie tego, co czułam.

– Raiden o tym nie wie. Nikt o tym nie wie i tak ma zostać. Rosa, musisz mi teraz pomóc. Zrobię cokolwiek chcesz, ale pomóż mi dostać się do Wallance’a.

Przełknęłam nerwowo ślinę, będąc zestresowana jak nigdy. Mój oddech był znacznie szybszy niż normalnie, gdy siadałam na kanapie, czując, jak boli mnie głowa.

– Czemu? Czemu tak bardzo tego potrzebujesz?

– W tym momencie nie tylko ja tego potrzebuję – odpowiedział poważnie. – Jedyne Wallance ma szansę wygrać z moim ojcem.

Chyba zaczynałam rozumieć.

– Chcesz się do niego dostać, żeby później walczyć w sądzie z ojcem? – zapytałam z szeroko otwartymi oczami.

– Rosa, to bardziej skomplikowane, niż myślisz. Wiem, jakie masz o mnie zdanie, i dobra... jestem chujem dla ciebie, dla Lilliany, dla każdej jednej osoby, ale... Wiem, że nie masz powodu, aby mi ufać, ale zrób to.

– Dlaczego bym miała?

– Bo cię o to proszę. Mam dobre intencje, ale nie poradzę sobie bez pomocy kogoś zaufanego. I może to, kurwa, komiczne, ale tobie ufam, bo jesteś jedyną szczerą osobą, którą znam.

Analizowałam przez chwilę jego słowa, zanim przeniosłam na niego wzrok.

– Zrobisz wszystko, co będę chciała? – zapytałam, lekko mrużąc oczy. – Jeśli dołączę do koła.

– Nie zabiję się, nie wyprowadzę ani nie rzucę studiów, jeśli o to ci chodzi.

– Zakończysz wszystko z Lily.

Chłopak przeniósł na mnie wzrok, ściągając brwi, najwyraźniej zaskoczony moimi słowami. Usiadł na fotelu, nie odwracając spojrzenia.

– Przepraszaj ją za gówna, które powiedziałaś. Powiesz jej, że jest cudowna, ale ty jej nie kochasz, a ona zasługuje na kogoś lepszego. A później będziesz ją nadal zapraszał na imprezy i traktował jak przyjaciółkę.

Williams patrzył na mnie bez jakichkolwiek emocji.

– I wtedy dołączysz do koła? – zapytał.

– Tak.

– Dobrze.

– Tak po prostu? – zapytałam, zaskoczona.

– Tak po prostu. Dzisiaj przyjdę porozmawiać z Lillianą, a ty... Nie martw się moim ojcem. I błagam... Gdyby się z tobą skontaktował, to od razu mi powiedz.

– Powiedziałeś mi, że będzie szukał gówna o mojej rodzinie, więc oczywiście, że się martwię – odburknęłam, spoglądając przed siebie. – I twój ojciec to chuj. Co jest nie tak w mojej bluzie i tym, jak wyglądam?

– Wszystko – odpowiedział chłopak, który teraz przyknuł oczy, opierając głowę o tył fotela. – Według niego – dodał. – Nie przejmuj się tym. Nie martw się, jeśli będzie cokolwiek wymyślał, to... po prostu wszystko przyspieszę.

*Wszystko, czyli co?*

– Przy nim jesteś inny – zauważyłam. – Jakbyś się go bał.

Chłopak otworzył oczy, aby na mnie spojrzeć. Był teraz innym Zaydenem. Chyba czuł się zbyt zmęczony na kłótnie i złośliwe komentarze.

- Wymaga ode mnie bycia formalnym, to wszystko.

- I garnituru? - zapytałam, patrząc na jego ubiór teraz.

Wyglądał jak normalny dwudziestolatek. To nie tak, że w garniturze wyglądał źle, bo wyglądał pięknie (nawet jeśli go nie lubiłam, to musiałam przyznać, że był urodzony do chodzenia w garniturach), jednak wolałam go w luźnym ubiorze.

- Mhm... - Skinął głową. - Znaczy... mam to już wpojone. Od dziecka nie mogłem wyjść z domu ubrany w luźne rzeczy, więc chyba czułbym się niekomfortowo ubrany inaczej.

- Popieprzone - stwierdziłam. - Przemyślałam wszystko i mam jeszcze jeden warunek, aby dołączyć do koła. - Wstałam z miejsca.

- Ja pierdole, jaki znowu? - zapytał wkurzony, gdy ruszyłam w stronę drzwi.

- Nie wkładasz garnituru i koszul do końca tygodnia - powiedziałam z uśmiechem, zanim pociągnęłam za klamkę.

- Rosa, nie! Czekaj!

Z pewną siebie miną wyszłam na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi. W mojej głowie kotłowało się od natłoku informacji i musiałam sama wszystko przetworzyć. Na razie byłam po prostu dumna, bo Lilliana w końcu przestała być traktowana jak śmieć.

A Zayden przestał chodzić w garniturze. Przynajmniej na chwilę.

\*\*\*

Popołudnie spędzałam w swoim pokoju, ucząc się, a towarzyszył mi przy tym Ray.

Szatyn leżał w poprzek łóżka z głową na moim brzuchu, a teraz przygryzał długopis, którym przed chwilą rozpisywał jakieś równania w zeszycie. Ja z kolei czytałam podręcznik z prawa cywilnego, zakreślając na kolorowo najważniejsze zdania (prawie wszystko było kolorowe).

- Czym zajmują się twoi rodzice? - zapytałam, zaciekawiona.

Ciągle miałam w głowie słowa Zaydena i to nie dawało mi spokoju. Oczywiście, że nie wierzyłam w pomówienia na temat taty Raidena, ale byłam ciekawa, czym się zajmuje, aby Taylor Williams mógł go posądzać o malwersacje finansowe. Moje pytanie mogło wydawać się dziwne, ale Raiden był człowiekiem, który lubił pytania.

- Hmm... Mają potężną spółkę holdingową - odpowiedział, zapisując coś w swoim zeszycie.

- Czyli? - zapytałam, nie do końca wiedząc, co to.

- Trudno to zawsze wytłumaczyć. Jakby... To spółka, która ma większość akcji spółek zależnych? Jestem główniany w tłumaczeniu tego, możesz wpisać w Internet, to pewnie lepiej będzie wyjaśnione. Ale no głównie chodzi o inwestowanie w spółki i zarabianie na nich, mniej więcej. Dużo finansowego gówna. To spora korporacja.

- Och... Brzmi dość potężnie. Chciałbyś kiedyś to przejąć?

- Nie, ciągle zmieniają się do tego przepisy prawne i nie wiem... jakieś śliskie to ciągle jest i łatwo samemu sobie podłożyć nogę. Ciągle życie w stresie. Mój tata czasami przez to wariuje.

- Rozumiem. - Pokiwałam głową. - Twoja mama też tam pracuje?

- Ona głównie zarządza naszym hotelem.

- Och... Więc macie jeszcze hotel - zauważyłam, na co się zaśmiała.

- W Nowym Jorku. Ale myślę, że szybko jej się znudzi i wróci do bycia panią domu. Mój tata też tak właściwie aktualnie jest w Nowym Jorku, więc... możemy w któryś weekend przelecieć się do Stanów. Jaka jest odległość od Chicago do Nowego Jorku?

- Daleko, bardzo daleko - odpowiedziałam, zastanawiając się. - Myślę, że ponad tysiąc kilometrów? Nie jestem pewna, ale na pewno sporo.

- Do bani - mruknął, znowu zapisując coś w zeszycie. - Ale jak będą święta, to możemy lecieć razem, o ile chcesz być na święta u taty. Lily mi mówiła, że ma nadzieję, że spędzicie w tym roku święta we trójkę i że zgodzisz się, żeby ona i Xander lecieli z tobą do Stanów.

Ściągnęłam brwi, dość zaskoczona, bo ze mną o tym nie rozmawiała. Nasze stosunki były teraz naprawdę dobre, ale istniały tematy, których chyba obie bałyśmy się poruszyć. Nigdy nie zapytałam o mamę, ona też pozostała ostrożna ze wszystkimi pytaniami.

- Xander nie woli spędzać świąt z tatą?

- W zeszłym roku byli u Shawna, więc chyba nieszczęśliwie.

- Och... Pewnie, porozmawiam z nimi o tym bliżej świąt. Jeszcze sporo czasu.

- A za kogo przebierzesz się na Halloween?

Raiden teraz zamknął zeszyt, rezygnując z dalszej nauki, więc sama zrobiłam to samo z podręcznikiem.

- Nie jestem jeszcze pewna.

- Ty i Lily powinniście zrobić coś szalonego - stwierdził, obracając się nieco na bok, aby nadal leżeć głową na moim brzuchu, ale teraz móc na mnie patrzeć.

- Pomyślałam, że byłoby super, jeśli przebrałybyśmy się za Atomówki, bo ja mam jasne włosy, Gabby rude, a Lily ciemne. Ale nie proponowałam im tego jeszcze. Może Gabby będzie chciała się przebrać z Shawnem, a Lily z kimś innym.

- To brzmi zajebiście fajnie - stwierdził. - Ja będę prawdopodobnie Harrym Potterem. Możesz być Hermioną, jeśli plan z Atomówkami nie wypali. Chociaż, kurwa... teraz to ja nie wiem, czy w ogóle jestem zaproszony na to zjebane Halloween u Zaydena.

- Czemu? - zapytałam, marszcząc brwi.

- Wczoraj się pokłóciliśmy. Nieco - odpowiedział, niezadowolony, a ja zaczesalam mu dłonią kosmyk włosów, który spadał mu na oczy. - Powiedział Lily wielkie gówno, ona dała mu po mordzie, a on się o to jeszcze bardziej wkurzył i powiedział, że Lily ma u niego przejebane. Więc ta... Pokłóciliśmy się.

- Mhm... Lily mi trochę opowiadała wczoraj. Była na niego wściekła. Bardzo. A mnie wkurzyło, że nikt z was za nią nie poszedł.

- Rosie... - zaczął chłopak, wzdychając. - To nie jest pierwsza taka akcja. Cała ich relacja dziwnie wygląda. On po niej cisnie, ona płacze, a później do niego wraca. I odchodzi to w zapomnienie. Wiesz, ile razy ja już słuchałem jej płaczu i tekstów, jak bardzo go, kurwa, nienawidzi i jakim on jest chujem?

*Och.*

Zanim jednak zdążyłam odpowiedzieć, drzwi do mojego pokoju się otworzyły. Raiden podniósł się, a następnie spojrział na dziewczynę, która stała przed nami. Od razu zestresowałam się, że słyszała naszą rozmowę.

Przeniosłam wzrok na chłopka obok mnie, który wydawał się równie zestresowany, podczas gdy dziewczyna weszła w głąb pokoju. Ciężko było cokolwiek wyczytać z jej twarzy.

- Przeszkadzam?

- Nie, nie. - Pokręciłam głową. - Uczyliśmy się. Coś się stało?

- Przed chwilą był tu Zayden - powiedziała, jakby sama była zdziwiona.

Usiadła po turecku na łóżku przed nami, zakładając idealnie proste włosy za uszy.

- I co? - zapytałam, nie chcąc pokazać, że czułam się zestresowana.

Może byłam suką, każąc mu zakończyć wszystko z Lily, ale każda pieprzona osoba wiedziała, jak bardzo toksyczna była ta relacja. Robiłam to, widząc, że koniec końców wyjdzie to Lily na dobre.

– Przeprosił mnie za wczoraj. Powiedział, że to miał być żart i miał chujowy humor, i nie chciał, żeby zabrzmiało tak poważnie – mruknęła. – To był pierwszy raz, gdy on mnie za cokolwiek przeprosił.

Raiden prychnął, więc obie przeniosłyśmy na niego wzrok, aby zobaczyć, jak bardzo jest zirytowany.

– Po prostu zrobił to, żebyś nie była na niego wkurwiona i dalej się z nim spotykała.

– Raczej nie – odpowiedziała mu, zanim spojrzała na mnie. – Powiedział, że... nasz związek nie miałby sensu i nie chce dłużej tego ciągnąć, tylko chce się przyjaźnić. Byłam w szoku. Dalej jestem. Mówił jakieś gówna, że tu nie chodzi o mnie, tylko on nie czuje do mnie nic, a nie chce mnie dłużej ranić i będę szczęśliwsza z kimś innym.

– Skończyliście ze sobą? – zapytał zszokowany Branson.

Spojrzałam na niego, przypominając sobie słowa Zaydena, kiedy mówił o uczuciach Raidena do Lily. Może był teraz po prostu zaskoczony, a może i trochę patrzył na nią z nadzieją. Możliwe, że sobie to wmawiałam.

– Tak, tak myślę – odparła, zastanawiając się. – To było dziwne, więc możliwe, że był naćpany. A później powiedział, że przeprosza za to, jak traktował mnie w zeszłym roku, gdy ja z nim zerwałam i że mogę być pewna, że tym razem to się nie powtórzy. To było niesamowicie dziwne.

– Więc to koniec z wami? – zapytałam.

– Tak. I w sumie... nie jest mi nawet przykro. Tak będzie lepiej. Nie mogłam dłużej znosić jego gówna.

– Jakiego gówna? – zainteresowałam się.

– Nie wiem, ale on nie jest normalny i zdajesz sobie z tego sprawę. Musi kryć się za tym coś więcej. Ale oczywiście, że nikomu nic o sobie nie mówi. Poza Raidenem to nikt z nas w ogóle go nie zna.

– Tak jakbym ja go znał. – Szatyn zaśmiał się ironicznie.

– A jego rodzina? – zapytałam, nie wytrzymując. – Jaka jest?

– Jego rodzice podobnie pojebani jak moi... Nie no, bardziej... Dużo bardziej. Znam ich nie przez Zaydena, tylko przez to, że nasi ojcowie się przyjaźnią. Kilka razy ich widziałem, ale zamieniliśmy ze sobą może kilka zdań – odparł.

– Ja nie wiem nic o jego rodzinie – odpowiedziała Lilliana, marszcząc brwi. – Nigdy nic nie mówił. Jest jedynakiem i nie dogaduje się z rodzicami, to wszystko, co wiem.

Jedynakiem, cóż...

Pokiwałam głową, nie odzywając się, gdy Lily westchnęła i położyła się na moim łóżku, nie wyglądając, jakby dokądkolwiek się wybierała.

– Nie jest jedynakiem – stwierdził Ray. – Sam słyszałem, jak jego mama mówiła coś o jego siostrze. To było dawno, ale jestem tego pewien.

– Na pewno jest jedynakiem – odpowiedziała dziewczyna. – Pytałam go kiedyś o rodzeństwo i powiedział, że go nie ma.

– Więc cię okłamał.

Teraz żałowałam, że zaczęłam ten temat.

– Znając jego, to możliwe.

Jego przyjaciele nie wiedzieli nawet o tym, że jego siostra zmarła osiem lat temu, i to mnie przerażało. Jednak nie wiem, czy bardziej niepokoiło mnie, że nie powiedział tego im, czy to, że mnie już tak.

\*\*\*

Następny dzień zapowiadał się naprawdę dobrze. Była ładna pogoda, gdy poszłam z Charliem na śniadanie. A że Charlie, mimo że był kurewsko bogaty, nadal pochodził z naszej planety i bardzo ekscytował się testem wszystkich stołówek na terenie naszego kampusu.

– Bułka z pastą jajeczną jest odkryciem tego roku – mówił, gdy siedzieliśmy na kanapach przy stoliku w stołówce. – Zaraz po tobie, oczywiście.

– Moja też jest pyszna – odpowiedziałam, zanim wzięłam kolejnego gryza. – Kocham suszone pomidory.

– Daj gryza, a ty masz moją.

Wzięłam od chłopaka bułkę, a następnie się w nią wgryzłam, otwierając szerzej oczy ze zdziwienia, bo pasta jajeczna była przepyszna.

– Rosie, uważaj, bo... – przerwał, a ja poczułam, że coś spada na moją bluzkę – ...pasta jajeczna wypada – dokończył, próbując ukryć rozbawienie.

To był moment, gdy ten dzień przestał zapowiadać się dobrze.

– Cholera – jęknęłam, oddając mu szybko kanapkę, aby następnie wziąć serwetkę i zacząć wycierać jasną plamę z zielonej koszuli. – Bardzo widać?

– Zdefiniuj „bardzo”.

– Charlie. – Zaśmiałam się, widząc jego rozbawioną minę. – Mam zajęcia za dziesięć minut.

– Masz szczęście, że masz mnie – odpowiedział, wyciągając ręce w moją stronę, abym wzięła bułki.

Zrobiłam to, patrząc na blondyna, który teraz zaczął ściągać swoją czarną bluzę z zieloną twarzą ufoludka na środku, zostając w samej koszulce z krótkim rękawkiem.

– Nie będzie ci zimno? – zapytałam go, gdy rzucił mi bluzę.

– Takiemu gorącemu chłopakowi? – zapytał z szerokim uśmiechem, na co przewróciłam oczami.

– Napiszę na grupie, żeby ktoś mi przyniósł coś do ubrania. Luzik, kochanie.

– Aww, „kochanie”. – Szeroko się uśmiechnęłam. – Jesteś niesamowicie uroczy.

– Dziękuję. Muszę cię poznać z moją siostrą – powiedział nagle, na co szerzej otworzyłam oczy. – Ale ostrzegam, że ona jest takim bardziej introwertykiem. Jedynie Raidena akceptuje, bo zna go od dziecka, a cała reszta ją przytłacza. Ale ciebie polubi.

– Skąd wiesz?

– No bo powiedziałem jej już, że jesteś kobietą, z którą wezmę ślub w przyszłości. Już cię kocha.

– Uroczy jak cholera. – Zaśmiałam się, oddając mu bułki, aby po chwili włożyć jego bluzę. – Chętnie ją poznam. Jak wyglądam?

– Pasuje ci – odpowiedział. – Hej, za niedługo masz urodziny, a ja nie wiem, co ci kupić.

– Nie lubię dostawać prezentów – przyznałam. – Znaczy... lubię, każdy lubi, ale jakoś tak... Nie wiem, bardziej bym się ucieszyła z ładnych kwiatów i pamięci niż z czegoś drogiego.

– Więc mam ci nie kupować niczego drogiego? – zapytał, marszcząc brwi.

– Tak – przytaknęłam. – Czułabym się niekomfortowo.

– A mogę na przykład... – Zastanowił się. – Zorganizować coś dla ciebie?

– W sensie imprezę? – zapytałam, krzywiąc się.

– Coś bardziej kameralnego. Jakby... Wpadł mi do głowy świetny pomysł, ale nie chcę, żebyś się wkurzyła.

- O nic bym się nie wkurzyła. Po prostu nie lubię, gdy ktoś wydaje na mnie dużo pieniędzy i w ogóle... Jakoś... Znasz mnie już trochę, sam musisz coś wymyślić. A jeśli nic nie wymyślisz, to uwierz, że niesamowicie ucieszę się z kwiatów.

- Dobra. - Pokiwał głową, podekscytowany.

Chwilę później musieliśmy już iść na zajęcia, więc Charlie szybko dojadł obydwie bułki, zanim się rozstaliśmy. Czułam się nieco dziwnie w jego bluzie, bo do tej pory starałam się na zajęciach wyglądać po prostu tak neutralnie. Bez jakiejś niesamowitej elegancji jak Zayden, ale także niezbyt sportowo.

Siedziałam w sali, czekając, aż zacznie się wykład, gdy jakieś dwie dziewczyny obok co chwilę mnie o coś wypytywały. Charlie ostatnio coraz częściej dodawał ze mną coś na Instagramie. Podobnie robili Xander i Raiden, więc ludzie już zaczynali mnie kojarzyć. Byłam „tą bliźniaczką Lilliany”, czasami „tą, co na prawo przychodzi z Zaydenem Williamsem”, a niekiedy „chyba dziewczyną Charliego”. Było tego sporo, a ja tego nienawidziłam.

Wolałam, gdy ludzie mnie nie znali i ignorowali. Widziałam, że raczej nie poznam tutaj nikogo nowego, bo bałam się, że teraz każdy będzie miał mnie gdzieś, a zależeć mu będzie jedynie na tym, aby dostać się do tego elitarnego grona.

- Cholera. To Zayden? - zapytała dziewczyna obok mnie.

Obróciłam gwałtownie głowę, aby spojrzeć na chłopaka, który właśnie wchodził po schodach i patrzył na mnie. Szedł w moim kierunku, wyglądając na wkurwionego, a ja nie mogłam powstrzymać gigantycznego uśmiechu.

Zayden Williams miał na sobie czarne jeansy i ciemnozieloną bluzę. I wyglądał kurewsko fajnie.

- Ani słowa, Rosa - powiedział na start, siadając obok.

Później na mnie spojrział, a ja nie mogłam przestać się szczerzyć. I możliwe, że w jego spojrzeniu zobaczyłam szczere rozbawienie, gdy przewrócił oczami, a kącik jego ust minimalnie się unióśł.

## ROZDZIAŁ 12

Dziś strzałka na skali humorów Zaydena wskazywała „dobry”. Czyli nadal był wkurzony i niezadowolony z życia, ale mniej niż zazwyczaj.

- Możecie zamknąć mordy? – usłyszałam jego zirytowany głos, gdy zwrócił się do dwóch dziewczyn siedzących obok mnie, które ciągle rozmawiały.

A może jednak nie był w aż tak dobrym humorze.

- Wyluzuj – mruknęłam cicho, zapisując to, co było wyświetlone w prezentacji.

- Nie mogę, kurwa, usłyszeć własnych myśli – odpowiedział i spojrzał na moje notatki, aby przepisać to, co chwilę wcześniej mówił profesor.

- Więc powinienesz być im wdzięczny. Nie sądzę, aby twoje myśli były czymś przyjemnym do słuchania.

- Zaraz mamy spotkanie koła – powiedział nagle, przez co gwałtownie przeniosłam na niego wzrok.

- Co? Jak to? – zapytałam, przerażona. – Jezu, nie. Mam na sobie bluzę, wyglądam nieprofesjonalnie.

- Serio, kurwa? – Uniósł brew, patrząc na mnie.

Spojrzałam na jego zieloną bluzę, a następnie na wściekle oczy, przygryzając policzek od środka, aby się nie zaśmiać, co okazało się bezskuteczne.

- Bluza nieprofesjonalna. Co ty nie powiesz – dodał, przewracając oczami.

- Wyglądasz dobrze.

- Nie wierzę – zaczął, patrząc na mnie z lekkim rozbawieniem. – Czy Rosa Denise właśnie mnie skomplementowała?

- Nie, raczej się przesłyszałeś – odpowiedziałam, próbując powstrzymać uśmiech. – Poważnie mamy spotkanie koła?

- Poważnie, Rosie.

- Czy ty właśnie nazwałeś mnie „Rosie”? – zapytałam, otwierając szerzej oczy.

- Nie, raczej ci się przes...

- Panie Williams, jeśli ma pan coś do powiedzenia koleżance, to proszę zrobić to na głos. Wszyscy chętnie posłuchamy – usłyszałam głos profesora, na co od razu zaczęłam panikować.

Nienawidziłam takich sytuacji i o ile w liceum to było w porządku, to na studiach nie chciałam być tą, której wykładowcy nienawidzili. Chciałam być naprawdę dojrzałą, poważną dziewczyną.

Spojrzałam na Zaydena, który się wyprostował.

- Oczywiście. Właśnie mówię Rosannie, że przesłyszała się i wcale nie nazwałam ją Rosie. Dodatkowo planowałam powiedzieć jej, żeby nie stresowała się tym, jak wygląda, bo wygląda cholernie czarująco. To wszystko.

Schowałam twarz w dłoniach, zastanawiając się, czy mój podkład jest na tyle dobry, aby zakryć czerwone policzki. Takiego wstydu jeszcze nie przeżyłam. Nawet sam profesor wydawał się rozbawiony i darował sobie jakikolwiek komentarz.

- Jesteś pieprzonym kutasem – mruknęłam do niego.

- To już ustaliliśmy dość dawno, nie odkryłaś Ameryki.

Życie, gdy znało się Zaydena Williamsa, było bardzo problematyczne. Głównie dlatego, że uważał się za Boga i nie posiadał czegoś takiego jak poczucie wstydu (chyba że chodziło o założenie bluzy zamiast marynarki). Każdy go znał, więc każdy w tym momencie chciał znać również mnie. Komentarze, że Lily mu się znudziła, więc teraz pieprzy jej siostrę, nawet szczególnie mnie nie dziwiły.

Wychodząc z sali, szłam u jego boku, zajęta swoim telefonem, aby nie musieć łąpać kontaktu wzrokowego z przyglądającymi się nam ludźmi.

– Rosie, czek... Zayden? – usłyszałam głos Raidena, który do nas podbiegł. – Co jest? – zapytał, zszokowany, patrząc na ubiór czarnowłosego.

– Pralnia nawaliła – mruknął, zażenowany. – Czego, kurwa, chcesz?

Czyli naprawdę byli pokłóceni.

– Od ciebie niczego. Zobaczyłem Rosie i chciałem się przywitać.

– Rosa i ja mamy plany, więc nie mamy czasu.

– Jakie niby plany? – zapytał zdziwiony, spoglądając na mnie.

Ray miał na sobie ładną koszulę i czarne spodnie. On zawsze na uczelni wyglądał elegancko, ale w inny sposób niż Zayden. Nie miał na sobie garniturów, a jedynie ładne koszule.

– Mamy spotkanie koła naukowego.

– Zgodziłaś się być w jego pieprzonym kole? – Branson zaśmiał się ironicznie, patrząc na mnie naprawdę chamskim spojrzeniem.

To mnie dość zszokowało. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc jedynie ściągnęłam brwi z dezorientacji.

– Jaki ty masz znowu problem, do chuja? – zapytał Zayden, wyglądając na mocno zirytowanego.

– Skończyłaś na poważnie z Lily czy znowu jej, kurwa, mieszasz w głowie?

Podejrzewałam, że używanie słowa „kurwa” w każdym zdaniu było obowiązkowe w ich dialogach.

– Mam wyjebane na Lillianę od zawsze. – Przewrócił oczami. – Skończyłem z nią, bo mam dość jej jebanych humorów.

– Nie mów tak o niej – prychnął Raiden, a ja przyglądałam im się, zszokowana.

– Pytasz, więc ci odpowiadam. Jeszcze coś czy możemy iść?

– Nie bądź głupia, Rosie. – Raiden posłał mi spojrzenie, zanim prychnął i po prostu odszedł.

Przewróciłam oczami, a następnie ruszyłam za wściekłym Zaydenem, który nie skomentował tego w żaden sposób. Rozumiałam Raidena. Ciągłe powtarzałam, że Williams był kutasem, więc to, że teraz z nim rozmawiałam, mogło wydawać się słabe. Jednak nie miałam zamiaru się z niczego tłumaczyć, bo jeśli już poszłam z Zaydenem na układ, to nie byłabym aż taką suką, aby wszystkim to rozgadywać.

– Skąd to masz? – zapytałam, wskazując na kartę, którą Zayden otworzył drzwi do jednej z sal.

– Mam swoją jako prezes koła i przewodniczący parlamentu. Ale ona jest zakodowana tak, że otwiera tylko salę, które wcześniej zarezerwuję i dział nauczania mi to zatwierdzi – mówił, podchodząc do biurka, aby następnie położyć tam laptopa. – Dobra, Rosa, wytłumaczę ci kilka rzeczy, żebyś miała o tym jakiegokolwiek pojęcie.

– W porządku – zgodziłam, siadając na miejscu w pierwszym rzędzie.

Williams podłączał laptopa do rzutnika, a gdy sprzęt się włączał, chłopak spojrział na swój zegarek. Po chwili przeniósł na mnie wzrok i przeczesał włosy.

Czemu świat był skonstruowany tak, że przystojni mężczyźni musieli być gejami lub kutasami?

- Więc, mamy zarząd... Ja jestem prezesem i w sumie... ze mną praktycznie nikt nie kontaktuje się osobiście, ale ogarniam wszystkie konferencje, wydarzenia, współprace w tych najważniejszych i oficjalnych kwestiach. Claire Noreen jest naszą finansistką, robi nam wszystkie sprawozdania, budżety, wnioski o przyznawanie środków finansowych, rozlicza się z uczelnią z wszystkich innych finansowych spraw. Oli Whitney jest od spraw personalnych. On zajmuje się kontaktowaniem z członkami koła. Ogarnia nieobecności, zaangażowanie, to, jak pracują. Gdy inni mają jakiegokolwiek problemy czy coś, to zgłaszają się do niego. No i czwarta osoba to wiceprezes. Pomaga mi głównie w organizowaniu tego wszystkiego i razem z Olim nieco ogarnia to, jak ludzie pracują. Znaczący bardziej po prostu decyduje o tym, co która komórka ma zrobić, przekazuje to Oliemu, a on już im to zleca.

- Okej, brzmi sensownie. - Pokiwałam głową.

- Świetnie. Wiceprezesem jesteś ty.

Otworzyłam szerzej oczy na jego słowa, zanim szybko zaczęłam kręcić głową.

- Nie, Zayden, nie, błagam - mówiłam przerażona, wstając z miejsca, aby do niego ruszyć. - Ja nie lubię nawet rozmawiać z ludźmi, przecież nawet nie mam teraz prawa podatkowego, nic nie umiem. Nie rób mi tego, to za wiele. Zrobisz ze mnie idiotkę.

- Popatrz na mnie - powiedział spokojnie, więc podniosłam na niego wzrok.

- I co?

- I gównu, kurwa. Wyglądam przez ciebie jak skończony kretyn, więc mam pieprzone prawo do zrobienia z ciebie wiceprezesa - odpowiedział, przewracając oczami. - I nie dam z ciebie zrobić idiotki, a jeśli ktokolwiek cię tak potraktuje, to go stąd wypieprzę.

- Proszę...

- Można już wchodzić? - przerwała mi jakaś dziewczyna stojąca w drzwiach.

- Tak, proszę, oczywiście - odpowiedział jej Williams, na co kilka osób przekroczyło próg sali.

Rozważałam ucieczkę stamtąd, ale ostatecznie zostałam. Zestresowana rozglądałam się, gdy co chwilę ktoś wchodził do sali. Zayden rozmawiał z jakąś dziewczyną, która kiwała głową na jego słowa. Chwilę później zajęła miejsce obok mnie, jednak moja aspołeczność nie pozwalała mi się odezwać.

- Claire - zaczęła rudowłosa, wyciągając rękę w moją stronę. - Miło poznać.

- Amm... Rosie.

- Tak, wiem już.

Uśmiechnęłam się niezręcznie, po czym obróciłam głowę do Zaydena, który teraz odpalał prezentację.

- Dobra, skoro już wszyscy są, to niech osoba na samym końcu zrobi listę i niech każdy się na nią wpisze - zaczął brunet. - A my za sekundę zaczynamy.

Zayden ruszył po chwili w stronę drzwi, aby je zamknąć, po czym wrócił do biurka. Trudno było mi powiedzieć, ile osób się tu znajdowało, ale pewnie około pięćdziesięciu.

Nie chciałam tu być.

- Serdecznie witam wszystkich na naszym pierwszym spotkaniu, a w szczególności nowe osoby. Na początku powiem kilka słów na wprowadzenie, a później przekażę głos Oliemu Whitneyowi, ponieważ z powodu wielu obowiązków nie mogę zostać do końca spotkania - zaczął, siadając przy biurku.

I jeszcze miałam zostać tu sama z tymi ludźmi.

Wyglądał na dość znużonego oraz chamsko się uśmiechał i gdybym go nie znała, to prawdopodobnie bym się go bała. W sumie i tak się bałam.

- Pierwsze i najważniejsze: w tym roku zerwałem współpracę z Taylorem Williamsem. Chcemy poszerzyć horyzonty i planujemy współpracę z innymi wielkimi kancelariami. Na razie jesteśmy w trakcie rozmów, ale oczywiście o wszystkim będziemy was na bieżąco informować.

Każdy wyglądał na zaskoczonego, ale nikt nie odezwał się słowem. Ludzie byli ciszej niż na wykładach czy ćwiczeniach, co było chore. Oni się go bali.

- Teraz kilka słów o naszym zarządzie i formalnościach. Nazywam się Zayden Williams i jestem prezesem koła. Wy wszyscy - mówił, wskazując na ludzi - nie kontaktujcie się ze mną, chyba że dzieje się coś cholernie ważnego. Nie chcę widzieć żadnej prywatnej wiadomości do mnie z pytaniem, gdzie mamy spotkanie, kiedy mamy spotkanie, że będziecie nieobecni. Ze mną nie załatwicie kompletnie nic. Co więcej... Potrzebujecie porady prawnej? Przyjdźcie do mnie, gdy mam wyznaczone na to godziny, a nie kiedykolwiek indziej. Chcecie kontaktu do mojego ojca? Nie dostaniecie go. Właściwie, jeśli ktoś z zarządu nie da wam oficjalnej zgody na skontaktowanie się ze mną, to nie robicie tego. Nigdy.

Sama zaczęłam się teraz stresować i myśleć, czy na przyszłość nie powinnam najpierw pisać do Oliego.

- Kolejną osobą z naszego zarządu jest Rosa Denise. Roso, podejdź do mnie, proszę.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy posłał mi ten słynny ironiczny uśmiech. Przełknęłam nerwowo ślinę, a następnie wstałam z miejsca, aby podejść do chłopaka i stanąć obok niego. Wszyscy patrzyli na mnie z zaciekawieniem, co było niesamowicie niekomfortowe.

Miałam ochotę płakać.

- Rosa Denise jest wiceprezesem, obowiązują ją podobne zasady co mnie. Nie kontaktujcie się z nią. Rosa jest moją prawą ręką i będzie mi ściśle pomagać w organizacji wszystkiego. Uprowadzając plotki: tak, Rosa jest moją znajomą i dlatego została wiceprezesem. Do tej roli potrzebny jest ktoś, komu ufam i kogo dobrze znam, a was wszystkich nie znam, więc myślę, że ta decyzja jest dość oczywista.

*Rozkosznie (polubiłam to słowo).*

- Ale nie, Rosa nie została przyjęta do koła ze względu na nasze prywatne relacje. Jej wiedza jest cholernie imponująca i przeszła identyczną rekrutację jak wy. Jeśli chcecie to jakoś skomentować, to zróbcie to teraz na głos, bo później nie chcę już słyszeć na ten temat ani słowa.

Niezręcznie. Było bardzo niezręcznie, gdy próbowałam wysilić się na uśmiech, a oni, przerażeni, kręcili głowami na to, co powiedział.

- Rosa, zmieniaj mi slajdy - powiedział do mnie.

- Jestem twoją prawą ręką. Slajdy możesz zmieniać lewą - mruknęłam tak, aby tylko on to usłyszał, zanim wróciłam na swoje miejsce.

Usiadłam na krześle, patrząc na niego i czując na sobie spojrzenie Claire.

Zayden pokręcił lekko głową i dosłownie minimalnie się uśmiechnął (bez cienia ironii), a już po chwili podszedł do laptopa i sam przełączył na kolejny slajd.

- Kolejną osobą z zarządu jest Claire Noreen. Claire. - Wskazał ręką na dziewczynę, a ona wstała i obróciła się do reszty, posyłając im uśmiech, zanim ponownie usiadła. - Claire zajmuje się finansami, więc z nią również niczego nie załatwicie poza wszelkimi kwestiami finansowymi. Jeśli organizujecie jakieś wydarzenie, to wszystkie zakupy i sprawy kosztowe konsultujecie z nią. I na końcu mamy Oliego. Ostatni, ale nie mniej ważny. Oli Whitney zajmuje się wszystkimi sprawami personalnymi, ale o tym powie wam więcej, gdy za chwilę przekażę mu głos.

Williams przełączył slajd na kolejny, a następnie ponownie podniósł wzrok na zebranych.

- Koło jest podzielone na kilka komórek i każdy ma przydzielone, za co jest odpowiedzialny. Oli opowie o każdej komórce i powie, kto się w jakiej znajduje. Mimo tego oczywiste jest, że każdy jest odpowiedzialny za bieżące sprawy, czyli jeśli organizujemy jakieś wydarzenie i ludzie przypisani do niego nie są wystarczający, to będziemy to zlecać innym. Z ważniejszych rzeczy to jeszcze... Na wszystkie artykuły naukowe i inne podobne rzeczy nie decyduje kolejność zgłoszeń, a ich jakość. Możecie już teraz przygotować sobie taki próbny artykuł naukowy, który później nam wyślecie, gdy będziemy robili zapisy do czasopism naukowych. Na ich podstawie będziemy wybierać, kto się kwalifikuje. Obecność na naszych spotkaniach jest obowiązkowa. Musicie na nich być albo wcześniej zgłosić nam nieobecność. Rozumiem lekarzy, pogrzeby i inne sprawy niezależne od was, jednak jeśli napiszecie, że idziecie na pogrzeb, a ja na Instagramie zobaczę zdjęcia z imprez, to zostaniecie wyrzuceni w trybie natychmiastowym. Bo nawet byśmy zrozumieli te urodziny dziewczyny czy inne gówno, ale kłamstwa już nie.

Dobrowolnie za nic w świecie bym się nie zapisała do tego koła.

- Jeśli ktokolwiek chce, abyśmy pomogli mu w załatwieniu stażu albo pracy, to niech wyśle CV na ten e-mail - powiedział, przełączając slajd. - Najpierw spotkacie się ze mną, żebyśmy to przegadali, a później pomogę coś załatwić. Co więcej... - Zastanowił się. - W piątek organizujemy imprezę albo bardziej spotkanie zapoznawcze, wszystkie informacje znajdziecie na Facebooku. Nie ma obowiązku przyścia, jednak będzie darmowy alkohol, więc to powinno was zachęcić. No i teraz przekazuję głos Oliemu, a my niestety musimy się zbierać. Bardzo dziękuję wszystkim za przyście i liczę, że na imprezie będziemy mieli okazję się poznać. Ma ktoś do mnie jakieś pytania?

W pomieszczeniu zapanowała cisza, więc teraz wysoki brunet podszedł do Zaydena, aby w ciszy z nim o czymś rozmawiać.

- Zostaw mi później komputer w biurze, jak zawsze - powiedział na zakończenie Zayden do chłopaka, zanim spojrzał na mnie. - Chodźmy, Rosa.

*Jezusie, dziękuję ci, że mnie tu nie zostawia.*

Szybko wstałam z miejsca, a następnie wzięłam swoją torebkę i ruszyłam w stronę chłopaka. Obróciłam się na chwilę do wszystkich i posłałam im przepraszający uśmiech, po czym przeszłam przez drzwi, które otworzył dla mnie Zayden.

- Jezu, to było tak cholernie niezręczne - zaczęłam, gdy tylko byliśmy na pustym korytarzu. - Czemu powiedziałeś, że jestem twoją znajomą? Teraz będą mnie mieli za idiotkę, która dostała tę posadę jedynie dzięki znajomościom. Widziałeś, jak oni na mnie patrzyli? Zay, ludzie mnie przytłaczają, to było okropne - jęknęłam.

- Przepraszam.

Gwałtownie przeniosłam na niego wzrok, bo to było niemożliwe, aby Zayden mnie za coś przeproszał.

- Przepraszasz?

- Przepraszam, że kurwa, nie dogodziłem księżniczce - prychnął. - Skończ się wiecznie użalać nad sobą, bo zaczyna mnie to nudzić.

- Spierdalaj, Zayden.

Ruszyłam w stronę drzwi, zirytowana, bo znowu był chujem. Boże, w myślach cofałam się do mojego życia miesiąc temu. O ile było łatwiejsze, spokojniejsze i mniej irytujące. Przez dłuższą chwilę szłam w ciszy, a jedyne, co słyszałam, to swoje i jego kroki.

- Rosa... Mogę zadać ci pytanie o twoje imię?

- Jezu, co ty masz z tym wypytywaniem? - zapytałam, gdy ciągle szedł obok mnie.

- W zamian też możesz mnie o coś zapytać. Tak, jak ostatnio. Byłem wtedy szczery i teraz też będę.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się. Spojrzałam na niego, gdy wchodziliśmy na chodnik.

- Pytaj - odpowiedziałam w końcu.

- Czemu tak bardzo nie lubisz być nazywana Rosanną?

Nie byłam zaskoczona, bo spodziewałam się tego pytania.

- Nazywała mnie tak tylko moja mama i dziadek, i czasami były chłopak. Mama mnie zostawiła, a dziadek zmarł. Nikt inny mnie tak nie nazywał nigdy i... po prostu.

- Twoje imię jest piękne - stwierdził.

Przygryzłam wargę, patrząc na swoje buty. Samo myślenie o tym było dla mnie dziwne. Czułam złość i smutek, a wymówienie imienia „Rosanna” zawsze powodowało u mnie myślenie o czymś, o czym nie powinnam.

- Naprawdę - dodał.

- Dziękuję. - Skinęłam głową, zanim na niego spojrzałam. - Tęsknisz za siostrą?

Było tak wiele pytań, które mogłam mu zadać, ale tak właściwie to stwierdziłam, że są głupie. Wydawał się zszokowany moim pytaniem, spojrzał przed siebie, przeczesując włosy palcami. Pierwszy raz był tak niepewny.

Może moje pytanie było okropne, ale nie przemyślałam zadania go. Często mówiłam coś bez zastanowienia.

- Codziennie. - Skinął głową, a jego głos brzmiał naprawdę dziwnie. - Bardzo.

- Nikt nie wie, że miałaś siostrę - zaczęłam nieco niepewnie, nie wiedząc, jak zareaguje na kontynuację tego tematu.

- Zmarła dawno temu i... nie rozpowiadam tego. To nie jest coś, o czym się rozmawia na imprezach czy obiadach.

- Nie czujesz potrzeby, aby czasami z kimś o tym porozmawiać? Tak wiesz... wygadać się.

- Nie - mruknął, wciskając ręce do kieszeni bluzy. - Ludzie zawsze wykorzystują głównie o innych. Jeśli nie wiedzą o niczym, co jest dla mnie trudne, to się ich nie boją.

- Ale mnie powiedziałaś.

Williams spojrzał na mnie, a następnie posłał mi uśmiech, w którym nie było ani cienia radości.

- *Lojalność jest drogą dwukierunkową. Proszę cię o nią, a ty otrzymujesz ją ode mnie*.

Przewróciłam oczami, aby nie mógł zobaczyć mojego uśmiechu. Gdzieś w głębi duszy, minimalnie lubiłam, gdy używał tych żalonych cytatów z seriali. Był wtedy normalnym dwudziestolatkiem.

- Więc będziesz mi mówić o swoim życiu? - zapytałam.

- Nie rozpędzajmy się - odpowiedział.

- No dalej, zapytaj mnie jeszcze o coś, żebym tobie też mogła zadać pytanie. Polubiłam to.

- W porządku. - Wzruszył ramionami. - Opowiedz mi o swoich związkach.

- Nie - odparłam od razu, zaciskając usta.

Nie zamierzałam rozmawiać o takich rzeczach. Mój humor w sekundę się spieprzył, a wcześniej też wcale nie był jakiś wybitnie dobry.

- Czemu? - zapytał. - Sama chciałaś, żebym cię jeszcze o coś zapytał. Ja powiedziałem ci o najsłabszej rzeczy w swoim życiu, a ty nie powiesz mi o swoim chłopaku czy dziewczynie, czy z kim tam się spotykałaś?

Jego głos był naprawdę pretensjonalny, chamski i szyderczy, co wkurwiało mnie jeszcze bardziej. Obróciłam głowę, aby zobaczyć, jak zły przewraca oczami.

- Był Michael. Mój przyjaciel, chcieliśmy czegoś więcej, ale nie wyszło. To i tak trwało tylko dwa miesiące w wakacje, potem przyjechałam tutaj, więc się skończyło - zaczęłam w końcu, zirytowana.  
- A wcześniej był tylko Grayson. Miałam szesnaście lat i zakochałam się w niewłaściwej osobie. To cała historia.

Patrzyłam przed siebie, starając się wyglądać na obojętną, bo wiedziałam, że teraz Zayden mi się przygląda.

- Zrobił ci coś złego?

- Dużo opowiadania. Traktował mnie czasami tak jak ty Lily. Ostatecznie mnie zdradził - odpowiedziałam z ironicznym uśmiechem. - A później poszedł siedzieć i przez rok byłam ciągnana po sądach. To wszystko.

- Co, kurwa? - zapytał, zszokowany. - Za co?

- Za pobicie i kradzież z bronią w rękę. Słaba sprawa. Spotykałam się z nim tylko trzy miesiące, ale konsekwencje ciągnęły się jeszcze długo.

- Co ty miałaś z tym wspólnego?

- Była z nim wtedy jego siostra, która zdażyła uciec, a on nie chciał jej w to wciągnąć, więc powiedział, że to ja z nim byłam. Od razu było wiadome, że to nie ja, bo nic się nie zgadzało, ale no...

- To popierdolone - stwierdził zniesmaczony.

- Mhm... Dużo mnie to nauczyło - mruknęłam. - Nie lubię o tym mówić, i tyle.

- Rozumiem. Więc... Co chcesz wiedzieć?

- Nie wiem - odburknęłam, nie mając humoru. - Wykorzystam swoje pytanie kiedy indziej.

- Rosa... Nie chciałem przywoływać chujowych wspomnień. Przepraszam za to.

Teraz chyba naprawdę przepraszal, co doceniałam.

- Skąd mogłeś wiedzieć. - Wzruszyłam ramionami.

- A jeśli chodzi o Lillianę... Ja nigdy niczego jej nie obiecywałem. Zawsze jej mówiłem, że związek mnie nie interesuje, że nic do niej nie czuję, że nie potrafię być wierny. Wiedziała, na co się pisze.

- Ale gdy z tobą skończyła, to byłeś dla niej chujem - zauważyłam.

- Myślisz, że byłem dla niej chujem dlatego, że powiedziała mi, że nie będzie ze mną dłużej sypiać? - Zaśmiał się ironicznie. - To ostatnia rzecz, która mogłaby mnie ruszyć. Powiedziała inny syf, który słyszę przez połowę życia, i to mnie wkurwiło.

- Co takiego?

- Nieważne.

- To moje pytanie, które miałam wykorzystać później.

Brunet westchnął, przepuszczając mnie w drzwiach do naszej kamienicy.

Na korytarzu było całkiem pusto, gdy szliśmy po schodach, a on prawdopodobnie myślał nad odpowiedzią. Szukałam w torebce kluczy, szczerze zaciekawiona, co wtedy powiedziała mu moja siostra.

- Że jestem nic niewart i Raiden jest lepszy ode mnie - odpowiedział, gdy znaleźliśmy się pod moim mieszkaniem. - Do zobaczenia, Roso - dodał i ruszył schodami na górę.

*Kurwa.*

Stałam w miejscu, patrząc na niego, dopóki nie zniknął z mojego pola widzenia.

\*\*\*

Życie w Anglii było mocno dezorientujące. Przez głowę przewijało mi się milion myśli. Raiden, który wyświetlił śmiesznego mema, ale mi nie odpisał (mem naprawdę był śmieszny, bo specjalnie

wysłałam go Charliemu, który to potwierdził). Zayden i jego słowa. Napisałam do niego z prośbą o wysłanie mi informacji o kole, abym ogarniała temat, ale on również nie odpisał mi od wczoraj.

I na końcu Alexander. Totalnie wściekły Alexander, który na propozycję pójścia do sklepu powiedział, że „nie ma jebanego czasu na pierdolenie się z takimi głupotami i już dzwonił do Samuela, który przywiezie obiad”.

I aby było jeszcze gorzej, tego dnia musiałam dostać okres, który był wyjątkowo bolesny, w związku z czym nie wyszłam z łóżka, rezygnując z wykładów.

*@charlievalentine: idziesz dzisiaj z nami do klubu prawda?*

*ja: Nie*

*@charlievalentine: znowu? chooodz, będzie zajebiscie fajnie*

*@charlievalentine: słowo ze nie odstąpie cię na krok*

*ja: Mam okres i źle się czuję :( nie tym razem*

*wyświetlone przez @charlievalentine*

Westchnęłam i ponownie położyłam głowę na miękkiej poduszce, próbując skupić się na filmie leżącym w telewizji.

Nie wiem, kiedy się przebudziłam, ale za oknem było już ciemno, a mnie obudził ból brzucha. Krzywiąc się, podniosłam się do pozycji siedzącej, a następnie gwałtownie obróciłam, słysząc jakieś szmery.

- Obudziłem cię? – usłyszałam cichy głos Charliego, który teraz ściągał przez głowę bluzę.

- Nie ty, ból brzucha – mruknęłam, a następnie wstałam, włączając lampkę nocną przy biurku. – Co tu robisz?

- Przyszedłem.

- A już myślałam, że przypląnąłeś. – Lekko się uśmiechnęłam na swój słaby żart, gdy on się zaśmiał.

Ruszyłam w stronę łazienki, patrząc na blondyna, który teraz wyjmował coś z reklamówki. Skorzystałam z toalety, ubolewając nad tym, jak bardzo nienawidzę okresu i bycia kobietą. Gdy wyszłam z toalety, słyszałam Charliego w kuchni, więc sama położyłam się w łóżku. Wyglądałam tragicznie, ale nawet obecność chłopaka nie zmusiła mnie do próby zmieniania tego.

- Mam dla ciebie termofor – usłyszałam chwilę później głos blondyna, gdy wszedł do pokoju. – Chciałem wpaść wcześniej, ale jutro mam prezentację i musiałem to ogarnąć... Więc ta, mam termofor i przywiozłem jedzenie z McDonald's.

Charlie Valentine nie był fajny. Charlie Valentine był idealny.

- Po naszym ślubie nadal będziesz tak cudowny? – zapytałam, gdy położył torbę z jedzeniem na moim łóżku.

- Do śmierci – odpowiedział mi z szerokim uśmiechem. – Byłem też u Gabby i dała mi jakieś podobno dobre tabletki. Oni teraz tam piją, bo wychodzą zaraz na miasto.

- Powinieneś iść z nimi.

- Zostanę z tobą. I tam mam jutro praktyki w szpitalu, więc nie mógłbym dużo pić. Poza tym Xander i Zayden mają chyba gorszy dzień i chleją jak pojebani, więc znowu im pewnie odpierdoli.

- Co? – zapytałam, biorąc termofor, który położyłam na brzuchu. – Dziękuję. Co znaczy, że im odpierdoli?

- Xander jest czasami... No... Jest kłótlivy, gdy za dużo wypije. Kocha być w centrum uwagi, więc jest kurewsko głośny. Zaydena to znowu wkurwia, więc wiecznie się kłóca. Poza tym są dobrymi przyjaciółmi. Zayden chyba i tak najbardziej lubi jego z nas wszystkich. No ale dzisiaj jest zły i jeśli Alexander go wkurwi, to średnio to widzę. Nie mam nastroju na dramy.

- Nie wiesz, co się stało? - zapytałam, wyjmując pudełko z nuggetsami. - Że są wściekli.

- Lily coś mówiła, że Xander kłócił się rano z tatą, a Zayden... U niego nigdy nie wiadomo. Podobno pralnia mu nawaliła i nie ma czystych eleganckich ubrań. Może dlatego.

Pokiwałam głową, nie komentując wiadomości o pralni Zaydena.

Niedługo później zjedliśmy nasze jedzenie, a Charlie zdecydował, że zostanie ze mną na noc, mimo że wielokrotnie przekonywałam go, że impreza jest milion razy ciekawsza. Leżeliśmy w łóżku, a on mnie przytulał, co było kochane i dzięki czemu czułam się lepiej.

- W sobotę zabieram cię na obiad, w porządku? - zapytał, gdy już praktycznie przysypiałam, a on był skupiony na filmie.

- Mhm... Dokąd?

- Do mojej babci. Moja siostra przyjeżdża, babcia robi obiad, więc pójdziemy do niej.

Natychmiast się rozbudziłam i obróciłam przodem do niego, podczas gdy on ciągle obejmował mnie w talii.

- Żartujesz, prawda?

- Nie? - zapytał, posyłając mi niewinny uśmiech. - No dalej, Rosie, moja babcia jest aniołem. Bardzo się ucieszyła, że pozna moją przyjaciółkę. Do tej pory poza Raidenem i Shawnem nie miałem przyjaciół, którzy byli na tyle reprezentatywni, żebym mógł ich poznać z babcią.

- Wstydzę się - mruknęłam, na co się zaśmiał i przyciągnął mnie bliżej, a następnie pocałował w głowę.

- Nie gadaj głupot. Tak w ogóle to po tym, jak rozmawialiśmy wczoraj, załatwiłem ci już prezent urodzinowy i jestem totalnie podekscytowany.

- Nie zmieniaj tematu - mruknęłam, wtulając się w jego klatkę piersiową.

Charlie zawsze pachniał pięknie, mimo że nie miał jednego rodzaju perfum, jak na przykład Zayden.

- Nie zmieniam, ale... zarezerwuj weekend za dwa tygodnie. Nie masz żadnych planów, prawda? Ojciec Zaydena nie zmusi mnie, żebym przyszła na ich spotkanie rodzinne, nie ma pieprzonej opcji.

- Nie mam.

- Więc nie załatwiał nic. Szykuję dla ciebie coś super.

- Jeśli zrobisz mi coś super na urodziny, to będę czuła kurewską presję przed twoimi. Jestem do bani w prezentach.

- W prezentach nigdy nie chodzi o to, na jaką skalę są odwalone, a o samą pamięć i to, ile serca się w to włoży.

- Nie wiem, co kupić Lily - przyznałam. - Ona ma już wszystko i... po prostu nie wiem. Czuję się teraz, jakbyśmy były nieco obce.

- Wiem. - Westchnął, jeżdżąc palcami po moich plecach. - Zapytaj Raya albo Xandera. Myślę, że oni powinni mieć jakiś pomysł.

- Myślisz, że ona i Raiden będą razem?

- Ray ma teraz namieszane w głowie. Był dzisiaj wkurzony, bo widział cię z Zaydenem. Nie wiem już sam, która z was mu się teraz podoba. Już dawno odpuścił sobie Lily i szczerze polubił ciebie, a teraz... Sam nie wiem. Myślę, że w sumie mogą być razem. Ma do niej słabość.

- Mhm... - Skinęłam głową, przymykając oczy. - Mogę tak leżeć czy ci niewygodnie?

- Możesz, śpij - odpowiedział, zanim ponownie złożył pocałunek na mojej głowie.

A ja chwilę później zasnęłam z lekkim uśmiechem na twarzy, dziękując Bogu, że postawił Charliego Valentine'a na mojej drodze.

Nie bardzo wiedziałam, co się dzieje, gdy usłyszałam jakieś krzyki i dźwięk ciągnięcia za klamkę. Przebudziłam się, spoglądając na blondyna, który mruknął coś niezrozumiale, przykrywając się kołdrą.

– Rosie! Otwórz mi!

Zaspana podniosłam się, a następnie podeszłam do drzwi do swojej sypialni i przekręciłam w nich klucz.

– Co się dzieje? – zapytałam, wychodząc z pokoju.

Krzywiąc się, spojrzałam na szatyna. Jego włosy były rozczochrane, czoło spocone, a on szeroko się uśmiechał. Jego koszulka była mokra i nie wiedziałam, czy był to jego pot, czy jakiś rozlany napój.

– Idziesz ze mną na pieprzooną imprezę! – krzyknął, gdy przecierałam twarz dłonią. – Szybko, ubieraj się!

– Nie idę. Jest środek nocy i środek tygodnia, więc nie... Nigdzie nie idę.

– Nie bądź suką – prychnął, wyglądając na złego. – Ubieraj się, idziemy na imprezę.

– Xander, ogarnij się, kurwa – usłyszałam głos Charliego, który teraz do mnie podszedł.

– Co, kurwa? Charlie? – Zaśmiał się głośno. – Pieprzysz moją siostrę?

Patrzyłam na niego zszokowana, gdy napił się szampana z butelki, którą trzymał w ręce. Nie wiem, czy byłam bardziej zmartwiona, czy zła.

– Chodź, zaprowadzę cię do łóżka – zaczął Charlie, podchodząc bliżej niego, jednak Alexander w sekundę go odepchnął.

– Spierdalaj ode mnie i Rosie. A ty – wskazał na mnie palcem – ubieraj się albo cię, kurwa, zabiorę na imprezę w piżamie.

– Alexander, uspokój się – mówił wściekły Charlie, łapiąc go mocno za przedramiona. – Nie będziesz, do chuja, mówił Rose, co ma robić. Ćpałeś znowu?

– To moja siostra i to, że ją pieprzysz, nie...

– Dość – przerwałam wściekła, zanim dosłownie z całej siły pociągnęłam Alexandra za jego koszulę, sprawiając, że się potknął, a szampan wyleciał z jego rąk podobnie jak w wieczór, gdy się poznaliśmy.

– Puść mnie, kurwa! – prychnął White, gdy ciągnęłam go do jego pokoju.

– Nie.

– Rosie, puść go, naprawdę – mówił Charlie, ale ja pokręciłam głową.

– Odepierdol się, nie rozumiesz? – zapytał wkurwiony Alexander, zanim naprawdę mocno odepchnął mnie na ścianę, obok której przechodziliśmy. – Mówię ci, że idziemy na impre...

Byłam zszokowana, gdy poczułam lekki ból w ramieniu, który teraz był przyćmiony przez złość.

– Pojechało cię?! – przerwałam mu z krzykiem. – Dotkniesz mnie jeszcze jeden pieprzony raz, a następny szampan będzie rozpieprzony o twoją głowę, więc nie wkurwiał mnie i idź, do cholery, spać!

Alexander wydawał się totalnie wściekły za moje słowa. Patrzył na mnie z zaciśniętymi zębami w całkowitej ciszy.

– Pierdol się. Jesteś suką.

Nie mówiąc już nic więcej, ruszył do swojego pokoju, a następnie trzasnął za sobą drzwiami, zostawiając mnie w towarzystwie Charliego, rozbitego szkła i rozlanego na panelach szampana.

Życie w Anglii było bardzo mocno dezorientujące.

## ROZDZIAŁ 13

Ćwiczenia były gówniane, bo trzeba było się odzywać. Nie lubiłam się odzywać, a już w szczególności, gdy stałam się kimś w miarę rozpoznawalnym, czego nienawidziłam. Wszyscy na mnie patrzyli, czekając, aż powiem coś głupiego i – szczerze – ja również na to czekałam. Wiedziałam, że któregoś dnia się to stanie.

Prawo pracy było trudne, ale przynajmniej Zayden na nie nie chodził, bo zdał ten przedmiot, gdy był na pierwszym roku. To nie tak, że zajęcia w towarzystwie Williamsa były złe, bo w sumie nie były. Gdy zgubiłam się w notatkach, to patrzyłam na jego. Gdy czegoś nie rozumiałam, to on to zauważał i zawsze mruknął pod nosem jakieś zdanie, które rozjaśniało całą sytuację.

Więc jak bardzo nie lubiłam Zaydena Williamsa, tak musiałam przyznać, że na wspólnych zajęciach był bardzo w porządku. Ale dzisiaj po prostu czułam się zmęczona i nie miałam siły na kontaktowanie się z nim.

Do rana praktycznie nie spałam, w czym towarzyszył mi Charlie, który był przyzwyczajony do pijanego Xandera bardziej niż ja. Lily nie wróciła na noc, a ja czułam się bardzo przytłoczona.

Wyszłam z sali, marząc o tym, aby iść do Charliego i się przespać. Zrobienie tego w mieszkaniu Valentine'a było dobrą opcją, bo chciałam odsunąć konfrontację z Alexandrem. Byłam zmęczona, zła i nie chciałam się na nim wyżywać.

– Hej, Rosa – usłyszałam czyjś głos, więc gwałtownie się odwróciłam, aby spojrzeć na przyjaźnie uśmiechającego się bruneta. – Nie zdążyliśmy się za bardzo poznać. Jestem Oli, jesteśmy razem w ko...

– Tak, tak, wiem. Rosie. – Uśmiechnęłam się lekko, podając mu dłoń, a następnie poprawiając torebkę na ramieniu.

– Więc... Mamy za chwilę ważne spotkanie dotyczące naszej konferencji i miał być na nim Zayden, ale podobno wypadło mu coś ważnego i powiedział, że ty go zastąpisz.

*Nienawidziłam Zaydena Williamsa. Szczerze.*

Zastanawiałam się, czy udawać, że ogarniam wszystko, czy przyznać mu, że nie wiem, o co chodzi. W kole, w konferencjach, w życiu.

– Amm... W jakiej sprawie? – zapytałam z uśmiechem.

Moje wnętrze płonęło, byłam na skraju płaczu. To mogło wydawać się głupie, ale takie sytuacje cholernie mnie stresowały i doprowadzały do dziwnego stanu.

– Dostaniemy szczegółowe informacje na temat wydarzenia, żebyśmy mogli się dokładnie przygotować. Będzie też prezes koła prawa konstytucyjnego i profesorowie. Zayden kazał mi dać ci jego laptopa i powiedział, żebyś sprawdziła e-mail, bo wysłał ci do niego hasło.

*Jezusie, za jakie grzechy?*

– Będą mnie o coś pytać? – zapytałam, przerażona, biorąc do rąk MacBooka, którego podawał mi brunet.

– Nie wiem. Spokojnie, Rosa, to tylko spotkanie, żeby wszystko ustalić. Nie zjedzą nas tam. Chodźmy, bo właściwie to zaraz się zaczyna.

Wyjęłam z kieszeni telefon, a następnie weszłam na nim w skrzynkę mailową, aby rzeczywiście zobaczyć imię i nazwisko Zaydena. Otworzyłam wiadomość i zaczęłam ją czytać.

*Roso, wiem, że stawiam Cię w trudnej sytuacji, jednak uwierz, że nie jest to złośliwe, a ja naprawdę planowałem być na tym spotkaniu. Wiem jednak, że godnie mnie zastąpisz. W pliku na pulpicie „konferencja – listopad” na moim laptopie znajdziesz wszystkie kwestie, które powinny zostać poruszone. Jeśli coś nie zostanie wspomniane, to, proszę, zapytaj o to. Pod spodem są również moje propozycje, a także informacje od Claire na temat potrzebnych nam środków finansowych. Nie daj wydrzeć nam miana głównych organizatorów przez koło prawa konstytucyjnego. Gdyby zapytali cię o coś, czego nie wiesz, to improwizuj lub dzwoń do mnie. Hasło do mojego laptopa to „fzkLmO67?”. Wybacz, Roso, ten problem.*

Zayden

Chciałam płakać.

Byłam przerażona i myślałam, czy nie uciec. Miałam być jego pieprzoną prawą ręką, a nie całym nim, aby go zastępować.

Wyglądałam jak obraz nędzy i rozpaczy i chyba nawet ładna koszula mnie dzisiaj nie ratowała. Przerażona weszłam za Olim do jednego z gabinetów, w którym przy okrągłym stole siedziało kilka osób.

– Oli, ty nie z Zaydenem? – zapytała jakaś dziewczyna, wstając z miejsca.

Miała na sobie piękny kombinezon, idealny makijaż, a jej włosy były ułożone w fale. Każda jedna osoba wyglądała równie pięknie. Każda poza mną.

– Dzisiaj Zaydena zastępuje nasza wiceprezes Rosa Denise – odpowiedział, wskazując na mnie.

Przedstawiłam się każdemu, podając im swoją lodowatą ze stresu dłoń (lepiej, że była lodowata niż spocona), usiadłam na wolnym miejscu, po czym otworzyłam laptopa.

Dziewczyna i chłopak z koła prawa konstytucyjnego rozmawiali z profesorem od tego właśnie przedmiotu. Nadal trudno było mi pojąć, jaki był w tym wszystkim sens, jeśli w Anglii nie istniała konstytucja.

Wpisałam odpowiednie hasło, a następnie, tak jak pisał Zayden, znalazłam odpowiedni plik i otworzyłam go. Wcale mnie to nie pocieszyło, bo okazało się, że było wiele kwestii: zakwaterowanie uczestników, wyżywienie, transport, gadzety od sponsorów, upominki, plan konferencji, przewidziane nagrody za udział w konkursie, transmisja na żywo z debaty, certyfikaty dla uczestników, kwiaty w podziękowaniu dla prowadzących, wydarzenie na mediach społecznościowych, konieczne zapisy według formularza, sesja posterowa i warunki uczestnictwa.

To musiał być żart.

– To może ty będziesz więcej mówił? – zaczęłam w kierunku Oliego.

Nie znałam go, ale wyglądał na bardzo przyjaznego, gdy tak miło się uśmiechał. Miał w sobie coś z Charliego. Coś takiego, że od razu obdarzało się go sympatią.

– Zayden kazał mi się nie wpieprzać – odpowiedział cicho z lekkim rozbawieniem.

– Ale Zaydena tu nie ma, prawda?

– Rosa, rób swoją robotę, jak coś, to spróbuję ci pomóc, ale ja tu jestem bardziej po to, żeby sobie przydzielać ludzi do tego, co mają robić. Muszę wiedzieć, gdzie ilu osób potrzebuję.

– Dzień dobry państwu – usłyszałam czyjś głos, więc obróciłam się, aby zobaczyć około pięćdziesięcioletniego mężczyznę, który podchodził do nas z uśmiechem na twarzy. – Widzę jakieś nowe twarze – zwrócił się do mnie.

– Dzień dobry, Rosanna Denise – odpowiedziałam, wstając z miejsca. – Jestem wiceprzewodniczącą koła prawa podatkowego i dzisiaj zastąpię Zaydena Williamsa.

– Bardzo mi miło. Szkoda jednak, że nie będzie z nami pana Williamsa – oznajmił, siadając obok mnie. – Doszły mnie słuchy, że wasze koło zakończyło współpracę z Taylorem Williamsem. Co wiesz na ten temat?

Chciałam uciec.

Brzuch mnie bolał i z nerwów, i przez okres, a do tego miałam wrażenie, że robi mi się słabo.

– Razem z Zaydenem przeprowadziłam na ten temat rozmowę z panem Taylorem. Chcemy, żeby koło nieco poszerzyło horyzonty, i mamy plan zawrzeć współpracę z inną, równie znaną, kancelarią. To nasza decyzja, a nie pana Taylora.

– Och, rozumiem. – Mężczyzna skinął głową. – Miała pani może ze mną prawo podatkowe? Nie kojarzę pani twarzy.

Czy powinnam powiedzieć mu, że jestem studentką pierwszego roku i nie miałam z nikim pieprzonego prawa podatkowego?

– Nie, niestety nie – odpowiedziałam krótko.

Po chwili dołączył do nas jeszcze jeden profesor, a wszyscy stwierdzili, że możemy zacząć, co oznaczało, że prawdopodobnie już nie mogłam stąd uciec. W większości nie zaczynałam sama nowego tematu, a jedynie odpowiadałam tym, co miałam napisane w pliku od Zaydena.

– Pomyślałam, że nasze koło powinno być w tym roku głównym organizatorem konferencji.

W sekundę przeniosłam wzrok na dziewczynę z naprzeciwka.

*Szmata. Z całym szacunkiem.*

– Oczywiście, to byłoby kompletnie niezasadne – zaczęłam. – Główny konkurs na konferencji dotyczy prawa podatkowego. To nasze koło naukowe załatwiło sponsorów. Trzy z pięciu wykładów dotyczą prawa podatkowego. Profesor prawa podatkowego również jest w komisji podczas sesji posterowej. Dodatkowo poczyniliśmy już pierwsze kroki dotyczące zakwaterowania i transportu naszych najważniejszych gości. Mamy wszystko przygotowane, większość planu konferencji została wykonana przez nas. Więc wyjaśnij mi: co sprawiło, że pomyślałaś, że to koło prawa konstytucyjnego powinno być głównym organizatorem?

– To, że odpadł wasz główny gość, Taylor Williams.

– Z całym szacunkiem do pana Taylora Williamsa, ale na tyle, na ile go znam, mogę stwierdzić, że brak jego obecności przemawia na naszą korzyść.

Dziewczyna patrzyła na mnie z wyższością, a ja miałam ochotę ją udusić.

– Jesteśmy gotowi wziąć na siebie całą promocję wydarzenia – zaoferowała.

– To szlachetne, ale nasze koło naukowe ma znacznie większe zasięgi.

*Boże, stawałam się Zaydenem.*

Cóż, nie wiedziałam, czy miało większe zasięgi, ale może jeśli brzmiałam na pewną siebie, to w to uwierzyli.

– Zorganizujemy zakwaterowanie, wyżywienie i transport.

– Mamy już wykonane wstępne rezerwacje w czterech hotelach w okolicy – zaczęłam, parząc na ekran laptopa. – Została również wynajęta restauracja na wyłączność. Ale bardzo się ucieszymy, jeśli załatwicie transport. Jeśli już skończyliśmy temat tego, kto powinien być głównym organizatorem, to chciałam jeszcze zapytać o certyfikaty uczestnictwa. Powinny być zbiorowe za udział w całej konferencji czy za każdy dzień osobno?

– A jak pani uważa? – zapytał mnie profesor.

*Chryste, nic nie uważam. Nawet nie wiem, czym jest konferencja.*

– Myślę, że za każdy dzień osobno. Nie każdy może uczestniczyć w całej konferencji, więc myślę, że warto podzielić to na trzy certyfikaty, nawet jeśli to bardziej czasochłonne.

– Nasze koło może przygotować certyfikaty – zaproponowała prezes koła prawa konstytucyjnego.

– Zależy nam, żeby były według naszej szaty graficznej – odpowiedziałam.

Pewnie nam na tym nie zależało, ale miałam to gdzieś. Już nie lubiłam tej blond suki i choćby powiedziała, że kupi ciastka, to bym odmówiła.

- Cudownie - odparła ironicznie.

- Jednak konieczne jest również przygotowanie prezentów dla wygranych i osób z wyróżnieniami oraz przygotowanie formularzy zapisu, najlepiej już na przyszły tydzień. No i plakaty reklamowe. Myślę, że powinni je wykonać nasi graficy wspólnie z waszymi, aby to była wspólna wizja.

- Super - odpowiedziała ze sztucznym uśmiechem. - Przygotujemy to - dodała, zapisując coś na swoim laptopie.

- Widzę, że pani Rosanna o wszystkim pomyślała - stwierdził profesor, na co ja posłałam mu niezręczny uśmiech. - Pani Veronico, myślę, że pani koleżanka ma rację i jednak ich koło całkowicie zasługuje na bycie głównym organizatorem.

Ostatecznie wychodziłam stamtąd nie tylko zmęczona psychicznie, ale i usatysfakcjonowana, bo wygrałam z blond suką.

- To ja już sobie przypdzielam ludzi do ogarnięcia tego wszystkiego - zaczął Oli, patrząc na swoje notatki, gdy szliśmy korytarzem. - Mamy w cholere roboty, ale powinniśmy sobie poradzić.

- Było znośnie?

- Tak, bardzo znośnie. W sumie byłeś tam żeńską wersją Zaydena.

- Nie wiedziałam, że Zayden jest taką pizdą.

- Naprawdę dobrze ci poszło - stwierdził ze śmiechem. - Muszę już lecieć, ale widzimy się dzisiaj na imprezie, prawda?

- Nie, nie idę. - Pokręciłam głową. - Jestem padnięta i dzisiaj muszę się wyspać. Oddasz laptopa Zaydenowi?

- Podobno mieszkasz obok niego, nie możesz tego zrobić? Naprawdę się spieszę.

*Boże.*

Tym sposobem niedługo później wchodziłam na najwyższe piętro kamienicy, klnąc pod nosem. Zapukałam dwa razy, a następnie pociągnęłam za klamkę, zaskoczona, gdy drzwi rzeczywiście się otworzyły. Do tego momentu byłam wkurzona, ale teraz zmieniło się to w totalne wkurwienie.

Zayden tak po prostu siedział sobie na kanapie jedynie w spodniach dresowych, z płótnem na nogach i malował na nim farbami. Jakiegoś, kurwa, ptaka czy inną kurę.

- Rosa, witaj. To, że nie wiesz, kto w towarzystwie powinien pierwszy do kogo wyciągnąć rękę, to jeszcze rozumiem, ale nie spodziewałem się, że twoje braki w manierach są aż tak wielkie, żebyś nie wiedziała, że powinno się jednak poczekać, aż gospodarz otworzy drzwi.

- To jest powód, dla którego nie mogłeś być na tym pieprzonym spotkaniu?! - krzyknęłam ze złością, wskazując na jego obraz, na co podniósł na mnie wzrok.

- Spokojnie, wylu...

- Nie, Zayden! Jestem po całej nieprzespanej nocy, kurewsko źle się czuję, całe zajęcia modliłam się, żeby już być w mieszkaniu, a ty wysyłasz mnie na jebane spotkanie, żeby sobie namalować obraz?! Jesteś pieprzonym kutasem.

Williams w sekundę na mnie spojrział, znacznie poważniej, gdy odłożył swój obraz i wstał. Wkurwiona położyłam laptopa na stoliku, czekając na jakąkolwiek odpowiedź.

- Skąd miałem o tym wszystkim wiedzieć? - Zmarszczył brwi. - Chciałem rzucić cię na głęboką wodę, bo wiedziałem, że to będzie dla ciebie najlepsze, ale...

- Nie było najlepsze - przerwałam mu. - Skończ w końcu myśleć tylko o sobie. Chcesz sobie siedzieć i malować obrazy, to zrezygnuj z obowiązków, których się podjąłeś, a nie wyręczaj się mną, do cholery - mówiłam, wychodząc na korytarz.

- Rosa, możesz, kurwa, poczekać? - zapytał, idąc za mną.

- Po co?! Żebyś znowu dał mi listę zadań, co mam mówić na jakim spotkaniu?! Miałam ci pomagać, a nie odpieprzać twoją robotę! - krzyknęłam, idąc po schodach, gdy na chwilę obróciłam się przodem do niego.

- Dopiero teraz usiadłem do tego pierdolonego obrazu! Jakbym, kurwa, wiedział, że się źle czujesz, to wysłałbym Claire zamiast ciebie! Mam ci czytać w pierdolonych myślach?! - krzyknął, podobnie wkurwiony co ja, i zatrzymał się na schodach.

- Wystarczy zapytać, a nie stawiać mnie przed faktem dokonanym! Jesteś takim samym chujem jak Xander! Jak nie zmuszanie do pójścia na imprezę, to na jakieś spotkanie! Przestańcie mi, kurwa, mówić, co mam robić!

- Nie wiedziałem, że to dla ciebie taki, kurwa, problem! Na przyszłość będę wiedział, żeby cię zapytać, i tyle! I możesz, do chuja, się wrócić i normalnie ze mną porozmawiać?

- Nie - odpowiedziałam, zatrzymując się pod mieszkaniem Charliego, aby w kwiatku znaleźć zapasowy klucz.

- Rosann...

- Przestań mnie tak, kurwa, nazywać! - przerwałam mu, gdy do mnie podszedł.

- Przepraszam, kurwa, no!

W tym momencie drzwi obok otworzyły się i zarówno ja, jak i Zayden przenieśliśmy wzrok na Raidena, który stał przed nami zdezorientowany, ze szczoteczką do zębów w ustach. I Lillianą stojącą obok niego. Cudownie.

- Koniec przedstawienia - mruknęłam, zaczynając otwierać drzwi do mieszkania Charliego.

- Co się, do cholery, stało? - zapytała Lily, wychodząc na korytarz. - Rosie? Nie idziesz do nas? Xander chciał cię przeprosić i... Co się z wami dzieje? - zapytała, wskazując na mnie i Zaydena.

- Co, kurwa, zrobił Alexander? - zapytał Zayden, ignorując jej pytanie.

- Ja pierdole, ten teatrzyk to dla mnie za dużo - mruknął Ray, wchodząc w głąb swojego mieszkania.

*Utożsamiam się z tobą, Branson.*

Wiedziałam, że teraz w grę będzie wchodziła moja szybkość. Spięłam wszystkie mięśnie, skupiłam się na sto procent, a następnie szybko otworzyłam drzwi i równie szybko wbiegłam do środka, próbując je zamknąć, aby zdążyć przekręcić klucz od środka. Koniec Zaydena Williamsa na dzisiaj.

Ale sto procent skupienia to było jednak za mało, bo zanim zamknęłam drzwi, jego stopa wsunęła się między nie a framugę.

- Ile ty masz, do chuja, lat? - zapytał zirytowany.

Jednak nie zamierzałam się poddać i z buta kopnęłam jego stopę.

- Żałosne - powiedział, niewzruszony, gdy bez większych problemów popchnął drzwi i wszedł do środka. - Porozmawiasz ze mną, czy tego, kurwa, chcesz, czy nie.

Włożyłam palce do uszu, wychodząc z założenia, że teraz nie zrobię tego tylko dla zasady.

- Lalalalalalalalala - śpiewałam, gdy on coś mówił.

- Rosie, kurwa! - krzyknął wściekle, odciągając moje ręce od uszu. - Przepraszam, w porządku?!

Byłem u mojego brata w szkole, bo zadzwoniła do mnie jego wychowawczyni.

Co? co kurwa?!?!?! a co jak to jest ten cały

Zmarszczyłam brwi, natychmiast się uspokajając, a on wyglądał na tak wściekłego jak nigdy (mówiłam to chyba dość często, ale często miałam takie wrażenie).

- Co?

- Mam brata, w porządku? Pobił się z jakimś dzieciakiem i prosił nauczycielkę, żeby zadzwoniła do mnie, bo nie chciał, żeby rodzice się dowiedzieli.

- Jak to „masz brata”?

- A jak to ty masz siostrę? Normalnie, ja pierdołę.

- Lily mówiła, że powiedziałeś jej, że nie masz rodzeństwa.

- Mam ci zdjęcie pokazać, żebyś uwierzyła? Mam brata. Ma dziewięć lat. Jakie ma znaczenie to, co mówiłam Lillianie?

Zayden Williams był człowiekiem zagadką.

Zdjęłam buty, a następnie usiadłam na kanapie, chowając twarz w dłoniach. Miałam tendencje do płakania z każdego powodu, a kiedy miałam okres, to jeszcze się nasilało.

- W porządku. Nieważne.

- Musiałem tam jechać, Rosa, ale naprawdę, gdybym wiedział, że czujesz się źle, to bym cię tam nie wysłał.

- Ta, z pewnością. Raidena jakoś wysłałeś na dni otwarte z gorączką. I czemu? Żeby pójść na śniadanie ze Shawnem.

- To była inna sytuacja.

- A ja myślę, że nie. Chciałeś sobie odpocząć po imprezie, a teraz wymyśliłeś jakąś bajeczkę, żebym nie była na ciebie zła.

Spojrzałam na niego, aby zobaczyć, jak robi coś na telefonie, a następnie rzuca go na kanapę obok mnie. Zmarszczyłam brwi, ale podniosłam iPhone'a, spoglądając na ekran, aby zobaczyć otwarte wiadomości z jakimś mężczyzną.

*Podjedź, proszę, po mnie jak najszybciej. Muszę być za chwilę w szkole Devona. Nie mów rodzicom.*

Przewróciłam oczami, oddając mu telefon, gdy usiadł na fotelu naprzeciwko mnie, zakładając ramiona na piersi. Siedzieliśmy w całkowitej ciszy, bo ja nie miałam ochoty z nim rozmawiać, a on prawdopodobnie ze mną.

- Czemu nigdy o nim nie opowiadasz? Rozumiem, że nie mówisz o siostrze, ale... Czemu o nim też nie?

Zayden wzruszył ramionami, patrząc w jakiś punkt na ścianie.

- Masz jakieś jego zdjęcie?

Pokiwał głową i znowu wziął do ręki swój telefon, aby następnie zacząć czegoś na nim szukać. Po chwili podał mi iPhone'a, więc spojrzałam na ekran, aby zobaczyć małego ciemnowłosego chłopca. Rzeczywiście mógł mieć może z dziewięć lat, ale mimo to był ubrany w eleganckie spodnie, białą koszulę i szelki. To chore.

Uśmiechał się do aparatu, gdy obejmował kogoś obok. Oddaliłam zdjęcie, aby dostrzec obok niego jego starszą kopię. Zayden uśmiechał się, patrząc na chłopca. Takim szczerym uśmiechem, który widziałam chyba tylko raz, gdy byliśmy w McDonald's. W którym pokazywał swoje ładne zęby, a wokół oczu pojawiały mu się zmarszczki.

- Podobny do ciebie - zauważyłam, oddając mu telefon. - Przepraszam, za bardzo się uniosłam. Po prostu jestem w potwornym humorze, a to spotkanie było stresujące i jak zobaczyłam ciebie, malującego obraz...

- Co się stało? Że jesteś w potwornym humorze, nie spałaś całą noc i inne?

- Mam okres. - Wzruszyłam ramionami. - I jestem zła, bo Raiden jest na mnie wkurzony z jakiegoś powodu. A Xander w nocy przyszedł pijany i zaczął robić aferę, bo nie chciałam z nim iść na imprezę i wszystko mnie irytuje. Za dużo gówna w ciągu jednej doby.

- Chcesz... coś? - zapytał, marszcząc brwi. - W sensie jakieś leki czy cokolwiek innego? Jakiejś herbaty ci mogę zrobić albo cokolwiek.

- Chcę pieprzonego spokoju - mruknęłam, na co skinął głową, a następnie wstał. - Ale dzięki.

- Prześpij się. Wieczorem jest impreza. Napisz do mnie, jeśli się wybierasz, to pojedziemy razem.

- Ja nie muszę się z tobą kontaktować przez Oliego? - zapytałam, gdy szedł w stronę drzwi.

- Masz rację. Napisz Oliemu, żeby mi przekazał, że będziesz.

Zayden wyszedł, a ja myślałam, że to da mi spokój na jakiś czas. Jednak gdy tylko położyłam się w łóżku Charliego (on wiedział, że tu jestem, i to był nawet jego pomysł), usłyszałam napieprzanie w drzwi. Chciałam to zignorować, ale kiedy po dłuższym czasie nie ustępowało, w końcu ruszyłam w tamtym kierunku.

- Co to, do cholery, było? - zaczęła Lilliana, wchodząc od razu do środka. - Co z wami? Darliście się na cały korytarz, a teraz Zayden kłóci się z Xanderem. Poważnie nasłałaś tego kutasa na Xandera?

*Kochałam Anglię. Zabijcie mnie.*

- Nie nasłałam nikogo na Alexandra. Nie wiem, o co się kłóć. I szczerze? Mam to w dupie. Mogę iść już spać?

- Co ja ci niby zrobiłam? - zapytała, zakładając ramiona na piersi.

*CHRYSTE.*

- Lily, jestem zmęczona i chcę spać. Możemy porozmawiać kiedy indziej?

- Pieprzysz się z Zaydenem, prawda? Dlatego skończył ze mną, bo uważa, że ty jesteś lepsza, tak? *Otwieram konkurs na znalezienie bardziej irytującej siostry niż Lilliana Denise (lub White, jak kto woli).*

- Nie pieprzę się z nim.

- Więc o co chodzi? Czemu biegł za tobą i cię przeproszał?

*Konkurs rozstrzygnięty. Nie ma zwycięzcy, bo nie ma bardziej irytującej siostry od mojej.*

Spojrzałam na szatynkę, która stała przede mną w eleganckiej sukience i botkach. No i z sukowatym wyrazem twarzy.

- Nie twoja sprawa.

- On jest kutasem, Rosie. Poważnie chcesz marnować na niego czas? Po tym, jak mnie potraktował?

*Tak jakbyś ty nie potraktowała go tak samo.*

Nie żebym stawiała w obronie Zaydena, ale mówienie Lily, że jest gorsza ode mnie, nie wydawało się teraz aż takim skurwysyństwem, zważając na fakt, że ona powiedziała Williamsowi, że jest gorszy od Raidena.

- Skończyłaś? - zapytałam znużona.

- To ty skończ, Rosie. Przyjechałaś tu, przyjęliśmy cię serdecznie, każdy chciał dobrze, a ty jak nas wszystkich traktujesz? Xander cały dzień przeżywa, że jesteś zła, dostał już opierdól od Charliego, Raidena... Chryste, nawet Shawn się na niego wydarł, gdy się dowiedział, a Shawn nigdy nie krzyczy. I teraz jeszcze Zayden? Nie jesteś pieprzonym pępkiem świata.

W tym momencie drzwi do mieszkania się otworzyły, a my zobaczyliśmy Charliego.

- Ooo... Lily, hej, co tu ro...

- Wychodzę – przerwała mu, zanim przeszła obok, trącając go ramieniem. – Pa.  
- Krzyżyk, kurwa, na drogę – mruknęłam, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi. – Chryste, chcę do domu – jęknęłam ciszej.  
- Rosie, mój kwiatuszku ulubiony, co się dzieje? – zapytał Charlie, stając przede mną.  
Patrzyłam na niego, walcząc ze łzami. Nawet nie wiedziałam, w czym byłam winna i czemu za wszystko dostawało się mnie. I w końcu, płacząc, przytuliłam się do ciała Valentine'a, który natychmiast mnie objął.  
Średnio już wierzyłam w to, że Anglia będzie piękna.

\*\*\*

Wstaliśmy z Charliem dopiero wieczorem i wtedy też stwierdziłam, że odespałam noc i już mam siłę na dramy. Po przemyśleniu doszłam jednak do wniosku, że na pewno nie mam ochoty na rozmowy z Lily. Nie rozumiałam jej i nie wiedziałam, czy w ogóle chciałam zrozumieć.

Weszłam do mieszkania, a następnie ruszyłam do swojego pokoju. Zatrzymałam się w drzwiach, otwierając szerzej oczy, gdy zobaczyłam na biurku trzy gigantyczne bukiety róż. Jeden składał się z białych róż, jeden z różowych, a jeden z czerwonych.

- Przepraszam – usłyszałam głos Alexandra, więc w sekundę się obróciłam, aby zobaczyć, że stoi zgarbiony ze spuszczoną głową. – Zrobiłem ci gofry na przeprosiny. Są zimne, ale je podgrzeję.

Westchnęłam, patrząc na niego, gdy teraz niepewnie do mnie podchodził. Widziałam, że męczą go wyrzuty sumienia, i bolało mnie to.

- W porządku. – Skinęłam głową. – Nie musiałeś kupować tego wszystkiego.

Szatyn podniósł na mnie wzrok, patrząc na mnie spojrzeniem łamiącym serce. To nie Shawn był pieskiem, a Alexander White. Labradorkiem, który trochę nabroił.

- Odbiło mi i powiedziałem ci chujowe rzeczy, i popchnąłem cię. Nie chciałem tego zrobić i naprawdę przepraszam. Za dużo wypilem i w ogóle...

Pokiwałam głową, a następnie zrobiłam krok i przytuliłam go, nie mogąc dłużej patrzeć, jak się obwinia.

On w sekundę mnie objął, odetchnąwszy z ulgą.

- Tak bardzo przepraszam, Rosie. To ostatni raz, obiecuję.

- Nic się nie stało, nie jestem zła.

- A nie boli cię nic? Po tym, jak cię popchnąłem?

- Nie. – Pokręciłam głową, odsuwając się od niego. – Więc gdzie są gofry mojego ulubionego szefa kuchni Alexandra White'a?

- W kuchni, chodź – odpowiedział, ciągnąc mnie za rękę.

Chwilę później siedziałam już przy blacie kuchennym, gdy on w gofrownicy podgrzewał gofry w pełnym skupieniu. Z lekkim uśmiechem podjadałam maliny, przyglądając się poczynaniom chłopaka. Dzisiaj był ubrany luźniej, bo miał na sobie luźną granatową bluzę i czarne jeansy.

- Więc... Co się wczoraj stało?

- W sensie? – zapytał, podnosząc na mnie wzrok i przygryzając wargę.

- Byłeś w podłym humorze, a później doprowadziłeś się do takiego stanu. Coś się musiało stać.

- Nie. – Pokręcił głową. – Wszystko jest w porządku. Za dużo wypilem, zdarza się.

To, że kłamał, było oczywiste, ale nie zamierzałam ciągnąć tematu, jeśli nie miał na to ochoty, więc jedynie pokiwałam głową.

- Mówił ktoś coś wczoraj o mnie? – zapytałam niepewnie.

Po prostu słowa siostry siedziały mi w głowie i zastanawiałam się, czy mnie obgadywali, a jeśli tak, to jak bardzo.

Alexander postawił przede mną talerz z lekko przypalonymi goframi, a następnie wzruszył ramionami.

- Shawn coś mówił, że szkoda, że nie przychodzisz na nasze spotkania. I Raiden pytał Zaydena, co jest między wami.

- Co odpowiedział?

- Że jakiś pierdolony mur na ileś tam metrów wysokości. Zayden ostatnio jest nerwowy, jego ojciec podobno był tu kilka dni temu, więc pewnie się o coś pokłócili i teraz Williams jest nie do życia.

- Znasz go? - zapytałam, nakładając bitą śmietanę na gofra. - Ojca Zaydena.

- Nie. - Pokręcił głową. - Znaczący wiem, kim jest i tak dalej, ale nie rozmawiałem z nim nigdy. Raiden zna jego rodziców, podobno trochę pojebani, ale są spoko. I dla Raidena są zawsze mili, więc... może Zayden przesadza. Czemu pytasz?

- Z ciekawości. Dużo osób o tym mówi.

- Lily jest chyba zazdrosna.

- O Zaydena? - zapytałam, prychnąwszy.

- Nie tyle o Zaydena, co o ciebie - mruknął. - Raiden po pijaku coś o tobie gadał i to ją wkurzyło. No i to, że przyjaźnisz się z Charliem, nawet była wściekła o to, że dzisiaj kłóciłaś się z Zaydenem, a on biegł za tobą i cię przeproszał.

- Poważnie?

Wzięłam gryz gofra, a następnie uśmiechnęłam się do Alexandra, pokazując, że są smaczne.

- Poważnie, Rosie.

Więc teraz miałam dwa spostrzeżenia: Lilliana White była szmata, a Alexander White totalnie nie umiał robić gofrów.

\*\*\*

Przez to, że wyspałam się u Charliego, nie mogłam zasnąć. Może tylko w sumie częściowo przez to, a może duży wpływ miało to, że w mojej głowie kotłowały się miliony myśli. Intensywny zapach kwiatów też mógł mieć znaczenie.

Lily powiedziała, że zachowuję się jak pępek świata (tak jakbym to ja sypiała z Zaydenem, aby ludzie mnie kochali).

Williams miał brata, który był uroczy, ale jego rodzice ubierali go jak dorosłego. No i Zayden razem z nim wyglądał naprawdę w porządku (nie zamierzałam użyć słowa „uroczo” w jednym zdaniu ze słowem „Zayden”).

No i Raiden. Raiden był dupkiem.

A Alexander? Może jego gofry nie były najlepsze i bardzo martwiło mnie jego zachowanie na imprezach, a w moim pokoju śmierdziało teraz różami jak cholera, ale mimo tego miał potężne serce.

Ostatecznie, pisząc krótką wiadomość, podniosłam się z łóżka, a następnie włożyłam zwykły czarny golf i niebieskie jeansy. Rozważałam włożenie swetra Raidena, ale w końcu stwierdziłam, że nie. Bo nie.

Wyszłam z założenia, że jeśli już wychodzę z domu, to chcę wyglądać dobrze, więc namalowałam kreski. Po chwili jednak stwierdziłam, że są gówniane, więc je zmasałam. Finalnie nałożyłam jedynie maskarę, róż, rozświetlacz i błyszczczyk na usta, co prezentowało się w porządku.

- Dokąd idziesz? - zapytała Lilliana, siedząc w salonie pod kocem, gdy obok niej przechodziłam.

- Nie twoja pieprzona sprawa.

Włożyłam na siebie skórzaną kurtkę, a ona ruszyła w moją stronę.

- A z kim?

- Dlaczego myślisz, że możesz mi mówić gównu, a później pytać, z kim i gdzie wychodzę? - zapytałam, wkładając buty.

Spojrzałam na dziewczynę opatuloną kocem, a ona wzruszyła ramionami.

- Przecież znowu nic wielkiego się nie stało. Mogę iść z tobą?

W tym momencie usłyszałyśmy pukanie do drzwi, które po sekundzie otworzyłam, aby zobaczyć Zaydena Williamsa w czarnych jeansach z dziurami, białym T-shircie i ciemnej kurtce.

- Gotowa? - zapytał, zanim spojrzał na moją siostrę. - Witaj, Lilliano.

Posłałam szybkie spojrzenie zszokowanej siostrze, zanim skinęłam głową w stronę Zaydena, a następnie wyszłam za drzwi.

- Gotowa, Zay.

- Nie nazywaj mnie tak - mruknął.

Ale gdy spojrzałam na niego, to zauważyłam, że mimo wszystko lekko się uśmiechał.

Nieironicznie.

## ROZDZIAŁ 14

Dziwnie było wyjść gdziekolwiek dobrowolnie z Zaydenem. Nie odzywałam się, gdy siedzieliśmy w luksusowym samochodzie ze skórzanymi fotelami, do których na sto procent w lecie przyklejały się spocone uda.

Spojrzałam na chłopaka, a on również obrócił głowę w moim kierunku.

- Więc jak z reguły jest na tych imprezach? - zapytałam z ciekawością.

- W porządku. - Wzruszył ramionami. - To pub, więc nie jest jakoś bardzo głośno i można pogadać. No i jest otwarty bar, więc ludzie upijają się i integrują.

- Uczelnia za to płaci?

- Sponsorzy albo ja.

- Mogę zadać ci pytanie? - zapytałam, na co przewrócił oczami.

- Wiesz, jakie są zasady naszych pytań.

Pytanie za pytanie.

Skinęłam głową, zanim się odezwałam.

- Robiłeś wrażenie na tym spotkaniu koła, jakbyś trochę miał na nie wypieprzone. W sensie... byłeś taki obojętny i znudzony... Zależy ci na ludziach z koła i na tym wszystkim?

- Tak - przytaknął. - Po prostu w zeszłym roku dałem większą swobodę ludziom i kurewsko wchodzili mi na głowę, więc musiałem to zmienić. Ale naprawdę pomagam ludziom na tyle, na ile umiem. To nie tak, że mam wypieprzone na te studia. Wkładam w to masę czasu i jeśli się czegoś podejmuję, to staram się zawsze dać z siebie sto procent.

Możliwe, że dosłownie minimalnie mi zaimponował.

- Rozumiem.

- To było bardzo słabe wykorzystanie pytania. Żeby nie być totalnym chujem, też postaram się wymyślić jakieś całkiem w porządku - zaczął, zastanawiając się. Głowę oparł o zagłówek. - Jaka rzecz materialną najbardziej chciałabyś mieć? Taką z całkiem realnych rzeczy. Czyli nie przykładowo odrzutowiec, tylko co jest takim twoim marzeniem, chociaż częściowo możliwym do zrealizowania.

Zastanowiłam się, czy w ogóle istnieje taki przedmiot. Byłam wdzięczna za to, jak wyglądało moje życie, i za to, co mam, więc z reguły nie rozmyślałam o rzeczach, których nie posiadam, a chciałabym.

- Nie wiem... - odpowiedziałam, ciągle myśląc. - Myślę, że jakieś wyposażenie do warsztatu mojego taty. Prawdopodobnie. Ale nie mam nic konkretnego. Może też jakaś ładna biżuteria albo fajna bluza. Lubię bluzy.

Zayden się nie odezwał, więc zerknęłam na niego, aby zobaczyć, że patrzy na mnie dziwnie. Wydawał się może trochę zmęczony, a trochę zadowolony, gdy wciąż opierał się głową o zagłówek. W końcu lekko nią skinął.

Zaczęłam przyzwyczajać się do tego, że obojętność była jego najczęstszą emocją.

- A ty? - zapytałam go z ciekawością.

- Nie mam marzeń materialnych. Gdy możesz sobie na wszystko pozwolić, nowe rzeczy przestają być szczególnie atrakcyjne.

- Musi być coś, o czym zawsze marzyłeś.

Williams przez chwilę się zastanawiał, zanim wzruszył ramionami.

- Może coś... nie wiem, kurwa... nigdy nie miałem zabawek. To głupie, nie? W dzieciństwie marzyłem o różnych zabawkach, teraz raczej nie mam marzeń.

- Pieprzysz. Nie miałeś zabawek?

- Nie. - Pokręcił głową, trochę rozbawiony. - Znaczą coś tam miałem, ale to zawsze były jakieś rzeczy, które dostawałem od innych. Więcej czasu spędzałem na nauce niż na zabawie.

- To popieprzone. Mam nadzieję, że kupujesz bratu zabawki.

- Kupuję, nie martw się o niego.

- Masz z nim dobry kontakt?

- Staram się, ale... mam słaby kontakt z rodzicami, więc rzadko ich odwiedzam. Przynajmniej większość wakacji Devon był u mnie. Pojechaliśmy też razem na wakacje do Hiszpanii i do Włoch.

- Nie mieszkasz z rodzicami? Tak poza studiami? Alexander mówił, że spędziłeś u nich wakacje.

- Nie mieszkam.

- Poznam kiedyś Devona?

- Nie wiem, nie sądzę - odpowiedział, a kącik jego ust minimalnie się uniół. - To były cztery pytania, całkiem sporo. Wykorzystam swoje kiedy indziej.

- To były normalne pytania, nie w ramach naszego wzajemnego zadawania pytań - prychnęłam.

- To się nie liczy. Chciałabym poznać Devona, jestem ciekawa, czy jest taki formalny i oficjalny jak ty. Twoi rodzice też każą mu się tak wypowiadać?

- Nie. - Pokręcił głową. - Ale wiesz... twoi rodzice mówili przy tobie angielskim amerykańskim i przez to używasz czasami innych słów niż my i masz inny akcent. Moi mówią do Devona bardzo oficjalnie, więc on to wynosi. To nie tak, że robi to celowo, bo już nie raz ryczał, że dzieci w szkole się do niego przypieprzają. To jak mówię, Roso, wyniosłem głównie z domu. Z reguły nie robię tego celowo. Staram się też tego oduczyć Devona.

Było mi cholernie żal małego Devona. I Zaydena.

- A przekleństwa? Skąd wyniosłeś?

- Też z domu - odpowiedział, wysiadając z auta. - Chodźmy, Rosa.

Chwilę później wchodziliśmy już do baru, w którym było naprawdę sporo osób, mimo tego, że lokal był dzisiaj na naszą wyłączność.

Szłam obok Zaydena, wszyscy na nas patrzyli, a on witał się z pojedynczymi osobami. Po chwili obrócił się przodem do mnie, a ja nerwowo się rozglądałam. Byłam jeszcze trzeźwa i to nie sprzyjało integracji.

- Dobra, Rosa... To ty się zajmij sobą, poznaj się z kimś czy coś, a ja idę usiąść ze znajomymi.

Otworzyłam szerzej oczy, nie dowierzając. Był kutasem, ale chyba nie aż tak wielkim.

- Powiedz, że żartujesz, kurwa. Błagam.

- Żartuję. Po prostu chciałem widzieć minę zdesperowanej Rosy, która błaga mnie, abym spędził z nią czas. Chodź.

- To nie było śmieszne - mruknęłam, idąc za nim w kierunku baru, ale mimo wszystko lekko się uśmiechnęłam.

Zajęłam miejsce na krześle barowym, a Williams oparł się o blat, czekając na barmana, który po chwili do nas podszedł.

- Hej, jestem Caroline - zaczęła dziewczyna obok mnie, wydawała się nieco niepewna. - Jesteś nową wiceprzewodniczącą, tak?

- Tak, Rosie. - Uśmiechnęłam się, a następnie uściśniłam jej dłoń.

Zrobiło się niezręcznie, a przynajmniej ja miałam takie odczucie.

- Amm... A ty? W jakiej komórce jesteś? – zagałam.  
- Do spraw rozwoju osobistego. Teraz organizuję konferencję, bo potrzebne jest do tego sporo osób. Chcę na nią napisać artykuł naukowy, ale zobaczymy, czy Zayden się zgodzi.  
- Co ja? – Wspomniany chłopak obrócił się teraz w naszą stronę.  
- Caroline chce napisać artykuł na konferencję – wyjaśniłam.  
- Aaa... Wiem. Jeszcze nie odpisywałem nikomu, ale możesz już pisać artykuł. Twój był naprawdę dobry. Wy wszyscy z komórki do spraw rozwoju jesteście brani pod uwagę w pierwszej kolejności. Tylko muszę wam potwierdzić tematy.  
- Ty też piszesz artykuł? – zapytałam go zaciekawiona.  
- Nie, a ty? Chcesz?  
- Nie umiem – stwierdziłam, ściągając brwi. – Może kiedyś.  
- Mhm... Idę do naszego stolika. Barman przyniesie tam alkohol. Idziesz?  
- Tak. – Skinęłam głową, a następnie spojrzałam na brunetkę. – Miło było cię poznać. Zgadamy się później czy coś.

„Zgadamy się później czy coś”. *Chryste, Rosie, to było tragiczne.*

Czułam się dziwnie zestresowana i nawet nie wiedziałam, czemu tu przyszedłam. To było dość spontaniczne. Może chciałam zrobić trochę na złość Lily, może chciałam rzeczywiście znaleźć kogoś z mojego kierunku, z kim się polubię, a może gdzieś w głębi, bardzo głębokiej głębi, byłam zaintrygowana czarnowłosym chłopakiem, który teraz całował w policzek Claire, a następnie podał dłoń Oliemu.

Żeby było jasne – nadal miałam o nim swoje zdanie, ale po prostu... przeszło mi przez myśl, że może nie jest taki zły.

Claire była bardzo ładna. Jej rude włosy do ramion były idealnie wyprostowane, a twarz obsypana licznymi piegami, w czym się zakochałam. Miała na sobie krótki top oraz dopasowane spodnie i wyglądała pięknie. Oli też był bardzo przystojny. Miał perfekcyjnie białe i równe zęby, a jego ciemne krótkie włosy bardzo mu pasowały. A Zayden był Zaydenem.

I ja przy nich wszystkich czułam się dość bez wyrazu. Byłam nudna i odnosiłam wrażenie, że nieco psuję ten widok pięknych i idealnych ludzi. Zająłam miejsce na kanapie obok Williamsa, uśmiechając się do wszystkich.

To nie było tak, że nie lubiłam ludzi. Jeśli już kogoś znałam, to uwielbiałam spędzać z nim czas. Wolałam to nawet od samotności. Jednak nienawidziłam tego etapu poznawania ich. Gdy nie wiesz, o czym rozmawiać, nerwowo i za głośno się śmiejesz.

- Rosie, świetnie, że jesteś – zaczęła Claire, patrząc na mnie. – Przyjechaliście razem?  
- Tak, jesteśmy sąsiadami – odpowiedziałam, kiwając głową.  
- O Boże, mieszkasz w tej cudownej kamienicy – zaczęła, wyglądając na rozmarzoną. – Te mieszkania są najpiękniejsze i znajdują się tuż przy uczelni. To moje największe marzenie, aby tam mieszkać. Mieszkasz sama czy z kimś?  
- Z rodzeństwem.  
- Och... No tak. Lilliana i Alexander.  
- Znasz ich?  
- Nie. – Pokręciła głową. – Nie osobiście.  
- Rosie, pijesz? – zapytał mnie Zayden, który teraz trzymał w rękach dwa kieliszki.

Od razu wzięłam jeden, wiedząc, że na trzeźwo nie wytrzymam. Po chwili wszyscy zaczęli rozmawiać o konferencji, więc ja ciągle potakiwałam, wtrącając tylko jakieś słowa typu „zgadzam się”, „macie rację”.

Po kilku kieliszkach nawet zaczęło mnie to bawić. Siedziałam z telefonem w ręce, widząc przychodzące wiadomości od Charliego.

*Charlie Valentine: śpisz?*

*Charlie Valentine: Ray jest u mnie, wpadniesz?*

*Charlie Valentine: on mówi że nie jest na Ciebie zły ani nic i powinnaś wpaść*

*Ja: Jestem w barze z moim kołem naukowym*

*Charlie Valentine: wtf?*

*Charlie Valentine: chodź do mnie, jestem fajniejszy od twojego koła naukowego*

Ta propozycja była naprawdę bardzo kusząca, ale mnie zaczęło się całkiem podobać to, że ludzie właśnie zaczynali śpiewać coś na karaoke. To ekscytujące.

*Ja: Widzimy się jutro. Zapytaj Raidena, czemu nie odpisał mi na mema, skoro nie jest zły*

*Charlie Valentine: mówi, że nie chciał złamać Ci serca pisząc że nie jest śmieszny (rozumiem go)*

*Ja: POWIEDZIAŁEŚ MI ŻE BYŁ ŚMIESZNY*

*Charlie Valentine: ja też nie chciałem ci złamać serca*

*Charlie Valentine: uważaj tam na siebie, nie wyciszam telefonu na noc, więc jak coś to dzwonię po mnie to podjadę po Ciebie żebyś nie wracała sama*

*Ja: Kc*

- Pójdę trochę pogadać z innymi – zaczęła Claire.

- Tak, ja też. Idę do ludzi od grafiki, żeby im powiedzieć, jak dużo mają do zrobienia. Pijani powinni dobrze to przyjąć – dodał z rozbawieniem Oli.

Odłożyłam telefon na stolik, gdy zostaliśmy sami z Zaydenem. Czułam się trochę wstawiona i po prostu rozluźniona, a cała sytuacja przestała mnie stresować. Spojrzałam na Williamsa, który teraz nalewał czystej wódki do naszych kieliszków.

- Nie miałaś pojęcia, o czym mówiliśmy, prawda? – zaczął.

- Prawda.

- Jeśli chcesz, to możesz zaprosić Charliego czy Lillianę, czy kogo tam chcesz.

- Chcesz się mnie pozbyć? – zapytałam, unosząc brwi z rozbawieniem. - Jeśli tak, to mogę iść spróbować się z kimś zintegrować. - Rozejrzałam się po barze. - Tak, pójdę to zrobić. Oni wyglądają na miłych – stwierdziłam, parząc na dwóch chłopaków i dziewczynę.

- Nie chcę – odpowiedział.

Przeniosłam na niego wzrok, aby zobaczyć, że ponownie trzymał dwa kieliszki i patrzył na mnie z czymś w rodzaju zaciekawienia. Jego brwi były lekko ściągnięte, a oczy bardziej błyszczące.

- A może zaśpiewamy później karaoke? Gdy już wszyscy będą pijani i nie zwrócą na to uwagi?

- Nie.

- Czemu? – zapytałam, biorąc kieliszek.

- Bo nie.

- Proooszę? – Nie odpuszczałam, szeroko się uśmiechając. - Lubię takie rzeczy.

- Nie. Ale Claire czy ktoś pewnie z tobą zaśpiewa.

- Dlaczego zawsze jesteś taki nudny i sztywny?

Czarnowłosy lekko się uśmiechnął w ten ironiczny sposób, po czym uniósł kieliszek i się napił.

Sama zrobiłam dokładnie to samo, a następnie, krzywiąc się, popiłam alkohol sokiem pomarańczowym.

- Idę zapalić, zaraz wrócę – powiedział, wstając z miejsca.

Patrzyłam, jak chłopak odchodzi, czując się teraz dziwnie. Nie żebym kochała towarzystwo Zaydena, ale było lepsze niż frajerskie siedzenie samemu w barze. Naprawdę rozważałam rozmowę

z kimś i byłam skłonna jakąś nawiązać, ale ostatecznie stwierdziłam, że wykorzystam wolny czas na skorzystanie z toalety.

Niedługo później myłam ręce, patrząc z uśmiechem na swoje odbicie w lustrze. Byłam lekko wstawiona. Lekko.

– Rosa, prawda? – zapytała dziewczyna obok mnie, szeroko się uśmiechając.

Dziewczyna, która wcześniej stała z dwoma chłopakami i wyglądała przyjaźnie.

– Rosie – poprawiłam ją.

– Och, Zayden przedstawił cię Rosa, więc...

– Przewiska są prymitywne i dla prostaków – powtórzyłam słowa chłopaka, naśladując jego brytyjski akcent, na co szatynka się zaśmiała.

– Ja jestem Polly – powiedziała, zanim z uśmiechem zaczęła smarować usta błyszczkiem. – Więc... Jaki on jest? Jestem dopiero od tego roku na uczelni, bo się przenieśliśmy. Zayden wydaje się przerażający.

– Jest w porządku. – Wzruszyłam ramionami.

– A to prawda... Z tą akcją o profesorze? Wiesz, z tym molestowaniem. Znajoma mi mówiła i ja w to nie wierzę, ale dużo ludzi o tym mówi i...

– To gównie prawda – przerwałam jej, zaczynając przeczesywać włosy palcami.

– Och... To dobrze. Zayden naprawdę mnie przeraża, chociaż gdy byłam na rozmowie rekrutacyjnej, to nie był aż taki zły. O co ciebie na niej pytał?

Aj.

Zaśmiałam się nerwowo, drapiąc się po brodzie, gdy myślałam, o co Zayden mógłby mnie zapytać na rozmowie rekrutacyjnej do koła prawa podatkowego. Prawdopodobnie mogłabym coś wymyślić, gdybym przynajmniej miała podstawy z tej dziedziny prawa. I była trzeźwa.

– No takie tam...

– „No takie tam”? – zapytała rozbawiona. – Cholera, kłamał, prawda? Nie miałaś żadnej pieprzonej rozmowy – mówiła z szeroko otwartymi oczami.

– Możliwe? – Znów nerwowo się zaśmiałam. – Ale nie mów nikomu, błagam. Nie chcę, żeby wszyscy mieli mnie za idiotkę.

– Nie martw się. – Dziewczyna pokręciła głową ze śmiechem. – Więc jesteś z Ameryki, tak?

– Tak, z Chicago – przytaknęłam.

– Chcesz szczotkę do włosów? – zapytała, widząc, jak ciągle rozczesuję włosy palcami.

– Jeśli masz. Kurewsko się kołtunią.

– Oddałabym wszystko za takie włosy. Moje są cienkie jak cholera. Używasz jakiejś odżywki?

Właśnie dlatego lubiłam alkohol. Po alkoholu można było w kilka minut poznać się z przypadkową dziewczyną w łazience lepiej niż przez miesiąc na trzeźwo na uczelni. Polly była naprawdę miła, normalna i fajna, więc ostatecznie dodała mnie do znajomych na Facebooku i zaobserwowała na Instagramie, czego ja tak właściwie nie mogłam zrobić, bo moja tępa dupa zostawiła telefon w naszej łóżce.

– Powinnyśmy iść kiedyś na obiad – mówiła, gdy wychodziłyśmy z łazienki. – Ooo... A może pomogłabyś nam w organizacji tej konferencji? Musimy rozlokować wszystkich do hoteli i... tego jest cholernie dużo. Trzeba przygotować dokładne listy do hoteli z nazwiskami i...

– Rosa, zabiję cię, kurwa.

Obróciłam się gwałtownie, słysząc wściekły głos Zaydena. Wyglądał na rozgniewanego, a Polly natychmiast zamilkła, jakby się go bała.

– Coś się stało?

- Szukam cię od piętnastu jebanych minut.

- Rozmawiałam z Polly – wyjaśniłam, pokazując na dziewczynę. – Polly też jest nowa w naszym kole.

- Jesteś tak, kurwa, irytująca. Martwiłem się o ciebie – prychnął.

- Aww, poważnie? – Uśmiechnęłam się. – To bardzo szlachetne z twojej strony – dodałam z brytyjskim akcentem. – A tak serio, to przepraszam. Zagadałam się z Polly, a zostawiłam telefon. Dokąd niby miałam iść bez telefonu i kurtki?

- Zajebiście. – Przewrócił oczami, zanim się ode mnie odwrócił i ruszył w stronę baru.

- Cholera, to było przerażające – stwierdziła Polly, patrząc na niego. – Ale to dość urocze, że się martwił, prawda?

- Mhm... On po prostu nie lubi, gdy nie kontroluje całej sytuacji. Jeśli upieprzył sobie, że akurat chce ze mną porozmawiać, a mnie nie było, to już się wkurzył, bo to nie po jego myśli.

- Brzmi, jakbyś była z nim w toksycznym związku. Ale w sumie... Z wyglądu pasujecie do siebie. Jakos tak... Ty jesteś taka urocza i kochana, a on taki... No nie wiem. Jakos po prostu kontrastujecie ze sobą, i to fajne.

- Spotykał się z moją siostrą, więc to byłoby chore. – Skrzywiłam się. – Miałby zawsze porównanie, która jest lepsza, ładniejsza i całe inne gówno. Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać. Po moim trupie.

- Racja. To musiałyby być dziwne. – Pokiwała głową i pociągnęła mnie za rękę. – Chodź, napijemy się razem.

- Pójdę tylko po telefon.

Chwilę później dołączyłam do dziewczyny, która przysłała tu ze swoim chłopakiem (to dla niego zmieniła uczelnię) i jego przyjacielem. Wszyscy byli w porządku, ale też to mogła być wina pysznych kolorowych shotów, które dawały mi przekonanie, że ludzie generalnie są świetni i powinnam poznawać ich częściej (gówno prawda, tylko po alkoholu miałam takie myśli).

- To jego dziewczyna? – zapytała nagle Polly, wskazując na kogoś.

Obróciłam się, aby zobaczyć, jak Zayden całuje się z jakąś blondynką i po prostu... Odrażające. Teoretycznie nic mi do tego, ale w jakimś stopniu drażniło mnie, że robili to tak ostentacyjnie.

- Nie, nie sądzę. Zawsze sobie jakąś znajduje – wyjaśnił James, obejmując swoją dziewczynę.

- Och... – Szatynka pokiwała głową w zrozumieniu. – Roosie – zaczęła z szerokim uśmiechem.

- Hmm?

- A może teraz my byśmy zaśpiewały karaoke?

- Tak!

Chwilę później wypijałam ostatnią na dzisiaj kolejkę, biorąc do ręki mikrofon. Śpiewanie było czymś, co kochałam, bo generalnie kochałam muzykę. Kochałam grać na instrumentach i kochałam śpiewać, nieważne, czy były to śpiewy w samochodzie, na egzaminie w szkole muzycznej czy po prostu w barze.

Teraz karaoke wyglądało już tak, że każdy śpiewał i nikt nie zwracał uwagi na to, kto w danej chwili miał mikrofon.

Obróciłam się, aby spojrzeć na Zaydena, który teraz patrzył na mnie z zaciekawieniem, odsuwając od siebie blondynkę. Oparł się o blat baru i uniósł brew. Wyglądał na rozbawionego.

Obróciłam się przodem do Polly, zanim z szerokimi uśmiechami zaczęłyśmy śpiewać *Blank Space* Taylor Swift. Modliłam się, aby Polly na trzeźwo też okazała się fajna, bo chciałam mieć koleżankę. Charlie był cudowny, był moim aniołem i nie wymieniałabym go na nikogo innego, ale byłoby fajnie,

jeśli miałabym choć jedną koleżankę. Czułam się tak kurewsko zdesperowana, że nawet po pijaku było mi za to wstyd.

Odwrociłam się w stronę Zaydena, który ciągle na mnie patrzył z tym swoim zaciekawieniem. Nagle jego nowa koleżanka przestała go interesować.

– *Nowobogacki, garnitur i krawat* – zaśpiewałam, pokazując na niego. – *Mogę czytać z ciebie jak z otwartej książki. Czyż to nie zabawne? Plotki się rozprzestrzeniają i wiem, że coś o mnie słyszałeś* – śpiewałam z rozbawieniem, choć mój głos i tak był w większości zagłuszony przez ludzi, którzy wykrzykiwali tekst piosenki.

A Zayden naprawdę się teraz śmiał. Tak szczerze i pogodnie jak nigdy wcześniej.

– *Więc hej, zostaniemy przyjaciółmi. Umieram z ciekawości, jak to się skończy. Łap swój paszport i swoją rękę. Mogę sprawić, że źli chłopcy staną się dobrzy na weekend.*

W połowie piosenki jakaś inna dziewczyna wzięła ode mnie mikrofon, więc ruszyłam do Zaydena.

Obok niego siedziała blondynka, z którą dopiero co się całował. Patrzyła na mnie z ewidentną niechęcią.

– Jak ci się podobał mój występ? Czyż nie był... – zamyśliłam się, próbując sobie przypomnieć moje nowe ulubione słowo – rozkoszny?

– Jesteś kurewsko pijana – odpowiedział szczerze rozbawiony.

– Gdy się uśmiechasz, jesteś taki normalny – stwierdziłam, opierając się dłonią o blat baru.

Zayden nieco spowaźniał, jednak ciągle na mnie patrzył, a jego oczy lśniły od alkoholu. Przygryzłam lekko wargę, przyglądając mu się uważnie. Jego włosy w końcu były rozczochrane, nie miał na sobie tych eleganckich ubrań i wyglądał, jakby nawet czuł się szczęśliwy.

*Kurwa, byłam tak pijana.*

– Zbieramy się? – zapytał. – Jest już późno.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Mam rytuał podczas każdej dobrej imprezy, więc aby była dobra, to przed pójściem spać, musimy pojechać w jedno niesamowite miejsce. Chcesz pojechać ze mną?

– Dokąd? – Uniósł brew z rozbawieniem.

– To niespodzianka, Zay.

Williams przewrócił oczami, ale nie skomentował tego, jak go nazwałam, a jedynie wstał ze swojego miejsca.

– Wychodzisz już? – zapytała go blondynka. – Mieliśmy jechać do ciebie.

– Zmieniłem plany – odparł krótko. – Idę po nasze rzeczy – dodał w moim kierunku.

Byłam niesamowicie podekscytowana, gdy mówiłam na ucho kierowcy Zaydena, dokąd ma nas zawieźć, a później w samochodzie zasłaniałam dłońmi oczy zażenowanego chłopaka.

– Poważnie, Rosie? – zapytał ze śmiechem, gdy obydwójce próbowaliśmy przecisnąć się przez drzwi auta, bo nadal nie chciałam odsłonić jego oczu. – No puść, nie będę patrzył.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Zdjęłam dłonie z oczu Zaydena, a gdy wyszedł z samochodu i ja zrobiłam to samo, złapałam za jego dłoń, aby pociągnąć go w odpowiednim kierunku.

– Okej, możesz otworzyć oczy.

Z ekscytacją patrzyłam na zażenowanego chłopaka, którego dobrze widziałam mimo ciemności. Znak McDonald's był bardzo jasny i teraz oświetlał jego twarz.

– Żartujesz – powiedział, wyglądając, jakby walczył ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć.

I ta mina utrzymywała się u niego aż do momentu, gdy w dość pustym McDonald's siedzieliśmy naprzeciwko siebie, jedząc lody i frytki. Co chwilę popijałam to jeszcze waniliowym shakiem.

– Mogę ci coś powiedzieć? – zaczęłam. – Tylko nie powiesz nikomu, dobrze?

– Mhm. – Skinął głową.

– Lily mi dzisiaj powiedziała, że zachowuję się, jakby była pępkiem świata i traktuję was źle, a wy mnie tak dobrze przyjęliście – zaczęłam, zanim znowu napiłam się shake'a. – Jest tak? Jestem zawsze szczerą wobec ciebie, więc ty też powinieneś być wobec mnie. Myślisz, że ma rację?

– Nie jestem dobry do takich rozmów, Roso – odpowiedział poważnie.

– Po prostu chcę wiedzieć, co myślisz. Zachowuję się, jakbym była pępkiem świata?

– Nie.

– Traktuję was źle?

– Nie wiem, jak traktujesz innych.

– A ciebie?

– Rosa...

– No odpowiedź – mruknęłam, wkładając do ust frytki, a on przewrócił oczami.

– Traktujesz mnie tak, jak powinienem być traktowany. Przestań, kurwa, przejmować się Lillianą. Wiem, że to twoja siostra, a krytyczne słowa rodziny są najgorsze do zniesienia, ale...

– Ale co? – zapytałam, gdy on przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

– To nie rodzina powinna być najważniejsza w twoim życiu. Rodziny nie wybierasz. Najważniejsi powinni być ludzie, których chcesz mieć blisko siebie, bo coś dla ciebie znaczą, a nie ci, których wypada mieć blisko, bo są twoją rodziną.

Przełknęłam ślinę, poważniejąc. Jego głos brzmiał tak, jakby te słowa jakoś uderzyły również w niego.

*Boże, bycie pijanym i poważne rozmowy były słabym połączeniem.*

– Mówisz o swoich rodzicach, prawda?

– Mówię ogólnie – odpowiedział, patrząc na mnie tymi lśniąco-czekoladowymi oczami. – Ale jestem ostatnią osobą, która powinna dawać ci rady w sprawie relacji z kimkolwiek.

– Mhm... Dzięki, Zay.

– Jesteś całkiem fajna, gdy wypijesz.

– Ty też jesteś całkiem fajny, gdy wypiję.

Zayden zaśmiał się naprawdę głośno i radośnie. I **niech mi ktoś powie, że McDonald's nie daje szczęścia.**

**Jedliśmy frytki w ciszy, a on wyglądał, jakby mu smakowały. Frytki i lody z Maka nigdy nie były tak dobre jak w środku nocy, gdy było się pijanym. Potwierdzone badaniami naukowymi (a jeśli nie, to ja tego dowiodę).**

– Gdy poznam twojego brata, to wiesz, dokąd go zabiorę?

– Niech zgadnę. Do McDonald's.

– Tak. – Pokiwałam głową. – I kiedyś do wesołego miasteczka. Założę się, że nigdy nie byłeś w wesołym miasteczku.

Chłopak przewrócił oczami, ale nie odpowiedział.

– Któregoś dnia zabiorę cię, Zay, do wesołego miasteczka.

– Nie nazywaj mnie tak – odpowiedział spokojnie.

– Czemu nie? To ładne.

– Nikt mnie już nie nazywa zdrobnieniami i nie lubię tego. Wkurwia mnie to.

– Nie lubisz tego, że ja cię tak nazywam, czy może tego, że nikt cię tak nie nazywa?

- Rosa - jęknął. - Tego, że ty mnie tak nazywasz.
- A może... ja będę cię nazywać Zay, a ty mnie Rosanna? - zaproponowałam, dojadając lody.
- Nie. Jesteś już dla mnie Rosą.
- Lubię, jak mnie tak nazywasz. Tylko trochę, nie że jakoś bardzo, nie?

Williams zaśmiał się, gdy wyjęłam telefon, mówiąc krótkie „Zay”, aby nagrać go, jak je frytki, na co z lekkim uśmiechem przewrócił oczami. Wysłałam szybko filmik do znajomych, wcześniej go zapisując, a następnie wysłałam z Instagrama.

- A mogę zadać ci pytanie? - zaczęłam.
- Masz dzisiaj dzień zadawania pierdolonych pytań, co?
- To mogę czy nie?
- Możesz.
- Co najbardziej lubisz robić?
- Co? - zapytał, unosząc brew.
- Co lubisz robić w wolnym czasie?

Oparłam głowę o szybę, patrząc na chłopaka, który wyglądał na zakłopotanego, jakby nie spodziewał się takiego pytania. I był naprawdę pijany, skoro wziął łyk mojego shake'a.

Kochał McDonald's, widziałam to po jego oczach.

- Nie wiem. Nie mam zainteresowań.
- Malowałaś obraz ostatnio. Często malujesz?
- Nie. Czasami. - Wzruszył ramionami. - Namalowałam wszystkie obrazy w moim mieszkaniu.
- Poważnie? - zapytałam zaskoczona. - Są kurewsko fajne.

Naprawdę tak uważałam i byłam pod wrażeniem. On za to wydawał się zażenowany, gdy mruknął ciche „dzięki”.

- A boks? Xander mówił, że trenujesz.
- Mhm... To dobre na wyładowanie emocji.
- Mogę iść z tobą kiedyś?
- Nie.

Zaraz po tym postanowiliśmy wracać i mimo tego, że myślałam, że w ogóle nie chce mi się spać, to w samochodzie dopadło mnie potężne zmęczenie. Oparłam głowę o ramię Zaydena, gdy ze znużeniem wpatrywałam się w swój telefon.

- Zay, uśmiechnij się - mruknęłam, włączając Instagrama, i zaczęłam nas nagrywać.

Spojrzał na mój telefon, przewracając oczami, ale mimo wszystko widziałam, że powstrzymuje śmiech.

Zapisałam nagranie, a następnie zablokowałam ekran telefonu i włożyłam go do kieszeni.

- Rosie, nie zasypiaj - usłyszałam jego westchnienie, gdy przymykałam oczy.
- Nazwałaś mnie Rosie - zauważyłam.
- Nie zasypiaj.
- Nie zasypiam - mruknęłam cicho, poprawiając się, aby wygodniej oprzeć się o jego ciało.
- Ja pierdolę.

\*\*\*

Poranek był bardzo trudny. Obudziłam się w swoim pokoju z cholerną suchością w ustach, bólem głowy i świadomością, że nie pamiętam, jak trafiłam do swojego łóżka. Żenujące.

Nie przejmując się tym, że ciągle miałam na sobie wczorajsze ubranie, rozsmazany makijaż i rozczochrane włosy, ruszyłam do kuchni, gdzie od razu dopadłam butelkę wody.

- Cześć, Roosie – usłyszałam rozbawiony głos Alexandra, który siedział przy blacie z laptopem.
- Jak wytłumaczysz to, że Zayden przyniósł cię tu śpiącą i utulił pięknie do snu?
  - Neeee – jęknęłam. – Powiedz, że kłamiesz.
  - No może nie utulił cię do snu, ale samo to, że odłożył cię na łóżko i kazał mi zamknąć ryj, żeby cię nie obudzić, było dość szlachetne z jego strony.

Spłynęła na mnie fala zażenowania, gdy oparłam głowę o blat obok White'a, który głośno się roześmiał.

- Lily jest tak cholernie zazdrosna. Przyszła do mnie rano i jebnęła mi telefonem na łóżko, krzycząc: „Byli w pieprzonym McDonald's, ze mną by tam nigdy nie poszedł” i nazwała go pieprzonym Zayem.

- Skąd wiedziała, że byliśmy w McDonald's? – zapytałam zdziwiona, biorąc łyk.
- Z twojego InstaStory.

Zszokowana w sekundę zachłysnęłam się wodą i zaczęłam się krztusić. Mimo kaszlu biegiem ruszyłam do pokoju, aby dopaść swój telefon. Ignorując wszystkie powiadomienia, szybko weszłam na Instagrama, a następnie wyświetliłam swoje story.

*Ostatni raz piłam alkohol.*

Jedyną rzeczą tam był filmik z McDonald's przedstawiający Williamsa, który jadł frytki. Szybko to usunęłam, modląc się, żeby wiele osób nie zdążyło tego zobaczyć (specjalnie nie sprawdzałam, aby się nie załamać).

Jednak wchodząc w wiadomości prywatne, widziałam masę odpowiedzi na to story. Naprawdę masę. Większość od osób z Chicago, które pytały, kto to, albo komentowały to żalnymi emotkami.

*@pollybaker: gdybym wiedziała, że idziecie na lody, to poszłabym z wami!*

*@pollybaker: masz czas w tygodniu, żeby się spotkać?*

*@pollybaker: świetnie się bawiłam wczoraj!*

Uśmiechnęłam się, bo to dawało mi nadzieję na jakąś koleżeńską relację.

Telefon w mojej dłoni akurat zaczął dzwonić, więc od razu odebrałam.

- Tak, Charlie?
- Obudziłem cię?
- Nie, nie, wstałam dosłownie kilka minut temu.
- O, to dobrze. Chciałem ci tylko powiedzieć, że tak za trzy godziny się zbieramy. Raiden pojedzie z nami i jedziemy moim autem.

*Obiad u babci Charliego. Cholera.*

- Jasne, a jak mam się ubrać? Elegancko?

- Nie... Ja jadę w jeansach i zwykłej bluzce. Ubierz się wygodnie, to może pójdziemy trochę pojeździć na koniach.

*Rozkosznie.*

- W porządku.

Czułam się okropnie, gdy godzinę później siedziałam przy blacie kuchennym, a bardziej na nim leżałam. Alexander w tym czasie robił mi napój bogów, który miał postawić mnie na nogi. Obracałam w dłoni telefon, dziwnie zestresowana, zanim w końcu zdecydowałam się napisać do Zaydena wiadomość na Instagramie, mimo że to dość żałośnie wyglądało, biorąc pod uwagę fakt, że na wcześniejszą nadal mi nie odpisał.

*ja: Dziękuję i przepraszam za wczoraj*

Przez chwilę patrzyłam w telefon, jednak nie dostawałam odpowiedzi, więc w końcu wcisnęłam urządzenie do kieszeni. Akurat wtedy dobiegł mnie dźwięk otwieranych drzwi.

- Cześć! Już jestem – usłyszałam głos siostry, na co przewróciłam oczami.

Po chwili rozległ się odgłos jej kroków, a niedługo później zobaczyłam, jak dołącza do Xandera. Jej włosy były jak zwykle idealnie ułożone, teraz wyprostowane i lśniące. Miała na sobie bluzkę w czarne i białe pionowe pasy, której dekolt był bardzo głęboki, do tego czarne spodnie z ładnym eleganckim paskiem. Wyglądała olśniewająco.

To było smutne, że nasze twarze miały taki potencjał, a tylko ona to wykorzystywała. Albo może to tylko jej twarz miała ten potencjał.

- Byłam na śniadaniu z Gabby – powiedziała do mnie z uśmiechem. – Jak było na imprezie?

Widziałam, że Alexander próbował ukryć uśmiech, gdy Lily zachowywała się, jakby wszystko było tak, jak powinno.

- Było w porządku. Poznałam fajne osoby.

- Był ktoś, kogo znam? Poza Zaydenem?

- Chyba nie. – Wzruszyłam ramionami.

- A co robisz dzisiaj? Możemy gdzieś iść razem.

- Jadę z Charliem i Raidenem do babci Charliego.

- Poważnie? – jęknął Alexander. – Mogę z wami? Podobno tam jest super. Zawsze robią ogniska i jeżdżą na koniach. Też chcę. Charlie nie chce mnie brać ze sobą, bo jego siostra mnie niby nie lubi. I Lily też.

- Nie lubi mnie? – Szatynka zmarszczyła brwi, zaskoczona, ale ostatecznie wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie. – Mogę cię pomalować? Wyglądasz na zmęczoną.

- Mam makijaż – mruknęłam.

- Poważnie? Nie widać.

Jezu, gdy miałyśmy jedenaście lat, nie była tak irytująca.

- Lily, o co ci, kurwa, chodzi? – zapytałam, nie wytrzymując. – Dopiero co wczoraj powiedziałaś mi gównno, później chciałaś iść ze mną na imprezę. Później znowu przeżywałaś jakiś gówniany filmik z Instagrama, a teraz niby jesteś dla mnie miła. Masz jakieś zaburzenia tożsamości czy o co chodzi?

Dziewczyna zamilkła, a Xander skrzywił się, podając mi kubek z napojem z elektrolitami. Napiłam się, czekając na odpowiedź Lilliany, która zacisnęła lekko usta, opierając się o blat.

- Mówisz to tak, jakbyś ty była w porządku wobec mnie. Chcę z tobą spędzić czas, to odmawiasz. Niby dajesz mi życiowe rady, a tak naprawdę myślisz tylko o sobie.

- Z czym niby? – prychnęłam.

- Raczej z kim. Wielce się nagadałaś, jakim Zayden jest dupkiem, a co teraz robisz? Mam wypieprzone na Zaydena i nie zrozum mnie źle, ale jestem wkurwiona, bo jeśli ci się podobał, to powinnaś mi to normalnie powiedzieć, a nie przekonywać mnie, żebym z nim skończyła po to, żebyś ty mogła się z nim spotykać.

- Nie spotykam się z nim – odpowiedziałam z zaskoczeniem i lekkim rozbawieniem.

- Nie? Chodźcie razem po szkole, potem ty wybiegasz z jego mieszkania i krzyczysz coś, a on półnagi biegnie za tobą i cię przeprosza, a na koniec dnia idziecie razem na imprezę, a później do jebanego McDonald's. I jeszcze na zakończenie cudnego dnia kładzie cię do łóżka, bo nagle nie ma pieprzonego serca, żeby cię obudzić.

Słuchałam tego, zastanawiając się, zanim pokiwałam głową.

- Masz rację – zauważałam, pijąc napój bogów.

- Czyli spotykasz się z nim – prychnęła.

- Nie, ale tak to mogło wyglądać. - Wzruszyłam ramionami. - Miał wczoraj coś do zrobienia i kazał mi nagle zastąpić go na spotkaniu, a ja nic nie ogarniałam. Później poszłam do niego oddać mu laptopa i się o to pokłóciliśmy, dlatego mnie przeproszał.

- A impreza? - zapytała, zakładając ramiona na piersi.

- Co z nią?

- Czemu poszłaś z nim na imprezę?

- Żeby cię wkurwić, a poza tym chciałam poznać ludzi. Ale było fajnie, a Zayden był spoko.

- Poważnie chciałaś mnie wkurwić? - zapytała oburzona, a ja skinęłam głową. - A McDonald's?

- Miałam ochotę na lody i frytki - odpowiedziałam. - Skończ wymyślać pieprzone teorie. Ty spotykasz się z Gabby i Shawnem, bo z nimi studiujesz, a ja spotykam się z Zaydenem, bo z nim studiuje. I nigdy nic między nami nie będzie, bo to by było chore.

- Tu nie chodzi, do chuja, o to, czy z nim będziesz, czy nie, bo mam to w dupie. Chodzi o to, że nagle zaprzyjaźniasz się z wszystkimi wokół, a mnie wciąż unikasz i ciągle mi odmawiasz.

- Wcale nie.

- Xander? - zapytała go dziewczyna. - Unika mnie, prawda?

- Eee... - Chłopak zastanowił się, drapiąc się po karku. - Nie wiem? Może? Tak? Tak, unikasz jej, Rosie. Ale ciebie, Lily, też wiecznie nie ma w mieszkaniu, więc... A nie wiem, obie jesteście winne i powinnyście się dogadać. Zamknę was kiedyś w jednym pokoju i będziecie tam siedzieć, dopóki się nie dogadacie albo nie pozabijacie.

Byłam zirytowana i nie miałam nastroju na poważne rozmowy i tłumaczenie Lillianie, że wszystko źle interpretuje. To było dość chujowe, że pomyślała, że chcę jej odbić Zaydena, ale gdy wyjaśniła, skąd to wpadło do jej głowy, to ją zrozumiałam. W jakimś stopniu.

- Możemy jutro spędzić dzień razem - zaproponowała Lily. - Jeśli nie masz planów.

- W porządku. A teraz idę się trochę ogarnąć.

Dwie godziny później Charlie napisał mi, że on i Raiden czekają na dole. Ostatecznie ubrałam się mądrze, bo włożyłam ładne garniturowe spodnie, ale pod nie wciągnęłam legginsy, gdyby jazda konna miała rzeczywiście mieć miejsce (nie wiedziałam, jak powinno się ubierać na konie, ale legginsy wydawały się chyba rozsądnym pomysłem). Na sobie miałam również zwykłą czarną bluzkę i sweter Raidena. Był ładny i mimo moich dziwnych relacji z Bransonem nie chciałam, aby sweter na tym cierpiał. Nie powinien być ofiarą.

Czułam się dziwnie zestresowana, gdy wychodziłam z mieszkania. Zaciskałam palce na telefonie, myśląc o tym popołudniu. Miałam poznać babcię i siostrę Charliego, a także spędzić czas z Raidenem, który od jakiegoś czasu ze mną nie rozmawiał.

Moja głowa już nawet nie bolała, ale ciągle było mi trochę niedobrze (nie aż tak, abym żałowała frytek i lodów - one były tego warte).

I gdy już miałam wychodzić z kamienicy, mój telefon zawibrował.

*@zaydenwilliams: Nie masz za co, Roso. Spędziłem z Tobą dobry wieczór. Miłego dnia.*

I mimo że to było tak kurewsko sztywne i oficjalne, z pieprzoną kropką nienawiści na końcu, to z jakiegoś dziwnego powodu się uśmiechnęłam.

Oby to był miły dzień.

## ROZDZIAŁ 15

- Cześć. - Charlie uśmiechnął się szeroko, podbiegając, aby następnie objąć mnie w pasie i okręcić wokół własnej osi. - Stęskniłem się.

- Widzieliśmy się wczoraj. - Zaśmiałam się, przytulając go, aby nie upaść.

- No właśnie. Dlatego się stęskniłem.

Pokręciłam z rozbawieniem głową, a następnie przeniosłam wzrok na szatyna, który - śmiejąc się - przewrócił oczami. Opierał się o czarnego mercedesa, trzymając w dłoni kluczyki do niego. Miał na sobie ładny sweter i zwykłe jeansy, w czym wyglądał dobrze.

- Cześć - zaczęłam niepewnie, bo ciągle bałam się, że jest zły.

- Witaj. Ładny sweter - powiedział, zanim jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Oddech ulgi.

- Dobrze cię widzieć, Branson.

- Ciebie też, Denise. To jedziemy?

- Właściwie to jest jedna sprawa - zaczęłam nieśmiało, spoglądając na Charliego, który teraz zmarszczył brwi.

- Jaka?

Nie lubiłam nigdy robić czegoś takiego i wiedziałam, że to może być słabe, ale po prostu moje serce kazało mi to zrobić. A ja serca słuchałam.

- Czy Xander może jechać z nami? - zapytałam szybko. - Ja wiem, że to nie w porządku z mojej strony i nie mam prawa o to prosić, ale on tak bardzo chciałby pojechać. Ray, mówiłeś mi kiedyś, że on nawet nie spędza świąt z rodziną. Na pewno taka rodzinna atmosfera dobrze by mu zrobiła. I ja obiecuję, że będzie się dobrze zachowywał, a jak nie, to od razu wyjdziemy. Wiem, że to bardzo wiele, i przepraszam, że jestem bezczelna, ale po prostu... wiem, że to by go bardzo ucieszyło.

Odetchnęłam z ulgą, bo mówiłam to na niemal jednym wdechu.

Charlie wydawał się zaskoczony, a Raiden teraz kiwał głową, jakby się ze mną zgadzał.

Przygryzłam wargę, czekając na reakcję Charliego.

- Tak, jasne, może. Zadzwońię do niego, żeby szybko się zebrał.

- Kocham cię - zapiszczałam i mocno przytuliłam chłopaka. - Dziękuję z całego serca.

Valentine zaśmiał się, obejmując mnie jedną ręką, podczas gdy drugą wyciągał telefon z kieszeni.

Ciągle stałam przytulona do jego ciepłego ciała, a on wybierał odpowiedni numer.

- Cześć, Xander... Właśnie Rosie mi mówiła, że w sumie to chciałbyś jechać z nami do mojej babci... Nie proponowałam ci, bo myślałam, że to nie twój klimat i nie będziesz miał ochoty, ale jeśli chcesz, to powinieneś z nami jechać... - Przerwał na chwilę, gdy Alexander mu coś odpowiadał. - Nie pierdol, nie będziesz przeszkadzał... Tak, poważnie... Zbieraj się i chodź do nas, będzie zajebiście, zobaczysz... Okej, to my czekamy.

Mocniej przytuliłam chłopaka, na co się zaśmiał, a następnie objął mnie również drugą ręką.

- Dziękuję.

- Nie masz za co. Tylko Xander ma się zachowywać.

- Będzie.

Odsunęłam się od Charliego, po czym podeszłam do auta Raidena. To była miła odmiana, że w końcu miał prowadzić ktoś, kogo znam, a nie kierowca, któremu oni za to płacili.

– Mogę siedzieć z przodu? – zapytałam z szerokim uśmiechem.

– Musisz – odpowiedział Raiden, otwierając mi drzwi. – Charlie i Xander są najgorszym towarzystwem na wycieczki samochodowe.

– Czemu? – zapytałam z rozbawieniem.

– Zobaczysz.

Niedługo później rzeczywiście ruszyliśmy z cholernie podekscytowanym Alexandrem, którego widok roztapiał moje serce.

Patrzyłam na Raidena, który prowadził samochód z taką łatwością, że prawie zapomniałam, że nie poruszaliśmy się ruchem prawostronnym. Jeżdżenie lewą stroną ulicy ciągle było dla mnie przerażające.

– *Hakuna Matata* – powiedział spokojnie Alexander.

Zmarszczyłam brwi, słysząc z ust Raidena ciche „ja pierdołę”.

– Co? – zapytałam, obracając głowę.

– *Jak cudownie to brzmi* – kontynuował Xander.

– *Hakuna Matata* – dodał Charlie z szerokim uśmiechem. – *A to nie byle bziki.*

Już po sekundzie zaczęli śpiewać na całe gardło. Z początku było to śmieszne, ale tylko z początku. Ja śmiałam się, nagrywając, za to zirytowany Raiden nie komentował ich zachowania, a jedynie skupiał się na drodze. Po dwóch piosenkach dołączyli do tego muzykę z głośników, a ja zaczynałam odczuwać skutki picia alkoholu do tak późnych godzin.

– *MAMA MÓWIŁA: NIE PODDAWAJ SIĘ, TO TROCHĘ ZAGMATWANE. WSZYSTKO SIĘ PŁĄCZE, NIE MA JUŻ MIŁOŚCI I NIESTETY MUSISZ SIĘ UZBROIĆ W CIERPLIWOŚĆ* – krzyczeli na całe gardło tekst *High Hopes*, nagrywając się, a ja miałam wrażenie, że Raiden jest już na skraju. – *ZAWSZE MIAŁEM W ŻYCIU WIELKIE NADZIEJE. CELOWAŁEM WYSOKO, CHOĆ NIE BYŁO MNIE NA TO STAĆ. MOŻE I BYŁEM BEZ GROSZA, ALE NIE BEZ PLANU* – darli się, a ja wyłączyłam radio, czego nawet nie zauważyli. – *ZAWSZE MIAŁEM WIELKIE, WIELKIE NADZIEJE. ZAWSZE MIAŁEM WIELKIE, WIELKIE NADZIEJE.*

Ta piosenka tak im się spodobała, że postanowili zaśpiewać ją jeszcze dwa razy. Po tym zdecydowanie podzielałam stan Raidena. Opierałam się głową o szybę, modląc się, abyśmy już dojechali, gdy oni teraz ryczeli *I will survive*.

– Jeśli się nie zamkną, to ja zaraz nie przetrwam – powiedziałam do Bransona, który się zaśmiał. – Zawsze się tak zachowują?

– Tylko nie przy Zaydenie, bo raz zajebał za to Charliemu.

Zszokowana, otworzyłam szerzej oczy, a Ray na mnie spojrział.

– Nie jakoś mocno, nie martw się – dodał ze śmiechem. – Miał gorszy dzień i kazał im jakieś dziesięć jebanych razy się zamknąć. Szczerze, to rozumiem go w stu procentach.

– Biedny Charlie.

– Zasłużył. Jak było wczoraj na imprezie? Widziałem sporo filmików, bo Claire zasypała nimi Instagrama.

– Ooo... Znasz ją?

– Mhm... Jeszcze z liceum. Chodziła do klasy ze mną i Zaydenem. Jest bardzo w porządku.

To wyjaśniało, czemu na przywitaniu całował ją w policzek, a z nikim innym tego nie robił.

– Nie wiedziałam. Zayden nie mówił, że jakoś lepiej się z nią zna. Jest bardzo fajna.

- Ojciec Claire jest kuzynem ojca Zaydena, więc są może nawet trochę czymś w rodzaju kuzynostwa. To chyba jedyna dziewczyna, którą Zayden lubi i której nie pieprzy.

Okej, byłam zaskoczona, bo Zayden Williams miał w kole swoją kuzynkę, z którą się lubił, a nadal mówił, że chce tam mnie, bo potrzebuje zaufanej osoby. To było chore.

- Mnie też lubi - odpowiedziałam, na co on przeniósł na mnie rozbawione spojrzenie. - I nie pieprzy - dodałam.

- To jak było wczoraj?

- W porządku. Na początku siedziałam z Zaydenem, właśnie Claire i takim Olim i było okej, ale później poznałam taką Polly i jej chłopaka, i znajomego, więc więcej czasu siedziałam z nimi. No a później wyciągnęłam Zaydena na lody i frytki, a na końcu zasnęłam w jego samochodzie.

- Xander mi już mówił - odpowiedział z rozbawieniem, ale po chwili spowaźniał, spoglądając na mnie. - Wybacz, że w tym tygodniu byłem chujem. Po prostu... W sumie nie mam wiele na wytłumaczenie.

- W porządku. - Pokiwałam głową. - Byłam zdezorientowana, bo wtedy na korytarzu byłeś zły czy coś.

- Nie byłem zły na ciebie za to, że spotykasz się z Zaydenem, tylko bardziej przez to, że to było chujowe, że przy Lily mówiłaś o nim gównie i zresztą do mnie zawsze też, a nagle z nim rozmawiałaś. Miałem gorszy dzień.

Xander i Charlie już nie śpiewali, ale oglądali na telefonie Charliego zabawne występy z X-Factora i śmiali się przesadnie głośno.

- Mogło to tak wyglądać, ale... nie powinnam też była mówić nigdy gówna o Zaydenie. Po prostu... mam tendencje do oceniania ludzi z góry. Kiedy poznałam ciebie, to też z początku stwierdziłam, że jesteś kutasem. Wybacz.

- Taa, wiem, byłem wtedy chory i byłem chujem. Czyli o Zaydenie też zmieniałaś zdanie?

- Kogo obgadujecie? - zapytał nagle Charlie, nachylając się, aby być między mną a Raidenem.

- Też chcę słyszeć - dodał Alexander, również się nachylając.

Teraz głowy ich obydwóch znajdowały się między naszymi siedzeniami, ale to nadal było lepsze od krzyków.

Rozkoszna podróż.

- Pytam Rosie, czy zmieniła zdanie o Zaydenie.

*Czy zmieniłam?*

- Tak. Kiedy się z nim pogada, to nie jest taki zły.

- Czy dopiero co wczoraj nie kłóciłaś się z nim na cały jebany korytarz? - zapytał nieco prześmiewczo Raiden.

- Tak, ale później pogadaliśmy i on mi wyjaśnił wszystko, więc jest spoko.

- O co się w ogóle kłóciliście? - zapytał Xander.

- Po prostu się wkurzyłam, bo kazał mi zastąpić go na spotkaniu, a nie byłam przygotowana. No ale wyjaśnił mi, czemu nie mógł sam na nim być, i tyle. Jest w porządku - wyjaśniłam zirytowana, opierając głowę o szybę.

Jechaliśmy teraz przez jakąś uroczą wieś. Więcej tu było łąk, lasów niż domów, te pojawiały się dość sporadycznie.

- I czemu nie mógł na nim być? - ciągnął White.

- Po prostu miał ważne rzeczy do załatwienia - odpowiedziałam, obracając głowę. - Przestańcie wypytywać. Jeślibym z wami odbyła prywatną rozmowę, to nie chcielibyście, żebym rozpowiadała

to innym, prawda? Więc tak samo nie zamierzam mówić o tym, co mówił mi Zayden. Po prostu już jest spoko i nie twierdzę, że jesteśmy przyjaciółmi, ale jest okej, i tyle.

- Jesteś taka cudowna, Rosie - westchnął Charlie. - Moja rodzina cię pokocha.

- Będzie dzisiaj ognisko? - zapytał Alexander, zanim zdążyłam się odezwać.

- Tak. Mój tata nawet wziął gitary.

- Twój tata? - Gwałtownie obróciłam głowę.

Charlie patrzył na mnie teraz z niewinnym uśmiechem, który z każdą chwilą się poszerzał.

- Charlie! Mówiłeś tylko o babci i siostrze!

- No wiem - jęknął. - Bo byś nie pojechała. Ale moi rodzice są super. I kuzyni też.

- Kuzyni też będą?! Charlie!

- Są mali, luz. Osiem lat mają. Ooo... To dom mojej babci!

Obróciłam głowę, aby spojrzeć za okno. Jechaliśmy teraz kamienistą drogą, zbliżając się do naprawdę ładnej posiadłości. Dom był dość spory, ale nie ogromy. Cudowniejsze było to, co go otaczało. Rozciągały się tu ogromne tereny. Boisko do siatkówki, miejsce na ognisko, z daleka było widać kogoś, kto stał z dwoma końmi przy całkiem sporej stajni. Była też masa drzew. Na dwóch z nich zostały zawieszane huśtawki, a na innych dwóch zawieszono hamak.

- Wow... - wyszeptałam pod wrażeniem.

Gdybym była bogata, to chciałabym żyć właśnie tak.

Na podjeździe stały zaparkowane trzy samochody, wyglądające na naprawdę drogie. Nigdy nie znałam się na autach i rozróżniałam je tylko przez kolory i przez to, czy wyglądały tanio, czy drogo. To była porażka wychowawcza mojego ojca. Po chwili się zatrzymaliśmy, a ja, oczarowana, wyszłam z auta.

- Jak ci się podoba? - zapytał z uśmiechem Charlie, zarzucając rękę na moje ramiona.

- Jest cudownie i... jest tak ładnie, i uroczo. Gdybym była tobą, to przyjeżdżałabym tu co chwilę.

- Jestem tu przynajmniej raz w tygodniu - odpowiedział, gdy podziwiałam kwiaty na tarasie. -

Wszyscy już są.

Z chłopcami u boku ruszyłam do środka.

Charlie nie pukał, a jedynie pociągnął za klamkę, wchodząc do środka. Od razu usłyszałam radosne krzyki dzieci. Zapach był piękny, bo pachniało jakimś ciastem. Rozejrzałam się po korytarzu, nie mogąc napatrzeć się na wnętrze. Wszystko było tak urocze i domowe. Chciałam tu mieszkać.

- Jesteśmy! - krzyknął Charlie, zanim poprowadził mnie za rękę do salonu.

Zatrzymałam się i rozejrzałam. Od razu dostrzegłam cztery osoby w średnim wieku i domyślałam się, że dwie z nich to rodzice Charliego. W naszym kierunku zmierzała teraz niższa starsza pani, której krótkie blond włosy były pokręcone, a na sobie miała uroczy różowy fartuszek. Chłopcy, którzy bawili się klockami na podłodze, teraz wstali i biegiem ruszyli do Charliego, ścigając się, który będzie pierwszy. Miła dziewczyna w mniej więcej naszym wieku posyłała mi niepewny uśmiech.

- Cześć, potwory. - Charlie przybił piątki z kuzynami. - Raidena wszyscy znacie, Xandera... Babciu, nie znasz Alexandra. To on studiuje ze mną medycynę.

- Ooo... Słynny Xander! Charlie mówił mi o tobie same dobre rzeczy - zaczęła babcia chłopaka, gdy Alexander uprzejmie podawał jej rękę.

- Alexander White, bardzo miło mi panią poznać. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Och, oczywiście, że nie. Przyjaciele mojego wnuka są tu zawsze mile widziani.

- A to jest Rosie - przedstawił mnie Charlie z szerokim uśmiechem.

Wszyscy patrzyli na mnie, gdy ja umierałam ze stresu.

– Dzień dobry. – Skinęłam głową do babci Charliego, uśmiechając się. – Bardzo dziękuję za zaproszenie, ma pani cudowny dom.

– Jaki uroczy akcent. To ja dziękuję, że przyjechałaś. Charlie mi już mówił, że w przyszłości weźmie z tobą ślub – odpowiedziała kobieta, przytulając mnie.

– Więc to ona, synu, tak? – usłyszałam jakiś męski głos, a już po chwili zobaczyłam mężczyznę idącego w moją stronę.

Przyglądał mi się uważnie, gdy w pomieszczeniu zapanowała cisza. Zmarszczył lekko czoło, stając przede mną, po czym skinął głową.

– Nada się – powiedział w końcu, śmiejąc się. – Dużo o tobie słyszeliśmy. Charlie mówił, że jesteś jego najlepszą przyjaciółką.

– Ja o państwu też słyszałam same dobre rzeczy – przyznałam zgodnie z prawdą, gdy teraz do swojego męża dołączyła kobieta.

– James, straszysz ją – powiedziała karcąco i posłała mi przepaszający uśmiech. – Siadajcie, kochani. Zaraz będziemy robić ognisko, ale najpierw zjemy coś tutaj. Pewnie jesteście głodni.

Wszyscy rzeczywiście zaczęli zajmować miejsca, gdy Charlie pociągnął mnie do swojej siostry, która wydawała się podobnie speszona jak ja.

Była ładną drobną blondynką z piegami rozsypanymi po twarzy. Jej oczy wyglądały dokładnie tak, jak Charliego. Miała mały uroczy nos i chudą twarz. Oddałabym wszystko za to, by nie być puciołowatą i mieć tak ładnie zarysowane kości policzkowe.

– Cześć, jestem Rosie.

– Julia – odpowiedziała, podając mi rękę. – Charlie ciągle mi o tobie pisał, nie mogłam się doczekać, aż cię poznam. Ciągle było: „Rosie to, Rosie tamto, nie mogę rozmawiać, bo idę do Rosie, uczyłem się u Rosie, Rosie zrobiła mi pyszne kanapki” – mówiła z rozbawieniem.

– Wcale tak nie mówiłem – prychnął chłopak.

– Mówiłeś. Więc jesteś siostrą Xandera i Lily?

– Tak – przytaknęłam, siadając obok niej.

Spojrzałam na Alexandra, który teraz siadał na podłodze obok chłopców bawiących się klockami i coś tłumaczył, próbując złożyć jakąś budowlę. Kuzyni Charliego słuchali go, zanim włączyli się do tworzenia konstrukcji.

– Znasz ich? – zapytałam.

– Tak. Xander jest... – Dziewczyna się skrzywiła. – Nie dogadujemy się. Jest miły, ale mieliśmy niemłą wymianę zdań na imprezie. A z Lily po prostu wiele nie rozmawialiśmy.

– Kochani, idę robić taką sałatkę na szybko. Szukam ochotników do pomo...

– Ja! – przerwał gospodyni Alexander, wstając na równe nogi. – Proszę, mogę?

– Oczywiście. – Zaśmiała się kobieta, gdy wszyscy patrzyli na niego zszokowani.

– Ja też pójdę – powiedziała Julia.

– I ja – dodałam.

– Ja też – odpowiedzieli równo Charlie i Raiden.

Wszyscy ruszyliśmy za starszą kobietą do kuchni.

Pomieszczenie było niesamowicie urocze. Stały w niej białe meble w dość klasycznym stylu, a jedną ze ścian wyłożono kafelkami w różowe kwiatuszki.

– Więc jesteś fanem gotowania? – zwróciła się do Xandera babcia Charliego.

– Tak, ale dopiero się uczę. Rosie nauczyła mnie robić zakupy i teraz uczę się gotować z przepisów. Jeszcze nie jestem w tym dobry.

Czarujący i rozkoszny człowiek.

- Nie umiałeś robić zakupów? - zapytała, zdziwiona i może lekko rozbawiona, Julia.

Patrzyłam, jak Alexander spuścił wzrok, a następnie lekko wzruszył ramionami. Natychmiast zrobiło mi się go żal.

- Nie robił wcześniej zakupów spożywczych, to nic złego. Ja na przykład nie umiem jeździć na rowerze.

- Nie umiesz jeździć na rowerze? Żartujesz, do cholery - zaczął zszokowany Charlie.

Wszyscy zaczęli się ze mnie nabijać poza White'em, który patrzył na mnie z lekkim uśmiechem. Przynajmniej już nie śmiali się z niego.

Xander tak na moje oko był zagubionym chłopcem, który udawał wiecznie szczęśliwego i pewnego siebie, podczas gdy w głębi duszy taki nie był. Miałam nadzieję, że jednak nie mam racji. Że jednak ta szczęśliwa twarz chłopaka z szampanem nie była tylko maską.

- To co najbardziej lubisz gotować, Alexander? - zapytała babcia Charliego, gdy każdy z nas coś już robił.

Ja układałam na talerzu pomidory na przemian z mozzarellą, a obok mnie Raiden próbował ładnie ułożyć wędlinę na talerzu. Słowo „próbował” było tutaj kluczowe.

- Szczerze, to nie umiem dużo... Wiem, że to głupie, ale u mnie w domu rodzice nigdy nie gotowali i nie wiedziałem, że to fajne. Dopiero teraz zaczynam, więc nie umiem dużo i nie zawsze mi wychodzi. Ale lasagne była dobra. Chyba mi wyszła.

- Wiesz, jak ja mam z lasagne? - zaczęła Julia. - Zawsze smakuje tak samo. Dosłownie zawsze. Dodam więcej papryki, nadal smakuje tak samo. Dodam więcej pomidorów, ciągle tak samo. Zawsze próbuję coś zmienić, ale smakuje tak samo. Jak robiłeś swoją?

- No to... Kupiłem takie już zmielone mięso. Pani w sklepie mi takie doradziła, bo jej powiedziałem, że nie umiem sam zmielić. I później sobie podsmażyłem na patelni cebulę, czosnek i to mięso i dodałem pomidorów. No ale jakieś takie dziwne to było, więc dodałem też pasaty pomidorowej. Lily to wymyśliła. I to już było fajniejsze. I dałem sporo przypraw, bo kocham przyprawy. Robiłem też sos beszamelowy, ale to z przepisu i nie pamiętam dokładnie.

- Ja dodaję sporo cukru, bo od pomidorów sos jest kwaśny - mówiła Julia, gdy Raiden z rozbawieniem ruszał brwiami w stronę Charliego.

- Gdy kiedyś przyjedziesz do Charliego, to możemy razem zrobić lasagne.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Alexander był kochany. Julia odpowiedziała krótkim „może”, zanim Xander wdał się w rozmowę z babcią Charliego na temat tego, jakie warzywa do siebie najlepiej pasują w sałatkach. Był przy tym niesamowicie kulturalny i uroczy, a mnie ciągle radowało się serce na myśl, że tu z nami przyjechał.

- Rosie, zniesiesz ciasta na stół? - zapytała babcia Charliego.

- Tak, oczywiście.

Z paterą pięknie pachnących ciast ruszyłam do salonu, gdzie rodzice i wujkowie Charliego o czymś rozmawiali. Ciągle nie czułam się całkiem komfortowo, ale ci ludzie byli tak przyjaźni i normalni, że wiedziałam, że szybko się to zmieni.

Szczerze podziwiałam tę rodzinę. To musiało być naprawdę trudne, aby być tak kurewsko bogatym i przy tym pozostać normalnym. Nauczyć swoje dzieci szacunku do pieniędzy, do ludzi, do wszystkiego.

- I jak tam ten nasz Charlie sobie radzi na studiach? - zapytała mnie ciocia Charliego, gdy odkładałam ciasta. - Uczy się?

- Myślisz, że jeśli się nie uczy, to jego przyjaciółka nam to powie? - Zaśmiał się ojciec chłopaka. - Siadaj, Rosie, obrobimy trochę dupę młodemu.

Zestresowana zajęłam miejsce przy stole, nerwowo się śmiejąc. Tata Charliego był nawet przystojny. Miał lekko siwe włosy, a sam był nie najchudszy. Mimo tego wygadał dobrze i bardzo przyjaźnie, podobnie jak drugi mężczyzna, najprawdopodobniej jego brat. Mama Charliego miała natomiast blond włosy jak syn, związane w zwykły kucyk. Tak normalnie. I miała na sobie bluzę i jeansy.

- To mów, jak się poznaliście.

- To nic wielkiego. Po prostu przyleciałam tutaj na studia i zamieszkałam z Lily i Xanderem, a oni znali się z Charliem. Charlie jest naprawdę cudowny, macie świetnego syna.

- Aww... Dziękujemy. - Mama chłopaka miło się uśmiechnęła. - A Raiden? Też jest kochany, prawda?

- Tak. - Skinęłam głową ze śmiechem.

- Jego starzy to totalni buce - powiedział tata Charliego, na co żona posłała mu karcące spojrzenie. - No co? Nie mam racji?

- Masz. - Westchnęła kobieta, zanim spojrzała na mnie. - Po prostu wybacz Raidenowi, gdy czasami ma humorki. Jest cudownym chłopakiem i jest dla nas jak drugi syn, ale... jego rodzice są naprawdę trudni i życie z takimi ludźmi nie zawsze jest łatwe - wyjaśniła mi ciszej kobieta. - Ale daję ci słowo honoru, że to bardzo dobry chłopak.

- Podobno przyjaźni się z Charliem od dziecka - zauważyłam.

- Tak. Okropnie ubolewali całe dzieciństwo, że nie mogą chodzić razem do jednej klasy. Ale Raiden zawsze spędzał z nami wakacje, a przynajmniej sporą ich część. W tym roku i Charlie, i Raiden byli też z twoim bratem w Szampanii. I z Shawnem, tego dzieciaka też kocham.

- Widziałam ich zdjęcia na Instagramie. Zayden chyba też tam był.

- Williams? - zapytał mężczyzna, na co skinęłam głową. - Tak, Charlie mówił, że wpadł na dwa dni, ale tak to miał coś na głowie i nie chciał zostać dłużej. Ten chłopak to dopiero ma ciężko.

- Czemu? - zapytała ciocia Charliego, jakby zaciekawiona.

- Kiedyś spotkałem jego ojca. Straszny skurwiel.

- Kim jest? - drążyła brunetka.

- Prawnikiem. Nie słyszałaś o Taylorze Williamsie? Akurat wtedy, gdy rozmawialiśmy, coś się chyba stało u nich w domu, bo zadzwoniła żona. Williams okropnie wyklinał Zaydena. Mieliśmy współpracować, ale po tym stwierdziłem, że ten człowiek jest psychiczny, i zrezygnowałem. Poza tym Raiden jeszcze w liceum opowiadał mi, jaki jest ten Zayden. Zepsuty chłopak.

- Nie zapraszacie go tu? Może takie towarzystwo zrobiłoby mu dobrze? Tak jak Raidenowi - zasugerował wujek Charliego.

- Kiedyś już mówiliśmy o tym Raidenowi. Gdy był w liceum, ale jak Ray mu to przekazał, to Zayden odebrał to jak atak i podobno tylko się pokłócili. Zresztą oni wiecznie się kłócą. - Machnął ręką. - Charlie też się z nim jakoś świetnie nie dogaduje. Nie są przyjaciółmi ani nic. A ty, Rosie, znasz go?

Czemu Zaydena znał naprawdę każdy i każdy się nim interesował? Nawet pięćdziesięcioletni ludzie.

- Tak. Studiujemy razem i jestem w kole naukowym, w którym on jest prezesem.

- Ooo... A co studiujesz?

- Prawo.

- Ooo... To fajna sprawa. Nasza Julia też o tym myślała, ale w końcu wybrała fryzjerstwo. Jest cudowną fryzjerką, jesteście z niej niesamowicie dumni.

- Rosie! Twój telefon ciągle dzwoni! - krzyknął z kuchni Xander.

- Przepraszam państwa, za seku...

- Nie przejmuj się, kochanie. Biegnij odebrać.

Posłałam wszystkim przepraszający uśmiech, zanim ruszyłam do kuchni, aby od razu zobaczyć, jak Raiden wyciąga w moim kierunku wibrujący telefon.

- Kto to? - zapytałam, zanim spojrzałam na ekran. - Ooo... Nie odbieram od nieznanym - wyjaśniłam, a następnie odrzuciłam połączenie.

- A powinnaś - stwierdził Xander. - Co jeśli to ktoś ważny? Co jeśli twój przyjaciel jest w więzieniu i jedyny telefon wykorzystuje na dzwonienie do ciebie? Pomyślałaś o tym?

Przewróciłam oczami, gdy mój iPhone znowu zaczął dzwonić.

- Chcesz odebrać za mnie?

- Chcę - opowiedział, a następnie wziął z mojej ręki telefon i rzeczywiście odebrał. - Alexander White, tutaj telefon Rose Denise, słucham?

Z zaciekawieniem patrzyłam na chłopaka, który ściągnął brwi, słuchając głosu po drugiej stronie. Wyglądał na zaskoczonego, gdy szerzej otworzył oczy, patrząc na mnie.

- Tak, oczywiście, proszę pana, już przekazuję jej telefon - powiedział formalnie, a następnie wyciągnął iPhone'a w moją stronę. - **Rosie... Czemu dzwoni do ciebie tata Zaydena?**

*Kurwa.*

Dosłownie wszyscy spojrzeli na mnie z szokiem, z wyjątkiem babci Charliego, która teraz z politowaniem poprawiała na talerzu wędlinę ułożoną przez Raidena.

Sama poczułam, że serce bije mi szybciej, gdy przyłożyłam telefon do ucha.

- Tak, słucham? - zaczęłam, wychodząc z kuchni, aby znaleźć się na korytarzu.

- Witaj, Rosanno. Łatwiej dodzwonić się do premiera niż do ciebie.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytałam, zirytowana, ignorując jego komentarz.

- Za tydzień organizujemy spotkanie rodzinne, na którym masz być i osobiście postanowiłem zatroszczyć się o menu. Kucharz pyta, czy masz alergię na jakieś produkty. I czy może masz jakąś specjalną dietę.

- Nie będzie mnie - odpowiedziałam, mając nadzieję, że nie zabrzmiałam kpiąco. - Dziękuję za zaproszenie, jednak muszę odmówić.

Przez chwilę w telefonie panowała całkowita cisza, a ja miałam wrażenie, że Taylor Williams może usłyszeć bicie mojego serca.

- Jest jakiś konkretny powód?

- Mam plany.

- Takie, których nie można przełożyć? Zależy mi na twojej obecności. Słyszałem, że dołączyłaś do zarządu koła prawa podatkowego, chętnie z tobą porozmawiam.

- Tak, plany, których nie można przełożyć.

- Jakie, jeśli mogę wiedzieć?

- Nie może pan wiedzieć. - Przewróciłam oczami. - Naprawdę dziękuję za zaproszenie, ale nie jestem zainteresowana. Mam swoje plany i, z całym szacunkiem, ale nawet mnie pan nie zapytał o zdanie, tylko tak po prostu stwierdził pan, że jeśli mnie zaprasza, to oczywiście, że przyjdę.

Ponownie zapanowała cisza. Tak mu dogadałam, że aż mu w pięty poszło.

- Rozumiem, Rosanno. Więc chciałbym ci tylko przekazać, że możesz się śmiało ze mną kontaktować pod tym numerem, gdybyś chciała mi coś powiedzieć. Nie chciałbym, żebyś kiedyś zrobiła coś głupiego, czym mogłabyś sobie zaszkodzić.

*Skurwysyn.*

- Myślę, że nie będzie takiej potrzeby - mruknęłam. - Do widzenia.

- Oby prędko.

Rozłączyłam się, czując, że mój humor natychmiast się spieszył. Weszłam na Instagrama, bo nadal nie miałam numeru Zaydena i to był jedyny sposób kontaktu z nim.

*ja: Twój ojciec do mnie dzwonił i brzmiał jakby mi groził*

*ja: Powiedziałałam mu, że nie będę na obiedzie na który mnie zaprosił a on powiedział jakieś gówno, że mam do niego dzwonić gdybym chciała mu coś powiedzieć, bo nie chce żebym zrobiła coś co mi zaszkodzi*

*wyświetlone przez @zaydenwilliams*

*@zaydenwilliams: Podasz mi, proszę, swój numer?*

Zrobiłam to, a telefon w mojej dłoni od razu zaczął dzwonić, akurat wtedy, gdy Raiden wyszedł z kuchni, podchodząc do mnie.

- Wszystko w porządku? - zapytał zdezorientowany.

- Tak, tak, przepraszam. Jeszcze jeden telefon. - Pokiwałam głową, a następnie odebrałam. - Halo?

- Cześć - usłyszałam znajomy głos. - Mówił coś więcej niż to, co napisałaś?

- Nie, czekaj chwilę - mruknęłam. - Raiden, dasz mi chwilę? - zwróciłam się do szatyna, który nadal stał obok.

- Jasne, przepraszam.

Branson wrócił do kuchni, więc oparłam się o ścianę, przymykając oczy.

- Wiedział, że jestem wiceprzewodniczącą i bardzo nalegał, żebym była na tym obiedzie czy kolacji.

- Cholera. Nie martw się. Zrobił to, żeby zobaczyć, jak ja zareaguję. Powiem mu coś o tobie, żeby się odpieprzył, w porządku?

- Coś, czyli co?

- Nie wiem, powiem, że jesteś wkurwiająca i dałem ci to miejsce w zarządzie, bo prosił o to kumpel, który jest twoim bratem. I dodam, że radzisz sobie gównianie, więc pewnie cię zaraz wypieprzę. Jak zobaczy, że mam na ciebie wyje... Devon! Odsuń się od tego psa! W tej chwili! - krzyknął, na co lekko się uśmiechnęłam. - Przepraszam, Rosa. Po prostu, powiem mu to, więc straci tobą zainteresowanie.

- W porządku. - Pokiwałam głową, mimo że nie mogłam tego zobaczyć. - Więc jesteś z bratem?

- Tak.

- Pozdrowisz go ode mnie? - zapytałam.

- Rosa... - Westchnął. - Devon, masz pozdrowienia od mojej znajomej. Chcesz jej odpowiedzieć?

- Tak - usłyszałam w tle dziecięcy głos, na co natychmiast przygryzłam wargę, aby powstrzymać uśmiech. Po chwili mogłam usłyszeć jakiś szum, a następnie znacznie wyraźniejszy głos. - Bardzo dziękuję, znajomo Zaydena, i również cię pozdrawiam. Jesteś bardzo miła i mam nadzieję, że kiedyś się poznamy. Wydarzy się to, prawda?

*Czyli mały Devon Williams naprawdę istniał.*

- Jasne, że tak. Zabiorę cię wtedy na dobre jedzenie, ale musisz najpierw przekonać Zaydena, żeby się zgodził. W porządku?

- Oczywiście. Postaram się go przekonać, chociaż to jest często trudne. - Westchnął. - Jednak myślę, że...

- Dobra, wystarczy - przerwał mu Zayden, na co się zaśmiałam. - Muszę kończyć, Rosa. Miłego dnia.

- Wam również.

Schowałam telefon do kieszeni, a następnie wróciłam do kuchni, przepraszając wszystkich. Długo nie musiałam czekać na ich reakcje, bo gdy tylko wyszliśmy z domu, aby pójść zobaczyć konie, Xander od razu zjawił obok mnie, podczas gdy Charlie szedł po mojej drugiej stronie.

- Skąd znasz ojca Zaydena?

- Poznałam go kiedyś przypadkiem, gdy był u Zaydena - przyznałam zgodnie z prawdą.

- Czego chciał?

Nienawidziłam kłamać, naprawdę.

- Zapytać o koło naukowe. Kończymy z nim współpracę i jeszcze dopytywał, czy jest jakiś konkretny powód i takie tam. - Wzruszyłam ramionami. - Nic wielkiego. Dlatego nie odbieram od nieznanym.

- Jaki on jest? - zapytał Charlie. - Ojciec Zaydena. Jest miły?

- Normalny. Rozmawiałam z nim dosłownie chwilę - odpowiedziałam krótko. - Mogę jechać na koniu z kimś? Sama się boję - przyznałam, zmieniając przy okazji temat.

- Możesz z Julią, bo obie jesteście szczupłe. Tylko na Hermesie. Potężny chłopak z niego - mówił Charlie, gdy zbliżaliśmy się do konia. - Julia, co myślisz?

- Tak, to dobry pomysł - odpowiedziała dziewczyna.

Byłam podekscytowana, ale zarazem przerażona, gdy siedziałam na koniu. Modliłam się, żeby nie spaść, gdy Ray trzymał teraz dłoń na moim udzie, stojąc zaraz obok nas. Wszyscy poza nim nabijali się z mojego strachu, tak jakby siedzenie na koniu było czymś, co powinno być normalne dla każdego.

- A co, jeśli on nagle zacznie biec? - zapytałam, gdy Julia usiadła za mną, a koń powoli zaczął iść.

- Nie zacznie. Hermes to zbyt dobry chłopiec - powiedział Raiden, zanim pocałował konia w pysk i się odsunął.

Raiden, Charlie i Alexander wydawali się bawić naprawdę świetnie. Robili wrażenie, jakby już jako niemowlęta uczyli się jeździć konno. Przez chwilę ich nagrywałam dzięki temu, że Julia wzięła pod uwagę to, że się bałam, i utrzymywała znacznie mniejszą prędkość niż pozostali.

- Więc... Przyjaźnisz się z Charliem czy to coś więcej? - zapytała dziewczyna.

- Przyjaźnię - odpowiedziałam od razu. - Jest naprawdę świetną osobą. Gdyby nie on, to nie wiem, jakbym przetrwała ten pierwszy miesiąc na uczelni.

- On też się cieszy, że cię poznał. Charlie jest taki, że niby kocha każdego, ale tak naprawdę brakowało mu takiej przyjaciółki. Cieszę się, że ma kogoś spokojniejszego niż Xander.

- Czemu? - Zmarszczyłam brwi. - Znaczący wiem, że nie lubicie się z Alexandrem, ale on naprawdę jest bardzo w porządku i nie powinnaś go oceniać tak surowo.

- Źle mnie zrozumiałaś, Rosie. Nie wiem, jaki jest Xander, bo średnio go znam, ale wiem tyle, że gdy Charlie go poznał, to zaczął za dużo imprezować. Prawie oblał studia, bo miał przez to takie zaległości. Nie oceniam Xandera jako osoby, bo tak jak mówię, nie znam go. Wiem tylko, że przy nim Charlie ciągle pił. Raiden próbował ich uspokoić i jakoś przemówił Charliemu do rozsądku. Alexandrowi chyba nieszczególnie.

Westchnęłam, a następnie pokiwałam głową, patrząc na White'a, który teraz śmiał się, próbując dogonić Charliego. Jego policzki były czerwone od zimna.

- Xander jest bardzo dobrym człowiekiem. Jest trochę zagubiony, ale naprawdę dobry - mówiłam do dziewczyny. - Wiesz, jak on się cieszył z tych głupich zakupów i z gotowania? Dla niego tak normalne rzeczy są obce.

Dziewczyna westchnęła, ale nie odezwała się.

- Przyjedziesz zrobić z nim lasagne? Ucieszyłby się.

- Nie wiem. Naprawdę słabo się dogadujemy - mruknęła. - Ale może... Jeśli ten temat wróci i mnie zaprosi, to może tak.

Uśmiechnęłam się pod nosem, zapisując sobie w głowie, że muszę pamiętać, aby temat wrócił, a Alexander ją zaprosił. Julia była naprawdę urocza, miła i normalna. I polubiłam ją.

Cały dzień minął naprawdę dobrze. Siedziałam teraz na drewnianej ławeczce, oparta o ciało Raidena, który obejmował mnie, a obydwójce byliśmy przykryci kocem. Przed nami paliło się już ognisko, a pan James i Charlie próbowali nastroić gitary.

Alexander siedział pod jednym kocem z Julią. Nie rozmawiali zbyt wiele, ale teraz razem nabijali pianki na kije i z czegoś żartowali. Sam Xander zachowywał się bardzo dobrze i byłam z niego dumna. Nie było tutaj ani grama alkoholu, więc wiedziałam, że jego zachowanie się nie zmieni.

- Robicie z Lily coś na urodziny? - zapytał mnie nagle Ray.

- Nie. Znaczący nie wiem... Lily robi jakąś imprezę, ale ja nie chcę, żeby to było też traktowane jak moje urodziny, bo to by było dziwne, gdyby życzenia składali mi ludzie, których nie znam. Więc Lily ma zrobić wydarzenie tylko jako swoje urodziny. Nawet nie wiem, co jej kupić.

- Mhm... Ja też średnio. Pewnie kupię jej kwiaty i jakieś perfumy czy coś w tym stylu. A ty? Co byś chciała dostać?

- Nienawidzę tego pytania - jęknęłam, na co on się zaśmiał. - Nic, naprawdę nic. Mam wszystko, czego potrzebuję, więc nic. Może zrobię na Facebooku jakąś zbiórkę charytatywną z okazji urodzin i tam będzie można wpłacać pieniądze.

- Możesz to zrobić, ale i tak pewnie wszyscy ci coś kupią.

- Nie chcę tego - mruknęłam. - Bo wy wszyscy kupicie jakieś szalenie drogie rzeczy i będę czuć się niekomfortowo, a później, gdy przyjdą wasze urodziny, to jeszcze bardziej, bo sama nie będę mogła wam ogarnąć niczego na podobnym poziomie.

- Poważnie tak o tym myślisz? - zapytał zdziwiony. - My kupujemy ci to, co chcemy, ale nie wymagamy od ciebie tego samego.

- Wiem, ale to będzie postawienie mnie w niekomfortowej sytuacji. Po prostu lepiej się będę czuła, jeśli nie kupicie mi niczego drogiego.

- W porządku - powiedział, po czym oparł swoją głowę na mojej. - Będę miał to na uwadze. Powinnaś w takim razie zrobić tę zbiórkę urodzinową. Jeśli ty nie chcesz wielkich rzeczy, to przynajmniej z okazji twoich urodzin komuś pomożemy. Przekażę to też innym, jeśli chcesz.

Pokiwałam głową, mówiąc krótkie „dziękuję” w momencie, gdy Charlie i jego tata zaczęli grać na gitarach *I'm yours*.

Wszyscy od razu się dołączyli, dlatego sama zrobiłam to samo.

- Rosie, zagraj coś - powiedział niedługo później Raiden, gdy jedliśmy pianki z ogniska.

- Umiesz grać? - zapytała mnie zaskoczona mama Charliego.

- W miarę, gorzej niż Charlie, ale coś tam umiem. - Skinęłam głową. - Chodziłam do szkoły muzycznej, ale głównie grałam na klawiszach.

- To ja w takim razie oddaję gitarę w ręce młodego pokolenia. - Zaśmiał się tata chłopaka, a następnie podszedł do mnie, żeby rzeczywiście to zrobić.

Nie byłem tak dobra na gitarze jak Charlie, ale chyba bardzo od niego nie odstawałam, gdy chwilę później graliśmy najbardziej znane piosenki, a wszyscy głośno śpiewali. I choć byłem tak kurewsko daleko od Chicago, to właśnie pierwszy raz od ponad miesiąca poczułam się trochę jak w domu.

Poczułam również, jak bardzo tęskniłam.

## ROZDZIAŁ 16

Piątkowy poranek był dość ekscytujący. Obudziłam się z myślą, że są moje urodziny. Od razu wzięłam do ręki telefon, by sprawdzić powiadomienia.

Szeroko się uśmiechnęłam, widząc wiadomość od Charliego równo o północy.

*Charlie Valentine: STO PIEPRZONYCH LAT*

*Charlie Valentine: złożę Ci życzenia jak się zobaczymy, dzisiaj o 16 masz znaleźć dla mnie czas, mam niespodziankę (nie stresuj się)*

*Ja: Dziękuję, jesteś wspaniały*

Z uśmiechem na twarzy odpisałam też kilku znajomym ze Stanów, a także Polly, która już wiedziała o moich urodzinach. Polly była naprawdę fajna, widziałam się z nią dwa razy w tygodniu, co mnie cieszyło. To były krótkie spotkania, ale czasami też pisałyśmy.

- Co tak pięknie paaachnie? - zaczęłam z ekscytacją, wychodząc z pokoju, gdy poczułam piękny zapach jakiegoś ciasta. - Czyżby mój ulubiony kucharz Xander White coś upie... - Gwałtownie się zatrzymałam, patrząc przed siebie.

Na kanapie tak po prostu siedziała moja mama w towarzystwie swojego męża, a także Alexandra i Lily. Wszyscy byli elegancko ubrani, a ja miałam na sobie piżamę, składającą się ze spodenek do kolan i za dużej koszulki.

Sheena White miała ładne blond włosy do ramion, zakręcone w loki. Jej twarz wyglądała młodziej, niż zapamiętałam. Musiałam przyznać, że prezentowała się pięknie. Miała na sobie dopasowaną bordową sukienkę do kolan i ładny makijaż. A teraz szeroko się uśmiechnęła, wstając z miejsca.

- Moja Rosanna, kochanie - zaczęła, idąc do mnie. - Wszystkiego najlepszego.

Wdech i wydech.

Byłam na nią zła, bo miała mnie gdzieś przez ostatnie kilka lat. Zajęła się karierą i nieszczególnie przez ten czas jej na mnie zależało. A teraz tak po prostu przyjechała tu, nazwała mnie w taki sposób i udawała, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jakby wcale mnie nie zostawiła. Opłacenie studiów nie wynagradzało tego wszystkiego.

Była moją mamą i może teraz odczuwałam jakiś ucisk w sercu, a nawet trochę chciało mi się płakać, ale bardziej byłam zła. Nie chciałam jej tu w ten dzień.

- Dziękuję - odpowiedziałam z uprzejmym uśmiechem. - Amm... Nie wiedziałam, że przyjedziecie.

Lily lekko się uśmiechała, a Xander siedział na kanapie i opierał głowę o jej tył, posyłając mi dość smutne spojrzenie.

- Chcieliśmy wam zrobić niespodziankę. Mamy tylko chwilę, bo musimy zaraz jechać na lotnisko. Tyle już jesteś w Anglii, a nie było okazji się spotkać.

W moim kierunku ruszył Jasper, a ja powtarzałam sobie, żeby nie być dla niego suką. Płacił za moje studia i od niego zależała w tym momencie moja przyszłość.

Dlatego uśmiechnęłam się, podchodząc do mężczyzny.

- Miło cię widzieć, Rosanno - powiedział, gdy uścisnął moją dłoń. - Jak ci się tu mieszka? Alexander jest znośny czy ciągle zachowuje się jak głupek?

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na młodszego White'a, i zauważyłam, że te słowa go zabolaly. Jednak uśmiechnął się i pokręcił głową, dając mi znak, żebym nie dyskutowała.

- Xander jest cudowny. Dużo się razem uczymy, pokazuje mi wszystko na uczelni, pomaga mi z wieloma rzeczami. Z nim i Lily mieszka się cudownie i nie mogłam trafić lepiej. Bardzo dziękuję za tę możliwość.

- Cieszy mnie to - odpowiedział, uśmiechając się.

- Mamy dla ciebie prezent. Lily już dostała, bo trochę tu siedzimy, a nie chciałam cię budzić - mówiła moja mama, gdy podawała mi dużą torbę. - To ubrania z mojej najnowszej kolekcji. Jeszcze przedpremierowo. To ładne, eleganckie rzeczy, na pewno będą ci pasować. Nie wiem, jak lubisz się ubierać, ale jaka kobieta nie lubi klasyki?

*Ja.*

- Bardzo dziękuję. - Posłałam kobiecie uśmiech. - To ja pójde się szybko ubrać. Posiedziałybym z wami, ale za godzinę mam zajęcia.

- Mogę załatwić ci zwolnienie - powiedział pan fagas.

- To naprawdę ważne zajęcia. - Posłałam im przepraszący uśmiech.

- Gdyby mój syn miał takie podejście do nauki jak ty... - Westchnął mężczyzna. - On by od razu wykorzystał okazję.

*Pieprzony idiota.*

- Też bym wykorzystała, gdyby wykładowca nie był tak przystojny. Szkoda, że nie przyjechaliście wczoraj, wtedy na bank bym wzięła zwolnienie.

Ruszyłam do swojego pokoju, słysząc cichy śmiech mojej siostry.

*Nikt nie będzie obrażał Alexandra White'a.*

Szybko ubrałam się w czarne, dość luźne spodnie i beżową bluzkę z długimi rękawami i jakimiś kolorowymi nadrukami na plecach. Włosy zostawiłam rozpuszczone, a na twarz nałożyłam makijaż, który składał się tylko z tuszu do rzęs, różu na policzkach i błyszczyka.

To nie tak, że miałam dobrą cerę, ale po prostu była tak okropnie wysuszona, że gdybym nałożyła podkład, to moja twarz wyglądałaby jak papier ścierny.

Założyłam jeszcze kolczyki, bo zawsze, gdy czułam się jak gówno, kolczyki w jakiś magiczny sposób sprawiały, że wyglądałam o niebo lepiej.

Wszystko robiłam cholernie wolno, aby jak najmniej czasu spędzić z moją matką i jej fagasem.

Jasper White był dokładnie taki, jak się spodziewałam. Z lekko siwymi włosami, w drogim garniturze, siedzący z nogą na nodze, uważający się za Boga (wyraz jego twarzy mówił, że właśnie za niego się uważa). Był nieprzyjemny, sztuczny i aż kipiało od niego tym bogactwem.

A moja mama? Miałam wrażenie, jakby to była jakaś całkiem inna osoba, bo nie czułam wobec niej zbyt wiele. Nie była kobietą, która utulała mnie kiedyś do snu, opowiadając bajki. Była kobietą sukcesu, która poświęciła się firmie.

Wyszłam z pokoju i od razu odetchnęłam z ulgą, widząc, że Jasper i mama stoją już przy drzwiach i żegnają się z moją siostrą i Alexandrem.

- Ooo... Już leccie? Ogromna szkoda - powiedziałam, brzmiąc ironicznie, mimo że naprawdę tego nie planowałam.

Wzrok wszystkich przeniósł się na mnie, przez co niezręcznie się zaśmiałam.

- Tak chodzisz na co dzień ubrana? - zapytał fagas.

Nie wiem czemu, ale z jakiegoś powodu ucieszyło mnie to pytanie. Ucieszyło mnie to, że zirytował go mój ubiór.

- Tak. Czasami ubiorę się ładniej, gdy idę gdzieś z Xanderem, żeby bardzo od niego nie odstawać. To chodząca elegancja. Chociaż nie ukrywam, że znacznie bardziej wolę go w dresie.

Mężczyzna otworzył szerzej oczy, posyłając spojrzenie mojej mamie, która zaśmiała się niezręcznie.

- Rosanna zawsze miała wyjątkowe poczucie humoru.

- Rosie - poprawiłam ją. - Już nie lubię, gdy ktoś tak do mnie mówi.

- Och... Oczywiście, kochanie. - Kobieta skinęła głową. - Czyli tak się ubierasz na zajęcia?

- Nie zawsze. Czasami założę koszulę. Z początku ubierałam się bardziej elegancko, ale teraz staram się wybierać pomiędzy tym eleganckim ubiorem a dresami. Chyba wam to nie przeszkadza, prawda?

- Nie, przynajmniej nie sposób pomylić cię z Lily - odpowiedział niezadowolony mężczyzna. - Podobno zostałaś wiceprzewodniczącą w kole naukowym. Jak tego dokonałaś?

- Moją niesamowitą inteligencją, oczywiście. - Zaśmiałam się, jednak nikt mi nie zawtórował.

*Żalotne.*

- Zayden jest prezesem i ją przyjął - wyjaśniła siostra.

- Williams? - zapytał Jasper, na co skinęłam głową. - Jego ojciec się do mnie odezwał kilka dni temu. Chyba szuka klientów. Byłem dość zaskoczony.

*O nie.*

- I co? Będziecie razem pracować? - zapytał zaskoczony Xander.

- Chyba tak, przekazałem mu już trochę informacji. To dobry pra...

- Nie! - przerwałam, na co wszyscy na mnie spojrzeli. - Taylor Williams to śmieć, jakich mało na tym świecie. Niech się pan nie zgadza pod żadnym pozorem.

- Słucham?

- O czym ty mówisz, Rosie? - zapytała zdziwiona mama.

- Xander, Lily, prawda, że mam rację? - mówiłam, posyłając im błagalne spojrzenie. - No Zayden nam mówił, że on prowadzi nieczyste in...

- Tak - przerwał mi Alexander, kiwając głową. - Wchodzi do firm, znajduje na nich haki i inne gówna.

- I później ich szantażuje - kontynuowała przejęta Lily.

No do szkoły aktorskiej to by ich nie przyjęli, ale na jasełka szkolne może tak.

- Porządnie ich szantażuje - dodał Alexander.

- Ludzie tracą całe majątki. - Lily pokiwała głową.

- Calusieńkie.

Jasper wydawał się zszokowany, gdy wszyscy kiwaliśmy głowami, posyłając mu zmartwione spojrzenia. Nawet nie chciałam wiedzieć, jak cholernie sztucznie to wyglądało.

- W takim razie dobrze, że mi mówicie. - Mężczyzna posłał nam lekki uśmiech. - Przemyślę jeszcze tę sprawę.

Chwilę później zostaliśmy już sami po zapewnieniach mojej mamy i fagasa, że wkrótce odwiedzą nas na dłużej.

*Nie, dzięki.*

- Co to, do cholery, było? - zapytała od razu Lily.

Zrobiło się bardzo niewygodnie.

- No po prostu... Sami wiecie, jaki on jest. Przecież dobrze wiecie, że przez niego niewinny człowiek siedział w areszcie, a teraz ma zawiasy - mówiłam, zakładając ramiona na piersi. - To nie jest dobry człowiek do współpracy, uwierzcie mi.

– Ale nie kryje się za tym nic więcej? – zapytał Alexander, marszcząc brwi.

Naprawdę nienawidziłam kłamać.

– Nie.

Chłopak westchnął, a następnie skinął głową.

– Wszystkiego najlepszego, moje ulubienice. Chodźcie się przytulić do starszego brata.

Uśmiechnęłam się lekko, a następnie rzeczywiście podeszłam do White'a. Lily zrobiła to samo. Przymknęłam oczy, obejmując ich dwójkę naraz. Chujowy poranek, ale wierzyłam, że już będzie lepiej.

– Wszystkiego najlepszego, Lily – powiedziałam.

– Wszystkiego najlepszego, Rosie.

– Zrobiłem wam rano tort, gdy spałyście. Jest chyba taki sobie, więc jak wam nie zasmakuje, to nie musicie jeść. I mam dla was prezenty, poczekajcie.

– Aww, jesteś aniołem, Xander. – Zaśmiałam się, gdy chłopak biegł do swojego pokoju. – Ja też mam coś dla ciebie – powiedziałam do Lily.

Ruszyłam do pokoju, trochę zestresowana. Zawsze miałyśmy z Lily zasadę, że dajemy sobie rzeczy własnoręcznie robione. Tylko to było wtedy, gdy miałyśmy po dziesięć lat, a teraz trochę się bałam, że wyjdę na idiotkę.

Wróciłam do salonu, aby zobaczyć Alexandra z dwoma bukietami kwiatów i torebkami z prezentami. Szeroko uśmiechnęłam się na ten widok, podczas gdy Lily szła do nas.

– Okej, więc skoro najpierw przyszła Rosie, to... – zaczął Alexander, a następnie wziął głęboki wdech. – Jestem chujowy w składaniu życzeń. Ale życzę ci, żebyś się tu zaaklimatyzowała i była z nami szczęśliwa. Żeby dobrze ci szło na studiach i żebyś została trochę bardziej egoistką i myślała więcej o sobie. A poza tą jedną rzeczą, to żebyś się nigdy nie zmieniała.

Słuchałam go z szerokim uśmiechem, gdy teraz wyciągnął bukiet różowych róż w moją stronę.

– Dziękuję, Xander. Bardzo – odpowiedziałam, następnie przytuliłam go, a on pocałował mnie w policzek.

– I tu prezent. Nic wielkiego, bo Raiden mi mówił, że nie chcesz prezentów. Wpłaciłem pieniądze na tę akcję na Facebooku. To bardziej symboliczne.

– Dziękuję – powtórzyłam.

Naprawdę byłam bardzo wdzięczna, że wziął pod uwagę moją prośbę. Zabrałam torebkę, ale nie otwierałam na razie prezentu, bo najpierw chciałam złożyć życzenia Lily. Przede mną jednak zrobił to Alexander.

– Lily... Tobie tego, co zawsze – zaczął chłopak. – Żebyś uwierzyła w siebie i w to, że jesteś cudowną osobą i nie musisz udawać nikogo innego, żeby ludzie cię pokochali. Żebyś była szczęśliwa, w końcu znalazła osobę, która będzie cię dobrze traktować. No i żebyście były z Rosie takim zgranym duetem jak kiedyś. Ale też żebyś przez to nie zapomniała o mnie.

Patrzyłam, całkiem wzruszona (odezwała się moja tendencja płakania o byle gównu), jak chłopak podawał dziewczynie bukiet lilii, a także torebkę z prezentem.

Gdy Lilliana mu podziękowała, obróciła się przodem do mnie.

– Więc, Rosie – zaczęła. – Wiem, że to może głupie, ale nie miałam pojęcia, co ci kupić, tym bardziej że mówiłaś, że nie chcesz nic wielkiego, więc... Po prostu kiedyś robiłyśmy sobie te prezenty i... Pomyślałam, że teraz też ci coś zrobię. Wiem, że to głupie. To nie jest nic wielkiego, takie symboliczne tylko i...

- Też zrobiłam ci prezent - przerwałam jej, oddychając z ulgą, gdy wyciągnęłam torebkę w jej stronę. - To nic specjalnego i nie wiem, czy ci się spodoba, ale stwierdziłam, że to może być w twoim stylu.

- Naprawdę zrobiłaś mi prezent? - zapytała, jakby zaskoczona, a ja kątem oka widziałam, że Alexander nas nagrywa, co było trochę krępujące.

- Tak, ale to naprawdę nic wielkiego. Więc wszystkiego najlepszego, Lily. Żebyś była szczęśliwa i żeby z nami było... jak kiedyś - mówiłam, próbując powstrzymać łzy.

- To trochę masło maślane, bo jeśli będę w pełni szczęśliwa, to tylko dlatego, że będziemy tak blisko jak kiedyś - odpowiedziała, zanim mnie przytuliła. - Wszystkiego najlepszego, Rosie. Kocham cię - dodała ciszej, wprost do mojego ucha.

- Ja ciebie też.

Odsunęłam się od dziewczyny, która teraz wycierała łzę ze swojego policzka (obie wzruszałyśmy się bez powodu). Przekazałyśmy sobie prezenty, a następnie ruszyłyśmy do kuchni, dokąd zaciągnął nas Alexander, aby ukroić nam tort. Było to zwykle brownie, ale jako że ja do szczęścia nie potrzebowałam więcej, to naprawdę się cieszyłam.

- To najpierw otworzę prezent od Xandera.

Spojrzałam do torebki, aby następnie wyciągnąć z niej ramkę ze zdjęciem, które przedstawiało naszą trójkę i było zrobione nad basenem, gdzie byłam schlana jak świnia. Przytulałam się do boku White'a, gdy Lily robiła dokładnie to samo z jego drugiej strony. Zdjęcie było robione z bliska i mimo tego, że byliśmy pijani, to wszyscy wyglądaliśmy przyzwoicie.

- Xander, jesteś najlepszy - powiedziała Lily, a ja dostrzegłam, że również ma ramkę z naszym zdjęciem.

To było już zdjęcie zrobione przez Charliego, gdy w tym tygodniu siedzieliśmy w naszym mieszkaniu i się uczyliśmy.

Następnie wyjęłam z torebki drugą rzecz i był to naszyjnik z zawieszka małego czerwonego serduszka, uroczy.

- Ja i Lily mamy takie same - wyjaśnił chłopak, po czym wyjął spod koszulki swój naszyjnik. - Wiem, że to nic wielkiego, ale...

- Jest piękny - przerwałam mu. - Zapniesz?

- Jasne.

Lily dostała od Alexandra jakieś kolczyki, które bardzo jej się podobały i teraz tym bardziej stwierdziłam, że mój prezent dla niej jest tragiczny.

Otworzyłam pakunek od siostry, upewniając się w tym. Mój prezent dla niej był gówniany.

Ona zrobiła mi śliczny pierścionek z drobnych koralików, a także kolczyki w tym samym stylu. Były to małe perełki owinięte złotym łańcuszkiem.

- Ooo... Zakładki do książki.

*Ja pierdolę.*

Przeniosłam wzrok na Lillianę, która z uśmiechem oglądała pierwszą część prezentu. Te zakładki do książek zabrały mi masę czasu, ale wyglądały tak słabo w porównaniu do biżuterii zrobionej przez nią.

- Są śliczne i... O mój Boże, uszyłaś mi gumki? Są przepiękne - zachwycała się, wyciągając jedwabne gumki z torebki. - I wstążki? O Boże, Rosie, są piękne.

- Są okropne w porównaniu do prezentu od ciebie - odpowiedziałam nieco zażenowana, gdy zakładałam pierścionek. - Ja nie mam takiego talentu.

- Żartujesz?! Są cudowne - mówiła, wyglądając, jakby naprawdę jej się podobały. - I takie eleganckie. Zwiążesz mi ładnie włosy? Błagam. Tą brązową wstążką. Będzie mi dzisiaj pasować.

Z uśmiechem na twarzy zrobiłam to. Tort Alexandra był naprawdę pyszny, a ja żałowałam, że muszę iść na zajęcia, bo ten poranek minął bardzo dobrze, nie licząc spotkania z moją matką, które chciałam jak najszybciej wymazać z pamięci.

Zajęcia były stresujące, jak to każde ćwiczenia. Generalnie wszystkie zajęcia w tym tygodniu były bardzo przeciętne. Albo stresujące, albo nudne, na co trochę wpływało to, że Zayden się na nich nie pojawił. Nie widziałam go cały tydzień, a jedynie wymieniałam z nim kilka wiadomości, gdy pytał, czy mogę zatwierdzić plakaty i inne podobne rzeczy na konferencję, a także zastąpić go w sytuacjach awaryjnych, gdyby coś się działo, bo sam miał wiele na głowie. Zgodziłam się, ale - dzięki Bogu - nie było sytuacji awaryjnych. Nawet nie przeszło mi przez myśl odmówić mu, wiedząc, że wczoraj miała miejsce rocznica śmierci jego siostry.

Wychodząc z sali, sprawdziłam swój telefon, aby zobaczyć wiadomość na Instagramie.

*@shawnreed: wszystkiego najlepszego, Rosie!*

*@shawnreed: byliśmy z Gabby przed chwilą złożyć ci życzenia, ale nie było Cię więc zostawiliśmy prezent w Twoim pokoju, jak się zobaczymy to mocno Cię uściskamy*

*@shawnreed: jeszcze raz wszystkiego najlepszego ode mnie i Gabby*

*ja: Bardzo bardzo dziękuję!!*

Z uśmiechem na twarzy schowałam telefon do kieszeni.

Shawn i Gabby byli bardzo w porządku i szczerze ich lubiłam. W tym tygodniu spędziłam z nimi trochę więcej czasu, co było fajne.

- Rosie - usłyszałam znany mi głos, więc gwałtownie się odwróciłam.

Przygryzłam policzek, widząc Raidena, który stał na schodach z bukietem czerwonych róż. Podszedł do mnie z szerokim uśmiechem.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział, zanim pocałował mnie w policzek. - Cholernie się spieszę, bo muszę jechać w jedno miejsce, ale chciałem ci szybko złożyć życzenia.

- Nie trzeba było - odparłam z uśmiechem, widząc, że wszyscy nam się przyglądają.

- Nie gadaj głupot. Jako że jesteś fanką swetra ode mnie, to mam dla ciebie podobny, ma trochę inne kolory - oznajmił, wyciągając torebkę z prezentem. - I kwiaty. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Nie kupowałem ci nic większego, bo mówiłaś, że nie chcesz.

Podziękowałam Raidenowi, który rzeczywiście szybko wsiadł do samochodu i gdzieś odjechał. Ostatecznie, gdy weszłam do swojego pokoju, miałam trzy bukiety róż. Od Shawna, Alexandra i Raidena. Były ładne, ale nie mogłam znaleźć tyłu wazonów, co było irytujące. Usiadłam na łóżku, otwierając jedno pudełko. Wyjęłam z niego najpierw kartkę, którą zaczęłam czytać.

*Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Mamy nadzieję, że ten dzień będzie dla Ciebie cudowny (zatroszczymy się, aby taki był). Mamy nadzieję, że piżama jest w dobrym rozmiarze i będzie Ci się w niej dobrze spało.*

*Gabby i Shawn*

Piżama od nich była naprawdę urocza, a ja czułam się niesamowicie szczęśliwa, że mimo wszystko te prezenty nie były czymś wielkim.

Zmarszczyłam brwi, widząc na stole jeszcze jedno wielkie pudełko z dużą czerwoną kokardą. Domyśliłam się, że prawdopodobnie musi być od Charliego.

Wzięłam je na łóżko, a następnie otworzyłam, zauważając, że na czerwonej bibule znajduje się koperta. Po chwili wyjęłam z niej zwykłą białą kartkę, na której widziałam już dobrze znane mi pismo.

Przygryzłam wargę, zaczynając czytać.

„Czasami życie rzuca Ci kłody pod nogi. Może się zdarzyć, że grozi Ci utrata kariery, wolności lub, co najgorsze, może nawet dowiesz się, że zmarła ukochana Ci osoba. Te rzeczy sprawiają, że zdajesz sobie sprawę, jak cenne jest życie, jak ważna jest każda sekunda, którą mamy na tej ziemi, i jak ważni są dla nas ludzie, na których nam zależy”.

Nie marnuj czasu na nienawiść. Poświęć go na bycie szczęśliwą. Wszystkiego najlepszego, Roso.

Zayden

Poczułam, jak szybko bije moje serce, gdy odkładałam kartkę, aby następnie podnieść bibułę i zobaczyć, co jest w środku. Pierwsze w moje oczy rzuciło się kolejne pudełeczko. Od razu je otworzyłam, aby zauważyć, że w środku znajduje się kolejna kartka, tym razem o wiele mniejsza, ale widniało na niej to samo pismo. Miał tak ładny charakter, że z miejsca sama zachciałam pisać piórem.

Róża byłaby zbyt oczywista, nie uważasz?

Podniosłam kartkę i zobaczyłam kolczyki, które wyglądały jak stokrotki. Zostały wykonane prawdopodobnie z masy perłowej i były olśniewające. Patrzyłam na nie z cholernie szybko bijącym sercem, bo wyglądało na to, że on pamiętał o tej całej rzeczy ze stokrotkami. O tym, że przypominają mi babcię i dziadka, których teraz tak mi brakowało.

Przejechałam palcem po biżuterii ze łzami w oczach, a następnie spojrzałam na rzeczy, które również znajdowały się w pudełku. Bluza z kolorowymi nadrukami, która była tak bardzo nie w jego stylu, ale za to tak bardzo w moim, że byłam pod wrażeniem tego prezentu.

Gucci.

Cholera.

A poza tym znajdowała się tam jeszcze jedna duża koperta. Otworzyłam ją, aby wyjąć z niej pomarańczową kartkę złożoną na pół. Na stronie tytułowej znajdowały się rysunki, które na pewno nie zostały narysowane przed dzieckiem, a jedynie przez nie pokolorowane.

Następnie otworzyłam kartkę, aby zacząć czytać dziecięce pismo.

Wszystkiego najlepszego znajomo Zaydena, której imienia nie chce mi powiedzieć Zayden.

Devon Williams

PS. Zayden zgodził się i możemy iść na to dobre jedzenie      jaki słodziak

To było zbyt wiele. Naprawdę długo wpatrywałam się w ten prezent, zanim założyłam bluzę i kolczyki. Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, a następnie zdjęłam bluzę, ale kolczyki zostawiłam, bo były naprawdę piękne.

Spojrzałam na biurko, na którym teraz znajdowały się trzy bukiety róż i laurka od ośmiolatka.

Róże byłyby zbyt oczywiste.

\*\*\*

O szesnastej zesłam na dół, dość podekscytowana. Od razu zobaczyłam Charliego, który szeroko się uśmiechał, opierając się o samochód. Miał na sobie bluzę i spodnie z dziurami, co mnie uspokoiło. Obawiałam się jakiejś kolacji w eleganckim miejscu.

- Chaaarlie - zaczęłam, podekscytowana na jego widok.

- Stęskniłem się - odpowiedział ze śmiechem, zanim rozłożył ręce. - Wszystkiego najlepszego, kwiatuszku.

- Dziękuję - odpowiedziałam, przytulając się do niego, a on pocałował mnie w głowę.

- Wyglądasz pięknie jak zawsze - skomplementował mnie z szerokim uśmiechem. - Wsiadaj, jestem superpodekscytowany.

- Dokąd mnie zabierasz?

- To niespodzianka. Nie mogę ci powiedzieć.

Charlie rzeczywiście nic nie zdradzał przez całą drogę, ale ja szybko zaczęłam rozpoznawać trasę, którą zmierzałyśmy w kierunku domu jego babci. Mimo wszystko nie przyznałam się do tego, aby nie zepsuć niespodzianki. Zawiązałam nawet szalik wokół oczu, gdy byliśmy coraz bliżej, a on kazał mi to zrobić.

Z pomocą chłopaka wysiadłam z samochodu, a następnie ruszyłam przed siebie.

- Dobra, możecie zdjąć opaski.

Zmarszczyłam brwi, ale zrobiłam to, aby dostrzec szeroko uśmiechniętego Charliego i Raidena, a także równie zaskoczoną Lillianę, gdy teraz staliśmy przed domem babci Charliego. Dziewczyna do tej pory również miała zawiązane oczy, co było komiczne.

- Nie mogłyśmy przyjechać razem? - zapytałam z rozbawieniem.

- Nie, bo tak było ciekawiej. - Charlie wzruszył ramionami. - Chodźcie do środka.

Spojrzałam na rozbawioną siostrę, a następnie ramię w ramię ruszyłyśmy za chłopcami. Mimo wszystko byłam podekscytowana. To był dom jego babci i wiedziałam, że Charlie nie zorganizowałby tu żadnej imprezy, dzięki czemu byłam spokojna.

Weszłam do salonu, ale w sekundę zatrzymałam się w miejscu, patrząc na osobę stojącą przede mną.

Mężczyzna szeroko się uśmiechał, a jego oczy lśniły się od łez, podobnie jak moje teraz.

- Tata... - wyszeptałam, zanim podbiegłam do niego, aby natychmiast wtulić się w jego ciało.

To było tak nierealne, że trudno było mi w to uwierzyć. To wyjaśniało, czemu cały dzień nie dzwonił i nie dawał znaku życia.

- **Wszystkiego najlepszego, kochanie** - wyszeptał, obejmując mnie.

- **Co tu robisz?** - zapytałam zszokowana.

Odsunęłam się od niego lekko, a on z uśmiechem starł łzy, które spłynęły po moich policzkach.

- **Twój przyjaciel kupił nam bilety i nie przyjmował odmowy. Charlie to świetny chłopak.**

**Rozejrzałam się, aby teraz zobaczyć Amy, która stała nieco dalej, przyjaźnie się uśmiechając. Nigdy nie starała się zastąpić mi matki, co w niej uwielbiałam. Była po prostu wspaniałą kobietą dla mojego taty. I teraz również lekko się wycofała, dając nam czas.**

- Lilliana... Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Obróciłam się, aby spojrzeć na Lily, która była w potężnym szoku. Widziałam, jak bardzo niepewna się czuła, a jej oczy lśniły od łez. Raiden teraz gładził dłońią jej ramię, zanim ona podeszła do taty i przytuliła go, pociągając nosem.

Przywitałam się z Amy, nie mogąc powstrzymać wzruszenia, gdy kobieta sama starła jedną łzę, mówiąc, że za mną tęskniła.

Podeszłam do Charliego, aby wtulić się w jego ciało, na co mnie objął.

- Wszystkiego najlepszego, Rosie - wyszeptał, gładząc moje włosy dłońią. - Mam nadzieję, że to sprawi, że poczujesz się choć trochę tak, jakbyś była w domu.

- To najlepszy prezent, jaki mogłam dostać. Dziękuję.

- Nie ma za co - odpowiedział, cicho się śmiejąc. - Zostają do niedzieli. Babci nie będzie, więc mają dom dla siebie. Moi rodzice i Alexander są tutaj i zaraz będzie też Shawn i Gabby, żebyśmy posiedzieli w takim naszym gronie. W porządku?

- Jesteś aniołem.

Rzeczywiście niedługo później siedzieliśmy w gronie, które było dla mnie idealne.

Ta niespodzianka prawdopodobnie ucieszyła nawet bardziej Lily, która nie odstępowała taty na krok, ciągle z nim rozmawiając.

On wydawał się podobnie szczęśliwy. Sprawiał wrażenie, jakby bardzo polubił Xandera, z zainteresowaniem pytał o jego studia. White był z tego powodu bardzo zadowolony.

Później mój tata wciągnął się w rozmowę o warsztacie z tatą Charliego. To było niesamowite w rodzicach Charliego, że byli tak cholernie bogaci, mieli pieprzoną firmę farmaceutyczną i prywatną klinikę, a mimo tego, słuchając o małym biznesie mojego taty, byli tym bardzo zainteresowani. Stale dopytywali o różne rzeczy, powtarzając, że to świetna sprawa.

- W ogóle miałem ostatnio taką niespodziankę. Jestem w cholernym szoku - mówił mój tata. - Wyobraźcie sobie, że nagle przyjechał jakiś samochód dostawczy i mówi gościu, że z wyposażeniem do warsztatu. Więc mówię mu, że nic nie zamawiałem, a on, że to wszystko jest już opłacone i w ogóle. Byłem w takim szoku, a później dostałem dokumenty od kuriera z listem, że to darowizna od jakiegoś mojego klienta, który chciał pozostać anonimowy.

- Płakał cały wieczór ze szczęścia - dodała Amy. - To naprawdę były porządne rzeczy.

- Wszystko nowe, w życiu nie mógłbym kupić takiego sprzętu. To było warte grube tysiące. I gościu nawet wysłał mi dokładną instrukcję, jak mam zgłosić darowiznę i dodatkowo pieniądze na podatek od tego. Dalej nie mogę się po tym otrząsnąć.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, a w głowie miałam trzy słowa: *Zayden pieprzony Williams*.

Myślałam o rozmowie, gdy zapytał mnie, jakie jest moje marzenie, jeśli chodzi o rzeczy materialne, a ja powiedziałam o sprzęcie do warsztatu taty. Nietrudno było to połączyć w całość.

I teraz widząc, jak mój tata opowiada o tym z taką radością, nie mogłam się nie uśmiechnąć. Nawet jeśli w jakimś stopniu byłam wściekła, że Zayden jako jedyny mnie nie posłuchał i wydał tyle pieniędzy.

- Dzień dobry - usłyszałam nagle ten znany mi głos, więc obróciłam się, aby zobaczyć bruneta w eleganckim płaszczu. - Nie przeszkadzam? Jednak udało mi się na chwilę wpaść.

Byłam zszokowana jego obecnością.

- Zayden, bracie! - wykrzyknął uradowany Shawn. - Ty nigdy! Chodź, poznasz tatę Rosie i Lily.

- Pozwól, Shawnie, że najpierw złożę im życzenia.

- Zayden - zaczęła z uśmiechem moja siostra, gdy chłopak zdejmował płaszcz, by zostać w samej koszuli i spodniach garniturowych. - Dziękuję za kwiaty. I za kartę podarunkową, naprawdę nie musiałeś.

*Poważnie? Kupił jej kwiaty i kartę podarunkową?*

- Drobiazg. Wszystkiego najlepszego, Lilliano - powiedział, gdy dosłownie wszyscy mu się przyglądali.

Nawet rodzice Charliego wydawali się nim niesamowicie zainteresowani. Zayden skinął głową w jej stronę, co wydawało się cholernie niezręczne, zważając na to, że jeszcze niedawno ze sobą sypiali.

Później podszedł do mnie i cała ta niezręczność przeszła na mnie.

Widziałam, jak spojrzął na moje kolczyki i dosłownie minimalnie się uśmiechnął.

- Wszystkiego najlepszego - oznajmił z lekkim rozbawieniem, widząc, jak bardzo niekomfortowo się czuję.

Z każdym w takich momentach się przytulałam, ale nie z nim. Bo to był Zayden Williams, który witał się nieformalnie tylko z moją siostrą (wtedy, gdy jeszcze byli czymś w stylu pary) i ze swoją kuzynką.

- Dziękuję - odpowiedziałam. - I za prezent też. Głównie za prezent.

- A co dostałaś? - zapytał zaciekawiony Alexander.

- Też kartę podarunkową - odpowiedział za mnie Zayden. - Wiecie, że nie jestem mistrzem oryginalności, jeśli chodzi o prezenty.

Człowieku, kupiłeś wyposażenie warsztatu dla mojego taty, kolczyki w kwiaty, które przypominały mi o dziadkach, i bluzę, która była cudowna. A dodatkowo załączyłeś do tego cytat z serialu *W garniturach* i laurkę od brata.

- Więc w końcu jest nam dane poznać Zaydena Williamsa - zaczął tata Charliego, podchodząc do nas, na co brunet oderwał ode mnie wzrok.

- Dzień dobry. Bardzo miło mi pana poznać. Zayden Williams.

- Mnie również. - Mężczyzna z uśmiechem uściśnął jego dłoń.

- Dziękuję za zaproszenie. Miało mnie nie być, ponieważ w tym tygodniu miałem sporo obowiązków, jednak ostatecznie mi się udało.

Obowiązki.

Zastanawiałam się, czy był w tym chociaż cień prawdy. Czułam, że znacznie większe znaczenie miało to, że wczorajszego dnia siostra Zaydena obchodziłaby dwudzieste szóste urodziny. Zamiast tego jej bracia obchodzili ósmą rocznicę jej śmierci.

- To ten słynny Zayden, tak? - zapytał z rozbawieniem mój tata, podchodząc do mnie. - Rosie sporo mi o tobie opowiadała. Podobno zmusiła moją córkę do bycia w kole. Bardzo dobrze, jest taka leniwa, że jeśli się jej nie zmusi, to będzie tylko grała w Simsy i oglądała głupie seriale.

Rodzice kochali upokarzać swoje dzieci.

Zayden zaśmiał się lekko, tak prawdziwie i szczerze, zanim uściśnął dłoń mojego taty.

- Ja również bardzo wiele o panu słyszałem. Ma pan cudowną córkę... Znaczący córki.

Zrobiło się niezręcznie.

- Proszę mi wybaczyć, ciągle jestem przyzwyczajony, że jest tylko jedna - dodał.

*Miło.*

Niedługo później wszyscy postanowili pójść pojeździć na koniach (nagle okazało się, że mój tata i Lily potrafią to robić). Ja jednak zostałam, siedząc na huśtawce, gdy kilka metrów dalej stał Zayden i palił papierosa. Obiektywnie mówiąc, musiałam przyznać, że w tej chwili wyglądał bardzo przystojnie, mimo mocno podkrążonych oczu.

- Wiem, co zrobiłeś - powiedziałam głośno, na co uniósł brew, posyłając mi spojrzenie. - Wyposażenie warsztatu mojego taty - wyjaśniłam. - Dziękuję. Za to i za cały prezent. Jest cudowny.

- To rekompensata za bycie chujem i za to, że jesteś nękana przez mojego ojca - odpowiedział, ugasił papierosa, a następnie podszedł do mnie. - I podziękowanie. Za pomoc w kole.

- Dziękuję - powtórzyłam.

- Mój ojciec się jeszcze odzywał?

- Nie. - Pokręciłam głową. - Ale zaproponował tacie Xandera, aby został jego klientem. Chyba wybiliśmy mu to z głowy, ale... Co on, do cholery, planuje?

Patrzyłam na Williamsa, który przymknął oczy, biorąc głęboki wdech. Wyglądał na zirytowanego, ale nieszczególnie zaskoczzonego.

- Nic. Nie martw się.

- Tak się składa, że jednak trochę się martwię.

- Mój ojciec nie zaszkodzi tobie ani twoim bliskim - oświadczył chłopak, podchodząc bliżej. - Dopilnuję tego.

- W porządku.

Przez chwilę staliśmy w ciszy, gdy patrzyłam, jak mój tata jedzie na koniu zaraz obok mojej siostry. Rozmawiali o czymś, uśmiechając się.

Cieszyłam się z odnowienia ich kontaktu. Teraz myślałam, że spędzenie świąt w Chicago wraz z Alexandrem i Lily może okazać się dobrym pomysłem.

– Czemu nigdy wcześniej tu nie przyjeżdżałeś? – zapytałam.

Między nami ponownie zapanowała cisza, a on również patrzył w to samo miejsce co ja.

Kochałam tę posiadłość za rodzinną atmosferę.

– Czego oko nie widzi, tego sercu nie żal.

Obróciłam głowę, patrząc na Williamsa, który odszedł kawałek, aby usiąść na huśtawce obok.

Przerażało mnie, że zaczynałam dostrzegać coś w tym chłopaku. I że mimo iż jego twarz tak właściwie chyba w ogóle się nie zmieniała, to miałam wrażenie, jakbym jednak zaczynała czytać z niej emocje.

to jest ywcem zer ni te z monetów

zayden- vincent

xsander-shane

charlie- will

ray-tony/dylan

ale mi to nie przeszkadza, w wi kszo ci ksiazek sa

takie posraci wiec ok

## ROZDZIAŁ 17

Weekend był naprawdę cudowny. Lily w końcu odwołała swoją imprezę urodzinową, bo chciała poświęcić jak najwięcej czasu tacie. Całe dwa dni spędziliśmy wspólnie, czym byłam zachwycona.

Nawet w poniedziałek miałam cholernie dobry humor. Byłam już dużo szczęśliwszą osobą, mimo że czułam się bardzo zmęczona.

- Zay - zaczęłam szeptem, na co chłopak przeniósł na mnie zirytowane spojrzenie. - Narysujesz mi coś, a ja pokoloruję? Przyniosłam specjalnie pisaki.

- Nie.

Ten wykład był dość nudny, a ja zrozumiałam, że zapisywanie wszystkiego jest bezsensowne. Ciągłe słuchałam prowadzącego, ale musiałam czymś zająć ręce.

Zayden miał na sobie koszulę i garniturowe spodnie, znowu wyglądał trochę jak buc. Jego włosy były ładnie ułożone, a zarost nieco dłuższy niż normalnie. To akurat mu pasowało.

- Czemu nie? - zapytałam, podsuwając mu pod nos kartkę i mój telefon, na którym miałam otwartego Pinteresta. - Proszę...

Widziałam jego zirytowane spojrzenie, gdy przewrócił oczami, ale ostatecznie wziął długopis i zaczął rysować na kartce postaci z *Kubusia Puchatka*. Opierałam się na przedramieniu, a policzek podparłam o dłoń, by przyglądać się jego dłoni.

Miał ładne ręce. I ładne paznokcie.

Z taką łatwością rysował te kontury, jakby robił to po raz tysięczny. Spoglądał co chwilę na telefon, a później dokładnie to samo nanosił na kartkę.

Mój telefon zawibrował, więc nachyliłam się, aby zobaczyć u góry powiadomienie o otrzymanej wiadomości.

*Charlie Valentine: w jakim humorze jest Zayden?*

Williams spojrział na mnie, unosząc brew, wydawał się lekko rozbawiony. Po sekundzie mój telefon znowu zawibrował, więc oboje przenieśliśmy na niego wzrok.

*Charlie Valentine: myślisz że zgodzi się na kostium power rangers na halloween? reszta się już zgodziła*

- Nie ma jebanej opcji - odpowiedział Zayden, zanim wrócił do rysowania, podczas gdy ja włączałam tryb „nie przeszkadzać”.

- Czemu nie? - Zaśmiałam się, patrząc na jego twarz. - To byłoby fajne. My we trzy byłibyśmy Atomówkami, a wy Power Rangers. To wyglądałoby super.

- Nie - powtórzył stanowczo, przenosząc na mnie wzrok.

- Czemu nie?

- Bo nie.

- Zay. - Westchnęłam.

- Nie. Nie przebieram się na Halloween, i tyle.

- Mógłbyś być niebieski, ja też byłabym niebieska... I zrobilibyśmy sobie razem fajne zdjęcie.

- Przekonałaś mnie - odpowiedział ironicznie, poprawiając kontury Kubusia Puchatka.

- Poważnie?

- Nie.

Halloween było świetną sprawą. Lily i Gabby okazały się bardzo podekscytowane moim pomysłem z Atomówkami i zamówiły już kostiumy.

- Jesteś strasznie sztywny - mruknęłam. - Mógłbyś się czasami wyluzować.

- Nie musisz być dla mnie suką - odparł zirytowany.

- Po prostu mówię, jak jest. Każdy przebiera się na Halloween, ale ty tego nie zrobisz, bo jesteś poważnym człowiekiem, który nie umie się bawić. Chociaż w sumie... Ty codziennie się przebierasz i wyglądasz jak kretyn.

- O chuj ci teraz chodzi, Rosie, że nagle zachowujesz się jak suka? - zapytał, wściekły, kładąc przede mną kartkę z rysunkiem. - Masz.

- Dzięki - mruknęłam.

Mój humor jakoś się zepsuł, gdy zabrałam się za kolorowanie postaci z *Kubusia Puchatka*. Po prostu nie mogłam zrozumieć, czemu nie chce mieć pieprzonego stroju na Halloween. To nie było tak, że nie obchodził tego święta. Sam w końcu organizował tę imprezę w klubie.

- Przepraszam - mruknęłam w końcu, nie odrywając wzroku od rysunku. - Nie chcę cię przekonywać do czegoś, czego nie chcesz robić. Po prostu to byłoby fajne, gdybyśmy wszyscy mieli dość dopasowane stroje. Nie chcę być suką.

- Nie jesteś - odpowiedział zirytowany. - Nieważne.

Do końca zajęć już nie rozmawialiśmy. Wychodziliśmy z sali, gdy Zayden robił coś na swoim telefonie, a ja z dumą chowałam rysunek do torebki.

Szliśmy w ciszy, bo nie zaczynałam rozmowy, a on ciągle zajmował się telefonem. Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, skrzywiłam się, ponieważ było cholernie zimno, a ja ubrałam się za cienko. Po prostu rano sprawdziłam temperaturę, a nie przewidziałam wiatru i lekkiego deszczu.

Chciałabym pracować w przyszłości jako osoba, która wyznaczała temperaturę odczuwalną. To ona miała wielkie znaczenie.

- Znowu się nie ubrałaś - usłyszałam głos czarnowłosego, gdy chował telefon do kieszeni. - To skrajnie nieodpowiedzialne z twojej strony - dodał, zanim ściągnął swój płaszcz, zostając w samej koszuli. - Założ.

- Nie. - Pokręciłam głową. - Dziękuję, ale jest mi ciepło. Mój sweter jest cieplejszy, niż myślisz.

Widziałam, że Zayden przewraca oczami, zanim zarzucił płaszcz na moje ramiona.

Westchnęłam, a następnie podziękowałam, bo teraz rzeczywiście było mi o wiele cieplej.

- Mój tata wysłał mi rano zdjęcia z warsztatu. Czuję się źle, że wydałeś na to wszystko tyle pieniędzy - zaczęłam, spoglądając na chłopaka. - I na resztę prezentu. Sprawdziłam w internecie, ile to kosztowało.

*Kto tego nie robił?*

- To tylko pieniądze, Roso - odpowiedział obojętnie, wyglądając na lekko rozbawionego.

- Postarałeś się. To fajniejsze od karty podarunkowej - stwierdziłam, przygryzając policzek, aby nie widział mojego uśmiechu.

- Tak uważasz? - zapytał, spoglądając na mnie z uniesioną brwią i lekkim uśmiechem, który ewidentnie starał się powstrzymać.

- Mhm - przytaknęłam. - Kiedy masz urodziny?

- W styczniu, trzeciego stycznia - odpowiedział, wzruszając ramionami, a ja zapisałam tę datę w głowie. - Masz teraz jakieś plany?

- Tak - odpowiedziałam od razu.

Dostałam od znajomej nowy dodatek do Simsów na urodziny. Oczywiście więc, że miałam plany.

- W porządku.

- A co?

- Nic. Pomyślałem, że możemy u mnie ogarnąć kazus na ćwiczenia z prawa spadkowego razem, to pójdzie nam szybciej, ale w takim razie zerknę na to sam.

Pokiwałam głową w zrozumieniu. Wcale nie miałam ochoty spędzać z nim czasu. Mimo że już nie twierdziłam, że go nienawidzę.

Po prostu nadal uważałam Zaydena za chuja i nie zmieniałam zdania. Był chamem dla ludzi, a ja regularnie widziałam, że traktował ich z wyższością, że posyłał im kpiące uśmiechy, że nie odpowiadał na ich przywitania, że ironicznie komentował na wykładach ich wypowiedzi.

Dla mnie już taki nie był. Regularnie posyłał mi te uśmiechy ociekające ironią, przewracał oczami, ale czasami też widziałam, że szczerze się uśmiecha.

Gdy brałam pod uwagę, z jak popieprzonej był rodziny, to patrzyłam na niego nieco inaczej, a nawet cieszyło mnie, gdy widywałam u niego minimalny uśmiech.

Charlie uśmiechał się ciągle, bo był beztroskim i szczęśliwym człowiekiem, a Zayden był tak cholernie zepsuty, że każdy najmniejszy uśmiech był czymś rzadko spotykanym i wyjątkowym.

- A zamówilibyśmy jedzenie z Maka? - zapytałam, gdy wchodziliśmy do kamienicy. - Pytam tak czysto hipotetycznie.

- Mhm. - Skinął głową, przenosząc na mnie wzrok. - Jeśli chcesz. Chociaż wolałbym jakieś sushi czy coś.

Sushi.

Zatrzymaliśmy się pod drzwiami do mojego mieszkania. Zdjęłam z siebie płaszcz, spoglądając na Williamsa, który przyglądał mi się z lekko ściągniętymi brwiami, czekając na moją decyzję.

Kompletnie nie czułam potrzeby, aby robić z nim zadania na prawo spadkowe. A tym bardziej, aby iść do jego mieszkania i jeść z nim sushi, które kochałam całym sercem.

- Nie będę przeszkadzać? - zapytałam, widząc, że kącik jego ust minimalnie się unosi.

- Nie. - Pokręcił głową. - To sushi czy mój ulubiony McDonald's? - zapytał ironicznie, wskazując na schody, więc ruszyłam przed nim.

- Sushi - odpowiedziałam pewnie. - Kocham sushi i gdyby nie było tak drogim gównem, to jadłabym je codziennie. A kiedy pójdziemy do McDonald's z twoim bratem?

- Ciszej - odpowiedział, zanim podszedł bliżej, aby iść tuż obok mnie. - Nie wiem, pokłóciłem się wczoraj z rodzicami, więc pewnie nieprędko. Może za jakieś dwa tygodnie?

- O coś poważnego? - zapytałam, marszcząc czoło, i przeniosłam na niego wzrok.

- Mój ojciec drażył, czemu nie przysłaś, i pierdolił jakieś gówno, ale pokłóciliśmy się głównie o Lizzy. Nieistotne, nie ma o czym mówić.

- Przykro mi - powiedziałam zmartwiona, na co on wzruszył ramionami. - Mówiłeś na nią Lizzy, tak?

- Tak. Nienawidziła, gdy mówiło się na nią Elizabeth - mówił, wyciągając z kieszeni spodni klucze. - Ale mówiłem tak do niej tylko wtedy, gdy rodzice nie słyszeli. Tata się o to totalnie wkurwiał. Nieważne.

*Taylor Williams naprawdę był śmieciem.*

- Lepiej, żebyś nie spotkała więcej twojego ojca, bo już nie będę taka miła.

- Czyli uważasz, Roso, że ostatnim razem byłaś miła, jeśli dobrze rozumiem? - zapytał, otwierając drzwi. - Wejdz, proszę.

- Dokładnie tak.

Weszłam do środka, a następnie odwiesiłam płaszcz Zaydena na wieszak i zdjęłam buty, gdy chłopak wyłączał alarm. Rozejrzałam się po wnętrzu, bo teraz były ku temu bardziej sprzyjające okoliczności niż ostatnio.

- Przebiorę się szybko w coś wygodnego. Idziesz na górę czy zostajesz tutaj?

- Idę na górę - odpowiedziałam, zmiierzając od razu w kierunku schodów, aby następnie zacząć po nich wchodzić.

- Tu jest mój pokój - wyjaśnił Zayden, wskazując na jedne drzwi. - Zaraz przyjdę.

Patrzyłam na jego plecy, gdy wchodził do garderoby, a następnie obróciłam się, aby wejść do wskazanego pomieszczenia. Byłam w sypialni Zaydena z własnej woli i sama nie wiedziałam, czemu, do cholery, nie siedziałam teraz we własnym pokoju, włączając Simsy.

Pokój Zaydena był duży i naprawdę ładny. Stała w nim sztaluga, a na niej płótno z zaczętym obrazem. Pokój znajdował się na poddaszu, dzięki czemu miał dwa duże okna dachowe, które zostały pomalowane na ciemny kolor, ale łóżko i duży narożnik były białe. Leżały na nich kolorowe poduszki.

To nie był pokój w stylu Zaydena Williamsa. A może właśnie był?

Rzuciłam się na łóżko, przymykając oczy, gdy poczułam zmęczenie. Mój tata i Amy dopiero późnym wieczorem wylecieli do Stanów, a ja z Lily, Alexandrem, Shawnem i Gabby do drugiej w nocy rozmawialiśmy o mało istotnych rzeczach, pijąc szampana. Byłam przez to naprawdę zmęczona.

- Rosanno, śpisz? - usłyszałam.

- Wypowiedzenie tego imienia prawdopodobnie obudziłoby mnie nawet, gdybym była martwa - odparłam, spoglądając na niego, gdy podniosłam się do pozycji siedzącej.

Zayden miał na sobie szare dresy i czarną koszulkę. Wyglądał cholernie dobrze i nawet moja niechęć do niego nie sprawiała, że uważałabym inaczej.

- Złożyłem już zamówienie w restauracji. Postarają się być do dwóch godzin - powiedział, rzucając się na łóżko obok mnie, aby następnie wziąć z szafki pilot i włączyć telewizor.

- Co z naszym kazusem? - zapytałam, unosząc brew. - Mieliliśmy robić zadania, a nie oglądać telewizję.

- Skończyłem go wczoraj. Możesz wziąć mojego laptopa i poczytać rozwiązanie albo od razu przesłać sobie na maila. Ale możemy ogarnąć coś innego, jeśli koniecznie chcesz zrobić coś produktywnego.

- Poważnie, Williams? - zapytałam zirytowana, zanim nachyliłam się, aby wziąć z jego szafki nocnej MacBooka. - Nie mogłeś po prostu zapytać, czy nie chcę z tobą czegoś pooglądać?

- Nie chcesz ze mną czegoś pooglądać, Roso? - zapytał ze znużeniem, włączając Netflixa.

- Nie. Jakie masz hasło?

- Pisałem ci przecież. - Wzruszył ramionami. - Małymi „f”, „z”, „k”, duże „l”, małe „m”, duże „o”, sześćdziesiąt siedem, pytajnik.

- Co to w ogóle za gówniane hasło? - zapytałam, gdy MacBook się włączył. - Nie mogłeś dać jakiegoś imienia psa czy kota?

- Nie mam psa ani kota.

- Skąd to hasło? - zapytałam.

Williams przysunął się bliżej, aby włączyć odpowiedni folder, a następnie odtworzyć zadanie. Oparłam się o zagłówek, patrząc na ekran, podczas gdy on odwrócił wzrok na telewizor.

- Kiedyś gdzieś miałem takie startowe hasło i po prostu je zostawiłem, bo jest trudne do zgadnięcia. Przykro mi, jeśli miałaś nadzieję na jakiś tajny szyfr. Film czy serial?

- Nie będę niczego z tobą oglądać. Prześlę sobie zadanie, i tyle.

- W porządku. - Wzruszył ramionami.

Przeczytałam zadanie, które było naprawdę szczegółowo rozpisane, i musiałam przyznać, że Zayden Williams będzie świetnym prawnikiem. W życiu bym nie wpadła na rozwiązanie, a on przy wszystkim dodatkowo podał numery artykułów, na podstawie których działał. Wysłałam sobie plik e-mailem, a następnie zamknęłam laptopa.

Na chwilę spojrzałam na czarnowłosego, a następnie na ekran telewizora, by zobaczyć, że chłopak włączał jakiś serial. Kładąc się wygodniej na łóżku, wyjęłam z kieszeni telefon i położyłam go obok.

– Co to za serial? – Zmarszczyłam brwi.

– Miałaś wychodzić, więc jakie to ma znaczenie? – zapytał, obracając głowę, aby na mnie spojrzeć.

– Skoro już się wdrapałam po tych schodach na najwyższe piętro, to zostanę chociaż do sushi – odpowiedziałam obojętnie, na co on głośno się zaśmiał. Obróciłam wzrok na ekran, powstrzymując uśmiech, gdy Williams ciągle na mnie patrzył. – *Czarna lista*, tak?

– Mhm... Oglądamy?

– Nie lubię seriali kryminalnych.

– No popatrz. A ja nie lubię McDonald's.

Przewróciłam oczami, po czym wstałam, aby po chwili ponownie się położyć, tyle że tym razem pod nakryciem, które do tej pory okrywało łóżko. Było chłodno.

Ostatecznie oglądałam serial nawet z zaciekawieniem, bo okazał się naprawdę dobry. Zayden za to miał podzielną uwagę, bo czytał teraz artykuły naukowe ludzi z koła, a następnie pisał do nich e-maile.

Miał podzielną uwagę albo miał gdzieś serial.

– Nie oglądasz – zauważyłam, leżąc wtulona w poduszkę.

Jego łóżko było cholernie wygodne.

– Oglądałam. Właśnie Elizabeth znalazła paszporty swojego męża i broń w skrytce w podłodze.

Nie odezwałam się, a jedynie znowu spojrzałam na ekran, na którym już zaczynał się kolejny odcinek. Oglądanie seriali z Zaydenem nie było złe, ale irytowało mnie, że niczego nie komentował. Robiłam to w samotności, a on nawet mi nie przytakiwał.

– Śpisz? – zapytał cicho. – Rosa...

– Co? – zapytałam, gwałtownie otwierając oczy i podnosząc się do pozycji siedzącej. – Nie, nie śpię.

– Spałaś – odpowiedział z rozbawieniem. – Idę na dół, bo dostawca już jest. Co chcesz do picia?

Zaspana, przetarłam twarz dłońmi, gdy do mojego mózgu bardzo powoli dochodziły jego słowa. Zdecydowanie spałam.

– Amm... Obojętnie. To, co ty. Schodzimy zjeść na dół?

– Możemy zjeść tutaj.

Skinęłam głową, po czym ponownie położyłam się na łóżku, przymykając oczy na trzy sekundy. Ciągle śpiąca, wzięłam w dłoń pilota, aby zobaczyć, że jesteśmy już na czwartym odcinku serialu.

Cudownie.

– Rosa! Wino czy piwo?! – krzyknął z dołu.

*W końcu ktoś, kto pił pieprzone piwo.*

– Piwo!

Miałam dość wina i szampana. Nie żebym zaliczała się do ludzi, którzy nie uznają innego alkoholu od wódki. Po prostu nie lubiłam pić jednej rzeczy w kółko, a w tym gronie wino piło się ciągle. Do obiadu, do kolacji, pewnie nawet do śniadania.

Ponownie usiadłam i zdjęłam przez głowę sweter, zostając w zwykłym T-shircie.

– Jesteś tak kurewsko zaspana – zauważył z ewidentnym rozbawieniem, kładąc na łóżku torbę z sushi.

– Czemu mnie nie obudziłeś?

– Bo w końcu mogłem obejrzeć serial bez twoich wkurwiających komentarzy – stwierdził, otwierając butelki piwa.

– Jesteś kutasem – mruknęłam, wyjmując z torby jedzenie. – Ile zapłaciłeś? Oddam ci połowę.

– Rozumiem, że chcesz mi oddać pieniądze po to, aby czuć się lepiej i nie mieć poczucia długu wobec mnie, ale nie powinnaś tego robić. Nie oddajemy sobie pieniędzy w tym gronie, Roso.

– Bo płacicie za wszystko na przemian.

– Więc ty zapłacisz za następne frytki z McDonald's i będziemy kwita.

Sushi było cudowne. Jedzenie tego w łóżku Zaydena było dość ryzykowne, bo ciągle stresowałam się, że rozleję sos sojowy, co jakimś cudem do tej pory jeszcze się nie wydarzyło.

– Alexander do mnie dzwoni – powiedział nagle Zayden. – Oddzwonię później.

– Może to coś ważnego – odpowiedziałam, biorąc łyk piwa.

Po sekundzie telefon Zaydena zaczął ponownie dzwonić, więc chłopak w końcu odebrał, przewracając oczami.

Siedziałam po turecku naprzeciwko niego i wkładałam do ust kolejny kawałek sushi. To było sushi w jakiejś nowej dla mnie odsłonie i było pyszne. Sushi z krewetką w omlecie to najpyszniejsza rzecz, jaką jadłam w tym miesiącu.

– Słucham? Jakies trzy godziny temu, dlaczego pytasz? – pytał, marszcząc brwi. – Rosa jest ze mną... Nie wiem, czekaj – mówił, zanim odsunął telefon od ucha. – Alexander pyta, czemu od nikogo nie odbierasz i nie odpisujesz.

Podniosłam swój telefon, aby zobaczyć kilka nieodebranych połączeń i znacznie większą liczbę wiadomości. Był ciągle wyciszony, w trybie „nie przeszkadzać”, przez co nie słyszałam tych wszystkich powiadomień.

– Miałam tryb „nie przeszkadzać”.

– Mówi, że miała tryb „nie przeszkadzać”. Mhm, u mnie w mieszkaniu... Robiliśmy zadanie na prawo spadkowe i dopiero przed chwilą skończyliśmy, a teraz jemy sushi... Po co? – zapytał, marszcząc brwi, a ja przysunęłam się tak, aby być tuż obok niego i słyszeć, co mówi Xander.

– No, ustalilibyśmy wszystko z Halloween. Albo to wy po prostu chodźcie tutaj. Jest Charlie i Shawn. Gabby i Lily za sekundę też mają przyjść. Raiden też powinien zaraz skończyć spotkanie koła, więc wpadnie – dobiegło z telefonu.

Zayden spojrzał na mnie, jakby liczył, że ja podejmę decyzję.

Wzruszyłam ramionami, bo miałam gdzieś, co zrobi. Ciągle też byłam nieco zaspana.

– Przyjdę na chwilę.

– A powiesz Rosie, żeby nam odpisała? Tak, żebyśmy mieli pewność, że jeszcze jej nie zabiłeś.

Zaśmiałam się, patrząc na Zaydena, który niby przewrócił oczami, ale również wydawał się lekko rozbawiony.

– Powiem. Do zobaczenia, Alexandrze.

Z rozbawieniem patrzyłam na Williamsa, zanim wzięłam do ręki swój telefon, a następnie weszłam w konwersację z Charliem.

*Charlie Valentine: w jakim humorze jest Zayden?*

*Charlie Valentine: myślisz że zgodzi się na kostium power rangers na halloween? reszta się już zgodziła*

*Charlie Valentine: Rose nooooo*

*Charlie Valentine: martwię się*

*Charlie Valentine: wtf? jesteś u Zaydena?*

- Ja pierdolę, ale on ci zawraca dupę - stwierdził Zayden, który ciągle był obok mnie i patrzył na mój telefon.

- Charlie się ciebie chyba trochę boi - powiedziałam z rozbawieniem, obracając głowę w jego kierunku.

- Jak każdy, Roso. - Przewrócił oczami. - Zdaję sobie z tego sprawę.

- I co? To dla ciebie normalne, że twój przyjaciel się ciebie boi?

Odpisałam szybko Charliemu i Alexandrowi, że żyję, po czym podniosłam butelkę piwa, aby się napić.

Zayden wzruszył ramionami, a zanim zdecydował się odezwać, zjadł kawałek sushi.

- Jestem nerwowy, a ludzie i cały ten świat mnie drażnią. A oni chyba myślą, że nie wiem... Nie wiem, Roso, co oni myślą. Nie zmienię tego, jak mnie postrzegają.

- Gdybyś nie reagował na wszystko tak ironicznie i chamsko, to nie baliby się przy tobie wyrażać swojego zdania - zauważyłam.

- No a gdyby babcia miała wąsy, to byłaby dziadkiem - prychnął, przewracając oczami.

- Właśnie o takim zachowaniu mówię.

- Ja pierdolę, Rosa, taki już jestem. Jeśli się mnie boją, to ich, kurwa, problem, i tyle.

- A nie chciałbyś mieć przyjaciół, którzy jednak traktowałiby cię normalnie i nie bali się mówić, co myślą?

- Wystarczy mi ty.

Nie odezwałam się już, bo nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. Jego podejście było chore. I to nieco dziwne, że uświadomiłam sobie, że jestem chyba jedyną osobą, która traktuje go normalnie i jest wobec niego szczerą.

Wszyscy inni go obgadywali, ale nie potrafili powiedzieć mu prosto w twarz, co myślą.

- Zawsze tak było? - zainteresował się nagle.

- Jak? - zapytałam z pełnymi ustami, na co on z rozbawieniem uniośł brwi.

- Czy zawsze w dzieciństwie ty byłaś tą bardziej wyszczekaną, a Lilliana tą idealną?

Dojadłam kawałek sushi, a następnie przejechałam językiem po zębach, aby mieć pewność, że nie mam na nich ryżu. W międzyczasie zastanawiałam się nad odpowiedzią.

- Nie jestem wyszczekana, ale... Nie, raczej nie. Lily zawsze kochała być w centrum uwagi i nie zawsze była taka perfekcyjna. Ona raczej była tym dzieckiem, które skakało po drzewach. Ja byłam spokojna i zawsze raczej wycofana, a wszyscy woleli Lily. Każdy w szkole strasznie przeżywał jej wyjazd i jestem pewna, że woleliby, żeby to ja się wyprowadziła.

- Jestem przekonany, że to głównie prawda - stwierdził, a następnie napił się piwa.

Nie lubiłam Zaydena Williamsa na co dzień, ale szczerze lubiłam go w takim wydaniu. Gdy pił piwo i jadł sushi w łóżku, ubrany w dres, a w tle leciał serial, który obydwójce ignorowaliśmy.

- Pokochałbyś Lily, gdybyś znał ją w dzieciństwie - odparłam. - Każdy ją kochał, zawsze była przewodniczącą w szkole. Nasze urodziny zawsze były wielką sprawą, ale wszyscy zawsze traktowali je jako urodziny Lily, a nie urodziny Lily i Rosie. Rozumiesz?

- Rozumiem... - Skinął głową. - Bardzo za tobą tęskniła - powiedział nagle, patrząc na mnie.

- Rozmawialiście o mnie?

- Rozmową bym tego nie nazwał, a raczej jej monologami. - Wzruszył ramionami. - Często o tobie mówiła.

Przygryzłam wargę, myśląc o tym. To było dość niespodziewane.

- Co mówiła?

- Średnio przywiązywałem do tego wagę, Lilliana na ogół mówi bardzo dużo. Raczej to wpada jednym uchem, a wypada drugim.

Coś w tym było.

- Czułeś coś do niej? - zapytałam prosto z mostu, zaciekawiona, na co on pokręcił głową. - To czemu się z nią spotykałeś?

- Roso...

- Odpowiem też na twoje pytanie, obiecuję. Jakie by nie było.

Williams patrzył na mnie przez chwilę, jakby zastanawiał się, czy warto, a następnie lekko skinął głową i napił się piwa.

- Lilliana była dla mnie zawsze. Gdy miałem gorszy dzień i chciałem czymś zająć głowę, to wystarczył jeden telefon. Nawet nie chodziło o seks, tylko o to, że dużo mówiła. Jeśli nie chciałem o czymś myśleć, to zabierałem ją na obiad, a ona cały czas opowiadała mi o jakimś nudnym gównie. I o której bym do niej nie napisał, to zawsze była dla mnie.

- Brakuje ci tego?

- Trochę - odpowiedział szczerze. - Znaczący nie wiem... Wczoraj w nocy wróciłem od rodziców, byłem totalnie wkurwiony i nie mogłem spać, bo ciągle o tym myślałem. Normalnie pewnie napisałbym, żeby przysłała.

- Jeśli chcesz z kimś pogadać, to możesz pisać do mnie.

- I przysłałabyś? - zapytał dość kpiąco.

- Nie jestem Lily, aby być na każde zawołanie, ale gdybym nie miała nic do roboty, to tak. - Wzruszyłam ramionami. - W sumie pewnie siedzielibyśmy w pieprzonej ciszy, bo ja nie lubię bezsensownie pierdolić. Ale mogłabym przynieść laptopa i zagrałibyśmy razem w Simsy.

- Brzmi niesamowicie kusząco - odpowiedział ironicznie i mimo wszystko naprawdę szczerze się zaśmiał. - Czas na moje pytanie, Roso. Z góry wybac za spieprzenie ci humoru.

- Och... Zapowiada się wprost cudownie.

- Jaka jest historia twoja i Graysona?

*Ja pierdolę.*

Zayden nie odrywał ode mnie wzroku, gdy napiłam się piwa, w nadziei, że wyglądam, jakby to pytanie mnie w ogóle nie ruszyło.

- To długa historia, a ty powiedziałaś Xanderowi, że zaraz przyjdziemy.

- Alexander nie jest dzieckiem, poczeka.

- Boże, czasami naprawdę cię nie lubię.

- Więc przez resztę czasu niby już lubisz, tak? - zapytał, unosząc kąciki ust.

Zacisnęłam wargi, ignorując jego szczery śmiech i te ładne białe zęby. Miał bardzo ładne zęby, a gdy się śmiał, ten dźwięk działał rozpraszająco.

- Miałam wtedy piętnaście lat i grałam mecz siatkówki w innej szkole. Miałam jedną koleżankę, której kuzyn chodził do tej szkoły, i ona generalnie się z nim trzymała. Z ludźmi stamtąd. Wtedy ich poznałam i poszłam z nimi na imprezę, później na drugą, trzecią, czwartą. Dużo alkoholu i innego gówna - mówiłam niechętnie, paznokciami zdrapując etykietę z butelki piwa. - Tata nie radził sobie wtedy ze mną, a ja byłam na etapie ciągłego wściekania się, bo mieliśmy problemy finansowe, a Lily żyła w luksusie. Tata pracował cały czas i nawet nie miał jak zauważyć, że coś ze mną nie tak. Byłam ciągle zła i po prostu... Wpadłam w słabe towarzystwo.

Przerwałam na chwilę, a Williams nie odrywał ode mnie wzroku, wyglądając na zaciekawionego.

- I wtedy pojawił się Grayson. On naprawdę... Był cudowny. Zainteresował się mną i dużo mi pomagał. Miałam wtedy problemy w szkole, a on mnie uczył matematyki, pomagał mi robić zadania. Naprawdę myślałam, że go kocham, ale teraz wydaje mi się, że po prostu tak myślałam, bo byłam wtedy zranionym dzieciakiem, który w końcu znalazł kogoś, kto się nim zainteresował. Tata ciągle pracował, mama i Lily mnie zostawiły, ja nie miałam żadnej takiej przyjaciółki od serca i nagle pojawił się on. Dał mi więcej uwagi niż ktokolwiek inny.

- Jest w twoim wieku? - zapytał mnie Zayden.

- Nie. Jest trzy lata starszy. - Skrzywiłam się. - Miałam wtedy niecałe szesnaście lat, a on rocznikowo dziewiętnaście. I później nasza relacja zaczęła się zmieniać, bo już bardziej mu zależało na seksie, na tym, żebym chodziła z nim na imprezy, on sam za głęboko się w to wciągnął i próbował zrobić ze mną to samo. Znaczący... nadal byłam dla niego ważna, ale w domu też nie miał lekko i mocno to odreagowywał na imprezach.

- To brzmi pojebanie. Miałas piętnaście lat, a on osiemnaście i uprawiał z tobą seks? - zapytał, wyglądając na zaskoczonego, na co skinęłam głową nieco zażenowana. - Nie zrozum mnie źle, Roso, bo w żaden sposób nie oceniam ciebie, tylko jego, bo trzeba być skurwielem, żeby tak zmanipulować piętnastoletnią dziewczynę.

- Wiem. - Skinęłam głową. - Zauważasz takie rzeczy dopiero po latach.

- Pojebane - mruknął, zanim napił się piwa. - I co dalej?

- Grayson miał w domu problemy finansowe i też dużo wydawał na narkotyki i na całe te imprezy. Chciał ode mnie pożyczać pieniądze, ale jakby... Nie zachowywałam się wtedy w porządku, ale miałam potężny szacunek do mojego taty i pieniędzy i wiedziałam, jak ciężko pracuje, żebym ja mogła żyć dobrze, więc nie dałam Graysonowi ani grosza. Po tym zaczęliśmy się od siebie oddalać, a zakończyło się to tym gównem, o którym mówiłam. Zdradził mnie na ślubie mojej kuzynki, a później ta sprawa z włamaniem...

Spuściłam wzrok, czując łyzy w oczach, szczerze nienawidziłam tych wspomnień. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, a wiedzieli jedynie ci, którzy znali mnie w czasach, gdy to się działo. Wkurzałam się na siebie i na to, jaką złą córką wtedy byłam. Dałam mojemu tacie zdecydowanie za dużo powodów do zmartwienia.

- Przykro mi, że przez to przechodziłaś - usłyszałam jego cichy głos, który brzmiał tak spokojnie jak nigdy.

Podniosłam wzrok, ocierając jedną łzę, i zobaczyłam, że on marszczy brwi.

- Rosa, płaczesz?

- Nie lubię tego tematu po prostu. - Wzruszyłam ramionami, pociągając nosem. - I wcale nie płaczę.

- Roso.

Dopiłam piwo, a następnie odstawiłam butelkę i przechyliłam głowę do tyłu, licząc, że to sprawi, że nie będę płakać. Nienawidziłam tego, że naprawdę płakałam o byle gówno.

- Powiniennem cię przytulić na pocieszenie czy co się robi w takich sytuacjach? - zapytał nagle.

- Boże, Zayden, z jakiej ty się, do cholery, planety urwałeś? - jęknęłam, patrząc na niego. - Po prostu zmieńmy już temat.

Ale Zayden pieprzony Williams, zamiast rzeczywiście to zrobić, przesunął się bliżej, a następnie pociągnął mnie za biodra tak, abym usiadła między jego udami ze swoimi nogami przełożonymi przez jego prawą nogę. Po sekundzie po prostu oplótł mnie ramionami.

Byłam w ogromnym szoku, ale teraz również objęłam ciało rękoma, przymykając oczy, i wtuliłam się w chłopaka. Pociągnęłam nosem, wycierając policzek o jego koszulkę.

Zayden pachniał niesamowicie i był tak cholernie ciepły. Swoją dużą dłoń sunął po moich plecach.

Nie byłam w stanie nawet drgnąć, ta sytuacja była tak nierealna.

To Zayden Williams. Człowiek z twarzą bez emocji. Człowiek, który był prawdziwym chujem dla dziewięćdziesięciu dziewięciu procent ludzkości.

- Był jebanym kutasem i nie jest wart twoich łez - mówił, a ja czułam, jak jego klatka piersiowa drży przy każdym słowie.

- Jest mi smutno nie tyle przez niego, co przez to, że po prostu... spieprzyłam wszystko i przyniosłam tyle problemów tacie. Miałam zaległości w szkole, on musiał chodzić ze mną na składanie zeznań, płacić za prawnika, po prostu jestem zawsze zła na siebie, gdy sobie to przypominam. Odkładał pieniądze na nowe auto, a wydał je na moje korepetycje i prawnika.

- Każdy popełnia błędy. To jest w porządku, Rosie.

- Nazwałeś mnie Rosie - zauważyłam od razu.

- I co w związku z tym? - zapytał, nieco poluzniając uścisk, co wzięłam za znak, że powinnam się odsunąć.

Zrobiłam to, przygryzając wewnątrz policzka, i spojrzałam na niego.

Zayden położył się na plecach na materacu, zakładając ręce za głowę.

- Nic. Ale nie musisz mnie tak nazywać, jeśli nie chcesz. - Wzruszyłam ramionami, a następnie przyciągnęłam do siebie nogi, aby objąć je rękoma. - Możesz Rosa albo... Rosanna.

Pomyślałam, że jeśli jego nieżyjąca siostra była jedyną osobą w jego życiu, do której nie zwracał się pełnym imieniem, to może nie powinnam tego zmieniać. Może to było dla niego ważne.

- To szlachetne z twojej strony - powiedział z lekkim rozbawieniem, na co sama się zaśmiałam, przecierając ostatni raz twarz. Koniec płaczu. - Rosanno - dodał.

- Bardzo szlachetne - dodałam, naśladowując jego akcent.

- Wcale tak nie mówię - odpowiedział ze śmiechem.

- Mówisz dokładnie tak, Zay - upierałam się, ciągle się śmiejąc. - Masz ten swój akcent, gdy próbujesz brzmieć supermądrze - mówiłam. - To bardzo szlachetne z twojej strony. Wyglądasz czarująco, czemuż to zawdzięczamy? Czyż dzisiejszego dnia pogoda nie jest rozkoszna, Roso? - kontynuowałam ciągle z tym sztucznym brytyjskim akcentem.

- Nigdy nie powiedziałem tego gówna z pogodą - zauważył ze śmiechem.

Jego oczy lekko lśniły, naprawdę wydawał się szczerze rozbawiony, a ja dzięki temu nie myślałam już o pierdolonym Graysonie.

- Bo pogoda w waszej Anglii jest ciągle gówniana. Ale gdyby była ładna, to jestem pewna, że to jest rzecz, którą byś powiedział.

- Jesteś bardzo nierozważna, szydząc z tego, jak mówię - zaczął, podnosząc się do pozycji siedzącej. - Chcesz wziąć resztę sushi? Ja już nie mam ochoty, a jeszcze jest sporo, więc może reszta będzie miała ochotę.

- Tak, możemy zabrać. - Pokiwałam głową, pakując do papierowej torby nieotwarte pudełka. - Nic nie wiem z tego serialu.

- Ja też niezbyt wiele. Gdy zasnąłaś, to zająłem się sprawdzaniem wszystkiego na konferencję. Wysłałem też e-mail do kancelarii Wallance'a i czekamy na odpowiedź.

- Tak w ogóle teraz mi się przypomniało, że Raiden mówił, że Claire jest twoją kuzynką - zaczęłam, wkładając telefon do kieszeni spodni. - Nie mówiłeś o tym.

- Kuzynka to za wiele powiedziane. Nasi dziadkowie się przyjaźnili i jej dziadek jest ojcem chrzestnym mojego taty, więc wiesz... Taka przybierana rodzina. Claire jest spoko, ale ona... nie pomoże nam z niczym.

- Lubi twojego tatę?

- Nie, ale on jej opłaca szkołę tu i mieszkanie, więc ta... Będzie po jego stronie. Jest na trzecim roku, tak jak ja, więc nie zaryzykuje wypieprzenia ze studiów. Była na obiedzie w weekend i mój tata ją o ciebie pytał.

- I co powiedziała? - zapytałam zaciekawiona.

- Że wydajesz się spoko, ale nie wie, jak długo pociągniesz w kole, bo z daleka widać, że mnie nie lubisz. To był cios prosto w serce, Rosanno.

Przewróciłam oczami z rozbawieniem, gdy wzięłam nasze butelki po piwie, a następnie wyszłam z nimi z pokoju. Zeszłam po schodach i poszłam do kuchni, aby wyrzucić butelki do kosza. Chwilę później już wychodziliśmy z mieszkania, a ja trzymałam buty w ręce, bo byłam zbyt leniwa, aby je włożyć.

- Chyba obejrzę ten serial dzisiaj wieczorem, bo wydawał się fajny - zaczęłam, podczas gdy Zayden zamykał drzwi.

- Był bardzo spoko, też go pewnie obejrzę. Może bez twoich wkurwiających komentarzy będę mógł się skupić na akcji.

- Naprawdę jesteś kutasem - stwierdziłam, zaczynając schodzić po schodach. - Nie były wkurwiające.

- To takie nierealne, wiadomo, że w normalnym życiu to by się nie wydarzyło. Nie istnieją tacy ludzie jak Reddington. W rzeczywistości już by się wykrwawił - mówił z amerykańskim akcentem.

Jego amerykański akcent był naprawdę bardzo dobry, ale brzmiał tak dziwnie.

- Twój akcent jest gówniany.

- A słyszałaś siebie z brytyjskim akcentem?

Przewróciłam oczami, a następnie pociągnęłam za klamkę do drzwi odpowiedniego mieszkania.

Od razu usłyszałam głośne rozmowy. Rzuciłam buty na półkę przy drzwiach, po czym ruszyłam w głąb salonu i poczułam, że spoczęły na mnie spojrzenia wszystkich.

- Cześć.

- No w końcu! - krzyknął Alexander. - Co tam masz? - zapytał, pokazując na torbę, którą trzymałam w dłoni.

- Sushi, które nam zostało - powiedziałam, odstawiając torbę na stół. - Przepraszam, że nie odpisywałam, ale miałam wyłączony dźwięk.

- Charlie totalnie schizował. - Zaśmiał się Shawn. - Udzieliło mi się jego panikowanie.

- Bo jesteście pieprzonymi idiotami - stwierdził Zayden, wchodząc do salonu. - Wystarczyło zapytać na naszej grupie.

- Do głowy by mi nie wpadło, że mogłaby być u ciebie - prychnął Charlie. - Mam nadzieję, Rosie, że skoro spędziłaś z nim tyle czasu, to chociaż namówiłaś go na przebranie się na Halloween.

- Nie namówiłam, bo jest nudnym, sztywnym frajerem - odpowiedziałam, siadając na kanapie obok Lily, która od razu się do mnie przytuliła.

Wspólny weekend bardzo, ale to bardzo zmienił nasze stosunki na plus.

- Ale bardzo się starała - dodał Zayden, siadając obok Shawna. - Power Rangers, tak?

- No, Zayden, zgódź się - zaczął Xander. - Możesz nawet wybrać sobie kolor. Każdy będzie przebrany.

- Nie wkurwiał mnie.

- Ale my jesteśmy Atomówkami, prawda? - zapytała Gabby, na co obie z Lily pokiwałyśmy głowami. - A zrobimy teraz próbny makijaż?

- Jaki makijaż miały Atomówki? - zapytał Raiden, który właśnie wchodził do salonu.

- Nie miały makijażu, ale my będziemy miały, bo musimy wyglądać gorąco - odpowiedziała szeroko uśmiechnięta Gabby. - Mam nowe kolorowe eyelinery, muszę je wykorzystać.

- Chcę zobaczyć Lily i Rosie, gdy będą tak samo pomalowane. Mam wrażenie, że wtedy będą identyczne - stwierdził Shawn.

- Przecież one wyglądają, do cholery, całkiem inaczej - zauważył Zayden, więc wszyscy przenieśli na niego wzrok.

- Czym niby się różnią poza makijażem i kolorem włosów? - zapytał Charlie.

- Mają całkiem inne brwi. Lilliana ma bardziej wystające kości policzkowe od Rosanny. Rosie ma też pełniejsze usta i bardziej zadarty nos.

Nagle wszyscy zaczęli się nam dokładnie przyglądać i po kolei każdy przyznawał rację Zaydenowi. A ja spojrzałam na niego, aby zobaczyć, jak niewzruszony idzie w stronę balkonu, aby zapalić papierosa.

Dosłownie chwilę później mój telefon zawibrował, więc wyjęłam go z kieszeni, by zobaczyć wiadomość.

*Zayden Williams: I masz ładniejsze oczy, Rosanno.*

kiss me kikiss me

## ROZDZIAŁ 18

Siedziałam w pokoju Gabby, która patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem, podobnie jak moja siostra. Wyglądały na zbyt szczęśliwe jak na to, że miałyśmy się po prostu ubrać i pomalować na Halloween.

- O co wam chodzi? - zapytałam z rozbawieniem, siedząc na krześle. Napiałam się wina, czekając na ich odpowiedź.

- Czy nie myślisz, że zwykle przebranie się za Atomówki byłoby niewykorzystaniem potencjału, skoro jesteśmy bliźniaczkami? - zaczęła Lily.

To brzmiało ciekawie. Z rozbawieniem uniosłam brew, a Gabby wyjęła z dużej torby dwie peruki. Otworzyłam szerzej oczy, widząc, że jedna była w kolorze włosów Lilliany, a druga w prawie identycznym jak mój. To było bardzo dokładne dobranie.

- Nie - odezwałam się zszokowana. - Nie możecie być poważne.

- Ty będziesz Brawurką, a ja Bajką, ale nikomu o tym nie powiemy. Gabby robi taki makijaż, żebyś ty wyglądała jak ja, a ja jak ty - mówiła z ekscytacją. - No zgódź się, Rosie, to będzie super. Będziesz przebrana za mnie, a ja za ciebie.

- Czemu nie zapytałyście mnie wcześniej? - jęknęłam. - Stawiacie mnie przed faktem dokonanym, gdy macie już te peruki, które musiały kosztować fortunę.

- Jakbyś wiedziała wcześniej, to już wiedzieliby wszyscy, bo nie umiesz kłamać - wyjaśniła mi rozbawiona Gabby, która usiadła na krześle. - To jest superpomysł, Rosie, będzie śmiesznie. Zgadzasz się?

- To i tak nie wypali. Ja jestem blisko z Charliem i on w sekundę się zorientuje, że ty jesteś sobą, bo nie będziesz umiała się zachowywać jak ja. I na pewno każdy się zorientuje.

- No i trudno. - Lily wzruszyła ramionami. - I tak będzie fajnie. Zgódź się.

Z rozbawieniem przewróciłam oczami, ale ostatecznie skinęłam głową. Wiedziałam, że nie ma szansy, aby osoby z naszej ekipy się nie zorientowały, ale w sumie byłam ciekawa, jak wyglądałabym w wersji Lilliany.

- To byłoby kurewsko śmieszne, gdyby pomylił was jakiś Zayden albo Ray - stwierdziła rudowłosa, pomagając mi założyć perukę, podczas gdy Lily sama zakładała swoją.

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, czując się strasznie dziwnie w tak ciemnych włosach. Naprawdę wyglądałam jak Lily.

- Byłam wczoraj z Zaydenem na obiedzie - powiedziała nagle siostra, więc gwałtownie przeniosłam na nią wzrok.

- Znowu jesteście razem? - zapytałam, ściągając brwi.

- Nie. Po prostu napisałam na grupie, czy ktoś chce iść na obiad, a wy wszyscy mnie zignorowaliście, tylko Zayden później napisał, że możemy iść do jakiejś restauracji.

- I jak było? - zapytała zaciekawiona Gabriela. - Przystawiał się do ciebie?

- Nie, w ogóle. - Pokręciła głową. - Było w porządku. Był uprzejmy i w ogóle. Nie odzywał się prawie wcale.

- Uprzejmy... - Gabby zaśmiała się szyderczo. - Ja nie wiem, jak ty i Shawn wiecznie z nim chodzicie na te obiady i inne gówna. Ja już odpuściłam. Przecież on się właściwie nigdy nie odzywa.

- Nie jest taki zły. - Lily wzruszyła ramionami, przyklejając po bokach perukę, a Gabby robiła to samo z moją. - Ej, Rosie, co ty robiłaś ostatnio u Zaydena?

Nienawidziłam kłamać.

- Czemu nagle pytasz? - zapytałam obojętnie.

- Po prostu, wścibstwo. Wszyscy się zastanawiają, czy sypiacie ze sobą, bo Zayden normalnie nigdy nie zaprasza do siebie nikogo, ale ja im mówię, że jestem przekonana, że nie, bo cię znam - mówiła siostra, posyłając mi spojrzenie. - I jestem ciekawa, czy serio się uczyliście, bo brzmi to jak bajka.

- Właściwie to on zrobił całe zadanie sam, a ja spałam - powiedziałam, nie kłamiąc.

W końcu Zayden zrobił całe zadanie, a ja spałam. Tyle że wydźwięk mojego zdania był taki, jakbym zasnęła podczas robienia zadania, co już nie było prawdą. Ale cóż... Nie kłamałam.

- I co? Nic między wami nie ma? - zapytała zdziwiona Gabby. - Ani się nie całowaliście, ani nic w tym stylu?

- Nic. - Zaśmiałam się na widok jej zszokowanej miny. - Czemu wszyscy myślicie, że coś jest między nami? Po prostu jesteśmy na jednym kierunku, mamy razem zajęcia, i tyle.

- Traktuje cię inaczej niż wszystkich - odpowiedziała Lilliana, ciągle męcząc się z peruką.

- Wyglądasz naprawdę jak ja, gdy nie masz makijażu i masz te włosy - stwierdziłam zszokowana, na co ona wybuchnęła śmiechem. - No może trochę chudsza wersja mnie.

- Zmiana tematu, co? - zapytała rozbawiona Gabby. - No, powiedz nam jakieś rzeczy o Zaydenie, nie bądź taka. Przyjaźnicie się czy co?

- Nie - jęknęłam. - Nic między nami nie ma, naprawdę.

- Ale wyszedł z tobą z imprezy, żeby pójść do McDonald's. Niby razem robiliście jakieś zadanie u niego w mieszkaniu. Zrobił cię wiceprezesem koła prawa podatkowego, do którego dostają się tylko najlepsi studenci, bo ma taką renomę. I gdy przyjechał do babci Charliego na te nasze urodziny, to siedział z tobą, a z nami nie chciał jeździć na koniach. Poza tym on nigdy nie bywa na niczych urodzinach. To oczywiste, że przyjechał dla ciebie.

- Może po prostu nie umie jeździć konno? - Zaśmiałam się. - Nie szukajcie drugiego dna.

- Myślę, że dzisiaj będziecie się całować albo coś w tym stylu - stwierdziła Gabby, na co przewróciłam oczami. - Dobra, wygląda w porządku, nie? - zapytała mnie dziewczyna, gdy obie patrzyłyśmy w moje odbicie. - Chryste, wyglądasz jak Lily, to przerażające.

- Jest ładnie - przyznałam, przysuwając się bliżej lustra, aby zobaczyć, czy z bliska widać, że to peruka. - Wyglądają jak włosy Lily. Są chyba trochę dłuższe, nie?

- Minimalnie. Nikt nie zauważy.

Siedziałam po turecku, dopijając piwo, gdy dziewczyny walczyły z peruką Lily, aby zrobić dwa kucyki, takie jak u Bajki, i to w taki sposób, aby nie było widać, że to nie są włosy mojej siostry. Ostatecznie wyszło to naprawdę bardzo dobrze.

- Czyli mam się przebrać w zielony, tak? - zapytałam, patrząc na kostiumy, gdy stałam przed nimi w samej bieliźnie. - Ten top jest krótki, więc jeśli nie zakryjemy mojego tatuażu, to będzie go widać.

- Cholera. Siadaj, zakryję go. Musiało ci się zachcieć cholernych tatuaży? - Harris wywróciła oczami ze śmiechem.

Chwilę później dziewczyny nakładały jakiś bardzo mocno kryjący korektor na mój tatuaż, co rzeczywiście sprawiało, że stawał się niewidoczny. Zajęło to dość dużo czasu, ale się udało.

Włożyłam na siebie zielony top z długimi rękawami, sięgający do połowy brzucha, a także tego samego koloru spódniczkę z czarnym paskiem w talii. Do tego wszystkie miałyśmy białe zakolanówki i czarne conversy.

Różowa bluzka Gabby była topem na jedno ramię, więc cieszyłam się, że to nie ja jestem tą Atomówką, bo byłoby mi cholernie zimno. Związałam Gabby kucyk i założyłam dużą kokardę, po czym przeszliśmy do makijażu.

- Zayden powiedział, że mamy całkiem inne brwi, więc musisz mi zrobić takie, jak ma Rosie, a Rosie takie jak moje - wyjaśniła Lily. - I też mówił, że mam bardziej wystające kości policzkowe, więc mnie nie dawaj może bronzera, a Rosie daj. I zrób mi tak usta, żeby wyglądały na pełniejsze.

Gabby bardzo przyłożyła się do swojego zadania i jakieś dwie godziny później wszystkie miałyśmy podobne makijaże, a ja wyglądałam jak Lilliana White. Moje brwi były znacznie ciemniejsze niż zazwyczaj, a twarz została mocno wykonturowana. Makijaże oczu wszystkie miałyśmy podobne, tyle że każda w innym kolorze.

- Wymień się obudową na telefon - powiedziała do mnie Lily.

Z bólem serca oddałam jej moją w kwiatuszki, a sama wzięłam tę z Chanel.

*Rozkosznie.*

- Cholera, jestem teraz taka ładna - stwierdziła Lily, na co się zaśmiałam. - Wracam do jasnych włosów.

Naprawdę wyglądała teraz jak ja i podobała mi się w takim bardziej naturalnym wydaniu, gdy jej brwi nie były aż tak mocno wyrysowane, a poza podkładem miała róż i rozświetlacz.

- Dobra, idziemy do chłopców i ja od razu położę się obok Charliego - mówiła Lily. - Nie mówmy dużo, żeby nie poznali po głosach. Spróbuję mówić z silniejszym akcentem, a ty mów nieco łagodniejszym. Usiądź może obok Raidena.

- Jak myślicie, kto się pierwszy zorientuje?

- Myślę, że Charlie - stwierdziłam.

- Ja, że Xander albo Zayden - odpowiedziała siostra.

Byłam dziwnie zestresowana, gdy wchodziliśmy do mieszkania Raya. Byłam też dość rozbawiona, bo wypiliśmy już dużo dobrego wina.

Każdy z chłopców miał na sobie strój Power Rangers z wyjątkiem Zaydena, który siedział w czarnych jeansach i czarnej koszulce. Na stoliku stało już sporo butelek po alkoholu.

- Kurwa, wyglądacie gorącoo - stwierdził Alexander.

Zaśmiałam się, a następnie zaczęłam podchodzić do każdego i mówiąc krótkie „cześć”, całować ich w policzki, tak jak zwykła to robić Lilliana. Ona z kolei od razu usiadła obok Charliego, na co on zarzucił rękę na jej ramiona.

Poczułam się dotknięta, bo jak Charlie Valentine mógł nas nie rozpoznać?

Zajęłam miejsce obok Raidena, podczas gdy Alexander zaczął nalewać wódkę do kieliszków. Chipsy na stole były bardzo kuszące, ale Lily nie przepadała za nimi, więc nie mogłam się na nie rzucić.

Wyjęłam z kieszeni telefon, a następnie do niej napisałam.

Skoro ja miałam cierpieć, bo nie mogłam jeść ulubionej przekąski, to ona będzie cierpieć, bo będzie musiała ją jeść.

*ja: Żryj chipsy*

- Wyglądasz dobrze - usłyszałam cichy głos Raidena.

- Dzięki, ty wyglądasz cholernie śmiesznie - odpowiedziałam, patrząc na jego niebieski strój, na co się zaśmiał.

- Jak ci poszło dzisiaj kolokwium? - zapytał, unosząc brwi.

*Chryste.*

- Wydaje mi się, że dobrze, ale zobaczymy. - Wzruszyłam ramionami, a następnie obróciłam głowę, aby wziąć kieliszek.

- Lily, jeśli wolisz szampana, to ci naleję. Czy może być wyjątkowo wódka? - zapytał mnie Xander.

Czy Lily nie lubiła wódki?

Nerwowo się zaśmiałam, bo nie chciałam szampana. Miałam dość szampana.

- Dzisiaj wódka będzie w porządku - odpowiedziałam, starając się brzmieć jak Lilliana, co chyba wyszło całkiem dobrze.

- Rosie, ty też wódka, nie?

Przygryzłam wargę, próbując powstrzymać śmiech, gdy siostra twardo kiwała głową, mimo że widziałam, jak bardzo jej się nie podoba ten pomysł. Nikt nie mówił, że bycie Rosie Denise jest łatwe.

- Roso, podasz mi kieliszek, proszę? - zapytał nagle Zayden.

- Jasne - odpowiedziała Lily, zanim to zrobiła.

Napiłam się wódki na równi ze wszystkimi, lekko się krzywiąc. Rzeczywiście nie odzywałam się prawie w ogóle. Jedynie w duchu śmiałam się z Lily, która jadła chipsy, piła wódkę i przytulała się do Charliego. Wyjęłam telefon, aby napisać jej kolejną wiadomość.

*ja: Musisz powiedzieć coś niemiłego Zaydenowi, nabijaj się z tego że nie ma stroju*

Lily spojrzała na telefon, a następnie go odłożyła. Przygryzłam policzek, aby się nie zaśmiać, gdy widziałam, jak była zestresowana, mimo że starała się udawać wyluzowaną. Oni naprawdę bali się Zaydena.

- Wyglądasz jak idiota, gdy jako jedyny jesteś nieprzebrany - powiedziała w końcu.

Dośłownie wszyscy przenieśli na nią wzrok, a ja patrzyłam na Zaydena, który uniósł brew. Poprawiłam włosy, mówiąc samej sobie, że nie mogę się śmiać.

- Właściwie to stwierdziłem, że się przebiorę. Ubrałabym się w niebieski, aby pasować do ciebie. Niesamowita szkoda, że Raiden już zabrał ten kolor. Charlie, jakie kolory są wolne?

- Zielony i fioletowy.

- Poważnie, przebierasz się tylko dlatego, że Rosie nazwała cię idiotą? - Zaśmiał się Alexander, który był w czarnym stroju.

Wyglądał przystojnie, nawet jeśli te stroje były w jakimś stopniu komiczne.

- Dokładnie tak, Alexandrze. Rosa jest niesamowicie przekonująca. Wezmę zielony.

Spojrzałam na swoją zieloną spódniczkę, powstrzymując śmiech. Zayden i Charlie ruszyli do mieszkania Charliego, gdzie znajdowały się wszystkie stroje. My w tym czasie zaczęliśmy się zbierać.

Czułam się już pijana i byłam zła, że nikt się nie zorientował, że ja to nie Lily. Staliśmy pod kamienicą, gdy z rozbawieniem patrzyłam na Xandera, który otwierał szampana, głośno krzycząc. Miałam myśl, że jeszcze niedawno oglądałam na jego Instagramie filmiki z podobnym zachowaniem i byłam tym zniesmaczona.

- Oni ciągle się nie zorientowali - mówiła ze śmiechem Gabby, która teraz stała przytulona do moich pleców, obejmując mnie w tali, bo było mi niesamowicie zimno.

- Myślę, że Zayden się zorientował - odparłam cicho z rozbawieniem.

- Nie, nie sędzę - stwierdziła Lily, która stała obok. - W zeszłym roku namawiałam go na strój na Halloween i nie było opcji, a teraz poszedł go włożyć tylko dlatego, że niby ty mu powiedziałaś, że wygląda jak idiota.

- W poniedziałek też go namawiałam i nazwał mnie suką, więc nie sędzę. - Przewróciłam oczami. - Chcę już być sobą - dodałam niezadowolona.

- Co to za mina, moja sioooostro? - zapytał głośno Xander, ruszając w moim kierunku. Po sekundzie przytulił się do mnie i Gabby, ciągle trzymając szampana w jednej ręce. - Jak ja was kooocham.

- Zróbcie naszej trójce zdjęcia - powiedziała Lily.

Alexander, Raiden i Shawn podeszli bardzo ambitnie do swojego zadania i dokładnie mówili nam, jak mamy się ustawiać. Ludzie, którzy przechodzili obok, również nas nagrywali, co dla mnie było dziwne.

Obróciłam głowę, aby spojrzeć na wychodzących z kamienicy Charliego i Zaydena.

*Rosie, nie śmieję się. Zayden Williams w stroju zielonego Power Rangera wcale nie jest zabawnym widokiem.*

W gruncie rzeczy wyglądał naprawdę dobrze. Zwróciłam uwagę, że luźno roztrzepał czarne włosy i było mu do twarzy w zielonym, zwłaszcza w odcieniu bliskim butelkowej zieleni. Ich kostiumów nie uznałabym za tandetne, to zwykle kombinezony w odpowiednich kolorach, ozdobione białymi rombami. Wszystkie zostały uszyte z ciemnych materiałów, dzięki czemu wyglądały spoko.

Charlie miał złoty strój, Xander czarny, Shawn czerwony, to było planowane, aby był dopasowany z Gabby, Ray niebieski. Nie skomentowałam wyglądu Williamsa, gdy Alexander pytał przypadkowych studentów, który przechodzili obok o zrobienie nam zdjęć.

Czułam się dziwnie, bo byłam po prostu pijana, ale nie na tyle, aby czuć się w stu procentach swobodnie. Nie czułam się także całkiem komfortowo z tak mocnym makijażem i ciemnymi włosami. Chciałam już być Rosie.

- Ej! Zróbmy jeszcze takie zdjęcie, żeby byli Zayden z Lily, Raiden z Rosie i Shawn z Gabby, bo mają dopasowane stroje - stwierdził podekscytowany Charlie.

- Co mamy zrobić? - zapytał Raiden, po czym podszedł do Lily, myśląc, że to ja.

Chore.

Przygryzłam wargę, spoglądając na Zaydena, który w irytacji przewrócił oczami, ale mimo wszystko podszedł do nas. Podczas gdy Charlie z Alexandrem kłócili się, jaka pozycja do zdjęcia będzie najlepsza, on napił się szampana prosto z butelki. Musiałam przyznać, że ta czynność w jego wykonaniu wyglądała niesamowicie atrakcyjnie.

- Weźcie je na ręce jak panny młode! - krzyknął w końcu Charlie, trzymając w rękach trzy iPhone'y i robiąc za fotografa.

- Nie możemy po prostu stanąć i zrobić to zdjęcie normalnie? - zapytałam zażenowana.

- Lily, nie pierdol. Kogo jak kogo, kurwa, ale Williamsa to się chyba nie wstydzisz - zaśmiał się Xander.

- Dokładnie. Nie wstydzisz się mnie, prawda? - zapytał Zayden, patrząc na mnie. - **Lilliano** - on wie

Przewróciłam oczami, gdy podawał mi szampana. Wzięłam do ręki butelkę, czując, że moje serce zaczyna bić szybciej. Zarzuciłam ramię na kark bruneta, a on jedną ręką złapał mnie w talię, drugą pod kolana, aby następnie z łatwością mnie podnieść.

- Kurwa, widać całe moje majtki. Nie możesz trzymać mnie jakoś inaczej?

- Jak, kurwa? - zapytał, zirytowany, gdy puściłam jego kark, aby wcisnąć między siebie a Zaydena materiał spódnicy, który opadał, pokazując moją bieliznę. - Ja pierdołę, ale się wiercisz.

*Dobra, pysk, Zayden (to by powiedziała Rosie).*

Ponownie oplotłam jego kark ręką, znowu zwracając uwagę na to, że pachnie bardzo dobrze i jest ciepły. Obróciłam głowę, aby na niego spojrzeć, a następnie podniosłam butelkę szampana.

- Czy jak go wleję do twoich ust, to go wypijesz?

Chłopak z lekkim rozbawieniem uniósł brew, ale po chwili skinął głową. Charlie już robił nam zdjęcia, gdy Williams odchylił głowę do tyłu, a ja z powietrza zaczęłam nalewać szampana do jego ust.

Rozpieszczone gówniarze traktujące szampana jak wodę.

Zaśmiałam się, gdy średnio trafiłam do jego ust, a alkohol spłynął mu po szyi, a także nieco po ubraniu, ostatecznie moczając również mnie. Wyglądał niesamowicie gorąco w tej chwili.

- TO BĘDZIE TAK DOBRE ZDJĘCIE! - krzyknął podekscytowany Charlie.

Patrzyłam na Zaydena, który posłał mi rozbawione spojrzenie i oblizał wargi. Potwierdziłam tezę. Gdy wypiałam, Zayden był całkiem fajny.

- To nie było szczególnie celne, Rosie - powiedział cicho, prosto w moją twarz.

- Wiedziałam, że wiesz - odpowiedziałam od razu, w ogóle niezaskoczona. - Kiedy się zorientowałeś?

- A jak myślisz?

- Popatrzcie na mnie i szerokie uśmiechy! - krzyknął Xander.

Przez chwilę pozowaliśmy do zdjęć, a Zayden wydawał się głuchy na prośby White'a dotyczące uśmiechu. Po chwili odstawił mnie, więc oddałam mu butelkę szampana i wygładziłam dłońmi spódniczkę.

- Myślę, że wtedy, gdy Lily się do ciebie odezwała. Nie brzmiała jak ja - odpowiedziałam na jego pytanie.

- Wcześniej. Poza tym Rosanna nie podała mi kieliszka, bo jest moją prawą ręką, a kieliszek można wziąć lewą. Jedziesz ze mną samochodem, prawda?

- Kto jedzie ze mną?! - krzyknął Charlie. - Ja jadę z Rosie i Raidenem, możemy wziąć jeszcze jedną osobę, a reszta pojedzie z Samuelem i akurat się zmieścimy.

- To ja pojedę - powiedział Xander, biegnąc do auta. - Wy jedźcie z Samem, będzie za minutę!

Gdy wszyscy weszli do auta, obróciłam się w stronę Gabby, aby ponarzekać na to, że Charlie ciągle się nie zorientował, że Bajka to nie ja, tylko Lily i moje serce jest złamane na pół. Dziewczyna jednak całowała się z Shawnem, więc ruszyłam do Zaydena, który kawałek dalej palił papierosa.

- Co jest? Już się stęskniłaś? - zapytał, obracając głowę, aby nie wypuścić dymu w moją twarz. - Szybko. To czarujące.

- Lily udaje mnie, a nikt się nie zorientował. Jak Charlie mógł się nie zorientować? - Niezadowolona zaplotłam ręce pod piersiami.

- Jest zjarany, Alexander i Raiden też - powiedział, rzucając papierosa na chodnik, aby następnie przydeptać go butem. - Ale muszę przyznać, że całkiem nieźle wam to wyszło, Rosanno. Przez kilka sekund musiałem się poważnie zastanowić, która z was to ty.

- Co nas zdradziło? - zapytałam, pocierając dłońmi ramiona, bo było zimno. Bardzo.

- Oczy - odpowiedział, nie odrywając ode mnie wzroku.

*I masz ładniejsze oczy, Rosanno.*

Przygryzłam policzek, przyglądając się chłopakowi.

Był teraz ogolony, a ja całkiem lubiłam go w takim wydaniu. Jego oczy lekko lśniły od alkoholu, bo mimo wszystko wypił o wiele więcej ode mnie. Gdy my się malowałyśmy, oni już pili.

- Chcesz szybko pójść po jakąś bluzę? – zapytał, widząc, że się trzęsę.

- Nie. – Pokręciłam głową. – Samuel zaraz będzie.

- Przytuuul ją, Zayden! – krzyknęła głośno Gabby, którą teraz obejmował Shawn.

Obróciłam się przodem do nich, a następnie wyjęłam telefon, aby zrobić im kilka zdjęć.

- Powinnyście rzeczywiście wrócić po jakieś kurtki – odpowiedział Reed, marszcząc lekko brwi.

- Jest zimno i to główniany pomysł, żebyście były tak cienko ubrane.

- Ja wytrzymam – odpowiedziałam od razu.

- Ja też – dodała rudowłosa.

Po sekundzie poczułam, jak chłopak za mną obejmuje mnie rękoma, dociskając moje ciało do swojej klatki piersiowej. Wzdrygnęłam się, gdy dłonią zaczął pocierać moje ramię. Aż ścisnęło mnie w brzuchu.

- Jak to możliwe, że jest tak zimno, a ty jesteś taki gorący? – zapytałam, opierając się o niego. – To zabrzmiało dwuznacznie, prawda?

- Z twoich ust jest to wyjątkowy komplement, Rosanno – powiedział cicho, a ja poczułam jego oddech na uchu.

Byłam bardzo zmarznięta, więc zignorowałam fakt, kto jest osobą, która mnie ogrzewa. Było mi cieplej i tylko to się liczyło.

- Ej... – zaczął nagle Shawn, podchodząc do nas. – Powiedz coś – zwrócił się do mnie, ściągając brwi.

- Coś. – Szeroko się uśmiechnęłam.

- Jesteś Rosie! – krzyknął, jakby odkrył największą tajemnicę. – Jak?! Twoje włosy!

- Peruka, Shawnie – odpowiedział za mnie Zayden, który teraz splótł palce dłoni na wysokości mojego pępka, a policzek oparł o moją głowę.

W ogóle mnie to nie ruszało. Ani grama.

Po prostu szlachetne zachowanie z jego strony.

- To jest niesamowite – mówił zszokowany Reed, przyglądając mi się ze wszystkich stron. – Wyglądacie identycznie. Ale ja już widziałem coś dziwnego! Lily prawie nigdy nie pije wódki.

- Ale z ciebie Sherlock, kochanie – stwierdziła rozbawiona Gabby. – Uśmiech! – krzyknęła, pokazując mi i bruneta i nagrywając filmik. – Wyglądacie pięknie. Jesteście pięknymi ludźmi.

- To przypadek, że mówisz mi to wtedy, gdy wyglądam jak moja siostra? – zapytałam z rozbawieniem.

Niby się śmiałam, ale zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście to nie jest tak, że wyglądam ładniej, gdy mam te ciemne włosy i mocny makijaż.

- Mówiłam ci już wcześniej, że dla ciebie mogę nawet zerwać z Shawnem – odpowiedziała z szerokim uśmiechem, gdy zatrzymał się przy nas samochód. – SIEDZĘ Z PRZODU!

Zayden odsunął się ode mnie, a ja od razu poczułam, jak bardzo jest zimno. Szybko zajęłam miejsce w aucie. Po mojej lewej siedział Shawn, a po prawej Zayden. Dopiliśmy szampana z butelki, już wiedząc, że jutro wypicie piwa, wina, wódki i szampana uznam za ogromny błąd.

- Ej, ej, cicho, bo znajomy dzwoni – powiedziałam głośno, na co Gabby przestała mówić o tym, jakie szoty musimy wziąć.

Przejechałam palcem po ekranie telefonu, a następnie odebrałam połączenie od Michaela. Po chwili już zobaczyłam chłopaka z ciemnymi, kręconymi włosami, który teraz leżał na łóżku z ręką za głową.

- Cholera, czemu wyglądasz jak nie ty? Wyglądasz pięknie – zaczął, zszokowany. – Przebrałaś się na Halloween za siostrę?

- Dokładnie. – Pokiwałam głową z lekkim uśmiechem. Mimo że mnie skomplementował, to odebrałam to tak, jakby pochwalił Lily, a nie mnie. – Jedziemy właśnie samochodem, więc nie bardzo mogę rozmawiać.

- Spoko. Zadzwoń do mnie jutro, gdy będziesz miała chwilę. Stęskniłem się.

- Jasne, do zobaczenia.

Rozłączyłam się i schowałam telefon do kieszeni, a Gabby włączyła radio, aby głośno śpiewać piosenki. Oparłam głowę o ramię Zaydena, przymykając na chwilę oczy.

- Rosanno, dopiero jedziemy na imprezę. Nie możesz już spać. Podnoś się.

- Nie śpię przecież – mruknęłam, odsuwając się od niego. – Po prostu odpoczywam, ale skoro mi nie pozwalasz, to odpocznę na ramieniu Shawna. Reed, mogę, prawda?

- Zawsze. – Zaśmiał się i objął mnie, gdy położyłam głowę na jego ramieniu.

Spojrzałam na Zaydena, a następnie pokazałam mu język, na co z rozbawieniem pokręcił głową i odwrócił wzrok.

W klubie byliśmy chwilę później. Gdy musieliśmy pokazać swoje dowody, doszło do mnie, że byłam idiotką, bo nie wzięłam żadnego dokumentu. Jednak okazywało się, że gdy miało się klub wynajęty na wyłączność i dodatkowo dało w łapę ochroniarzom, to nie trzeba było potwierdzać swojego wieku.

- Co ja już z tobą mam, Roso? – usłyszałam głos Zaydena, gdy szliśmy przez zadymiony korytarz.

Zignorowałam jego pytanie i z zaskoczeniem rozglądałam się po klubie, w którym tłoczyła się masa osób. Wszyscy się poprzebierali, a dekoracje były naprawdę imponujące. Wszędzie porozmieszczano gigantyczne sztuczne pajęczyny, szkielety, pająki, materiały poplamione krwią.

- Rosie! – usłyszałam głos Charliego. – Jak mogłaś mnie tak bezczelnie oszukiwać?! – jęknął, przytulając mnie. – Złamałaś mi serce!

- To ty mi je złamałeś, gdy mnie nie poznałeś. – Zaśmiałam się, podczas gdy chłopak ciągnął mnie w nieznanym kierunku.

- Bo nie jestem trzeźwy, normalnie bym poznał w sekundę! – krzyknął, niezadowolony, podchodząc do łóż, w której już byli Raiden, Lily i Alexander.

Wszyscy już wiedzieli, kto jest kim. Przez dłuższy czas raczej się nie odzywałam, a sto procent energii poświęcałam na picie alkoholu. Średnio miałam ochotę na tańczenie, więc po prostu słuchałam rozmów innych, czasami odpowiadając na jakieś pytania.

- Zagrajmy w „nigdy przenigdy”! – zaczęła podekscytowana Gabby.

- Głupi pomysł – stwierdził Zayden, a ja pokiwałam głową.

- Zgadza się – dodałam.

- No co wy? Macie jakieś sekrety? – Zaśmiał się Xander. – Nie pierdolcie. Ściągnijcie Rosie i Raidena i gramy.

- Jestem tu – mruknęłam.

- Cholera, racja. Ściągnijcie Lily i Raidena.

Przytuliłam się do Charliego, który objął mnie, opowiadając teraz o jakimś meczu piłki nożnej. Przymknęłam oczy, bo miałam już ochotę spać. Byłam tak nudnym i leniwym człowiekiem w porównaniu do innych osób z tej ekipy.

Szampan nie pomagał. Robiłam się od niego śpiąca i cieszyłam się, że do gry Alexander zamawiał kolorowe szoty.

- Podobno gramy! – krzyknęła podekscytowana Lily, siadając obok mnie. – Rosieeee! Nie śpij! Charlie, rozbudź ją!

- Nie śpię – jęknęłam, podnosząc głowę.

- Dajcie jej spokój, jeśli jest zmęczona – powiedział Shawn. – Jeśli chcesz, Rosie, to zamówię ci taksówkę.

- Nie, nie śpię, naprawdę. – Wyprostowałam się.

- Dobra, poprzesuwasz się, żebyśmy wszyscy się zmieścili – polecił Alexander.

Chwilę później na stole znalazła się masa kieliszków z kolorowymi szotami, które wyglądały na smaczne.

- To ja zacznę – oznajmił pewny siebie White. – Nigdy przenigdy nie całowałem nikogo z naszej ekipy z wyłączeniem gier typu butelka – powiedział z szerokim uśmiechem.

Przewróciłam oczami z rozbawieniem, posyłając spojrzenie Charliemu, po czym dosłownie każdy poza Alexandrem wziął kieliszek i się napił. Alkohol był bardzo smaczny i w końcu to było coś, co chętnie piłam.

- Dawaj, Charlie.

Spojrzałam na Williamsa, który wydawał się dość zażenowany całą tą grą. On był już tym dorosłym znajomym, który uważał te gry za żałosne. Ja w sumie traktowałam je podobnie.

- Nigdy przenigdy nie uprawiałem seksu z nikim z tej ekipy.

Ponownie oparłam się o ciało chłopaka, patrząc na Zaydena, Shawna, Lily, Gabby, a także Raidena, którzy wypili alkohol. Ja należałam do teamu Alexandra oraz Charliego i było mi z tym bardzo dobrze. Nie zamierzałam tego zmieniać. Nigdy.

- Rosie, teraz ty.

- Nie mam pomysłu. – Westchnęłam, zastanawiając się. – Nigdy przenigdy nie byłam w otwartym związku.

Jedynymi osobami, które teraz się napiły, byli Alexander, Zayden i Lily. Czyli jednak Williams uważał jego relację z moją siostrą za związek.

- Shawn, słońce, czy możesz powiedzieć coś, czego rzeczywiście nie robiłam? – jęknęła Lily. – Moje gardło płonie.

- Postaram się. – Zaśmiał się, kiwając głową. – Nigdy przenigdy nie brałem narkotyków.

- Zioło się liczy? – zapytała Lily, na co wszyscy pokręcili głową, a ona odetchnęła z ulgą.

Poczułam, jak moje serce bije szybciej, gdy zastanawiałam się, czy powinnam kłamać. Nienawidziłam tego robić, ale było mi nieco wstyd. Spojrzałam na Xandera, Raidena i Zaydena, którzy się napiłi, a następnie również wzięłam kieliszek i szybko przełknęłam alkohol.

- Poważnie? – zapytała mnie zszokowana siostra.

- Czemu pytasz o to tylko mnie, a ich już nie? – zapytałam niezadowolona. – To gra czy pieprzone przesłuchanie?

- Wyluzuj, Rosie, tylko pytam.

Czułam na sobie czyjeś spojrzenie, ale zignorowałam je, spoglądając na swoją dłoń i na pierścionki, którymi bawił się Charlie, gdy słuchał czegoś, co mówił Ray.

- Dobra, teraz ja – zaczęła Gabby. – Hmm... Nigdy przenigdy nie zostałam zdradzona ani nikogo nie zdradziłam.

Ja pierdołę.

Nienawidziłam tej gry. Od razu wzięłam kieliszek i wlałam sobie jego zawartość do gardła, gdy Charlie i Alexander zrobili to samo, a Gabby zrobiła głośne „uuu”.

Spojrzałam na Charliego, próbując wyczytać coś z jego spojrzenia. On patrzył na mnie, wyglądając na równie zaciekawionego.

- Nigdy przenigdy nie zostałam zdradzony - powiedział Raiden, przyglądając mi się uważnie.

Ewidentnie chciał wiedzieć, czy byłam osobą zdradzoną, czy zdradzającą.

- Raiden, nie bądź jebanym skurwielem - powiedział Zayden.

- To tylko gra. - Branson wzruszył ramionami. - Wyluzuj.

Prychnęłam, a następnie spojrzałam na Charliego, który wydawał się podobnie zirytowany. Alexander tym razem nie pił, dając nam do zrozumienia, że to on kogoś zdradził. My z Charliem na równi podnieśliśmy kieliszki, a następnie stuknęliśmy się nimi i wypiliśmy ich zawartość.

- Wiem, jakie to chujowe - mruknął cicho Charlie w moją stronę, gdy Lily myślała nad pytaniem.

Spojrzałam na chłopaka, a następnie westchnęłam, wzruszając przy tym ramionami.

- To było dawno. Nieważne. Przykro mi, że też przez to przechodziłeś.

- Nigdy przenigdy nie powiedziałam złego imienia podczas seksu - oznajmiła Lily, patrząc z rozbawieniem na Alexandra, który się zaśmiał i napił.

- Żeby było jasne, Lily nie była tego świadkiem, a jedynie jej opowiadałam - wytłumaczył się. - Dobra, Zayden, bracie, wymyśl coś mocnego. Wiem, że ty mnie nie zawiedziesz.

- Nigdy przenigdy nie bałam się powiedzieć tego, co myślę, komukolwiek z tego grona.

Patrzyłam na bruneta, który z prześmiewczym uśmiechem patrzył po wszystkich, gdy tylko nasza dwójka nie piła alkoholu. Posłałam mu spojrzenie mówiące „a nie mówiłam?”. Bali się go.

Wszyscy chcieli grać dalej, ale mnie już nudziła ta gra, więc zdecydowałam się iść do Polly, która też tu była. Siedziałam z nią przy barze i rozmawiałam z Connorem, przyjacielem jej chłopaka. Był bardzo w porządku. I z wyglądu, i charakteru.

Albo ja byłam bardzo pijana.

- Rosie, Rosie. - Podbiegła do mnie szeroko uśmiechnięta Lily. - Chodź, gramy w prawdę czy wyzwanie!

- Grałam w takie gry, gdy miałam piętnaście lat.

- No ale chooodź, jest zabawnie.

- Z pewnością.

Imprezy z Lily były wkurzające. To najnowsza myśl, którą zamierzałam zapisać w pamiętniczku. Przeprosiłam Polly, a następnie z lekkim rozbawieniem ruszyłam za siostrą. Była irytująca, ale jej ekscytacja mnie bawiła.

- Ja tak cię kocham, Rosie - mówiła, gdy szłyśmy za rękę do stolika. - Wiesz, że cię kocham, prawda?

- Też cię kocham. - Zaśmiałam się. - Kto gra?

- Wszyscy.

Zajęłam miejsce obok Zaydena, który robił coś na telefonie. Przypomniało mi się, że kiedyś czytał wiadomości od Charliego na moim telefonie, więc ja teraz spojrzałam na jego smartfon.

- Co robisz? - zapytałam głośno.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła - odparł, blokując ekran. Po chwili obrócił głowę, aby na mnie spojrzeć. Przyglądał mi się dłuższą chwilę.

- Co tak patrzysz? - zapytałam rozbawiona. - Podobam ci się jako Lilliana? Zakochałeś się?

- Jesteś pijana - odpowiedział z kamienną twarzą.

- Czemu jesteś taki sztywny? - jęknęłam, a następnie położyłam dłonie na jego policzkach i palcami naciągnęłam jego usta. - Jaki piękny uśmiechnięty chłopiec.

Z uśmiechem patrzyłam na Zaydena, który w końcu nie wytrzymał i zaśmiał się tak, jak lubiłam. Szczerze, układając swoje dłonie na moich, aby ściągnąć je ze swojej twarzy.

Przygryzłam policzek, a następnie, ciągle z uśmiechem, obróciłam głowę, aby zobaczyć, że dosłownie wszyscy patrzą na naszą dwójkę.

- Eee... Dobra, gramy - zaczął zdeorientowany Shawn.

Zastanawiałam się, po co im było to wyjście do klubu, jeśli woleli siedzieć w łoży i grać w gry dla dzieciaków. Mogli zostać w mieszkaniu.

- Mamy listę stu wyzwań i pytań na telefonie, więc na kim się zatrzyma, ten mówi numer i dostaje wyzwanie albo pytanie - wyjaśniła Gabby.

Shawn zakręcił butelką, gdy skubałam skórki przy paznokciach.

- Lily, wybieraj numer.

- Hmm... - Zastanowiła się. - Wyzwanie. Pięćdziesiąt osiem.

Spojrzałam na Gabby, która szukała tego numeru.

- Płucz gardło czymś, czym nie powinno się płukać gardła.

Dziecinada.

Lily z początku nie miała większych problemów, aby wziąć do ust szampana i wypłukać nim gardło, ale gdy tylko zaczęła to robić, dostała ataku kaszlu. Głupia gra.

- Siedemdziesiąt pięć - powiedział chwilę później Alexander. - Też wyzwanie.

- Przenieś kostkę lodu ze swoich ust do ust osoby po twojej prawej - przeczytała dziewczyna.

Z rozbawieniem spojrzałam na Raidena, który zaśmiał się, przeczesując włosy palcami, a następnie wzruszył ramionami. Charlie pobiegł do baru po lód, podczas gdy wszyscy zaczęli mówić o tym, że Xander i Ray by do siebie pasowali.

- Branson, gotowy na gorący pocałunek ze mną? - zapytał go rozbawiony Alexander.

- Definitywnie. - Branson uśmiechnął się szeroko. - Wolałbym, co prawda, z waszego rodzeństwa trafić na Rosie lub Lily, ale ty także się nadasz.

- Mam lód - powiedział Charlie, który rzucił się na miejsce obok mnie.

Z rozbawieniem patrzyłam, jak Alexander bierze do ust kostkę lodu, a następnie zbliża się do Raidena.

Lily i Gabby nagrywały, jak White najpierw położył dłoń na policzku chłopaka, a następnie połączył na chwilę ich usta. Po chwili przekazał mu kostkę lodu, jednak nie odsunął się od niego od razu. Jeszcze raz go pocałował, zanim w końcu się od niego oderwał.

- To było gorące - stwierdziłam ze śmiechem.

Ray się zaśmiał, po czym wypluł do szklanki kostkę lodu.

Pokręciłam z rozbawieniem głową, gdy Alexander puścił oczko do chłopaka, a następnie zakręcił butelką. Patrzyłam na butelkę, która powoli zwalniała, aby w końcu wskazać na mnie.

Byłam tak pijana, że nawet mnie to nie przerażało.

- Pięćdziesiąt trzy - powiedziałam, podając pierwszą liczbę, jaka wpadła mi do głowy.

- Pytanie czy wyzwanie? - zapytała Gabby.

- Pyt...

- Rosieeee, nie bądź pizdą - przerwała mi Lily. - Daj jej wyzwanie.

Przewróciłam oczami, ale nie protestowałam.

- Przeczytam wyzwanie i pytanie. Pocałuj osobę po twojej lewej. A pytanie to: kto cię najbardziej zranił i jak?

- No i elegancko - stwierdził Charlie, który siedział obok mnie. - Dlatego tu usiadłem.

- Jak ty, typie, zdobyłeś prawo jazdy, skoro nie rozróżniasz prawej i lewej? - zapytała go rozbawiona Gabby. - Rosie, całuj Zaydena albo odpowiadaj.  jeden z prostrzych sposobow na pocałowanie sie postaci

Natychmiast się zestresowałam, gdy myślałam o ewentualnej odpowiedzi na pytanie. Między mną i Lily było dobrze i nie chciałam mówić o sytuacji, gdy się wyprowadziła. O Graysonie tym bardziej nie chciałam wspominać, bo byłam pewna, że znowu bym płakała.

- A nie możemy zmienić polecenia, żeby było, że ma pocałować osobę po prawej? - zapytał Charlie błagalnym głosem.

- Nie - odpowiedzieli mu wszyscy równo, na co prychnął.

- Głupia gra.

Obróciłam głowę, spoglądając na Williamsa, który patrzył na mnie, niewzruszony. Jego brwi były lekko zmarszczone, kiedy czekał na moją decyzję.

Bez dalszego rozmyślenia położyłam dłoń na jego karku i połączyłam nasze usta w pocałunku, przymykając oczy.

Zayden od razu ułożył dłonie na moich biodrach, odwzajemniając pocałunek, a ja czułam, jak kurewsko szybko bije moje serce. Czułam od niego papierosy, ale nie drażniło mnie to tak, jak myślałam, że będzie.

Przesunęłam dłoń na jego policzek, gdy on pogłębiał pocałunek. Całował naprawdę niesamowicie, ale to mnie nie dziwiło, zważając na fakt, że co imprezę całował się z inną dziewczyną. Teraz ja dołączyłam do tego żalosego grona, aby mógł porównywać, czy jestem lepsza od mojej bliźniaczki, czy gorsza.

Odsunęłam się od chłopaka, nie mając odwagi, aby spojrzeć mu w oczy.

- To mógłbym być ja, gdybyście się zgodzili, aby była osoba po prawej, a nie lewej - mruknął niezadowolony Charlie.

Zaśmiałam się, a następnie przytuliłam do niego, na co westchnął i pocałował mnie w głowę.

- Jesteś królową łamania serc, Rosie.

Moje tętno dalej nie wróciło do normy, gdy czułam na swoich ustach wargi Zaydena. Po prostu nie pamiętałam, kiedy przeżyłam z kimś tak dobry pocałunek. Było mi gorąco.

- Będę się już zbierać - powiedziałam do Charliego po kilku kolejnych głupich rundach. - Jestem zmęczona.

- Nie chcesz zostać jeszcze tak z pół godziny?

- Nie. - Pokręciłam głową, wstając z miejsca i rozglądając się za swoim telefonem. - Ale ty zostań. Wrócę sama Uberem - dodałam.

- Nie puszczę cię samej, jest za późno - zaprotestował, również się podnosząc. - Ja i Rosie lecimy już - powiedział głośniej do wszystkich.

- Już?! - zapytał oburzony Alexander. - Charlie, mieliśmy jeszcze iść pogadać z tymi dziewczynami!

- Ja też się już zbieram. Mój kierowca już czeka - poinformował nas Zayden, wstając, a ja w końcu znalazłam telefon. - Zabierzcie się ze mną.

- Ooo... - zaczął Charlie, patrząc najpierw na mnie, a później na Zaydena. - To może ja bym w takim razie jeszcze został.

- Zostań. - Skinęłam głową.

- Williams, nie wykorzystaj mi mojej małej siostry - powiedział Xander, wskazując palcem na bruneta.

- Jestem przekonany, że twoja mała siostra nie dałaby się wykorzystać.

Chwilę później siedziałam już w samochodzie Zaydena. Dopiero to był moment, gdy miałam odwagę na niego spojrzeć. Patrzył za szybę, aż w końcu przeniósł na mnie wzrok, wyczuwając moje spojrzenie.

Nie byłam osobą, która w jakikolwiek sposób przeżywała takie pocałunki, bo po prostu to nie było dla mnie nic wielkiego. Czasami zdarzały mi się takie rzeczy na imprezach i nie widziałam w tym nic niesamowitego. Jednak to był Zayden Williams, a nie zwykły przypadkowy chłopak.

Uniosłam dłoń do swoich włosów, a następnie zdjęłam perukę razem z czepkiem pod nią i roztrzepałam swoje naturalne kosmyki, oddychając z ulgą.

– Nie pasuje do ciebie to wszystko – powiedział w końcu Williams, który opierał się głową o zagłówek, patrząc na mnie lśnącymi od alkoholu oczami.

Wyglądał na zmęczonego. Dostrzegłam, że bardzo często sprawiał takie wrażenie. Może ze trzy razy widziałam go bez worów i sińców pod oczami, które pojawiały się tam przez zbyt małą ilość snu.

– Wszystko, czyli co? – zapytałam, kładąc perukę na wolnym siedzeniu między nami.

– Takie włosy, makijaż... Po prostu... – Wzruszył ramionami.

– Też tak myślę, ale... dużo osób mówiło mi dzisiaj komplementy, a na co dzień ich nie słyszę, więc... czułam się chyba trochę ładniejsza.

– Dlatego, że ludzie mówili ci komplementy? – zapytał, a ja wzruszyłam ramionami. – Od kiedy przejmujesz się ich zdaniem?

– Nie przejmuję, ale... gdybyś miał bliźniaka, to nie chciałbyś być tym brzydszym.

– Nie jesteś brzydsza, Roso – odpowiedział poważnie. – I nigdy nie powinnaś się porównywać z Lillianą. Ani z nikim innym.

– Mówi to osoba, która zawsze wygląda perfekcyjnie w tym swoim garniturze.

Zayden uśmiechnął się minimalnie, ale nie odpowiedział. Przymknęłam oczy, słysząc po chwili jego śmiech.

– Twoje usypianie w samochodzie będzie naszą tradycją?

– Nie usypiam.

– Skoro tak mówisz.

Otworzyłam oczy, aby spojrzeć na niego, a następnie lekko się uśmiechnąć.

– Zay...

– Hmm?

– Mogę już tak do ciebie mówić?

– Nie. – Przewrócił oczami. – Chciałaś o coś zapytać, czy tylko nazwać mnie tym idiotycznym przezwiskiem?

– Nie zapytać, ale coś powiedzieć. Podzielić się moim spostrzeżeniem.

– Więc słucham.

– Ta impreza była totalnie chujowa.

Zayden zaśmiał się głośno, na co ja się uśmiechnęłam. Patrzyłam na jego rozbawione spojrzenie, kiedy nasz wzrok się spotkał.

– Dlaczego?

– Graliśmy w głupie gry i... było cholernie nudno.

– Więc nasz pocałunek był nudny, tak, Roso? Wielka szkoda, ponieważ włożyłem w niego wiele wysiłku. Staralem się jak nigdy. Masz wysokie wymagania.

Zaśmiałam się na jego słowa, a on patrzył na mnie z naprawdę minimalnym uśmiechem. Takim, którego jeszcze półtora miesiąca temu na pewno bym nie dostrzegła, bo jego usta wyglądały prawie

tak jak zawsze, ale oczy były nieco bardziej zmrużone i pojawiły się przy nich zmarszczki, jakie pojawiały się podczas normalnego uśmiechu.

Chwilę później dojechaliliśmy do naszej kamienicy. Mniej więcej w momencie, gdy wysiadałam z auta, zrozumiałam, jak bardzo spieprzyłam.

– Zay... Bo jest sprawa – zaczęłam niepewnie, wchodząc na piętro.

– Tak?

– Nie mam kluczy do mieszkania – powiedziałam cicho.

Williams w sekundę zatrzymał się w miejscu, otwierając szerzej oczy.

– Kurwa – wyszeptał.

– Nie będę ci przeszkadzała, obiecuję. Posiedzę w salonie i zbiorę się, gdy tylko Lily albo Xander wróca.

– Też nie mam kluczy – odpowiedział Zayden. – Zostawiłem je u Charliego. Kurwa, zadzwonię do niego, żeby przyjechał.

Doniczka na korytarzu z kluczem. Bingo.

– Nie ma takiej potrzeby. Napisz mu tylko, że na chwilę wejdziemy do jego mieszkania.

Charlie nie miał żadnego problemu z tym, że użyłam zapasowego klucza.

Od razu ruszyłam z Zaydenem do gabinetu w mieszkaniu Charliego, gdzie Williams miał zostawione swoje rzeczy. Usiadłam na fotelu, biorąc do rąk gitarę. Uśmiechnęłam się pod nosem, przypominając sobie rodzinne ognisko u babci Charliego.

– Zay, zagrać ci coś?

– Myślałem, że jesteś śpiąca – odpowiedział obojętnie, ściągając strój Power Rangera.

Nie odpowiadając mu, zaczęłam powoli grać na gitarze *Complicated* Avril Lavigne, podczas gdy Williams wkładał spodnie i koszulkę. Po chwili usiadł na fotelu obok mnie, aby patrzeć z zaciekawieniem i może lekkim rozbawieniem.

– Dedykuję ci tę piosenkę, Zaydenie Williamsie – powiedziałam, zanim zaczęłam śpiewać. – *Wyluzuj, po co wrzeszczysz? Odpuść, to wszystko zostało już wcześniej zrobione. I jeśli tylko dasz temu spokój, przekonasz się. Lubię cię takim, jakim jesteś. Kiedy jeździmy twoim samochodem i rozmawiamy w cztery oczy. Ale ty stajesz się inną osobą wśród innych ludzi. Oglądasz się za siebie, jakbyś nie mógł się rozluźnić. Starasz się być fajny, ale dla mnie wyglądasz jak głupiec.*

Chłopak całkiem spoważniał, przez co ja również.

Byłam pijana, ale wiedziałam, że mój głos brzmi nawet dobrze. Nieco tęskniłam za śpiewaniem i wszystkimi tymi muzycznymi rzeczami.

– *Powiedz mi, dlaczego musisz wszystko tak komplikować?* – zaczęłam śpiewać cicho refren, ciągle grając na gitarze. – *Frustruje mnie sposób, w jaki udajesz kogoś, kim nie jesteś. Takie jest życie. A ty upadasz i czołgasz się, i załamujesz. I bierzesz to, co dostajesz, i przemieniasz w szczerłość. Obiecuj mi, że już nigdy nie zobaczę, jak udajesz. Nie, nie, nie.*

Podniosłam na niego na chwilę spojrzenie i złapaliśmy kontakt wzrokowy, przez co nerwowo przełknęłam ślinę.

Jego ciemne czekoladowe oczy wyglądały jeszcze ładniej, gdy lśniły tak jak teraz. Alkohol działał cuda. Po alkoholu generalnie podobał mi się każdy.

– *Ta zwrotka jest specjalnie dla ciebie, Zay* – powiedziałam, zanim kontynuowałam śpiewanie. – *Wpadasz niezapowiedziany. Wystrojony, jakbyś był kimś wyjątkowym tam, gdzie nie jesteś. Doprowadzasz mnie do śmiechu, kiedy przybierasz swoje pozy. Zdejmij te eleganckie ubrania – śpiewałam, na co on w końcu się zaśmiał. – Dobrze wiesz, że nikt nie daje się nabierać, kiedy stajesz się inną osobą wśród innych*

*ludzi. Oglądasz się za siebie, jakbyś nie mógł się rozluźnić. Starasz się być fajny, ale dla mnie wyglądasz jak głupiec.*

Skończyłam grać, patrząc na niego, a on również mi się przyglądał. Odłożyłam gitarę, a następnie poprawiłam włosy. Zayden wstał z fotela, więc zrobiłam to samo.

– Brutalne, ale całkiem dobrze wiedzieć, że wyglądam dla ciebie jak głupiec. Z pewnością wezmę sobie do serca ten komentarz – oznajmił, na co uśmiechnęłam się pod nosem. – Chodźmy, Rosanno, spać. Jestem padnięty.

– Mogę zostać tutaj, żeby ci nie przeszkadzać...

– Nonsens.

– Nonsens – powtórzyłam, naśladowując jego akcent, co skomentował jedynie przewróceniem oczami.

Chwilę później byłam już w mieszkaniu Zaydena i ledwo przytomna, w łazience zmywałam mydłem makijaż, przez co oczy niesamowicie mnie piekły.

Spojrzałam na swoje obicie w lustrze. Miałam na sobie zwykłą szarą koszulkę w plamy od farb, które najwyraźniej się nie sprząły. Do tego dresowe spodnie do kolan. Wygodna piżama.

Wyszłam z łazienki, a następnie ruszyłam do sypialni Zaydena. Spojrzałam na chłopaka, który siedział na łóżku i właśnie zamykał laptopa, aby następnie odłożyć go na szafkę nocną.

– Zimno tu – mruknęłam.

– Sorry, paliłem przed chwilą przy otwartym oknie – wyjaśnił, spoglądając na mnie. – Wolę cię milion jebanych razy bardziej w takim wydaniu.

– Dzięki – mruknęłam zażenowana, a następnie położyłam się na łóżku obok niego, od razu przykrywając się kołdrą. – Czy skoro już mamy za sobą przełamane pierwsze lody, to przytulisz mnie, bo jest mi okropnie zimno?

– Jutro się obudzisz i będziesz mnie unikać, jeśli to zrobię.

– Wcale nie będę – odburknęłam.

– Jeśli będziesz, to się wkurwię.

Zayden zgasił światło, a następnie wszedł pod kołdrę. Słyszałam, że westchnął, zanim poczułam jego dużą dłoń na swoim brzuchu. Po sekundzie przyciągnął mnie bliżej, tak, aby moje plecy były dociśnięte do jego klatki piersiowej.

Natychmiast zrobiło mi się ciepło i nie wiem, czy było to spowodowane temperaturą jego ciała, czy faktem, że zasypiałam przytulona do samego Zaydena Williamsa.

Żeby było jasne: nadal nie byliśmy przyjaciółmi i nie mogłam powiedzieć, że go lubię.

– Ciepło czy przynieść ci jeszcze koc?

– Ciepło, dziękuję.

– Dobranoc, Rosie. Jakbyś wstała przede mną, to mnie obudź.

– Znowu nazwałś mnie Rosie – powiedziałam cicho. – Mimo że pozwalam ci nazywać się pełnym imieniem.

– Wiem. Śpij dobrze.

Może jednak minimalnie go lubiłam.

## ROZDZIAŁ 19

*Kurwa.*

To była pierwsza moja myśl, gdy obudził mnie kaszel i ból gardła i zorientowałam się, gdzie jestem. W pomieszczeniu było ciemno przez spuszczone rolety.

Ciągle kaszłąc, podnosiłam się do pozycji siedzącej.

Z moją astmą generalnie było w porządku. Tylko czasami czułam duszności i ten ucisk w klatce piersiowej, ale ataków nie miałam praktycznie w ogóle. W dzieciństwie zdarzały się znacznie częściej, bo wtedy jeszcze nie byłam aż tak leniwa, czasami za dużo biegałam i się męczyłam. Po porzuceniu moich planów zostania siatkarką było w porządku.

Jednak wczoraj panował niesamowity chłód, w efekcie czego gardło zaczęło mnie boleć i to prawdopodobnie doprowadziło do kaszlu.

- Roso, wszystko dobrze? - zapytał zaspany Zayden, który przebudził się i również usiadł, patrząc na mnie.

Pieprzony Zayden, przy którym wczoraj grałam na gitarze (pierwsza żenująca rzecz), którego pocałowałam (druga żenująca rzecz), który przytulał mnie do snu (trzecia żenująca rzecz).

Chciałam uciec.

- Tak. - Pokiwałam głową, a następnie ponownie położyłam się na materacu. - Trochę boli mnie gardło.

- Chujowo - odpowiedział, patrząc na mnie. - Nie mam żadnych leków, ale mogę skoczyć po coś do Charliego.

Apteka Charliego Valentine'a czynna dwadzieścia cztery na siedem.

Spojrzałam na Williamsa, lekko kręcąc głową.

Jego włosy były roztrzepane, a na twarzy pojawił się już lekki zarost. Oczy miał mocno opuchnięte i wyglądał, jakbym obudziła go w środku nocy. Właściwie to pewnie tak było. Nie miałam pojęcia, która godzina, a spuszczone rolety powodowały dezorientację.

- Przepraszam, że cię obudziłam - mruknęłam zażenowana. - I w ogóle, że tu spałam. Będę się zbierać niedługo.

- Spoko - odpowiedział, ponownie się kładąc. - Ciepło ci? Przykryłem cię jeszcze w nocy kocem.

- Dziękuję. - Skinęłam głową. - Trochę boli mnie głowa - dodałam cicho.

- Dużo wypijaś, nic dziwnego.

- A ciebie?

- Jeszcze jestem pijany, więc nie - odpowiedział, przymykając oczy.

- Powinieneś się porządnie wyspać - stwierdziłam, opuszczając powieki. - Wiecznie jesteś zmęczony.

- Mam dzisiaj dużo rzeczy do zrobienia. Konferencja jest za ledwo ponad tydzień i muszę jeszcze ogarnąć sporo spraw.

- Mogę ci pomóc - zaproponowałam, zanim znowu poczułam to cholerne drapanie i uczucie duszności, przez co zaczęłam kaszleć. - Kurwa.

- Na pewno nie potrzebujesz żadnego leku? - zapytał Zayden, który patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami.

Pokręciłam głową, ponownie kaszłąc.

- Cholera, czemu nie mogłaś wczoraj włożyć jakiejś kurtki? Jesteś czasami kurewsko nieodpowiedzialna.

Był jak taki typowy rodzic, który zamiast wspierać dziecko podczas choroby, darł się na nie, że nie ubiera się ciepło.

Przetarłam łzy z oczu, gdy przestałam kaszleć, i zmęczona, położyłam głowę na poduszce. Ciągle czułam na sobie jego wzrok.

- Chodź na świeże powietrze, dobrze ci to zrobi. Podnoś się.

Oczywiście zignorowałam go, gdy wstał i ruszył gdzieś, aby chwilę później wrócić z długimi dresami, skarpetkami i bluzą, które mi rzucił.

- Nigdzie nie wyjdę, tak wyglądając - mruknęłam, wskazując na swoją twarz, a następnie znowu zaczęłam kaszleć.

Gardło bolało już jak cholera i ciągle było mi duszno. Podniosłam się do pozycji siedzącej, a Zayden wyglądał na wściekłego.

- Ubieraj się i nie wkurwiał mnie. Nie potrzebuję mieć jeszcze na głowie twojego zgonu.

Przewróciłam oczami, ale rzeczywiście wstałam i zrzuciłam z nóg jego spodenki po to, aby następnie wciągnąć długie dresy i skarpetki. Włożyłam także jego bluzę. Podejrzewałam, że gdybym stała teraz na ulicy z kubkiem w dłoni, to ludzie z litości wrzucaliby do niego pieniądze z przekonaniem, że jestem bezdomna.

- Kazałeś mi się tak ubrać, abym podeszła do okna? - zapytałam prześmiewczo, widząc jak otwiera okno dachowe.

- Weź kołdrę - powiedział, przesuwając fotel.

Patrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami, widząc, jak staje na fotelu, a po chwili podciąga się i wychodzi na dach.

Otworzyłam szerzej oczy, ale - tak jak powiedział - wzięłam kołdrę, którą po chwili mu podałam, zanim sama wyszłam na dach.

To było takie miejsce, że spadnięcie na chodnik wydawało się całkiem realnym scenariuszem, mimo bardzo słabego nachylenia.

Przerażona, usiadłam obok Zaydena, a następnie wzięłam głęboki wdech, zakładając kaptur na głowę.

- Wow... To całkiem fajne miejsce - stwierdziłam zgodnie z prawdą, patrząc na okolicę.

Było stąd widać całą ulicę przy naszej kamienicy, co było fajne, mimo że byłam trochę przerażona tą wysokością.

Zayden przysunął się bliżej, po czym przykrył nas kołdrą, gdy ponownie zakaszlałam. Znow wzięłam głęboki wdech, nie czując już aż takiej duszności.

- Myślisz, że gdybym stąd spadła, to bym się zabiła?

- Spadłabyś niecałe dwa piętra niżej na balkon Raidena. Małe prawdopodobieństwo, ale wolałbym, żebyś nie robiła testu - mruknął i położył się plecami na chłodnej dachówce, przymykając oczy.

- Gdy świeci słońce, to wasza Anglia nie jest najgorsza - przyznałam, kładąc się obok niego.

- Nie leż na tym, gdy jesteś przeziębiona - powiedział, zirytowany, zanim założył prawą rękę za głowę.

Podniosłam się lekko, aby wcisnąć wolny kawałek kołdry między dachówkę a swoje ciało, a następnie ponownie się położyć, wciągając powietrze do płuc. Było naprawdę przyjemnie, podejrzewałam, że termometr pokazywał około piętnastu stopni na plusie.

- Często tu przesiadujesz? - zapytałam.

- Mhm... Dość. Z reguły tutaj palę - wyjaśnił, zanim otworzył oczy i spojrzał na mnie. - Kurwa, Rosa, naprawdę nie leż na tym. Dopiero co się dusiłaś. Chodź. - Przewrócił oczami, a następnie wyciągnął rękę, dając mi znak, abym się do niego przytuliła.

Obróciłam się na bok, układając głowę na jego piersi, a on objął mnie ręką, wydając się zirytowany.

Gdyby ten dach był nachylony pod większym kątem, prawdopodobnie mogłabym spaść, ale teraz czułam, że ta pozycja jest bezpieczna.

- Zapiszę w pamiętniku tę chwilę, bo to wydaje się chore - mruknęłam, przytulona do jego ciała.

- Pisziesz pamiętnik?

- Mhm... To śmieszne. Mogę ci kiedyś poczytać moje stare pamiętniki, to dobra zabawa wracać do tego, jakim się było walniętym.

Williams się zaśmiał. Nawet nie chciałam wiedzieć, jak bardzo źle wyglądaliśmy na dachu, przykryci kołdrą, gdy miałam na sobie jego za duże ubrania i oboje byliśmy cholernie zmęczeni imprezą.

- Mogłabym tu zasnąć.

- Nie rób tego, bo prawdopodobnie umrzemy albo się połamiemy. Ale jeśli już się dotleniłaś, to powinniśmy wracać do środka.

- Jeszcze chwilę.

Przez dobre kilka minut leżeliśmy w ciszy, a mnie było teraz naprawdę dobrze. Słyszałam jeżdżące samochody, stłumione rozmowy i śmiechy ludzi na dole, a słońce przyjemnie świeciło. Do tego patrzyłam na ładne białe chmury, które wyglądały jak z bajki.

- Co dzisiaj robisz na konferencję? - zapytałam go.

- Muszę sprawdzić i zaakceptować wszystko. Zatwierdzić artykuły, przejść po uczelni i sprawdzić, czy plakaty są tam, gdzie powinny, przejrzeć wszystkie rezerwacje w hotelach, żeby mieć pewność, że ludzie tego nie spieprzyli, wysłać wszystkim rozpiski. Trochę tego jest.

- Naprawdę mogę ci pomóc - zaoferowałam. - Skoro już jestem w tym kole, to chcę się przydać.

- Skoro czujesz się chora, to powinnaś leżeć w łóżku.

- Wezmę tabletkę na ból gardła. Pójdę z tobą na uczelnię i przynajmniej ci potowarzyszę. Taki tam szlachetny gest z mojej strony.

- Nie wierzę. Rosanna Denise sama zabiega o spędzenie ze mną czasu. Gdybym miał pamiętnik, to zdecydowanie bym to w nim zapisał.

- Pieprz się. Nie chcesz, to nie. Rób wszystko sam.

- Chcę, Roso.

Między nami zapanowała cisza, a jedyne, co słyszałam, to przejeżdżający samochód i śmiechy, prawdopodobnie, jakichś studentów. Leżałam z przymkniętymi oczami, czując na głowie spokojny oddech chłopaka, gdy zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zasnął. Ciągłe obejmował mnie jedną ręką, a jego dłoń spoczywała na moim ramieniu.

Wciąż nie byłam chyba w stu procentach trzeźwa, bo stwierdziłam, że całkiem lubię taką relację, jaką mieliśmy teraz. I że Lily i Gabby pieprzyły głupoty, mówiąc, że Zayden jest małowówny. Miałam wrażenie, że nasze dialogi wyglądały tak, że mówiliśmy równie wiele. Albo równie mało. Często towarzyszyła nam cisza, ale to nie było złe.

- Nie chciałaś grać w te głupie gry wczoraj, w których dowiadujesz się rzeczy o ludziach, ale mnie często wypytujesz o różne gówna - zaczął nagle czarnowłoso, uświadamiając mnie, że nie śpi.  
- Czemu?

- Bo to coś innego - mruknęłam. - Co innego, gdy z kimś rozmawiasz i po prostu chcesz go poznać i dowiedzieć się czegoś o jego życiu, a co innego, gdy robisz to głównie w takim celu, żeby się ponabijać z tej osoby i mieć tematy do pieprzonego plotkowania.

Zayden się nie odezwał, a ja ciągle leżałam z zamkniętymi oczami.

- Nie poznajesz człowieka po tym, z kim sypiał, co ćpał i gdzie uprawiał seks - dodałam zaspana. Słońce i ciepłe ciało Zaydena sprawiało, że byłam blisko zapadnięcia w sen.

- A gdybyś miała odpowiedzieć na swoje pytanie z prawdy i wyzwania, to co byś odpowiedziała? - zapytał, sam brzmiąc na zaspanego. Jego głos był zdecydowanie bardziej zachrypnięty niż normalnie w ciągu dnia.

- Nie wiem. - Zastanowiłam się. - Jeszcze miesiąc temu powiedziałabym, że Lily, ale teraz potrafię popatrzeć na to bardziej z jej punktu widzenia. Myślę, że mama. Że wiesz... Zostawiła mojego tatę i przy okazji mnie, mając mnie gdzieś... A ty? Gdybyś miał odpowiedzieć na to samo pytanie?

Między nami zapanowała cisza, ale na razie się nie odzywałam, dając mu czas na zastanowienie. Byłam szczerze ciekawa, kto go najbardziej zranił i jak. Spodziewałam się, że to będzie najprawdopodobniej jego ojciec.

- Lizzy - mruknął.

Przygryzłam wargę, nie wiedząc, co mogę mu odpowiedzieć. Od razu się zestresowałam i poczułam, że on również się spał. Położyłam dłoń na jego ciele, gdy zapanowała cisza.

- Tym, że popełniła samobójstwo? - zapytałam bardzo niepewnie.

Nie wiedziałam, jak zareaguje.

- Przyszedłem do niej rano, by złożyć jej życzenia, i znalazłem ją martwą.

Całkowicie zamarłam, czując, że dreszcze przechodzą po moim ciele, gdy to sobie wyobraziłam. Miałam w głowie obraz dwunastolatka znajdującego swoją martwą siostrę po tym, gdy przyszedł jej złożyć życzenia urodzinowe. W moich oczach od razu pojawiły się łzy, po prostu nie miałam odwagi podnieść głowy i na niego spojrzeć.

- Zostawiła mi list. Przeprosiła mnie w nim, napisała, że mnie kocha i żebym jej wybaczył, że nie potrafiła zrobić tego, co chciała, żeby zapewnić mnie i Devonowi szczęśliwe życie. Devon miał wtedy rok.

- Co chciała zrobić? - zapytałam z zaciśniętym gardłem, czując, jak łza spływa po moim policzku na jego koszulkę.

- Zniszczyć moich rodziców - odpowiedział cicho. - Była za młoda i za mało potrafiła, żeby to zrobić. Miała za mało dowodów, wiedzy i znajomości. Zgłosiła to do prokuratury, ale tata od razu ze wszystkiego się wykreślił. Nie wytrzymała tego psychicznie.

Byłam tak zszokowana i przerażona, że nie potrafiłam nic powiedzieć. Nie odezwałam się, a moje serce biło niesamowicie szybko. Zdecydowanie się rozbudziłam.

- Tak cholernie mi przykro, Zay - wyszeptałam, podnosząc głowę, aby na niego spojrzeć, jednak on ciągle miał zamknięte oczy.

- Minęło już wiele lat, pogodziłem się z tym.

- To dlatego... chcesz teraz dostać się do Wallance'a? Żeby dokończyć to, co zaczęła? - zapytałam cicho, na co skinął głową.

- Gdyby nie Devon, to miałbym to gdzieś, ale tak... Ciągle mam w głowie myśl, że co jeśli on też tego nie wytrzyma, tak jak Lizzy? Nie pozwolę, żeby jego dzieciństwo wyglądało tak samo okropnie jak nasze.

Pokiwałam głową w zrozumieniu, czego nie mógł zobaczyć, bo ciągle nie uniósł powiek. Westchnęłam, zanim wtuliłam głowę w zagłębienie jego szyi, obejmując go ręką w pasie. On natomiast przełożył swoją dłoń z mojego ramienia na talię, przez co poczułam się bardzo dziwnie.

To wydawało się tak chore, że to ten sam chłopak, który w pierwszy dzień na apelu wypunktował wszystkie swoje osiągnięcia, a ja uznałam go za bogatego gnojka mającego wszystko. Tak naprawdę poza pieniędzmi nie miał kompletnie nic. A rodziców, którzy zapewnili mu okropne dzieciństwo, planował wpięprzyć do więzienia.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro, Zay. Pomogę ci na tyle, na ile będę mogła - zadeklarowałam.

- Nie chciałem cię w to aż tak wciągać - mruknął. - Mój ojciec jest pojebany i nie chcę, żebyś się w to angażowała... I nie chuchaj mi w szyję. To łaskocze, kurwa.

- Zayden Williams ma łaskotki na szyi? - zapytałam z lekkim rozbawieniem, chcąc, aby już oderwał myśli od tego, co męczyło go latami.

Nie wierzyłam w to, ale naprawdę chciałam poprawić mu humor.

Odsunęłam się od niego, aby zobaczyć, że w końcu otworzył oczy i spojrzał na mnie z irytacją. Następnie uniósł lewą dłoń, aby wytrzeć łzę z mojego policzka.

Nachyliłam się i chuchnęłam w jego szyję, na co przewrócił oczami.

- Jesteś w tym momencie suką - powiedział z lekkim rozbawieniem.

- Poważnie? - zapytałam, zanim ponownie chuchnęłam w jego szyję.

- Chyba naprawdę chcesz się przekonać, Rosanno, czy upadek z dachu byłby śmiertelny - odpowiedział, gdy się nachyliłam i smyrnęłam nosem jego szyję, na co naprawdę się zaśmiał. - Przestań, do chuja.

- Ty naprawdę masz łaskotki na szyi - mówiłam ze śmiechem.

- Zabawne. Wracajmy do środka, Roso. Nie powinnaś długo być na zewnątrz, jeśli boli cię gardło.

Zaśmiałam się, ale potem rzeczywiście się od niego odsunęłam, aby następnie podejść do okna i po chwili wejść do mieszkania. Zayden wszedł do środka chwilę po mnie, a następnie rzucił kódrę na łóżko i zamknął okno.

- Nie widziałeś mojego telefonu? - zapytałam, rozglądając się.

- Chyba został na dole. Mój chyba też. Idę umyć zęby.

- Ja też. - Skinęłam głową, a następnie ruszyłam za nim.

Chwilę później myłam zęby szczoteczką, którą dostałam wczoraj od chłopaka, i patrzyłam na nasze odbicia.

Zay był zmęczony po imprezie, ale w porównaniu do mnie wyglądał jak młody Bóg, bo to ja stanowiłam obraz nędzy i rozpacz.

Zayden był wyższy ode mnie o jakieś pół głowy, sięgałam mu do nosa. Jego oczy były ładnie brązowe, podczas gdy kolor moich był dość nudny i trudny do określenia. Karnację też miał nieco ciemniejszą od mojej.

- Za ile będziesz szedł na uczelnię? - zapytałam, gdy schodziliśmy po schodach.

- Nie wiem. Pewnie ogarnę się, zjem coś i pójdę.

- To ja teraz też pójdę się umyć i szybko się ogarnę.

- Nie spiesz się, najwyżej do mnie dołączysz, a ja zacznę od zatwierdzania artykułów naukowych. Z tym i tak mi nie pomożesz.

Pokiwałam głową, a następnie wzięłam ze stołu swój telefon w obudowie w kwiatuszki. Odblokowałam ekran i zobaczyłam masę nieodebranych połączeń i wiadomości.

- To telefon Lily - jęknęłam. - Zapomniałam, że wymieniliśmy się obudowami. Mam nadzieję, że ona ma mój.

- Ja pierdołę, coś się stało, że tyle osób do mnie dzwoniło? Mam milion jebanych wiadomości - zaczął Zayden. - Ooo... Znowu... - Przewrócił oczami, zanim przyłożył telefon do ucha. - Tak, słucham?

Gdy wkładałam conversy, patrzyłam z zaciekawieniem na czarnowłosego, który marszczył brwi.

- Tak... Weź wyluzuj, przecież widzieliście, że wychodziliśmy razem z imprezy, więc gdzie indziej miałyby być? - pytał zirytowany. - Nie wiem, kurwa, nie słyszeliśmy najwyraźniej... Nie wiem, może dzwonek do drzwi się zepsuł.... Tak, właśnie wychodzi. Pa.

Uniosłam brew, patrząc na zirytowanego Zaydena, który odłożył telefon na stolik.

- Co jest?

- Szukali cię - mruknął. - Mają twój telefon i odpieprzyło im, bo nie mogli się dodzwonić do mnie ani na numer Lily. I przed chwilą tu byli, a nikt nie otworzył drzwi. Nieważne.

Wyczuwałam kazanie od Xandera i już na samą myśl o tym byłam rozbawiona. Spojrzałam na Williamsa, gdy do mnie podszedł.

- Więc... Dziękuję. Oddam ci ubrania, gdy je wypiorę.

- Nie kłopot się z praniem. Oddam je do pralni.

- Wypiorę. Więc... do później, tak? - zapytałam, otwierając drzwi.

- Do później, Roso. Ubierz się ciepło.

Z telefonem w ręce zesłam na dół. Pociągnęłam za klamkę do odpowiedniego mieszkania, a następnie weszłam do środka, ściągając niezasnurowane conversy.

Ruszyłam w głąb mieszkania, aby zobaczyć cztery osoby stojące w kuchni. Wszyscy opierali się o blat, wyglądając, jakby czekali na ten moment.

Lily i Xander wydawali się źli, Charlie jadł gofra bez większego przejęcia, a Gabby się śmiała.

- Czy ty jesteś normalna?! - krzyknęła Lily. - Czemu nie odbierałaś?! Martwiliśmy się o ciebie!

- Miałam telefon na dole... - odpowiedziałam zdezorientowana. - Twój telefon - wyjaśniłam, a następnie podałam jej iPhone'a. - Co? Jesteście źli?

- Jest jedenasta, Rosie, a ty nie dałaś znaku życia - prychnął Alexander. - I Williams też nie odbierał. Nie otworzyliście nam drzwi.

- Mówiłam im, żeby wam nie przerywać seksu, to jeszcze się na mnie wkurzyli. - Zaśmiała się Gabby. - Czuję, że to częściowo ja do tego doprowadziłam, wymyślając tak dobre wyzwanie.

- Co?! - krzyknął Charlie, a ja otworzyłam szerzej oczy. - Wymyśliłaś to?! Tak nie można, Gabby! Miałaś czytać z listy!

- Jak było? - zapytała mnie rudowłosa z szerokim uśmiechem, całkowicie ignorując chłopaka. - Zaydenowi chyba musiało się bardzo spodobać, skoro pozwolił ci zostać na noc i jeszcze dał swoje ubrania.

- Pieprzcie się, do niczego nie doszło. - Przewróciłam oczami, zdejmując z siebie bluzę, aby zostać w samej koszulce Zaydena.

Wszyscy patrzyli teraz na mnie z tymi sztywnymi i rozbawionymi minami, jakbym powiedziała jakąś rzecz z kosmosu. Nawet Lily. Nie wydawała się już zła, chociaż... Może trochę. Mimo wszystko wierzyłam, że rzeczywiście nic nie czuje do Williamsa.

- No naprawdę - mruknęłam. - Zapomniałam kluczy, więc spałam u niego. A rano pospaliśmy dłużej.

- I niby nie słyszeliście dzwonka, tak? - zapytał ze śmiechem Charlie.

- Tak się składa, że nie słyszeliśmy - prychnęłam. - Z czego ja wam się w ogóle tłumaczę? Mówię, że nic między nami nie było i wierzcie albo nie, ale nie wciskajcie mi gówna, jakbyście lepiej wiedzieli, co robiłam. Oddasz mój telefon? - zwróciłam się do Lily, zirytowana.

- Wyluzuj - zaczął Xander. - Tylko żartujemy, nie musisz wszystkiego brać do siebie.

- Nie chcesz, to nie mów, ale nie musisz nas okłamywać - dodała Lily, wymieniając obudowy naszych telefonów, aby następnie oddać mi mój. - Już widzę, jak Zayden zaprasza cię do siebie tylko po to, żebyś się cudownie wyspała. Łaskawy Zayden. Pewnie jeszcze przyniósł ci śniadanie do łóżka, co?

- To, że ty się z nim spotykałaś tylko po to, żeby się z nim pieprzyć, nie znaczy, że ja robię to samo - powiedziałam, patrząc na nią ze złością.

- Nie bądź, kurwa, śmieszna. - Zaśmiała się ironicznie.

- Ej, uspo... - zaczął Charlie, ale po sekundzie Lily mu przerwała.

- Widziałam twoją pieprzoną galerię na telefonie. Cholerne filmiki z samochodu, jak przytulasz się do niego. I wasze pierdolone wiadomości. Masz piękniejsze oczy, Rosanno - mówiła szyderczo.

- Naprawdę, kurwa, grzebałaś mi w telefonie? - zapytałam z niedowierzaniem. Byłam tym nawet dość rozbawiona.

- Po prostu to była wasza ostatnia wiadomość. A te filmiki były w twoich zdjęciach niemal od razu. Nie rób ze mnie puszczałskiej, gdy sama jesteś taka sama.

Zaśmiałam się z niedowierzaniem i ruszyłam do swojego pokoju.

- Jeśli to cię dowartościuje, to możesz sobie myśleć, że z nim sypiam. Cokolwiek, co sprawi, że poczujesz się lepiej.

- Dobra, Rosie, przepraszam! - mówiła, idąc za mną. - Po prostu każda osoba widzi, że coś jest między wami! Co ty byś pomyślała na naszym miejscu?

- Pieprz się, Lily, i zajmij swoim życiem, a przestań wpieprzać w moje.

- Chryste, co wy w ogóle odwalacie? - zaczął wściekły Xander. - Kłóćcie się przez Williamsa? Poważnie?

- Kłócimy się, bo moja siostra spotyka się z moim byłym i nie ma odwagi mi tego powiedzieć - prychnęła Lily, na co rozbawiona obróciłam się przodem do niej.

- Kłócimy się, bo moją siostrę boli, że rozmawiam z chłopakiem, który będąc z nią, pieprzył się z innymi.

- Kocham je - usłyszałam śmiech Gabby.

Ją i Charliego sytuacja wydawała się bawić.

- Czemu nie otworzyliście drzwi, gdy dzwonił mi? - zapytała Lily, zakładając ramiona na piersi.

- Bo nie słyszeliśmy. Ile razy mam ci mówić? - Zaśmiałam się ironicznie. - Nie będę ci się spowiadać. Nie mam czasu na takie rzeczy.

Weszłam do pokoju, a następnie zamknęłam za sobą drzwi, czując cholerną złość. Przejmowałam się tym, co mówili ludzie, i nie chciałam, żeby każdy wyobrażał sobie coś, co nie istniało. Wiedzieli gówno, ale plotkowali, i to mnie okropnie drażniło.

Przeglądałam ubrania od mamy, aby wybrać coś w miarę eleganckiego, gdy drzwi do mojej sypialni się otworzyły.

Wściekła, obróciłam się z zamiarem wyrzucenia tej osoby, ale gdy zobaczyłam, że to Charlie, od razu zmieniłam zdanie. Jak zwykle był ubrany luźno, miał swoje czarne dresy i bluzę z ufoludkiem, którą kiedyś mi pożyczył.

- Rosie, kwiatuszku. - Westchnął, rzucając się na łóżko. - Nie bądź na nas zła. Plotkujemy, ale to przecież żarty. Nie gniewaj się na mnie.

- Nie gniewam się na ciebie, tylko na Lily, bo grzebanie w czyimś telefonie jest totalnym skurwysyństwem - powiedziałam, po czym również położyłam się na łóżku, aby następnie przytulić się do jego ciała, na co on od razu mnie objął.

- Zgadzam się, ale nie wiem... Może też pomyliła telefon i weszła w wiadomości, i zobaczyła to przypadkiem, zanim się zorientowała, że to twój telefon. Lily naprawdę się o ciebie martwiła. Dzwoniła po wszystkich, czy ktoś miał z tobą kontakt, i w ogóle. Ja wiem, że ona jest trudna, ale... nikt nie jest idealny. Teraz płacze, bo żałuje tego, co mówiła. Jest impulsywna - tłumaczył, obejmując mnie.

- Nieważne. Boli mnie gardło i głowa i nie mam zamiaru jeszcze się jej spowiadać - odburknęłam.

- Zaraz przyniosę ci leki - oznajmił, przykładając dłoń do mojego czoła. - Nie masz gorączki. Boli cię coś jeszcze?

- Nie. - Pokręciłam głową. - Po prostu byłam cienko ubrana i to chyba przez to.

- Czuję się, jakbym przytulał Zaydena, bo nim pachniesz. - Zaśmiał się, na co ja z rozbawieniem przewróciłam oczami. - Wczoraj poznałem fajną dziewczynę. Musisz przejrzeć jej Instagrama i powiedzieć mi, czy jest w porządku, zanim się z nią umówię. Bez zgody przyszłej żony, tego nie zrobię.

- Uuu... Kim jest?

- Podobno też studiuje prawo. Josie Wilson. Mówiła, że ma z tobą i Zaydenem jakieś ćwiczenia, ale nigdy z tobą nie rozmawiała. Znasz ją? Ma brązowe włosy do ramion i jest trochę niższa od ciebie.

- Musiałabym zobaczyć jej zdjęcie - odpowiedziałam, zastanawiając się. - Ale wydaje mi się, że ją kojarzę. Mamy z jedną taką prawo spadkowe i zawsze jest superuroczo ubrana. Ma takie urocze spódniczki i sukienki. Jeśli to ona... Nie jestem pewna.

- Myślę, że to może być ona - mówił, wyjmując z kieszeni telefon, aby po chwili wejść na Instagrama. - Dodasz na Insta zdjęcie z Halloween? To z Zaydenem i szampanem wyszło kurewsko dobrze. Gdybym był tobą, to bym je dodał.

- Nie chcę więcej plotek. Wystarczy, że wy o nas mówicie.

- Właściwie to i tak Gabby dodała wasze zdjęcie i cię oznaczyła. - Charlie zaśmiał się nerwowo. - I możliwe, że Xander dodał na story filmik, jak całujesz się z Zaydenem i też cię oznaczył...

- Żartujesz... - powiedziałam poważnie, patrząc na niego.

- Zrobił to, bo po prostu to fajnie wyglądało, bo mieliście te dopasowane stroje i w ogóle. Mówiłem im, żeby to usunęli, powinni najpierw cię zapytać.

Byłam niesamowicie zirytowana. Po prostu takich rzeczy się nie robiło. To odgórnie przyjęte zasady. Na imprezach był alkohol i robiło się głupie rzeczy, ale one nie powinny trafiać do Internetu.

- To był pierwszy i ostatni raz, gdy byłam z wami wszystkimi na imprezie - oznajmiłam, wstając z łóżka.

- Rosie... - Westchnął Charlie. - Nie bądź na mnie zła. Wiesz, że jesteś dla mnie ważna i... To, że oni robią głupie rzeczy, nie znaczy, że ja się z tym zgadzam.

- Nie jestem na ciebie zła - odparłam, wybierając marynarkę w drobną różowo-czarną szachownicę i spódniczkę w tym samym kolorze. Wyglądało to dość uroczo i zarazem elegancko. -

Po prostu... Naprawdę mnie to przytłacza. Nienawidzę być w centrum uwagi, i tyle. Wy o mnie plotkujecie, a tego też nienawidzę.

- Wiem, przepraszam - odpowiedział, gdy ruszyłam do łazienki.

- Poczekasz na mnie? Szybko się umyję.

- Jasne.

Niedługo później, już ubrana, przeczesywałam mokre włosy, a Charlie siedział na blacie w łazience i opierał się plecami o lustro, przyglądając mi się ostrożnie. Atmosfera była średnia, bo po prostu się złościłam.

- Raiden pomylił Lily z tobą. Gdy jeszcze byliśmy w samochodzie - powiedział nagle, więc przeniosłam na niego wzrok. - Powiedział coś w stylu: „kocham cię w bluzach, ale w takim wydaniu jeszcze bardziej”. Zrobiło się strasznie niezręcznie i... myślę, że to dotknęło Lily, mimo że nie dała tego po sobie poznać.

*Boże.*

- To przebranie to jej głupi pomysł - jęknęłam. - Wiedziałam, że to nie skończy się dobrze. Teraz będę mieć kaca moralnego przez to wszystko.

- Xander później całował się z Raidenem. Może to ci poprawi humor - oznajmił Charlie z lekkim uśmiechem. - Ja... wiem, Rosie, że jesteś taka, że nienawidzisz takich akcji, ale... Większość z nas imprezuje tak co tydzień. Nikt nie bierze tego wszystkiego zbyt poważnie. I ty też nie powinnaś. Każdy pogada ze dwa dni i o tym zapomni. Takie jest to towarzystwo.

Westchnęłam, a następnie skinęłam głową, myśląc, że może rzeczywiście niepotrzebnie się nakręcam.

- Pokażesz tę swoją Josie?

- Pokażę - odpowiedział z szerokim uśmiechem.

Josie była naprawdę śliczna i okazała się tą dziewczyną, o której myślałam, więc stwierdziłam, że byłoby fajne, gdyby byli razem, i poznanie jej byłoby spoko, bo miałabym na tych ćwiczeniach kogoś poza Zaydenem.

- Dokąd tak właściwie wychodzisz? - zapytał Charlie, gdy suszyłam włosy.

- Na uczelnię.

- W weekend? Po co?

- Pomóc w przygotowaniach do konferencji.

- Z Zaydenem? - zapytał, na co skinęłam głową. Valentine przez chwilę się zastanawiał, zanim zdecydował się odezwać: - Martwię się trochę, że za bardzo się do niego zbliżysz i później się rozczarujesz.

Ludzie byli dzisiaj wyjątkowo drażniący.

- Niepotrzebnie. Nie szukam związku ani z Zaydenem, ani z nikim - wyjaśniłam poważnie, przeczesując wysuszone włosy.

- Po prostu... Sam zostałem kiedyś zdradzony, ty wczoraj mówiłaś, że też i... wiem, jakie to chujowe, i nie chciałbym, żebyś kiedyś ponownie została skrzywdzona. Nikt na to nie zasługuje, a już z pewnością nie ty.

Poczułam wyrzuty sumienia, że dopiero co pomyślałam, że Charlie jest drażniący, gdy w rzeczywistości był aniołem zesłanym na ziemię. Przeniosłam na niego wzrok, aby zobaczyć jego zmartwione spojrzenie.

- Kim była osoba, która cię zdradziła? - zapytałam.

- Emily - odpowiedział. - Wyjechała na studia do Australii i po prostu... Przyjaźniliśmy się od dziecka, w liceum zostaliśmy parą i gdy wyjechała na studia, znalazła sobie kogoś innego i mnie z

nim zdradziła – wyjaśnił. – Powiedziała mi o tym od razu, ale... ja już nie potrafiłem jej zaufać i się rozstaliśmy. Od ponad roku nie mam z nią żadnego kontaktu.

– Przykro mi... Tęsknisz za nią?

– Już nie, bo mam ciebie. Ale brakowało mi... kogoś takiego. Znaczący nie chcę, żeby to zabrzmiało, jakbyś mi ją zastąpiła, bo w ogóle nie jesteście do siebie podobne, ale po prostu... Czuję z tobą podobną więź, czaisz?

– Brzmiałoby całkiem uroczo, gdyby nie twoje „czaisz” – powiedziałam z uśmiechem, zanim podeszłam do niego i objęłam go w pasie, wtulając się w jego ciało. – Ale czaję.

– Nie chciałem już robić ci kazań wcześniej, ale też się kurewsko martwiłem dzisiaj rano. Nie rób tak więcej, Rosie...

– Nie będę – zapewniłam cicho. – Źle się czułam i miałam mocny kaszel i duszności, więc wyszliśmy na zewnątrz, żebyśmy mogła poodychać świeżym powietrzem. Naprawdę nic między nami nie zaszło.

– Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć, bo ci wierzę. Po prostu też wiedz, że możesz mi powiedzieć wszystko. Jestem idiotą, ale umiem dochować tajemnicy.

– Wiem, Charlie. – Uśmiechnęłam się, a następnie odsunęłam.

– To co? Przyjacielski buziak na zakończenie naszej uroczej rozmowy?

– Nie zapędzaj się – odparłam z rozbawieniem.

On w odpowiedzi jedynie się zaśmiał i puścił do mnie oczko.

Uwielbiałam go.

Godzinę później, wystylizowana jak gwiazda, szłam do sali, w której podobno był Zayden. Wyglądałam już dużo bardziej jak człowiek, mimo że sińce pod moimi oczami wygrały bitwę z najtańszym korektorem w drogerii. Bitwa była jednak zacięta.

Charlie dał mi dobre leki. Poczułam się po nich o wiele lepiej i ponownie zaczęłam myśleć, że może rzeczywiście jest dilerem, bo leki z apteki nigdy nie były tak skuteczne.

Weszłam do sali, a następnie zmarszczyłam brwi, patrząc na czarnowłosego, który siedział przy jakichś dokumentach i składał podpis na każdej kartce z osobna. Podniósł na mnie wzrok, po czym z lekkim rozbawieniem uniósł brew.

– Czemu tak wyglądasz? – zapytałam, wskazując na jego ubiór.

Miał cholerną szarą bluzę z kapturem i czarne jeansy.

*Gdzie garnitur? Co jest?*

– Czemu ty tak wyglądasz? – opowiedział ze śmiechem, wskazując na mój elegancki komplet.

– Nie chciałam od ciebie odstawać, a tak by było, gdybym była normalnie ubrana.

– Cóż, ja też nie chciałem tego robić. Wychodzi na to, że oboje jesteśmy bardzo szlachetni.

Przygryzłam wargę, powstrzymując śmiech, a następnie ruszyłam w kierunku chłopaka, aby zająć miejsce przy biurku obok niego.

– Na to wychodzi. Co mam robić?

– Dawaj na każdym certyfikacie taką parafkę, jaką ja robię – powiedział, podając mi długopis.

– Czy to nie fałszerstwo podpisu?

– Słowo harcerza, że w razie czego wyciągnę cię z więzienia. Moje słowo jest bardzo wiele warte.

Zaśmiałam się, ale rzeczywiście przyjrzałam się, jak Zayden stawia parafkę na miejscu z pieczętą koła, a następnie zaczęłam robić prawie identyczną na kolejnych dokumentach.

– Więc byłeś harcerzem?

– Nie. Ale jeśli trafisz do więzienia, to zostanę, aby spełnić obietnicę.

– Rozkosznie – odpowiedziałam ze śmiechem, patrząc na niego.

A on ponownie się zaśmiał, patrząc mi w oczy. Tak szczerze.

- W tym kontekście dobrym określeniem byłoby także słowo „szlachetnie”. Ale „rozkosznie” też pasuje. Szybko się uczysz, Rosie.

Rosie.

Zapisałam w głowie, aby w moim pamiętniku wykreślić słowo „nie” ze zdania: „Nie lubię Zaydena Williamsa”.

## ROZDZIAŁ 20

Z włączoną latarką w telefonie szłam przez mieszkanie, w którym panowała całkowita ciemność. Pociągnęłam za klamkę do odpowiednich drzwi, a następnie weszłam do środka i usłyszałam spokojny oddech śpiącego chłopaka. Wyłączyłam latarkę, po czym podeszłam do łóżka, aby usiąść obok szatyna.

- Xander... śpisz? - zaczęłam cicho.

Chłopak nie odpowiedział ani nawet nie drgnął, więc położyłam dłoń na jego ramieniu, by lekko nim potrząsnąć.

- Xander...

Widziałam w ciemności, że obraca głowę, a następnie mruga, po czym powoli uchyla powieki z dezorientacją. Była prawie pierwsza w nocy.

- Co jest, Lily? - zapytał zaspany.

- Jestem Rosie.

- Kurwa, przepraszam - powiedział, ciągle ledwo przytomny, zanim podniósł się na przedramionach. - Coś się stało?

- Mogę z tobą spać? - zapytałam cicho. - Strasznie źle się czuję i nie mogę spać.

- Tak, oczywiście. - Pokiwał głową, a następnie odsunął trochę kołdrę, dając mi znak, abym położyła się obok niego.

Od razu to zrobiłam, okrywając ciało kołdrą, podczas gdy Alexander podniósł się i zapalił lampkę nocną. Z początku mocno zmrużył nieprzyzwyczajone do światła oczy, a następnie przeniósł na mnie wzrok.

- Co się dokładnie dzieje? - zapytał.

- Gardło mnie boli... i głowa. I trochę brzuch - mruknęłam. - I zimno mi, a mam już na sobie skarpetki, dresy i bluzę. Ale najgorsze to gardło, Xander.

- Kurwa - mruknął, a następnie przyłożył dłoń do mojego czoła. - Masz gorączkę, Rosie.

Zamrugłam szczypiącymi oczami, nic nie odpowiadając, bo czułam, że tak może być. Jego odkrycie mnie nie zaskoczyło. Po lekach od Charliego z moim gardłem było już lepiej i cały wczorajszy dzień czułam się dobrze. Dzisiaj także, jednak pod wieczór poczułam, że ból gardła staje się silniejszy. Dosłownie z każdą godziną się nasilał.

- Zadzwoń do Charliego, bo trochę oszukiwałem na egzaminach z tych górien o stanach zapalnych gardeł - powiedział, biorąc z szafki telefon. - Tylko trochę, jak coś. Ale on jest w tym lepszy po prostu.

*Rozkosznie.*

- Nie... Nie budź go, to nic wielkiego. Po prostu nie mogłam spać, bo gdy tylko zasypiałam, to co chwilę się przebudzałam z takim lękiem - mruknęłam.

- Damy ci jakieś leki.

Zastanawiałam się, czy branie leków od chłopaka, który ścigał na egzaminach na medycynie, i od chłopaka, który studiuje opierdalanie się, na pewno było dobrym pomysłem.

Przytuliłam się do poduszki, przymykając na chwilę oczy, a Alexander już trzymał telefon przy uchu. Nie protestowałam, bo czułam się naprawdę bardzo słabo. Miałam wyrzuty sumienia, że ich

budzę, i gdyby nie one, to zrobiłabym to już dobre dwie godziny temu. Teraz jednak było już tak źle, że postanowiłam być egoistką.

– Siema... Tak, wiem... Rosie źle się czuje i ma wysoką gorączkę... Tak... Tylko weź termometr, bo nasz się zepsuł... Dobra, czekamy – mówił, zanim odłożył telefon. – Za chwilę będzie.

– Przepraszam, że zawracam wam głowę w środku nocy – zaczęłam, patrząc na siedzącego na łóżku i myślącego nad czymś chłopaka.

Miał na sobie tylko dresowe spodnie, przez co widziałam jego pojedyncze tatuaże. Jego włosy były roztrzepane i luźno opadały mu na czoło, co wyglądało uroczo.

– Nie wygłupiaj się, Rosie. Dobrze, że przyszedł – odpowiedział od razu. – Zrobię ci herbaty z miodem, wypijesz?

– Nie przełknę nic – odpowiedziałam cicho.

– Prawdopodobnie z samego rana załatwimy ci jakiś lek od taty Charliego. Dać ci teraz koc?

– Jeśli możesz. – Skinęłam głową.

Chwilę później rzeczywiście przyszedł Charlie, który miał na sobie tylko bokserki i bluzę. Przyszedł nawet bez butów czy skarpetek. W dłoniach miał jakieś leki i termometr.

– Moich dwóch ulubionych lekarzy – powiedziałam z lekkim uśmiechem, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Moja ulubiona pacjentka – odparł Charlie, zapalając normalne światło. – Co się dzieje?

– Gardło. – Skrzywiłam się, gdy do mnie podszedł.

Po chwili bezdotykowym termometrem zmierzył mi temperaturę.

To urządzenie było czymś, czego nie potrafiłam pojąć, podobnie jak nie rozumiałam, w jaki sposób latały samoloty. Nie rozumiałam, i tyle. I w sumie nie miałam ambicji, aby to zmienić. Dopóki termometry bezdotykowe mierzyły temperaturę, a samoloty latały, to nie obchodziło mnie, jak się to dzieje.

Podniosłam się lekko, aby zobaczyć trzydzieści osiem i osiem stopni Celsjusza. *Cholera*.

– Dam ci na pewno coś na zabicie gorączki – powiedział Charlie, a Xander usiadł obok mnie. – Masz kaszel?

– Nie.

– Katar?

– Też nie.

– Wymioty albo biegunka?

Tak jakby nie wiedział, że dziewczyny nie srają.

– Nie, ale trochę mi niedobrze i boli mnie brzuch.

– Raczej nie wirus w takim razie – stwierdził Xander, gdy Charlie się zastanawiał.

– Mhm... Odchył głowę lekko do tyłu.

Zrobiłam to, a już po chwili poczułam, że Charlie dotyka mojej szyi zaraz pod żuchwą. Spojrzałam na niego, aby stwierdzić, że chyba nigdy nie widziałam go tak poważnego i skupionego.

– Jesteś bardzo przystojnym lekarzem.

– Dzięki, kwiatuszkule, ale siedź cicho – polecił mi, więc rzeczywiście zamilkłam, a on ciągle macał moją szyję. – Xander, sprawdź jeszcze ty, ale jak dla mnie powiększone.

Teraz Alexander klęknął przede mną, a następnie zaczął robić dokładnie to, co Charlie przed chwilą, zanim skinął głową, zgadzając się z blondynem.

– Czyli tak to jest mieć brata i przyjaciela na medycynie. Ty, Xander, też jesteś superprzystojnym lekarzem – oznajmiłam. – Co wywnioskowaliście?

– Muszę jeszcze zobaczyć twoje gardło. Xander, dasz jakąś łyżeczkę?

- Już przynoszę.

Chwilę później otwierałam szeroko usta, wyciągając język, który Charlie dociskał łyżeczką, a obydwaj wpatrywali się w moje gardło. Alexander jak profesjonalny lekarz świecił latarką z telefonu (albo nagrywał moje gardło z fleszem). To było nieco niezręczne, ale bolało zbyt mocno, abym się tym przejmowała.

- Angina bakteryjna - stwierdził Charlie.

- Skąd wiesz? - zapytał go Alexander, marszcząc brwi. - W sensie skąd masz pewność?

- Widzisz jej migdałki? - zapytał, na co White skinął głową. - Przyjrzyj się im dokładnie. Te ropne nacieki są charakterystyczne dla anginy bakteryjnej. I ich obrzęk. No i gardło jest bardzo silnie przekrwione.

- Ma sens. - Xander skinął głową. - Ale z nas będzie ekipa, mordo - dodał, gdy Valentine wyciągnął łyżeczkę z moich ust, a ja je zamknęłam.

- Drugich takich nie znajdziesz - dopowiedział Charlie, zanim przybili sobie piątkę.

- Cieszy mnie wasz entuzjazm i dyskusja na temat mojego gardła - mruknęłam. - Czyli angina?

- Tak. - Charlie pokiwał głową. - Rano ogarnę ci antybiotyk, bo mam go u siebie, ale muszę zapytać taty, w jakiej dawce. A teraz dam ci leki przeciwbólowe, przeciwzapalne i przeciwgorączkowe. Tata na pewno wypisze ci zwolnienie z zajęć na jakieś dwa tygodnie. Nie pij bardzo gorących rzeczy, leż w łóżku i jakby bolało cię gardło przy jedzeniu, to jedz jakieś papki. I możesz dać znać Zaydenowi, że prawdopodobnie w Halloween poza twoją śliną dostał w bonusie bakterię z gatunku *streptococcus pyogenes*.

- Zawsze daję takie szlachetne prezenty w gratisie - mruknęłam.

- Strach się bać, co jest dołączone w gratisie do orgazmu - odpowiedział pod nosem Alexander, na co Charlie cicho się zaśmiał.

- Zakażenie bakteryjne nie powinno zaostrzyć astmy, tak jak jest w przypadku zakażenia wirusowego, więc nawet kiedy będziesz kaszlała, to raczej się tym nie stresuj. Gdyby się cokolwiek pogorszyło, to od razu dzwoń.

- Jesteś pewien, Charlie, że to bakteryjne, a nie wirusowe? - zapytał Xander. - Bo jeśli wirusowe, to...

- Jestem pewien - przerwał mu. - W wirusowym nie ma tak wysokiej gorączki, powiększonych węzłów chłonnych i ropnia na migdałkach. Jej gardło to książkowy przykład anginy bakteryjnej.

- No nie wiem. - Westchnął szatyn, patrząc na mnie. - Jeśli dasz jej antybiotyk, a okaże się, że się pomyliłeś, to będzie tylko gorzej.

- Xander, jestem, kurwa, pewny, że się nie pomyliłem. Obcej osobie nie dałbym antybiotyku, gdybym nie był pewien, a co dopiero Rosie. Zaufaj mi.

- Wiem... - White pokiwał głową, ale mimo wszystko wyglądał na zmartwionego. - Po prostu martwię się o jej astmę. Zayden mnie już tak zjebał za palenie przy Rosie, że jestem teraz przewrażliwiony.

Och.

Nie mogłam stwierdzić, czy to mnie bardziej rozczuliło, czy przeraziło.

- Naprawdę? - zapytałam zdziwiona.

- Nooo... Nawet mi, kurwa, nie mów. Ale miał rację i zgadzam się z nim - powiedział, zanim znowu spojrzął na Charliego. - Czyli jesteś pewien?

- Jestem pewien, ale jeśli chcesz, to możemy ściągnąć z samego rana lekarza. Będziesz spokojniejszy.

- Myślę, że nie trzeba - wtrąciłam się. - Nie mam na razie kaszlu. Przedwczoraj z rana miałam, ale w ogóle... Nie sądzę, aby to było przez tę anginę. Było mi duszno, a gdy wyszłam na zewnątrz, to mi przeszło.

- Też tak uważam. I poza tym wirusowa angina nie rozwija się tak szybko. Jeszcze rano właściwie nic ci nie było, a teraz masz trzydzieści dziewięć stopni. To musi być bakteria.

- Tak, pewnie tak. - White skinął głową.

- Na pewno - odpowiedział Charlie.

- Będę zdrowa w przyszły poniedziałek? Mam konferencję...

- Nie wiem, wątpię. Poza tym, będąc na antybiotyku, nie powinnaś jednak wychodzić zbyt często. I musisz pamiętać o braniu czegoś osłonowego, ale to ci powiem dokładnie, kiedy przyniosę antybiotyk. Probiotyki są bardzo ważne, dam ci najlepsze.

Charlie podał mi leki przeciwbólowe i przeciwgorączkowe, po czym wrócił do swojego mieszkania, uprzednio zapewniając mnie, że z samego rana zadzwoni do taty i załatwi mi antybiotyk. Dodatkowo kazał mi dzwonić, gdyby cokolwiek się działo albo gorączka nie spadła po leku.

Anioł.

Lek jeszcze nie zaczął działać, więc ciągle nie mogłam spać. Tym razem Xander dotrzymywał mi towarzystwa, stale coś opowiadając. Miałam lekkie wyrzuty sumienia, ale on zapewnił mnie, że to nie jest żaden problem.

- A mogę cię prosić o radę, Rosie? - zapytał nagle, gdy leżeliśmy w ciemności twarzami do siebie.

- Ciągle mam gorączkę, więc nie wiem, czy moje rady będą w tym momencie sensowne - wyjaśniłam, lekko się krzywiąc, bo przy każdym słowie gardło bolało jeszcze bardziej.

- Nie wiem, czy pamiętasz... ale wtedy u babci Charliego rozmawiałem z siostrą Charliego o lasagne i... Myślisz, że gdybym ją zaprosił, to by tu przyjechała?

- Tak - odparłam od razu. - Jestem przekonana, że zgodzi się. Lubisz ją?

- Nie wiem - mówił, patrząc mi w oczy. - Po prostu... Lubię to, że jest taka nieśmiała i w ogóle. Wiesz, nie mówi dużo, ale za to kiedy już coś mówi, to jest to z reguły mądre. Ale wiem, że ona mnie nie lubi, i nie wiem, jak to zmienić.

- Czemu cię nie lubi?

- Gdy się poznaliśmy, byłem pijany i w ogóle... Powiedziałem jakieś gówno. To miał być żart, ale ona tak tego nie odebrała i się pokłóciliśmy. Nazwałem ją nudną szmatą, ale rano od razu do niej napisałem i ją przeprosiłem. I wiesz... jak teraz do niej napiszę, to ona będzie znowu widziała tamte wiadomości, gdy ją przepraszałem, i sobie to przypomni.

- Przeprosiłeś ją, i to najważniejsze. Lepiej, żeby sobie przypomniała, że nazwałeś ją szmatą i ją przeprosiłeś, niż tylko to, że nazwałeś ją szmatą.

- Racja. - Skinął głową. - Nie chcę cię męczyć pytaniami, bo widzę, że boli cię gardło, ale... mogę ci powiedzieć coś o Lily? Chcę ją trochę wytłumaczyć.

Westchnęłam, ale się zgodziłam. Od naszej kłótni w ogóle z nią nie rozmawiałam, bo nie miałam na to ochoty. Gdy o coś mnie pytała, to odpowiadałam, ale sama nie zaczynałam tematu, i tyle.

- Wiesz... Lily ma mocną potrzebę bycia kochaną przez wszystkich. Ja dobrze ją znam i wiem, że jest cudowna, gdy nie udaje kogoś, kim nie jest, ale często stara się być taka... Zawsze wesoła, pogodna, towarzyska i tak dalej - mówił, a ja uważnie go słuchałam. - Kocha być w centrum uwagi. I wszyscy ją zawsze uwielbiają. W naszym gronie była ona i Gabby, ale że Gabby jest z Shawnem, to Lily była jedyną wolną dziewczyną, tak jakby... W każdym razie każdy ją kochał, rozumiesz?

Skinęłam głową, patrząc na Xandera.

Zastanawiał się nad tym, co powiedzieć, a ja czekałam na kontynuację.

- I nagle pojawiłaś się ty. Ona naprawdę niesamowicie się cieszy, że znowu jesteście razem, ale to trochę, wiesz... Ma wewnętrzny dylemat, bo chce mieć z tobą superkontakt, ale chce nadal być ulubienicą wszystkich. A nagle ty wyglądasz tak jak ona, ale Zayden całkiem inaczej cię traktuje. Pewnie czuje się przez to dziwnie, ale nie rusza ją to jakoś bardzo. Ona nigdy nie kochała Zaydena, bo on nigdy nie traktował jej tak, aby mogła się w nim zakochać. Jakbyś z nim była, to to by jej nie przeszkadzało.

- Mhm... Akurat.

- Naprawdę. Poszło wtedy o Raidena - mówił cicho. - W samochodzie was pomylił i to ją bardzo dotknęło. Po pijaku się nakręciła i płakała mi, że każdy woli teraz ciebie, a ona jest tą gorszą siostrą i co ma robić, żeby być lepsza. W sensie nie lepsza od ciebie, bo naprawdę, ona cię kocha. Bardziej chce być lepszą wersją samej siebie. Bo wiesz, ty jesteś sobą i nie robisz nic, żeby ludzie cię kochali, a oni i tak to robią. A ona naprawdę się stara i... jest jak jest. Naprawdę w nocy płakała i przeżywała to. Tłumaczyłem jej, że to, że Ray skomplementował ją w samochodzie, myśląc, że jest tobą, nic nie znaczy. Ale... Wiesz, po pijaku przeżywa bardziej. I chciała mi udowodnić, że na pewno się spotykacie, dlatego weszła w twoje wiadomości. Po prostu zobaczyła tę ostatnią wiadomość od Zaydena, ale nie czytała więcej. I ze zdjęciami było to samo. Była pijana i sama wiesz, jak jest po pijaku, gdy zaczyna się sobie coś wmawiać. Niepotrzebnie się nakręcasz i tak dalej...

Westchnęłam, ale lekko skinęłam głową, zgadzając się, że to ją stawiało w nieco lepszym świetle. Było mi nawet trochę przykro, że poczuła się gorszą siostrą, wiedziałam, jakie to uczucie. Zawsze się za taką uważałam i mimo że do tego przywykłam, to nigdy nie było to przyjemne.

- Po prostu... porozmawiaj z nią. Naprawdę tego żałuje i jest jej przykro. Kocha cię jak nikogo innego i jesteś dla niej najważniejsza. Czasami jest impulsywna, ale kto nie ma wad?

- Porozmawiam, gdy wyzdrowieję. - Pokiwałam głową. - Alexander...

- Tak, słońce?

- A chcesz pojechać ze mną na święta do Chicago?

- Mogę? - zapytał. W jego oczach zalśniła radość, a na twarzy pojawił się uśmiech.

Skinęłam głową, nie chcąc się odzywać, bo każde wypowiedziane słowo wiązało się z bólem.

- Tak, bardzo, bardzo chętnie - odpowiedział, nadal się szczerząc. - Będę już od dzisiaj myślał o prezencie dla twojego taty. Ogromnie go polubiłem. Chciałbym, żeby był też moim tatą.

To było niesamowicie przykre. Gdy ktoś miał tak okropnego ojca, aby mówić, że chciałby mieć innego. Ja chyba nie miałabym na tyle odwagi, aby powiedzieć, że chciałabym inną mamę, nawet jeśli do swojej nie pałam sympatią.

- On też cię polubił - przyznałam, skazując się na ból.

- Rosie, nie męcz się już i nie mów - powiedział łagodnie. - Spróbuj zasnąć, słońce. Jakbyś się przebudziła, a ja bym spał, to mnie budź.

- Dziękuję, Xander. Dobranoc.

- Dobranoc.

W nocy budziłam się dość często, ale nie chciałam wybijać ze snu Xandera, więc jedynie przewracałam się z boku na bok, dopóki nie udało mi się ponownie zasnąć.

Rano Charlie rzeczywiście przyniósł mi antybiotyk po skontaktowaniu się ze swoim tatą. Byłam mu bardzo wdzięczna, tak samo jak Alexandrowi, który z pomocą Charliego zrobił mi urocze kanapeczki wagoniki. Zostały pokrojone w kostkę oraz miały odcięte skórki, abym nie podrażniła gardła. Dodatkowo White robił mi właśnie zupę krem na obiad, co było niesamowicie miłe.

- W ogóle wiesz, co powiedział mi tata? - zaczął Charlie, gdy siedziałam na krześle barowym i jadłam kanapki.

- Mhm?

- Że leci jutro z mamą do Chicago i zgadał się z twoim tatą i Amy, że ich przenocują. I mają nawet jechać na jakąś wycieczkę razem. To świetne, nie? Wczoraj to wymyślili. Rodzice są totalnie podjarani.

Państwo Valentine byli moimi ulubionymi bogatymi dorosłymi.

- To świetnie. Nie wiedziałam, że aż tak się polubili.

- No nie? Ja też. Byłem w szoku, gdy mi to powiedział. Ale ta... Powiedzieli, że jeśli jesteś chora i nie będziesz chodzić na zajęcia, to mogą załatwić prywatny samolot i poleciałabyś z nimi, a za tydzień byście wrócili.

„Mogą załatwić prywatny samolot”. To brzmiało tak łatwo.

- To jest totalnie chujowy pomysł - odpowiedział Xander, podczas gdy ja patrzyłam na blondyna, zszokowana. - Jeśli pojedzie do domu, to jestem pewien, że nie będzie siedzieć na dupie, bo zaraz zacznie się spotykać ze znajomymi i w ogóle. Nie zgadzam się. Rosie ma się kurować.

Czarujący człowiek.

- Rosie nie jest głupia. Po prostu mogłaby spędzić czas z tatą. I tak dostała zwolnienie na dwa tygodnie. Tydzień w Stanach nic by nie zmienił.

To było bardzo kuszące. Bardzo, ale to bardzo.

- Co o tym myślisz, Rosie?

- Byłoby świetnie, ale mam tu sporo do zrobienia. Muszę się pouczyć i obiecałam Zaydenowi, że pouzupelniam certyfikaty wszystkich uczestników konferencji. Ale bardzo dziękuję za propozycję.

- W porządku. - Pokiwał głową. - Pomógłbym ci z tymi certyfikatami, tylko robisz to ręcznie czy komputerowo?

- Ręcznie - odpowiedziałam. - Ludzie ciągle się dopisują, a my mamy już pieczątki na certyfikatach.

- Moje pismo jest w takim razie gówniane - odpowiedział, podszedł do mnie i dotknął mojego czoła. - Masz już niższą temperaturę, to dobrze. Muszę lecieć, bo mam za chwilę zajęcia, ale jak coś, to dzwońcie.

- Jasne, dziękuję. - Uśmiechnęłam się lekko, zanim przeniosłam wzrok na Xandera. - Ty nie masz teraz zajęć, nie?

- Jestem w innej grupie na tych ćwiczeniach, więc nie. Ale mam później praktyki w szpitalu - odpowiedział, podając mi tabletkę i wodę. - Bierz leki i do łóżka.

Właściwie choroba nie była taka zła, bo włączyłam sobie na telewizorze *Czarną listę* (to był naprawdę dobry serial), a dodatkowo grałam w Simsy. Sporo się też uczyłam. Do tego wszystkiego przeglądałam Instagrama. Zatrzymałam się na najnowszym poście Zaydena, a właściwie filmiku, na którym znajdowałam się ja.

Nagranie pochodziło z soboty, a na nim zapraszałam ludzi do zapisów na konferencję, mających trwać do jutra. Opowiadałam o wykładach i innych rzeczach, które kazał mi powiedzieć Zayden. Stwierdził, że tamtego dnia wyglądałam dużo bardziej elegancko niż on w bluzie i dlatego nagra mnie.

Nie wiedziałam, jak to możliwe, że Zayden miał dwadzieścia dwa tysiące obserwujących, ale tłumaczyłam to sobie tym, że jest przewodniczącym parlamentu studenckiego i na pewno każdy student go obserwuje. I pewnie każdy z liceum, z podstawówki, a pewnie i ze złobka.

Sama ciągle miałam konto prywatne i skutecznie ignorowałam wszystkie prośby o obserwowanie, których pojawiało się cholernie dużo po każdym oznaczeniu mnie gdziekolwiek. Williams nie tylko miał wielu obserwujących, ale też gigantyczne zasięgi. Każdy jego post miał więcej niż trzy tysiące polubień.

Na filmiku wyszłam całkiem w porządku, bo Zayden dobrze powycinał momenty, gdy przeklinałam, bo coś mi nie wyszło, albo robiłam głupie miny. Zjechałam niżej, by przeczytać opis.

„Wraz z wiceprezes Koła Naukowego Prawa Podatkowego, Rose Denise, pragniemy serdecznie zaprosić Was do udziału w konferencji naukowej. Zapisy tylko do środy. Więcej szczegółów na social mediach naszego Koła. Zapraszamy”.

To było naprawdę miłe, że nie użył mojego pełnego imienia. Akurat gdy miałam czytać komentarze, dostałam powiadomienie o wiadomości od chłopaka.

*Zayden Williams: Wallance będzie na konferencji. Poprowadzi wykład razem ze swoim współnikiem Spencerem o oszustwach finansowych. Zapowiesz ich przed tym? Potrzebuję, żebyś była blisko nich, żeby później od razu z nimi porozmawiać.*

Pieprzona angina.

*ja: Tak*

Obiecałam mu pomoc, a to było ważniejsze od choroby.

*Zayden Williams: Czemu nie ma Cię na zajęciach?*

*ja: Brakuje ci mnie, prawda? Zapiszę to w pamiętniku*

*Zayden Williams: Dopisz, że umieram z tęsknoty za rysowaniem Kubusia Puchatka.*

Lekko się uśmiechnęłam na tę wiadomość, zanim odpisałam.

*ja: Angina*

*ja: Charlie kazał przekazać, że mogłam ci ją również sprezentować podczas imprezy*

*Zayden Williams: Szlachetnie z Twojej strony.*

*Zayden Williams: Wyślę Ci notatki na maila. Odwiedziłbym Cię, Roso, ale mam w tym tygodniu bardzo dużo obowiązków. Mam nadzieję, że szybko wyzdrowiejesz. Gdybyś jednak czegokolwiek potrzebowała, to pisz lub dzwoń do mnie.*

Przewróciłam oczami.

*ja: Oficjalny frajer*

*Zayden Williams: Zmieniłem zdanie. Gdybyś jednak czegokolwiek potrzebowała, to pisz lub dzwoń do kogoś, kto nie jest oficjalnym frajerem.*

*ja: Zero słów na temat tego jak ci przykro, że jestem chora?*

*Zayden Williams: Było jeszcze więcej łązić z dupą i brzuchem na wierzchu. Może to Cię nauczy, żeby się ubierać tak, jak się powinno w listopadzie.*

Zaśmiałam się, a następnie odłożyłam telefon z głupim uśmiechem na twarzy.

\*\*\*

Tydzień mijał spokojnie. Notatki od Zaydena były zbawieniem, ale poza tym miałam jeszcze inne zajęcia, które były trudniejsze i na których nie znałam ludzi, więc musiałam wyjść ze swojej strefy komfortu i napisać do osób, z którymi nawet nie rozmawiałam.

I akurat piątek był dniem, kiedy stwierdziłam, że mam dość Simsów, seriali i w ogóle choroby. Gardło ciągle bolało, ale nie był to już taki sam ból jak na początku tygodnia. Leżałam na łóżku z laptopem na kolanach, połączona na FaceTimie.

– Brata i siostry nie ma? – zapytał Michael, na co ja pokręciłam głową.

- Są chyba u Raidena. Wszyscy tam siedzą i pewnie później pójdą na imprezę - mruknęłam, zaczynając robić sobie warkocz. - Chciałabym pójść posiedzieć z nimi, ale pewnie nie odmówiłabym alkoholu i z gardłem byłoby jeszcze gorzej.

- No tak. - Zaśmiała się. - A jak z Lily?

- Nijak. - Wzruszyłam ramionami. - Ciągle praktycznie nie rozmawiamy. Znaczący... niby rozmawiamy, ale wiesz, same żalosne rozmowy typu: jak jej poszło kolokwium, co zjemy na obiad.

- Brzmi słabo. - Westchnęła. - Nie mogę się doczekać, aż przylecisz na święta. Wiesz już, kiedy dokładnie będziesz?

Patrzyłam na ciemnowłosego chłopaka, lekko kręcąc głową. Michael był przystojny, a przynajmniej ja tak uważałam. Był dość wysoki, jego włosy były atrakcyjnie kręcone, a niebieskie oczy ładnie wybijały się przy tak ciemnych kosmykach.

- Myślę, że około piętnastego, bo tak kończymy egzaminy. Musimy kupić bilety, bo później będzie trudno.

- To będzie dziwne zobaczyć Lily po tylu latach - powiedział, zastanawiając się.

Mike i Lily średnio się znali. Kojarzył ją z widzenia jeszcze z podstawówki, ale wtedy nie byliśmy przyjaciółmi. On był ładnym popularnym chłopcem, Lily ładną popularną dziewczynką. I tyle.

- Mhm... A co u ciebie? Idziesz dzisiaj na tę imprezę?

- Nie wiem, kurewsko mi się nie chce. - Skrzywił się, na co się roześmiałam. - Ale Peter się wkurzył, gdy powiedziałem, że nie wiem, bo Liv też już nas wystawiła. Idzie dzisiaj na randkę z jakimś Alexem. Chyba tak.

- Tak, pokazywała mi go. - Pokiwałam głową. - Przystojny. Podobno jego rodzice mają dom we Włoszech.

- Tak, też o tym słyszałam - odparł z rozbawieniem. - To był jej główny argument, gdy zapytałem, czemu jej się podoba.

Zaśmiałam się, a następnie przeniosłam wzrok w róg ekranu, widząc powiadomienie o nowej wiadomości. Zmarszczyłam brwi, czytając ją.

- Co masz taką minę?

- Charlie mi napisał, że jakaś drama się zrobiła - mruknęłam, zanim weszłam w wiadomość. - Pisz coś dalej.

- U ciebie w, tej jebanej Anglii, ciągle dzieje się coś ciekawego - stwierdził ze śmiechem.

*Charlie Valentine: drama w chuj*

*ja: Co się stało?*

*Charlie Valentine: Zayden kłoci się z Raidenem*

*Charlie Valentine: a teraz Zayden wyszedł mówiąc „zabiję sukę”*

Otworzyłam szerzej oczy i akurat w tej chwili usłyszałam jakieś krzyki z korytarza.

- Mike, muszę kończyć - mruknęłam, a następnie się rozłączyłam.

Od razu wstałam z miejsca, po czym ruszyłam w kierunku drzwi zdezorientowana i przerażona. Już nie raz słyszałam wściekłego Zaydena, ale jego krzyk chyba nigdy nie był tak głośny.

- Williams, kurwa, dokąd ty idziesz?! - słyszałam. - Wyluzuj!

W tej sekundzie drzwi się otworzyły i zobaczyłam rozwścieczonego Zaydena, który na mój widok zrobił minę, jakby autentycznie chciał mi przywalić.

*Czy ja byłam suką, którą planował zabić?*

*Cholera.*

Moje serce biło okropnie szybko, gdy zobaczyłam zszokowanego Alexandra i zdezorientowanego Raidena, którzy weszli do mieszkania.

- Wypierdalajcie stąd! - krzyknął do nich wkurwiony Zayden.

Po sekundzie jedną dłonią złapał za koszulkę Xandera, drugą za sweter Raya i jak szmaciane lalki wypchnął ich na korytarz, bo chyba nie ogarnęli, co się dzieje.

Z przerażeniem patrzyłam na Williamsa, który zatrzasnął za sobą drzwi z takim hukiem, że byłam w szoku, że jeszcze nie wyleciały z zawiasów.

- Kawy, herbaty? - mruknęłam pod nosem.

Od razu tego pożałowałam, bo stwierdziłam, że żarty przy tak wkurwionym Zaydenie nie są najlepszym pomysłem.

- Jak mogłaś im, kurwa, powiedzieć?! - krzyknął, podchodząc do mnie. - Myślałem, że jakoś sobie, kurwa, ufamy!

- Co? - Zmarszczyłam brwi.

- Lepiej ci?! Zawsze mnie, kurwa, nienawidziłaś, więc lepiej ci teraz?! Osiągnęłaś, co chciałaś?!

- Zayden, nie wiem, o czym, do cholery, mówisz! - krzyknęłam mimo intensywnego bólu gardła.

Próbowałam sobie przypomnieć, czy zrobiłam cokolwiek, o co mógłby być zły, ale kompletnie nic nie wpadało mi do głowy. Na konferencję zrobiłam każdą rzecz, o którą mnie prosił, a nawet więcej, gdy podjęłam się wykonania tego, co on miał zrobić.

- O Lizzy i Devonie! Czemu im, do chuja, powiedziałaś?! Po co?! Wypytywałaś mnie o to wszy...

- Nikomu nic nie powiedziałam! - przerwałam mu.

- Przestań, kurwa, kłamać! Tylko ty wiedziałaś! Nikt inny! Nikt! Ja jakoś, do chuja, nie polecałem do wszystkich mówić im o jebanym, kurwa, Graysonie i innym gównie! A może, kurwa, powinienem?!

- Nic im nie powiedziałam! Nie wiem, skąd wiedzą, ale nie ode mnie! Naprawdę myślisz, że jestem taką suką?!

Jeśli on się darł na całe gardło to ja też, mimo że moje było w tym momencie bardzo obolałe. I przez anginę, i przez to, że się zaciskało, tak jak to zwykłam mieć, gdy byłam bliska płaczu. A teraz byłam, bo on posadzał mnie o coś, czego nigdy bym nie zrobiła. Zaczynałam się dusić.

- Tylko ty, kurwa, wiedziałaś! Nikt inny! I nagle Lilliana mnie pyta, czemu nigdy nie mówiłem, że mam brata i moja siostra nie żyje! Kto, kurwa, inny według ciebie miał o tym powiedzieć Lillianie?! No kto, kurwa?!

- Nie wiem, ale nie podnoś na mnie jebanego głosu! - krzyknęłam, popychając go, po czym ruszyłam do pokoju. - Spierdalaj, jeśli przyszedłeś tu oskarżać mnie o gówno, którego nie zrobiłam! - dodałam, słysząc, że ktoś wszedł do mieszkania.

- Nie skończyłem z tobą rozmawiać! - krzyknął Williams, ciągnąc mnie za rękę.

- Ale ja skończyłam! Nigdy nikomu nie powiedziałam ani o Devonie, ani tym bardziej o Lizzy! I jeśli mi nie wierzysz, to nie mamy o czym rozmawiać! - krzyknęłam, wyrывая rękę. Czułam, że z każdą chwilą robi mi się coraz duszniej. - Wypierdalaj stąd!

- To skąd mogła to wiedzieć Lilliana?!

- Williams, uspokój się! - krzyknął Alexander i pociągnął go za ramię. - Spierdalaj stąd! Jeszcze raz, kurwa, podniesiesz na nią głos albo jej dotkniesz, a nie chcę być tobą!

Oddychając ciężko ze złości, patrzyłam na Zaydena, który nie odrywał ode mnie wzroku, ciągle tak samo wkurwiony. Z każdą mijającą chwilą czułam coraz większe duszności, moje gardło cholernie bolało, a ja zaczynałam mieć problem ze złapaniem oddechu.

Weszłam do pokoju, a następnie oparłam się dłońmi o biurko, nie mogąc już powstrzymać kaszlu.

- Kurwa - usłyszałam głos Alexandra. - Raiden, wypierdol go stąd - powiedział, zanim podszedł do mnie. - Rosie, spokojnie... Bierz głębokie wdechy.

Obróciłam głowę, aby zobaczyć Zaydena, którego mina teraz zmieniła się na bardziej zszokowaną i przestraszoną, gdy nie mogłam złapać oddechu.

Może i czułam się, jakbym prawie umierała, ale wystarczyło mi jeszcze siły na podniesienie ręki i pokazanie mu środkowego palca, gdy Raiden ciągnął go za ramię do wyjścia.

*Hasta la vista, kutasie.*

## ROZDZIAŁ 21

Byłam chodzącą oazą spokoju i zawdzięczałam to nikomu innemu jak Charliemu Valentine'owi. Cudownemu aniołowi zesłanemu na ziemię, który w momencie gdy szłam wyrwać klaki mojej siostrze, zastawił mi drogę.

Zastawił drogę, pilnował mnie, gdy kazał mi się spakować na weekend, a następnie wpełznął do auta. Towarzyszył mu przerażony całą sytuacją Alexander, który kazał mi obiecać, że przez weekend będę odpoczywała. A później Charlie wywiózł mnie do swojej babci.

Przeszło mi przez myśl, że tą decyzją uratował przed śmiercią przynajmniej jedną osobę, a mnie prawdopodobnie przed więzieniem. Byłabym skłonna udusić Lily. I Zaydena.

Ubrana w grubą kurtkę, czapkę i szalik owinięty wokół szyi, siedziałam na koniu, który powoli szedł obok konia Charliego. To było niesamowicie odprężające. Świeże powietrze, bezproblemowe towarzystwo.

Życ nie umierać.

- Dziwi mnie, że chcesz tam jutro jechać po tym, jak chujowo potraktował cię Zayden - zaczął Charlie.

Przeniosłam na niego wzrok, aby zobaczyć, że przygląda mi się lekko zmrużonymi oczami przez padające na jego twarz promienie zachodzącego słońca. Był naprawdę przystojny. Całkowicie nie w moim guście, ale zdecydowanie był piękny.

- Nie jadę tam dla niego, tylko dlatego, że jeśli się czegoś podjęłam, to zamierzam to zrealizować.

- Mhm...

- A co z Zaydenem? Pogodził się z Lily?

- A co ma być? Pojechał na weekend do domu i nie daje znaku życia - mruknął. - Nie czaję całej tej akcji. Sam nie czytam, co piszą na grupie, i nie odbieram telefonów. Wiem tylko od Raidena, że nie wiadomo, co z Williamsem, bo wszystkich ignoruje.

- Mhm. - Skinęłam głową. - Ja też wyłączyłam telefon, żeby się nie denerwować.

- I dobrze. Mój tata zaraz powinien być. Chce cię zbadać - poinformował mnie Charlie, na co uniosłam brwi.

- Czemu? Czuję się już lepiej.

- Poprosiłem go o to, bo martwi mnie twój atak astmy. Sprawdzi jeszcze twoje gardło i możliwe, że da ci coś, w razie gdyby ten atak się powtórzył.

Westchnęłam, ale skinęłam głową. Sama byłam tym przerażona i stwierdziłam, że może będzie dobrze, jeśli zbada mnie specjalista.

- Jaką specjalizację właściwie ma twój tata? Myślałam, że jest kardiologiem.

- Kardiochirurgiem, pulmonologiem i chirurgiem naczyniowym. W dwa tysiące szóstym ukończył specjalizację z chirurgii naczyniowej, w dwa tysiące jedenastym z kardiochirurgii, a w dwa tysiące piętnastym z chorób płuc - wyjaśnił. - Ale też zna się bardzo dobrze na chorobach naczyń, dużo przy tym pracował. Jest doktorem habilitowanym, więc serio ogarnia to wszystko. Nie znam drugiego tak mądrego człowieka. Jest ordynatorem oddziału kardiochirurgii u nas w Leeds, w szpitalu Uniwersyteckim. Od zeszłego roku.

- Wow - odpowiedziałam, będąc pod wrażeniem. - To brzmi niesamowicie imponująco.

- Wiem. Chciałbym kiedyś być chociaż w połowie tak dobry jak on.
- Będziesz, jestem przekonana.

Tata Charliego naprawdę wszystkim się przejął i mimo że był po tak długim locie ze Stanów do Anglii, to postanowił wziąć mnie do swojego prywatnego gabinetu, aby wykonać mi badanie spirometryczne, a następnie spirometrię z próbą rozkurczową. Ostatecznie stwierdził, że szał nie ma, ale dramatu też nie, i dał mi leki wziewne, które miałam stosować, gdybym poczuła nadchodzący atak, co było dobrą opcją. Nie chciałam brać leków codziennie.

Dodatkowo pan Valentine potwierdził diagnozę swojego syna i to, że antybiotyk się sprawdza. Mimo wszystko uznał, że nie powinnam jutro iść na konferencję, ale jeśli już zdecyduję się tam wybrać, to koniecznie mam się ciepło ubrać. Dało się zrobić.

\*\*\*

Następnego dnia włożyłam czarny golf i szary garnitur. Byłam gotowa na wejście na konferencję jak królowa i nierozpłkanie się. Właściwie to nie byłam tego aż tak pewna, ale miałam taką nadzieję.

Cholernie zestresowana, przymierzałam korytarz, aby znaleźć się w części budynku, gdzie trwała konferencja. Widziałam już porozwieszane plakaty z sesji posterowej i ludzi, którzy je oglądali. Wszyscy byli ładnie ubrani. Znajdowało się tu sporo profesorów (tak podejrzewałam, bo byli starsi). Rozejrzałam się, a mój wzrok zatrzymał się na Zaydenie, który także na mnie spojrzał. Miał na sobie czarną koszulę i garnitur w tym samym kolorze. Wyglądał tak obrzydliwie perfekcyjnie i dostojnie jak zawsze.

Przewróciłam oczami, a następnie ruszyłam w kierunku otwartej auli, aby przygotować się na zapowiedzenie Wallance'a. Miałam to zrobić i zamierzałam. Williams potraktował mnie jak gówna, ale jeśli coś mu obiecałam, to planowałam to zrobić. Nie rzucałam słów na wiatr.

- Rosa, pocze...

- Odpierdol się.

Byłam również zawzięta i pamiętliwa.

- Jak się czujesz?

- Zgorszona twoim widokiem - odpowiedziałam, wchodząc do sali.

- Możemy porozmawiać na osobności? - zapytał półszepceniem, bo w auli było znacznie ciszej, a dwóch mężczyzn właśnie przygotowywało się do prezentacji.

Joseph Wallance i Theodor Spencer.

Zrobiłam research.

- Nie - odparłam krótko, nawet na niego nie spoglądając.

- Proszę.

- Zayden, popatrz na mnie - zaczęłam, obracając się przodem do niego i mając pełną świadomość, że Joseph Wallance może mnie usłyszeć. - Czy wyglądam, jakbym miała ochotę z tobą rozmawiać? Daj mi się zająć tym, co mam zrobić.

Widziałam, że w złości zacisnął usta, po czym prychnął i odszedł, aby po chwili zająć miejsce na krześle w drugim rzędzie. Ja za to wzięłam głęboki wdech, a następnie ruszyłam do mężczyzn przy mównicach.

- Dzień dobry, jestem wiceprezesem koła prawa podatkowego, Rosanna Denise, bardzo mi miło, że możemy dzisiaj panów gościć. Jesteśmy bardzo wdzięczni.

- Czyli to od pani dostałem tak przekonujący e-mail? - Nieco grubszy mężczyzna lekko się uśmiechnął, unosząc brew, zanim wyciągnął dłoń w moją stronę. - Joseph Wallance, miło mi.

Nie przypominałam sobie żadnego e-maila, więc musiał go wysłać Zayden.

Wallance miał na sobie garnitur, nie był zniewalająco przystojny, ale wyglądał na bardzo miłego człowieka. Miał w sobie coś z mojego ojca.

Mężczyznę, który mu towarzyszył, cechował już nieco bardziej surowy wygląd. Wydawał się bardzo młody i był pesząco atrakcyjny. Szczególnie gdy posłał mi miły uśmiech. Był bardzo wysoki i miał ciemne włosy.

– Theodor Spencer – powiedział, zanim uściśnął moją dłoń, a następnie wrócił do robienia czegoś na laptopie. – Czyżbym widział, że współpraca z panem Williamsem nie jest najłatwiejszym wyzwaniem?

To był mój cel. Upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Ciągle byłam cholernie zestresowana, jednak miałam nadzieję, że tego po mnie nie widać.

– Jak to bywa z Williamsami.

– Ooo... Czyli rozumiem, że zna pani Taylora Williamsa? Dobra znajomość brytyjskich prawników, jak na to, że jest pani Amerykanką – zauważył Wallance z zaciekawioną miną. – Jakie ma pani spostrzeżenia na jego temat?

– Nie powinnam tego mówić, jeśli chcemy utrzymać tę rozmowę na wysokim poziomie bez wulgaryzmów.

Theodor się zaśmiał, a Joseph po chwili do niego dołączył. Jeszcze mnie nie nienawidzili, więc było dobrze. Nic nie łączyło ludzi tak jak wspólny wróg.

– Trafna uwaga, pani Denise. Nie ukrywam, że zaskoczyła nas informacja, że zakończyli państwo współpracę z panem Taylorem Williamsem. Czy jest jakiś konkretny powód i czy może mi go pani zdradzić?

– Ta sama odpowiedź co wcześniej – odpowiedziałam ze śmiechem. – Zgodnie z planem, za dziesięć minut powinniśmy zacząć. Będą panowie gotowi do tego czasu?

– Naturalnie.

– Dobrze, w takim razie już teraz życzę powodzenia, a oficjalnie zrobię to, gdy panów zapowiem. Chociaż jestem pewna, że panowie nie potrzebują mojego „powodzenia”, aby przeprowadzić rewelacyjny wykład.

– Bardzo nam miło, dziękujemy. – Theodor ponownie sympatycznie się uśmiechnął.

Na trzęsących się nogach ruszyłam w stronę krzeseł. Zobaczyłam, gdzie siedzi Zayden, po czym sama zajęłam miejsce na drugim końcu sali. Moja samotność nie trwała długo, bo Williams niemal od razu wstał i ruszył w moim kierunku.

*Rozkosznie. Szlachetnie. Czarująco.*

– Rosanno, przepraszam – zaczął. – Byłem... Jestem wkurwiony, ale nie chciałem doprowadzić do twoje...

– Słyszysz? – przerwałam mu, rozglądając się.

– Co? – zapytał, zdezorientowany.

– Mój wewnętrzny głos, który każe ci wypierdalać – powiedziałam cicho.

– Roso, proszę cię, nie spieprz sprawy przez to, co jest między nami.

– A co jest między nami? – Zaśmiałam się ironicznie. – Zostaw mnie w świętym spokoju, jeśli nie chcesz, żebym znowu prawie się przez ciebie udusiła.

– To cios poniżej pasa.

– Tak jakby słowa „zabiję sukę” nim nie były.

Patrzyłam na bruneta, który przymknął oczy, a następnie skinął głową i po prostu zajął miejsce obok mnie. Więcej nie zamieniliśmy ze sobą słowa, a do sali zaczęli się schodzić ludzie, wypełniając ją po brzegi.

Wallance i Spencer siedzieli w pierwszym rzędzie, gdy podchodziłam do mównicy.

*Rosie, nie spieprz tego. Rosie, nie spieprz tego. Rosie, nie spieprz tego.*

– Chciałabym serdecznie powitać państwa na wykładzie, który jest głównym wydarzeniem dzisiejszego dnia – zaczęłam.

To zabrzmiało głupio. Przecież nie mówi się „dzisiejszego dnia”. Z przerażeniem patrzyłam na całą salę ludzi, a wszyscy patrzyli na mnie. Profesorowie, studenci, pracownicy kancelarii.

– Na początku tego roku akademickiego odbył się apel na przywitanie studentów. Kto na nim był, mógł usłyszeć słowa prezesa koła prawa podatkowego. Dla tych, których nie było, pozwolę je sobie zacytować. „Jeśli chcecie się nauczyć, jak unikać podatków, to zapraszam do naszego koła” – powiedziałam, na co wszyscy, z wyjątkiem wściekłego Zaydena, się zaśmiali. – Podejrzewam, że Zayden żartował, chociaż kto wie? Pewnie znalazłby się jakiś prawnik, który teraz przeprowadziłby dwugodzinny wykład na temat tego, jak skutecznie popełniać oszustwa finansowe.

Byłam totalną suką, ale lekki uśmiech na twarzy Wallance’a wskazywał, że to, co robiłam, przynosiło zamierzone efekty.

– Naszymi dzisiejszymi gośćmi są jednak wybitni prawnicy. Pan Joseph Wallance i pan Theodor Spencer – powiedziałam, po czym na chwilę przerwałam, gdy mężczyźni ruszyli w moim kierunku, a wszyscy bili brawa. – Pan Wallance i pan Spencer opowiedzą o najczęściej popełnianych oszustwach finansowych i o tym, jakie są konsekwencje prawne popełnienia ich. Serdecznie zapraszam, a panom życzę powodzenia.

Zesłam ze sceny, a moje miejsce przy mównicy zajął Wallance. Wszyscy bili brawa.

Z sukowatym wyrazem twarzy usiadłam obok Zaydena, nie posyłając mu ani jednego spojrzenia.

– Bardzo dziękujemy pani Denise za tak cudowne zapowiedzenie nas. Zgadzam się z jej słowami. Mam pewnego przyjaciela po fachu, który pewnie skutecznie mógłby państwu pokazać, jak oszukiwać. My jednak wolimy opowiedzieć, dlaczego nie oszukiwać.

Wykład był bardzo ciekawy, szczerze mi się podobał i zachwyciłam się Wallance’em. Jego wiedza była ogromna, opowiadał w bardzo interesujący i łatwy do zrozumienia sposób. Teraz naprawdę cieszyłam się z bycia w tym kole. Każdy inny student musiał naprawdę sporo zapłacić, aby móc wysłuchać tego wykładu.

– Rosie... – zaczął Zayden, gdy wystąpienie się skończyło, a wszyscy zaczęli wstawać z krzeseł. – Jak twoja angina?

– Żyje i ma się nieźle – odpowiedziałam, idąc w stronę Wallance’a i Spencera, którzy teraz rozmawiali z rektorem.

– Zabawne. Uśmiełem się do łez.

Gdy tylko nasi goście specjalni zostali sami, ruszyłam w ich kierunku z Zaydenem przy moim boku, co średnio mi odpowiadało. Ciągłe był wściekły, podobnie jak ja. Czułam, że teraz wyglądaliśmy jak para skurwieli. W tych eleganckich ubraniach i z tymi nienawistnymi wyrazami twarzy.

– Panie Williams, w końcu mam okazję pana poznać – zaczął niższy mężczyzna. – Joseph Wallance.

– Zayden Williams, bardzo dziękujemy za przyjęcie naszego zaproszenia. Wykład był bardzo imponujący i pouczający.

– Bardzo nam miło. – Mężczyzna skinął głową, wyglądając na lekko rozbawionego, gdy patrzył na naszą dwójkę. – Nie ukrywam, że zaproszenie od koła naukowego, w którym jest pan prezesem, było dla nas wielkim zaskoczeniem. Jesteśmy zaintrygowani.

- Tak, jeszcze rok temu dla mnie również by nim było, ale wtedy nie było z nami Rosy. Proszę mi uwierzyć, że jest bardzo przekonująca - odpowiedział, nie brzmiąc na zachwyconego, gdy posłał im te ironiczne uśmiechy.

- Świetny wykład - wtrąciłam się z uśmiechem. - Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję do częstszych współprac.

- Tak pani twierdzi? - zapytał Spencer.

- Rosanna czasami lubi mówić na oko. Chciała powiedzieć, że bylibyśmy zaszczytzeni, jeśli chcieliby panowie nawiązać z nami współpracę na cały rok akademicki. Chcielibyśmy z panami o tym porozmawiać, jeśli istnieje taka możliwość.

Byłam na niego wściekła, bo plan był taki, że to ja miałam z nimi rozmawiać, a nie on. Zacisnęłam usta, patrząc na zaskoczonych Wallance'a i Spencera, którzy teraz posyłali sobie spojrzenia.

Spencer zaśmiał się, zanim zaczął odłączać swojego laptopa od sprzętu.

- Dlaczego miałby pan wymieniać kancelarię swojego ojca na naszą? - zapytał prosto z mostu.

- To, że jest prezesem, nie znaczy, że tylko on się liczy w tym kole - odpowiedziałam, zanim Zayden zdążył się odezwać. - Ja i inni członkowie koła też mamy prawo głosu, a każdemu z nas zależy na współpracy i nauce od najlepszej kancelarii. Od osób, które imponują nam swoją wiedzą i przekazują takie wartości, które powinny być ważne dla prawników, chcących nie tylko wygrywać sprawy, ale też działać dla dobra społeczeństwa.

Spojrzałam na Zaydena, widząc, że minimalnie się krzywi, ale mimo wszystko skinął głową, zgadzając się ze mną.

- Pan Taylor Williams nie przekazywał tych wartości? - zapytał Wallance.

- Przekazywał, ale...

- Nie przekazywał - przerwałam Zaydenowi i przeniosłam na niego wzrok, gdy w złości zacisnął usta.

- Myślę, że możemy przemyśleć ten pomysł - odpowiedział grubszy mężczyzna. - Teraz jednak mamy sporo obowiązków. Jakbym mógł prosić panią o numer telefonu, to byłbym wdzięczny. Moja asystentka umówi nas na rozmowę i przedyskutujemy ten pomysł.

- Jako że jestem prezesem, to myślę, że stosowniejsze będzie, jeśli to ze mną panowie porozmawiają o wszystkich szczegółach - stwierdził Zayden.

- Nalegam na rozmowę z panią Denise. Jeśli mamy myśleć o współpracy, to jest to mój warunek.

- Oczywiście - odparł Williams z ironicznym uśmiechem.

Chwilę później, dumna z siebie, wychodziłam z budynku, a za mną podążał mój aktualny wróg numer jeden.

- Musiałaś być tam dla mnie taką suką? Nie mogłaś chociaż na chwilę zostawić tego, co jest między nami?

- Możesz przestać nazywać mnie w końcu suką? - zapytałam, obracając się do niego przodem. - Potraktowałeś mnie jak największe gówno. Zwyzywałeś mnie przy Alexandrze i Raidenie, nie dałeś mi nic powiedzieć. Powiedziałaś „zabiję sukę”, mając na myśli mnie. Doprowadziłeś do zaostrzenia się mojej choroby. A ja mimo tego przyjechałam tu chora, żeby ci pomóc. Załatwiłam to, co chciałeś. A ty naprawdę nadal nazywasz mnie suką?

Patrzyłam na jego twarz, gdy na chwilę przymknął oczy, biorąc głęboki wdech. Po chwili spojrzał na mnie, nie wyglądając już na aż tak złego.

- Zaufałem ci, Roso, a ty powiedziałaś siostrze o czymś, co wyznałem tylko tobie. Zgadza się, że przesadziłem, ale... Nie wiesz, jak trudne są to dla mnie tematy. Nigdy nie chciałem się tym dzielić ze światem, a ty zrobiłaś to za mnie.

Widziałam pretensje w jego spojrzeniu i nawet trochę to zrozumiałam. Gdyby ktoś dowiedział się o Graysonie, to też od razu oskarżyłabym jego.

- Nie powiedziałam o tym nikomu. Nie powiedziałam im ani słowa o niczym związanym z tobą. Nie mówiłam im o tym pieprzonym dachu, o naszym oglądaniu serialu, dosłownie o niczym. Nie pisałam o tym w żadnym pamiętniku, bo ktoś mógłby go przeczytać. Poza tym i tak jest na kluczyk. Kartkę od twojego brata schowałam do walizki i zamknęłam ją na kod, żeby nikt jej nie znalazł. Lily grzebała w moim telefonie, ale specjalnie przejrzałam nasze wiadomości, żeby się upewnić, że nigdzie o tym nie pisaliśmy. Nie wiem, skąd się dowiedziała, ale na pewno nie ode mnie.

Obróciłam się, a następnie, okrywając się szczelniej marynarką, ruszyłam w stronę swojej kamienicy.

Zayden za mną nie poszedł, nie powiedział nic, jedynie stał w miejscu. Czułam na sobie jego spojrzenie.

Skończyłam wszystko z pieprzonym Williamsem.

Gdy weszłam do mieszkania, od razu powitał mnie jakiś ładny zapach. To, że Alexander był fanem gotowania, niezmiernie mnie cieszyło. Z uśmiechem na twarzy zdjęłam buty, a następnie ruszyłam do kuchni.

- Co mój ulubiony kucharz dzisiaj serwuje?

- Rosie! - krzyknął radośnie Xander.

Zaśmiałam się, gdy podbiegł i mnie przytulił, jakbyśmy nie widzieli się co najmniej z miesiąc, a nie weekend. Uśmiechnęłam się, odwzajemniając uśmiech, po czym na sekundę przeniosłam wzrok na siostrę. Wyglądała na cholernie zestresowaną, gdy szła w moim kierunku

- Tak strasznie cię przepraszam - zaczęła ze łzami w oczach.

Odsunęłam się od Alexandra, a następnie założyłam ramiona na piersi, czekając na to, co ma mi do powiedzenia.

- Jak Xander mi powiedział, co się stało, to byłam w szoku. Gdybym wiedziała, że Zayden tak zareaguje i że odbije się to na tobie, to w życiu bym nie zaczynała tego tematu. Albo zrobiłabym to inaczej.

- Skąd, do cholery, wiedziałaś? - zapytałam ze złością.

- Ja... przepraszę Zaydena i wyjaśnimy mu to z Raidenem. On też ma wyrzuty sumienia.

*Och, czyli jeszcze Raiden.*

- Skąd?

- No nie pamiętasz? - Westchnęła. - Kiedyś we trójkę rozmawialiśmy i powiedziałam, że Zayden nie ma rodzeństwa, bo pytałam go o to, a Ray powiedział, że mnie okłamał, bo on jest przekonany, że Zayden ma siostrę, bo jego mama kiedyś o tym coś mówiła. No i wtedy to poszło w zapomnienie, ale ostatnio nam się to przypomniało i znowu się o to kłóciliśmy, bo ja przecież byłam pewna, że Zayden mówił, że nie ma rodzeństwa. No i Raiden chciał mi udowodnić, że nie mam racji, więc zadzwonił do swojej mamy i zapytał ją, czy Zayden ma rodzeństwo, no bo w końcu ich rodzice się przyjaźnią.

To był scenariusz, który nie wpadł mi do głowy. Kompletnie zapomniałam o tej rozmowie, ale teraz to miało sens.

- I po prostu... Nie wiedziałam, że Zayden tak zareaguje. Akurat Alexander zapytał o siostrę Charliego i Charlie zaczął opowiadać, później Shawn coś powiedział o swoim bracie, no a Zayden się

nie odzywał, tylko wyglądał, jakby ta rozmowa go nudziła i puszczał te głupie uśmiechy. Więc zapytałam go, czemu on nigdy nic nie mówi o swoim rodzeństwie. A on na to, jeszcze prosto w twarz, odpowiedział mi, że nie ma rodzeństwa. Więc ja mu odpowiedziałam, że wiem, że miał siostrę i że ma brata. I dostał tam pierdolonego szału. Zaczął mnie wyzywać, a Raiden stanął w mojej obronie, więc zaczęli się kłócić i... Przysięgam, Rosie, że gdybym wiedziała, że tak się to potoczy, to bym po prostu to zostawiła.

– Powinnaś była go zapytać o to na osobności – stwierdziłam, siadając na krześle barowym. – Nie pomyślałaś, że jeśli przez tyle czasu znajomości wam o tym nie mówił, to musi to coś znaczyć? Zachowałaś się chujowo.

– Rosie... – powiedziała cicho, więc przeniosłam na nią wzrok. – Mówisz to, bo wiesz, jak z nim postępować. Nie jestem tobą i tego nie umiem, i pewnie nigdy się nie nauczę. Przepraszam cię za to, że wszystko spadło na ciebie. Jego też przeproszę za zaczęcie tego tematu. To nie było w porządku z mojej strony, ale czasu nie cofnę, więc jedynie mogę was przeprosić... Jesteś na mnie bardzo zła?

– Nie jestem – mruknęłam. – Nie na ciebie, ale na całą sytuację. Jestem zła, że mnie oskarżył, mimo że też to rozumiem. Jestem zła, bo to dla niego trudny temat i pewnie się na nas wszystkich jeszcze bardziej zamknie. I w ogóle... Padły chujowe słowa, które pewnie będą mi długo siedzieć w głowie.

– Słońce. – Westchnął Alexander, zanim stanął obok i objął mnie jedną ręką. – To jest właśnie Zayden. I jeśli my cię przed nim ostrzegamy, to nie żeby zrobić ci na złość. Po prostu znamy go dłużej i wiemy, jaki jest.

– Właśnie, że go nie znacie – odburknęłam, obejmując chłopaka w pasie. – Myślicie, że tak jest, a to głównie prawda. On nie jest taki zły, jakiego z niego robicie.

– Nikt nie mówi, że jest zły. Wszyscy go lubimy, ale wiemy, że wystarczy czasami jedno słowo, żeby doprowadzić do podobnej sytuacji. Myślisz, że to pierwszy raz, gdy się tak wkurwił? On nigdy nie będzie osobą, z którą można stworzyć jakąkolwiek stałą relację. Przykro mi, że musiałaś się przekonać na własnej skórze, jaki on jest... – mówił, zmartwiony. – Rozmawialiście o tym?

– Niezbyt. Nie wiem, czy w ogóle mam ochotę z nim o tym rozmawiać. Stało się i co tu wiele analizować?

– Nie bądź na niego zła – westchnęła Lily. – Jeśli tobie jednej o tym powiedział, to musisz być dla niego ważna. Nie chcę, żeby ta sytuacja spieprzyła to, co jest między wami. I nie zgadzam się z Xanderem. To, że nikt z nas nie potrafi z nim stworzyć zdrowej relacji, nie znaczy, że ty też nie będziesz tego umieć. Boże, to zabrzmiało tak mądrze, nie?

– Mhm... Nieważne. Co gotujesz, Xander?

– Nie nieważne, Rosie – odpowiedziała mi Lily, która podeszła do mnie akurat, gdy Alexander wrócił do gotowania.

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać. – Przewróciłam oczami, patrząc na siostrę.

– Ale...

– Lily, odpuść – przerwał jej Xander, zanim obrócił się przodem do mnie.

Dziewczyna westchnęła, ale skinęła głową.

– Curry, ale smakuje totalnie chujowo. Chyba wypierdolę to i powiem Sammy'emu, żeby przywiózł mi jakiś dobre z restauracji. A jak się czujesz, Rosie? Charlie tu był i kazał nam cię pilnować, żeby ci dupa nie szalała, bo nadal powinnaś leżeć w łóżku.

– Charlie przesadza. Już jest dużo lepiej... Ale ta, pójdę się przebrać w coś wygodniejszego i zaraz tu wró...

– Nie – przerwał mi szatyn. – Chcę cię widzieć za chwilę pod kołdrą i zero gadania.

Zaśmiałam się, ale nie protestowałam, bo w sumie to przez weekend stęskniłam się za swoją rodzinką w Simsach. Weszłam do pokoju, od razu zwracając uwagę na jedną rzecz.

– Od kogo te kwiaty? – zapytałam głośno, rzucając marynarkę na fotel. Ze ściągniętymi brwiami podeszłam do biurka, przyglądając się różnym kwiatom. To był ładny ogromny bukiet.

– Nie wiemy! – krzyknął Alexander z kuchni. – Kurier przywiózł w sobotę, a Lily zabroniła mi otwierać liścik.

Zamknęłam drzwi za sobą, zanim podeszłam do bukietu pięknych kwiatów. Nie były to róże, co było miłą odmianą. Ze zmarszczonymi brwiami wyjęłam z niego małą kopertę, a z niej karteczkę.

Otworzyłam szerzej oczy, bo nie było tam żadnych słów, a jedynie jakieś liczby, które próbowałam zrozumieć.

1, 16, 39 58, 40 43

Z karteczką w dłoni usiadłam na łóżku, obracając kartonik jeszcze kilka razy między palcami, aby się upewnić, że nie ma na nim nic więcej. Oparłam się głową o zagłówek, patrząc na kwiaty. W główniej mierze bukiet składał się z piwonii, ale miał w sobie również margerytki, które były zadziwiająco podobne do stokrotek.

Zayden. Tylko on wiedział o stokrotkach.

Stwierdziłam, że ten człowiek mnie już w ogóle nie interesuje. Skończyłam z pieprzonym Zaydenem. Dlatego wyrzuciłam kartkę do kosza na śmieci, a następnie nim potrząsnęłam, aby mieć pewność, że nie będzie mnie kusilo, by ją wyciągnąć.

Zmyłam makijaż i przebrałam się w wygodną piżamę od Shawna i Gabby, po czym położyłam się na łóżku i włączyłam laptopa. Spojrzałam na kwiaty, które wyjątkowo mnie drażniły, a następnie wyłączyłam na telefonie tryb samolotowy, aby zobaczyć masę wiadomości od wszystkich. Jakbym co najmniej umierała. I jedną od Zaydena Williamsa.

Jedną, ale naprawdę długą, wysłaną o drugiej w nocy w sobotę. Już miałam ją usunąć bez czytania, żeby przypadkiem nie zacząć kwestionować tego, czy chcę z nim skończyć (tak jakbym w ogóle zaczęła), ale po chwili stwierdziłam, że w sumie to nie jestem dzieckiem i jedna wiadomość niczego nie zmieni.

*Zayden Williams: Roso, przepraszam. Myślę, że to, co się wydarzyło, jest wystarczającym powodem, abys już więcej mi nie pomagała w sprawach związanych z kołem. Zawsze mówiłem o lojalności między nami. Jeśli Ty powiedziałaś o wszystkim Lillianie, to znaczy, że nie ma jej między nami z Twojej strony. Jeśli nie powiedziałaś, to również jej między nami nie ma, tyle że z mojej strony. Nawet jeśli jesteś najbardziej wartą zaufania osobą, jaką znam, to niestety w tej sprawie nie umiem Ci zaufać, nawet jeśli szczerze chciałbym. Nie umiem w tej chwili zmienić swojego nastawienia. Mimo wszystko chcę, żebyś wiedziała, że niezależnie od tego, co mówiłaś o mnie innym i jak bezlitosne to mogły być słowa, nic nie dawało mi prawa do takiego zachowania i takich słów. Mógłbym napisać Ci całe wypracowanie na temat tego, dlaczego zareagowałem tak nerwowo, jednak w tym momencie kompletnie nic mnie nie tłumaczy. Niczego nie żałuję aktualnie tak bardzo jak tego, że doprowadziłem do pogorszenia stanu Twojego zdrowia. Przepraszam, Rosie. Mam nadzieję, że szybko poczujesz się lepiej. Proszę, odezwij się jak najszybciej.*

Nienawidziłam go.

Nienawidziłam tych formalnych zwrotów.

Nienawidziłam tego, że był w tym momencie tak miły.

Nienawidziłam tego, że nagle nie chciał, żebym mu pomagała, mimo że wcześniej tak o to zabiegał.

I nienawidziłam, kurwa, że nazwał mnie Rosie, podczas gdy całe swoje życie nie nazywał nikogo zdrobnieniem.

Wściekła, odłożyłam telefon, a następnie skupiłam się na Simsach. Grałam moją rodziną, próbując aktualnie zabić Sima, aby wyładować emocje.

Kątem oka cały czas spoglądałam na kwiaty, aż w końcu wstałam z zamiarem wyrzucenia ich do kosza. Jednak patrząc na śmieci, przypominałam sobie o świstku papieru.

- Ja pierdolę - mruknęłam sama do siebie, zanim wzięłam do rąk ten plastikowy kosz i wyrzuciłam wszystko na podłogę. - Nie wierzę, że to robię.

- Rosie, przyniosłem ci obi... Co ty robisz? - zapytał Xander, stojąc w drzwiach.

- Nic, nic. - Pokręciłam głową, wrzucając wszystko ponownie do kosza. - Przypadkiem potrafiłam i wszystko się rozsypało.

- Ooo... Dobra, wskakuj do łóżka i jedz, dopóki ciepłe, a ja wezmę te śmieci i wyrzucę, bo i tak miałem iść ze śmieciami.

- Nie - odpowiedziałam od razu.

- Co? - zapytał, odkładając tackę na biurko. - Czemu nie?

- Spadł mi tam kolczyk i muszę go znaleźć.

Xander popatrzył na mnie jak na idiotkę, ale ostatecznie skinął głową, na co odetchnęłam z ulgą.

- Pomogę ci znaleźć.

*Jezusie Chrystusie.*

- Ej... Xander... Wyłączyłeś patelnię? Coś śmierdzi - skłamałam, na co on od razu szerzej otworzył oczy.

- Kurwa mać!

Chłopak pędem wybiegł z pokoju, a ja niemal rzuciłam się na kosz na śmieci, aby wygrzebać z niego karteczkę.

Nienawidziłam Zaydena Williamsa.

W końcu udało mi się znaleźć tę karteczkę przyklejoną do wacika, którym trzydzieści minut temu zmyłam makijaż. I który był cały mokry i brudny. Spojrzałam na karteczkę, aby zobaczyć jedną wielką plamę, z której nie dało się nic odczytać.

*Boże, nienawidziłam makijażu.*

*I Zaydena Williamsa.*

## ROZDZIAŁ 22

Owinięta w kocyk, z laptopem pod pachą, szłam po schodach, posyłając niezręczny uśmiech sąsiadom, którzy nie byli Charliem, Shawnem, Zaydenem, Alexandrem, Raidenem, Lily ani Gabby. Czasami zapomniałam, że w tej kamienicy mieszkali też inni ludzie.

Zatrzymałam się pod drzwiami Charliego, a następnie w nie zapukałam. Po chwili otworzyły się jednak drzwi do mieszkania obok.

Przewróciłam oczami. To właśnie było moje szczęście. Zayden wychodzący z mieszkania Raidena.

*Charlie, otwieraj, zanim mnie zauważą. Charlie, błagam cię. Przyjacielu.*

- Ooo... Rosie, cześć.

*Dzięki, Charlie.*

Obróciłam się w ich stronę, Ray uprzejmie się uśmiechał, a Zayden po prostu patrzył na mnie bez żadnych emocji. Tradycyjnie.

- Cześć – odpowiedziałam krótko, bo nie miałam ochoty z nimi rozmawiać.

Z Raidenem dlatego, że był chamem, który wpięprzył się w nie swoje sprawy, a z Zaydenem, bo znowu go nie lubiłam. Był kutasem, i tyle. Akurat usłyszałam dźwięk przekręcanego zamka, gdy Williams postanowił się odezwać:

- Wyglądasz czarująco. Widzę, że choroba nadal cię nie opuszcza.

- Opuszcza – prychnęłam, rozdrażniona. – Tak wygląda moja twarz bez makijażu. – Patrzyłam na niego, gdy posłał mi ten ironiczny uśmiech. *Szmaciarz.*

- Siema, kwiatuszkule – usłyszałam głos Charliego, który otworzył mi drzwi. – Ooo... Cześć – dodał, zauważając Raidena i Zaydena. – Wchodźcie wszyscy. Zaraz z Rosie zamówimy pizzę. Wystarczy dla wszystkich, nie, Rosie?

Spojrzałam na Charliego z irytacją, po czym wyminęłam go, wchodząc do mieszkania. Rzuciłam koc i laptopa na kanapę, a następnie ruszyłam do łazienki. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, totalnie wkurzona przez komentarz Zaydena.

Był chujem, który mając lepszy dzień, mówił mi, że woli mnie w naturalnym wydaniu, a teraz nagle postanowił nabijać się z tego wydania, sugerując, że wyglądam, jakbym była chora. A już nie byłam. Gardło nie bolało, nie miałam gorączki, przestałam brać antybiotyki. Czułam się jak młoda bogini.

Spuściłam głowę, aby zebrać włosy, a następnie związać je w kucyk na czubku, używając do tego gumki z nadgarstka. Przemyłam wodą nieco świecąca twarz, a następnie wytarłam ją ręcznikiem, po czym wyszłam z łazienki do salonu.

Zayden i Raiden siedzieli na dwóch najbardziej oddalonych od siebie kanapach. Wszystkie trzy kanapy tworzyły literę „U”. Podjęłam prostą decyzję – usiadłam na środkowej, aby nie musieć tkwić obok żadnego z nich.

- Charlie, a co z moim esejem? – zapytałam, okrywając się kocem, a na udach położyłam laptopa.

- No... mogę go przeczytać, ale... skoro jest Zayden, to on to zrobi lepiej, nie? Bo sprawdzi nie tylko stylistycznie, ale i merytorycznie.

Zerknęłam na Williamsa, który patrzył na mnie ze znużeniem. Nie mieliśmy kontaktu od konferencji, czyli od czterech dni. Wysyłał mi jedynie e-maile ze skanami notatek z zajęć. Nie potrzebowałam niczego więcej.

– Myślę, że merytorycznie wszystko jest dobrze. Chcę tylko, żebyś przeczytał i sprawdził, czy nie użyłam jakichś głupich amerykańskich słów i czy ma to sens – powiedziałam do Charliego.

– Roso, nie bądź uparta – usłyszałam oficjalny ton bruneta. Wstał z kanapy, aby po sekundzie zająć miejsce obok mnie. – Pokaż ten esej. Sprawdzę go.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Niezależna kobieta, dopóki nie zapomni kluczy do mieszkania, tak?

*Skurwysyn.*

– Musiałam nauczyć się bycia niezależną kobietą, gdy pewien szmaciarz zostawił mnie pod McDonald's.

Patrzyłam na niego. Jego złośliwy uśmiech zniknął, a on przewrócił oczami. Będę mu to wypominać do usranej śmierci.

– Ja pierdołę – zaśmiał się Charlie, rzucając się na kanapę obok Bransona. – Co jest z wami, co? Przecież dopiero co Ray wyjaśnił ci, że to nie Rosie o wszystkim powiedziała Lily, więc czemu się nie pogodzicie? – zapytał Zaydena.

– Rosanno, dlaczego się nie pogodzimy? – zapytał mnie.

Patrzyłam w jego ciemnobrązowe oczy z irytacją. Wrócił do tych ironicznych uśmiechów, co mnie wkurzało. Nienawidziłam tej strony Zaydena.

– Nie jesteśmy pokłóceni. Po prostu nie lubię, gdy jesteś dla mnie takim kutasem jak teraz. Co ci znowu zrobiłam, że po mnie ciśniesz, odkąd tylko mnie zobaczyłeś, co? – prychnęłam. – Widzę, że choroba nie odpuszcza – powiedziałam z tym brytyjskim akcentem. – Poważnie? – Patrzyłam na niego ze złością.

Już nie był rozbawiony. Przyglądał mi się z całkowitą powagą, a następnie pokręcił głową.

– Powiedziałem, że wyglądasz czarująco, bo tak uważam o twoim wyglądzie. To o chorobie miało dotyczyć się tego, że byłaś owinięta kocem. Wybacz, jeśli odebrałaś to w inny sposób.

– Ja pierdołę, nie możesz mówić normalnie? – Przewróciłam oczami.

Williams przez chwilę się nie odzywał, po czym wziął z moich nóg laptopa z otwartym esejem.

– Tak. To zabrzmiało chujowo, więc przepraszam. Mam spięrzony nastrój po rozmowie z Raidenem. Możemy chwilę pogadać na osobności?

– Nie.

– W sumie... Ray, ty chyba masz ulotkę tej pizzerii, nie? – zapytał Charlie, wstając z kanapy.

– Tak, zdecydowanie – odpowiedział rozbawiony szatyn, który również wstał. – Ale nie wiem, gdzie jest. Chyba musimy jej poszukać.

– Myślę, że zajmie nam to sporo czasu – mówił Valentine ze śmiechem. – I sobie zajaramy przy okazji. Ale zaraz wrócimy.

Z niedowierzaniem patrzyłam na Charliego i Raidena, którzy wydawali się świetnie bawić, idąc w kierunku drzwi.

– Poważnie? – zapytałam z niedowierzaniem.

Blondyn spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem, a następnie posłał w powietrzu buziaka, zanim wyszedł w towarzystwie Bransona.

Miałam mieszane uczucia co do Zaydena. Wiedziałałam, że rozmawiał z Raidenem i Lily i pokłócił się z Bransonem jeszcze bardziej. Wiedziałałam, że dwukrotnie w tym tygodniu odmówił im spotkania. Zaczął być chujem dla Lily i wyrzucił ją z parlamentu studenckiego po tym, gdy na

spotkaniu powiedziała coś, co podobno było na tyle głupie, że na to zasłużyła (tak twierdził Charlie, który również tam był). Generalnie zapanowały jakieś dziwne relacje między wszystkimi.

Przeniosłam wzrok na Williamsa, który zaczął czytać mój esej. Wstałam z miejsca, a następnie ruszyłam do kuchni, aby chwilę później wrócić ze szklanką coli.

- Twoje włosy wyglądają gównianie – powiedziałam, zanim podeszłam do niego i roztrzepałam dłonią idealnie ułożoną fryzurę. – Dużo lepiej.

Zayden w końcu oderwał wzrok od laptopa, aby przenieść go na mnie.

Usiadłam na kanapie obok, a następnie napiłam się coli.

- Dlaczego mi nie odpisałeś? – zapytał nagle, odkładając komputer na stolik.

- Odpisałam.

- Wymiotujące emoji nie jest odpowiedzią na pytanie, które ci zadałem.

Zaśmiałam się z jego zirytowanego wyrazu twarzy. Czułam satysfakcję ze swojej niesamowicie poważnej odpowiedzi. Jak przystało na wiceprezes koła naukowego, byłam bardzo dojrzałym człowiekiem.

- Napisałeś mi, że nie powinnam ci już dłużej pomagać w kole, a dwa dni później zapytałeś, kiedy mam czas na spotkanie koła. Jak inaczej miałam ci odpowiedzieć niż wymiotującą emoji?

- Pisałem tę pierwszą wiadomość, zanim spotkałaś się z Wallance'em na konferencji – odparł, opierając się łokciami o uda i patrząc na mnie. – Przepraszam cię, Rosie, za całą tę sytuację – mówił, patrząc mi prosto w oczy i rzeczywiście wyglądał, jakby tego żałował. – Spierdoliłem i nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Szczerze przepraszam.

- W porządku – mruknęłam, nie potrafiąc odpowiedzieć niczego sensownego ani zabawnego. – Jutro rano mam spotkanie z Wallance'em. Nie wiem, ile będzie trwało. Muszę tam jeszcze dojechać, a to kawałek drogi. Ale myślę, że późnym popołudniem mogłabym być na tym spotkaniu koła.

- Kurwa, widzisz się jutro z Wallance'em? – zapytał zaskoczony, na co skinęłam głową. – Zamierzałaś mi powiedzieć? Muszę cię przygotować. Przecież nie wiesz nic o kole i... Kurwa, Rosie, jak sobie to wyobrażałaś?

- Mam wszystko, czego potrzebuję, od Claire i Oliego – odpowiedziałam. – Kiedyś poprosiłam ciebie o przesłanie mi wszystkiego, ale zignorowałeś mnie, więc napisałam do nich. Jestem przygotowana.

- Och tak? – parsknął ironicznie. – Więc jak często chcemy mieć z nimi spotkania? Jakie mamy oczekiwania dotyczące praktyk dla najlepszych studentów? Ile pieniędzy potrzebujemy na organizację wydarzeń? Jaka umowa nas interesuje? Hmm... A może jakie szkolenia chcemy z nimi przeprowadzić? Albo powiedz mi, kogo chcemy do prowadzenia warsztatów ze względu na stanowisko w kancelarii? Albo czy podpiszemy umowę poufności? – pytał wkurwiony, na co ja lekko się skrzywiłam. – No dalej, Roso. Zawsze jesteś taka wyszczekana, więc czekam.

- Improwizowałabym jakoś – mruknęłam. – Znaczy... myślałam o tym. Widziałam wszystkie umowy współpracy i z nich dowiedziałam się mniej więcej, jak to ma wyglądać. I tak przecież nie mogę nic podpisać.

- Rosie. – Westchnął Zayden, chowając twarz w dłoniach. Po chwili podniósł głowę, aby na mnie spojrzeć. – Robisz to, żeby mi pomóc czy żeby zrobić mi na złość?

- Pomóc – odpowiedziałam cicho.

- Więc zróbmy to razem. Ustalimy, jak wszystko ma wyglądać, czego oczekujemy od Wallance'a, jakiej umowy chcemy, a jutro pojedziemy tam razem. Poczekam na Ciebie w samochodzie, a później wrócimy na spotkanie koła i wszystkim przedstawię, co ustaliłaś z Wallance'em.

- Nic nie przedstawię. Wstydzę się.

- Dobrze, ja przedstawię. Do reszty planu nie masz żadnych zastrzeżeń?
- McDonald's po drodze.

Patrzyłam na Williamsa, który minimalnie się uśmiechnął, a następnie skinął głową, po czym wziął mojego laptopa i wrócił do czytania eseju.

- Wiesz... Powiedziałam, że pod względem merytorycznym jestem pewna tego eseju, ale trochę skłamałam - zaczęłam, przenosząc się na miejsce obok niego, aby następnie przysunąć się bliżej i spojrzeć na ekran. - Nie jestem pewna, czy to jest w ogóle dobrze, ale już nie miałam siły szukać o tym dłużej w książce.

- Sprawdzę to. - Skinął głową, a następnie na mnie spojrział.

Od razu lekko się odsunęłam, bo nasze twarze były zbyt blisko. Przygryzłam wnętrze policzka, wkurzona na samą siebie. Takie rzeczy nie powinny mnie stresować.

- **Między nami jest już okej?** - **zapytał cicho, sprawiając wrażenie, jakby naprawdę się przejmował.**

I wiedziałam, że tak było. W jakimś stopniu rozumiałam jego zachowanie, wierzyłam, że żałował i że jego przeprosiny były szczerze. Po prostu rozumiałam, jak trudne może być życie w jakiegokolwiek relacji z tym człowiekiem, i chyba to w głównej mierze sprawiało, że nie byłam przekonana, czy chcę się z nim pogodzić.

Był człowiekiem z masą problemów. Typowym chłopakiem, od którego rodzice kazali się trzymać z daleka. A ja bałam się kolejnej relacji z kimś tak skomplikowanym. Nawet jeśli chodziło o przyjaźń. Przywiązywałam się do ludzi i chyba bałam się, że jeśli nie odsunę się od Zaydena teraz, to nie będę umiała tego zrobić już nigdy.

Ale możliwe, że po prostu wpłynęły tak na mnie słowa wszystkich, którzy mnie przed nim ostrzegali.

- Jako tako.

Lekko skinął głową, a następnie wrócił do czytania mojego eseju.

Nagle poczułam wyrzuty sumienia, że może jestem zbyt niemiła. Zrobiło mi się szczerze żal Zaydena. Pomyślałam, że byłam jedyną osobą, której zaufałam, a nasza relacja się spięrzyła, i zaczęłam żałować, że tak się stało.

Nieco niepewnie położyłam głowę na jego ramieniu, czytając tekst na równi z nim, gdy on dopisywał jakieś zdanie.

Na chwilę przerwał, jakby zaskoczony moim gestem.

Przed całą kłótnią chyba byliśmy już na poziomie robienia takich rzeczy. Teoretycznie nie było nic dziwnego w położeniu swojej głowy na czyimś ramieniu. Jednak z Zaydenem wszystko było inne. Gest, który normalnie nic dla nikogo nie znaczył, przy nim wydawał się dziwnie intymny.

W końcu po sekundzie kontynuował uderzanie palcami w klawiaturę, a gdy skończył zdanie, wrócił do czytania i oparł policzki o moją głowę.

- Piszesz bardzo dobrze - powiedział nagle, zjeżdżając kursorem niżej. - Pod względem stylistyki.

- Dziękuję. Pisałam fanfiki o Justinie Bieberze, to pewnie dlatego.

Zayden się zaśmiał, a ja w myślach opieprzałam samą siebie. Nie chciałam mieć z nim znowu dobrych stosunków. Albo chciałam. Nie wiem.

- Aż się boję pytać, o czym były.
- Justin był szefem mafii. Groźny typ.
- Z pewnością taki właśnie jest Justin Bieber. Dobra, daj mi się skupić, Roso.

Zayden co chwilę dopisywał coś do mojego eseju, głównie powołując się na dokładne artykuły prawne, co sprawiło, że ta praca stawała się bardziej profesjonalna.

– Siema! – usłyszałam głos Xandera w tym samym momencie co dźwięk otwieranych drzwi. Odsunęłam się od Zaydena, przenosząc wzrok na White'a, który trzymał w dłoniach dwie butelki szampana. – Co jest? Miałaś się spotkać z Charliem, a jeśli dobrze pamiętam, to Charlie wygląda nieco inaczej.

– Charlie i Raiden poszli na chwilę do Raidena, a Zayden sprawdza mój esej – wyjaśniłam, gdy Alexander zrzucił ze stóp buty. – A ty niby co tu robisz?

– No jak co? Shawn przed chwilą napisał, że tata pożyczył mu klucz do sali teatralnej i idziemy tam dzisiaj pić. Zaraz tu będzie i Charlie napisał na grupie, żeby wszyscy tu wpadli, więc jestem. Lily się jeszcze pindrzy, ale też zaraz tu będzie.

– Ja odpadam – powiedziałam od razu. – Jutro muszę wcześniej wstać, więc nie zamierzam pić.

– Jezus, Rosie, nie bądź taka. Zayden, namów ją.

– Nie chce, to nie pije. Ja też odpadam – odpowiedział oschle, nie odrywając wzroku od laptopa.

– Długo jeszcze będziesz się od nas odcinał? – zapytał zirytowany Xander, siadając na kanapie. – Już minął tydzień. Pogadaliście z Raidenem i wszystko poszło w zapomnienie, nie?

– Nie odcinam się od was. Wszystko jest w porządku.

– I nie jesteś na nikogo zły?

– Nie jestem.

– Aha... – White pokiwał głową, wyglądał, jakby bił się z myślami. – A może byśmy znowu przyjęli Lily do parlamentu studenckiego, co?

– Nie.

– Czemu nie?

– Bo jest, kurwa, tępa – wycedził Zayden, w końcu przenosząc wzrok na Alexandra. – Przez pierdolone pół roku nic tam nie robiła, tylko, kurwa, utrudniała życie, ale trzymałam ją, bo mnie o to prosiłeś. Gada głupoty, nic nie pomaga, tylko odpierdala gówno, a ja muszę wiecznie się tłumaczyć, biorąc wszystko na siebie.

Zmarszczyłam brwi, od razu się wkurzając.

– Nie mów w taki sposób o mojej siostrze – wtrąciłam się oburzona, więc przeniósł na mnie wzrok, a następnie kpiąco się zaśmiał. – Co cię tak bawi?

– To, że bronisz jej, a nawet nie wiesz, jaka jest tępa. Opublikowała błędne progi do stypendium dla najlepszych studentów z poprzedniego posiedzenia komisji i teraz mam na głowie setki studentów, którzy dostali odmowne decyzje, mimo że według progów punktowych powinni mieć przyznane stypendia. I teraz piszą pierdolone odwołania, rektor jest na mnie wkurwiony, a Lilliana się tłumaczy, że przecież każdy mógł się pomylić.

Skrzywiłam się, bo trudno było mi teraz uzasadnić, dlaczego nie powinien był powiedzieć, że jest tępa.

– Czemu nie powiesz rektorowi, że to jej wina i że niech ona to odkręca? – zapytałam, zakładając rękę na rękę.

– *Bo nie wysłała się szczeniaczka do posprzątania bałaganu, który narobił* – odpowiedział, znowu cytując serial *W garniturach*.

– Ale Zayden... Lily jest w parlamencie krócej niż my, a ciąży na niej duża odpowiedzialność i... każdy z początku się myli – bronił jej White.

– Kurwa mać, Alexander, Rosie jest miesiąc w kole naukowym i zrobiła więcej dobrego niż Lilliana przez pół roku w parlamencie. I zgadnij co? Nie myli się w niczym.

- Daj jej szansę – powiedziałam, na co znowu na mnie spojrzął i pokręcił stanowczo głową. – Ona... stara się, tylko potrzebuje... bardziej kreatywnych zadań. Nie dawaj jej nic takiego odpowiedzialnego jak publikowanie jakichś rzeczy. Niech nagrywa z wami jakieś filmy promocyjne. Jest piękna, elegancka, ładnie się wypowiada. Zrób z niej osobę od promocji, a odsuń ją od bardziej odpowiedzialnych rzeczy.

- Nie.

- Zayden... Proszę.

- Nie.

- Czemu?

- Bo jestem sprawiedliwy, Roso. Wyrzucałem ludzi za większe głupoty i nie mogę traktować jej lepiej niż innych. Poza tym podjąłem tę decyzję z Raidenem. Nawet przed chwilą o tym rozmawialiśmy i zgodnie stwierdziliśmy, że jej nie przywrócimy i zaczynamy szukać kogoś na jej miejsce.

- Więc ja też odchodzę – powiedział Xander, na co obydwójce na niego spojrzeliśmy. – Znaczy nie chcę, żeby to zabrzmiało jak jakiś szantaż, ale po prostu wiem, jak jej na tym zależało, a mnie nie zależy aż tak i nie chcę brać udziału w czymś, w czym ona by chciała, ale nie może.

Alexander był naprawdę bardzo dobrym bratem. Prawdopodobnie był dla niej lepszym bratem, niż ja kiedykolwiek byłam siostrą.

- W porządku. Przekaż tylko komuś sprawy, którymi się zajmowałeś, zanim odejdziesz. Nie będę cię namawiać, ale jesteś cenną osobą w parlamencie i będzie cię brakowało.

- Naprawdę? – zapytał Alexander, najwyraźniej zaskoczony tymi słowami.

- Tak. Przemyśl to, a ja wracam do czytania eseju.

Chwilę później wrócili Charlie i Raiden, w świetnych humorach, i opowiadali o tym, ile zamówili pizzy.

Ja w tym czasie czytałam esej z naniesionymi poprawkami Zaydena, a następnie wysłałam go do prowadzącego.

- Dziękuję – powiedziałam do bruneta, który niezainteresowany rozmową o pizzy, robił coś na swoim telefonie.

- Nie ma za co – odpowiedział, zanim na mnie spojrzął. – Wracam do siebie. Idziesz ze mną czy ogarniemy jutro wszystko w drodze?

- Myślę, że w drodze. Czemu nie zostaniesz?

- Nie mam ochoty. Mam kiepski nastrój. O której jesteś jutro umówiona z Wallance'em?

- O dziesiątej.

- O ósmej wyjeżdżamy – powiedział, wstając z kanapy.

Skinęłam lekko głową, a obok mnie usiadł Raiden, od razu zarzucając rękę na moje ramiona. Widziałam, jak Zayden przewrócił oczami, ale mimo wszystko tego nie skomentował.

- Niestety muszę się już zbierać, więc...

- Williams, zostań – zaczął Charlie. – Chociaż na chwilę. Zamówiliśmy dużo pizzy.

- Zabiłabym się za ponowny widok Zaydena Williama jedzącego pizzę. Założę się, że tym razem robiłby to sztucami – powiedziałam z rozbawieniem, biorąc łyk coli i patrząc na niego.

Ale on zamiast zaśmiać się albo wkurzyć, po prostu bez żadnych emocji odwrócił wzrok. To sprawiło, że w sekundę przestałam się uśmiechać i poczułam ucisk w brzuchu. Nie chciałam być niemila.

- Innym razem. Jestem dzisiaj zmęczony, naprawdę.

Patrzyłam na niego, gdy wychodził z mieszkania Valentine'a. Niezbyt skupiałam się na rozmowie innych, zaczynając się zastanawiać, czy to może być jeden z momentów, o których opowiadał mi Zayden. Gdy potrzebował Lily, bo miał gorszy dzień i chciał czymkolwiek zająć myśli.

Trudno było mi się skupić na czymkolwiek, bo miałam to w głowie. Za dużo myślałam o tym zbyt skomplikowanym człowieku i to był mój problem.

- Dokąd jedziesz jutro z Zaydenem? - zapytał siedzący obok mnie Ray.

- Amm... Do takiej jednej firmy, z którą chcemy współpracować. Nic wielkiego. - Machnęłam ręką.

Teraz w głowie miałam to, że skoro Raiden może dostać informacje o Zaydenie od swojej rodziny, to znaczy, że tak samo może to działać w drugą stronę. Po prostu nie zamierzałam mówić nic, co mogłoby się nie spodobać tacie Zaydena, gdyby się dowiedział.

- A jak jest w tym kole? Fajnie? - zapytała Lily, która niedawno do nas dołączyła.

- W porządku - odpowiedziałam krótko, a następnie wstałam z kanapy. - Ja też już lecę.

- Jesteś pewna, że nie chcesz iść z nami? - zapytał Charlie, więc skinęłam głową. - To powodzenia jutro z Zaydenem, nie pozabijajcie się tam.

Nie chciałam z nimi imprezować, bo po pierwsze, rzeczywiście musiałam wcześniej wstać, a po drugie, ciągle byłam zrażona po Halloween. Dodawanie zdjęć i filmików bez mojej zgody było słabe i jeśli tak miały wyglądać imprezy z nimi, to wolałam grać w Simsy.

Z laptopem pod pachą i ciągle owinięta kocem wyszłam z mieszkania Charliego, aby chwilę później już być u siebie i w samotności oglądać serial, a na laptopie przeglądać ubrania na promocjach. I wcale nie myślałam o Zaydenie.

Pojęcia nie miałam, czemu mi się śnił.

## ROZDZIAŁ 23

Rano wstałam naprawdę wcześniej, głównie dlatego, że się stresowałam. Z nerwów nie byłam w stanie nic zjeść, więc czas poświęciłam na ogarnięcie się. Lekko zakręciłam włosy, ale loki wyszły bardzo słabo, więc ostatecznie po prostu je wyprostowałam. Nałożyłam makijaż, który na pewno nie był tak dopracowany jak ten, który nosiła moja siostra, ale wydawał się ładny.

Owinięta szlafrokiem ruszyłam do pokoju Lily, aby zapukać w drzwi, a następnie wejść do środka. Zignorowałam Raidena, który spał obok niej, a jedynie kucnęłam przy siostrze, potrząsając jej ramieniem. Dopóki ona miała piżamę, a on bokserki, to było dobrze.

- Lily.

- Mhm? Co? - zapytała zaspana.

- Pożyczysz mi coś ładnego i eleganckiego? - zapytałam głośnym szeptem.

Głośny szept nie różnił się w żaden sposób głośnością od codziennego tonu, a jedynie dawał wrażenie, że mówiący szanuje, że ktoś inny śpi, i nie chce obudzić tej osoby. Wrażenie było ważne.

- Mhm... - mruknęła, a następnie podniosła się do pozycji siedzącej. - Wezmiesz coś z mojej szafy?

- Nie. - Pokręciłam głową, siadając na łóżku. - Jakbym sama umiała się ubrać elegancko, to bym cię nie budziła.

- Dobra. - Pokiwała głową, a następnie podniosła się z łóżka. - Wiesz, jaka akcja wczoraj?

- Jaka?

- Jakiś profesor wszedł do sali, gdy tam byliśmy, i totalnie się wkurwił. Masz szczęście, że z nami nie poszłaś. Dzisiaj musimy wszyscy iść rozmawiać z rektorem.

*Chryste Panie.*

- Boże - odpowiedziałam zszokowana, gdy Raiden się przebudzał. - Jesteś zbyt spokojna, jak na coś takiego.

- Nie jestem spokojna. Płakałam pół nocy - mruknęła, ruszając w kierunku szafy. - Boję się, że mnie wyrzucą.

- Nie wyrzucą nas - wtrącił się zaspany Raiden, przecierając twarz dłońmi.

- Ciebie nie, ale jak rektor się dowie, że to ja spieprzyłam z tymi stypendiami i na dodatek teraz piłam w sali teatralnej, to słabo to widzę. A dobrze wiecie, że Zayden jest na mnie ciągle wściekły i nie mogę liczyć na jego pomoc.

To brzmiało przerażająco i było mi szczerze żal Lily.

- Powiedzmy, że to ja tam byłam zamiast ciebie - zaproponowałam, na co ona gwałtownie się obróciła. - Wyglądamy tak samo, tylko mamy inne włosy. Znowu założę perukę i nikt się nie zorientuje, że to byłaś ty, a nie ja.

- Nie, Rosie - odpowiedziała, wyjmując z szafy beżowe spodnie. - Jesteś za dobra dla ludzi. Spieprzyłam, i tyle. Wezmę odpowiedzialność za swoje czyny - powiedziała, ale po sekundzie zrobiła minę, jakby miała zacząć płakać. - Wcale nie chcę brać odpowiedzialności za swoje czyny.

- Zayden nie powie o tym całym gównie ze stypendiami.

- Mówił ci o tym? - zapytała zaskoczona.

- Tak, rozmawialiśmy chwilę na ten temat. I poza tym... Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, to jestem pewna, że ci pomoże. Cholera... Cała ta akcja... Co na to reszta?

- Alexander był akurat na papierosie, więc miał szczęście - zaczął Raiden. - Charlie jest trochę wkurwiony, ale właściwie jakoś nie przeżywa. Shawn ma przejebane u ojca, który chce przestać opłacać mu apartament. Tak przynajmniej mówił w nocy, ale pewnie zaraz mu przejdzie.

- A Gabby?

- Była tak pijana, że chyba nie ogarniała, co się dzieje - wyjaśniła Lily. - Dobra, nie chcę o tym myśleć. Popatrz, Rosie, mam takie spodnie dla ciebie. Na mnie są trochę za duże, więc na ciebie powinny być idealne - mówiła, pokazując beżowe spodnie z materiału garniturowego z rozszerzanymi nogawkami.

Pokiwałam głową, po czym spojrzałam na koszulę i sweter, które siostra zdjęła z wieszaków.

- Co wolisz?

- Chyba koszula jest bardziej elegancka - stwierdziłam, a ona pokiwała głową, zostawiając koszulę écru z satynowego materiału.

- Do tego damy ci jasne szpilki i beżowy płaszcz.

- W porządku. - Pokiwałam głową, wstając z łóżka. - Nie wiem, czy wcisnę się w twoje spodnie.

- Dasz radę.

Dziewczyna ponownie położyła się do łóżka, po czym przytuliła się do Raidena, który objął ją jedną ręką i pocałował w czoło.

Urocze, gdyby nie fakt, że miałam wrażenie, że z jego strony ten gest nie znaczył kompletnie nic. Chciałam się mylić, bo uważałam, że bardzo do siebie pasowali.

Ciągle mając na sobie szlafrok, wciągnęłam na nogi spodnie. Były idealne (na tę chwilę, bo nie jadłam śniadania, jednak obawiałam się, co będzie po McDonald's). Następnie, obracając się plecami do nich, zdjęłam szlafrok, aby włożyć piękną koszulę. To nie mój styl, ale musiałam przyznać, że te ubrania były niesamowite.

- I jak? - zapytałam, stając przodem do nich.

- Pięknie. - Lily uśmiechnęła się szeroko. - Prawda, Raiden?

- Prawda - odpowiedział, ciągle zaspany. - Twoje kolczyki ładnie z tym wyglądają.

- Skąd masz te kolczyki? - zapytała siostra. - Już kiedyś miałam cię pytać, ale zapomniałam.

Dotknęłam palcami ucha, aby wyczuć kolczyk w kształcie stokrotki. Przeniosłam wzrok na lustro, próbując szybko wymyślić jakąś odpowiedź, aby nie skłamać, ale zarazem nie powiedzieć całej prawdy.

- Nie wiem, skąd są, dostałam jako prezent.

- Wyglądają pięknie. To złoto, prawda? I masa perłowa?

- Tak myślę, ale nie jestem pewna.

- Są piękne. Pożyczysz mi kiedyś?

*Nie.*

- Tak, może - odpowiedziałam krótko. - A masz do pożyczenia też buty i płaszcz?

- Tak. - Pokiwała głową, znowu wstając. - Wyglądasz pięknie. Byłabyś zła, gdybym wróciła do naturalnego koloru włosów?

- Nie, dlaczego bym miała? - Zaśmiałam się, zdziwiona pytaniem.

- No nie wiem... Bo to teraz nasz znak rozpoznawczy? Ale gdy widzę cię w tych włosach, to też takie chcę.

- Ja mam zamiar je trochę rozjaśnić. Pisałam z Julią i powiedziała, że może mi zrobić jakieś refleksy czy coś w tym stylu, żeby wyglądały ładniej, ale naturalnie.

- Julią, siostrą Charliego? - zapytała, idąc do głównej garderoby w naszym mieszkaniu, gdzie mieliśmy kurtki i buty.

- Tak.

- Szkoda, że mnie nie lubi, bo też by mi zrobiła włosy – mówiła, wyciągając płaszcz. – To będzie razem wyglądało super. I te buty – kontynuowała, podając mi szpilki. – Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – Więc... o której macie spotkanie z rektorem?

- W południe. – Westchnęła. – Mama mnie zabije, gdy się dowie. Nieważne. – Machnęła ręką. – Wiesz, co wczoraj powiedział mi Raiden? – zapytała szeptem. – Ale jak coś, to nie wiesz.

- Nie i nie chcę wiedzieć. Nie lubię plotkowania.

- No daj spokój. – Zaśmiała się. – Że rozmawiał wczoraj z Zaydenem i Zayden najbardziej się wkurwił na niego nie o to, że Raiden dowiedział się tego wszystkiego i powiedział mnie, tylko że go nie powstrzymał, gdy odpierdalał ciebie – mówiła cicho z ekscytacją. – Więc Raiden zapytał go, czy ma jakieś poważniejsze plany wobec ciebie, czy zamierza cię traktować tak, jak mnie, a wiesz, co on odpowiedział?

- Co? – zapytałam, bo mimo że naprawdę nienawidziłam plotkowania, to byłam zbyt ciekawska.

- Chociaż nie, nie chcę plotkować, naprawdę.

- To było trochę chamskie wobec mnie, ale jakoś to przeżyję. Powiedział, że ma tego nie porównywać, bo to dwie całkiem inne relacje. Czy to nie urocze?

Co?

- Amm... Nieszczerólnie? – Uniosłam brew. – Dwie całkiem różne relacje, bo ja z nim nie sypiam, tylko studiuje.

- Roosie – jęknęła, układając dłonie na moich ramionach. – Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Nikt z nas nie wiedział, że ma rodzeństwo, a tobie powiedział. On nawet nigdy nie pozwolił mi u siebie zostać na noc, bo mówił, że nienawidzi z kimś spać. Nigdy nie poszedłby ze mną do pieprzonego Maka. I nigdy nie nazwał mnie „Lily”, mimo że prosiłam go o to nie raz. On cię kocha, ty kochasz jego, weźmiecie ślub, przeprowadzimy się razem do jego domu we Włoszech. Weźmiemy też Xandera. I zostaniemy wielką włoską rodziną. Wiedziałaś, że ma dom we Włoszech? Ja dowiedziałam się wczoraj od Raidena. Podobno to tam był przez większość wakacji ze swoim bratem. Zayden mu to powiedział, gdy rozmawiali. A widziałaś może tego jego brata? Ciekawe, jak wygląda.

Już rozumiałam, czemu Zayden spotykał się z Lily, gdy musiał czymś zająć głowę.

Patrzyłam na nią zszokowana, a ona uroczo się uśmiechała. W takim wydaniu, w piżamie z rozczochranymi włosami i bez makijażu z niezamykającą się buzią, była moją Lily z dzieciństwa.

- **Włochy są strasznie zadłużonym państwem. Nie planuję ślubu z Zaydenem ani przeprowadzki tam – mówiłam z rozbawieniem, wychodząc z garderoby.**

- **Tak twierdzisz, Roso?**

Obie z Lillianą gwałtownie się obróciłyśmy, aby zobaczyć rozbawionego Zaydena, który wstawał z kanapy.

Spojrzałam na siostrę, dostrzegając jej przerażone spojrzenie. Ona naprawdę się bała. Ja poczułam się jedynie niesamowicie zażenowana.

- Powinnyście na przyszłość zamykać drzwi na noc.

- Jak wiele słyszałaś? – zapytała go Lily.

- Niezbyt wiele. Wybacz, jeśli to, co powiedziałem Raidenowi, cię uraziło. Nie to było moim celem. Roso, doceniam, że chciałaś przerwać tę rozmowę. Lilliano, plotkowanie kiedyś cię zgubi.

- Och... Ja... Tak tylko wspomniałam Rosie o takich tam głupotach... Przepraszam.

- Na przyszłość, Lilliano... Tylko część wakacji spędziłem z bratem we Włoszech, byłem także w Hiszpanii i w Anglii. Jakbyś stanowczo mi powiedziała, że chcesz jedzenie z McDonald's, to może

poszedłbym tam z tobą. A jeśli chodzi o twój plan wielkiej włoskiej rodziny, to nie jestem zainteresowany. Roso, nie planujesz ślubu ze mną, bo jeszcze na to za wcześnie czy jest jakiś inny powód?

Pokręciłam głową z rozbawieniem.

– Jesteś idiotą. – Zaśmiałam się, po czym usiadłam na kanapie i zaczęłam wkładać szpilki. – Lepiej się zastanów, jak uratujesz im wszystkim dupy, bo dzisiaj mają spotkanie z rektorem i Lily panikuje.

– Shawn zdążył mi o wszystkim powiedzieć w środku nocy. Rozmawiałem już z rektorem. Możesz iść dalej spokojnie spać.

– Co? – zapytała zszokowana. – Załatwiłeś to?

– Tak.

Powinnam być zaskoczona, ale nie byłam. Już zrozumiałam, że Williams był kimś więcej niż zwykłym studentem. Do Zaydena profesorowie kiwali głowami, gdy mijali go na korytarzu. Każdy znał jego nazwisko. Ludzie go wielbili.

– Jak to zrobiłeś?

– Pieniądze, Lilliano. Nie zamierzam na to dać ani pensa, więc możecie już zacząć szukać sprzętu muzycznego do sali teatralnej w ramach przeprosin – powiedział, ruszając w stronę drzwi. – Chodźmy, Roso.

Posłałam rozbawione spojrzenie swojej siostrze, a następnie, biorąc torebkę i telefon, wyszłam za Zayem. Miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę i wyglądał w tym perfekcyjnie, jak zawsze.

Włożyłam na siebie płaszcz, gdy wyszliśmy przed kamienicę.

– Uuu... Cóż to za auto? Wymieniłeś limuzynę?

– Specjalnie dla ciebie – powiedział, otwierając mi drzwi.

Zajęłam miejsce w samochodzie, szybko witając się z kierowcą, który był naprawdę miłym człowiekiem. Ze zszokowaną miną rozglądałam się po jeszcze bardziej ekskluzywnym wnętrzu niż to w samochodzie, którym na co dzień jeździł Zayden.

Biała skóra, ekrany przed każdym siedzeniem, między moim a Zaydena miejscem był ekran, na którym można było ustawić podgrzewanie foteli i funkcje masażu.

*Chryste.*

– Jak wyglądam? – zapytałam. – Wystarczająco elegancko?

– Tak. – Skinął głową, tradycyjnie opierając ją o zagłówek i patrząc na mnie.

Zawsze to robił, gdy jechaliśmy samochodem. Siedział z głową obróconą w moją stronę i opierał ją o oparcie, jakby znużony.

– To dobrze. Pożyczyłam ubrania od Lily, bo nie mam zbyt wiele takich eleganckich rzeczy.

– Prawdopodobnie nawet w dresie byś ich oczarowała.

– Jesteś dzisiaj w dobrym humorze – zauważyłam. – Chociaż znowu się nie wyspałeś, prawda?

– Czemu tak twierdzisz?

– Bo widzę, że jesteś zmęczony. Wczoraj u Charliego też byłeś.

– Miałem wczoraj rano trening boksu, to dlatego.

– A dzisiaj?

– Shawn obudził mnie w nocy i trochę mi zeszło na rozmowie z rektorem. I do późna przygotowywałam umowę dla Wallance'a. Mam też dla nich spis wszystkich wydarzeń, które planujemy w tym roku, i CV najlepszych studentów. Chciałbym, żebyś je przedstawiła i zapytała, czy możliwe są praktyki dla nich.

- Jeśli masz wszystko przygotowane, to mi daj, poczytam i sama ogarnę, a ty się prześpij w drodze.

- Nie, jest w porządku. Wyjaśnię ci wszystko.

Przez całą podróż Zayden opowiadał mi w najdrobniejszym szczególe o kole naukowym. O ich akcjach, o warsztatach, konferencjach, członkach, przedstawiał mi CV każdej osoby, która według niego była godna polecenia, wyjaśniał dokładnie każdy punkt umowy, którą przygotował, zaznaczając, z czego ewentualnie możemy zrezygnować, a co koniecznie musi zostać.

- A jeśli zapytają mnie o ciebie? - zapytałam, gdy wyjeżdżaliśmy na parking pod wysokim wieżowcem. - Na pewno zapytają. Co mam powiedzieć?

Przez całą drogę byłam cholernie zestresowana, ale dopiero teraz poczułam, jakbym miała zemdleć ze strachu. Byłam na pierwszym roku, a miałam rozmawiać z jednym z najlepszych prawników w Anglii.

- To, co uważasz.

- Ale nie będziesz się złościł, jeśli coś spieprzę, prawda?

- Nie będę - odparł, patrząc na mnie. - Spokojnie, Rosie. To tylko rozmowa, od której zależy życie moje i mojego brata.

- Chryste, jesteś takim kutasem - jęknęłam, wycierając spocone ręce w skórzany fotel przed sobą.

- Żartuję przecież. Jeśli się nie uda, to trudno. Znajdę inny sposób. Nie stresuj się i bądź tak pewna siebie i bezczelna jak zawsze, a jestem pewien, że będzie dobrze.

Pokiwałam głową, spuszczać lusterko, aby spojrzeć ostatni raz na swoje odbicie. Założyłam włosy za ucho, biorąc głęboki wdech.

- Chodzisz w nich.

- Co? - Obróciłam głowę w stronę Zaydena.

- W kolczykach.

- Ooo... Tak, to moje ulubione. Są piękne - odpowiedziałam, lekko się uśmiechając, gdy on patrzył na kolczyki. - Jesteś dobry w prezenty, ale ja już mam superpomysł na twoje urodziny. Pewnie ci nie dorównam, ale będzie fajny.

- Umieram z ciekawości - odpowiedział z ironią, na co przewróciłam oczami.

Kierowca w tej chwili otworzył moje drzwi, więc wciągając głęboko powietrze, obróciłam się w ich kierunku.

- Trzymaj kciuki, Zay.

- Połamania nóg, Rosanno.

Moje kolana były jak z waty, gdy wchodziłam do pomieszczenia, gdzie roiło się od Zaydenów. Dosłownie każdy był ubrany jak on, co było dziwnie przerażające. Czułam się tutaj niesamowicie zagubiona i nawet nieziemsko miła sekretarka nie była w stanie tego zmienić.

Siedziałam w biurze, w którym miał mnie przyjąć pan Wallance, a w głowie powtarzałam wszystko, co mówił mi Zay. Właściwie to przez te dwie godziny jazdy przestałam go uważać za mądrego, bo to słowo nie było wystarczające. Był geniuszem. Miał niesamowitą wiedzę, pod której wrażeniem byłam. Spodziewałam się, że ja, mając pięćdziesiąt lat (z czego dwadzieścia w zawodzie prawnika), nie będę umiała tyle, co on już teraz.

- Dzień dobry, pani Denise - usłyszałam pogodny głos mężczyzny wchodzącego do pomieszczenia. - Przepraszam za lekkie spóźnienie. Spotkanie z klientem nieco się wydłużyło.

- Nic się nie stało. Dzień dobry - odpowiedziałam z uśmiechem, zanim uścisnęłam jego dłoń.

- Może kawy albo herbaty?

- Bardzo dziękuję, ale dosłownie dopiero co piłam kawę – wyjaśniłam, patrząc na mężczyznę, który zajmował miejsce naprzeciwko mnie.

- Rozumiem. Jak tam pan Williams? Nie schodzi już gdzieś w szpitalu na zawał przez myśl, że to pani jest tu ze mną, a nie on?

Zaśmiałam się, kręcąc głową.

- Przywiózł mnie tu i całą drogę był zadziwiająco spokojny.

- Wyglądaliście państwo, jakbyście nie mieli zbyt dobrych relacji ze sobą. Mylę się?

Zastanowiłam się chwilę, bo już na start zaczął od tego, czego najbardziej się obawiałam. Po prostu pytał o Zaydena, co było do przewidzenia.

- Zayden ma trudny charakter i ja także – powiedziałam, na co mężczyzna lekko uniósł brew.

- Co pani ma na myśli?

- To, że Zayden lubi dominować i mieć kontrolę nad wszystkim. Lubi być najważniejszy i podejmować decyzje, a ja... Gdy coś mi nie pasuje, to mu to mówię, i tyle. Wtedy akurat mieliśmy konflikt przez nasze prywatne sprawy, ale wysłał mi kwiaty i już jest dobrze.

Mężczyzna się zaśmiał, a ja posłałam mu uśmiech. Starłam się być odważna, ale w duchu czułam się przerażona, nogi mi się trzęsły, a dłonie pociły.

- Kwiaty to lekarstwo na wszystko dla kobiety – stwierdził z rozbawieniem. – Muszę być z panią szczerą. Wasza uczelnia jest naprawdę bardzo dobrą uczelnią i chcielibyśmy zawrzeć współpracę z tak zdolnymi studentami. Ale właśnie dlatego chciałem rozmawiać z panią, wydaje się pani szczerą osobą. A ja muszę wiedzieć... Po co to wszystko? Czemu zrezygnowaliście z Taylora i czemu na jego miejsce chcecie mnie, a nie jakąkolwiek inną równie dobrą kancelarię? Jeśli chcecie ze mną pracować, to zamiast robić ze mnie idiotę, musicie postawić na szczerłość.

*Cholera, cholera, cholera.*

Chciałam uciec.

Zestresowana, otworzyłam usta, ale się nie odezwałam. Byłam przerażona i sparaliżowana. Czemu Zayden nie dał mi odpowiedzi na tak oczywiste pytanie?

- To był pomysł Zaydena – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Albo Williams mnie znienawidzi, albo... Raczej nie było żadnego „albo”, bo spodziewałam się, że to spieprzę.

- Syna pana Taylora, tak? – zapytał ze ściągniętymi brwiami. – Ciekawe.

- Tak. – Pokiwałam głową, przełykając ślinę. – Zayden jest jaki jest i czasami trudno się z nim dogadać, ale... On chce być naprawdę dobrym prawnikiem. Nie chce być jak ojciec i zależy mu na tej współpracy nawet bardziej niż mnie. Znaczący... Proszę mnie nie zrozumieć źle. Przyleciałam do Anglii niecałe trzy miesiące temu i niezbyt wiele wiedziałam o kancelariach. Teraz, gdy już mam większe rozeznanie, to jest pan też moim autorytetem, ale... To głównie Zayden chciał z panem współpracować.

- Jego ojciec o tym wie?

- Tak. – Skinęłam głową. – Ale... Wy tłumaczyliśmy to z Zaydenem jako chęć poszerzania horyzontów i pokazania wszystkim, że nie jest zależny od swojego ojca.

Joseph przez chwilę myślał nad czymś, gdy ja przygryzałam policzek. Czułam, że to nie zmierza w dobrą stronę i byłam przerażona. Nie chciałam zawieść Zaydena.

- Taylor Williams reprezentował w sądzie kobietę, która oskarżyła profesora z waszej uczelni. Wiesz coś o tej sprawie?

- Nie – odpowiedziałam krótko.

- Pani Denise... Nie załatwimy nic, jeśli nie będzie pani ze mną szczerą.

*Jezusie, zlituj się nade mną.*

Chciało mi się płakać.

- Ja... - zaczęłam, patrząc w oczy zaciekawionego mężczyzny. - Nie wiem wiele, naprawdę. Znam tylko plotki.

- Plotki też znam. Ale jeśli mam pracować z panem Zaydenem, to potrzebuję znać prawdę, a nie plotki.

- Proszę wybaczyć, ale... nie powiem nic w tej sprawie. Zayden jest na dole. Mogę do niego zadzwonić i zapytać go o to albo poprosić, żeby tu przyszedł. Sama nie mogę nic powiedzieć.

- Proszę zadzwonić. Teraz.

Pokiwałam głową, a następnie trzęsącą się dłonią wyjęłam z torebki telefon, aby chwilę później wybrać numer Zaydena. Przyłożyłam telefon do ucha, a Wallance nie spuszczał ze mnie wzroku. Jego spojrzenie wydawało się niemal parzyć, a mnie robiło się duszno. Nagle nie było tu czym oddychać.

Mogłam nie wchodzić w układ z Zaydenem. Moja siostra mogła z nim dalej sypiać, a ja prowadzić spokojne życie.

- Tak, słucham, Roso?

- Cześć... Amm... Dzwonię, bo pan Wallance pyta mnie o sprawę z profesorem Adamsem. Nie wiem o tym zbyt wiele, a nie chcę przekazać coś złe, więc...

- Kurwa - przeklął, na co Wallance cicho się zaśmiał. Chyba miałam zbyt wysoką głośność. - Powiedz wszystko, co wiesz.

- Wszystko?

- Tak.

- W porządku.

Zablokowałam ekran telefonu, a następnie włożyłam go do torebki.

- Czyli jednak pani coś wie... Jest pani lojalna, to wiele znaczy.

Nerwowy śmiech.

Byłam żałosna.

- Więc... Naprawdę nie znam szczegółów. Nikt nie chce na ten temat rozmawiać, a od Zaydena nie dowiedziałam się zbyt wiele - zaczęłam, na co pokiwał głową. Na chwilę zapanowała cisza, gdy starałam się uporządkować wszystko w głowie, żeby czegoś złe nie przekazać. - Wiem, że Zayden na pierwszym roku miał zbyt wiele nieobecności na prawie cywilnym. Wszyscy profesorowie z innych przedmiotów przymykali na to oko, bo robił dużo na uczelni i miał wiele obowiązków, ale profesor Adams nie zaliczył mu przez to przedmiotu... Zayden miał powtarzać rok, ale jego ojciec się na to nie zgodził, bo stwierdził, że to wstyd dla rodziny. - Przerwałam na chwilę. - Trochę ubarwiam. Zayden nie dodawał tych komentarzy o wstydzie dla rodziny. Sama sobie to dodałam, przepraszam.

- Tak jest ciekawiej. - Mężczyzna się zaśmiał. - Proszę kontynuować.

- Więc... Tata Zaydena wymyślił tę akcję z molestowaniem, bo wiedział, że wtedy Zayden będzie miał pretekst, żeby zaliczyć przedmiot samym egzaminem.

- Czyli to nie miało miejsca?

- Nie - przyznałam zestresowana. - Zayden... Chciał stanąć w obronie profesora, ale... od liceum zna się z Raidenem Bransonem, a teraz są sąsiadami. Wszyscy jesteśmy sąsiadami. Rodzice Raidena i Zaydena przyjaźnią się do lat. Podobno tata Zaydena znalazł na tatę Raidena coś, co można podciągnąć pod malwersacje finansowe. Też nie jestem pewna, o co dokładnie chodzi. Wiem, że Zayden jest zdania, że to tylko pomówienia, ale... tata kazał mu wybierać. Jeśli stanąłby po

stronie profesora Adamsa, to jego tata oskarżyłby Bransonów. Zayden naprawdę nie chciał tak rozwiązywać sprawy. To wszystko, co wiem, naprawdę.

Nie wyglądał na zaskoczonego, bardziej na wkurzonego. Ale mimo wszystko jakby się tego spodziewał.

– Czyli Taylor Williams szantażuje syna?

– Tak – odpowiedziałam. – Zayden jest naprawdę dobry i nie ma żadnych złych intencji wobec pana. Daję panu słowo.

– A pani? – zapytał nagle. – Dlaczego pani bierze w tym udział?

Teraz już naprawdę byłam przerażona i czułam, że robi mi się coraz bardziej duszno ze stresu. Gdybym zdechła tu przez astmę, byłoby to bardzo w moim stylu.

– Po prostu...

– Jest pani na pierwszym roku, więc jeszcze mało pani wie o prawie. Sam widziałem, że nie dogadujecie się z panem Williamsem. Więc czemu mu pani pomaga?

Miałam załatwić współpracę, a jak na razie czułam się jak przed sądem ostatecznym.

– Bo... wiem, że jego intencje są dobre. I dałam mu słowo, że mu pomogę. Wtedy, gdy był pan na konferencji, byliśmy pokłóceni, ale... moje słowo jest wiele warte. I jeśli wiem, że jego intencje są dobre, to nasz konflikt nie sprawi, że przestanę mu pomagać.

Chciałam płakać. Marzyłam, aby już stąd wyjść.

– Właśnie dlatego chciałem, żeby pani tu była. Z kamiennej twarzy Williamsów nie da się wyczytać, kiedy kłamią, a kiedy mówią prawdę. Może pani zadzwonić po pana Williamsa, aby przyszedł dogadać warunki współpracy i jeśli czas nam pozwoli, to może uda się dzisiaj podpisać umowę.

– Naprawdę? – zapytałam, nie dowierając, na co mężczyzna skinął głową ze śmiechem. – Jezu, kocham pana. Boże, tak się nie powinno mówić. Przepraszam.

– Spokojnie – odparł pogodnie, wstając z miejsca. – Jest pani zbyt zestresowana, ale rozumiem to. Chce pani posłuchać krótkiej anegdotki na rozluźnienie?

– Zdecydowanie. – Zaśmiałam się, czując cholerną ulgę.

– Na mojej pierwszej rozmowie o pracę cholernie się stresowałem. To była kancelaria ojca mojej dziewczyny i przy okazji miałem go wtedy poznać. I wie pani co? Wylałem na niego wodę. A gdy biegłem po ręcznik, żeby to wytrzeć, poślizgnąłem się i uderzyłem głową w stół. Obudziłem się w szpitalu. Bez pracy i z bandażem na głowie.

Zaśmiałam się, myśląc, że to było coś, co mogłoby mi się przytrafić.

– Teściu do dzisiaj to wspomina, narzekając, że krew nie doprała się z dywanu – dodał ze śmiechem. – Proszę zadzwonić do pana Williamsa, a ja przekażę sekretarce, aby go tutaj pokierowała. Zaraz wracam.

Wybrałam numer Zaydena, który po sekundzie odebrał.

– Tak?

– Możesz podejść. Pan Wallance chciał mnie tylko przepyttać, czy może ci ufać, ale już wszystko chce ustalić z tobą.

– Czyli zgodził się?

– Tak.

– Jesteś niesamowita, Rosanno. Zasłużyłaś na dziesięć nuggetsów i duże frytki.

– Tylko tyle?

– A także dużą colę i moją dozągonną wdzięczność.

– Już lepiej. Dwudzieste trzecie piętro. Pan Wallance już poszedł powiedzieć, że przyjdiesz.

Chwilę później Joseph Wallance wrócił z dwoma kawami, więc musiałam udawać, że wcale nie nienawidzę czarnej kawy. Jediną kawą, jaką tolerowałam, było latte z syropem karmelowym (bo tego nawet nie można było nazwać kawą).

- Dzień dobry – usłyszałam głos Zaydena.

- Dzień dobry, panie Williams. – Mężczyzna wstał, a następnie uściśnął jego dłoń. – Ma pan bardzo lojalną przyjaciółkę. Dopóki do pana nie zadzwoniła, twardo zapierała się, że nic nie wie w sprawie profesora Adamsa.

- **Dlatego właśnie jest moją przyjaciółką.**

Otworzyłam szerzej oczy, zszokowana, bo Zayden Williams nazwał mnie przyjaciółką. Nawet jeśli nie miał tego na myśli, a zrobił to jedynie po to, żeby podtrzymać rozmowę, to wciąż nazwał mnie przyjaciółką. Chore.

- Proszę usiąść. Zgaduję, że jako jeden z najlepszych studentów przygotował pan już jakąś umowę, którą na pewno będziemy negocjować, bo jest zbyt korzystna dla państwa, a zbyt trudna i kosztowna do zrealizowania ze strony mojej kancelarii.

- Oczywiście, że przygotowaliśmy umowę – odpowiedział, siadając obok mnie. – Rosie, ty ją masz, prawda?

„Przygotowaliśmy”. On, pisząc ją do nocy, ja, oglądając seriale.

- Tak. – Skinęłam głową, a następnie wyjęłam dokumenty z teczki. – Proszę.

- Nie powiedziałbym, że jest trudna do zrealizowania. Nie mamy bardzo wysokich wymagań. Sama możliwość współpracowania z państwem jest dla nas ogromnym przywilejem – dodał Zayden.

- Przygotowując umowę, staraliśmy się z Rosą zrobić ją w taki sposób, aby wielkie poprawki nie były konieczne.

Joseph skinął głową, a następnie zaczął czytać umowę, ponownie zajmując miejsce przy biurku.

- Myślę, że kwestii finansowej nie będziemy się zbyt czeplić – mówił, ciągle przeglądając dokument. – Jednak na pewno nie będzie możliwe, aby starszy partner zawsze uczestniczył w jakimś wydarzeniu. Musimy to zmienić – powiedział, zaznaczając coś długopisem obok tego punktu. – Może być młodszy partner. To jesteśmy w stanie zaoferować.

- W porządku.

Zayden i Wallance dyskutowali o kilku sprawach, ale w końcu doszli do takiej wersji, która zadowalała wszystkich. Zayden wynegocjował praktyki dla studentów, ja skarpetki z logiem ich kancelarii jako prezenty świąteczne. Co prawda Zayden nie wydawał się z tego aż tak dumny jak ja, ale prawdopodobnie po prostu nie okazywał radości, aby zachować miano poważnego człowieka.

Generalnie to Zayden był bardzo w porządku, bo zamiast mówić wszystko sam, często pytał mnie o rzeczy, które przekazywał mi w samochodzie, abym też miała jakiś udział w dogadywaniu tej współpracy.

- Więc prawdopodobnie widzimy się wkrótce. Dziękuję za dzisiejsze spotkanie, pani Denise i panie Williams.

- To my dziękujemy – odpowiedzieliśmy równo z Zaydenem.

Sekundę później weszliśmy już do windy.

Była pełna ludzi, więc jedynie posyłałymi sobie spojrzenia, zachowując powagę. Trwało to do chwili, gdy wyszliśmy z budynku. Szeroko się uśmiechnęłam, obracając się przodem do bruneta. On ciągle próbował zgrywać poważnego, ale widziałam, że kącik jego ust się unosił, a przy oczach pojawiały się charakterystyczne zmarszczki.

- Udało się – powiedziałam z ekscytacją.

- Bardzo cię o mnie wypytywał?

- O nic innego mnie nie pytał. Czułam się jak na tej rozmowie z księdzem przed ślubem, gdy wypytuje o całą relację.

- I co? Wyznałaś mu miłość do mnie?

- Nie, ale gdyby to miało nam zagwarantować umowę, to pewnie bym to zrobiła. Prawie zesłam tam ze stresu. Było mi już tak duszno. Wallance mnie wpędzi do grobu.

- Ale jest już w porządku? - zapytał ze ściągniętymi brwiami.

- Tak. Teraz wracamy na stare tory, gdzie to nie Wallance mnie wpędza do grobu, a ty.

Byłam naprawdę szczęśliwa, gdy wsiadaliśmy do samochodu. Zayden też wydawał się już mniej spięty niż wcześniej, co było fajne.

- Czy teraz, kiedy już załatwiłam, co miałam załatwić, wyrzucisz mnie z koła, czy nadal możemy udawać, że jestem mądra i dlatego jestem w kole?

- Nie muszę udawać, bo uważam, że jesteś mądra - odpowiedział, patrząc na mnie. - Dlaczego to wszystko robisz? Napisałem ci, że masz mi nie pomagać, doprowadziłem do twojego ataku astmy, byłem dla ciebie chujem, a ty nadal tu jesteś.

Chyba też tego nie rozumiałam.

- Tata zawsze mówił, że jestem jak mucha, która przykleja się do gówna. Gdy już się przykleję, to trudno się mnie pozbyć.

Zayden się zaśmiał, a ja powstrzymałam uśmiech na ten widok. Teraz to ja oparłam głowę o zagłówek, przyglądając mu się uważnie. Otworzył coś znajdującego się w siedzeniu między nami, co okazało się lodówką.

Mogłabym mieszkać w tym samochodzie.

- Szampan czy piwo? - zapytał, patrząc na mnie.

- Na oblanie takiego sukcesu wyjątkowo może być szampan.

- Jak sobie życzysz, Roso.

To wydawało się tak abstrakcyjne i nierealne. Jazda niesamowicie drogim autem w eleganckich ubraniach i picie szampana z Zaydenem Williamsem w ramach świętowania zawarcia współpracy z jedną z najlepszych kancelarii w kraju. Chore.

Patrzyłam na Zaydena, który rozlewał alkohol do trzymanyh przeze mnie kieliszków. Po chwili podałam mu jeden.

- Więc za Wallance'a? - zapytałam, unosząc szkło.

- Nie. Za ciebie, Roso.

Moje serce zabiło dziwnie szybciej. Nie byłam już w stanie powstrzymać uśmiechu.

\*\*\*

Pod McDonald's zatrzymaliśmy się jakąś godzinę później. Byłam już trochę pijana i okropnie głodna. Wsiadłam z samochodu, poprawiłam płaszcz, a Zayden dołączył do mnie.

- Roso. - Chłopak wystawił łokieć w moim kierunku, abym wzięła go pod rękę.

- Jestem niezależną kobietą - odparłam, ruszając w kierunku wejść, aby chwilę później przekroczyć próg.

- Wiesz, co mnie teraz niesamowicie satysfakcjonuje? - zapytał, gdy szliśmy w stronę kasy.

- Co?

- To, jak ludzie na nas patrzą. Już nie tylko na mnie, ale na ciebie też - mówił z rozbawieniem.

Rozejrzałam się, aby zobaczyć, że jacyś nastolatki przy stolikach uważnie nam się przyglądali. Prawdopodobnie trzy miesiące temu tak samo bym patrzyła na osoby, które przyszłyby do McDonald's tak ubrane. Trochę mnie to zestresowało.

- Dzień dobry. Co dla państwa? - zapytała kobieta przy kasie.

- Rosanno.

- Amm... Poproszę nuggetsy. Zjesz ze mną czy chcesz coś innego? – zapytałam Zaya.

- Zdam się na twój gust.

- Więc... Może dwadzieścia nuggetsów, dwa twistery, te tradycyjne bez bekonu... – przerwałam, zastanawiając się. – Dwa cheesburgery. Dwa razy duże frytki. I też dwie duże cole. I słodko-kwaśne sosy do nuggetsów.

- Dobrze. To będzie łącznie dwadzieścia jeden funtów, siedemdziesiąt dwa pensy.

- Poproszę kartą – odpowiedziałam, wyciągając portfel.

- Ja zapłacę – wtrącił się Zayden.

- Mieliliśmy umowę – przypomniałam mu, gdy wyciągał banknot o nominale pięćdziesięciu funtów.

Zapłaciłam szybko kartą, na co Williams przewrócił oczami.

Kobieta wydrukowała paragon, podczas gdy Zayden włożył banknot do skrzynki obok kasy, przeznaczając pieniądze na jakąś fundację.

Szlachetnie.

Siedziałam naprzeciwko bruneta, patrząc na niego. Opierałam brodę o dłoń, podczas gdy mój łokieć spoczywał na stoliku.

- Spóźnimy się na spotkanie koła – powiedział, sprawdzając coś na telefonie, który chwilę później przyłożył do ucha.

- Gdzie dzwonisz?

- Do Oliego – odpowiedział. – Cześć. Ja i Rosa trochę się spóźnimy. Jesteś w stanie zamówić dla wszystkich pizzę i ogarnąć coś do picia? – zapytał. – Nie, nie. Daj mi znać, ile wyjdzie, to zrobię ci przelew... Tak, alkohol. Do później.

- Jak to jest być tak bogatym, że wydawanie pieniędzy nie robi na tobie kompletnie żadnego wrażenia? – zapytałam, gdy odłożył telefon.

Chłopak zmarszczył brwi w zastanowieniu. Obróciłam się, słysząc, że dzieciaki ze stolika dalej mówią coś, zerkając na nas. Po chwili jednak wróciłam wzrokiem do Zaydena.

- Słabo – odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy. Zayden często patrzył mi w oczy, co było peszące. – Jeśli możesz mieć wszystko, co chcesz, to... nic cię nie cieszy. To się nie tyczy tylko pieniędzy. Wielu rzeczy. Znajomości, osiągnięć, dziewczyn... Ciesz się, Roso, że nie masz tylu pieniędzy.

Pokiwałam głową. Alkohol sprawiał, że uważałam to za niesamowicie smutne. Chociaż na trzeźwo też bym tak twierdziła.

- Masz na myśli to, że każdy cię z góry lubi i każda dziewczyna wskakuje ci do łóżka?

- Tak – przytaknęła. – Wiesz, czemu bogaci ludzie trzymają się z bogatymi?

- Czemu?

- Bo wiedzą, że przyjaźnią się nie dla pieniędzy.

- Miałaś tak kiedyś? Że wiesz... ludzie zadawali się z tobą głównie dla pieniędzy?

- Roso. Miałem tak od dziecka.

- Chujowo.

- Chujowo. – Skinął głową, gdy kobieta podawała nam tacę z jedzeniem. – Dziękujemy.

- A dziewczyny? Byłaś kiedyś zakochany?

Otworzyłam pudełko z nuggetsami, biorąc w tym czasie łyk coli. Patrzyłam na Zaydena, który wziął twistera i zaczął go jeść. Następnie, nie przeżuwszy całego jedzenia, odezwał się:

- Nie.

- Czy Zayden Williams właśnie odezwał się z jedzeniem w buzi? - zapytałam, wysoko unosząc brwi, na co on przewrócił oczami. - Dzień czternasty listopada. Okazuje się, że Zayden Williams nie jest robotem.

- Pierdol się, Rosie.

- Pierdol się, Rosie - przedrzeźniałam jego głos. - Jak tortilla? Smaczna?

Williams wyglądał na rozbawionego, gdy wziął kolejny gryz i znowu się odezwał, zanim przełknął.

- Nie.

- Kochasz ją. - Zaśmiałam się.

- Co najwyżej lubię. Jeśli kiedyś kogoś lub coś pokocham, to na pewno nie pieprzoną tortillę.

- Czyli nie kochasz nikogo? Nawet mnie? - zapytałam z rozbawieniem. - Myślałam, że zaślubiłam na to po rozmowie z Wallance'em.

Wcisnęłam do ust nuggetsa, patrząc na Williamsa z szerokim uśmiechem. Kochałam McDonald's i nie uważałam, aby to stwierdzenie było przesadne.

- Jesteś pijana, prawda?

- Nie jestem.

- Czyli na trzeźwo oczekujesz mojego wyznania miłości?

Patrzyłam w jego rozbawione spojrzenie, czując dziwny ucisk w brzuchu, gdy sama nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Dobrze było widzieć go znowu szczęśliwego.

- Jestem pijana.

- Nie kocham cię, przykro mi, Rosie.

Aj.

- Jak będziemy z tym żyć? - zapytałam ze śmiechem.

- Jakoś damy radę, ale z pewnością nie będzie to łatwe życie.

Z pewnością.

## ROZDZIAŁ 24

Wysiadłam z samochodu, spoglądając na Zaydena, który trzymał nade mną parasolkę, bo w drodze powrotnej zaczęło padać. Chwyciłam chłopaka pod rękę, a następnie drugą dłonią otrzepałam spodnie z okruszków po frytkach, które dojadłam w aucie.

- Ej, Zay - zaczęłam, patrząc na niego. - Widać po mnie?

Wypiliśmy drugiego szampana i nie byłam przekonana, czy to był dobry pomysł.

Williams przeniósł na mnie wzrok, a następnie zaśmiał się, kręcąc głową.

- Nie, jest spoko.

- To dobrze. Chryste, żałuję, że tyle zjadłam. Muszę teraz ciągle stać, bo gdy usiądę, to spodnie mi pękają.

- Na twoim miejscu bardziej obawiałbym się skutków zmieszania alkoholu, paskudnego przetworzonego jedzenia imitującego mięso i lodów. Myślę, że to może być większy problem od pękniętych spodni.

- Sugerujesz, że się posram?

Zayden głośno się roześmiał, a następnie krótko skinął głową. Również się zaśmiałam, gdy wchodziliśmy przez drzwi do jednego z budynków uniwersytetu.

- Mój żołądek od najmłodszych lat życia był szkolony, aby radzić sobie z takimi mieszankami - wyjaśniałam rozbawiona, kiedy zamknął parasol. - Ty jadłeś to samo co ja, a twój żołądek nie przechodził szkolenia.

- Nie jadłem lodów. Ani nuggetsów. Czuję się całkiem bezpiecznie.

Mijając ludzi, którzy musieli być studentami zaocznymi, ruszyliśmy w kierunku sali, w której odbywało się spotkanie. Ciągle szlam pod rękę z Zaydenem, a moje obcasy stuknęły przy każdym kroku.

- Wiesz, co wymyśliłam?

- Co?

- Że zdejmę buty w sali. Stopy okropnie mnie boją. Nienawidzę takich butów, wiesz?

- Nie dziwię się. Też wolę cię w butach, w których jesteś niższa ode mnie.

- W tych też chyba jestem, prawda?

- Tak, ale chyba niezbyt wiele.

- Ile masz wzrostu? Ja metr siedemdziesiąt. A gdy się wyprostuję, to metr siedemdziesiąt jeden.

- Metr osiemdziesiąt cztery - odpowiedział, przenosząc na mnie wzrok. - A gdy się zgarbię metr osiemdziesiąt trzy.

Zaśmiałam się, uważając jego odpowiedź za całkiem zabawną.

- Więc zakładając, że ty się zgarbisz, a ja wyprostuję, to między nami jest dwanaście centymetrów różnicy.

- Co z tego wynioskowałaś?

- Że moja stopa jest długości podwojonej różnicy wzrostu między nami.

- Twoja stopa ma dwadzieścia cztery centymetry?

- Tak, a twoja?

- Aż się boję, o jaki kolejny rozmiar mnie zapytasz - stwierdził ze śmiechem, zanim otworzył drzwi do sali.

- Nie interesuje mnie rozmiar twojego... - Przerwałam, widząc, że wszyscy w sali na nas patrzą.  
- Jezusie.

- Witajcie - powiedział rozbawiony Zayden, układając dłoń na moich plecach, aby wepchnąć mnie do sali. - Przepraszamy za spóźnienie.

Wszyscy patrzyli na nas, siedząc przy stołach, a na środku stał Oli, który przerwał opowiadanie o czymś.

Westchnęłam, a następnie przetarłam twarz dłonią. Czułam się lekko wstawiona.

- Tak, przepraszamy za spóźnienie. - Pokiwałam głową, rozglądając się.

Gdy tylko zobaczyłam Polly, ruszyłam w jej kierunku, ale Zayden złapał mnie za dłoń, aby przyciągnąć do siebie. Ale że byłam trochę pijana, straciłam równowagę i wpadłam na jego klatkę piersiową.

- Ja pierdole - wyszeptałam, słysząc śmiech jego i innych osób.

- Więc spóźniliśmy się nie bez powodu - mówił, ciągnąc mnie za rękę na środek.

Pokazałam wszystkim zdegustowaną jego zachowaniem minę. W moim przekonaniu wyglądała jak zielone wymiotujące emoji.

Wszyscy się zaśmiali, podczas gdy Williams obrócił się przodem do mnie.

- Roso, trochę powagi, proszę.

Twardo pokiwałam głową, próbując się nie śmiać, gdy zatrzymałam się obok niego i oparłam o biurko.

- Więc, jak już powiedziałem, nie bez powodu się spóźniliśmy. Zaraz oddam głos z powrotem Oli...

- Ja już i tak skończyłem - przerwał mu chłopak, zanim usiadł obok Claire.

- Tym lepiej. Będziemy mogli od razu świętować. - Zay skinął głową. - Jak wiecie, zrezygnowaliśmy ze współpracy z Taylorem Williamsem, ponieważ chcieliśmy poszerzyć horyzonty.

- I ponieważ jest dupkiem - dodałam pod nosem.

Zayden przeniósł na mnie wzrok, na co posłałam mu niewinny uśmiech, a on z irytacją przewrócił oczami.

- I ponieważ jest dupkiem - powtórzył po mnie, na co wszyscy ponownie się zaśmiali.

Zawsze wiedziałam, że gdy Zayden chce, to może być zabawny.

- Jako że Rosa jest dzisiaj bardzo odważna i wygadana, to powie wam, co udało jej się dzisiaj załatwić.

Spojrzałam na wszystkich, którzy nie odrywali ode mnie wzroku. Odchrząknęłam, poprawiając palcami włosy. To był mój moment. Moje pięć minut.

- Więc... - zaczęłam poważnie - chcę, żebyście wiedzieli, że to nie było łatwe. Włożyłam w to całe serce, kosztowało mnie to bardzo wiele. Negocjacje nie były łatwe i toczyły się naprawdę bardzo długo, ale w końcu się udało. Osiągnęliśmy sukces... - przerwałam, spoglądając na załamanego Zaydena, który patrzył na mnie, nie potrafiąc zachować poważnej miny - skarpetki dla każdego jako prezent na święta.

Chłopak wpatrywał się we mnie z politowaniem, a zebrani śmiali się z moich słów. Po chwili uniósł obie dłonie, aby zacząć oklaski. Też uważałam, że należały mi się brawa.

- A tak poważnie to poza skarpetkami udało nam się załatwić współpracę z kancelarią Wallance & Spencer - powiedział w końcu Zayden. - Od tego roku są kancelarią, która będzie nam pomagała na wielu płaszczyznach. Będą naszymi patronami, zorganizują z nami wiele wydarzeń, szkoleń, konferencji, sesji naukowych.

Wszyscy zaczęli bić brawa wraz z ze mną, gdy patrzyłam na bruneta z lekkim uśmiechem. Byłam dumna, że udało mu się to osiągnąć.

- Co więcej, wiele osób ma szansę na praktyki. Niestety nie dla wszystkich będą one płatne, ale już sama szansa praktyk w takiej kancelarii jest czymś niesamowitym. Po dzisiejszej rozmowie wiemy już na pewno, że pan Wallance chciałby się zobaczyć z Andrew, Emily i Olim i zaproponować im płatne praktyki.

Wszyscy wydawali się bardzo cieszyć, a ta trójka w szczególności. Niby ich rozumiałam, ale na chwilę obecną sama chyba wolałabym pracę w McDonald's. Mniejsza presja i lepsza lokalizacja.

- Za chwilę powinien przyjechać dostawca z pizzą, a my z Olim teraz szybko skoczmy do naszego biura po napoje - wyjaśnił Williams.

Ruszyłam do Polly, a następnie zajęłam miejsce obok niej zaraz po tym, jak przywitałam się z nią, Jamesem i Connorem.

Z początku chłopcy rozmawiali o jakimś meczu, a ja opowiadałam koleżance, jak prezentuje się kancelaria Wallance'a i że każdy tam wygląda jak Zayden.

- Jesteście w cholernie dobrych humorach - zaśmiał się Connor. - Piliście?

- Mhm... Szampana. Nawet nie wiecie, jaki to był stresujący dzień. A wy? Co ciekawego dzisiaj robiliście?

- Uczyliśmy się. - Dziewczyna lekko się skrzywiła. - A przynajmniej staraliśmy, ale Connor nie miał ochoty i ciągle nam przeszkadzał.

- Bo przesadzacie z tą nauką. - Rozbawiony, spojrział na mnie. - Nie uważasz, Rosie, że to przesada, aby uczyć się dosłownie codziennie?

- Ja też uczę się codziennie - odpowiedziałam. - Jestem cholernie zestresowana egzaminami. Boję się, że nie zdam.

- Pieprzysz. Na pewno zdasz. Poproś Zaydena o korepetycje.

- Nie potrzebuję korepetycji, tylko wbicia do głowy tych numerków artykułów. - Westchnęłam.

- Nie no, wydaje mi się, że umiem dużo, ale po prostu to mój pierwszy semestr na studiach i jest stres.

- Jak na pierwszy semestr, to ustawiłaś się zajebiście dobrze - stwierdził Connor. - Teraz to przecież nawet jakbyś czegoś nie zdała, to Zayden ogarnie to tak, jakbyś zdała. Urodzona w czepku.

Zmarszczyłam brwi, przenosząc wzrok na chłopaka. Poczułam, że od razu skoczyło mi ciśnienie.

- Co masz na myśli? - zapytałam spokojnie.

Chłopak wyglądał na rozbawionego, a ja miałam ochotę zmazać mu ten uśmiech z twarzy pięścią. Z Rosie Denise się nie pogrywało.

- No wiadome, co stało się z profesorem, który go nie przepuścił. Nikt już nie zaryzykuje tym samym, więc nikt nie obleje jego ani jego dziewczyny. Każdy wie, jakim chujem jest Zayden.

- Czy ty sobie ze mnie, kurwa, żartujesz? - zapytałam wściekła, po czym przeniosłam wzrok na Polly i Jamesa.

- Wyluzuj. Po prostu mówię to, co wie każdy z nas.

- A ja po prostu myślę, że powinieneś się zamknąć, jeśli mówisz jedynie takie głupoty. - Przewróciłam oczami. - Jesteś bezczelnym chujem. Zayden nie śpi po nocach, żeby ogarnąć wszystkie te rzeczy, żebyś miał szansę na te konferencje, praktyki, współpracę z najlepszymi firmami. Powinieneś mu całować pieprzone buty, a nie mówić takie gówno.

Cała trójka przeniosła wzrok na coś za mną. Przymknęłam na chwilę oczy, a następnie obróciłam się, aby zobaczyć Williamsa, który w jednej dłoni trzymał moje czarne conversy, a w drugiej torbę z jakimiś butelkami.

- Jakiś problem, Roso? – zapytał ze ściągniętymi brwiami.  
- Nie – odpowiedziałam krótko.  
- Wyglądało inaczej. Co się stało? – zapytał, patrząc na Connora, który wyglądał na przerażonego  
- No pytam, kurwa, więc odpowiedz.  
- Nic. Po prostu Rosie się zirytowana przez to, co powiedziałem. To był żart.  
- Pierdolonym żartem będzie twoja przyszłość w tym kole, jeśli w tej chwili nie powiesz mi, co jej powiedziałaś – prychnął.  
- Zayden, daj spokój. Nie warto – wtrąciłam się i wstając, wzięłam z jego dłoni moje buty.  
Williams przewrócił oczami, zanim ruszył w stronę Oliego, który rozkładał alkohol na stole. Poszłam za nim, a następnie usiadłam na krześle obok, zaczynając zdejmować szpilki.  
- Skąd masz moje buty? I od kiedy można pić alkohol na uczelni w ciągu dnia?  
- Od nigdy, chyba że nikt się o tym nie dowie. A buty od Alexandra. Poprosiłem go, żeby je podrzucił. W środku masz też skarpetki.  
- Ooo... To miłe. Dziękuję.  
- Co on ci powiedział? – zapytał zły, wskazując głową na moich znajomych.  
- Nic.  
- Rosie.  
- Daj spokój.  
- Obraził mnie?  
Przełknęłam nerwowo ślinę, myśląc, co odpowiedzieć. Byłam zła na Connora, ale nie wiedziałam, jak zareaguje Zayden, a nie chciałam, żeby zrobił coś głupiego.  
- Nie, naprawdę odpuść. Nie pieprz sobie niepotrzebnie humoru.  
- Więc obraził cię?  
- Zayden... Proszę, odpuść.  
- Pytam się, kurwa, czy cię obraził?  
- Nie. Nie obraził – jęknęłam, wkładając conversy. – Po prostu powiedział, że dobrze się ustawiłam znajomością z tobą, bo nikt nie będzie miał odwagi mnie oblać. Nic wielkiego.  
Zayden miał chyba inne zdanie na ten temat, bo od razu ruszył do szatyna.  
*Chryste.*  
Szybko zasznurowałam buty, a następnie biegiem ruszyłam za nim. Ludzie już zaczęli rozlewać alkohol do kubeczków i głośno rozmawiać.  
- Jak się nazywasz, bo nie pamiętam? – zaczął wściekły Zayden.  
Polly wyglądała na zszokowaną, James po prostu się skrzywił, ale nie wydawał się szczególnie zdziwiony, a Connor patrzył na Zaydena z przerażeniem.  
- Connor Stone.  
- Connorze, żart powinien bawić obie strony, a jeśli tak nie jest, to już nie jest żartem. Jeśli znasz mnie na tyle, żeby stwierdzić, że przez stosunki Rosy ze mną wykładowcy nie będą mieli odwagi jej oblać, to powinieneś wpaść też na to, że przez nasze stosunki wypierdolę stąd każdą osobę, która jakkolwiek ją obrazi. Jesteś pierwszy. Jutro wyślę ci oficjalne pismo, ale już dzi...  
- Zayden, przestań – przerwałam mu, więc przeniósł na mnie wzrok.  
- Nie wtrącaj się – prychnął.  
- Będę się wtrącać, bo to dotyczy mnie – odpowiedziałam wściekła. – Nie masz prawa wyciągać konsekwencji przez nasze prywatne rozmowy.  
- Nie mam? – Zaśmiał się ironicznie. – To patrz – powiedział, zanim spojrział na Connora. – Nie jesteś już członkiem koła.

- Jesteś członkiem koła – odparłam. – Jako wiceprezes przyjmuję cię z powrotem.  
- Ja pierdołę. – Zayden przewrócił oczami. – W tej chwili wychodzimy porozmawiać na jebanej osobności.

- No zawijam kiecę i lecę.

Wszyscy wokół patrzyli na nas albo z dezorientacją, albo z rozbawieniem. A ja nie odrywałam wzroku od jego oczu, myśląc, czy przeżyjemy kiedyś więcej niż dobę bez żadnych kłótni czy dogryzania sobie.

- Dobrze. W takim razie, Connorze, nie jesteś już członkiem koła, i ty, Rosanno, także. Jutro, a może nawet i dzisiaj, wyślę wam pisma.

Aj.

Niewzruszony Williams obrócił się plecami do nas, a następnie ruszył do stołu, skąd wziął plastikowy kubek, do którego po chwili wlał trochę wódki, a następnie sok.

- Naprawdę was wyrzucił? – zapytała mnie zszokowana Polly.

- Może, nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, a następnie westchnęłam, siadając obok nich. – I było go obrażać? – zapytałam Connora. – Masz za swoje.

- Żartowałem. Skąd miałem wiedzieć, że się tak oburzy?

- To Zayden – mruknął James. – Oczywiście było, że się oburzy. I co teraz zrobicie?

- Ja idę po drinka – mruknęłam, a następnie wstałam.

Stałam obok Zaydena, po czym wzięłam kubeczek i jak gdyby nigdy nic zaczęłam nalewać sobie wódki i soku. Zastługiwałam na to.

- Musisz, do cholery, podważać mój autorytet? – zapytał cicho.

- Nie muszę, ale mogę – odpowiedziałam.

- Nie mam ochoty już tu siedzieć – oznajmił, nagle zmieniając temat. – Twój kolega spierdolił mi humor.

- Mnie też – mruknęłam. – I ty dodałeś swoje trzy grosze.

- Idziemy do mnie? – zapytał, ciągle na mnie nie patrząc.

- Mhm... Możemy. Ale żeby było jasne, nadal jestem wkurwiona.

- Ja na ciebie też. Masz – powiedział, wyjmując z kieszeni klucze, które następnie mi przekazał.

- Jak coś, to alarm jest wyjątkowo wyłączony. Wyjdź teraz, a ja przyjdę za jakieś dziesięć minut. Niech Claire myśli, że naprawdę cię stąd wyrzuciłem.

- A nie wyrzuciłeś? – zapytałam, na co zirytowany przeniósł na mnie wzrok, aby po chwili posłać mi ironiczny uśmiech.

Odeszłam od niego, wciskając klucze do kieszeni płaszcza. Następnie wzięłam swoją torebkę i buty Lily, które leżały samotnie na podłodze.

- Hej, Rosie – usłyszałam głos Claire, która podeszła do mnie, gdy zmierzałam do wyjścia. – Pogadam z Zaydenem. Nie martw się. Jest nerwowy, ale porozmawiam z nim i jutro cię przeprosi i przyjmie z powrotem. Tego twojego kolegę pewnie też.

- Mhm... Dziękuję. – Skinęłam głową.

Wyszłam z sali na korytarz, popijając drinka, którego sobie przygotowałam. Jako że zapomniałam, że leje deszcz, dobiegłam do kamienicy całkiem mokra. Pobiegnęłam schodami na górę, a następnie otworzyłam mieszkanie Zaydena.

- Pieprzony deszcz – prychnęłam wściekła, odstawiając na stolik kubeczek z deszczówką.

Płaszcz zawiesiłam na krześle, a następnie zdjęłam całkiem przemoczone buty i rzuciłam na podłogę, po czym schodami ruszyłam na górę. W ogóle średnio myślałam o tym, czemu tu jestem.

Prawdopodobnie nie chciałam tego analizować, mając świadomość, że trudno to jakkolwiek wytłumaczyć.

Była sobota i mogłam spędzić czas z każdym. Z Alexandrem i Lily, z Charliem, z tym kołem naukowym, a ja wybrałam towarzystwo Williamsa. I zamiast najpierw pójść do swojego mieszkania i tam zmienić mokre ubrania, to wolałam grzebać w garderobie Zaydena, a później w jego łazience przebrać się w dresy i bluzę. I skarpetki.

Powiesiłam mokre rzeczy na kaloryferze, a następnie za pomocą mydła zaczęłam zmywać rozmazany przez deszcz makijaż.

Chwilę później wchodziłam już do pokoju Zaydena, aby zakopać się pod ciepłą kołdrą. Byłam zmarznięta, pijana i niewyspana. Wygodne łóżko i ciepłe okrycie były więc zbawieniem. Wzięłam do ręki telefon, a następnie napisałam do Alexandra.

*ja: Bardzo dziękuję za buty*

Trzymałam telefon w dłoni, czekając na jego odpowiedź, którą dostałam dość szybko.

*Alexander White: luzik*

*Alexander White: o której dzisiaj wracasz? ma wpaść do mnie znajoma więc mogłabyś jakoś później?*

*ja: A Julia?*

*Alexander White: co Julia?*

*ja: Podoba Ci się, więc czemu spraszasz inne a nie umówisz się z nią?*

*Alexander White: bo mi nie odpisała*

*Alexander White: to jak? wrócisz później? albo najlepiej pójdziesz spać do Charliego? pls*

*ja: Tak, nie martw się. Miłego wieczoru*

*Alexander White: kocham cię*

Odłożyłam telefon, a następnie wtuliłam się w poduszkę, czując intensywny zapach Zaydena. Naprawdę przez długi czas walczyłam ze snem, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Przebudziłam się, słysząc głos Zaydena i jego kroki, które z każdą chwilą robiły się coraz głośniejsze. Czyli to nie był sen.

- Nie wiem, średnio mi się chce - mówił do telefonu, wchodząc do sypialni, podczas gdy ja, półprzytomna, podnosiłam się na łokciach. Williams spojrzał na mnie, posyłając mi od razu rozbawione spojrzenie. - Zobaczmy... Z Rosą... - mówił, gdy rzucał marynarkę na fotel. - Okej, dam znać.

Rozłączył się, a ja, zaspana, przetarłam twarz dłonią.

- Wybacz, Oli mnie zatrzymał, bo chciał porozmawiać o jednej sprawie - mówił, odkładając telefon na szafkę nocną. - Widzę, że się rozgościłaś.

- Miałaś przyjść po dziesięciu minutach - mruknęłam, podnosząc się do pozycji siedzącej.

- Tak, wybacz. Masz poduszkę odgniecioną na całej twarzy.

- Kto dzwonił?

- Shawn. Twierdzi, że ma załamanie nerwowe, bo ojciec jest na niego wkurwiony i muszę do niego przyjść, żeby się z nim napić. - Przewrócił oczami, rozpinając koszulę. - Ale chyba jestem zbyt zmęczony. Jak chcesz, to śpij jeszcze.

Zaspana, patrzyłam, jak ściągał koszulę, odsłaniając tatuaże. Po chwili zaczął zdejmować również spodnie, co było rozprasające.

- Wypiłam trochę za dużo, ale nie przypominam sobie, abym zamawiała striptizera - mruknęłam.

- Ja też nie kojarzę, abym zamawiał kobietę, która miałaby czekać na mnie w łóżku. I to w moich ubraniach - stwierdził, na co przygryzłam policzek, aby się nie zaśmiać i utrzymać, że tylko ja jestem zabawna. - Co ci dzisiaj odwaliło z tym Connorem, że go tak broniłaś?

Zdążyłam o tym zapomnieć. I o tym, że Zayden wyrzucił mnie z koła.

Usiadłam po turecku, opierając się o zagłówek, a brunet ruszył do garderoby.

- Po prostu powiedział to jako żart, i tyle. Wyrzucenie go z koła to pieprzona przesada i nadużywanie swojego stanowiska dla celów prywatnych - powiedziałam głośno, aby mnie usłyszał.

- Ale pierdolisz głupoty - odpowiedział równie donośnie. - Z takim podejściem, Roso, nigdy nie zyskasz ich szacunku.

- Zyskam, bo powiedziałam, co myślę, zanim się wpięprzył w tę rozmowę. Umiem o siebie zadbać i nie potrzebuję pieprzonego Zaydena Williamsa, aby zasłużyć na szacunek ludzi. I jeśli nie będą mnie szanować, to właśnie dlatego, że będą myśleli, że jesteś moim obrońcą.

- Ale ty jesteś dzisiaj wkurwiająca - prychnął, wchodząc do sypialni i wkładając koszulkę przez głowę. - Chcesz coś do picia?

- Nie mów tak do mnie - odpowiedziałam wściekła, wstając z łóżka. - Herbatę - dodałam, ciągle zła.

- Po prostu... A, kurwa, nieważne - fuknął, zanim wyszedł i ruszył po schodach na dół.

- Po prostu co? - zapytałam, idąc za nim.

- Po prostu, kurwa, Roso, musisz się nauczyć, jak to działa - mówił wściekły. - Ludzie mogą nas obgadywać i uważać o nas gówna, a ja mam wyjebane, dopóki nie mówią nam tego w twarz. Bo jeśli nam nie mówią tego w twarz, to znaczy, że mają do nas szacunek i się nas boją.

- Nie potrzebuję, żeby ludzie się mnie bali. - Zaśmiałam się ironicznie. - I co? Tobie się tak dobrze żyje? Gdy każdy się boi powiedzieć, co o tobie myśli?

Zayden nie odpowiadał. Zszedł po schodach, a następnie w kuchni zaczął wlewać wodę do czajnika. Wyglądał na wkurwionego, a ja czekałam na jego odpowiedź.

- Odpowiesz?

- Nie.

- Bo?

- Nie będę strzepił ryja, skoro do ciebie jak do ściany - odpowiedział zirytowany, przenosząc na mnie wzrok. - Smakowa ta herbata czy zwykła?

- Jesteś takim skurwielem. Zwykła. Z cytryną i sokiem malinowym.

- No i zajebicie.

Chwilę później, obrażeni na siebie, piliśmy herbatę. Ja zajmowałam się swoim telefonem, a Zayden swoim. Herbata była całkiem smaczna.

Patrzyłam na Williamsa, który wyglądał dobrze. Miał na sobie szare dresy i czarną koszulkę, a jego włosy były całe roztrzepane i wilgotne od deszczu. Kochałam jego skórę. Miała piękny kolor, a na całej jego twarzy nie było śladu przebarwień. Zazdrościłam mu tego.

- Więc co z Connorem? - zapytałam, widząc, że wpatruje się w ekran telefonu.

- A co ma być? Właśnie wysłałam mu e-mail z pismem, że został usunięty z koła.

- Jeśli to zrobisz, to nie odezwę się do ciebie ani jednym słowem.

- Wysłane.

- Skurwysyn.

- Po pierwsze, to to już jest jedno słowo - zauważył, odkładając telefon na blat, zanim napił się herbaty. - A po drugie, „skurwysyn” to dla mnie żadna obraza, bo zgadzam się, że moja matka jest kurwą.

Założyłam ramiona na piersi, nie odpowiadając mu. Ciągle czułam się nieco pijana, ale było już lepiej niż wcześniej.

- Roso.

Przewróciłam oczami, ale zerknęłam na niego.

Patrzył na mnie spokojnie, zanim westchnął.

- Gdyby obraził mnie, to miałbym to gdzieś, bo już jestem przyzwyczajony. Ale nie jestem przyzwyczajony do obrażania ciebie z mojego powodu. I możesz się wkurwiać, odejść z koła, czy cokolwiek chcesz, ale ja zdania nie zmienię. Nikt nie będzie cię obrażał.

- Chrysteee, poważnie? - jęknęłam.

- Tak, i koniec tematu.

- Jesteś pojebany - mruknęłam.

- Dobrze, że ty jesteś normalna. Idziemy do tego Shawna czy chcemy oglądać jakiś film?

- Nie myślisz, że ta rozmowa brzmi, jakbyśmy byli starym dobrym małżeństwem?

- Na pewno nie dobrym.

Ostatecznie zdecydowaliśmy się pójść do Shawna, bo obydwoje stwierdziliśmy, że jesteśmy na siebie źli i nie chcemy spędzać czasu tylko we dwójkę.

Rozczesywałam włosy, gdy Zayden siedział na wannie i na mnie patrzył.

- Zay, a ty mi wysłałeś ostatnio kwiaty, prawda? - zaczęłam, szarpiąc mocno sklezione włosy.

- Tak.

- I tam był taki liścik, nie?

- No był - odpowiedział niewzruszony, po czym wstał i podszedł do mnie, a następnie wziął szczotkę z moich rąk. - Daj, rozczeszę.

- Ooo... Dzięki. - Skinęłam głową, patrząc na nasze odbicie. - Dałbyś mi kopię tej karteczki?

- Na chuj? - Uniósł brew, patrząc na mnie w lustrze.

- Bo byłam na ciebie wściekła i wyrzuciłam ją do kosza, zanim rozszyfrowałam te liczby.

Zayden wyglądał na nieco rozbawionego, na co przewróciłam oczami. Powoli rozczesywał moje splecione włosy, trzymając je tak, abym nie czuła ciągnięcia.

- Więc myślę, że masz jebany problem - powiedział w końcu obojętnie.

- Proszę nooo.

- Nie pamiętam ich, Roso, ale mogę ci powiedzieć, co oznaczały.

- Co?

- Ale nie zrobię tego za darmo. Kiedy wymyślę coś dobrego, co będę mógł dostać w zamian, to dam ci znać - oznajmił, po czym odłożył szczotkę. - Kłaki rozczesane.

- Powiedz mi, Zayden - zaczęłam, obracając się przodem do niego. Oparłam się o blat w łazience, a między nami było może z dziesięć centymetrów przestrzeni. - Jak to jest, że na co dzień mówisz takim ładnym słownictwem, a później widujesz się ze mną i nagle mówisz mi, że mam jebany problem albo że rozczesasz moje kłaki. A jak cię pytam, czy możesz mi dać kopię czegoś, to odpowiadasz: „na chuj?”.

Patrzyłam w jego oczy, aż w końcu z rozbawieniem spuścił wzrok. Po chwili jednak znowu na mnie spojrzął, nie ukrywając lekkiego uśmiechu, a następnie wzruszył ramionami.

Wpatrywał się w moje oczy, a ja poczułam, że serce bije mi szybciej. Teraz, gdy był tak blisko, czułam jego zapach, widziałam dokładnie jego lśniące od alkoholu oczy, a także uśmiech, który co prawda już nieco zanikał, ale nadal był widoczny.

- Pocałuj mnie.

Patrzyłam na niego zszokowana, myśląc, że się przesłyszałam. Zayden miał za to na twarzy ten pewny siebie uśmiech.

– Ogłupiałeś?

Starłam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo uderzyły we mnie jego słowa. W głowie ciągle miałam pieprzony pocałunek z Halloween. Nie umiałam o nim zapomnieć, był cudowny.

Zayden głośno się zaśmiał i pokręcił głową.

– Czemu miałabym cię pocałować?

– Bo powiem ci wtedy, co było na liściku dołączonym do kwiatów.

Przez chwilę na niego patrzyłam, a potem na sekundę spuściłam wzrok na jego usta, czując, jak szybko bije mi serce. Ten liścik był w mojej głowie od tygodnia.

– Najpierw powiedz – odparłam cicho.

Oparł się dłońmi o blat po obu stronach mojego ciała, chcąc mnie prawdopodobnie jeszcze bardziej rozproszyć.

– Pierwszy sezon, odcinek szesnasty i minuty wypowiedzenia słów przez Reddingtona – powiedział. – *Nie ma nic, co mogłoby uśmierzyć ból. Ale w końcu znajdziesz sposób, by z tym żyć. Będziesz miewać koszmary. I każdego dnia, kiedy się obudzisz, będzie to pierwsza rzecz, o której pomyślisz...* – przerwał na chwilę, patrząc mi w oczy. – *Aż pewnego dnia będzie to druga rzecz.*

Przełknęłam ślinę, mając wrażenie, że nie mogę oddychać. Atak astmy przez bliskość kogoś takiego jak Zayden Williams byłby czymś bardzo prawdopodobnym.

Z szybko bijącym sercem próbowałam zinterpretować jego słowa. Chyba nie miałam odwagi zapytać, co chce mi przez to powiedzieć. Bałam się, co mogło się kryć za tymi słowami, więc nie zwlekając już, przysunęłam się bliżej, a następnie z zamkniętymi oczami połączyłam nasze usta w pocałunku.

Brunet w sekundę odwzajemniał pocałunek, przenosząc dłonie na moje biodra, aby następnie mnie do siebie przyciągnąć.

Aż mnie ścisnęło w żołądku, gdy kontynuowałam nasze pocałunki, czując teraz intensywny posmak alkoholu na jego wargach. I papierosy. Nienawidziłam tego smaku, dopóki to nie Zayden smakował papierosami. Do niego to niesamowicie pasowało.

Oplotłam jego kark ramionami, kontynuując przez chwilę pocałunek, a z każdą chwilą czułam, że robi mi się coraz goręcej. Teraz poczułam jego palce na żebrach pod bluzką. Jak zwykle były kurewsko ciepłe i gdy lekko zacisnął je na mojej skórze, stwierdziłam, że żaden inny mężczyzna nigdy nie wydawał się tak pociągający jak Zayden w tej chwili.

– Shawn czeka – powiedziałam, próbując nie brzmieć, jakbym dostała ataku astmy.

Odsunęłam się lekko od niego, gdy nagle owinął rękę wokół mojej talii, a drugą dłoń położył na mojej szczęce, aby ponownie mnie pocałować. Krótco, ale kurewsko namiętnie.

*Chryste.*

Nikt mnie tak nie całował przez całe moje życie.

Patrzyłam w jego oczy, gdy nasze usta nie były już połączone, a on znowu posłał mi ten ironiczny i irytujący mnie uśmiech.

– Tak, Shawn czeka. Chodźmy.

W sekundę zrobiło mi się chłodno, gdy się ode mnie odsunął, niemal zmuszając do zdjęcia rąk z jego karku.

I dobrze. Nara.

Żart. Wracaj.

Zszokowana, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, zażenowana tym, jak czerwone były moje policzki.

Wyszłam za Zaydenem z łazienki, trzymając w dłoni telefon. Ciągle miałam na sobie jego ubrania i czułam gorąco przez to, co się wydarzyło.

Nie wyobrażałam sobie z Williamsem jakiegokolwiek innej relacji niż przyjaźń, ale teraz chyba przestałam się dziwić Lily, że tak mu ulegała. Naprawdę był kurewsko pociągający.

Patrzyłam na niego, gdy brał ze stołu klucze. Wyszłam na korytarz, a on po chwili dołączył do mnie, zamykając drzwi. Ruszyłam po schodach na dół, a Zayden szedł obok mnie. I mimo że się nie odzywaliśmy, to wcale nie było niezręcznie. A przynajmniej ja nie odczuwałam niezręczności. Albo to sobie wmawiałam. Było okropnie niezręcznie.

- Przywrócisz Connora do koła? - zapytałam, spoglądając na niego.

- Nie.

- Warto było spróbować.

Chwilę później stanęliśmy pod drzwiami, do których zadzwoniłam dzwonkiem. Spojrzałam na Williamsa, gdy ten wyjmował z kieszeni paczkę papierosów, aby następnie ją otworzyć i sprawdzić zawartość.

- Moi ukochani ludzie! - zaczęła radośnie Gabby, która z uśmiechem otworzyła nam drzwi. - Wchodźcie, kochani. Cudownie, że jesteście. Nawet jeśli przeważnie jesteś tak cicho, jakby cię nie było, to brakowało mi ciebie. - Rudowłosa posłała szeroki uśmiech Zaydenowi, zanim pocałowała jego policzek. - I moja ukochana siostra Denise. Z tą drugą mam spinę, bo miała mnie pilnować, żebym wczoraj dużo nie piła, a skończyłam, rzygając.

- Rozkosznie, Gabrielo. Dziękujemy za tę informację.

- Gabrielo - zaśmiałam się, wchodząc do środka. - To dziwne, że nazywasz się inaczej niż Gabby.

- Nienawidzę tego imienia - jęknęła dziewczyna. - Tylko Zayden tak mówi.

- Przezwise są dla prostaków - powiedziała szyszczącym głosem.

- Dlatego tylko do ciebie mówię przezwiskiem, Rosie.

Ze śmiechem uderzyłam go łokciem w brzuch, a następnie ruszyłam do salonu, aby chwilę później rzucić się na kanapę obok Shawna, który radośnie się uśmiechnął.

- Reed - zaczęłam, przytulając go. - Co u ciebie?

- Rosie - powiedział wesoło, obejmując mnie. - Ty jesteś taka dobra. Powiedz mi, co ja mam teraz zrobić? - Westchnął.

- Z czym?

Odsunęłam się lekko, wciąż siedząc na kanapie obok niego, tyłkiem na swoich piętach.

Mieszkanie Shawna i Gabby było chyba najbardziej normalnym ze wszystkich. Nie kipiało tu bogactwem, tak jak w innych apartamentach, i było naprawdę przytulnie. Do tego ładnie pachniało kadzidłami, których fanką była Gabby.

- Zrobię wam najpierw coś do picia. Co chcecie? - zapytała dziewczyna.

- Mnie obojętne - oznajmił Zayden, siadając na kanapie. - Wpadnie ktoś jeszcze?

- Nie, może Raiden i Lily później, bo pojechali gdzieś razem na kolację. Charlie ma randkę z jakąś dziewczyną, a u Alexandra jest taka pojebana szmata z moich studiów - wyjaśniła Gabby, idąc do kuchni. Machnęła ręką, jakby nie miała siły o tym mówić.

- Poważnie? - jęknęłam. - Miałam spać u Charliego, bo Alexander wypieprzył mnie z mieszkania przez tę szmatę - wyjaśniłam, aby wszyscy wiedzieli, kogo mam na myśli. - Myślicie, że Charlie weźmie tę dziewczynę, z którą jest na randce, do siebie na noc?

- Możesz spać u nas – zaproponowała Gabby. – Shawn pójdzie spać na kanapę.  
- To bezsensowne. Po prostu pójdziemy do mnie – stwierdził Zayden.  
Spojrzałam na niego. Przewracał w dłoni paczkę papierosów.  
- Zapalimy? – zapytał Shawna.  
- Tak, koniecznie. – Szatyn pokiwał głową, a następnie przeniósł na mnie wzrok. – Zaraz wrócę i wszystko ci opowiem.  
- Rosie, może winka, co? – zapytała mnie rudowłosa.  
- Może być.  
Chwilę później siedziałam już z Gabby, gdy chłopcy przeszli na balkon. Widziałam podekscytowaną minę rudowłosej. Wzięłam łyk alkoholu, patrząc na nią z zaciekawieniem.  
- On cię tak kocha – powiedziała nagle, na co się roześmiałam. – Nie żartuję. Powaga, sto pierdolonych procent. Shawn dzwonił do niego w nocy z tą całą akcją, co nas złapał profesor, nie?  
- No – przytaknęłam, rozbawiona.  
- A Zayden podobno w ogóle, wiesz, totalnie gdzieś miał nas wszystkich, zadał tylko jedno pytanie: „Rosanna z wami była?”. – Naśladowała z rozbawieniem jego głos. – Dosłownie tylko to go interesowało. Później to tłumaczył, że niby dlatego się interesował, że gdzieś tam musicie jechać i nie możesz mieć dzisiaj spotkania z rektorem. Takie pieprzenie.  
- Podobno byłaś nieprzytomna, gdy to się działo – odpowiedziałam ze śmiechem.  
- Wiem, ale Shawn mi to opowiadał. Shawn nie kłamie. Nie znasz jeszcze Elliota, nie?  
- Brata Shawna? – zapytałam, na co ona skinęła głową. – Nie, osobiście jeszcze nie poznałam. Lajkujemy sobie zdjęcia na Instagramie.  
- Pytał mnie o ciebie. Ale jak coś, to nie wiesz. Powiem to dopiero przy Zaydenie, bo chcę zobaczyć jego reakcję. I masz zareagować superoptymistycznie.  
- Gabby... – Popatrzyłam na nią z politowaniem. – Nie będę odstawiać żadnych szopek. O co pytał?  
- Ech... – Westchnęła. – W sumie tylko odpisał na to zdjęcie z Halloween, czy Zayden jest twoim chłopakiem, więc napisałam, że nie.  
- Co ja?  
Obróciłam się, słysząc głos wspomnianego chłopaka.  
Zayden i Shawn właśnie wchodzili do środka, aby chwilę później usiąść na kanapie ze szklankami whisky w dłoniach.  
Napiłam się wina, wzruszając lekko ramionami.  
- Mówię Rosie, że Elliot pytał mnie, czy ty i Rosie jesteście razem.  
- A chuj go to interesuje?  
- Mnie też pytał o Rosie – dodał Shawn. – Obiecałem mu, że was sobie przedstawię – powiedział, patrząc na mnie.  
- Przecież to jeszcze, kurwa, szczył – prychnął Zayden.  
Posłałam mu rozbawione spojrzenie, a następnie znowu wzięłam łyk.  
- Wcale nie. Jest tylko rok młodszy od Rosie. I jest ze stycznia, więc w sumie tylko cztery miesiące – odpowiedział mu Shawn. – Może za niedługo będzie twoim sąsiadem, bo mój tata jest tak wściekły, że powiedział, że młody bardziej zasługuje na to mieszkanie.  
- Przecież umowa najmu jest na ciebie, więc czemu gówniarz miałby tu niby mieszkać?  
- Bo mój ojciec za to płaci?  
- Więc jeśli przestanie, to ja zacznę płacić – prychnął Zayden. – Twój brat jest wkurwiający i nie chce go tu.

on ma kasy jak lodu

- Jakoś wcześniej cię nie wkurwiał – stwierdziła Gabby.  
- A już wkurwia. Ciebie też jeszcze minutę temu lubiłem, a teraz mam cię dość.  
- Wyluzuj. – Shawn się zaśmiał, a następnie spojrzął na mnie. – No, ale właśnie tym jestem załamany. Tata jest naprawdę wściekły i nie wiem, jak go przeprosić. Mówi, że jak ma mi ufać, skoro go okradam. I w ogóle do niego nie dociera, że przecież ja te klucze tylko pożyczam, a nie kradnę.  
- Tak właściwie, to jeśli on nie wie o tej pożyczce, to to jest kradzież – odpowiedziałam, lekko się krzywiąc.  
- Jezu, z wami prawnikami to się nie da – mruknął, po czym wziął większy łyk alkoholu. – Co byś zrobiła na moim miejscu?  
Zastanowiłam się przez chwilę, odstawiając kieliszek na stół, a następnie położyłam się na kanapie, układając głowę na udach Gabby, która natychmiast zaczęła bawić się moimi włosami.  
- Nie wiem... Naprawdę. Po prostu musisz przestać się wypierać tej kradzieży. Przyznaj się i powiedz, że przepraszasz, żałujesz tego i że to się więcej nie powtórzy. Co więcej możesz zrobić?  
- Nie chciałem go zawieść. Czuję się z tym chujowo.  
- Każdy popełnia błędy. To normalne.  
- Ty na pewno nie popełniasz – mruknął.  
*Dopiero co pocałowałam Zaydena, oczywiście, że popełniam błędy. Gorsze, że nawet ich nie żałuję.*  
- Pieprzysz głupoty. Znasz mnie dwa miesiące, więc masz małe pojęcie o błędach, które popełniam. Każdy z nas nie raz coś spieprzył w życiu.  
- Po prostu... wiesz... czuję, że tym razem przegiąłem.  
Westchnęłam, patrząc na Reeda. Wyglądał na naprawdę załamanego, gdy dopił na raz alkohol, a następnie odstawił szklankę na stolik.  
- Shawn. – Podniosłam się z kanapy, aby następnie usiąść obok niego i objąć go ramionami w pasie. – To, że raz coś zawaliłeś, nie zmienia tego, że na pewno jesteś cudownym synem.  
- Powiedział mi, że nie chce mnie widzieć i mam mu zniknąć z oczu – odpowiedział nieco łamiącym się głosem.  
- Wiesz, ile głównianych rzeczy ja powiedziałam w życiu, nie mając ich na myśli? – mówiłam, czując pieczenie w gardle, bo już chciało mi się płakać. – Wkrótce się pogodzicie.  
- Nienawidzę kłócić się z ludźmi. I gdy są na mnie źli.  
- Nikt tego nie lubi, ale każdemu z nas czasami zdarza się być na kogoś złym. Ja na przykład tydzień temu nie chciałam widzieć Zaydena, prawda? – zapytałam, wskazując na chłopaka, na co ten skinął głową.  
Wydawał się przejmować tym wszystkim, mimo że się nie odzywał.  
- A dzisiaj już zamierzam z nim spać. Chwila moment i ty też będziesz spał ze swoim ojcem.  
Shawn zaśmiał się, wydając się szczerze rozbawiony moimi słowami. Zawsze wiedziałam, że jestem zabawna, tylko niedoceniona.  
- Wystarczy, że nie będzie na mnie zły. Wolę jednak sypiać z Gabby. Więc co Zayden zrobił, że mu wybaczyłaś? Może ja zrobię to samo z moim tatą.  
- Szczerze mnie przeprosił. Prawda? – zapytałam Williamsa, na co przewrócił oczami. *Miły jak zawsze.* – To naprawdę wystarczy, Shawn.  
Szatyn westchnął, a następnie skinął głową, zanim objął mnie rękoma i pocałował w głowę.  
- Dziękuję, Rosie. Dobrze, że cię tu mamy.  
Uśmiechnęłam się na jego słowa, czując, że robi mi się miło na sercu.  
- Zgadzam się z Shawnem. Dobrze mieć tu więcej niż jedną przyjaciółkę.

Uśmiechnęłam się w stronę Gabby, która teraz podała mi kieliszek wina, abym mogła się napić.

- Ja też się cieszę, że jestem tu z wami - przyznałam, przenosząc wzrok z rudowłosej na Zaydena.

- Polubiłam Anglię.

A on napił się whisky, zanim w końcu postanowił się odezwać.

- Anglia ciebie też pokochała.

## ROZDZIAŁ 25

Weszłam do swojego mieszkania, czując się zmęczona i zażenowana wczorajszym dniem oraz będąc zła na Zaydena i na kacu. A w mieszkaniu usłyszałam najbardziej irytujący śmiech na świecie.

Jak można było się aż tak paskudnie śmiać?

Ruszyłam do kuchni, aby zobaczyć Alexandra pijącego kawę i śmiejącego się z czegoś w towarzystwie dziewczyny, która poza majtkami miała na sobie tylko koszulkę White'a. Wyglądała trochę jak Lily. Tak idealnie. Jak modelka.

- Cześć - powiedziałam, omijając ich, aby napić się wody.

- Ooo, Rosie! - zaczął zadowolony Xander. - To moja siostra, mówiłem ci o niej - wyjaśnił brunetce. - Rosie, to jest moja koleżanka.

- Rosie. - Uściśnęłam jej dłoń, próbując wysilić się na uśmiech.

- Addison.

Wzięłam wielki łyk wody, zastanawiając się, czemu wczoraj byłam aż tak głupia. Moje zażenowanie było tak wielkie, że modliłam się, aby cały dzień okazał się snem.

- I jak tam? Spałaś u Charliego?

- Nie, u Zaydena - mruknęłam. - Charlie miał randkę. Ale w sumie zasnąłam u Shawna na kanapie, bo wypiliśmy za dużo wina i wszystkiego. Zayden przeniósł moje zwłoki do siebie.

- Williams? - zapytała brunetka. - Jesteście razem?

- Nie jesteśmy razem - odburknęłam, siadając przy blacie. - Lily już jest?

- Nie. Wczoraj dała mi znać, że spontanicznie polecili z Rayem do Paryża. Wrócą po południu.

Życie bogatych ludzi.

- Okej... Idę do łóżka. Przyjdź do mnie, Xander, kiedy będziesz miał chwilę, bo musimy w końcu zarezerwować bilety na święta. Nie chcę tego robić na ostatnią chwilę, bo będzie kurewsko drogo.

- W porządku. Alison i tak już wychodzi, nie? - zapytał ją White, na co ja, zszokowana, otworzyłam usta. - Było świetnie, zadzwonię do ciebie.

Nie minęła sekunda i dziewczyna przybrała totalnie wściekłą minę, a następnie uniosła dłoń, aby z głośnym plaskiem uderzyć chłopaka w twarz.

- Co jest, kurwa?! - krzyknął, podczas gdy brunetka wstała i ruszyła do jego pokoju. - Co ja, kurwa, źle powiedziałem? - jęknął, przykładając dłoń do policzka. - Suka pierdolona!

- Jej imię - odpowiedziałam na jego pytanie, podchodząc do zamrażalnika. - Addison, a nie Alison.

- Aj, kurwa, no. - Skrzywił się.

Wyjęłam zamrożoną mieszankę warzyw na zupę krem, a następnie owinęłam ją ścierką, po czym podeszłam do szatyna i przyłożyłam okład do jego policzka, ciągle nie mogąc powstrzymać śmiechu.

- Zasłużyłeś na to - stwierdziłam.

- Pieprzyć ją - mruknął, patrząc na dziewczynę, która wychodziła z jego pokoju, trzymając swoje rzeczy w rękach.

- Jesteś kutasem, White - mówiła wściekła, zaczynając wkładać buty.

- No i chuj mnie twoje zdanie w ogóle interesuje - prychnął. - Alison, Addison, jeden, kurwa, chuj.

- Alexander... - westchnęłam. - Przeprós ją - powiedziałam cicho.

- Jeszcze, kurwa, czego. Dziwka dała mi po mordzie, a ja ją mam przepraszać. - Zaśmiał się ironicznie, ciągle trzymając mrożonkę przy twarzy.

- Szmaciarz.

- Ja przynajmniej nie sypiam z osobą, która nie wie, jak mam na imię.

- Alexander! Dość tego - przerwałam, a następnie ruszyłam do drzwi. - Na ciebie chyba już pora - powiedziałam do wścieklej dziewczyny, posyłając jej przeprasające spojrzenie.

- Zdecydowanie.

Krzywiąc się, patrzyłam na brunetkę, która ostentacyjnie trzasnęła za sobą drzwiami.

Ten dźwięk nie był przyjemny, gdy miało się kaca.

Spojrzałam na Xandera, który się zaśmiał, odsuwając na chwilę mrożonkę od policzka, aby dotknąć go palcami.

- No i dlatego nie mam dziewczyny. Wy, kobiety, robicie dramy o byle gównu.

- Chryste, Alexander. - Westchnęłam, idąc do pokoju. - Nie mam do ciebie siły. Spędziłeś z dziewczyną całe popołudnie i noc, a teraz nazwałeś ją złym imieniem. Jeśli już z kimś sypiasz, to powinieneś chociaż zapamiętać imię, aby nie wyjść na totalnego kutasa.

- Przecież byłem blisko - mówił, idąc za mną. - I tak była wkurwiająca. I rechotała jak żaba.

Zacisnęłam usta, aby nie odczuł satysfakcji, że mnie rozbawił. Bo komentarz z żabą był bardzo trafny.

Rzuciłam się na niepościelone łóżko, od razu zakopując się pod kołdrą.

- Nie skomentuję twojego zachowania - mruknęłam.

White niemal od razu położył się obok mnie. Miał na sobie tylko spodnie dresowe i również przykrył się kołdrą. Nie przeszkadzało mi to, bo podczas mojej choroby naprawdę często mi towarzyszył i nawet kilkakrotnie spaliśmy razem, gdy zasnął w moim łóżku przy oglądaniu jakiegoś filmu.

- Jak było wczoraj? Co robiłaś fajnego?

- Mieliśmy spotkanie w kancelarii z takim typkiem. I generalnie zgodził się na współpracę z nami - wyjaśniłam, zmieniając pozycję, aby leżeć na boku twarzą do Alexandra. - No i z Zay...

- Siemano! Jest tu mój kwiatuszek?! - przerwał mi głos Charliego na równi z dźwiękiem otwieranych drzwi.

- Jestem u siebie!

Niemal sekundę później Valentine wbiegł do pokoju i rzucił się na łóżko, a dokładniej na mnie, mocno mnie przytulając.

- Ała - jęknęłam. - Skąd u ciebie tyle energii?

- Wyspałem się. - Zaśmiał się, kładąc się obok i obejmując mnie rękoma. - Czemu masz ubrania Zaydena? Znowu.

- No zaraz ci opowiem. Jak twoja randka? - zapytałam, ciekawa.

- Nijak. Nic z tego nie będzie. - Wzruszył ramionami. - Było spoko, ale miłości to z tego nie będzie.

- Coś się stało?

- Nic... Nie wiem. Znaczy było miło i w ogóle, ale za bardzo interesowała się tobą i Zaydenem - mówił niewzruszony. - Coś pytała o wasze koło, więc myślę, że w sumie głównie na tym jej zależało. Ale poza tym było miło i fajnie. Dobrze spędziłem czas.

Westchnęłam, przypominając sobie słowa Zaydena na temat tego, czemu bogaci ludzie ufają tylko bogatym. Bo inni zbyt często zadają się z nimi tylko dla własnych korzyści.

- Mnie moja przed chwilą dała po mordzie, bo pomyliłem jej imię - zaśmiał się Xander, wskazując na swój policzek.

Przez dość długi czas nabijali się z tego i porównywali obydwie dziewczyny, a ja leżałam z zamkniętymi oczami, przytulona do Charliego. Było mi niedobrze.

- No to, Rosie, mów o wczoraj - powiedział Alexander. - Zaczęła opowiadać, zanim jej przerwałeś - dodał w kierunku przyjaciela.

- Mhm... - Otworzyłam oczy, od razu czując cholerne zażenowanie. - Więc razem z Zaydenem udało nam się załatwić, żeby ten cały Wallance podpisał z nami umowę i później Zayden otworzył w samochodzie szampana i go wypiliśmy. Poszliśmy do McDonald's i po tym wypiliśmy drugiego szampana... - przerwałam, aby westchnąć. - I w takim stanie zabrał mnie na spotkanie koła naukowego. Czemu on mnie nie powstrzymał? Zrobiłam z siebie idiotkę i już więcej nie pokażę się tym ludziom na oczy.

W tym momencie chciało mi się płakać. Jedną sprawą jest zachowywać się głupio po pijaku na imprezie, a inną na uczelni wśród samych trzeźwych ludzi na spotkaniu koła naukowego.

- Na pewno nie było tak źle. - Zaśmiał się Alexander.

- Zayden wyrzucił z koła mojego znajomego, bo powiedział jakiś żart o nas.

- Co powiedział? - dopytywał White, marszcząc brwi.

- Coś, że dobrze się ustawiłam, bo dziewczyny Zaydena żaden wykładowca nie będzie miał odwagi oblać - mruknęłam. - I Zayden się wkurwił, i go wyrzucił.

- Zrobiłbym dokładnie to samo na jego miejscu - odparł Charlie, sunąc palcami po moich plecach.

Skrzywiłam się, przymykając ponownie powieki, gdy mój policzek był oparty o klatkę piersiową Charliego.

- I to nam spieprzyło humory, więc postanowiliśmy iść do Zaydena. Po drodze cała zmokłam, więc mam jego ubrania. Tylko że ja przyszedłam tam pierwsza, a on jeszcze chwilę został. Więc poszłam tam spać, a gdy on przyszedł, to zdążyliśmy się tylko pokłócić, zanim poszliśmy do Shawna i Gabby. I Gabby mi ciągle dolewała wina, dopóki u nich nie zasnęłam. Czaicie, jaki to wstyd?

Alexander zaśmiał się głośno, podobnie jak Charlie, ale ja wcale nie podzielałam ich rozbawienia. To było cholernie żałosne.

- Daj spokój. Ja już niejedną noc spędziłem na tej słynnej kanapie Shawna - zaczął Charlie. - Jest wyjątkowo wygodna.

- W końcu tam nie spałam. Zayden mnie przeniósł w nocy do siebie. To jest jeszcze bardziej żenujące.

- Ooo... Mnie nigdy nie przeniósł. Ale co? Śmiał się z ciebie rano czy coś, że się tak stresujesz?

- Wyszłam, zanim się obudził.

- Uuu... - Xander pokręcił głową. - Nic nie łamie mężczyźnie serca bardziej niż puste miejsce obok, gdy się obudzi po tym, jak zasypiał z kobietą.

- Spierdalaj. - Przewróciłam oczami. - Kupujemy te bilety do Stanów?

- Tak. A Charlie mówił ci o jego pomysłe?

- Nie. - Zmarszczyłam brwi, podnosząc głowę, aby spojrzeć na blondyna. - Jaki pomysł?

- Zaczy jeszcze żaden pomysł, bo w końcu nie ustaliliśmy tego do końca. Ale tak myśleliśmy, bo Raiden będzie na święta w Stanach, więc moglibyśmy spędzić razem sylwestra. W sensie albo w Nowym Jorku u Raidena, albo u was w Chicago. Myśleliśmy bardziej o Chicago, bo większość z nas

już była w Nowym Jorku. Gabby, Shawn i ja też byśmy przelecieli, rozmawialiśmy o tym w piątek wieczorem. Ale nie było ciebie i Zaydena, więc to takie luźne gadanie. – Wzruszył ramionami. – Nie chcemy się wpięprzać, ale wspólny sylwester byłby fajny. Chwilę wcześniej są też urodziny Xandera, więc moglibyśmy zrobić jakąś imprezę z tej okazji.

– Brzmi fajnie. – Pokiwałam głową. – Moglibyśmy razem coś zrobić z okazji urodzin Alexandra i Zaydena. Albo osobno, ale przeżycie sylwestra i dwóch imprez urodzinowych w ciągu tygodnia byłoby trudne.

– Kiedy Zayden ma urodziny? – zapytał White, ściągając brwi.

– No trzeciego stycznia, prawda?

Ani Charlie, ani Alexander się nie odezwali, tylko posłali sobie zdziwione spojrzenia.

Zmarszczyłam czoło, patrząc najpierw na jednego, a potem na drugiego.

– Czemu jesteście tacy zdziwieni? – zapytałam, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Bo Ray zna go sześć lat i nie wie, kiedy Zayden ma urodziny, bo Zayden z jakiegoś pojebanego powodu nienawidzi świętować urodzin i nie chciał nikomu powiedzieć, kiedy je ma.

*Chryste.*

Zaśmiałam się nerwowo, nie wiedząc, jak zareagować.

*Czy Zayden mnie znienawidzi?*

– To może... Przyśniło mi się, że mi to mówił, czy coś – mruknęłam. – No, nieistotne. Jeśli nie chce obchodzić urodzin, to nie ma co kombinować. Ale plan z sylwestrem i twoimi urodzinami jest super – powiedziałam, wskazując na ciągle zdziwionego Alexandra.

Teraz rozumiałam Zaydena. W dzień urodzin swojej siostry, gdy chciał z nią świętować, znalazł jej martwe ciało. To było całkiem sensowne, że nienawidził celebrować tego święta.

– To dziwne, że Zayden ma urodziny – zaczął Charlie. – Urodziny do niego nie pasują.

– Zgadzasz się – dodał White. – Wydaje się, jakby został wyprodukowany przez jakąś maszynę, a nie urodzony.

– Zabawne. – Przewróciłam oczami. – Więc nie wiem... Kupujemy już teraz bilety czy zrobimy to tak, żeby razem wrócić do Anglii?

– Ja mogę kupić dla wszystkich teraz. – Alexander wzruszył ramionami. – Tylko zadzwoń do Zaydena i zapytaj, co z nim.

– Czemu ja?

– Spędziłaś z nim noc, a masz problem z zadzwonieniem do niego? – Charlie głośno się zaśmiał.

– No dawaj, Rosie. Ty go przekonasz.

Ponownie przewróciłam oczami, ale wzięłam z szafki nocnej swój telefon. Nie lubiłam nigdy rozmawiać przy kimś, ale byłam zbyt leniwa, żeby wstać z łóżka i odejść. Wybrałam odpowiedni numer, a następnie przyłożyłam telefon do ucha.

– Nie odbiera – powiedziałam po dwóch sekundach.

– Może poczekaś dłużej niż pół sygnału?

Przymknęłam oczy, opierając głowę o klatkę piersiową Charliego, na co on objął mnie, układając dłoń na moich włosach. Stęskniłam się za nim przez te trzydzieści sześć godzin niewidzenia się.

– Tak, słucham?

– Cześć, Zay – zaczęłam, dziwnie zestresowana.

– Cześć – odpowiedział zaspianym głosem. – Dość szybko dzwonisz, jak na to, że zostawiłaś mi kartkę z informacją, że jeśli nie przywrócę Connora do koła, to nie odezwiesz się do mnie już nigdy. Twoje „nigdy” okazało się zaskakująco krótkie.

Od razu usłyszałam śmiech Alexandra, na co kopnęłam go kolanem w krocze. Jego śmiech przemienił się w jęk, mimo że to nie było mocne kopnięcie.

- Ta, to jest aktualne. Po prostu kupujemy z Xanderem bilety do Stanów na święta i oni wszyscy wymyślili, że przylecą do Chicago na sylwestra. I przypadkiem wygadałam się, że masz urodziny. Nie wiedziałam, że nie wiedzą. No i chciałam zapytać, czy też przylecisz.

Na chwilę zapanowała cisza. W telefonie. Bo w moim pokoju White ciągle narzekał, że teraz go już wszystko boli, a Charlie się z niego śmiał.

- Nie sądzę, Roso. Komu powiedziałaś o moich urodzinach?

- Xanderowi i Charliemu. Nie bądź zły, nie mówiłam mi nic, że oni nie wiedzą, i...

- Nie jestem - przerwał mi. - Jest w porządku. Po prostu powiedz im teraz, że nie obchodzę urodzin.

- W porządku. A czemu nie chcesz przylecieć do nas na sylwestra?

Nie żeby mi zależało.

- Tęsknisz za swoimi przyjaciółmi i rodziną, więc naciesz się nimi. Uważam, że to głupie, że wszyscy chcą ci się zwalić na głowę, i podejrzewam, że ty też tak uważasz, ale jak zwykle jesteś Matką Teresą i nikomu tego nie powiesz.

Wiedziałam, że Charlie i Alexander wszystko słyszeli, i teraz poczułam się z tym źle. Nie chciałam, żeby tak to odebrali.

- Nieprawda - powiedziałam zgodnie z prawdą, patrząc na Valentine'a, który odsunął się ode mnie, wyglądając, jakby miał wyrzuty sumienia. - Moi znajomi z Chicago trochę mnie olewają i teraz mam z wami wszystkim lepszy kontakt, więc chcę was tam. Szczerze chcę pokazać wam, gdzie się wychowałam.

- Mnie też? - zapytał nagle.

*I co miałam odpowiedzieć?*

- Tak... Jeśli przyjmiesz Connora z powrotem do koła.

Spojrzałam na Charliego, który znowu się uśmiechał. Słoneczko.

W telefonie usłyszałam cichy śmiech, na co Charlie szerzej otworzył oczy. Nie zwykli często widywać rozbawionego Zaydena.

- Powiedziałem ci już coś. Nie zrobię tego. Nie liczcie mnie. Jak coś, to kupię bilet na ostatnią chwilę, bo nie wiem, czy nie polecę z Devonem gdzieś na narty.

- O Jezu, pojeździłbym na nartach - powiedział głośno Xander, zanim przysunął się bliżej mnie, aby mówić do telefonu. - Zayden, a weźmiesz mnie też?

- Przekaż Alexandrowi, że jeśli jeszcze raz wpierdoli się do czyjejś rozmowy, to ja wpierdole jemu.

- O!... Słyszałem to - powiedział znowu do telefonu. - I chyba znowu się wpierdoliłem. Williams, wybacz, bo kolejnego pobicia dzisiaj nie przeżyję.

Z rozbawieniem odsunęłam od siebie White'a, gdy Charlie się śmiał.

- Mam superplan. Przylecisz z Devonem, na sylwestra odstawimy go do moich kuzynów, są w podobnym wieku. A później możemy wszyscy pojechać gdzieś na narty - mówiłam, patrząc na Charliego i Alexandra, którzy z ekscytacji kiwali głowami. - To dobry plan, nie uważasz?

- Nie wiem, Roso. Możemy to przegadać. Po prostu nie kupujcie biletów. Mogę wam na święta pożyczyć samolot.

Ja nie chciałam pożyczyć Lily kolczyków, a on był skłonny pożyczyć nam samolot. Między naszymi sytuacjami finansowymi była przepaść.

- Masz samolot?

- Mhm. Mój tata, ale mogę z niego korzystać. Zadzwońię do Devona i go zapytam, a wieczorem możecie wszyscy do mnie wpaść i to przegadamy. Zapytaj Charliego i Alexandra, czy mają czas.

- Mamy - odpowiedzieli równo.

- Mają.

- To do wieczora.

Rozłączyłam się, a następnę odłożyłam telefon gdzieś obok siebie, po czym przeciągnęłam się na łóżku.

- Ile ten jego brat ma lat? - zapytał Charlie.

- Dziewięć, z tego co wiem.

- Ooo... Jak moi kuzyni. Prawie. Oni mają osiem i siedem. Nigdy nie byli w Stanach... A w zeszłym roku nauczyli się jeździć na nartach. Tak tylko mówię.

- Powiedziałabym, że możesz ich wziąć, ale nie mam tyle miejsca w domu, żeby przemocować tyle osób.

- Ale nie, nie. - Pokręcił gwałtownie głową. - Idziemy do hotelu. Nie będziemy przecież siedzieć wam na głowie. Już oglądaliśmy hotele w okolicy i tam będziemy spać.

- Och... To byłoby w sumie wielkie ułatwienie. Mój dom nie jest zbyt wielki.

Ostatecznie nie kupiliśmy biletów, a jedynie skupiliśmy się na przeglądaniu stoków narciarskich, bo wszyscy byliśmy cholernie podekscytowani.

Naprawdę cieszyłam się z tego pomysłu. Tęskniłam za znajomymi ze Stanów, ale nasz kontakt nie był rewelacyjny. To dość oczywiste. Oni mieli siebie i spotykali się wtedy, gdy u mnie była noc. Gdy ja miałam czas rozmawiać, oni z reguły byli w pracy albo na studiach. Tak to wyglądało.

Ale Chicago to było moje miejsce. Wychowałam się tam i chciałam pokazać nowym przyjaciółom mój świat, który może nie był tak ekskluzywny jak ich, ale który kochałam całym sercem i którego w żaden sposób się nie wstydziałam.

Nie potrafiłam nie uśmiechnąć się na wyobrażenie Zaydena Williamsa w mojej kuchni, jedzącego burgera zamówionego przez mojego ojca.

## ROZDZIAŁ 26

Cały dzień spędziłam na nauce na kacu, czyli w rzeczywistości na siedzeniu przy otwartej książce i przeglądaniu Instagrama. W międzyczasie płakałam, bo zorientowałam się, że Polly przestała mnie obserwować, a gdy do niej napisałam, to wyświetliła wiadomość i nie odpisała, co oznaczało, że straciłam jedyną koleżankę spoza grona z naszej kamienicy.

Generalnie miałam kiepski nastrój.

Charlie mi towarzyszył, ucząc się na swoje zajęcia. Akurat uczył się o ginekologii, więc z ciekawości co chwilę mnie o coś pytał. To znacznie poprawiało mi humor.

- Ej, Rosie - zaczął nagle. - A robisz sobie regularnie badanie piersi?

- Nie, nie robię - odpowiedziałam, podnosząc na niego wzrok. - Wiem, powinno się.

- Powinnaś to robić - powiedział poważnie, podając mi książkę. - Czytaj.

- Charlie, nie będziemy tego znowu przerabiać. - Przewróciłam oczami.

- Ale to jest bardzo ważne, naprawdę. Powinnaś dbać o swoje zdrowie. Badanie piersi jest naprawdę bardzo ważne, bo wczesne wykrycie jakiegokolwiek zmiany nowotworowej daje duże szanse na jej całkowite wyleczenie.

Tak było z Charliem, gdy się uczył. Ostatnio miałam pogadankę na temat, dlaczego nie powinnam wciskać tak głęboko patyczka do ucha. Już nie wspomnę, co się działo, gdy umyłam zęby, a nie użyłam nici dentystycznej. To prawie zaważyło na naszej przyjaźni.

- Dobrze, zrobię sobie jutro badanie.

- Mogę ci zrobić teraz.

- Nie będę się przed tobą rozbierać - oznajmiłam z rozbawieniem, na co on ściągnął brwi.

- Przecież będę lekarzem. Nie wstydz się mnie. Ja tobie zrobię badanie i przy okazji się pouczę.

- Nie - powtórzyłam ze śmiechem.

- Czemu nie?

- Bo się wstydzę. Ja nawet u ginekologa wstydzę się rozebrać, a wiem, że więcej typa nie spotkam. Przed kimś, kogo znam, tym bardziej tego nie zrobię.

- Umieć być profesjonalny - odburknął, wyglądając na urażonego, i wrócił do czytania książki.

- Nie to nie.

- Charlie, obraziłeś się na mnie, bo nie chcę, żebyś badał moje piersi? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Nie obraziłem, ale zamierzam być lekarzem i po prostu denerwuje mnie seksualizowanie takich rzeczy.

- Czy ty jesteś normalny w ogóle? - Zaśmiałam się.

- Jestem - odpowiedział, ewidentnie obrażony.

- Charlie - zaczęłam poważnie, na co podniósł na mnie wzrok. - Ja wiem, że wy, chłopcy, nie macie problemu z chodzeniem przy sobie nago i w ogóle, ale wiedz, że nawet gdy będziesz lekarzem, to to nie będzie tak, że kobiety będą się czuły zawsze stuprocentowo swobodnie, rozbierając się przy tobie. Mnie zawsze stresują te wszystkie badania i unikam ich, jak mogę.

- Czemu niby? - mruknął zdezorientowany. - To, że są części ciała, których na co dzień się nie odkrywa, nie oznacza, że nie są one czymś normalnym. Tak jak ludzie mają różne kształty nosów, tak i mają różne kształty i rozmiary piersi.

- No bo po prostu - jęknęłam. - Nie wiem, nie jestem pewną siebie osobą i mam kompleksy, po prostu. Poza tym... Nagość jest dla mnie krępująca. To wszystko.

- To głupie - stwierdził, zastanawiając się. - Widziałem cię w stroju kąpielowym i jesteś idealna.

- Dziękuję. Już samo pokazanie się w stroju kąpielowym było stresujące, a co dopiero bez niego. Po prostu... Poproś Lily albo Gabby, one są odważniejsze.

- Ech... W porządku. - Pokiwał głową, a następnie zamknął książkę.

Po chwili zmienił pozycję tak, aby leżeć na brzuchu i opierać się łokciami na materacu.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęłam cicho, odkładając książkę na szafkę. - Tylko musisz obiecać, że nikomu nie powiesz.

- Zabrzmiało poważnie - stwierdził. - Ale obiecuję.

Byłam cholernie zestresowana, ale to zaprzętało moje myśli cały dzień i chciałam z kimkolwiek o tym pogadać. Przysunęłam się bliżej Charliego, patrząc na niego.

- Całowałam się wczoraj z Zaydenem - wyznałam w końcu.

- No. - Pokiwał głową, jakby czekając na kontynuację. - I co dalej?

- No nic. Po tym poszliśmy do Shawna.

- Co? - zapytał zdziwiony. - Czekaj, chciałaś mi tylko powiedzieć, że całowałaś się z Zaydenem?

- Patrzył na mnie jak na kosmitę.

- No tak.

- Aha... Myślałam, że robicie to tak normalnie - stwierdził. - W sensie... Sam nie wiem. Nieważne. I jak było?

- Nie wiem, w porządku, ale po prostu... - Westchnęłam, przecierając twarz dłonią. - Teraz lubię Zaydena i jest w porządku, ale boję się, że za chwilę zacznie liczyć, że nasza relacja będzie taka, jaką miał z Lily, a ja nie chcę z nim nigdy czegokolwiek. Wiesz, o co chodzi, nie?

- No właśnie nie. - Ściągnął brwi. - Jakby... Chcesz związku takiego z uczuciami, a nie samego seksu i tak dalej, tak?

- Nie - jęknęłam, mając dość tego, jaki był dzisiaj irytujący. - Nie chcę niczego z Zaydenem. Żadnego związku, całowania się, czegokolwiek. Nigdy.

- Czemu? Znaczy... - Przerwał na chwilę, zastanawiając się. - Wiem, że on jest dziwny i ostrzegałem cię przed nim, ale teraz uważam, że serio się stara i traktuje cię dobrze. Wiesz, przeniósł cię w nocy dwa piętra wyżej do swojego mieszkania, dał ci ubrania, gdy zmokłaś, nie wiem, powiedział ci o tych urodzinach, o rodzeństwie. I w ogóle jakoś tak.

- Po prostu nie - mruknęłam, kładąc się na plecach z przymkniętymi oczami. - Był z Lily, to wystarczający powód.

- Czemu? Przecież ich związek opierał się tylko na seksie i sama Lily widzi, że coś jest między wami, i nie ma z tym problemu.

- Nie o to chodzi, Charlie - powiedziałam cicho. - Znaczy w sumie też o to. - Przeniosłam wzrok na chłopaka, myśląc o tym, co siedziało mi w głowie. Wiedziałam, że trudno będzie mi to wytłumaczyć, bo nigdy nie opowiadałam mu o dzieciństwie moim i Lily. - Ona była zawsze lepsza ode mnie we wszystkim - wyszeptałam. - W dzieciństwie każdy zawsze wołał ją i zawsze miałam takie... - Przetarłam twarz dłońmi, bo chciało mi się płakać. Byłam przed okresem.

Blondyn położył się obok mnie, a następnie przyciągnął mnie do siebie, obejmując przy tym jedną ręką.

- Zawsze miałam takie wrażenie, nawet gdy ona już wyjechała, że cokolwiek robiłam, to zastanawiałam się, czy Lily zrobiłaby to lepiej - mówiłam cicho, czując gulę w gardle. - I w ogóle. Jakby... Byłam zawsze lepsza w nauce i takich rzeczach, ale ją zawsze wszyscy bardziej lubili i z

wszystkimi miała lepsze relacje. I już po samym pocałunku ciągle myślę o tym, czy Zayden pomyślał, że na przykład z Lily całowało się lepiej. I nawet nie tyle, że zastanawiam się, czy on tak naprawdę myśli, a bardziej wmawiam sobie, że na pewno tak jest. I wiesz, na przykład też mój były wypytuje o Lily i zdaje sobie sprawę, że ona mu się podoba, i też nie chcę, żeby oni się poznali, bo boję się, że coś zajdzie między nimi i on też uzna, że ona jest lepsza. Ja wiem, że to głupie, ale po prostu... Całe dzieciństwo tak miałam, a teraz to zaczęło wracać.

- To nie jest głupie, Rosie - wyszeptał, ocierając łzę z mojego policzka. - To jest sensowne. Wiesz, to chyba normalne, że jak są bliźniaczki, to są bardzo porównywane i ludzie na siłę zawsze wprowadzają taką rywalizację. Każdy ma czasami takie coś, że się do kogoś porównuje, a wy z Lily na pewno robicie to o wiele częściej.

- Wiem, że ona ma tak samo i po prostu to jest chujowe. Wiesz... Ja nie chcę poznać jej z Mikiem, bo boję się, że ją bardziej polubi, a ona musiała poznać mnie z wami i nie bardzo miała wybór, więc to musiało być dla niej trudne. Odstwyczałam się od bycia bliźniaczką. Od tego, że stale obok mnie jest ktoś, kto jest moim klonem.

Charlie westchnął, jeżdżąc palcami po mojej ręce. Chyba nie wiedział, co powiedzieć, a mnie to nie dziwiło. Mój problem był chory, ale to były moje myśli i nie mogłam nic na to poradzić.

- Wydaje mi się, że Zayden coś do ciebie czuje - powiedział nagle. - A jeśli tak, to zawsze będzie cię uważał za tę piękniejszą i lepszą w tych wszystkich rzeczach. Tak myślę... Znaczą nawet nie mówię typowo o Zaydenie, ale o tym, że nie ma czegoś takiego, że ty jesteś lepsza albo Lily. I nie wiem... Powiedzmy, że ty spałaś z Mikiem i Lily też będzie, a on stwierdzi, że lepiej mu było z Lily. Ale to nie znaczy, że ty jesteś gorsza, bo przykładowo taki Zayden już może stwierdzić, że milion razy lepiej mu z tobą. Każdy ma inne preferencje. Jestem chujowy w takie rozmowy, ale rozumiesz, co mam na myśli?

Charlie był cudownym przyjacielem.

- Tak. Wiem, że tak jest, ale to nie zmienia faktu, że się o tym myśli.

- Wiem. - Pokiwał głową, a następnie pocałował mnie w czoło. - Ale wiesz, że dla mnie ty jesteś najlepsza, najpiękniejsza i w ogóle. I nawet brzydkie cycki by tego nie zmieniły.

- Nie mam brzydkich cycków - mruknęłam, trochę rozbawiona, a trochę zażenowana.

- Teraz to już nie uwierzę, dopóki nie zobaczę.

- Boże - jęknęłam. - Dobrze, możesz to zrobić, ale nikt nigdy nie może się dowiedzieć, rozumiesz?

- Tak, rozumiem - odpowiedział, a ja nawet nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że szeroko się uśmiecha. - To na przypieczętowanie naszej przyjaźni.

Wstałam z miejsca, a następnie podeszłam do drzwi, aby zamknąć je na klucz. Obróciłam się, patrząc na Charliego. Już było mi wstyd, ale zarazem chciałam mu pokazać, że wierzę w to, że to będzie całkowicie profesjonalne.

- Lekarz miałby rękawiczki - stwierdziłam, idąc do łazienki. - Nie wierzę, że to robię.

- Daj spokój, oglądanie twojego zaropiałego gardła przełamało pierwsze lody - stwierdził, idąc za mną. - Ooo... Xander pyta, za ile będziemy. Odpiszę mu, że za piętnaście minut - mówił, już odpisując.

Zdjęłam bluzkę, a następnie w samym staniku usiadłam na blacie.

Charlie spojrzał na mnie, po czym przygryzł wargę, powstrzymując uśmiech.

Wzięłam głęboki wdech, powtarzając sobie, że mam go teraz traktować jak lekarza, ale po sekundzie zaczęłam się śmiać.

- To chore, Charlie - powiedziałam, gdy w końcu rozpięłam stanik, a następnie zdjęłam go, patrząc w sufit.

- Okej, daj najpierw ręce na biodra i wyprostuj się. Wdech i wydech, bez stresu, Rosie.

Ciągle patrząc w górę, zrobiłam to, gdy połowa mnie paliła się ze wstydu, a druga połowa chciała się śmiać z tego, jak komiczna była ta sytuacja.

W chwili gdy poczułam dłoń Charliego na swojej piersi, nie wytrzymałam i wybuchnęłam śmiechem. Przeniosłam wzrok na Valentine'a, który usilnie próbował powstrzymać śmiech, ale dosłownie dwie sekundy później dołączył do mnie.

- To tak, kurwa, żalosne - mówiłam mimo śmiechu, ciągle trzymając dłonie na biodrach. - Zachciało mi się przyjaciela lekarza.

Charlie śmiał się, gdy patrzył na moje piersi, dotykając je w różnych miejscach, co było dziwne. Staralam się traktować to jak zwykle badanie, mimo że oboje ciągle się śmialiśmy.

- Teraz daj ręce za głowę - powiedział, podnosząc wzrok na moją twarz.

- Poważnie? - zapytałam, załamana, na co on skinął głową.

Zrobiłam to, patrząc na Charliego, który wydawał się naprawdę skupiony, gdy dłońmi dotykał moich piersi. W najśmielszych snach nie wyobraziłabym sobie czegoś takiego. Trwało to dość długo, co zaczęło mnie stresować.

- I co? Wszystko git?

- Tak. - Skinął głową, patrząc na moją twarz. - Nie masz żadnego wycieku z brodawki, prawda?

- Nie mam - odpowiedziałam, kręcąc głową.

- Więc wszystko dobrze - powiedział, zanim przełożył dłonie na moje policzki. - Dzielna pacjentka - dodał z szerokim uśmiechem i cmoknął mnie w nos.

Przewróciłam oczami z rozbawieniem, po czym z ulgą założyłam stanik. Zaraz po tym narzuciłam na to koszulkę i zeskoczyłam z blatu.

- Nie było tak źle, prawda? - zapytał Charlie.

- Nie, ale trochę mi wstyd - przyznałam zgodnie z prawdą.

- To totalnie głupie. Lekarzy to w ogóle nie rusza. I poza tym masz piękne ciało.

- Dziękuję.

Wyszłam z łazienki, a następnie podeszłam do szafy, aby wyjąć z niej pierwszą lepszą bluzę, która okazała się bluzą od Zaydena. Przełożyłam ją przez głowę, a z łóżka wzięłam swój telefon.

- To idziemy? - zwróciłam się do Charliego.

- Nie będziesz mnie unikać, bo widziałem twoje piersi, prawda? - zapytał, mrużąc oczy, na co ze śmiechem pokręciłam głową. - Na pewno?

- Na pewno. - Skinęłam głową, zanim się do niego przytuliłam, obejmując go ciasno rękoma w pasie. - Jesteś czwartą osobą, która widziała moje cycki.

- Kim były pozostałe trzy? - Objął mnie.

- Grayson, Michael i moja pani ginekolog.

- Kim jest Grayson i czemu pierwsze o nim słyszę?

- Moim byłem. Mówiłam ci o nim kiedyś.

- Nie.

- Tak. Po prostu mnie nie słuchasz.

- Nie mówiłaś mi o żadnym Graysonie. Pokaż jego Instagrama.

- Typ siedzi w więzieniu. Nie ma Instagrama - wyjaśniłam ze śmiechem. - Chodź, mój ulubiony panie ginekologu, idziemy teraz do pana prawnika.

- Jak to, kurwa, w więzieniu?

Chwyciłam dłoń Charliego, a następnie ze śmiechem wyszłam z pokoju. Wzruszyłam ramionami, gdy on splótł nasze palce, idąc obok mnie.

- No, Rosie, nie rób sobie ze mnie jaj. Pokaż mi go.

- Ale on naprawdę siedzi w więzieniu, więc jak mam ci go pokazać? - zapytałam ze śmiechem. - Koniec tematu.

Całą drogę po schodach Charlie próbował wyciągnąć ode mnie coś o Graysonie, ale ja nie odpowiadałam, bo z początku to było po prostu śmieszne, a później dlatego, że złapałam zadyszkę i nie byłam w stanie powiedzieć słowa.

- Zaraz Lily mi wszystko powie - mruknął niezadowolony chłopak i pociągnął za klamkę do mieszkania Zaydena.

- Nic ci nie powie, bo nic nie wie - poinformowałam go, zrzucając ze stóp klapki Alexandra.

Po prostu były wolne, a mnie nie chciało się wkładać butów tylko na przejście po korytarzu.

- No, co tak długo? - zapytał Raiden, który siedział na kanapie, obejmując Lily. - My zdążyliśmy wrócić z Paryża, a jesteście przed wami. Co robiliście tyle czasu?

Spojrzałam na Charliego, próbując powstrzymać śmiech, a on spuścił wzrok, uśmiechając się. Puściłam jego dłoń, a następnie podbiegłam do kanapy i rzuciłam się na miejsce obok Shawna.

- Nic. - Odpowiedziałam z szerokim uśmiechem. - Jak tam, Reed? Dzisiaj lepszy humor? - zapytałam.

- Przeprosiłem tatę - powiedział miło. - Powiedział mi, że się zawiódł, ale docenia moją szczerość i mi wybacza.

- No widzisz. - Dźgnęłam go palcem w policzek, na co się zaśmiał, a następnie mnie objął. - Wiedziałam, że tak będzie.

- A ty jak się czujesz? Gabby znowu rzygała.

- Ja chyba nie - odpowiedziałam, przenosząc wzrok na Zaydena, który z zaciśniętymi ustami patrzył na Charliego witającego się z Raidenem. - Jest dobrze. Rano tylko bolała mnie głowa.

- Mnie też, jak cholera - stwierdziła Gabby, po czym napiła się wina. - Ale już mi przeszło, więc znowu piję.

Zaśmiałam się, spoglądając na resztę. Lily i Raiden opowiadali o Paryżu, więc słuchałam ich z zainteresowaniem.

- Nie byłam nigdy w Paryżu - oznajmiłam w końcu. - Słyszeliście o syndromie paryskim?

- Moim zdaniem ten syndrom to gówno prawda. Paryż jest piękny - mówił Charlie. - Wezmę cię tam w któryś weekend.

- Moim zdaniem Paryż jest kurewsko przereklamowany - stwierdził Zayden, zwracając uwagę wszystkich. - Strata czasu.

- Nieprawda. Ja kocham Paryż - powiedziała Gabby. - Byliśmy z Shawnem w wakacje i było cudownie.

Reed pokiwał głową, gdy wszyscy zaczęli się z nią zgadzać. A Zayden tylko posyłał im kpiące spojrzenia. Wstałam z miejsca, a następnie ruszyłam do kuchni, aby zrobić sobie herbatę. Chwilę później wracałam z nią do reszty, a następnie zajęłam miejsce obok Charliego.

- Mogę łyk? - zapytał.

- Tak, ale jest gorąca, więc uważaj.

Podciągnęłam nogi, przyglądając się wszystkim, gdy rozmawiali na różne tematy. Mówili o studiach, o Paryżu, o egzaminach.

- Ej, Lily - zaczął nagle Charlie, na co moja siostra przeniosła na niego wzrok. - Kim jest Grayson?

Otworzyłam szerzej oczy, od razu żałując, że nie powiedziałam mu, że ma nie poruszać tego tematu. Natychmiast poczułam, że robi mi się goręcej, gdy siostra posłała mu zdeorientowane spojrzenie.

- Co? Nie wiem. Nie znam żadnego Graysona.

- Rosie mówi, że to jej były, ale nie pokaże mi jego zdjęcie...

- **Może ty nam, Charlie, opowiesz o swojej byłej, co?** - przerwał mu Zayden.

Valentine przeniósł na niego wzrok, a jego uśmiech w sekundę zniknął. To było niesamowicie przykre i byłam wkurzona na Zaydena. Ratowanie mi dupy czymś kosztem już dawno przestało być zabawne.

- Nie bądź kutasem - zwróciłam się do niego.

- Nie, Zayden ma rację - odpowiedział Charlie, obejmując mnie ręką. - Nie powinno się wracać do przeszłości. Wybacz. - Pocałował mnie w głowę.

Pokiwałam głową, a następnie oparłam się o jego ciało. Lily przez chwilę na nas patrzyła, aż w końcu wzruszyła ramionami i zaczęła coś mówić o swoim kolokwium, które zdała.

- To co z tymi świętami? - zaczął głośno Alexander. - Znaczący nie świętami, tylko bardziej sylwestrem.

W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi, więc Zayden wstał i ruszył w tamtym kierunku, informując nas, że to sushi. Byłam tym bardzo podekscytowana, ale już mniej faktem, że Zayden był zbyt porządnym człowiekiem, aby położyć je na stoliku kawowym i stwierdził, że będziemy jeść jak ludzie z manierami.

- Pomoże mi ktoś z rozłożeniem talerzy? - zapytał, odkładając wszystko na stół.

- Ja mogę - powiedziała Lily, wstając z kanapy.

Widziałam, że Zayden patrzył na mnie wyczekująco, więc jedynie przewróciłam oczami, ale również wstałam.

Ruszyłam do kuchni, gdzie on podał mi małe prostokątne talerzyki w jakieś japońskie wzory. Miał nawet talerze do sushi.

- Jak wam wczoraj poszło? - zapytała nas Lily, która kładła każdemu małą miseczkę na sos sojowy.

- Dobrze - odpowiedziałam, widząc, że Zayden się do tego nie kwapi. - A jak było w Paryżu? Co to za spontaniczny pomysł?

- Och... Po prostu wczoraj po południu mieliśmy jechać na kolację i chcieliśmy iść do jakiejś dobrej restauracji. I powiedziałam, że przypomniało mi się o tej restauracji w Paryżu, więc Raiden zaproponował, żebyśmy tam lecieli.

- Między waszą dwójką coś jest? - zapytałam zaciekawiona.

- Nie. Znaczący... Może? Nie wiem. Na razie raczej przyjaźń, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie. A co z tobą i Charliem? Późno przyszliście. Co robiliście?

Na chwilę spojrzałam na Zaydena, który zaśmiał się ironicznie, kładąc przy każdym talerzyku pałeczki.

- Uczyliście się.

- Ooo. - Pokiwała głową. - Fajna bluza. Skąd masz taką?

*Czemu ona zawsze musiała zadawać tak trudne pytania?*

- Roso, proszę, wyłóż jeszcze imbir na talerze, a ty, Lilliano, proszę, zapytaj wszystkich, czy piją do sushi wino, czy może chcą coś innego.

- Jasne.

Patrzyłam na siostrę, która poszła do reszty, podczas gdy ja wyciągałam z szafki małe talerzyki na imbir. Zayden w tym czasie ustawiał kieliszki przy każdym talerzu.

– Czemu rano wyszłaś, zanim wstałam?

– Bo spałaś, a ja jestem wyjątkowo szlachetna i postanowiłam cię nie budzić. – Wzruszyłam ramionami, wykładając widelczykiem imbir na talerzyki. – Przywróciłeś Connora?

– Nie i nie zrobię tego.

– Więc ja też odchodzę – poinformowałam go. – I tak już załatwiłam ci to, czego potrzebowałeś, więc dłużej mnie nie potrzebujesz.

Byłam poważna. Koło było fajną sprawą i dawało wiele możliwości, ale prawdą było to, że nie zasługiwałam na bycie w nim. Jeśli z mojego powodu ktoś musiał je opuścić, to nie zamierzałam dłużej tego ciągnąć.

Zayden się nie odezwał, a ja oparłam się o blat.

– Wszyscy chcą...

– Lilliano, daj nam chwilę na osobności – przerwał mojej siostrze, która właśnie szła w naszym kierunku.

– Och... Dobrze. Jak coś, to wszyscy chcą wino.

Z rękoma splecionymi pod piersiami patrzyłam na Williamsa.

Dzisiaj miał na sobie spodnie garniturowe i koszulę we wzory. Jego włosy były ładnie ułożone, a na twarzy widniał dwudniowy zarost. Wyglądał idealnie jak zawsze, mimo że wyraźnie był zły.

– Czemu tak bardzo ci na nim zależy? – zapytał tym nieprzyjemnym tonem głosu.

– Po prostu to, co się wydarzyło, to prywatna sprawa. A łączenie takich rzeczy jak koło naukowe i prywatne sprawy jest beznadziejne.

– W porządku. Więc jeśli przyjmę go z powrotem, to zostaniesz w kole, tak? – zapytał.

– Nie. Nie wiem. Wczoraj tak strasznie się ośmieszyłam, bo zabrałaś mnie tam, gdy byłam pijana. I na dodatek jedyne osoby stamtąd, które mnie lubiły, są na mnie wściekłe.

Zayden nie odzywał się przez dłuższą chwilę, tylko patrzył mi w oczy.

Odwróciłam wzrok, bo po wczoraj byłam zdecydowanie zbyt speszona, aby potrafić utrzymać z nim kontakt wzrokowy. Aż poczułam ucisk w brzuchu, gdy przypomniałam sobie nasz pocałunek.

– Nie ośmieszyłaś się tam. Nawet Claire do mnie dzisiaj dzwoniła i mówiła, że mam cię przywrócić, bo każdy cię lubi. Ale skoro ty byłaś tam tylko dlatego, że mieliśmy pieprzony układ, w którym miałaś mi załatwić Wallance'a, to masz rację, że nie ma sensu, żebyś dłużej się męczyła.

Był wkurwiony.

Spojrzałam na niego, zaciskając usta ze złości.

– Przyjmij Connora z powrotem. Jemu na tym zależy.

– Powiedziałem ci coś. Po moim pierdolonym trupie – prychnął, odchodząc. – Chodźcie na sushi!

– Nie potrzebuję, kurwa, obrońcy. Obraził mnie, więc to mój problem, a nie twój.

– Pierdoli mnie, co uważasz. – Roześmiał się ironicznie, ustawiając na stole dwie butelki białego wina.

– Księciunio się obraził? – zapytałam zła.

– Jezu, a ci znowu się kłóć – zaśmiał się Xander, siadając przy stole.

– Nie kłócimy się – odpowiedział Zayden. – Po prostu Rosanna, jak zawsze, jest kurewsko wyszczekana.

– Dajcie spokój – powiedziała rozbawiona Gabby, po czym usiadła przy stole obok mnie. – Jesteście niemożliwi.

- Lepiej pogadajmy, co z tymi świętami – zaczął Shawn.

- Jestem wyszczekana, bo nie zgadzam się z wykorzystywaniem swojej władzy do celów prywatnych? – zwróciłam się z irytacją do Zaydena, zanim przeniosłam wzrok na resztę. – Myśleliśmy o tym, żebyście przylecieli do Chicago na sylwestra, a potem na kilka dni pojechalibyśmy na narty. Co uważacie?

- Jesteś wyszczekana, bo potrafisz się do wszystkiego przypierdolić i dosłownie nigdy ci, kurwa, nic nie pasuje – odpowiedział zirytowany.

- Spierdalaj. To ty zachowujesz się jak skończony kutas.

- Eee... To ty, Williams, chętny na ten pomysł? – zapytał go zdezorientowany Alexander.

- Tak, w porządku. – Skinął głową, zanim spojrzał na mnie. – A ty przestań mnie, kurwa, wyzywać.

- Jaki teatrzyk – parsknął Charlie. – No już, podajcie sobie rękę na zgodę. Prychnęłam, ale wyciągnęłam dłoń do Zaydena.

On jednak przewrócił oczami i zignorował ją, wstając, aby otworzyć wino. Przegięcie.

- I widzicie, kto tu jest prowodyrem – powiedziałam, spokojnie biorąc kawałek sushi, który następnie wcisnęłam do ust.

- Tak na moje oko, to obydwójce nie jesteście całkiem normalni – stwierdził rozbawiony Charlie.

- Zayden, mówiłeś coś o bracie. Chcesz z nim polecieć?

- Nie wiem. On jest chętny, więc myślę, że jeśli to nie problem, to tak.

- Uuu... Poznalibyśmy brata Zaydena. Przystojny? – zapytała podekscytowana Lily.

- Ma dziewięć lat, uspokój się – powiedziałam do niej z rozbawieniem.

- Och...

- Jeślibyś go wziął, to ja bym wziął swoich małych kuzynów – mówił Charlie. – Jeden ma osiem, a drugi siedem lat. Super dzieciaki.

- Nie wiem. Devon jest skomplikowany. Nie wiem, czy się dogadają.

- Na pewno tak. Moi kuzyni lubią wszystkich.

- Devon nikogo.

- Aj.

- Mnie lubi – powiedziałam z pełnymi ustami.

- To, że był dla ciebie miły, jest oznaką dobrych manier, a nie sympatii.

Wszyscy się zaśmiali, łącznie ze mną, bo to była odpowiedź tak bardzo w stylu Zaydena. Mógł mówić, co chciał, ale i tak wiedziałam, że ja i Devon zostaniemy przyjaciółmi.

- Więc zróbmy im jakoś spotkanie zapoznawcze. U mojej babci – zaproponował Charlie.

- Nie.

- Czemu nie?

- Bo nie, i tyle.

Przypomniałam sobie słowa Zaydena, gdy byliśmy u babci Charliego: *Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal*. Zastanawiałam się, czy teraz chodziło o to, że Zay nie chciał pokazywać Devonowi tak pięknego i beztroskiego miejsca, aby później nie żałował tego, że on nie może tak żyć.

- To może tutaj? Albo jakieś neutralne miejsce – zaproponowałam. – McDonald's przykładowo.

- Ooo! I to jest pomysł! – stwierdził Charlie. – Co myślisz? – zapytał Zaydena.

- Zobaczymy.

- To jak ogarniemy to z lotami? – zapytał Alexander.

- Ja przylecę do was z Nowego Jorku jakoś pewnie zaraz po świętach – oznajmił Raiden.

- Ty, Zayden, będziesz leciał z Anglii, nie?

- Tak. Weźmiemy samolot mojego ojca, tylko muszę znać wcześniej daty, żeby wszystko ustalić.

Potrzebuję dokładne daty i imiona, nazwiska, daty urodzenia i numery paszportów wszystkich.

- Uuu... To brzmi ekscytująco – stwierdziła Gabby.

- Nie wiem, czy wy na święta kupicie sobie bilety – zwrócił się do mnie, Alexandra i Lily – a wrócimy wszyscy razem, czy też chcecie lecieć do Chicago moim samolotem?

- A musimy ci za niego płacić? – zapytał szeroko uśmiechnięty White.

- Nie bądź bezczelny – zwróciłam się do Xandera. – Kupimy normalnie bilety.

- Nie musicie płacić. Potraktujecie to jako prezent świąteczny.

- No to raczej, że bierzemy!

Przewróciłam oczami, uważając, że to głupie, ale Alexander i Lily się ze mną nie zgadzali i już mówili, jak bardzo się cieszą.

Mało rozmawiałam, bo sushi totalnie mnie pochłonęło i oddałam mu sto procent swojej uwagi. No może osiemdziesiąt. Dziesięć było dla wina, a pozostałe dziesięć podarowałam Charliemu, który robił nam zdjęcia.

- Jesteście odrażający – stwierdził Zayden po tym, gdy próbowałam włożyć kawałek sushi do ust Charliego, ale ono rozpieprzyło się i spadło na talerz.

To było śmieszne. Jeszcze niedawno jedliśmy sushi w jego łóżku, popijając je piwem. Jeszcze wczoraj był ze mną w McDonald's i mówił z pełnymi ustami. Jeszcze wczoraj był normalny. Był sobą.

A teraz trzymał w dłoni kieliszek i brał małe łyki wina, co chwilę jedząc sushi z nienaganną kulturą, i złośliwie komentował moje zachowanie. Czasami tak bardzo nie lubiłam Zaydena Williama.

- Jak wam smakuje wino? – zapytał Ray. – Prosto z Paryża.

- Jest wyborne – odpowiedział Zayden.

Głośno się zaśmiałam, ale po chwili zasłoniłam usta dłonią, gdy wszyscy na mnie spojrzeli.

- Chryste, przepraszam – zaczęłam zażenowana. – To było niekontrolowane.

- Przepraszam – odparł oficjalnie Zayden.

- Wyborne – odpowiedziałam pod nosem, nie mogąc się powstrzymać.

Spojrzałam na Zaydena, który z irytacją przewrócił oczami.

Mój pamiętnik z Barbie na pewno był już mocno zdezorientowany, a dzisiaj zamierzałam mu znowu namącić w głowie, pisząc, że jednak nie lubię Zaydena.

Jeśli on był dupkiem, to ja oficjalnie z nim skończyłam. Tym razem serio.

## ROZDZIAŁ 27

Miałam dość nauki. Uczyłam się naprawdę dużo, bo chciałam, żeby egzaminy poszły mi dobrze. Jeśli już przeprowadziłam się tak daleko od domu, to musiałam się postarać, aby przynajmniej było warto.

Większość czasu uczyłam się w towarzystwie Xandera i Lily, ale czasami także z Raidenem, Shawnem i Gabby. Generalnie z wszystkimi poza Zaydenem, z którym nie rozmawiałam, i Charliem, który miał dużo innych rzeczy do załatwienia.

Z Zaydenem siedzieliśmy obok siebie na zajęciach, ale nie rozmawialiśmy praktycznie w ogóle. Podsuwałam mu tylko telefon z rysunkami, które miał mi narysować, on przewracał oczami, ale robił to. To już był nasz rytuał.

Tak wyglądał cały tydzień, a ja teraz siedziałam na parapecie, przeglądając Instagrama, bo musiałam na chwilę odpocząć od prawa cywilnego. Było niesamowicie męczące.

Dzisiaj była piękna pogoda, czułam, że to ostatnie dni, gdy można było wyjść na zewnątrz w jeszcze jesiennych ubraniach. Nienawidziłam zimy zbliżającej się wielkimi krokami. Jedyne, co dobre w tym okresie, to święta, możliwość jeżdżenia na nartach i ładne ozdoby.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na swój telefon i widząc przychodzące połączenie.

- No nie wierzę, kogo niesie - mruknęłam sama do siebie, zanim odebrałam. - No cześć, co tam?

- Witaj, Roso - zaczął oficjalnie, na co przewróciłam oczami. - Mam do ciebie wielką prośbę.

*Wybornie (nowe słowo do listy ulubionych słów).*

- Tak?

- Odebrałam od rodziców Devona, ale właśnie zadzwonili do mnie z uczelni i muszę pilnie jechać załatwić kilka rzeczy. Sytuacja awaryjna. Devon nie jadł obiadu, a ja nie wiem, ile czasu mi zezdziej. Nie chcesz go dzisiaj zabrać na obiad? Później byś go przyprowadziła na uczelnię i już poczekałby na mnie.

Natychmiast się zestresowałam, bo czym innym jest pójście gdzieś z Zaydenem i jego bratem, a czym innym tylko z jego bratem. Jednak domyślałam się, że dla Zaydena była to trudna sytuacja, więc jeśli przemógł swoją dumę i zadzwonił do mnie z prośbą, to nie zamierzałam być suką.

- Tak, oczywiście. Za ile będziecie? Muszę się jeszcze umyć.

- Dziękuję. Jakies trzydzieści minut. Devon będzie czekał na ciebie w moim samochodzie przed kamienicą. Bez pośpiechu, jeśli będzie potrzeba, to poczeka dłużej.

- W porządku. Postaram się, żeby nie czekał.

- Ubierz się ciepło. Słońce jest dzisiaj zdradliwe.

Nie mówiąc już nic więcej, Zayden się rozłączył, a ja pospiesznie zamknęłam książkę i ruszyłam do łazienki. Ekspresowo wzięłam prysznic i wysuszyłam włosy, myśląc przez cały czas o Devonie. Stresowałam się.

To było dziecko, więc chciałam się z nim dogadać, ale jeśli miał te same geny co Zayden, to spodziewałam się, że to będzie trudne. Włożyłam w garderobie grubą kurtkę, wierząc Zaydenowi, że słońce jest zdradliwe.

- Gdzie wychodzisz? - zapytał mnie Xander.

- Amm... Muszę coś załatwić, powiem ci wieczorem.

- Dobrze. - Skinął głową. - Chcesz się dzisiaj uczyć? Bo gadaliśmy przed chwilą na grupie, żeby wieczorem się spotkać, ale nie odpisałaś.

- Pewnie mam wyciszony telefon. - Machnęłam ręką. - Raczej nie będę się uczyć, a co? Chcesz, żeby tu wpadli? - pytałam, wkładając buty.

- Tak myślę.

- Dla mnie nie ma problemu. Lecę, Xander. - Posłałam mu buziaka w powietrzu i wyszłam.

- Baw się dobrze!

Zamknęłam za sobą drzwi, a następnie zbiegłam schodami na dół. Byłam naprawdę cholernie zestresowana, jak na to, że miałam się spotkać z dziewięciolatkiem.

Zatrzymałam wzrok na czarnym eleganckim samochodzie i kierowcy Zaydena, który opierał się o niego, dopóki mnie nie dostrzegł. W chwili gdy to zrobił, wyprostował się i posłał mi uprzejmy uśmiech.

- Dzień dobry, pani Denise. Dokąd dzisiaj jedziemy?

- Dzień dobry. - Uśmiechnęłam się do niego szeroko. - Niech mi pan mówi po prostu „Rosie”. Dzisiaj do restauracji pod złotymi łukami.

Mężczyzna się zaśmiał, a następnie skinął głową i podszedł do tylnych drzwi, aby je przede mną otworzyć.

- Dziękuję.

Niepewnie wsiadłam do samochodu, od razu spoglądając na chłopca, który siedział obok.

Przeniósł na mnie wzrok znad czytanej książki, a następnie zamknął ją, posyłając mi uśmiech. Niemal identyczny jak ten jego brata. Wyuczony, sztuczny, oficjalny.

Jego ciemna grzywka opadła na czoło. Miał na sobie granatowy elegancki płaszcz ze złotymi elementami, a pod nim szary sweter, spod którego wystawał kołnierzyk białej koszuli. Ja, moje legginsy, czarna bluza, puchowa kurtka i sportowe jaskrawożółte buty poczuliśmy się biednie.

- Cześć, jestem Rosie - powiedziałam, wyciągając do niego rękę.

- Wiesz, że to ja powinienem ci się przedstawić jako pierwszy? - zapytał, uroczo się śmiejąc, zanim uściśnął moją dłoń. - Jestem Devon, to przyjemność, że mogę cię w końcu poznać.

Uśmiechnęłam się lekko, przygryzając usta, bo ten chłopiec był niesamowicie uroczy. Jego śmiech był szczery, i to mnie cieszyło. Zachowywał się tak samo jak Zaydena, nawet jego mimika była identyczna.

- Czemu niby ty pierwszy? - zapytałam, zapinając pas.

- Bo to osoba młodsza musi się przedstawić starszej - powiedział z rozbawieniem, jakby to było oczywiste. - Ale starsza pierwsza podaje rękę młodszej. Możemy udać, że mi się nie przedstawiłaś i spróbować zrobić to jeszcze raz, poprawnie.

*Chryste.*

Skinęłam głową ze śmiechem.

- Okej. Więc załóżmy, że weszłam właśnie do auta - zaczęłam, patrząc na chłopca. - Cześć.

- Dzień dobry. Nazywam się Devon Williams - powiedział oficjalnie, patrząc na mnie z uroczym uśmiechem, jakby na siłę nie chciał się zaśmiać.

- Rosie Denise - odpowiedziałam mu.

- Musisz teraz wyciągnąć rękę - wyszeptał, jakby mi podpowiadając.

- Ooo... Dobrze. Rosie Denise - powtórzyłam, tym razem podając mu dłoń.

Chłopiec zaśmiał się, a następnie ją uściśnął. Nabijał się ze mnie, wyraźnie. Aż się bałam, co się będzie działo, gdy nie dostanie sztucców w McDonald's.

- Dokąd jedziemy? - zapytał mnie. - Zayden powiedział, że weźmiesz mnie na obiad. Jesteś bardzo miła.

- To niespodzianka - odpowiedziałam z rozbawieniem. - Tak w ogóle to dziękuję za kartkę na urodziny, była cudowna.

- Nie ma za co. - Ponownie grzecznie się uśmiechnął, zanim wrócił do czytania książki.

- Co robisz?

- Uczę się.

- Ooo... Może ci pomogę? - zaproponowałam.

- Dobrze. Robię teraz czytanie ze zrozumieniem. Przeczytam ci tekst, a później pomożesz mi dopasować fragment do odpowiedniego pytania.

- W porządku. - Pokiwałam głową, skupiając się na sto procent.

- *Hai già fatto oggi la tua porzione di risata? No? Allora cosa aspetti? - zaczął, na co przerażona otworzyłam szerzej oczy. - È noto che chi sorride spesso sembra più simpatico e stringe più facilmente amicizie nuove. Inoltre non si è mai smesso di studiare quella che viene chiamata «cultura del sorriso», prezioso bagaglio di conoscenze utilizzate anche in ambito medico. Per esempio è stato confermato dagli studiosi che sorridere riduce lo stress, rafforza il sistema immunitario e abbassa la pressione. Stimola l'appetito ed è paragonabile, nei suoi risultati, a una seduta di esercizi fisici.*

Z szokiem patrzyłam przed siebie, gdy chłopiec westchnął, a następnie przeniósł na mnie wzrok.

- To jest bardzo trudne - powiedział, po czym spojrzął na zeszyt. - Przeczytam ci teraz możliwe odpowiedzi, w porządku? Znaczą pytania.

- Eee... Tak, możesz, jasne.

- *In quale frammento l'autore: 4.1. si riferisce al fatto che il sorriso è contagioso? 4.2. dà un consiglio sugli esercizi da fare per abituarsi a sorridere? 4.3. menziona il fatto che il sorriso è oggetto di ricerche scientifiche? 4.4. indica cosa occorre mangiare per stimolare il sorriso?*<sup>10</sup>

Czytał to z taką lekkością, jakby miał ten język w małym palcu. Ja dla odróżnienia nawet nie byłam pewna, jaki to język. Będąc w jego wieku, sylabizowałam, czytając nawet po angielsku.

- No nie wiem... - Podrapałam się po karku. - Może do tłumacza to wrzucimy?

- Po co? - zapytał zdziwiony.

*Dla zabawy.*

- No bo to trudny tekst i sam mówisz, że zadanie jest trudne.

- Bo to czytanie ze zrozumieniem. Zmiana języka nie sprawi, że nagle zrozumieć, o czym to jest.

*Och. Czyli umiał idealnie ten język.*

- W ogóle nie rozumiem, co przeczytałeś - przyznałam, zażenowana. - Nie znam hiszpańskiego. Ale jak mi to przetłumaczysz, to może uda nam się to zrobić.

- To włoski. W porządku, Rosie - odpowiedział grzecznie, zanim znowu spojrzął do książki. - To najpierw przetłumaczę ci polecenie. Do każdego pytania dopasuj właściwą część tekstu. Jedna część tekstu pasuje do dwóch pytań - zaczął, gdy w skupieniu kiwała głową. - W którym fragmencie autor: 4.1 odnosi się do faktu, że uśmiech jest zaraźliwy, 4.2 ma rady dotyczące ćwiczeń, które pozwolą ci się przyzwyczaić do uśmiechu, 4.3 wspomina o tym, że uśmiech jest przedmiotem badań naukowych, 4.4 wskazuje, co jeść, aby pobudzić uśmiech?

Ja w jego wieku jako zadanie domowe pisałam dwadzieścia razy literkę „A” w linijce.

- W porządku. - Pokiwałam głową w zrozumieniu.

- Czy miałaś już dziś swoją dawkę śmiechu? Nie? Więc na co czekasz? - kontynuował tłumaczenie, tym razem już pierwszego fragmentu. To robił znacznie wolniej, co chwilę

przerwywając, aby się zastanowić. – Wiadomo, że ci, którzy się uśmiechają, często wydają się bardziej współczujący i łatwiej nawiązują nowe znajomości. Co więcej, nigdy nie przestaliśmy studiować tak zwanej „kultury uśmiechu”, cennego bogactwa wiedzy wykorzystywanej również w medycynie. Przykładowo naukowcy potwierdzili, że uśmiechanie się zmniejsza stres, wzmacnia układ odpornościowy i obniża ciśnienie krwi. Pobudza apetyt i jest porównywalne w swoich efektach do sesji ćwiczeń fizycznych.

– Ooo... Przeczytałeś, że naukowcy potwierdzili coś tam, prawda? – zapytałam, na co skinął głową. – Więc na pewno będzie to do tego pytania z badaniami naukowymi.

– Masz rację.

Dokończyliśmy zadanie Devona, a ja byłam w szoku, jak trudne było. Później wzięłam jego książkę, aby zobaczyć, że jest to książka przygotowująca do egzaminu z języka włoskiego na poziomie zaawansowanym.

– Uczysz się takich rzeczy w szkole? – zapytałam.

– Nie. – Pokręcił głową. – W szkole mam łatwe rzeczy. Dużo łatwiejsze.

– Rodzice każą ci się tego uczyć?

Szmaciarze.

– Nie, Zayden. Moi rodzice nie mogą się o tym dowiedzieć. Nie powiesz im, prawda? Zayden byłby bardzo zły.

## co jest kurwa

Co jest?

Powiedzenie, że byłam zdezorientowana, byłoby zdecydowanie niedopowiedzeniem. Byłam w gigantycznym szoku. Patrzyłam na chłopca, który wyczekiwał mojej odpowiedzi.

– Nie powiem.

– I Raidenowi też. On podobno zna moich rodziców. Zayden mi mówił, że gdy pojedziemy na narty, to nie mogę nikomu powiedzieć. Ale ciebie lubi, więc ciebie na pewno nie miał na myśli.

– Dlaczego uczysz się włoskiego? – zapytałam.

Devon zamknął książkę, a następnie włożył ją w kieszeń w siedzeniu przed nim. W końcu spojrzął na mnie i wzruszył ramionami.

– Bo kiedyś się tam przeprowadzimy. Zayden mówi, że muszę dobrze znać włoski, bo będę tam chodził do szkoły. Już od dwóch lat uczysz mnie włoskiego. I w tym roku byliśmy na wakacjach w naszym domu i przez to, że mówię już trochę po włosku, to znalazłem kilku kolegów. O nich też Zayden zabrania mi mówić.

– Devon – usłyszałam nagle głos kierowcy, który dosłownie pierwszy raz odezwał się podczas jazdy samochodem. – Skoro Zayden zabrania ci o czymś mówić, to chyba nie powinieneś tego robić, nie uważasz?

– Ale Zayden powiedział, że Rosie jest fajna i pomoże nam, żebyśmy mogli się wyprowadzić do Toskanii. Więc na pewno nie miał jej na myśli. Poza nią przecież nigdy nikomu nie powiedziałem.

– Zayden miał na myśli wszystkich.

– Będzie na mnie zły? – zapytał zmartwiony, i przeniósł na mnie wzrok. – Przecież ty nikomu nie powiesz, prawda?

Zayden Williams planował wsadzić ojca do więzienia i wyprowadzić się ze swoim bratem do Włoch.

Co, kurwa?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałam, zanim pstryknęłam go palcem w nos. – Głowa do góry.

– Zayden będzie na mnie zły.

- Nie będzie, a jak będzie, to wiesz co? - zapytałam, na co przeniósł na mnie wzrok. - Wtedy razem powiemy mu, co o tym myślimy, i się obrazimy.

Chłopiec zaśmiał się i skinął głową.

Akurat w tej chwili zobaczyłam, że zatrzymujemy się pod McDonald's. Od razu wysiadłam z auta, a chwilę później to samo zrobił kierowca. Zanim jednak otworzył drzwi Devonowi, zwrócił się do mnie:

- Proszę zachować wszystko tylko dla siebie. To dziecko, czasami fantazjuje.

Szybko pokiwałam głową do około czterdziestoletniego mężczyzny, na co on posłał mi uśmiech, a następnie otworzył drzwi, wypuszczając chłopca.

- McDonald's? - zapytał, krzywiąc się.

- Tak. - Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam na kierowcę. - Niech pan na nas nie czeka. Zabiorę go jeszcze na spacer, a później wrócimy Uberem.

- Jesteś pewna? - zapytał, unosząc brew.

- Tak.

Chwilę później wchodziłam do środka razem z elegancko ubranym chłopcem, który rozglądał się po wnętrzu. Podeszłam z nim bliżej tablicy, na którą on patrzył z dezorientacją.

- Rosie - zaczął niepewnie, więc przeniosłam na niego wzrok. - Czy nikt do nas nie podejdzie?

- A czemu ktoś miałby podejść? - Zmarszczyłam brwi.

- Żeby zaprowadzić nas do stolika.

Moje serce się łamało, bo to było niesamowicie przykre. Tkwił zamknięty w tym ekskluzywnym świecie i teraz był podobnie zagubiony jak Alexander, będący pierwszy raz w sklepie.

- Tutaj można usiąść tam, gdzie jest wolne miejsce - wytłumaczyłam. - Tak jak w kawiarni. Byłeś kiedyś na przykład w Starbucksie?

- Nie. - Pokręcił głową. - Ale byłem niedawno w pizzerii z Zaydenem i było podobnie.

- Tutaj zamawia się jedzenie przy kasie, a później można poczekać, odebrać je i pójść z nim do stolika albo można wziąć numerek i tam nam przyniosą jedzenie.

- Aha. - Skinął głową. - Dobrze. Mogę prosić o menu?

- Jest na tablicy. Innego nie ma - odpowiedziałam, na co grzecznie przytaknął. - Wiesz, na co masz ochotę, czy chcesz mi zaufać, a ja wybiorę ci superjedzenie?

- Zaufam.

- Dobra. To wybierz nam stolik, a ja zamówię i zaraz przyjdę.

- Dobrze.

Ostatecznie zamówiłam Devonowi Happy Meala, a dodatkowo sobie nuggetsy z frytkami i dwa cheeseburgery. Cheeseburgery bardziej z myślą, że nuggetsy niekoniecznie muszą smakować Devonowi. Stwierdziłam, że lody zamówię później, aby się nie roztopiły. Z jedzeniem na tacce rozglądałam się za chłopcem, aby w końcu zobaczyć, że siedzi wyprostowany przy stole przy oknie, patrząc za nie. A dokładniej na zjeżdżalnię, na której bawiła się dwójka dzieci.

- Mam jedzenie - powiedziałam z ekscytacją, siadając naprzeciwko niego.

- A talerze i sztuczki nam ktoś przyniesie, czy mam iść po nie sam? - zapytał grzecznie, patrząc na mnie. - Mogę pójść, tylko musisz mi powiedzieć, gdzie są.

- To jest takie supermiejsce, że nie trzeba jeść sztuczkami - oznajmiłam, kładąc przed nim pudełeczko z zestawem dziecięcym.

Sama otworzyłam nuggetsy i jeden sos, a następnie zaczęłam je jeść rękoma, aby chłopiec nie czuł się speszony, pytając mnie, w jaki sposób ma zjeść posiłek. Przez chwilę mi się przyglądał, zanim otworzył swoje pudełeczko. Pierwszym, co go jednak zaciekało, była zabawka.

Widziałam lekki uśmiech, gdy otwierał opakowanie z małym samochodzikiem, a następnie zaczął nim jeździć po stole. Uśmiechnęłam się pod nosem na ten widok.

Po chwili jednak odłożył go i wyjął frytki oraz pudełeczko z nuggetsami, a następnie zaczął je jeść dokładnie tak, jak ja.

Z ekscytacją patrzyłam na jego reakcję.

- I jak? - zapytałam, przegryzając frytkę.

- Pyszne - odpowiedział z pełnymi ustami, ale po chwili zasłonił je dłonią, przerażony. - Przepraszam - dodał, gdy przełknął jedzenie.

- Nie wygłupiaj się, ja też mówię, jedząc - odpowiedziałam, wciskając nuggetsa do buzi. - Spróbuj z sosem słodko-kwaśnym i śmietanowym. Ja kocham słodko-kwaśny, ale masa ludzi woli śmietanowy.

Devon pokiwał głową, a następnie zaczął testować obydwie sosy. W końcu zdecydował się na śmietanowy. Przesiadłam się teraz na miejsce obok chłopca, wyjmując telefon.

- Zrobimy sobie zdjęcie dla Zaydena?

- Dobrze.

Wzięłam do ręki colę, po czym szeroko się uśmiechnęłam, podczas gdy chłopiec również się uśmiechnął, trzymając w ręce nuggetsa z sosem. Zrobiłam nam zdjęcie, od razu wysyłając je do Zaydena.

Zaraz po tym wróciłam na swoje miejsce, kontynuując jedzenie. Devonowi wydawało się wszystko smakować, co niesamowicie mnie cieszyło.

- Opowiesz mi coś o sobie? - zapytałam, chcąc rozpocząć rozmowę.

- Dobrze. - Skinął głową. - Mam dziewięć lat. Lubię malować, ale nie umiem zbyt dobrze, więc Zayden mi rysuje, a ja koloruję.

- Ja tak samo! - wtrąciłam się. - Na wykładach szkicuje mi obrazki, a ja to koloruję.

- Dobrze rysuje, prawda?

- Bardzo dobrze - zgodziłam się. - Mów dalej.

- To właśnie to lubię. Chodzę do szkoły muzycznej i lubię też śpiewać, i gram na fortepianie.

- Ja też - wtrąciłam się znowu, nie mogąc się powstrzymać.

- Naprawdę? A umiesz dobrze grać? - zapytał, jedząc frytki.

Już w ogóle nie wydawał się przejmować tą całą kulturą i manierami, co mnie cieszyło, bo tak powinien zachowywać się dziewięciolatek.

Nie miałam na myśli, że dziecko ma być niewychowane. Jednak dziewięciolatek z idealną postawą przy stole, przepaszający, gdy raz odezwie się z jedzeniem w ustach, nie był normalną rzeczą.

- Umiesz. Wydaje mi się, że dość dobrze.

- Tak, że jak ktoś ci coś zanuci, to będziesz potrafiła zagrać melodię?

- Tak. Możemy kiedyś razem coś zagrać. Gdy przyjedziesz do mnie do Chicago, dobra?

- Dobrze, Rosie. Umiesz jeździć na nartach?

- Na snowboardzie. A ty?

- To tak, jak Zayden. Ja jeżdżę na nartach i na desce, ale na nartach nie lubię. Na narty jeżdżę z tatą, a on mnie zabiera na strome stoki i bardzo się tam stresuje. Zayden mnie nauczył jeździć na desce i on zawsze zabiera mnie na takie stoki, żebym się nie bał. Bardzo dużo jeździmy razem.

- Zayden jest dobrym bratem, nie? - zapytałam z lekkim uśmiechem, biorąc łyk coli.

- Tak. Bardzo. Najlepszym. Spodobałoby mu się to miejsce, wiesz? We Włoszech chodziliśmy po różnych mniej eleganckich miejscach, ale nie aż tak, jak to. Był ze mną prawie całe wakacje, wiesz?

Dzwoni albo pisze do mnie codziennie. Jak chcesz, to mogę ci dać mój numer i teraz będziemy mogli do siebie też dzwonić.

I niby rzekomo mnie nie lubił.

– Jasne, że tak.

Patrzyłam na chłopca, który wyciągnął z kieszeni najnowszy iPhone'a. Ja, mając dziewięć lat, miałam zabawkowy telefon i przeprowadzałam wyimaginowane rozmowy z wyimaginowanym chłopakiem.

Podalam Devonowi numer, a następnie szeroko się uśmiechnęłam, gdy on robił mi zdjęcie do kontaktu. Zaraz po tym ja również zapisałam jego numer, a także sfotografowałam go, gdy ładnie się uśmiechnął. Był czarującym dzieckiem.

– Mam superplan – powiedziałam cicho, nachylając się. – Ale to tajna konspiracja, więc musimy być cicho.

– W porządku. – Pokiwał głową, również się nachylając. – Mów, proszę.

Cały Zayden.

– Idziemy na zjeżdżalnię. Najpierw ty zjeżdżasz, a później stoisz na czatach i pilnujesz, żeby nikt nie patrzył, a wtedy ja zjadę. To niebezpieczna misja, bo jestem na to za stara.

– **Czy możemy pójść za to siedzieć do więzienia?** – zapytał poważnie. ten mały łamie mi serduszko

– **Aż tak to nie. Największa możliwa kara to publiczne upokorzenie mnie przez pracownika.**

– **To byłoby bardzo kłopotliwe, zważając na to, że jesteś ich stałym klientem, prawda?**

– Wierzę jednak, że tak wyborny duet jak nasza dwójka nie da się złapać.

– Dobrze. Możemy to zrobić.

Wyrzuciłam wszystkie śmieci do kosza i razem z chłopcem wyszłam na zewnątrz. Chwilę później wchodziliśmy do zjeżdżalni. Musiałam praktycznie kucnąć, ale się nie poddawałam. Mimo że spodziewałam się, że po wejściu po schodkach będę potrzebować ortopedy.

– Rosie, a mogę ci coś powiedzieć? – zapytał cicho chłopiec. – Tylko żeby Zayden się nie dowiedział. Będzie zły i znowu będą się kłócić z tatą.

– Nie wiem. Nie lubię obiecywać czegoś takiego, bo nie wiem, co mi powiesz. Wiesz, są różne rzeczy, które są ważne, i po prostu nie mogę ci tego obiecać. Nie chcę, żeby moje słowo okazało się nic niewarte.

Devon usiadł w zabudowanej zjeżdżalni, a następnie westchnął. Usiadłam po turecku za nim, bo moje plecy już bolały od schylania. Obrócił głowę tak, aby patrzeć na mnie, gdy wydawał się intensywnie nad czymś myśleć.

– **Słyszałam, jak mój tata rozmawiał z mamą i mówili o jakimś panu, z którym Zayden pracuje. I mówili o tobie, że ty mu w czymś pomogłaś. Tata powiedział, że teraz już skądś tam odeszłaś i że to podejrzane, że pomogłaś i odeszłaś, i będzie miał cię na oku. I nazwał cię małą dziwką.**

– Ooo... Nie jestem aż taka mała, ledwo wlałam do tej zjeżdżalni.

Chłopiec się zaśmiał, a ja mu zawtórowałam, nie chcąc, aby zobaczył, jak bardzo przeraziły mnie te słowa.

– Nie powinieneś się tym martwić. Twój tata mnie nie lubi.

– Wiem, ale on nie lubi nikogo, więc nie bądź smutna. Mnie i Zaydena też nie lubi – powiedział i w końcu się obrócił. – Zjadę na dół i będę patrzył, czy nikt nie patrzy. Czekać na mój znak.

Młody Williams nie dał mi nic odpowiedzieć, a jedynie zjechał na dół. Miałam złamane serce, bo był cudownym chłopcem i nie zasługiwał na życie z takim potworem jak Taylor Williams.

Usiadłam w zjeżdżalni, czekając na znak. Pokręciłam głową, próbując nie myśleć zbyt wiele o słowach chłopca. Może coś źle usłyszał.

- Możesz jechać! - krzyknął.

Nasza zabawa trwała dość długo i w sumie nie wiem, kto się lepiej bawił. W końcu stwierdziliśmy, że mamy ochotę na lody. Dlatego niedługo później, jedząc je, spacerowaliśmy po okolicy. Słońce już zachodziło i mimo że temperatura była dość niska, to było spoko. Wysłałam nasze zdjęcie Zaydenowi, który odpisał, że nie chce być mną, gdy ktoś z nas skończy z angina.

- Devon - zaczęłam, zastanawiając się.

- Co?

- A napisałeś już w tym roku list do świętego Mikołaja?

Chłopiec westchnął, więc przeniosłam na niego wzrok. Posłał mi smutne spojrzenie, na co ściągnęłam brwi.

- Co jest?

- Przykro mi, Rosie, ale Mikołaj nie istnieje.

Mówił to tak współczującym głosem, jakby był święcie przekonany, że właśnie on przekazuje mi prawdę o świętym Mikołaju.

- Cóż... Mylisz się.

- Nie myślę się. To rodzice dają prezenty, a nie Mikołaj.

- No ale założmy, że Mikołaj istnieje. To o co byś go poprosił?

- Mam takiego kolegę z Włoch. Nazywa się Luca. Gdyby Mikołaj istniał, to poprosiłbym, żeby jego mama była zdrowa. Ale Mikołaj nie istnieje, bo Luca go o to prosi co roku. A ty o co byś poprosiła Mikołaja?

Pokiwałam lekko głową, dochodząc do wniosku, że jest naprawdę inteligentny i rozmowa z nim jest na innym poziomie niż z przeciętnym dziewięcioletkiem. Ja, będąc w tym wieku, piłam sok jabłkowy i zataczałam się, udając, że to piwo.

- Skoro mama twojego kolegi jest chora, to pewnie też poprosiłabym Mikołaja, żeby wyzdrowiała.

- Zayden daje im dużo pieniędzy na leczenie, ale chyba nie jest dużo lepiej. Zayden jest trochę Mikołajem. Luca mówi, że gdyby nie Zayden, to jego mama już by nie żyła.

Skrzywiłam się lekko, dojadając lody. Było widać, że Devon naprawdę kochał brata, i to było świetne. Cieszyło mnie, że mieli przynajmniej siebie. Zayden był dobrym człowiekiem, nawet jeśli starał się sprawić, aby wszyscy uważali inaczej.

- Tak, pieniądze to niestety nie wszystko, ale bardzo pomagają.

- Zayden daje też pieniądze takiemu jednemu panu. Dzisiaj u niego byliśmy, by mu je zawieźć. Zayden mu je daje, bo mówi, że przez naszego tatę stracił pracę i teraz nie ma za co żyć. Ja nie lubię pieniędzy. Zawsze są przez nie problemy.

Zmarszczyłam brwi, myśląc, czy chłopiec mówi o profesorze Adamsie. To brzmiało sensownie. Aż zapiekło mnie gardło na myśl, że Williams tak bardzo poczuwał się do odpowiedzialności za losy profesora.

- Zayden mówi, że ty jesteś w porządku i ciebie nie interesują nasze pieniądze.

Uśmiechnęłam się pod nosem, bo to miłe, że Zayden tak o mnie uważał. Po prostu sam mówił, jak wielki jest problem z zaufaniem osobom, które są biedniejsze.

- Bo nie interesują. Liczy się to, jakimi ludźmi jesteście, a nie pieniądze. Ale teraz wróćmy do tego Mikołaja. To powiedzmy, że skoro on nie istnieje i to ludzie kupują sobie nawzajem prezenty, to co byś chciał dostać od przypadkowego człowieka?

- Pieska. Albo kotka. Ale nie mogę, bo mam uczulenie na sierść, i to bardzo silne. A ty masz na coś uczulenie?

Mistrz zmienienia tematu.

- Na truskawki. Kiedyś mój chłopak chciał być romantyczny i przyniósł truskawki w czekoladzie, a mnie było żal powiedzieć, że mam uczulenie i stwierdziłam, że nic mi nie będzie. Prawie się przy nim udusiłam. Skończyłam w szpitalu.

Devon głośno się zaśmiał, a ja mu zawtórowałam. Jego śmiech był jak Zaydena, w szczególności jeśli chodziło o mimikę twarzy. Uwielbiałam, gdy przy ich oczach pojawiały się te charakterystyczne zmarszczki.

Niedługo później wchodziliśmy do kamienicy, bo wyszłam z założenia, że bez sensu czekać na Zaydena na uczelni, gdy możemy poczekać w mieszkaniu. Alexander był w sklepie, Lily u Gabby, więc w spokoju mogliśmy leżeć u mnie na łóżku i grać w Simsy.

- Zayden dzwoni - powiedziałam, a następnie odebrałam. - Rezydencja Rosanny Denise, słucham.

Devon głośno się zaśmiał. Przynajmniej dzieci doceniały moje poczucie humoru. Lepsze to niż nic.

- Elokwentna jak zawsze. Właśnie wyszedłem z uczelni. Gdzie jesteście?

- U mnie. Gramy w Simsy.

- Dobrze. Powiedz Devonowi, żeby się zbierał. Kierowca go odwiezie.

- Już? - jęknął chłopiec, gdy usłyszał słowa brata. - Poproś go jeszcze o godzinę.

- Devon prosi jeszcze o godzinę.

- Nie będziemy ci tyle zawracać głowy.

- Devon nie zawraca mi głowy. W końcu mam kumpla od Simsów.

- W tę grę można grać od dwunastu lat.

- A w garniturach chodzić od pięćdziesięciu, a jakoś cię nie krytykuję.

- Właściwie to robisz to za każdym razem, gdy mnie widzisz - odparł, brzmiać na rozbawionego.

- Racja. Tak czy inaczej, my gramy w Simsy. Ty rób, co chcesz.

Rozłączyłam się, odkładając telefon na szafkę, a następnie ponownie położyłam się na brzuchu, zaczynając mówić Devonowi, jak powinien zmienić oczy Zaydena, aby wyglądały jak oczy prawdziwego Zaydena.

Niedługo później usłyszałam dzwonek do drzwi, więc krzyknęłam „otwarte” i dalej leżałam na łóżku, jedząc chipsy. Po chwili przeniosłam wzrok na chłopaka w garniturze, który stanął w drzwiach.

- Poważnie? - zapytał, patrząc na nas.

- Gramy w fajną grę z Rosie - zaczął młodszy Williams, obracając się, aby spojrzeć na brata. - I byliśmy na wyśmienitym jedzeniu. Jedliśmy pysznego kurczaka i lody z polewą czekoladową. I do jedzenia dostałem zabawkę. I jeździliśmy też z Rosie zjeżdżalnią. Musisz tam kiedyś z nami pójść. To bardzo interesująca i godna polecenia restauracja.

- Lepiej bym tego nie ujęła - powiedziałam ze śmiechem, patrząc na Zaya, który nawet nie próbował walczyć z uśmiechem, gdy poczochnął włosy chłopca.

- Cieszę się, że się dobrze bawiłeś, ale za chwilę musisz wracać do domu.

- Wiem, ale jeszcze chwilę mogę zostać?

- Zapytaj Rosy.

Devon przeniósł na mnie wzrok, więc z uśmiechem skinęłam głową. Przesunęłam się na łóżku, a chłopiec zrobił to samo. Leżąc na środku, poklepał miejsce po swojej drugiej stronie, dając znak Zaydenowi, aby się tam położył.

- Co robiłeś na uczelni? - zapytałam.

- Zwołali zebranie komisji stypendialnej, a ja nie przeczytałem e-maila i zorientowałem się dopiero na ostatnią chwilę.

- I co ze stypendiami? - kontynuowałam zaciekawiona.

Zayden zdjął marynarkę i rzucił na fotel, a następnie rozpiął dwa górne guziki czarnej koszuli i położył się na łóżku.

- Przyznaliśmy wszystkim osobom, które się odwoływały. Poszedł na to prawie cały fundusz i musimy przetransferować na niego pieniądze z innego funduszu, bo nie mamy teraz środków do wypłacania pieniędzy na przykład na zapomogi losowe.

- Nie dało się tego inaczej rozwiązać?

- Była jeszcze opcja, żeby dać stypendia tym, których wnioski były bez zarzutu. Wiesz, czasami ktoś użyje we wniosku określenia, że brał udział w konferencji, a powinien napisać, że w sesji naukowej. Niby to jest tak samo punktowane, więc nie ma znaczenia i wiadomo, że na takie pomyłki nie patrzymy. Ale jakbyśmy chcieli, to teraz moglibyśmy tym ludziom dać odmowne decyzje. Kilka wniosków było też niezgodnych ze wzorem, ale... To po prostu byłoby już niesprawiedliwe.

- Racja - zgodziłam się.

- Osoby spoza uczelni nie mogą finansować tego funduszu, więc zrobimy to tak, że ja wpłacę pieniądze na fundusz inwestycyjny, a oni sobie to później przetransferują. Jeszcze mają się dowiedzieć, czy na pewno mogą to zrobić - dodał, zanim zmienił pozycję, aby leżeć na brzuchu, tak samo jak jego brat. - Koniec gadania o głupotach. Co tam robisz w tych Simsach?

- **Zrobiłem cię, mnie i Rosie. I mamy psa. A teraz buduję nam dom.**

- **Nie możesz mieć psa, bo jesteś uczulony.**

- **W Simsach mogę. Ty nie możesz być w rzeczywistości mężem Rosie, a w Simsach będziesz.**

- **Czemu niby nie mogę?**

- **Bo Rosie nie mówi po włosku, więc się z nami nie wyprowadzi.**

**Zayden w sekundę spowaźniał, a atmosfera zrobiła się bardzo nieprzyjemna.**

- **Devon - zaczął ze złością. - Co ci mówiłem, do cholery?**

- **No nie bądź zły. - Westchnął chłopiec. - Przecież mi mówiłeś, że Rosie mogę zaufać.**

- **Wstawaj. Jedziesz do domu.**

**Był naprawdę wkurzony, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Devon się podniósł, a następnie spuścił wzrok.**

- Zayden, daj spokój - powiedziałam, stając obok chłopca, na którego ramieniu położyłam dłoń.

- Nie bądź dla niego dupkiem, gdy nic złego nie zrobił.

- Nagadał ci głupot, mimo że miał trzymać język za zębami - prychnął, wkładając marynarkę. - Pożegnaj się z Rosą, idziemy.

- Uspokój się - powtórzyłam. - Gram z Devonem w Simsy i dopiero co ustaliliśmy, że jeszcze chwilę programy. Umówiliśmy się na coś, więc nie zmieniaj zdania tylko dlatego, że coś ci się nie spodobało.

- Roso, nie wpieprzaj się w coś, czego nie rozumiesz, proszę - zwrócił się do mnie tym ostrzegawczym tonem, po czym wyciągnął dłoń do Devona. - Chodź.

Bez większego zastanowienia uderzyłam go w rękę i stanęłam przed chłopcem.

- Nie bądź dupkiem.

- Co ci nagadał?

- Nic - prychnęłam. - Po prostu robił zadanie, a ja powiedziałam, że nie umiem włoskiego, a Devon, że to szkoda, bo on chce kiedyś mieszkać we Włoszech.

Zayden patrzył mi przez chwilę w oczy, a ja nie przerywałam naszego kontaktu wzrokowego.

- Devon, to prawda? - zapytał spokojnie.

- Nie - odpowiedział cicho, stając obok mnie. - Powiedziałem Rosie prawdę. Że uczę się włoskiego, bo kiedyś się tam przeprowadzimy razem i będę tam chodził do szkoły. Przepraszam, Zayden. Nie bądź na mnie zły. Tylko jej powiedziałem, nikomu innemu.

Spuściłam wzrok, myśląc, że muszę odkurzyć.

- Oj... Ile okruchów. Pójdę po odku...

- Powiesz jeszcze jednej osobie, a obydwaj skończymy pod mostem, a nie we Włoszech - zwrócił się do chłopca, wściekły, i położył dłoń na moim ramieniu, zatrzymując mnie przed wyjściem z pokoju. - Rosie, wiem, że to wydaje się głupie i bezsensowne. To tylko moje plany, bo nie wiem, jak wszystko się potoczy.

Naprawdę zamierzał się wyprowadzić. Przełknęłam ślinę.

- W porządku. - Pokiwałam głową. - Jakby... To dobrze, że myślisz o wszystkim długoterminowo i masz wszystko zaplanowane. Ale nie martw się, zatrzymam to dla siebie.

- Dziękuję - powiedział, a następnie spojrzał na Devona. - Ale ty, młody, naprawdę jedziesz do domu. Już późno.

- Ale Zayden...

- Devon.

- No dobrze. - Westchnął.

- Podziękuj Rosie i pożegnaj się z nią.

Nie zamierzałam się już dłużej kłócić z Zaydenem, więc obróciłam się przodem do chłopca i posłałam mu uśmiech, co odwzajemnił.

- To było bardzo przyjemne popołudnie. Dziękuję za zabranie mnie na obiad. Chciałbym cię również zaprosić do naszego domu, jednak mój tata nie byłby zadowolony. Nie mogę się doczekać Chicago.

- Ja również. Przyjeżdżaj tu do nas, gdy tylko będziesz miał och...

- Rosie! Jesteśmy!

- Kto to? - zapytał Devon.

- Ja pierdole - mruknął pod nosem Zayden.

- Byliśmy w sklepie - mówił głośno Xander, zanim otworzył drzwi do mojego pokoju - i kupi...

**O, cholera. Zayden i mały Zayden.**

- Jestem Devon, a nie mały Zayden - oświadczył zirytowany chłopiec, po czym podszedł do niego. - Devon Williams - przedstawił się.

- Alexander White. - Wyciągnął dłoń w kierunku chłopca.

Czyli Alexander znał zasady kolejności przedstawiania się.

- Miło pana poznać. Devon Williams - powtórzył, tym razem obracając się w stronę zszokowanego Charliego.

- Charlie Valentine - odpowiedział z szeroko otwartymi oczami, zanim również podał mu dłoń.

- Zayden wspominał o panu. Podobno studiuje pan medycynę i klei się do Rosie.

**Zaśmiałam się głośno, spoglądając na Zaydena, który przetarł twarz dłonią, załamany. Kochałam Devona. Xander walczył ze śmiechem, spuszczać wzrok.**

- Tak - odpowiedział rozbawiony Charlie.

- Tak, studiuje pan medycynę, czy tak, klei się pan do Rosie?

- I to, i to.

Teraz chłopiec bezczelnie zjechał go wzrokiem. Charlie miał na sobie czarne dresy i różowy T-shirt. Po chwili chłopiec ironicznie się zaśmiał.

- **Jaki on fajny** – stwierdził z rozbawieniem Alexander. – **Jesteś cudownie ubrany.**

- **Pan również.**

- **A ja?** – zapytał rozbawiony Charlie.

- **Pan...** – chłopiec spojrzał na Zaydena, jakby szukał ratunku, ale jego brat tylko wzruszył ramionami, dając mu do zrozumienia, że ma sobie radzić sam – **...rozkosznie.**

**Ulubione słowo.**

- **Devon, naprawdę musimy już iść** – poinformował go Zayden, układając dłoń na jego plecach.

- **Miło było panów poznać** – powiedział chłopiec. – **Rosie, ciebie też. Było fajnie.**

- **Odprowadzę go do samochodu i zaraz wrócę.**

- **Pa, młody!** – krzyknęłam do chłopca.

- **Pa!**

Chwilę później zostałam z Xanderem i Charliem i zrobiło się dziwnie. Obydwaj patrzyli na mnie, jakbym urwała się z choinki.

- **To co kupiliście w sklepie?** – zapytałam, idąc do kuchni.

- **Ten gówniarz jest taki bezczelny** – zaczął ze śmiechem Alexander. – **Uwielbiam go. Zayden jeden do jednego.**

- **Nie jest bezczelny.**

- **Słyszałaś ton, jakim do nas mówił?** – zapytał rozbawiony Charlie, który siadał przy barze. – **„Podobno studiuje pan medycynę i klei się do Rosie”** – przedrzeźniał go.

- **Przestań być chujem** – powiedziałam, naprawdę rozdrażniona, na co spoważniał. – **To dziecko i nie masz prawa go wyśmiewać.**

- **Wyluzuj, Rosie** – zaśmiał się Alexander. – **Kupiliśmy rzeczy do taco. A jeśli chodzi o młodego Williama, to przecież nie obrażamy go, tylko śmiejemy się z tego, jaki jest poważny.**

- **Więc przestańcie się śmiać, bo to nie jest zabawne.**

- **Jezu, wyluzuj** – mruknął Charlie. – **Przepraszam, w porządku?**

Przewróciłam oczami, po czym poszłam do swojego pokoju, obrażona. Po prostu mnie rozżościł, bo to było cudowne dziecko, które czasami zachowywało się inaczej. Śmianie się z niego było największym skurwysyństwem.

- **Rosie, no przepraszam** – usłyszałam głos Charliego, który szedł za mną. – **Masz rację w stu procentach. Po prostu rozbawiło mnie to, że Zayden nagadał mu, że się do ciebie kleje, ale nie powinienem się z niego śmiać. Przepraszam.**

- **Mhm.**

Położyłam się na łóżku, biorąc do ręki telefon.

Blondyn westchnął, po czym rzucił się na miejsce obok, kładąc głowę na moim brzuchu.

- **Nie bądź na mnie zła. Kwiatuszku...**

- **Nie jestem** – odburknęłam.

- **Przecież widzę, że jesteś.**

- **Boże, jeśli mówię ci, że nie jestem zła, to nie jestem.** – Przewróciłam oczami.

- **Tak, wcale...** – odpowiedział cicho, zanim się ode mnie odsunął. – **Przeprosiłem i nie wiem, czego więcej oczekujesz. Idę do Alexandra** – dodał smutno, zaczynając wstawać.

- **No czekaj.** – Przytrzymałam go za rękę, podnosząc się do pozycji siedzącej. – **Po prostu jestem zła na sytuację. Zanim przyszlście też miałam małe spięcie z Zaydenem. Nie jestem na ciebie zła, naprawdę.**

- Okej. - Skinął głową. - A mogę z tobą poleżeć?

- Zawsze. - Zaśmiałam się. - Chodź do mnie - dodałam, rozkładając szerzej ręce i znowu się kładąc.

Charlie szeroko się uśmiechnął, a następnie przytulił do mnie, zanim podniósł głowę i ułożył usta w dzióbek.

Zaśmiałam się na ten gest, ale cmoknęłam jego usta.

- Rozkosznie.

Gwałtownie oderwaliśmy się od siebie z Charliem, aby spojrzeć na Zaydena, który wpatrywał się w nas bez jakichkolwiek emocji.

*Kurwa.*

- Zayden, to nie tak, jak wygl...

- Chciałem ci tylko podziękować za zajęcie się moim bratem.

- Możemy porozmawiać? - zapytałam, wstając z łóżka. Byłam zbyt zdesperowana. Zayden spojrzał na chwilę na Charliego, po czym przeniósł wzrok na mnie. Nie czułam potrzeby tłumaczenia się, ale chciałam to zrobić.

- Nie mam czasu. Lily właśnie przysłała i chcę z nią posiedzieć. Jeszcze raz dziękuję, Rosanno.

Lily. Nie Lilliana. Rosanna. Nie Rosa.

- Ale...

Ucichłam, widząc, że Zayden totalnie mnie ignoruje, ruszając do mojej siostry, która stała w kuchni i rozmawiała o czymś z Xanderem. Następnie powiedział jej coś na ucho i ruszył do jej pokoju.

- Jak ja go nienawidzę - prychnęłam, zanim agresywnie zamknęłam drzwi. - Pies go, kurwa, jebał.

- Za dwa dni zmienisz zadnie. - Zaśmiał się Charlie. - Ale na ten moment zgadzam się. Zawalił mnie robotą z parlamentu na cały tydzień. Uwziął się na mnie, bo jest zazdrosnym chujem.

- Poważnie? - burknęłam zszokowana. - Czemu mi nie powiedziałeś? Poszłabym do niego i powiedziała, co o tym myślę.

- Właśnie dlatego. Skończ marnować na niego czas, Rosie.

Pokiwałam głową, kładąc się obok Charliego, który mnie przytulił. Przez chwilę zaciskałam zęby, starając się myśleć o wszystkim innym, tylko nie o Zaydenie. Broda jednak zaczynała mi się trząść, czego nie umiałam wyjaśnić. I w końcu się rozplakałam.

Żałośnie ryczałam z powodu Zaydena Williamsa.

## ROZDZIAŁ 28

Wraz z nastaniem grudnia zaczęłam czuć przerażenie. Ozdobiliśmy świątecznie nasze mieszkanie, ale nawet to nie pomogło mi się cieszyć z nadchodzących świąt.

Zaczynaliśmy egzaminy i panikowałam. Każdy z nas cały tydzień się uczył. Alexander właściwie nie wychodził z mojego pokoju, gdy we dwójkę siedzieliśmy w książkach, motywując się, gdy któreś z nas było blisko odpuszczenia. Charlie czasami nam towarzyszył, ale wtedy z reguły szybko się rozpraszaaliśmy.

Charlie miał tendencję do mówienia o jedzeniu podczas nauki. Wystarczyło, że powiedział, że ma ochotę na pizzę, a żadne z nas nie myślało już o niczym innym niż pizza.

Lily więcej czasu uczyła się z Shawnem i Gabby, bo studiowali to samo. Raiden raczej miał gdzieś naukę, bo mówił, że jego kierunek nie polega na wyuczeniu się czegoś na pamięć, a w większości na zrozumieniu. A że on uczył się na bieżąco, to raczej czuł się pewnie przed egzaminami.

A Zayden? Może zacytuję mój pamiętnik.

„Mam wyjebane na Zaydena Williama, który skacze z kwiatka na kwiatek (dosłownie)”.

Nie odzywał się do mnie, w odróżnieniu od jego brata. Devon do mnie pisał, za każdym razem używając masy śmiesznych i uroczych emoji. Raz nawet do mnie zadzwonił, aby się pochwalić, że dostał sto procent ze sprawdzianu z języka hiszpańskiego. Wtedy się dowiedziałam, że w szkole uczy się hiszpańskiego i generalnie idzie mu dobrze, ale czasami myli mu się z włoskim.

Podczas rozmowy opowiedział mi też, że od zeszłego roku urósł i Zayden kupił mu nową deskę i buty, więc nie może się doczekać, aż będziemy na stoku, żeby je przetestować.

- No, Rosie, nie świruj - śmiał się Xander. - To tylko kryminologia. Sama mówiłaś, że to najłatwiejszy przedmiot. I poza tym to test, a nie typowy egzamin, więc czego się boisz?

- Nic nie umiem. - Pociągnęłam nosem, a następnie otarłam policzek z łez, brutalnie rozczesując włosy.

- Jesteś tym typem, który mówi, że nic nie umie, a później pisze egzamin najlepiej ze wszystkich? - zapytał z rozbawieniem, siedząc na blacie w mojej łazience.

- Nie. Na przykład na cywilne umiem i na spadkowe też, ale przez to, że one były trudne, a ta kryminologia łatwa, to ją olałam. I teraz czuję, że nic nie umiem.

- Nie zdasz, to nie zdasz. Jak coś, to są drugie terminy. - Zaśmiał się. - No, nie płacz. Nawet jeśli pójdziesz ci chujowo, to to nie jest koniec świata.

- Jest.

- Przestań ryczeć, bo zaraz się przez to spóźnisz - powiedział, zeskakując z blatu. - Głowa do góry, kto miałby rozjechać ten egzamin jak nie ty?

Każdy.

Wyglądałam jak obraz nędzy i rozpaczy. Całą noc nie spałam ze stresu, tylko się uczyłam, bo wieczorem stwierdziłam, że nic nie umiem. I z każdą minutą nauki coraz bardziej dochodziłam do wniosku, że naprawdę nic nie umiem. Materiału było dużo, a ja na wykładach kolorowałam postacie z bajek.

Włożyłam białą koszulę i czarne spodnie, włosy związałam, pomalowałam się. I nadal wyglądałam tragicznie.

Wszyscy pod salą ze sobą rozmawiali, ale ja się do tego nie włączyłam, a jedynie samotnie spędzałam czas. Jeszcze na innych zajęciach znałam jako tako ludzi, ale na prawie spadkowym i kryminologii zawsze siedziałam obok Zaydena i to ich chyba odstraszało.

– Cześć, Roso.

Podniosłam wzrok, aby zobaczyć wspomnianego chłopaka, który stał przede mną z dłońmi w kieszeniach. Gdy tylko na niego spojrzałam, zmarszczył brwi, a następnie usiadł na ławce obok. Znowu miał na sobie idealny garnitur i wyglądał tak dobrze jak zawsze.

– Cześć – odburknęłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał nagle.

– Nic nie umiem – odpowiedziałam, czując, że brzuch boli mnie z nerwów.

– Naprawdę? – Ściągnął brwi. – W sensie, uczyłaś się, ale przez stres czujesz, że nic nie umiesz, czy naprawdę się nie uczyłaś i nie umiesz?

– Zaczęłam się uczyć wczoraj. Myślałam, że to łatwe i cały czas uczyłam się innych rzeczy, ale to jednak nie jest łatwe – mruknęłam, gdy profesor wyszedł z sali.

– Będzie wpuszczał nas do sali w kolejności alfabetycznej. Będziesz wchodzić przede mną. Usiądź mniej więcej na środku.

W tym momencie profesor zaczął wywoływać nazwiska ludzi zgodnie z listą. Szybko ruszyłam w jego stronę, wyciągając z portfela legitymację studencką.

– Rosanna Denise.

Pokazałam mężczyźnie dokument, a następnie weszłam do środka. Kusiło mnie zajęcie miejsca na samym końcu, ale ostatecznie rzeczywiście usiadłam mniej więcej na środku.

Patrzyłam na Zaydena, który wszedł do pomieszczenia, a następnie rozejrzał się, aby ruszyć w moim kierunku i po chwili zatrzymać się przy chłopaku, który siedział obok mnie.

– Mógłbyś się przesiąść? – zapytał go.

– Ale...

– To nie było pytanie. Po prostu się przesiądź – przerwał mu, zirytowany.

*Skończony cham.*

Przewróciłam oczami, ale nie skomentowałam tego. Nie odezwałam się do niego słowem, tylko skupiłam na słuchaniu profesora, który wszystko wyjaśniał.

Byłam przekonana, że w piekle jest osobne miejsce dla ludzi robiących testy wielokrotnego wyboru z punktami ujemnymi. Znowu chciałam płakać.

Wyłączyłam telefon, mimo że wcześniej rozważałam ściąganie z niego. Jednak gdy usłyszałam, że wtedy oblewa się przedmiot bez możliwości poprawy, stwierdziłam, że to słaby pomysł.

Podpisałam się na samej karcie odpowiedzi, a następnie wzięłam do ręki kartę z pytaniami.

– Więc mają państwo trzydzieści minut od teraz.

Trzydzieści minut na trzydzieści pytań. Okropnie trudnych. I przeniesienie odpowiedzi na kartę z odpowiedziami.

Z przerażeniem zaczęłam czytać pytania, od razu zaznaczając odpowiedzi tylko do tych, których byłam na sto procent pewna. A później policzyłam, ile ich jest, aby wiedzieć, ile mam punktów. Jedenaście. Nie mogłam strzelać odpowiedzi, jeśli były punkty ujemne.

Gryzłam końcówkę długopisu, gdy spojrzałam na profesora, który stał głównie przy końcowych rzędach. Jego taktyka była taka, że chwilę stał na końcu sali, a później chwilę na przodzie. I tak w kółko.

Żałowałam wyłączenia telefonu, gdy widziałam, jak dziewczyna przede mną ściąga. Były cztery grupy i to sprawiało, że nawet nie mogłam od nikogo nic spisać.

- Zostało państwu dwanaście minut.

- Wymień się kartkami – usłyszałam cichy głos Zaydena w chwili, gdy jakaś dziewczyna prosiła o nową kartę odpowiedzi, bo na swojej zrobiła błąd. – I przenieś mi odpowiedzi na kartę odpowiedzi.

Byłam przerażona i nieco spanikowana, ale Zayden wydawał się mieć gdzieś moje zdanie, gdy sam szybko wymienił nasze kartki, a następnie z dłoni wyrwał mi długopis i sam podał mi swój.

Przełknęłam nerwowo ślinę, patrząc na jego test, gdzie miał udzieloną odpowiedź na każde pytanie. Starannie zaczęłam przynosić odpowiedzi na kartę, zamalowując dokładnie kwadraciki. Upewniałam się milion razy, że się nie pomyliłam, bo znając mnie, mogłabym to zrobić.

Spojrzałam na Zaydena, widząc, jak właśnie skreśla moją odpowiedź na pytanie, którego byłam pewna, a następnie zaznacza coś innego. Czyli jednak nie umiałam odpowiedzieć nawet na jedenaście pytań.

Szybko czytał każde pytanie, a następnie zaznaczał odpowiedzi.

- Dwie minuty do końca.

Teraz Zayden zaczął zamalowywać kwadraciki na mojej karcie odpowiedzi, a ja oglądałam to jak film akcji.

- I kończymy. Proszę odłożyć długopisy i od końca przekazywać kartki do pierwszego rzędu.

Zayden w tej chwili zamalował ostatni kwadracik, a następnie odłożył długopis, posyłając mi spojrzenie.

Wyszeptałam ciche „dziękuję”, nieco oszołomiona. Byłam tym zaskoczona, bo nasza relacja była okropna. Od chwili, gdy nie miał dla mnie czasu i poszedł do Lily, minęło półtora tygodnia, a my nie zamieniliśmy słowa poza krótkim „cześć”, gdy przypadkiem gdzieś się minęliśmy. A teraz w ciągu trzydziestu minut rozwiązał swój i mój egzamin, narażając się na oblanie przedmiotu. To było bardzo miłe.

Wzięłam kartki od osoby za mną, a następnie razem z egzaminem Zaydena przekazałam je do przodu, podczas gdy Williams robił dokładnie to samo.

- Wyniki pewnie otrzymają państwo do godziny, bo zaraz pójde je sprawdzić. Wszelkie skargi i zażalenia proszę pisać e-mailem, a wgląd do prac będzie możliwy w ten piątek o dziesiątej. Bardzo dziękuję wszystkim i w razie gdybyśmy się nie zobaczyli, życzę państwu wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku.

Wstałam z miejsca, a następnie ruszyłam za Zaydenem, który szedł do wyjścia. I który na mnie nie czekał.

- Dziękuję – powiedziałam, gdy tylko znaleźliśmy się na korytarzu.

- Spoko. – Skinął głową.

Szłam obok niego w kierunku wyjścia z budynku, jednak żadne z nas się nie odzywało. Wkurzało mnie to. Włożyłam na siebie kurtkę, zanim zdecydowałam się coś powiedzieć.

- Możemy w końcu pogadać? – zapytałam w końcu.

Zayden przeniósł na mnie wzrok, wyglądając na znużonego, i pokiwał głową.

Poszło łatwiej, niż myślałam.

- Możemy iść do mnie – zaproponował obojętnym głosem.

- Dobrze.

Ponownie nie odzywaliśmy się aż do chwili, gdy doszliśmy pod naszą kamienicę, a Zayden dał mi klucze do swojego mieszkania.

- Rozgość się. Ja zapalę i za sekundę przyjdę.

- A alarm?

- Wyłączony.

Pokiwałam głową, a następnie weszłam do środka, od razu ruszając na najwyższe piętro. Byłam cholernie zestresowana, bo miałam świadomość, że gdyby nie Zayden, to nie zdałabym tego egzaminu. To nie było dobrym rozpoczęciem sesji.

Na dodatek miałam rozmawiać z Zaydenem, z którym już od ponad dwóch tygodni mieliśmy bardzo słabe relacje. Byłam wkurzona przez sprawę z Lily, nawet jeśli ona mi mówiła, że między nimi nic nie ma, a Zayden jedynie przeprowadził z nią rozmowę na temat tego, dlaczego nie przywróci jej do parlamentu. Teraz ona była na etapie zachwycania się nim, jaki jest miły, że osobiście jej wszystko wytłumaczył.

Ja wiedziałam, że po prostu chciał mi zrobić na złość. I to mnie irytowało.

Weszłam do mieszkania Zaydena, po czym od razu ściągnęłam buty i odwiesiłam kurtkę na wieszak. Następnie ruszyłam do lodówki, wiedząc, że Zayden powinien mieć taki ekskluzywny napój jak cola.

Nalałam go trochę do szklanki, a potem usiadłam na kanapie, czekając na Williamsa. W tym czasie włączyłam swój telefon, aby zobaczyć jedno nieodebrane połączenie od Devona.

Zaśmiałam się i oddzwoniłam do chłopca. Podciągnęłam nogi, czekając, aż odbierze.

- Dzień dobry, Rosie! – usłyszałam jego pogodny głos.

- Cześć – odpowiedziałam z uśmiechem. – Co słyhać?

- Chcę zrobić Zaydenowi prezent pod choinkę. Znalazłem stare zdjęcia i chcę z nich coś zrobić, ale nie wiem co. I wymyśliłem, że ty do mnie przyjedziesz i mi z tym pomożesz.

- Mówiłeś, że nie mogę przyjechać, bo twój tata mnie nie lubi – zauważyłam.

- Tak, ale go nie ma. I mamy też nie. Będzie problem tylko z ochroną, ale już wymyśliłem, że im powiem, że zgubiłem kota. Oni będą go szukać, a ja wtedy cię wpuszczę.

- Ale ty przecież nie masz kota.

- Dlatego będą go szukać bardzo długo.

Pokręciłam głową ze śmiechem, a chłopiec również się zaśmiał. Czarujące dziecko.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. A może zrobimy to, jak przyjedziesz do mnie do Chicago, co? Zayden się nie obrazi, jeśli dostanie prezent trochę później.

- Hmm... Dobrze. A kiedy lecisz do domu?

- Za dwa tygodnie. No półtora w sumie – powiedziałam, gdy drzwi do mieszkania się otworzyły.

- Spotkałabym się z tobą, ale mam teraz bardzo dużo nauki.

Zayden spojrzał na mnie, zdejmując buty.

- Rozumiem. Zrobimy to w Chicago, będzie super. Muszę kończyć, bo mam teraz przerwę w szkole, ale zaraz mam znowu lekcje.

- Jasne, leć do kolegów i korzystaj z przerwy.

- Nie mam kolegów. Ale poświęcę przerwę na przypomnienie sobie lekcji. Pa, Rosie.

Moje już połamane serce zostało właśnie doszczętnie zgniecione.

- Pa, Devon.

Westchnęłam, odkładając telefon na kanapę.

Zayden szedł w moim kierunku, wyglądając na cholernie zdezorientowanego.

- Czemu rozmawiasz z moim bratem?

- Bo jest fajny. – Wzruszyłam ramionami. – Dzwoni do mnie, to rozmawiamy. Zaprzyjaźniliśmy się.

Williams w odpowiedzi jedynie tradycyjnie przewrócił oczami, a następnie usiadł na fotelu, zdejmując marynarkę.

Ponownie zapadła niezręczna cisza.

Wzięłam łyk coli, ale przez stres zakrztusiłam się nią. Kaszlałam jak nienormalna, gdy on patrzył na mnie z politowaniem.

- Sorry, wpadło do złej dziurki - wyjaśniłam, odstawiając szklanke na stolik.

- Nawet nie mam pomysłu, jak mógłbym to skomentować.

Zaśmiałam się niezręcznie i zmieniłam pozycję tak, aby siedzieć po turecku. Nie wiedziałam, jak zacząć rozmowę, a Zayden się do tego nie kwapił.

- O co jesteś na mnie zły? - zapytałam w końcu.

Brunet nawet nie drgnął na to pytanie. Jego mimika nie zmieniła się ani trochę, a jedynie wzruszył ramionami.

- Nie jestem zły - odpowiedział. - Po prostu... Odeszłaś z koła i nic nas już nie łączy - dodał.

Na te słowa ścisnęło mnie w brzuchu.

- Mówisz to tak, jakby wcześniej we wszystkim chodziło tylko o koło - mruknęłam, wrzucając telefon do torebki.

- A nie chodziło?

Natychmiast skoczyło mi ciśnienie i wstałam z kanapy. Chciałam z nim normalnie porozmawiać, ale jeśli on ciągle zamierzał być dupkiem, to nie będę się przed nim płaszczyć.

- Skoro tak mówisz.

- To nie ja tak uważam - powiedział nagle.

Przeniosłam na niego wzrok, gdy wzruszył ramionami, patrząc na ścianę.

- Tak odbieram twoje zachowanie. Jakbyś ty tak uważała.

- Chryste, więc niby pocałowałam cię dlatego, że jesteśmy razem w kole? - Zaśmiałam się ironicznie, znowu siadając na kanapie.

- Więc całowanie nagle jest dla ciebie czymś znaczącym?

- No i bingo. Nie można było tak od razu? - mruknęłam zażenowana. - Jesteś zły, bo całowałam się z Charliem, a przynajmniej tak to wyglądało, tak?

- Nie, Roso - odpowiedział, gdy w końcu jego mina się zmieniła, a on wyglądał na złego. - Nie jestem, kurwa, zły. Po prostu... Ty masz z nim dobrą relację i zostań przy tym. Czego oczekujesz? Że będę chciał, żebyś przychodziła do mnie, zostawała u mnie na noc, całowała się ze mną i oglądała seriale, a na drugi dzień robiła to samo z Charliem?

Jęknęłam, chowając twarz w dłoniach, bo zrobiło się niezręcznie, a ja nie lubiłam takich rozmów. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, żeby nie wyjść na idiotkę.

- Nie całuję się z Charliem - wyznałam, ponosząc na niego wzrok. - Nigdy się z nim nie całowałam. W sensie... Tylko wtedy kiedyś w basenie i to też było dla żartu. A tak to... Jezu przecież to nie było nawet całowanie. I nie zostaję u niego na noc.

- Rosie, nie wiem, czy jest sens, żebyśmy o tym rozmawiali. - Westchnął, wstając z miejsca.

Patrzyłam, jak szedł w stronę kuchni, zanim znowu się odezwał.

- Mam wyjebane na to, z kim się całujesz, z kim sypiasz i inne gówno.

- Więc co? - zapytałam, idąc za nim.

Wyjął sobie z lodówki piwo, a następnie otworzył je i wziął łyk.

Założyłam ramiona na piersi, czekając na odpowiedź, ale wydawało się to syzyfową pracą.

- Po prostu nie ciągnijmy tego tematu.

- Czyli tak po prostu? Mam iść, a całe to gówno z lojalnością ma pójść w zapomnienie, tak? - zapytałam, starając się brzmieć obojętnie.

- Rosie... - Westchnął, podchodząc do mnie.

- Jaki jest twój pieprzony problem? - zapytałam go, próbując powstrzymać łzy. - Wkurwiasz mnie, totalnie. Ciągłe zachowujesz się jak chuj, obrażasz z niewiadomych powodów, a później idziesz do Lily, a mnie nazywasz Rosanną, żeby mnie tym spoliczkować, bo wiesz, że nic mnie nie wkurzy tak, jak to. I dobrze wiem, że masz gdzieś Lily, a zrobiłeś to celowo. Po co?

Patrzyłam na Zaydena, który teraz spuścił wzrok, a dłonią przetarł twarz. Po chwili napił się piwa i odstawił butelkę na wyspę kuchenną, o którą się opierałam. Spojrzał na mnie, w końcu pokazując jakieś emocje. Trudno było powiedzieć jakie. Jego brwi były lekko ściągnięte, gdy na mnie patrzył.

- Jesteś mi najbliższa ze wszystkich i zrozumiałem, że ja ciebie traktuję inaczej niż całą resztę, a ty mnie tak, jak wszystkich.

Patrzyłam na niego zszokowana, gdy on ponownie wziął swoje piwo i ruszył z nim w stronę schodów, aby po chwili zacząć wchodzić na górę.

- Nie masz pieprzonej racji - mówiłam, idąc za nim. - Jesteś jedyną osobą, której mówiłam o tych wszystkich gównach. Charlie nie wie nawet połowy tego, co ty o mnie wiesz - kontynuowałam zła.

- Tylko dlatego, że kurwa, graliśmy w grę z jebanym pytaniami - prychnął, wchodząc do garderoby.

Odstawił piwo na szafkę, więc podniosłam je, aby wziąć łyk.

- Myślisz, że gdybym nie chciała ci o czymś mówić, to zrobiłabym to tylko dlatego, że mieliśmy układ pytanie za pytanie? - Zaśmiałam się ironicznie. - Sam byłeś świadkiem, że ani Charlie, ani Lily nie wiedzą o Graysonie.

- I gdy chciałem cię obronić, to jeszcze mnie, kurwa, zjebałaś przy wszystkich - powiedział z wyrzutem, zdejmując marynarkę i koszulę. - Mówisz, że to ja przy wszystkich zachowuję się inaczej, a ty? Przy wszystkich mnie, kurwa, wyśmiewasz i robisz tego najgorszego. Za każdym pierdolonym razem.

- Wcale nie - odpowiedziałam cicho, mrugając szybko.

- To kiedy przy innych byłaś dla mnie taka, jaka jesteś, gdy jesteśmy sami? Kiedy, kurwa?

- A jaka niby jestem, kiedy jesteśmy sami? - zapytałam, ocierając szybko łzę z policzka.

I tak nie mógł tego widzieć, bo stał obrócony plecami do mnie, wyjmując z szafy ubrania.

- Nie wiem. Inna.

- A jak mam się zachowywać? To ty nie chciałeś nawet przyznać, że dałeś mi te kolczyki i bluzę, i... Co niby mam robić? - zapytałam, czując od razu wyrzuty sumienia. - Nie wiem... Przecież przy Gabby i Shawnie było wszystko dobrze, siedzieliśmy razem i było w porządku.

- Bo byłaś kurewsko pijana, Rosie - odpowiedział, obracając się przodem do mnie. - I wkurwia mnie to. Że jednego dnia mnie całujesz, później ze mną śpisz i się przytulasz, i mówisz po pijaku gówno, że już mnie lubisz, a drugiego dnia przychodzisz do mnie z Charliem, zachowujecie się, jakbyście co najmniej się pieprzyli i stajesz się dla mnie suką - mówił, stając przede mną. - Nie było tak?

Spuściłam wzrok, czując, jakbym nie mogła nic powiedzieć przez gulę w gardle i przez chęć wybuchnięcia płaczem. Gdy z kimś się kłóciłam, to albo czułam się jak królowa i darłam mordę, albo wybuchalam płaczem. I teraz byłam bliżej tego drugiego.

- Naprawdę się uczyliśmy - powiedziałam, ponownie ocierając policzek. - I Charlie był zły, że nie robię sobie badania piersi i uparł się, że mi je zrobi, więc po prostu zareagowaliśmy tak przez to, że widział moje cycki. I... byłam pijana dzień wcześniej, ale to nie zmi...

- Co, do chuja? - przerwał mi, więc podniosłam na niego wzrok. - Kurwa, po pierwsze, to nie rycz. Czemu płaczesz? A po drugie, co, kurwa, znaczy, że uparł się, że zrobi ci badanie piersi?

Stał przede mną w samych bokserkach, z ubraniami w dłoniach, i wydawał się wściekły.

- No nie uparł się. Po prostu zaproponował, a ja się zgodziłam, i tyle. I z tego się śmialiśmy - wyjaśniłam, odwracając wzrok, bo to było zbyt żenujące.

- Ja pierdolę - jęknął, zanim zaczął wkładać dresy. - Weź sobie jakieś wygodniejsze ubrania, jak chcesz - powiedział zły, po czym wziął piwo i wyszedł z garderoby.

- No i o co ciagle jesteś zły? - zapytałam, idąc za nim.

- O to, że pierdolony Valentine się do ciebie klei cały jebany czas i nawet robi ci jebane badanie piersi. To nie jest normalne - mówił, wchodząc do sypialni. - I nie wiem, jestem wkurwiony na siebie, na niego, na całą sytuację. I nienawidzę takich, kurwa, rozmów. I tego, że płaczesz.

- Mam uczulenie. Nie płaczę.

Zayden rzucił się na łóżko, a ja usiadłam na fotelu. Obydwoje byliśmy obrażeni i się nie odzywaliśmy. A ja już się uspokoiliłam. Nie miałam przy sobie telefonu, bo był na dole, więc nie miałam na czym skupić uwagi.

- Traktuję cię przy innych inaczej, niż gdy jesteśmy sami, bo mam dość tego, że ciągle o nas mówią, i nie chcę tego nakręcać - wyznałam w końcu zgodnie z prawdą. - Każdy się z nas nabija przy każdej okazji i nikt mi nie wierzy, gdy mówię, że wcale ze sobą nie spiamy. Nie chcę przy innych zachowywać się tak, jak ty zachowywałaś się z Lily, gdy tu przyjechałam.

Podciągnęłam nogi, obejmując je rękoma, gdy patrzyłam do góry, przez okno dachowe, aby widzieć szybko poruszające się chmury.

- Nie chcę, żebyś zachowywała się jak Lily. Chcę tylko, żebyś przestała mnie traktować jak wroga.

- Nie traktuję cię tak.

- Nabijasz się zawsze z tego, jak się ubieram, jak mówię, dosłownie ze wszystkiego. I poznałaś już, kurwa, Devona i chyba widzisz, że mam to w krwi i śmianie się ze mnie tego nie zmieni.

- I ty, i Devon potraficie się zachowywać normalnie - zauważyłam, przenosząc na niego wzrok.

- Na przykład teraz nie mówisz oficjalnie. I nie wiem... Jedliśmy tu sushi i piliśmy piwo i było dobrze, a gdy przyszli inni, to nagle już jedzenie przy stole i jakieś oficjalne teksty.

Znowu zapanowała cisza, gdy przecierał twarz dłonią. Wstałam z miejsca, a następnie położyłam się obok niego, czując się dziwnie. Rozmawianie z Zaydenem o takich rzeczach było dziwne.

Czułam jednak, że muszę to zrobić, jeśli nie chcę mieć spieszonych całych świąt przez myślenie o tym.

- Rosanno. To dlatego, że przy tobie czuję się komfortowo, przy nich nie - powiedział w końcu. - Byłem uczony tego w domu i Devon też jest. Przy mnie jest normalnym dzieciakiem i specjalnie sam go odciągam od tych dziwnych zachowań, ale przez rodziców jesteśmy uczeni czego innego i to zostaje w głowie. Więc... jeśli przy tobie zaczął się zachowywać normalnie, to znaczy, że poczuł się przy tobie swobodnie. Ale widziałaś, jak zachowywał się przy Alexandrze i Charliem. Tacy już jesteśmy, i tyle.

Obróciłam głowę w jego stronę, a następnie skinęłam nią w zrozumieniu. Myślałam teraz o jego słowach i o tym, czy może rzeczywiście zachowywałam się aż tak nie w porządku. Czułam wyrzuty sumienia.

- Byłam naprawdę zła o Connora - powiedziałam, tłumacząc się. - Jakby... - Zastanowiłam się, jak to wyjaśnić. Podniosłam się, siadając po turecku przodem do niego. - To, co powiedział, było gówniane i zgadzam się z tym, ale zarazem... Jestem przekonana, że to, co powiedział, to zdanie

każdego na uczelni. Pamiętam, że gdy tylko się tu przeprowadziłam, Alexander powiedział, że mam się nie martwić, że nie zdam, ponieważ ty studiujesz prawo. I... myślę, że to jest to, co każdy myśli, a on był jedyną osobą, która odważyła się powiedzieć to na głos. I wolę, gdy ktoś mi powie coś prosto w twarz, pokłócimy się, ale wyjaśnimy to sobie, niż jak udaje przyjaciela, a że wszystkimi mnie obgaduje. Więc po prostu to jest dla mnie ciągle niesprawiedliwe, że został ukarany za to, że był szczery. Dlatego wtedy na drugi dzień byłam na ciebie zła.

Zayden pokiwał głową, wydawał się myśleć nad moimi słowami. Na trzeźwo w końcu mogłam w miarę sensownie wyjaśnić swój punkt widzenia.

- W porządku, ale... Masz rację. Jeśli ty uważasz o mnie gównie, to chcę, żebyś mi to powiedziała, ale tylko dlatego, że mamy jakąś tam relację. Ale on jest dla mnie pierdolonym nikim i nawet nie wiedziałem, jak ma na imię. I ty też go gównie znasz, taka prawda. Nie powinni nas oceniać ludzie, którzy nas nie znają. Powiedziałem ci, że go nie przywrócę, ale jeśli tobie na tym zależy, to możesz to zrobić.

- Naprawdę? - zapytałam, marszcząc brwi.

- Tak. Nadal oficjalnie jesteś wiceprezesem, więc możesz to zrobić. Ja nie będę się sprzeciwiał.

- Dziękuję - odpowiedziałam.

Zayden lekko skinął głową, a następnie przetarł twarz dłońmi. Nie wiedziałam, co teraz powiedzieć ani jak się zachować. Było okropnie dziwnie.

- Chciałem cię wkurwić - zaczął niespodziewanie. - Mówiąc do Lilliany „Lily” - dodał. - A później Charlie mi powiedział, że jestem pojebany i przeze mnie płakałaś. Kazał mi cię przeprosić i zacząć cię dobrze traktować albo dać ci spokój. Więc wybrałem to drugie.

- Chryste - jęknęłam, zażenowana, chowając twarz w dłoniach. - Czemu on ci o tym mówił? Nie płakałam.

- Pewnie miałaś alergię, co?

Po chwili poczułam, jak chłopak układa dłoń na moich przedramionach, aby następnie przyciągnąć mnie do siebie tak, abym częściowo leżała na jego ciele. A chciałam zaznaczyć, że ciągle nie miał na sobie koszulki.

Westchnęłam, a następnie nieco niepewnie ułożyłam głowę w zagłębieniu jego szyi, obejmując go ręką, a dłoń ułożyłam na jego barku. On za to objął mnie ramieniem, oplatając nim cały mój tułów, aby ostatecznie położyć dłoń na moim boku.

- Przepraszam - powiedziałam cicho. - Za traktowanie cię czasami chujowo. To były żarty i jakby...

- Możesz żartować, mam to gdzieś - mruknął. - Po prostu rób to tak, żebym wiedział, że żartujesz, a nie, że mnie nienawidzisz... - wyjaśnił, gdy delikatnie, dosłownie ledwo wyczuwalnie sunął palcami po moim boku.

Przez chwilę między nami panowała cisza, a ja po prostu leżałam tak, zaczynając czuć ulgę, że chyba się pogodziliśmy. Nawet jeśli nasza bliskość cholernie mnie peszyła, mój żołądek aż się przez to zaciskał, a serce biło zbyt szybko, co mnie irytowało. Na pewno to czuł.

- Zay - zaczęłam niepewnie.

- Hmm?

- Dziękuję, że pomogłeś mi na egzaminie. Myślę, że gdyby nie ty, to bym go spieprzyła. Właściwie to jestem tego pewna.

- Skąd wiesz, czy przez wkurwienie na ciebie specjalnie nie napisałem go źle?

- Bo jesteśmy wobec siebie lojalni, prawda? - zapytałam, podnosząc głowę, aby na niego spojrzeć. - I nawet jeśli jesteśmy pokłóceni, to wiem, że byś tego nie zrobił. Tacy już jesteśmy, nie? Więc dziękuję.

- Tacy już jesteśmy - powtórzył cicho. - Drobiazg.

- Muszę już iść, żeby się uczyć na jutro. Ale cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy - powiedziałam, lekko się od niego odsuwając.

On jednak ciągle mnie obejmował.

- Nie pomóc ci? Możemy zamówić jakieś jedzenie i nie wiem... Z czego masz ten egzamin jutro?

Zayden Williams chciał mi pomóc w nauce.

- Z prawa karnego - odpowiedziałam, odsuwając się. - Znaczący nie myśl, że ja z wszystkiego jestem głupia. Tylko na to dzisiaj się mało uczyłam, ale myślę, że na karne już umiem dużo. Chcę wszystko sobie przypomnieć.

- Nie myślę, że jesteś głupia, Roso. Jesteś ostatnią osobą, o której bym tak pomyślał. Myślę tylko, że się przeliczyłaś, bo byłaś przekonana, że egzamin będzie prosty, a on był trudny.

- Dużo się uczyłaś?

- Tak, ale na bieżąco. To co? Zostajesz?

*Zostać czy iść?*

Dzwonek do drzwi.

- Kto to? - zapytałam.

Zayden zmarszczył czoło, a następnie odsunął się ode mnie, aby po chwili wstać z łóżka i szybko włożyć na siebie koszulkę.

- Nie wiem. Poczekał tutaj.

Wstałam, a następnie ruszyłam za chłopakiem, zbyt ciekawa, aby go posłuchać. Jednak zatrzymałam się na piętrze przy barierce, aby mieć widok na drzwi, podczas gdy on schodził po schodach.

Chwilę później otworzył drzwi, a ja mogłam dostrzec elegancką kobietę. Była piękna. Miała długie blond włosy zakręcone w loki. Ubrana w śliczną sukienkę, widoczną przez rozpięty płaszcz. Na nogach miała wysokie szpilki. Była naprawdę niesamowicie piękna. Olśniewająca.

- Cześć, kochanie, nie przeszkadzam? - zapytała Zaydena.

„Kochanie”. *Co to miało być?*

Splotłam ręce pod biustem, patrząc na nich.

- Wybacz, mam, ale właściwie to przeszkadzasz.

Chryste. Jego matka wyglądała młodziej ode mnie. Byłam zszokowana.

- Ooo... Widzę, że masz gościa - zauważyła, wskazując na moje buty i płaszcz, podczas gdy sama odwieszała swój. - Byłam w okolicy i postanowiłam cię odwiedzić. Chętnie poznam twój gościa.

- Właściwie to i tak miałam się już zbierać - powiedziałam dość obojętnym głosem, schodząc po schodach.

Nie miałam zamiaru być miła dla kogoś, kto był dla swoich dzieci tyranem.

Kobieta patrzyła na mnie, a ja z każdym krokiem upewniałam się, że wygląda naprawdę młodo. Nie dałabym jej więcej niż trzydzieści lat. Magia kwasu i pieniędzy.

- Nie ma takiej potrzeby. Jestem mamą Zaydena.

Przypomniało mi się, co mówił Devon. Osoba młodsza powinna się pierwsza przedstawić, a starsza wyciągnąć dłoń. Czyli ja powinnam się przedstawić. Cóż, nie miałam ochoty.

- Fajnie.

Usłyszałam cichy śmiech Williamsa, na co przeniosłam na niego wzrok na równi z jego zszokowaną matką.

– Przepraszam, mamó – powiedział, widząc jej karcące spojrzenie.

Wzięłam z kanapy swoją torebkę, a następnie wyminęłam kobietę, zamierzając włożyć buty i kurtkę.

– Nie zostaniesz? – zapytał Zayden, podchodząc blisko mnie.

– Nie, ale jak będziesz wolny, to możesz do mnie przyjść. Alexander robi spaghetti na obiad.

– Czyżby to była nasza słynna Rosanna?

Przeniosłam wzrok na kobietę bez większego wzruszenia.

– Tak, to ja.

– Czyli rzeczywiście jesteś tak bezczelna, jak mówił mój mąż. Aż w to nie wierzyłam.

Suka.

*Rosie, wymyśl szybko dobry pocisk. Stać cię na to.*

– Mamó, wyjdź stąd.

Zszokowana spojrzałam na Zaydena. Wydawał się dość wkurwiony. Po sekundzie przeniosłam wzrok na panią Williams, która z szokiem patrzyła na swojego syna.

Szach mat.

– Słucham?

– Przychodzisz tu niezapowiedziana i obrażasz moich gości. Nie będę tego tolerował, więc proszę cię, żebyś stąd wyszła.

– Zay, nie warto – mruknęłam, zabierając swój płaszcz. – Do widzenia.

I mimo że byłam wkurwiona na mamę Zaydena, to po schodach schodziłam z uśmiechem, bo cieszyło mnie, że się pogodziliśmy.

Biedny pamiętnik.

Weszłam do mieszkania w naprawdę dobrym humorze. Jeszcze bardziej się poprawił, gdy poczułam najpiękniejszy na świecie zapach. Sos do spaghetti pachniał cudownie.

– Rosie! – usłyszałam głos siostry. – Szybko!

Zmarszczyłam czoło, po czym szybkim krokiem poszłam do sypialni dziewczyny. Leżała na łóżku razem z Alexandrem i aktualnie trzymała w dłoni jego telefon.

– Co jest? – zapytałam.

– Julia przed sekundą napisała do Xandera – wyjaśniła.

– O Boże. Naprawdę? – zapytałam, rzucając się na miejsce obok nich. – Pokaż.

Spojrzałam na White'a, który wydawał się dziwnie zestresowany. To jakoś do niego nie pasowało.

– *Przepraszam, że odpisuje tak późno, ale miałam wiadomość w folderze „inne” i nie widziałam jej – zaczęła czytać Lily. – Wiem, że teraz macie egzaminy, a później lecicie do Stanów, ale gdy wrócicie CHĘTNIE SIĘ SPOTKAM* – ostatnie słowa niemal wykrzyczała, na co się uśmiechnęłam. – Chętnie się spotka! Czaisz to?! Chryste, stresuję się, jakbym to ja miała randkę.

– Co jej odpisać? – zapytał Xander, biorąc telefon z ręki siostry.

– Hmm... Nie wiem, nie znam się... Rosie, co myślisz?

– Czekajcie – powiedziałam, czując, że dostałam powiadomienie.

Spojrzałam na ekran telefonu, widząc, że właśnie otrzymaliśmy wyniki z egzaminu. Mój puls od razu przyspieszył, gdy weszłam w powiadomienie. I dosłownie nie mogłam być szczęśliwszym człowiekiem niż w chwili, gdy zobaczyłam, że mam dziewięćdziesiąt cztery procent.

- Co?! - zapytał zszokowany Alexander. - Mówiłaś, że nic nie umiesz. Oszustka. Dobra, szybko, co odpisujemy? Bo musimy szybko coś odpisać, gdy już wyświetliłem.

Zaśmiałam się, a następnie intensywnie zastanowiłam, szczerze chcąc pomóc chłopakowi.

Lily także rozmyślała, przykładając palec do brody.

- A może zapytaj, czy nie chce przylecieć też na narty z Charliem? - zaproponowała. - Wiesz, sylwester, pocałunek o północy i miłość.

- To brzmi świetnie. - Pokiwałam głową.

- Dobra - przytaknął, zaczynając odpisywać.

Patrzyłam na niego wyczekująco, zanim obrócił telefon, pokazując nam wiadomość.

- Może być?

*@alexanderwhite: luz, nie ma problemu, a co byś powiedziała na wspólny sylwester?*

- Idealnie - stwierdziłam. - Nie za sztywno, ale też nie żenująco. Wysyłaj.

Gdy zestresowany Xander wysyłał wiadomość, całą trójką pochylaliśmy się, aby patrzeć na jego telefon. Po chwili chłopak znowu zaczął pisać. Byłam tak podekscytowana, jakbym to ja umawiała się na randkę.

*@alexanderwhite: Charlie ma wziąć waszych kuzynów i z nimi przylecieć do Chicago na sylwestra, a później wszyscy jedziemy na narty. Rosie i Lily również zapraszają. Byłoby super, gdybyś też poleciała.*

- Jest dostępna - zauważałam. - O, wyświetliła.

Z przygryzioną wargą patrzyłam na telefon, widząc, że dziewczyna coś odpisuje. Nawet nie wiedziałam, czemu to mnie tak stresowało.

*@julia\_valentine: dziękuję za zaproszenie, ale raczej nie Cholera.*

- Kurwa, no. - Westchnął chłopak.

- Zapytaj czemu - poleciła mu Lily.

*@alexanderwhite: czemu?*

*@julia\_valentine: będzie Was wszystkich sporo i to raczej nie moje towarzystwo*

*@julia\_valentine: i pracuję w sylwestra, nie jestem pewna, czy dostałabym urlop*

- Czyli jeszcze się waha - stwierdziła Lily. - Namawiaj ją.

- Nie - wtrąciłam się. - Niech nie będzie nachalny. Napisz, że rozumiesz, ale żeby to przemyślała, bo to będziemy tylko my, wymień nas wszystkich. I napisz, że jeśli się nie zdecyduje, to chętnie spotkasz się z nią, gdy wrócisz.

- Okej.

*@alexanderwhite: jasne, rozumiem, ale przemyśl to jeszcze, będziemy tylko ja, Lily, Rosie, Raiden, Shawn, Gabby, Charlie z waszymi kuzynami i Zayden z bratem, więc większość już znasz*

*@alexanderwhite: ale jakbyś nie zmieniła zdania, to zapraszam na lasagne gdy tylko wrócimy*

*@julia\_valentine: jasne, a do kiedy mogę dac znac z tym sylwestrem? pogadam jeszcze z Charliem o tym*

Xander jeszcze przez chwilę pisał z Julią, nie mogąc powstrzymać szerokiego uśmiechu, aż w końcu usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

- Otwarte! - krzyknęłam.

- Czemu masz nawyk krzyczenia „otwarte”, gdy nawet nie wiemy, kto to? - zapytał chłopak. - Kto tam?!

- Nie zapomnieliście o jedzeniu? - usłyszałam z salonu głos Zaydena.

*Przyszedł.*

Uśmiechnęłam się pod nosem, ale dopiero po sekundzie dotarły do mnie jego słowa.

Xander z przerażeniem otworzył szerzej oczy, a następnie biegiem ruszył do kuchni. Ja i Lily pędem ruszyliśmy za nim.

– Ja pierdolę – wyszeptał.

Spaghetti wybuchło. Sos był dosłownie wszędzie, woda z makaronu wykpiła i śmierdziało spalenizną.

Szybko wyłączyłam palniki, a Xander nawet nie drgnął.

– Chryste, Alexander, ile razy będziemy to przerabiać? – zapytałam go, wsadzając patelnię z sosem do zlewu. – Już drugi raz w tym miesiącu zapomniałeś o gotującym się jedzeniu. A jest pieprzony piąty grudnia.

– Wiem, przepraszam – zaczął, zrywając kilka listków ręcznika papierowego, aby próbować nim wytrzeć sos. W efekcie rozsmarował go po całym blacie. – Ja... wezwę firmę sprzątającą.

– Posprzątam już – westchnęłam, patrząc na niego.

Wyglądał jakby miał wyrzuty sumienia.

– Nic się nie stało, trudno. Zdarza się.

– Pomogę ci posprzątać – odparł. – Albo... To ja zamówię nam jakiś obiad. – Obrócił się w stronę Zaydena, który opierał się o ścianę. – Zostajesz na obiad? W ogóle po co przyszedłeś?

– Zostanę. Do Rosy.

*Do mnie.*

– A jak ci poszedł egzamin? – zapytała go Lily.

– Dobrze, dziewięćdziesiąt dwa procent.

O mój Boże. Modliłam się, aby nie okazało się, że źle przeniosłam odpowiedzi na kartę.

– To gorzej niż Rosie – zauważył Xander.

Zayden wyglądał na niewzruszonego, a jego mina była totalnie obojętna.

– Tak właściwie to... – zaczęłam.

– Już się pogodziłem z faktem, że jest mądrzejsza. Jakoś będę musiał z tym żyć.

Obróciłam się, aby spojrzeć na niego i zobaczyć lekki uśmiech, którym mnie obdarzał, nie robiąc sobie nic z tego, że nie byliśmy sami w pomieszczeniu. Miałam w głowie jego słowa o tym, że przy innych traktuję go inaczej. Nie chciałam tego.

Dlatego teraz także odwzajemniłam uśmiech, a następnie podniosłam ścierkę i rzuciłam mu.

– Pomóż mi.

Zaśmiał się, odpychając się od ściany, aby podejść bliżej mnie.

– Z przyjemnością.

## ROZDZIAŁ 29

Egzaminy były kurewsko stresujące. Poza tym jednym, który napisał za mnie Zayden, na resztę naprawdę się nauczyłam. Jedne poszły mi dobrze, inne gorzej, ale zdałam je, i to było najważniejsze. A teraz skończyłam pisać ostatni.

Prawa cywilnego uczyłam się najwięcej i naprawdę się z tego powodu cieszyłam, bo w końcu czułam, że jakiś egzamin napisałam dobrze.

– Mam tak samo. – Pokiwałam głową do dziewczyny, z którą wychodziłam z sali.

– Ja chyba to spieprzyłem – mruknął ciemnowłosego chłopaka idący z nami.

Nawet nie byłam pewna ich imion, ale byli w porządku i czasami rozmawialiśmy. Bardzo czasami, ale zawsze coś. Nie byłam mistrzem zdobywania przyjaciół.

– Napisałeś całkiem inaczej?

– Nie, ale spieprzyłem numer artykułu i... – zaczął mówić, gdy ja wyłączyłam się ze słuchania, bo mój wzrok zatrzymał się na Zaydenie Williamsie.

Zayden, który wyraźnie czekał na mnie, a teraz ruszył w moim kierunku. Miał na sobie spodnie garniturowe, białą koszulę i piękny elegancki płaszcz. Jakkolwiek nie byłoby dziwne to, jak chodził ubrany, to naprawdę niesamowicie mu to pasowało. Wyglądał jak książkę. Jego włosy były ładnie ułożone i gdyby teraz stanął na jakimś wybiegu podczas ekskluzywnego pokazu mody, to idealnie by się tam wpasował. Nawet jego zarost wyglądał tak dobrze, jakby dopiero co był u barbera.

– Mam nadzieję, że rozjechałaś ten egzamin – powiedział, zatrzymując się przy nas i traktując towarzyszącą mi osobę jak ducha.

– Nie przesadzałabym. – Przewróciłam oczami. – Ale wydaje mi się, że nie było najgorzej. Poznaj moich znajomych – zaczęłam, wskazując na dziewczynę i chłopaka. Wtedy jednak uświadomiłam sobie, że nie pamiętam ich imion.

Żałosne.

Obydwoje nagle wydawali się zestresowani. Zayden teraz patrzył na dziewczynę.

– Zayden Williams – powiedział kulturalnie.

Nie wyciągnął ręki. Cekał, aż ona to zrobi. Już to ogarniałam. Była kobietą, więc pierwszy się jej przedstawił, ale czekał, aż to ona wyciągnie dłoń. A gdy już to zrobiła, to obrócił się w stronę chłopaka i w jego wypadku nie przedstawił się pierwszy. Poczekał, aż Thomas zrobi to sam, a wtedy wyciągnął dłoń w jego stronę.

– Więc... do zobaczenia po świętach – powiedziałam nieco niepewnie do tej dwójki.

– Tak, do zobaczenia.

Posłałam im ostatni uśmiech, zanim z Zaydenem u boku ruszyłam w stronę wyjścia, wkładając płaszcz.

– Co tu robisz? – zapytałam podekscytowana, idąc przed nim, twarzą do niego.

– Przyszedłem cię odebrać i pogratulować zakończenia pierwszej sesji na studiach – powiedział, patrząc z dezaprobatą na to, jak idę. – Jak się wypieprzysz, to ja z tobą do szpitala nie będę jechał.

Zayden był zdecydowanie kimś w rodzaju diabła, bo w chwili gdy to powiedział, potknęłam się o próg. Szybko złapałam równowagę, jednak mimo to on błyskawicznie chwycił mnie za rękę. Posłał mi zirytowane spojrzenie.

- Jesteś jak taki typowy rodzic - oznajmiłam ze śmiechem. - „Było więcej łązić z gołym brzuchem i dupą”. „Ja z tobą po szpitalach nie będę jeździł” - mówiłam z brytyjskim akcentem. - „Czy ty wiesz, że mamy już jesień, a nie lato, żeby tak się ubierać?” - kontynuowałam.

- Tak się składa, że aktualnie mamy pierdoloną zimę - odpowiedział złośliwie i zdjął szalik ze swojej szyi, a następnie rzucił go mnie, gdy wychodziliśmy na zewnątrz. - Kupię ci na święta czapkę, szalik i rękawiczki.

- Mam, ale dziękuję za chęci. - Zaśmiałam się, owijając materiał wokół szyi. Radośnie niemal podskakiwałam, zbiegając po schodach. - Jestem taka szczęśliwa, Zay. Pierwszy semestr za mną - powiedziałam, obracając się wokół własnej osi.

To było niesamowite, że prawdopodobnie udało mi się zdać wszystko w pierwszych terminach. Modliłam się, aby tak się stało, bo nie chciałam wracać do Anglii zaraz po Nowym Roku, aby ponownie podchodzić do egzaminów. Teraz miałam świadomość, że będę mogła pobyć dość długo w Chicago, i to mnie niesamowicie cieszyło.

- Chyba za dużo coli dzisiaj.

- Pieprz się - odpowiedziałam ze śmiechem, znowu zaczynając iść tyłem, aby na niego patrzeć. - A jak twoje egzaminy? Masz już wyniki?

- Nie mam jeszcze wyników z prawa rodzinnego, ale to było dość banalne i poszło mi dobrze. Całą resztę zdałem całkiem w porządku.

- Naprawdę? - zapytałam z szerokim uśmiechem. - Nawet międzynarodowe?

- Osiemdziesiąt pięć procent.

Zapisałam, zanim bez większego zastanowienia rzuciłam mu się na szyję, przytulając go.

Nie byliśmy na tym poziomie relacji, aby robić coś takiego, ale byłam zbyt podekscytowana, aby się powstrzymać. Cały tydzień pomagał mi w nauce, tłumacząc rzeczy, których nie rozumiałam. Dużo się razem uczyliśmy, a on najbardziej się wkurzał na prawo międzynarodowe, mówiąc, że nie zda tego „jebanego gówna”. To były jego słowa.

Teraz usłyszałam jego szczerzy śmiech, gdy objął mnie w talii.

Naprawdę zawdzięczałam mu bardzo wiele podczas tych egzaminów. Pomijając już egzamin, który napisał za mnie, to naprawdę świetnie mi wytłumaczył wiele ustaw, których po prostu nie mogłam zrozumieć mimo czytania wielu interpretacji.

- Gratulacje - powiedziałam, odsuwając się od niego. - Mówiłam, że na pewno zdasz.

Zayden minimalnie się uśmiechnął i skinął głową w podziękowaniu. Ciągłe z uśmiechem na twarzy szłam obok niego.

- A dokąd idziemy?

- Do sklepu - odpowiedział. - A później do Raidena. Wszyscy już tam są. Chyba. W sumie to na pewno.

- Ooo... Czyli tylko ja miałam tak późno egzamin. A po co do sklepu?

- Po papierosy i wódkę.

- Elokwentna lista zakupów - skomentowałam.

- Nie masz pierdolonego pojęcia, co znaczy słowo „elokwentna”, czyż nie? - zapytał ze śmiechem.

Zastanowiłam się chwilę, patrząc na niego. Nawet nie próbował powstrzymać śmiechu.

- Takie coś w stylu „elegantki”, nie?

- Nie, Rosie. Kompletnie nie. - Ponownie się zaśmiał, patrząc na mnie. - Lista zakupów nie może być elokwentna, bo elokwentna może być tylko osoba. Chyba że nasza lista zakupów ma dar ładnego wystawiania się. Bo głównie to znaczy słowo „elokwentny”.

- Ooo... Cóż, w takim razie może po prostu zostanę przy moim dawnym ulubionym słowie i powiem, że lista zakupów jest rozkoszna.

- Pokusiłbym się nawet o powiedzenie, że jest wyborna.

- Tak, myślę, że masz rację.

Ze śmiechem wcisnęłam ręce do kieszeni płaszcza, czując, że jest już bardzo chłodno. Nie lubiłam zimy, a tej w Anglii to już w szczególności. Wiatr, deszcz, niska temperatura. Gorzej być nie mogło.

- Podekscytowana powrotem do domu?

Za dwa dni mieliśmy już lecieć do Chicago, co było dość szalone.

- Tak, chociaż trochę się stresuję. Moi znajomi strasznie świrują na waszym punkcie, bo, wiesz, przejrzeni wasze Instagramy i nagle mówią, że się stresują poznaniem was i w ogóle. Boję się, że się nie dogadacie i będzie żenująco.

- Ja bym miał się z kimś nie dogadać? Niemożliwe, Roso.

- Bo jesteś elokwentny – odpowiedziałam z szerokim uśmiechem. – Dobrze powiedziałam?

- Czy ciebie trzymali w jakiejś jaskini, zanim tu przyleciałaś, czy Amerykanie z reguły nie grzeszą inteligencją?

Śmiejąc się, uderzyłam z łokcia w ramię, a on również się zaśmiał. Było naprawdę w porządku między wszystkimi w naszej ekipie. Może dlatego, że większość czasu się uczyliśmy i nikt nie miał nastroju ani czasu na kłótnie.

- Więc pijesz dzisiaj wódkę? – zapytałam, gdy wchodziliśmy do sklepu.

- Raczej tak. Chcesz coś innego?

- Sama nie wiem. – Zastanawiałam się. – Nie chcę się za bardzo schlać. A nie wiesz, co inni piją?

- Nie wiem, ale chyba wódkę dzisiaj, bo wszyscy chcą opić zdanie egzaminów. Ale nie sugeruj się innymi – mówił, idąc na dział z alkoholami.

- Nie sugeruję. Ale przecież nie będę sama siedzieć o suchym pysku. – Wzruszyłam ramionami, gdy podawał mi dwie butelki alkoholu. – Ile tego bierzemy?

- Nie wiem... po pół litra na głowę? Oni już na pewno piją szampana, więc pewnie od tego są pijani. I jestem pewien, że Raiden ma już jakąś wódkę.

- Okej. – Pokiwałam głową, gdy chłopak też wziął do rąk dwie litrowe butelki. – Masz dowód, nie? Bo skoro jesteś ze mną, to na pewno będą cię pytać. Mam zbyt dziecianną twarz.

- Gdy jesteś ze mną, to uwierz, że nie będą pytać. Dzieci nie chodzą w garniturach.

- Zakład? Mnie zawsze pytają.

- Dobrze, Roso. O co? – Spojrzał na mnie, niewzruszony, gdy szliśmy do kasy.

Zastanowiłam się chwilę, myśląc nad czymś dobrym. Zatrzymaliśmy się przy kasie, a on najwyraźniej czekał na moją odpowiedź.

- Jeśli wygram, to zabierzesz mnie w Chicago do swojego ulubionego miejsca – powiedział nagle Zayden.

Przygryzłam policzek, gdy przez myśl mi przeszło, że przegrana nie byłaby taka zła. Pokiwałam głową.

- Nie mam pomysłu, co chcę, gdy wygram. – Skrzywiłam się, ciągle myśląc. – Wiem. Jeśli wygram, to dzisiaj będziesz musiał powiedzieć każdemu z ekipy jakąś miłą rzecz. Szczerze i nieironicznie.

- Dobrze. – Skinął głową, po czym wskazał na kasę. – Panie przodem.

Położyłam alkohol na taśmie, a następnej spojrzałam na kasjerkę, która na mój widok od razu ściągnęła brwi.

- Dzień dobry - zaczął uprzejmie Zayden. Kobieta spojrzała na niego, a następnie uśmiechnęła się, kiwając głową.

Niezadowolona patrzyłam na nią, gdy kasowała alkohol, a Zayden mówił jej, jakie chce papierosy.

Przygryzłam wargę, zauważając jedną niesamowicie kuszącą rzecz. Nie zważając na Zaydena szybko zrobiłam kilka kroków. To był sprint na szpilkach.

- Roso, co robisz? - zapytał, gdy już wyciągał kartę, aby zapłacić.

- Sekunda! - krzyknęłam, a po chwili z szerokim uśmiechem wyciągnęłam dłoń do kasjerki. - Jeszcze Kinder Niespodzianka - dodałam z niezręcznym uśmiechem.

Kobieta zmarszczyła czoło, patrząc najpierw na mnie, a następnie na Zaydena. Niby był zażenowany, ale widziałam, że powstrzymuje śmiech. Za dobrze go już znałam, aby tego nie dostrzec.

- A mogę prosić o państwa dowody osobiste?

Zaśmiałam się pod nosem, widząc zirytowaną minę Zaydena. Właściwie to utrzymywała się ona cały czas, gdy wychodziliśmy ze sklepu, a ja w cholernie dobrym humorze jadłam swoją Kinder Niespodziankę.

- To była nieczysta gra, Rosanno - powiedział poważnie, gdy podsunęłam czekoladę pod jego usta. - Nie chcę. Dziękuję.

- To co miłego mi powiesz? - zapytałam, patrząc na niego z uśmiechem. - Możesz zacząć ode mnie.

Jego irytacja była niesamowicie zabawna, a ja kochałam go denerwować. W taki sposób jak teraz. Gdy wiedziałam, że gdzieś w głębi duszy sam jest tym rozbawiony.

- Poważnie muszę to, kurwa, robić? Nie wiem, nie mogłaś mi znowu zabronić nosić garniturów? Cokolwiek, Rosie. Zmień to na coś innego, proszę.

- Nie. - Zaśmiałam się. - Naucz się przegrywać.

- Przegrana z oszustem jest jak wygrana.

Chwilę później zadzwonił mój tata, żeby upewnić się, o której przyjeżdżamy, i zapytać o egzaminy. Zayden postanowił pójść jeszcze się przebrać, a ja zrobiłam dokładnie to samo w swoim mieszkaniu.

Zapukałam do drzwi, a następnie pociągnęłam za klamkę, zanim weszłam do mieszkania Raidena. Wszyscy śmiali się, gdy Gabby głośno opowiadała jakąś historię, a Shawn próbował ją przekrzyczeć, mówiąc, że wcale tak nie było. Każdy był luźno ubrany, co znaczyło, że prawdopodobnie nie zamierzali nigdzie wychodzić. To była dobra informacja, bo miałam na sobie legginsy, T-shirt i sweter Raidena.

- Cześć, Rosie - usłyszałam głos Bransona, który z uśmiechem na twarzy podszedł i pocałował mnie w policzek. - Jak egzamin?

- Mam nadzieję, że zdany. - Uśmiechnęłam się, podając mu dwie litrowe butelki wódki. - Zayden ma jeszcze dwie butelki. A jak twoje egzaminy?

- Dobrze, przed chwilą dostałem wyniki ostatniego i zdane. Siadaj, rozgość się. Napijesz się herbaty? Albo może jesteś głodna? Zamówiliśmy już jedzenie z restauracji, ale pewnie będzie dopiero za jakąś godzinę. W sumie to na pewno nie wcześniej.

- Chipsy mi wystarczą - odpowiedziałam z szerokim uśmiechem, zanim podeszłam do kanapy. - Cześć - powiedziałam głośno do wszystkich, po czym usiadłam na dywanie przy stoliku.

Nie było zbyt wiele miejsca na kanapach, więc zostawiłam je Zaydenowi, który prawdopodobnie nie zniósłby konieczności siedzenia na podłodze. A to była dobra taktyczna miejscówka, żeby

dobrac się do chipsów. Przytyłam od wakacji już prawie cztery kilogramy, ale dopóki była zima, a ja byłam singielką, to miałam to gdzieś.

– Jak tam poszedł egzamin mojej ulubionej studentce? – zapytał Charlie, o którego nogi się oparłam.

– Dobrze – odpowiedziałam, odchylając głowę do tyłu, aby na niego spojrzeć. – A jak z wami wszystkimi?

Każdy zaczął mówić o swoich egzaminach, ciesząc się przy tym. Uprzejmie słuchałam wszystkiego, każdemu gratulując, jednak głównie patrzyłam na Alexandra, który się nie odzywał, a jedynie co chwilę popijał szampana z kieliszka.

Korzystając z zamieszania, gdy Raiden zaczął układać kieliszki na stole, a Shawn otwierał wódkę, sama przeniosłam się na miejsce obok White'a.

– Co jest, Xander? – zapytałam cicho.

– Co? – Zmarszczył brwi, przenosząc na mnie wzrok.

– Wszystko w porządku? Coś z egzaminami?

Chłopak pokręcił głową, a następnie odłożył kieliszek i objął mnie jedną ręką. Nawet nie próbował szczególnie ukryć tego, że coś jest nie tak.

– Po prostu średnio mi poszło. Zdałem wszystko, ale wiem, że tata oczekuje więcej i pewnie będzie wkurwiony.

– Żartujesz sobie ze mnie? – odpowiedziałam mu. – Chodź, porozmawiamy na osobności.

– Okej, możemy iść na balkon? Zapalę przy okazji. Nie będę na ciebie dmuchał.

– Jasne.

Wstałam z miejsca razem z Alexandrem, a następnie ruszyliśmy na balkon, gdzie on rzeczywiście zapalił, stając na drugim końcu, z dala ode mnie. Owinęłam się szczerzej swetrem, a następnie spojrzałam na niego, gdy opierał się o barierkę i zaciągał.

– Jesteś na medycynie. To najtrudniejszy kierunek. Zdałeś wszystkie egzaminy, bardzo się przykładając. Czemu tata miałby oczekiwać więcej?

– Bo zawsze tak jest. Nigdy nie będę wystarczająco dobry – odpowiedział, patrząc przed siebie. – Wcześniej wypadałem gorzej tylko przy Lily i przynajmniej miałem argument, że dziennikarstwo jest łatwiejsze od medycyny. A teraz jeszcze jesteś ty i masz tak wysokie wyniki, a też jesteś na trudnym kierunku.

– Pierwszy egzamin cały napisał za mnie Zayden. W ogóle bym go nie zdała, gdyby nie wziął mojej kartki – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Z prawa spadkowego uczyliśmy się z Zaydenem do nocy i ono było łatwe, więc rzeczywiście udało mi się mieć to prawie dziewięćdziesiąt procent. Ale przecież prawo konstytucyjne ledwo zdałam. Dwa punkty mniej i bym oblała. Karne miałam też ledwo sześćdziesiąt procent. Prawo pracy to był gotowiec z zeszłego roku. To nie są takie wyniki, żeby można było powiedzieć, że jesteś gorszy ode mnie. Poza tym ja jestem na pierwszym semestrze i ledwo zaczynam to wszystko, więc jest łatwiej. A ty na piątym i wiadomo, że to okropnie trudne rzeczy. Poza tym mam dużo czasu na naukę, a ty już teraz chodzisz na praktyki. To naprawdę niesamowicie trudny kierunek.

– Nie dla Charliego – mruknął.

– Bo jego tata jest lekarzem, miał z tym styczność od dziecka. Sam mówił, że był w to wkręcony od małego. Tata mu dużo pokazuje, tłumaczy. To tak, jakbym ja się miała porównywać do Zaydena, który od dziecka słuchał o prawie. Mam świadomość, że nigdy nawet w połowie mu nie dorównam, bo ma taką wiedzę. A ty Charliemu i tak depczesz po piętach.

Xander westchnął, a następnie pokiwał lekko głową, zanim ponownie się zaciągnął.

- Po prostu wiesz... to chujowe, gdy wszyscy się cieszą z tego, jak im poszło, a ja wiem, że dla ojca to nie będzie wystarczające. Już nawet nie chce mi się starać. W zeszłym semestrze uczyłem się dużo więcej, a i tak usłyszałem, że nie jest ze mnie zadowolony.

Zanotowałam w głowie, żeby powiedzieć o tym mojemu tacie. Jeśli ojciec Alexandra nie traktował go tak, jak Alexander na to zasługiwał, to wiedziałam, że przynajmniej mój to zrobi.

- Wiem, to musi być okropne, ale... ja jestem z ciebie bardzo dumna. Z tego, że studiujesz tak trudny kierunek i zdajesz. Że jesteś przy tym duszą towarzystwa i dosłownie każdy na tej uczelni cię kocha. Że dodatkowo teraz gotujesz nam wszystkim i w ogóle... Jestem bardzo dumna, Xander. Bardzo, ale to bardzo.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Pokiwałam głową.

- Dziękuję - odpowiedział, spoglądając na mnie. - Jesteś całkiem inna od Lily, wiesz?

- Pod jakim względem?

- Sam nie wiem. Po prostu... Nie wiem, nie umiem tego opisać. Lily zawsze ma milion myśli na minutę, a ty jesteś taka bardziej... Twardo stąpająca po ziemi. Zawsze gdy rozmawiam z tobą, to mam tak z automatu, że myślę, co by powiedziała Lily.

- I co by ci teraz powiedziała Lily?

- Prawdopodobnie by mnie przytuliła i powiedziała, że mam mieć na niego wyjebane. Nie mówię, że to by było gorsze. Po prostu jesteście całkiem inne i dziękuję Bogu, że mam waszą dwójkę.

Uśmiechnęłam się lekko, mając ochotę płakać ze wzruszenia. Przysunęłam się bliżej chłopaka, a następnie ignorując to, że pali, przytuliłam go, na co on objął mnie ręką i się zaśmiał.

- Myślałam, że przyjdiesz z Zaydenem.

- Poszedł się jeszcze przebrać. Pewnie zaraz będzie.

- Myślisz, że dogada się z twoimi przyjaciółmi? W Chicago?

- Nie wiem, mam pierdolone wyrzuty sumienia, że kiedyś nagadałam im gówna o Zaydenie. Ale wiesz, to było na początku, gdy ciągle się kłóciliśmy.

- Nadal się ciągle kłócicie - zauważył.

- Ale teraz to co innego. - Westchnęłam, mocniej wtulając się w jego ciało, bo było zimno, a ja już się trzęsłam. - Ale szczerze mówiąc, to trochę mam to gdzieś. Jakby... Fajnie by było, gdybyście wszyscy się dogadali, ale jeśli nie, to... trudno. To niczego nie zmieni.

- Lubisz Zaydena, nie?

Przymknęłam oczy, nie odpowiadając na to pytanie. Wzruszyłam ramionami.

- Czyli tak. Trochę mnie to martwi. W sensie... Naprawdę ciągle się kłócicie i dziwi mnie trochę, że wiesz... Już był moment, że się ignorowaliście i to chyba był najzdrowszy układ. Nie mnie oceniać i nie złościć się, po prostu... wiem, jaki był dla Lily.

- Ale sam mówiłeś, że ja i Lily jesteśmy całkiem inne. Nie chcę się ignorować z Zaydenem. I poza tym... Nieważne. - Odsunęłam się od chłopaka. - Idziemy do środka? Zamierzam.

- Tak. Oczywiście. I dziękuję jeszcze raz.

Weszłam do mieszkania, a następnie zmarznięta usiadłam na kanapie, gdzie na przywitanie dostałam do ręki kieliszek. Szybko wypiałam alkohol, przepijając go colą. Lekko się skrzywiłam, odstawiając puste szkło na stół.

- Rosie, a ty jeździsz na desce czy nartach? - zapytała Gabby.

- Na desce.

- Ooo, super. Chyba tylko ty i Zayden, nie?

- Ja jeszcze nie wiem, czy będę na desce, czy na nartach - stwierdził Alexander. - Chyba w tym roku narty.

- Ja też tak myślę - stwierdził Charlie. - Rosie, a co lubi twój tata i Amy? Żebyśmy dali na prezent, gdy przyjedziemy. Wiesz... jakiś alkohol, jakieś słodczyce, herbaty, nie wiem...

- Nie wiem w sumie. - Zastanowiłam się. - Piwo?

- Piwo to zawsze dobry wybór - usłyszeliśmy znajomy głos.

Obróciłam głowę, aby zobaczyć Zaydena, który siedł w naszym kierunku. Po chwili usiadł obok mnie, odstawiając dwie butelki wódki na stół, co wszyscy przyjęli z wielkim entuzjazmem.

- Co tak długo? - zapytałam.

- Palilem jeszcze. Patrz teraz i ucz się - powiedział do mnie cicho, zanim obrócił się w stronę reszty. - Charlie, chciałem bardzo podziękować za pomoc w ostatnich dwóch tygodniach w parlamencie. Było sporo roboty i bez ciebie na pewno nie dałbym rady. Dobrze, że jesteś tak zorganizowany.

Dosłownie wszyscy patrzyli na Zaydena z szokiem wymalowanym na twarzach, w tym sam Valentine, podczas gdy ja wcisnęłam sobie do ust garść chipsów, aby nie wybuchnąć śmiechem. Zayden Williams komplementujący ludzi był czymś, czego potrzebowałam w swoim życiu.

- Eee... Dzięki? - zapytał zdziwiony Charlie. - Masz do mnie jakiś interes?

- Nie. Po prostu dziękuję. - Wzruszył ramionami. - Ty, Raiden, także bardzo wiele pomogłeś. Ale akurat kto jak kto, ale ty wiesz, że jesteś niezastąpiony.

- Co jest, kurwa? - zapytał rozbawiony Alexander.

Sama próbowałam się nie śmiać, gdy klęknęłam przy stoliku, a następnie zaczęłam rozlewać wszystkim alkohol.

- Zayden i Rosie, wypijcie ze dwie albo trzy kolejki bez nas, bo jako jedyni jesteście trzeźwi - zwróciła się do nas Gabby.

Wzruszyłam ramionami, a następnie wzięłam dwa kieliszki, z czego jeden podałam Williamsowi.

Jego brew od razu wystrzeliła do góry, gdy przypadkowo dotknął swoimi palcami moich.

- Jesteś, kurwa, lodowata - zauważył.

- Czy „kurwa lodowata” to w twoim słowniku „zimna suka”? - zapytałam, na co wszyscy się zaśmiali.

Kolejne potwierdzenie, że jestem superzabawna.

Zayden przewrócił oczami, a ja uniosłam kieliszek z szerokim uśmiechem.

- Za twoje zdrowie albo za twoją kolejną anginę, jeśli nie zaczniesz się ubierać - mruknął i wypił alkohol.

Zrobiłam to samo, a następnie ponownie napiłam się coli, zanim zaproponowałam szklanekę Zaydenowi, który nie miał żadnej popity.

Napił się, a po chwili odstawił szkło na stół i oparł się o oparcie kanapy. Sama zrobiłam to samo, pocierając jedną dłoń o drugą.

- Gabby wymyśliła zajebistą grę, ale musimy się bardziej schlać - zaczął Charlie. - Gabby, powiedz im.

- Dobra. Tylko słuchajcie uważnie, bo to skomplikowane - zaczęła z ekscytacją rudowłosa. - Każdy dostanie karteczki z imionami nas wszystkich. I chodzi o to, że po kolei każda jedna osoba śpiewa jakiś fragment piosenki i daje na stół odwróconą imieniem do dołu karteczkę z osobą, o której jest ta piosenka. Wiecie, to może być na przykład... Nie wiem, jakaś piosenka, która kojarzy

się z tą osobą, bo ona kocha ją śpiewać, albo bo tekst do niej pasuje, albo... No nie wiem, po prostu głównym celem jest to, żeby inni się domyślili, o kim to może być.

- A nie lepiej by było tak, jakby tylko ta jedna osoba domyśliła się, że jest o niej, a inni nie? - zaproponowała Lily.

- Nie wiem w sumie. - Gabby zmarszczyła brwi. - Właśnie wiecie, myślę, jak z punktami. Jest nas ósemka, więc można zrobić tak, że na przykład każda osoba, która zgadnie, dostaje jeden punkt, a osoba, która śpiewała, założmy trzy punkty, jeśli zgadnie przynajmniej sześć osób, dwa punkty, jeśli przynajmniej cztery, i jeden punkt, jeśli przynajmniej dwie. No i wtedy wiadomo, że im więcej osób zgadnie, to tym lepiej dla tej osoby. Ale możemy też zrobić, że na przykład, jeśli zgadnie tylko osoba, o której jest ta piosenka, a cała reszta już nie, to obydwie dostają po na przykład trzy punkty. I nie można dawać piosenki o samym sobie.

Chwilę to analizowałam, bo Gabby tłumaczyła wszystko bardzo chaotycznie.

- Możemy tak zrobić. - Alexander pokiwał głową. - To będzie kurewsko fajne.

- Nie zamierzam grać w takie gówno - prychnął Zayden. - Nie będę śpiewał.

- No daj spokój. - Zaśmiała się Lily. - Nikt z nas piosenkarzem tu nie jest.

- Nie - odpowiedział w sekundę.

- Nie chce, to nie, zagramy bez niego - powiedziałam, wciskając chipsy do ust. - Wątpię, żeby znał jakąkolwiek inną piosenkę niż dziewiątą symfonię Beethovena.

Wszyscy się zaśmiali, a ja dopiero w tej chwili przypomniałam sobie jego słowa o nabijaniu się z niego w towarzystwie i poczułam cholerne wyrzuty sumienia. Spojrzałam na Zaydena, aby zobaczyć jego reakcję, ale on patrzył na mnie po prostu z rozbawieniem. Więc jedynie uroczo się uśmiechnęłam, na co on ze śmiechem przewrócił oczami.

- Jesteś strasznie bezczelna - stwierdził, gdy wszyscy już znowu głośno rozmawiali, a Gabby z Lily robiły karteczki z imionami.

- Tak sobie myślę - zaczęłam. - Na razie skomplementowałeś tylko dwie osoby. Jeszcze pięć. Mogłabym ci to odpuścić, gdybyś zagrał z nami.

Patrzyłam na niego, gdy spojrzał na wszystkich, wyglądając, jakby się zastanawiał, która opcja jest gorsza. Po chwili westchnął i znowu przeniósł na mnie wzrok, podczas gdy pocierałam jedną dłoń o drugą.

- Dobrze - zgodził się, niespodziewanie kładąc swoje duże i ciepłe dłonie na moich, ogrzewając je. - Zanuć ci jebanego Beethovena. Może *Dla Elizy*, co o tym myślisz? Podobno odrzuciła zaręczyny Beethovena. Prawie jak ty, mówiąc, że nie zamierzasz zostać moją żoną, Roso.

Zaśmiałam się na jego słowa, widząc, że on także jest rozbawiony, mimo że starał się tego nie pokazywać. Ciągłe trzymał moje dłonie, a mnie było już lepiej. Może dlatego, że jego skóra była ciepła. A może dlatego, że był kurewsko gorący i miał na sobie szare dresy i biały luźny T-shirt, przez który prześwitywały jego tatuaże.

Jedno było pewne: było mi cieplej, bo Zayden Williams był gorący. Interpretacja tego stwierdzenia pozostawała dowolna.

- Czyli znasz Beethovena. Zanuć.

- Zostawię to na swoją rundę - powiedział do mnie, zanim puścił moje dłonie i obrócił się do reszty. - Jednak ja też gram.

*Wracaj z tymi łapami, no.*

Zaraz po tym zaczął nalewać naszej dwójce wódkę, aby chwilę później podać mi kieliszek. Przy tym ciągle posyłał wszystkim zirytowane spojrzenia, bo ekscytowali się, że jednak będzie grał.

- A można na przykład o dwóch osobach zaśpiewać? - zapytał Shawn. - I wtedy podwójne punkty.

- O zrobmy tak! - krzyknął Charlie.

- Tylko tak, że jeśli da się jedną osobę dobrze, a drugą źle, to nie ma żadnego punktu.

- A jak jestem pewna jednej, a drugiej nie, to mogę dać tylko jedną? - zapytałam, trzymając w dłoni kieliszek.

- Nie, zrobmy, że jak są dwie, to muszą być dwie - stwierdziła Gabby, podnosząc na mnie wzrok i robiąc kartki. - Wypijcie moje zdrowie - powiedziała z szerokim uśmiechem, wskazując na mnie i Zaydena.

- Za ciebie, Gabrielo - odparł Zayden, zanim równo wypiliśmy alkohol. - Średnio smakowało - dodał ciszej w moim kierunku, na co z rozbawieniem przewróciłam oczami.

Przez chwilę piliśmy, później przyszło jedno jedzenie i to była pizza. Zjadłam jej bardzo dużo, aby potem dowiedzieć się, że ma być jeszcze sushi, na które nie miałam miejsca. Ale mimo tego oczywiście nie odpuściłam i teraz byłam już przekonana, że w nocy będę wymiotować. Bo nie znałam słowa „stop”, jeśli chodziło o alkohol i jedzenie.

- Dobra, jesteście gotowi? - zapytała głośno Gabby.

Kanapy były przesunięte bliżej sporego stolika kawowego, ale ja i tak siedziałam na dywanie razem z Charliem, który mnie obejmował. Spojrzałam na karteczki w swoich dłoniach, upewniając się, że mam ich osiem, a następne pokiwałam głową.

- Dobra, to szybka kolejka jeszcze - powiedział szeroko uśmiechnięty Alexander.

- Za zdane egzaminy - dodał Raiden, unosząc kieliszek.

Byłam już trochę pijana, ale tylko trochę. Chociaż ostatnio, gdy tak twierdziłam, całowałam się z Zaydenem, a potem zasnęłam na kanapie w mieszkaniu Shawna, więc może nie tylko trochę.

- Mamy jakiegoś ochotnika? - zapytał Shawn, gdy już odstawiliśmy kieliszki.

- Ja! - krzyknęła Lily. - To będzie bardzo łatwe, na rozruszanie.

Skupiłam się na sto procent, tak samo jak wszyscy. Patrzyłam na siostrę, trzymając karteczki w dłoniach.

- *Nie jesteś moim kochankiem, bardziej bratem. Znam cię, odkąd skończyliśmy dziesięć lat<sup>11</sup>* - zaśpiewała, kładąc przed sobą karteczkę.

Wszyscy zrobili to samo, włącznie ze mną, gdy bez zastanowienia dałam tę z napisem „Xander”.

- To było proste - stwierdził White, który siedział obok niej i którego była kolej. - Ja nie wymyślę nic tak dobrego.

- No nie bądź pizdą, dawaj coś - powiedział Charlie.

Shawn w tym czasie zapisywał wszystkim punkty, a ja wciskałam do ust kolejny kawałek sushi w tempurze.

*Rozkoszne jedzenie.*

- Dobra, to będzie o dwóch osobach - powiedział, zanim odchrząknął. - *Dlaczego miałbyś mnie całować? Nie jestem nawet w połowie tak ładny. Dałeś jej sweter, to tylko poliester. Ale bardziej ją lubisz<sup>12</sup>.*

Gdy nie darł się na całe auto, to miał naprawdę ładny i przyjemny głos. Rozejrzałam się, aby zobaczyć, jak Ray złapał ze mną kontakt wzrokowy i uśmiechnął się pod nosem. Sama zrobiłam to samo, zanim położyłam na stole karteczki z imionami „Raiden” i „Rosie”.

- O kim to niby było? - zapytał Shawn.

- No właśnie - dodał Charlie.

Alexander przewrócił oczami z rozbawieniem, po czym odwrócił swoje karteczki. „Raiden” i „Rosie”.

– Co? – Charlie zmarszczył brwi, patrząc na mnie. – Kurwa, masz sweter Raidena, racja.

Zaśmiałam się, a następnie obróciłam swoje karteczki.

– Ja mam źle – jęknął Shawn. – Nie mogłeś, Ray, dać swetra Lily? Wtedy miałabym punkty.

– Wybacz, następnym razem, rozdając swoje ubrania, wezmę to pod uwagę.

Shawn, Gabby i Charlie mieli złe odpowiedzi, podczas gdy Lily, Raiden, ja i Zayden dobre. Spojrzałam na Williamsa, który siedział na kanapie, wyglądając na zirytowanego albo znudzonego. Trudno było to jednoznacznie stwierdzić.

– Charlie, dawaj – powiedział Shawn.

– To też łatwe. Dwie osoby, na pewno wszyscy wiedzą kto – powiedział ze śmiechem, odsuwając się ode mnie, aby następnie położyć na stole dwie karteczki. – *Kochanie, dlaczego nie spotkamy się w połowie? Trochę tracę rozum. Więc dlaczego nie spotkamy się w połowie? W połowie*<sup>3</sup>.

Ściągnęłam brwi, gdy dosłownie wszyscy poza mną i Zaydenem zaczęli się śmiać, kładąc karteczki na stole. Czarnowłosa wydawał się podobnie dezorientowany. Przeszło mi przez myśl, że może to jest jakaś piosenka, podczas której nabijali się z naszej dwójki, i powinnam dać imię moje i Williamsa. Zayden patrzył na mnie z dezorientacją, zanim sam położył dwie karteczki. Ostatecznie zrobiłam to samo, dając moje i jego imię.

– O kim to było? – zapytałam Charliego.

– Kuuur... przecież wy wyszliście wcześniej z Halloween z Zaydenem. Xander i Ray całowali się do tej piosenki.

*Kurwa. Kurwa.*

Szybko wzięłam ze stołu swoje karteczki, mieszając je z resztą, na co Charlie od razu wybuchnął śmiechem. A za nim cała reszta. I nawet Zayden się uśmiechnął.

– Kogo dałaś?

– Nie po to wzięłam to ze stołu, aby wam mówić – odpowiedziałam, zanim pokazałam na Zaydena. – Kogo dałeś?

– Trochę odwagi cywilnej, Roso – powiedział, zanim obrócił swoje karteczki.

„Rosie”.

„Zayden”.

*Kurwa.*

Przygryzłam wargę, gdy wszyscy komentowali to ze śmiechem, a Zayden bez większego wzruszenia wziął butelkę wódki i zaczął rozlewać alkohol do kieliszków.

– Rosie, twoja kolej.

Zastanowiłam się przez chwilę, co jest dla mnie bardziej korzystne. Zaśpiewać tak, żeby każdy zgadł i każdy dostał po dwa punkty, jeśli zaśpiewam o dwóch osobach, a ja sześć, czy może lepiej zaśpiewać tak, aby tylko ta jedna osoba zgadła. Wtedy obie będziemy miały po trzy punkty. Ale inni zero.

– Co jest wygraną tak w ogóle? – zapytałam. – Muszę widzieć, jak bardzo się starać.

Wszyscy zaczęli o tym dyskutować, aby stwierdzić, że wtedy każda przegrana osoba będzie musiała wykonać jedną przysługę dla wygranego. W granicach zdrowego rozsądku.

Chciałam wygrać.

– *Teraz zakładam dużą perukę, idąc korytarzem*<sup>4</sup> – zaśpiewałam krótko zaledwie dwa wersy, akcentując je tak, aby wyraźnie było słychać melodię.

Położyłam karteczkę, gdy wszyscy mówili, że to banalne, a sama Lily również położyła karteczkę. Oczywiście, że tak myśleli. To był mój cel. Każdy wiedział, że w Halloween miała perukę.

I modliłam się, aby ta jedna osoba pomyślała inaczej.

- To wy pierwsi odsłońcie.

Wszyscy równo obrócili karteczki, pewni siebie. I prawie każdy miał „Lily”.

- Co, kurwa? - zaśmiał się Xander, wskazując na Zaydena, który jako jedyny napisał swoje imię.

- Czemu?

Zaśmiałam się, a następnie obróciłam swoją kartkę. „Zayden”. To była piosenka ze sceny otwierającej *W garniturach*.

- Jak, kurwa?! - krzyknął White, wstając z miejsca. - Oszukujecie! Na pewno dałaś mu znak! Co peruka ma wspólnego z jebanym Zaydenem?!

- Jeśli się nie mylę, Alexandrze, to nikt mnie nie jebie.

Ze śmiechem patrzyłam na chłopaka, który ze złością założył ramiona na piersi.

- Nie było mówione, że mamy się tłumaczyć - odpowiedziałam.

Xander prychnął, siadając ponownie. Niemal od razu zaczął mówić do Lily, że nienawidzi grać z oszustami.

- Ja nienawidzę grać z osobami, które nie potrafią przegrywać - odparłam, biorąc kieliszek.

- Potrafię przegrywać, ale nie, gdy inni, kurwa, oszukują - prychnął, zły. - Zaśpiewałaś piosenkę o Lily, a nagle oboje z Zaydenem daliście jego. Przypadek, kurwa.

- Chryste, jesteś poważny? - zapytałam, robiąc się serio zła. - O to chyba chodzi, żeby kombinować, a nie, żeby wszyscy mieli maksa punktów.

- Dajcie spokój - wtrącił się Shawn.

- Nie, Rosie. Nie chodzi, do chuja, o to, żeby oszukiwać.

- Alexander, nie przesadzaj - zaczął ewidentnie zły Zayden. - Jaki masz pierdolony problem?

- Taki, że oszukujecie - odpowiedział odważnie.

- Nie będziesz, kurwa, zarzucał nam pierdolonego oszustwa. Rosa jest inteligenta, więc zaśpiewała taki fragment, żebyście przez perukę pomyśleli o Lily. A nie chodziło o pierdolony tekst, tylko melodię, bo to piosenka z serialu, który oglądamy. Więc przeproś ją w tej, kurwa, chwili.

Mina Alexander w sekundę zmieniła się na znacznie łagodniejszą, gdy przeniósł na mnie wzrok.

- Och... Przepraszam.

- Nic się nie stało. - Uśmiechnęłam się do niego.

Już znałam Alexandra na tyle, żeby wiedzieć, że ma problemy z emocjami. Szczególnie po alkoholu. Po naszej szczerzej rozmowie tym bardziej wiedziałam, że ma słaby humor, i nie zamierzałam się na niego złościć.

- Napijmy się może.

Kolejną piosenkę zaśpiewała Gabby. Była to kołysanka i każdy wpadł, że to o Shawnie, bo to po prostu było tak urocze jak Shawn. Ta następna, śpiewana przez Shawna, dotyczyła jakiejś ich imprezy z zeszłego roku. Nie znałam jeszcze wtedy ich wszystkich, więc straciłam na tym dwa punkty.

- Czaaaas na Zaaaydena! - wykrzyknęła podekscytowana Gabby.

- Można nucić? - zapytał, pijąc kolejny kieliszek wódki.

- Nie. - Zaśmiała się Lily.

- Przepadła szansa na Beethovena, wielka szkoda.

- Niesamowicie wielka - odpowiedziałam ze śmiechem, na co przeniósł na mnie wzrok, a następnie zaczął śpiewać.

- *Całuję cię, kiedy leżysz w moim pokoju. Obejmuję cię do momentu, gdy nie zaśniesz. Jest tak cudownie, jak zawsze chciałem, aby było. Zostań ze mną. Nie chcę, abyś odchodziła*<sup>15</sup>.

Poczułam, jak moje serce natychmiast zaczęło szybciej bić, bo jego głos był niesamowity. Zaśpiewane słowa naprawdę we mnie uderzyły. Każdy wydawał się zszokowany tym, jak dobrze Zayden zaśpiewał.

Sam Williams oderwał ode mnie wzrok dopiero wtedy, gdy postanowił położyć karteczkę na stole.

Ja wzięłam pierwszą lepszą, skazując się na utratę punktu. Byłam sparaliżowana, gdy bawiłam się własnymi palcami, mając w głowie momenty, gdy całowaliśmy się w jego łazience, gdy przytulał mnie do snu, gdy rano obudziłam się w jego objęciach. To uderzyło we mnie naprawdę mocno.

– Cóż za zagadka, kto to. – Zaśmiała się Gabby, zanim odsłoniła swoją karteczkę.

„Rosie”.

Patrzyłam na wszystkie kartki na stole, czytając imiona.

„Rosie”, „Rosie”, „Rosie”, „Rosie”, „Lily”, „Lily”.

Dosłownie w sekundę zaschło mi w ustach, gdy spojrzałam na swoją siostrę i Zaydena, którzy posłali sobie uśmiechy. A następnie na całą resztę, która patrzyła na zmianę na mnie i na nich.

Odniosłam wrażenie, jakbym zaraz miała zapaść się na ziemię. Nie wiedziałam, jak zareagować, więc zaśmiałam się nerwowo, a dosłownie wszyscy zamilkli.

Czemu śpiewał jej o tym, jak przytula ją do snu, całuje i aby została z nim i nie odchodziła? Co jest, kurwa?

Zamrugalam, czując pieczenie w gardle.

– Eee... To teraz Ray. Kończymy po tym czy jeszcze jedno kółko? – zapytał Alexander.

Patrzyłam na Zaydena, mając ochotę iść do kuchni. Następnie przejść na jej drugi koniec. Otworzyć szufladę. Wyjąć najostrzejszy nóż i napisać mu nim na plecach „Lily”. Tak, jak on na kartce.

Chciałam płakać.

– Jeszcze jedno – odpowiedziałam pewnie.

Jak dowalę, to się nie pozbiera.

Spojrzałam na Raidena, który też wydawał się zły. Złapaliśmy kontakt wzrokowy, gdy każdy zebrał ze stołu swoją karteczkę.

– *Nie próbuję rozpętać ognia tym płomieniem. Ale obawiam się, że twoje serce może czuć to samo. I muszę być z tobą szczery, kochanie. Powiedz mi, jeśli się mylę i to jest szalone*<sup>u</sup> – zaśpiewał głębokim głosem, zanim położył kartkę na stół.

Nie byłam głupia.

Był wkurwiony na Lily, więc wybrał piosenkę wykonawcy, którego byłam fanką. Więc wiedział, że będe znała tytuł. *Roses*.

Bez większego zastanowienia wyłożyłam kartkę ze swoim imieniem.

– Rosie – powiedział, gdy wszyscy odwrócili kartki.

– Cooo? – zapytał z głośnym śmiechem Alexander. – Co tu się odpierdala?

Spojrzałam najpierw na zszokowaną Lily, a następnie na Zaydena, który wydawał się totalnie wściekły. I zajebicie.

– Może, kurwa, wasza dwójka chce, żebyśmy zostawili was samych, co? – zapytał Williams z ironicznym śmiechem.

*Szmaciarz*.

– Nie ma takiej konieczności, ale jeśli ty i Lily chcecie już wyjść, to nikt was nie będzie zatrzymywał – odpowiedział mu Branson.

- Dobra, dobra, może już jednak podliczymy punkty - wtrącił się Shawn. - Więc... Na pierwszym miejscu Zayden, a na dru...

- Gratulacje - przerwałam Shawnowi, bijąc brawa, a następnie wcisnęłam do ust sushi, które jeszcze leżało na stole. - Fajna ta gra, ale teraz pozwólcie, że skoczę na chwilę do pokoju. Podładuję telefon.

Wstałam od stołu, lekko się chwiejąc, na co Charlie złapał mnie za nogę.

*Słoneczko moje.*

- Wrócę o... Wrócę, jak wrócę. Albo nie wrócę.

Wkurwiona, wyszłam na korytarz, a następnie ruszyłam schodami na dół, czując, jak bardzo jestem pijana. Nie zamierzałam do nich wracać. Byłam pijana i zła.

- Rosanno, czekaj!

- Wypierdalaj, a najlepiej to w podskokach.

- Kurwa, musisz się tak zachowywać?! - krzyknął, po czym podbiegł do mnie i złapał mnie za łokieć.

- Dobrze, możemy pójść na kompromis - zaczęłam, obracając głowę, aby na niego spojrzeć. - Masz wypierdalać, ale nie musisz w podskokach.

Wyrwałam mu się, a następnie pociągnęłam za klamkę. Zamknięte, niespodzianka. Wyciągnęłam klucze z kieszeni, ale Zayden od razu wyrwał mi je z dłoni.

- Nie chcę się znowu z tobą kłócić! - krzyknął.

Naprawdę krzyknął. Nie że powiedział głośniej, a krzyknął.

Też umiem.

- Oddawaj moje jebane klucze!

- Nie, dopóki ze mną nie porozmawiasz!

- O czym?!

- Czemu, do chuja, mi nie powiedziałaś, że cokolwiek jest między waszą dwójką?!

- Przyganiał kociół workowi. - Zaśmiałam się głośno.

- Garnkowi, kurwa.

Przewróciłam oczami, po czym rzuciłam się na niego, aby wyrwać mu klucze, ale on odruchowo odepchnął mnie z taką siłą, że uderzyłam plecami i głową w drzwi.

- Ja pierdołę, przepraszam - zaczął, w sekundę stając przy mnie. Wydawał się przerażony. - Nie chciałem, Rosie. Boli cię? Mocno?

- Zabiję cię, kurwa - jęknęłam, wrywając mu klucze.

- To był odruch. Przepraszam... Kurwa.

Otworzyłam drzwi, a następnie weszłam do środka, czując, że momentalnie robi mi się niedobrze.

*Kinder Niespodzianko, pizzo, sushi, żegnajcie. Cudownie było was gościć u siebie.*

Biegiem ruszyłam do łazienki, aby następnie rzucić się na kolana i zacząć wymiotować, odgarniając włosy.

- Kurwa - wyszeptał Zayden, kucając obok mnie, i zgarnął moje włosy w kucyk, by je przytrzymać.

*Romantycznie.*

Głowa nie bolała mnie jakoś bardzo mocno. Mógł na to jednak wpływać alkohol we krwi. Nienawidziłam wymiotowania, ale były też plusy - rano nie miało się kaca.

- Mocno boli cię głowa? - zapytał.

Nie wiem, czy oczekiwał, że uniosę mu kciuka w odpowiedzi, gdy pochylałam się nad kibelem, ocierając łzy z oczu. Byłam pijana, wściekła i upokorzona. Więc uniosłam palec. Nie kciuk, ale środkowy.

On jednak tego nie skomentował. Poczulałam za to, że dłonią gładzi moje plecy.

Wytarłam usta papierem toaletowym, a następnie spuściłam wodę i zmęczona, podniosłam się na nogi.

Stałam przed lustrem, biorąc szczoteczkę do zębów. Nałożyłam pastę, a następnie zaczęłam szorować zęby. Spojrzałam w odbiciu na Zaydena, który opierał się o ścianę, przecierając twarz dłońmi.

- Przepraszam. Kurewsko przepraszam, Roso - mówił, wyglądając, jakby miał wyrzuty sumienia, gdy do mnie podszedł. - To był odruch przez ten pierdolony boks i... Nigdy bym tego celowo nie zrobił. Jak bardzo bym nie był na ciebie wkurwiony, to przysięgam, że nigdy. Przepraszam.

- Luz - powiedziałam z pełnymi ustami pasty, a następnie ją wyplułam. - Ja ci dałam po mordzie, więc nadal jestem gorsza. Jako że już mi pottrzymałeś włosy i do niczego więcej cię nie potrzebuję, to mógłbyś tak, nie wiem... wypierdalać? Nie musisz w podskokach, ale takim zwawym tempem, jakbyś mógł.

- Nie. Zostanę z tobą, gdybyś źle się czuła.

Przewróciłam oczami, po czym ruszyłam do pokoju. Ciagle pijana, zapaliłam lampkę nocną i zdjęłam z siebie wszystko poza bielizną, aby następnie upewnić się, że stoję plecami do Zaydena, a on skupia się na swoim telefonie. Zdjęłam stanik, po czym szybko włożyłam za dużą męską koszulkę i wskoczyłam w niej do łóżka, kładąc się na brzuchu.

Głowa znowu zabolala.

Nie do końca winiłam Zaydena. Gdybym nie była aż tak pijana, to pewnie nie straciłabym równowagi i uchroniła swoją głowę. Nie poleciałabym na drzwi jak szmaciana lalka.

Williams spojrział na mnie, a następnie wstał z łóżka, aby ściągnąć swoje ubrania poza bokserkami i położyć się obok mnie, okrywając się kołdrą.

- Nie powiedziałaś mi o Raidenie. A rozmawialiśmy codziennie - powiedział, patrząc w sufit.

- Jesteś idiotą - prychnęłam. - Ta piosenka nazywa się *Roses*. Dlatego miał na myśli mnie.

Zamknęłam oczy, przykładając dłoń do potylicy, aby upewnić się, że nie mam tam rany. Po sekundzie poczułam tam również palce Zaydena, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że pochyla się nad moim ciałem, aby patrzeć na tył mojej głowy.

- Zabiorę cię do szpitala. Powinni zrobić ci tomograf.

- Nie trzeba - mruknęłam. - Podałbyś mi pamiętnik i długopis? - zapytałam. - Jest na szafce nocnej obok ciebie.

- Musisz teraz?

- Muszę.

- Ja pierdole - skomentował. Mimo wszystko podał mi pamiętnik. - Barbie? Poważnie?

- I klucz jest w szufladzie.

- Niewiarygodne.

Williams podniósł się i rzeczywiście wyciągnął klucz, którym otwierałam mały zamek. Otworzyłam pamiętnik na ostatniej stronie, a następnie u góry napisałam dzisiejszą datę.

Zayden przyglądał się temu.

Nie zamierzałam pisać dużo, ale nie mogłam pozwolić, żeby pamiętnik nie był na bieżąco.

*Drogi pamiętniku, Zayden znowu pieprzył moją siostrę i jest kutasem. Twoja Rosie.*

- Żartujesz sobie ze mnie? - prychnął, zanim wyrwał mi z rąk pamiętnik i długopis.

Po chwili zaczął pisać.

*Drogi pamiętniku, Twoja właścicielka jest wkurwiająca, a ja nie pieprzę jej siostry. Piosenka „K.” została zaśpiewana z myślą o Lillianie, której jest to ulubiona piosenka.*

*Nie Twój Zayden.*

- Och - skomentowałam to.

- Najgłupsze, co, kurwa, mogłaś pomyśleć, to to, że śpiewałem piosenkę dla niej - powiedział zły, odkładając mój pamiętnik na szafkę nocną.

- Każdy tak pomyślał, do cholery. - Przewróciłam oczami. - Zresztą nieważne. Idź stąd, chcę spać.

- Mam iść?

*Nie.*

- Tak.

- Rosie...

Obróciłam się na bok, twarzą do niego, a on zrobił dokładnie to samo. Patrzyliśmy na siebie przy zapalanej lampce nocnej.

Lubiłam oczy Zaydena. To już kiedyś stwierdziłam. Miały piękny odcień brązu i kształt. Do tego otaczały je niesamowicie długie, podkreślane i olśniewające rzęsy.

W końcu przysunęłam się bliżej niego, na co on włożył jedną rękę pod moją szyję, a drugą mnie objął, układając delikatnie dłoń na mojej ciągle bolącej głowie.

- My się nigdy nie dogadamy, Zay - wyszeptalam z zamkniętymi oczami, wtulona w jego ciepłe ciało.

Zayden nie odpowiedział, pozwalając mi zasnąć w swoich objęciach bez żadnego zaprzeczenia. Bo przecież wiedział, że mam rację. Każdy wiedział.

## ROZDZIAŁ 30

Obudziło mnie lekkie potrząsanie ramieniem i wypowiedanie mojego imienia. To nie była miła pobudka, bo czułam pulsujący ból głowy. Ze ściągniętymi brwiami zamrugałam, a następnie leniwie otworzyłam oczy. Poczułam, że osoba obok mnie również zaczyna się przebudzać.

Osoba obok mnie. O nie. Generalnie, gdy budziło się na kacu, a obok ciebie ktoś spał, to już nie zapowiadało się to dobrze.

Zayden obejmował mnie w talii i zaspany, automatycznie przyciągnął mnie bliżej swojego ciała.

Półprzytomna spojrzałam na Alexandra, który stał przy nas.

Xander był człowiekiem zagadką. Potrafił imprezować do późnej nocy, a rano wstać pierwszy i być jak nowo narodzony. Znaczący to była zagadka, ale tylko do czasu. Później zorientowałam się, że Charlie ma podobnie. W końcu poznałam ich sekret.

Ale sekret musi zostać sekretem.

- Co jest? - zapytał Zayden nieco zachrypniętym po nocy głosem.

- Jedziemy z Lily na chwilę do domu, żeby ogarnąć paszporty i rzeczy na narty. Jedziesz z nami?

- Nie - odpowiedziałam krótko, zanim obróciłam się tak, aby być przodem do Zaydena i móc się do niego przytulić, a następnie znowu zasnąć.

- No dobra, no to... Lecimy. Charlie mówił, żeby ci przekazać, żebyś do niego przyszła, gdy wstaniesz. Chce się pożegnać, bo po południu jedzie do domu.

- Mhm - mruknęłam, nawet nie wiedząc, co powiedział.

Chwilę później usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi, a następnie stłumioną rozmowę rodzeństwa. Przymknęłam mocniej powieki, próbując zasnąć, ale ból okazał się zbyt intensywny, abym mogła to zrobić.

- Jak się czujesz? - zapytał cicho Zayden.

Miałam teraz w głowie całą sytuację z wczoraj. Naszą żalosną kłótnię po pijaku, to, jak na niego skoczyłam, próbując złapać klucze, to, jak mnie odepchnął, a ja upadłam na drzwi.

To było chore.

- Dobrze - mruknęłam zachrypniętym głosem, a następnie odchrząknęłam.

- Głowa boli?

- Nie.

- Roso, popatrz na mnie - powiedział poważnie, więc podniosłam na niego wzrok. - Boli?

- Nie... Ała - jęknęłam, gdy nieco mocniej dotknął tyłu mojej głowy.

- Kurwa mać, czemu mnie okłamujesz? - zapytał, zanim przetarł twarz dłonią. Wydawał się myśleć nad tym, co robić. - Wstawaj, jedziemy do szpitala.

Odsunął się ode mnie i zaczął wstawać z łóżka.

Przewróciłam oczami i zmieniłam pozycję tak, aby leżeć na plecach. Ale jako że moja głowa wtedy bolała jeszcze mocniej, to obróciłam ją tak, aby patrzeć na Williamsa.

- Roso, wstawaj.

- Nic mi nie jest.

- Rosanno.

Przymknęłam oczy, po czym ponownie obróciłam się na bok, wtulając się w poduszkę. Uważałam, że jego pomysł był komiczny.

- Roso, jeśli nie pojedziesz ze mną, to odwołam wam jutrzejszy lot. Nie żartuję.  
- Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera – mruknęłam.  
- Nie puszczę cię na kilkugodzinny lot samolotem, gdzie nie będzie nikogo, kto umiałby ci pomóc, gdyby coś się działo. Możesz mieć wstrząśnienie mózgu.

- A to się leczy jakoś inaczej, niż odpoczywając? – zapytałam obojętnie.

- Rosa, nie wkurwiał mnie.

Otworzyłam oczy, aby na niego spojrzeć. Był zły. Bardzo. I może trochę zmartwiony. Westchnęłam, a następnie poklepałam miejsce obok siebie, znowu zamykając oczy, bo widok Zaydena Williamsa w samych bokserkach był bardzo rozpraszać.

Tak obiektywnie mówiąc, to nie dziwiłam się tym dziewczynom, które zmieniał sobie co imprezę. Gdybym ja traktowała seks jako coś mało znaczącego i niezwiązanego z uczuciami, to prawdopodobnie sama byłabym w ich gronie. I gdyby nie był moim sąsiadem, byłym mojej siostry i przyjacielem brata.

To dość znaczące.

- Rosa, kurwa.

Ponownie otworzyłam oczy, nie mogąc skupić się na jego twarzy. Chyba ciągle byłam trochę pijana albo oszołomiona przez uderzenie o drzwi. Pamiętałam to jak przez mgłę.

- Pójdziemy kiedyś razem na tatuaż? – zapytałam.

- Wstawaj.

- Chciałabym zrobić sobie jakiś tatuaż, ale nie do końca mam pomysł. Podobają mi się węże, ale nie lubię mieć tatuaży bez znaczenia. I chyba wąż do mnie nie pasuje.

- Pasuje, bo zachowujesz się jak córka szatana. Wstawaj.

Zaśmiałam się cicho na jego słowa, układając się wygodniej na łóżku. Williams podszedł i bezczelnie ściągnął ze mnie kołdrę. Moja koszulka była podwinięta, a ja oprócz niej miałam tylko majtki, więc teraz mogłam dostrzec cały mój tatuaż na udzie i biodrze. Poczulałam się zażenowana.

- Nie jadę do szpitala. Boli mnie głowa, bo mam kaca. Nic mi nie jest, i tyle – mówiłam, znowu przykrywając się kołdrą. – Kładź się albo spieprzaj i nie gładź mi nad uchem.

Przez chwilę panowała cisza, aż w końcu poczułam, że Zayden zajmuje miejsce obok mnie. Próbowałam udawać niewzruszoną, ale teraz, gdy już nie byłam aż tak pijana ani zaspana, jego bliskość wydawała się dziwna. Szczególnie gdy sam miał na sobie tylko bokserki, a ja koszulkę i majtki.

Leżałam z przymkniętymi powiekami, czując na sobie jego wzrok. Otworzyłam oczy, aby upewnić się, że na mnie patrzy. Chyba się martwił.

- Co znowu?

- Zrobiłem to niekontrolowanie, Rosie – powiedział cicho, a ja mogłam dostrzec w jego spojrzeniu szczere wyrzuty sumienia. – Nie chcę, żeby teraz było tak, że będziesz się bała, że to się powtórzy. Nigdy bym tego nie zrobił, gdybyś nie rzuciła się na mnie po te klucze.

- Wiem – odpowiedziałam cicho, a następnie podniosłam rękę, aby odgarnąć z jego czoła nieco przydługie włosy, które wpadały mu do oczu.

- Proszę, pojedź ze mną do szpitala. Zrobimy tomograf. Prywatnie i bez kolejki – mówił, patrząc na mnie. – Jutro masz być prawie osiem godzin w samolocie. Co jeśli wtedy poczujesz się gorzej?

Patrzyłam na niego, wiedząc, że jego troska jest szczerą. Przesadna, moim zdaniem, ale szczerą. Doceniałam, że przeprosił i teraz namawiał mnie do upewnienia się, że wszystko jest dobrze.

- W porządku, ale możemy, nie wiem... Za kilka godzin, jeśli to tak konieczne?

- Tak – zgodził się, zanim wziął z szafki nocnej swój telefon.

- Super - odburknęłam.

Widziałam, jak zaczyna pisać wiadomość, więc jak przystało na wścibską osobę, podniosłam się na przedramionach, patrząc w jego telefon.

*Dzień dobry. Zarezerwuj, proszę, na południe jakiś tomograf w okolicy od razu z konsultacją lekarską dla Rosanny.*

*Jezu, nie żartował.*

- Gdy kiedyś miałam tomograf, to byłam pewna, że się na nim posikałam - mruknęłam, przysuwając się bliżej niego.

Nie byłam na tyle zdesperowana, żeby się do niego przytulić. Ale znajdowałam się już na tyle niedaleko, żeby przysunąć się jeszcze bliżej z nadzieją, że to on to zainicjuje.

Tylko dlatego, że było mi zimno.

- Tak, Roso, kontrast daje takie wrażenie. Jest ci jeszcze niedobrze? Kręci ci się w głowie?

*Przytul mnie.*

- Ty wiesz, że ja zwymiotowałam dlatego, że pochłonęłam pół pizzy, sushi i wypłam za dużo wódki, prawda?

- Nie wydaje mi się. Masz dokładnie powiedzieć lekarzowi, co się stało.

Nie przytulił.

- Za to, że przez boks masz jakieś chore odruchy obronne, musisz mnie teraz zabrać na trening.

Podniosłam się do pozycji siedzącej, a następnie wzięłam z szafki swój praktycznie rozładowany telefon. Zmarszczyłam od razu brwi, widząc wiadomość od nieznanego numeru.

- Mhm... Jak wrócimy z nart, to o tym pomyślę.

Otworzyłam wiadomość, czując, że moje serce od razu zaczyna bić szybciej, gdy tylko zaczęłam ją czytać.

*Numer nieznanym: Cześć, Rosie. Z tej strony Gina. W imieniu swoim i Graysona chciałam bardzo podziękować za to, że przekonałaś Pana Williamsa do ubiegania się o wcześniejsze zwolnienie Graysona. Jest świetnym prawnikiem i sama nie wierzyłam, że się uda, a jednak. Grayson wychodzi jeszcze przed świętami, ale chciał, żebym już teraz Ci podziękowała. Więc jeszcze raz dziękuję.*

Natychmiast poczułam, że robi mi się słabo, i zablokowałam ekran telefonu. Patrzyłam przed siebie, czując, jak oblewa mnie pot. Miałam wrażenie, że w jednej chwili zrobiło mi się i gorąco, i zimno. Nie mogłam złapać powietrza.

Grayson wychodził z więzienia. To musiał być sen, a dokładniej koszmar.

- Rosie, co jest? - zapytał Zayden, podnosząc się do pozycji siedzącej. - Kurwa, słabo ci, prawda?

- Mówiłeś komuś o Graysonie? - Spojrzałam na niego, przerażona.

- Co? Oczywiście, że nie. Coś się stało? Ktoś ci coś napisał? - mówił zaniepokojony, biorąc mój telefon do ręki.

Położyłam się, głęboko oddychając.

Zayden chciał, abym podała mu hasło do odblokowania ekranu.

Byłam przerażona. Nie tym, że Grayson wychodził. To była przeszłość i przecież wiedziałam, że kiedyś się to stanie. Zdawałam sobie sprawę, że któregoś dnia możemy wpaść na siebie na ulicy. To mnie nie przerażało.

Przerażało mnie, że za jego wyjściem z więzienia stał Taylor Williams. To znaczyło, że interesował się moją przeszłością i chciał mi to pokazać. Chciał, żebym się go bała, i udało mu się to idealnie.

- Odblokuj ten pierdolony telefon - powiedział wściekły.

- Nie, to nic - odpowiedziałam cicho. - Po prostu ktoś mnie o niego zapytał. Nieważne.

- Roso. Odblokuj ten telefon.

- Nie.

- Nie wkurwiał mnie.

- Jezus, nic wielkiego. Nie chcę ci tego pokazywać, i tyle – oświadczyłam, wyciągając telefon z jego dłoni.

- Bo?

- Bo to moje prywatne sprawy.

Nie chciałam, żeby Zayden już teraz wiedział. Był nerwowy i po prostu nie chciałam mu impulsywnie o czymś mówić, gdy sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie wykluczałam całkiem powiedzenia mu, ale wolałam tego nie robić w tym momencie. Musiałam to przeanalizować.

- Charlie coś napisał, prawda? – zapytał wkurwiony, wstając z łóżka. – Oczywiście, że kurwa, tak. Tylko on się tym interesował. Jebany szmaciarz.

- Nie, nie Charlie – jęknęłam. – Uspokój się. Boże, tobie nie można nic powiedzieć, bo wpadasz w jakiś szal. Jak ty mnie irtujesz.

- Więc kto napisał?

Przewróciłam oczami, po czym obróciłam się plecami do niego, aby znowu iść spać. On ciągle coś tam gadał, wkurwiał się, narzekał, ale ja go ignorowałam, co szło mi bardzo dobrze.

- Ja się nie dziwię, że twoje związki trwały po dwa miesiące. Bo z tobą dłużej by nie szło wytrzymać.

Aż się prosił, żebym wzięła do ręki pamiętnik.

- A ja się nie dziwię, że twoje związki nie istniały. Z tobą nie da się wytrzymać nawet dnia.

- Daj mi swój telefon.

Z zamkniętymi oczami wzięłam swojego iPhone'a, a następnie wyciągnęłam go w jego kierunku.

- Odblokowany, kurwa.

Westchnęłam, po czym usiadłam po turecku. Założyłam swoje zmierzwione włosy za uszy, spoglądając na Zaydena, który wkładał dresy. Trudno było powiedzieć, czy lepiej wyglądał w samych bokserkach, czy w szarych dresach.

*Rosie, nie czas na myślenie o tym.*

- Pokażę ci, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? – prychnął, siadając naprzeciwko mnie.

Przygryzłam wargę, bojąc się, jak zareaguje.

- Nie będziesz w żaden sposób impulsywnie reagował. Ja się tym jakoś bardzo nie przejmuję i nie chcę, żebyś ty to robił. Po prostu musisz mi obiecać, że na razie to zostawimy.

- Przerażasz mnie, Roso – odparł, marszcząc czoło.

- Obiecuję.

- Nie.

- Więc ci nie pokażę.

- Dobrze. Obiecuję. – Przewrócił oczami.

Odblokowałam ekran telefonu, a następnie niepewnie podałam urządzenie Williamsowi. Staralam się udawać niewzruszoną, ale to była głównie prawda. Byłam przerażona.

Patrzyłam na twarz Zaydena, kiedy czytał wiadomość. Mimika jego twarzy mało co się zmieniła. Może mięśnie jego szczęki były bardziej napięte, a oczy trochę bardziej zmrużone. Ciągle mu się przyglądałam, zaczynając obgryzać skórę przy paznokciu i czekając, aż powie cokolwiek.

- Kim jest Gina? – zapytał poważnie, przenosząc na mnie wzrok.

- Siostrą Graysona – odpowiedziałam.

- To dlatego mój ojciec był teraz w Stanach - powiedział spokojnie, myśląc nad czymś. - Kurwa...

Schował twarz w dłoniach, biorąc głęboki wdech. Spodziewałam się złości, furii, wkurwienia, ale on raczej wyglądał na załamane go, a może zmęczone go. Przygryzłam wargę, nie wiedząc, co zrobić.

- Nie martw się tym, Roso - powiedział nagle, podnosząc na mnie wzrok, ale sam wyglądał na cholernie zestresowanego. - Chce tylko, żebyśmy wiedzieli, jak wiele może zrobić. Chce, żebyś się go bała, ale zaufaj mi, że gdy tylko zrobi jakikolwiek krok przeciwko tobie, to wtedy... przyspieszę to wszystko.

- Przyspieszysz co? - zapytałam, czując, jak szybko bije mi serce.

- Dobrze wiesz co - odpowiedział poważnie.

- Nie boisz się? - zainteresowałam się, sama będąc przerażona. - Nie widzisz, ile on potrafi? Poleciał na inny kontynent, aby wyciągnąć z więzienia najbardziej zniechęconą przeze mnie osobę na świecie. Nie boisz się, że jeśli ty uderzysz w niego, to nie wiem... On... Może więcej.

- Właśnie tego on chce, Rosie - oznajmił łagodnie, biorąc moje dłonie w swoje i rozdzielając je.

Dopiero teraz zorientowałam się, że ze stresu całkowicie zdarłam skórę przy paznokciu, aż zaczęła krwawić.

- Myślisz, że po co to robił? Chce, żebyś się wystraszyła.

- A co, jeśli on... Nie wiem... Nie miał problemu, żeby oskarżyć niewinnego człowieka o molestowanie. Co jak wymyśli coś przeciwko tobie?

- Wtedy mam ciebie, Roso - odpowiedział, patrząc mi w oczy, co było bardzo stresujące. - Nie wiem, myślisz, że ja się nie boję?

- Co znaczy, że masz mnie? - wyszeptałam niepewnie.

- Ufasz mi? - zapytał nagle.

*Czy od tego pytania zależało moje życie?*

Zastanawiałam się nad odpowiedzią, bo nie lubiłam nigdy rzucać słów na wiatr. Czy ufałam Zaydenowi Williamsowi? Nie mogłam tego zrozumieć, ale tak, ufałam mu. Tylko jemu powiedziałam o swojej przeszłości, czego nie potrafiłam w żaden sposób wyjaśnić. Gdybym potrzebowała pomocy, prawdopodobnie poszłabym do niego. Miałam dziwne wrażenie, że mogłabym na niego liczyć w każdej chwili, jakkolwiek byśmy nie byli pokłóceni w danym momencie.

- Tak - wyszeptałam.

- **Więc cokolwiek by się nie działo, to pamiętaj o tym. I o tym, że zawsze stanę po twojej stronie. Zawsze. Możesz mieć czasami wrażenie, że tak nie jest, ale zawsze będę po twojej stronie.**

- **Przerażasz mnie** - jęknęłam. - **Najpierw mówisz, że mam się nie martwić, a później takie rzeczy. Jak mam się nie martwić?**

- **Po prostu...** - Puścił moje dłonie, aby przeczesać włosy palcami. - **Myślałem o tym już wcześniej. Dam ci pewne dokumenty, ale... Musisz mieć pewność, że nikt tego nie zobaczy. Chyba że będzie taka konieczność. Chcę, żebyś je miała, gdyby coś się wydarzyło.**

- **Jakie dokumenty?**

- **Więc... Po prostu mówiłem ci kiedyś o mojej siostrze i o tym, że ona była nieprzygotowana, i mój tata wszystkiego się wyparł, więc ja... musiałem mieć pewność, że ze mną już nie będzie mógł tego zrobić. Przegrałem dla ciebie dysk z wszystkimi rzeczami, bo pomyślałem, że... pomagasz mi w tym wszystkim, ufając mi na słowo, więc chcę, żebyś wiedziała, że też ci ufam.**

- **Co jest na tym dysku?** - zapytałam poważnie.

- **Wszystko. Wystarczy, że dobry prawnik pójdzie z tym do prokuratury.**

- Wszystko, czyli co? - zapytałam zniecierpliwiona. - Możesz być bardziej dosłowny?

- Nagrane rozmowy mojego ojca z klientami, na których przyznaje, że wie, że byli winni, mimo że później w sądzie twierdził inaczej. Namawianie ich do fałszywych zeznań, szantaże. Każda moja rozmowa telefoniczna z nim, na której w jakikolwiek sposób mi groził, dowody na niewinność ludzi, których wpięprzył do więzienia. Kopie dokumentów do spraw, różne dowody korupcji. Wszystko, Roso, co powinno wystarczyć do wpięprzenia go do więzienia. Są także opinie nauczycieli o zachowaniu Devona, pożegnalny list od mojej siostry, jej wiadomości ze znajomymi sprzed jej śmierci, nagrania tego, jak traktują mojego brata. Opinie psychologów i psychiatrów o ich wpływie na Devona. I zdjęcia, gdy ojciec uderzył Devona i obdukcja lekarska. Wszystko, co powinno wystarczyć do odebrania praw rodzicielskich.

ja pierdole patologia

- Co? - wyszeptałam zszokowana. - Jak to „uderzył Devona”?

Szok, spowodowany jego słowami, był ogromny. Wiedziałam, że Taylor był okropnym człowiekiem, ale nie, że aż tak, aby uderzyć swojego dziewięcioletniego syna. A jako że znałam tego chłopca, to to cholernie mnie zabolalo i sprawilo, że prawie się popłakałam.

- To było niedawno... Dzień przed tym, gdy poprawiałem ci ten esej i... to był chujowy dzień. Dowiedzieli się, że Devon pobił się z tym dzieciakiem w szkole i ojciec się wkurwił. Nawet nie chcę już o tym myśleć. Nie uderzył go jakoś mocno, ale wziąłem go do lekarza i psychologa, żeby mieć to na papierze.

- Chryste - wyszeptałam. - A ciebie? Uderzył kiedyś?

- Nie. Nie chcę o tym rozmawiać - odparł, odwracając wzrok, a następnie położył się na plecach.

- Po prostu nie martw się o siebie. Mam na niego tyle gówna, że jeśli cokolwiek zacznie odpiardalać, to go pograżę. Mam Wallance'a i masę dowodów, więc przysięgam, że nie pozwolę mu na cokolwiek, co by ci zaszkodziło.

Pokiwałam głową, patrząc na niego ze złamanym sercem. Wiedziałam, że w tamten dzień coś było nie tak. Teraz dowiedziałam się co. I wiedziałam, że kłamał, mówiąc, że jego ojciec go nie uderzył. Może i miał tę kamienną twarz, z której nie dało się nic wyczytać.

Ale nie oczy.

- Damy radę, Zay - wyszeptałam, gdy położyłam się tuż obok niego, przytulając go. - Jakoś razem to ogarniemy.

- Gdybyś wtedy nie pojawiła się w moim mieszkaniu, to wszystko byłoby łatwiejsze. Gdyby tylko on cię, kurwa, nie poznał - mówił cicho, obejmując mnie.

- Zabrzmiało to trochę, jakbyś miał na myśli: „gdybyś tylko nie pojawiła się w moim życiu”, ale nie chciał tego powiedzieć dosłownie.

Chłopak zamilkł i to w sumie dało mi odpowiedź. Obejmował mnie rękoma i przez dłuższą chwilę się nie odzywaliśmy. Podczas całej tej rozmowy całkowicie się rozbudziłam.

- Nie miałem tego na myśli, Roso. Bardziej to, że powinienem był trzymać się z dala od ciebie, bo za bardzo wciągnąłem cię w ten cały syf, a nie miałem takiego planu... - mruknął.

- Żałujesz? - zapytałam niepewnie, słysząc bicie jego serca.

- W tej chwili, gdy widzę, co się dzieje, to tak. Masz jakąś szczoteczkę do zębów? I mogę wziąć prysznic?

Taktyczna zmiana tematu. Rozumiałam to i szanowałam.

- Możesz i nie mam - odpowiedziałam, odsuwając się. - Ale jak się nie brzydzisz, to możesz umyć moją.

I tak już wymieniliśmy się bakteriami, prawda?

Zayden pokiwał głową, gdy odsunęłam się od niego, a on wstał z łóżka. Chwilę później poszedł do łazienki i zostałam sama z myślami. Nie trwało to jednak długo, bo po chwili zaczął dzwonić telefon chłopaka.

- Zay, telefon!

- Kto dzwoni?! - krzyknął z łazienki.

Podniosłam smartfon z szafki, aby zobaczyć, że to połączenie na FaceTime od jego brata.

- Devon!

- Odbierz i powiedz, że zaraz oddzwonię!

Poprawiłam nieco swoje włosy, a następnie odebrałam, szeroko uśmiechając się do telefonu. Od razu zobaczyłam chłopca, który wydawał się zaskoczony moim widokiem.

- Cześć, kumplu.

- Z kimś rozmawiasz, Devon?

O nie.

Miałam zawał serca. Chłopiec przeniósł wzrok na mężczyznę, który usiadł obok niego. Devon był w koszuli, jego ojciec w pełnym garniturze, a ja w koszulce Alexandra i na kacu. Rozkosznie.

Patrzyłam na Taylora Williama. Tego samego, który właśnie wyciągnął z więzienia mojego byłego chłopaka, który mnie zdradzał, oszukiwał, wykorzystywał i spieprzył mi życie.

- Kogo moje oczy widzą...

- Emm... Tak... Zayden zostawił u mnie wczoraj telefon. Zaraz pójde do niego do miesz...

- I co?! Powiedziałaś, że oddzwonię, gdy się umyję?!

Zaśmiałam się nerwowo, widząc spojrzenie Taylora.

- Ooo... Jednak jest w łazience.

- Dlaczego Zayden jest u ciebie tak wcześnie, Rosie? - zapytał mnie chłopiec.

- Ona ma na imię Rosanna - odpowiedział mu ojciec, brzmiąc naprawdę nieprzyjemnie, jakby był aż zły na Devona. - I dlatego, że spali razem, synu.

- Taa... - Pokiwałam głową - Tak w ogóle, to chciałam serdecznie panu podziękować. To było niesamowicie miłe, że pomógł pan Graysonowi. Co prawda nasze drogi się już rozeszły, ale cieszy mnie, że zdaje pan sobie sprawę, że można popełniać błędy. No i w ogóle... Pomógł mu pan, mimo że o to nie prosiłam. To naprawdę bardzo szlachetne i szczerze dziękuję. - Uśmiechałam się do niego, nie mając zamiaru pokazać, że się go boję. Ufałam w stu procentach Zaydenowi i jeśli mówił, że mam się nie bać, to mu wierzyłam.

Taylor Williams był bardzo zdezorientowany. Marszczył czoło, zdziwiony moimi słowami.

Ciągle sztucznie się uśmiechałam, nie dając poznać po sobie strachu.

- Nie ma problemu, Rosanno.

- Rosie - poprawiłam go.

- Rosanno.

- Rosie.

- Rosanno.

- Rosie.

- Jak mój syn, Zayden, to znosi? - zapytał zirytowany.

Wygrałam.

- Rosie, powiedziałaś mu czy nie?! - krzyknął Zayden, gdy słyszałam również dźwięk lejącej się wody.

- Wybornie - odpowiedziałam z dumnym uśmiechem. - Rozmawiam z nim i twoim tatą!

- Co, kurwa?!

Aj.

- Devon, jak tam? Cieszysz się na święta? - zapytałam, ignorując Taylora. - Gotowy na prezenty od Mikołaja?

- Mówiłem ci, Rosanno, że Mikołaj nie istnieje - odpowiedział poważnie, wydając się zestresowany. - Owszem, cieszę się na święta. To bardzo przyjemny okres w roku. A ty?

Rosanno.

- Ja również, chociaż powiem ci, że w tym roku jakoś mniej czuję ten kli... - Przerwałam, słysząc dźwięk otwieranych drzwi.

Przeniosłam tam wzrok i... Jezusie i wszyscy święci. Zayden Williams cały mokry, tylko z ręcznikiem wokół pasa. Ani trochę nie dziwiłam się już Lily. Ani grama.

W sekundę do mnie podszedł, po czym wkurwiony wyrwał mi z ręki telefon. I wtedy dopiero zobaczył, że to FaceTime, a jego brat i ojciec mogą go zobaczyć.

- Dzień dobry, tato. Devon, czy to coś ważnego?

- Chciałem tylko zapytać, o której będziesz. Miałeś przyjechać z rana.

- Wiem, ale coś mi wypadło.

- Nie traktuj Rosanny przedmiotowo - wtrącił się jego ojciec.

To w sumie było zabawne.

- Nie traktuję. Po prostu muszę załatwić jeszcze kilka spraw. Będę wieczorem.

- Mogę jeszcze na chwilę Devona? - zapytałam go.

- Po co? - Spojrzał na mnie zdziwiony.

- Bo chcę mu coś powiedzieć.

Zayden przewrócił oczami, a następnie podał mi telefon. Devon ściągnął brwi, podobnie jak ojciec.

Musiałam przyznać jedno: synowie Taylora odziedziczyli po nim mimikę.

- Dam dziś coś dla ciebie Zaydenowi, ale musimy się na coś umówić, dobra? - zapytałam chłopca.

- Na co?

- Generalnie to spotkałam Mikołaja i powiedział mi, że ma dla ciebie prezent i czy nie wiem, jak mógłby go przekazać, bo podobno macie groźnych ochroniarzy i boi się osobiście do ciebie iść - mówiłam, na co Devon się zaśmiał. - Więc powiedziałam, że przekażę ten prezent Zaydenowi, a on ci przywiezie. Tylko wiesz, co powiedział Mikołaj?

- Co?

- Że pod żadnym pozorem nie możesz otworzyć prezentu wcześniej niż w Boże Narodzenie.

- To jeszcze dużo czasu. - Westchnął. - Ale dobrze, poczekam do tego czasu. A mówił ci może ten Mikołaj, co to może być?

- Nie mówił, ale powiedział, że jak potrząsniesz pudełkiem, to będziesz miał wskazówkę.

Taylor Williams patrzył na mnie tak, jak często patrzył na mnie Zayden. Z politowaniem.

Z zaciekawieniem spojrzałam na chwilę na Zaya, ale on dla odmiany przyglądał mi się z bardzo lekkim uśmiechem. Mało wyraźnym, ale szczerym.

- Dziękuję, Rosanno.

- Nie ma za co. - Uśmiechnęłam się szeroko. - To do usłyszenia.

- Pa!

Oddałam telefon Zaydenowi, który szybko zakończył rozmowę, a następnie odłożył urządzenie i spojrzał na mnie, powstrzymując uśmiech.

- Kupiłeś mu prezent?

- Tak.

- Jaki?

- Nie powiem ci, bo ty dostaniesz podobny. Mikołaj kazał ci przekazać to samo. Też nie możesz go otworzyć przed świętami.

- Kupiłeś mi prezent?

Czułam się trochę zażenowana i ciągle nie byłam pewna, czy to był w stu procentach dobry pomysł. Po prostu wiedziałam, że chcę to zrobić. To miał być prezent na urodziny, ale skoro mieliśmy spędzić je ze wszystkimi znajomymi, to nie chciałam, żeby Zayden poczuł się niekomfortowo, gdyby dostał przy nich klocki Lego.

Nieco niepewnie pokiwałam głową, po czym wstałam z łóżka. Na chwilę przymknęłam oczy, czując, że robi mi się słabo, a głowa zaczyna boleć, ale nie chcąc, aby Zayden to widział, ruszyłam przed siebie.

- Czemu? - zapytał, gdy wyjmowałam ubrania z szafy.

*Bo nikt nigdy nie kupował ci zabawek.*

- Nie wiem. Chciałam po prostu - powiedziałam zażenowana. - To głupie?

- Nie. Po prostu... nie spodziewałam się tego. Idę jeszcze do łazienki.

Generalnie to reszta poranka była w porządku, ale mało się odzywaliśmy. Nie czułam się najlepiej, Zayden chyba był wkurzony na swojego ojca i jakoś tak wyszło.

Zauważyłam, że często towarzyszyła nam cisza i szczerze to kochałam. Nie byłam jakąś bardzo towarzyską osobą i mimo że nawet lubiłam spędzać czas z innymi, to chyba częściej potrzebowałam spokoju, ciszy, czasu na przemyślenia. I przy Zaydenie w sumie miałam i to, i to.

Później pojechaliśmy na tomograf, w którym wyszło, że miałam rację i z moją głową wszystko w porządku. Zayden dodatkowo zapytał lekarza, czy mój mózg jest prawidłowych rozmiarów, bo zastanawia się nad tym od dnia, gdy mnie poznał. To był jego najśmieszniejszy żart do tej pory, a ja nie znalazłam żadnej riposty.

Teraz wyjmowałam spod łóżka dwa zapakowane prezenty, aby mu je podać. Alexandra i Lily ciągle nie było, więc mogłam mu je dać bez ich żenujących komentarzy.

- Tylko otwórzcie dopiero w święta - powiedziałam, podając mu paczki.

- Oczywiście, Roso. Devon na pewno bardzo się ucieszy, nie dostaje zbyt wielu prezentów. Znaczący... dostaje, ale podejrzewam, że jednak ten od ciebie będzie bardziej dopasowany do dziewięciolatka.

- Jakby... to nie jest nic wielkiego - zaczęłam. - W sensie... to takie symboliczne. Na pewno nie dorównuje to waszym prezentom, ale ta... To symboliczne.

- Dziękuję - powiedział, a potem znowu zapanowała cisza. Tym razem niezręczna. - Nie chcę, żebyśmy rozstali się na święta z jakimiś niedopowiedzeniami, a wczorajszy dzień był chujowy i wiele się wydarzyło, więc... Wszystko w porządku?

- Dlaczego zaśpiewałeś tę piosenkę o Lily? - zapytałam. - Wiem, jej ulubiona piosenka i inne gówno, ale czemu to zrobiłeś? Wiedziałeś, że wszyscy wskażą mnie.

Patrzyłam na niego, czując się okropnie. Nie chciałam pokazywać, że mnie to ruszyło, ale sam mówił, że nie chce, abyśmy rozstawali się z niedopowiedzeniami.

Nie odzywał się naprawdę długo.

- Sama w swojej kolejce zaśpiewałaś piosenkę, której tekst nie miał nic wspólnego ze mną, a jednak dotyczyła mnie. Myślałem, że to sprawi, że domyślisz się, że ja zrobiłem to samo. Że tekst nie ma nic wspólnego z Lillianą - odpowiedział spokojnie.

- Jak miałam się domyślić? - mruknęłam.

- Bo patrzyłem na ciebie, Rosie. Nawet na sekundę nie spojrzałem nigdzie indziej.

*Kurwa.*

- Byłam pijana i pewnie też odbierałam wszystko przesadnie - mówiłam. - To okropnie głupie, że ciągle się przy wszystkich kłócimy.

- Nie sądzę, aby to ich jakoś szczególnie ruszało.

- Mhm... - przytaknęłam, zgadzając się. - Więc wesołych świąt, Zay.

- Wesołych świąt, Roso - odpowiedział, zanim obrócił się i pociągnął za klamkę, w drugiej ręce trzymając prezenty. - I Rosie...

- Co?

- Nie mów więcej, że nigdy nie dorównasz. Już dawno to zrobiłaś. Wesołych świąt.

Patrzyłam na niego w szoku, dopóki nie zamknął drzwi. Próbowалам sobie przypomnieć, do czego on może się odnosić. I dopiero wtedy przypominałam sobie jego słowa z kiedyś.

Że spadnę z dachu na balkon Raidena. I to, że na dachu z reguły pali. A do Bransona przyszedł tak późno, bo palił. Słyszał moją rozmowę z Alexandrem.

*Chryste.*

\*\*\*

Tego dnia szybko pożegnaliśmy się z wszystkimi, bo każdy już zamierzał jechać do domu. Raiden ostatecznie postanowił lecieć z nami do Stanów, a następnie z Chicago przelecieć do Nowego Jorku, gdzie miał spędzić święta z rodzicami, więc z nim się nie żegnaliśmy.

- Jestem cholernie podekscytowana - mówiła Lily, gdy byliśmy na lotnisku następnego dnia. - Ciekawe, jaki jest ten samolot.

- Ciekawe, czy Zayden załatwił nam jakieś jedzenie - dodał Alexander.

- Ciekawe, czy załatwił nam pilota, który nie wpięprzy się do oceanu - zastanawiał się Raiden.

- Przestań mnie stresować - mruknęłam zła.

- Boisz się latać? - zapytał mnie White.

- Mhm... Nie jakoś okropnie, ale nie lubię tego.

Byłam cholernie podekscytowana powrotem do Chicago, ale nie samym lotem. Był ranek, a ja specjalnie nie spałam całą noc po to, aby móc robić to w samolocie. Wiedziałam, że gdy dolecimy do Stanów, to tam będzie ranek, więc to wydawało się dobrym pomysłem.

Samolot był znacznie większy, niż się spodziewałam. Dopiero zobaczenie go uświadomiło mi, że Zayden nie był po prostu bogaty. On był milionerem. Lily musiała zrobić masę zdjęć, a ja jedynie czekałam z kapturem na głowie, aż będziemy mogli wejść do środka. Byłam zestresowana.

- Łooo... - zaczął Alexander, gdy tylko weszliśmy do samolotu i zostaliśmy od razu powitani przez stewardessy, a następnie przez pilota.

Było pięknie i cholernie ekskluzywne. Czarne skórzane fotele, stoły przy nich, telewizory, kolorowe światła. To było chore.

- Proszę zająć miejsca. Za chwilę przeprowadzimy wszystkie procedury i będziemy mogli ruszać.

Zajęłam miejsce na jednym fotelu, podczas gdy obok mnie usiadł Raiden, bo Lily i Alexander zajęły miejsca obok siebie. Od razu zapięłam pas, upewniając się milion razy, że działa. Tak jakby miał mi pomóc w czymkolwiek, gdy samolot wpadnie do oceanu.

- Wyglądasz na bardzo zestresowaną - zauważył Branson.

- Po prostu nie lubię tych lotów - mruknęłam.

Spojrzałam na szatyna. Jego włosy były już dość długie, ale naprawdę mu pasowały. Miał na sobie znowu jakąś ładną koszulę i zwykłe spodnie.

- Wiesz, że w wypadkach samochodowych ginie rocznie jakieś tysiąc pięćset razy więcej osób? - zapytał mnie.

- Wiem, zdaję sobie z tego sprawę. Ale po prostu mam tę świadomość, że jak z samolotem coś się zaczyna dziać, to szansa na przeżycie jest znikoma. I wiem, że musielibyśmy mieć nie wiadomo jakiego pecha, ale po prostu... Nie lubię tego, i tyle. Chcę już być na miejscu.

- Rozumiem. - Pokiwał głową, a następnie zasłonił okno obok siebie. - Może uda ci się przespać lot.

- Może.

Niedługo później ruszaliśmy, co było okropnie nieprzyjemne, więc trzymałam rękę Raidena, modląc się w myślach, abyśmy się nie rozwalili. Alexander śmiał się ze mnie, nagrywając mnie, mimo że stewardessa prosiła go o odłożenie telefonu na czas startowania.

*Bezczelny dzieciak.*

- Mogą już państwo rozpiąć pasy - powiedziała kobieta. - Czy życzą sobie państwo czegoś do picia?

- Bardzo proszę o jakiś dobry alkohol - poprosił uśmiechnięty Xander.

- Mogę państwu zaproponować whisky, rozmaite wina, wódkę, szampana, koniak. Jeśli ktoś z państwa zechce, to można podejść ze mną do baru. Pan Williams prosił, aby przekazać, że śmiało mogą państwo korzystać ze wszystkiego.

- Ja pójdę. Zobaczymy, jakie dobra luksusowe posiada nasz przyjaciel - stwierdził White, wstając z miejsca.

- Oprócz tego nasz kucharz właśnie przygotowuje dla państwa sushi. Później przekażę państwu kartę z innymi daniami, które może przygotować na specjalne zamówienie.

Wszyscy naprawdę byli podekscytowani tym lotem, a ja jako jedyna włożyłam do uszu słuchawki. Jedynym dobrem luksusowym, z którego zamierzałam skorzystać, była supermiękkka poduszka.

Przespałam dobre kilka godzin, zanim obudziłam się przez krzyki Alexandra i Lily, gdy w filmie, który oglądali, wydarzyło się coś niespodziewanego. Zaspana przetarłam twarz dłońmi, a następnie przeniosłam wzrok na Raidena, który czytał książkę.

Na chwilę z irytacją spojrzał na moje rodzeństwo.

- Daleko jeszcze? - zapytałam zaspana.

Szatyn przeniósł na mnie wzrok, a następnie zamknął książkę.

- Nie, myślę, że może godzina. Wyspana?

- Mhm... W miarę... Jest jeszcze sushi?

- Tak, tak. - Pokiwał głową. - Przyniosę ci, poczekaj.

Głośno ziewając, przeciągnęłam się, a następnie na chwilę wstałam, aby rozprostować kości. Po chwili usiadłam, po czym - korzystając z tego, że fotele były ogromne - podciągnęłam nogi, obejmując je rękoma.

- Proszę. Kucharz pyta, czy chcesz jakieś sushi na ciepło, to ci przygotuje.

- Nie, nie, dziękuję bardzo.

Po chwili zaspana zaczęłam jeść sushi. Było pyszne. Tym razem jednak nie zjadłam dużo, bo w głowie miałam to, gdy ostatni raz je zwracałam. To nie było dobre wspomnienie.

- Jak tam ty i Lily? - zapytałam, biorąc łyk coli z puszki. - Spoko między wami? - Spojrzałam na Bransona, który wzruszył ramionami.

- Chujowo, czyli stabilnie.

- Aż tak źle? Rozmawiałeś z nią? O tych piosenkach i w ogóle.

- Tak, ale po prostu... Nasza relacja była zawsze dziwna i wiesz... Chyba powoli mnie to nudzi - zaczął. - Nie zrozum mnie źle. Bardzo lubię twoją siostrę, kiedyś z mojej strony to było coś więcej, może dalej jest, ale po prostu... Po prostu już mi się, kurwa, nie chce znosić tego, że zawsze między nią a Zaydenem coś będzie.

Przełknięcie kawałka sushi było teraz zdecydowanie trudniejsze niż wcześniej.

- W sensie?

Ray obrócił się, aby się upewnić, że dziewczyna na sto procent nie może nas usłyszeć, zanim spojrzał na mnie.

- Nie chodzi mi o to, jaką piosenkę on zaśpiewał, ale widziałas, jaka ona była wtedy szczęśliwa? Widzisz to za każdym razem, gdy Zayden poświęci jej chociaż trochę uwagi? Może jest to przyjacielskie, ale... - Wzruszył ramionami. - Ja już po prostu mam dość. Od lat konkuruję z Zaydenem na każdym kroku, ale jeśli chodzi o Lily... poddaję się. Uwielbiam ją, ale ta sytuacja jest dla mnie czasami zbyt skomplikowana i męcząca.

Westchnęłam, ale pokiwałam głową w zrozumieniu. Wiedziałam, o czym mówił, i w sumie mu się nie dziwiłam.

- A ty i Zayden? - zapytał mnie. - Strasznie się darliście. Znowu.

- Wiem, przepraszam - odpowiedziałam zażenowana. - Za dużo alkoholu i w ogóle. Ale pogadaliśmy i jest... w porządku.

- Jest o ciebie przesadnie zazdrosny. To trochę toksyczne. Znaczący nie... Nie wiem, co jest między wami, więc nie powinienem tak mówić. Nie lubię takiego oceniania, gdy nie wiem, jak jest między wami na co dzień. Po prostu z mojego punktu widzenia tak to wygląda.

- Nie jest zazdrosny - powiedziałam cicho. - Znaczący... Nie jesteśmy razem ani nic i... on ma problemy z takim otworzeniem się na kogoś. Teraz mamy fajną relację i nie wiem... Po prostu myślę, że bardzo potrzebował przyjaciela i gdy jakoś się zaprzyjaźniliśmy, to...

- Chce cię na wyłączność - przerwał mi Ray. - Ale dobrze, że cię ma. Jest dużo łatwiejszy do życia, gdy jest z tobą. Potrzebował kogoś takiego.

Te słowa były dla mnie niesamowicie miłe. Nie umiałam do końca wyjaśnić czemu.

- Tak. - Uśmiechnęłam się lekko. - Słyszałaś, że możliwe, że Julia przyleci? Na narty.

- Valentine? - zapytał, marszcząc brwi. - Nie.

- Xander ją zaprosił i może będzie.

Branson otworzył szerzej oczy z zaskoczeniem, ale lekko się uśmiechnął.

- Cholera, Xander i Julia, to dziwne.

Uniosłam kącik ust, myśląc o wspomnianej dwójce. Julia dalej nie była przekonana, ale walczyła o urlop w pracy, co było dobrym znakiem.

- Czemu dziwne?

- Trochę nie umiem ich sobie razem wyobrazić - mówił z rozbawieniem. - Są jak ogień i woda.

- To chyba lepsze niż być jak ogień i ogień, nie? - zapytałam.

- Ogień nigdy nie zniszczy ognia. Ale woda już może ugasić ogień, a ogień sprawić, że woda wyparuje.

Cóż, to było mądre.

- Może właśnie wiesz... Xander jako ogień potrzebowałby takiej wody, żeby czasami trochę go ugasiła. Wiesz, co mam na myśli, prawda? - zapytałam. - Dużo imprezuje i w ogóle. Przydałaby mu się osoba, która by go trochę przystopowała. A nie osoba, która by mu dotrzymywała kroku.

Patrzyłam na White'a, czując na sobie spojrzenie Raidena. Przeniosłam na niego wzrok, gdy on intensywnie nad czymś myślał. A po chwili lekko skinął głową.

- Może masz rację. Oby to wypaliło, bo jak nie, to Charlie się wkurwi.

- Dlaczego miałby się wkurwić? Nie wypali, to nie wypali.

- Rosie, ty wiesz, że Zayden najbardziej się przyjaźnił z Xanderem, prawda? - zapytał, na co w sekundę ściągnęłam brwi. - A teraz skaczą sobie do gardeł, bo najpierw Zayden zranił Lily, a teraz ciągle kłóca się o ciebie. Tak działa ta miłość w rodzeństwie. Jeśli ktoś skrzywdzi kogoś z twojej rodziny, to trudno się później przyjaźnić z tą osobą. Trudny temat do przepracowania. Tak mi się przynajmniej wydaje. Nie mam rodzeństwa, więc tylko tak po prostu myślę po tym, co obserwuję.

Zagryzłam policzek, myśląc o jego słowach. Było w nich chyba sporo prawdy i wcale mnie to nie cieszyło.

Na lotnisku wylądowaliśmy niedługo później, a ja w końcu odetchnęłam z ulgą. Raiden niemal od razu biegł na swój lot do Nowego Jorku, więc bardzo szybko się pożegnaliśmy.

Podeksycytowana, rozglądałam się, zanim w końcu dostrzegłam mojego tatę, a także ciemnowłosego chłopaka, który uśmiechał się szeroko na mój widok. Od razy przyspieszyłam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

- Tato - powiedziałam cicho, przytulając niższego mężczyznę.

- Tak dobrze was widzieć, dzieciaki. - Zaśmiał się, odwzajemniając uścisk, a następnie całując mnie w czoło. - A wasza dwójka to już się nie przytuli?

Niesamowicie szczęśliwa patrzyłam głównie na Alexandra, widząc, że jego oczy zaświeciły się z radości, zanim przytulił mojego tatę razem z Lily. Ja w tym czasie stanęłam przed Michaeliem, czując się dość dziwnie.

- Tak dobrze cię w końcu widzieć - zaczął i rozłożył ręce.

Z uśmiechem na twarzy wtuliłam się w jego ciało, przymykając oczy.

Michael był dla mnie trochę jak drugi Charlie. Mniej zabawny, ale podobnie kochany i serdeczny. Taki trochę brat, z którym postanowiłam spróbować kazirodztwa, co było słabym pomysłem.

- Tęskniłam - powiedziałam zgodnie z prawdą, ocierając łzy z oczu.

- Ja też. Bardzo.

- Poznajcie Mike'a - przedstawiłam chłopaka. - Znaczący nie wiem... Lily, może ty kojarzysz Mike'a. Chodził z nami do podstawówki, ale wtedy nie znaliśmy się zbyt dobrze. A to Xander.

- Był moim crushem, oczywiście, że kojarzę.

- Nawzajem - odparł ze śmiechem, po czym wyciągnął dłoń. - Mike.

Wszyscy szybko się sobie przedstawili, sprawiając wrażenie szczerze szczęśliwych. Ja jednak poczułam się dość dziwnie.

- Mam tu coś dla was - powiedział tata, zanim obrócił się i z parapetu wziął dwa bukiety kwiatów. - Dla moich niesamowicie zdolnych córek za zdanie egzaminów.

- Dziękuję - odpowiedziałam, biorąc róże.

- No i niestety z mężczyzną miałem już większy problem, bo kwiatów to jakoś tak może nie wypada, sam nie wiem - zaczął tata. - Więc dla ciebie, Xander, alkohol. Nie interesuje mnie, czy lubisz taki, czy nie. Choćby miało ci wykręcić mordę, to dzisiaj opijesz ze mną twoje zdane egzaminy. I to, że w końcu będziemy mieli lekarza w rodzinie. Tylko zostaje to między nami, bo tu jesteś nadal niepełnoletni.

Ze uśmiechem patrzyłam na zszokowanego Alexandra, mając wrażenie, że jego oczy się zaszklily. Spodziewałam się, że jego spojrzenie zapamiętam do końca życia. W końcu pokiwał głową, a następnie uśmiechnął się szeroko, mrugając szybko.

*Proszę, niech ten wyjazd będzie dobry.*



## ROZDZIAŁ 31

Stałam przy stole w jadalni, a następnie nachyliłam się, aby zacząć pisać na małej karteczce wiadomość do Alexandra i Lily.

Mój tata poszedł do pracy, podobnie jak Amy, Mike do swojego domu, a my postanowiliśmy przespać się po locie. Mojemu rodzeństwu szło to naprawdę dobrze, ale ja byłam zbyt podekscytowana, aby usnąć.

Nie mogąc powstrzymać uśmiechu, nałożyłam na siebie czapkę, grubą kurtkę, a także szalik i rękawiczki, a następnie zgarnęłam z szafki kluczyki do auta, zanim z ekscytacją wyszłam z domu. Śnieg był miłą odmianą.

Byłam nieco przerażona wizją jazdy samochodem przez to, że nie jeździłam nim aż od wakacji. Zdażyłam też trochę przywyknąć do ruchu lewostronnego i teraz czułam się dziwnie. Na szczęście nie było ślisko, a to dobra wiadomość.

Cieszyłam się, bo Chicago było moim ulubionym miejscem na świecie. Szczerze polubiłam Anglię, która miała swój urok, jednak nie była ona moim domem.

Po chwili wysiadłam z samochodu i z torbą z jedzeniem i dwoma kawami wbiegłam po schodach. Zadzwoiłam dzwonkiem, czując, że moje policzki i nos są już czerwone od zimna. Drzwi otworzyły się, dzięki czemu mogłam dostrzec znajomą mi kobietę.

– Rosie?! – zapytała z lekkim zaskoczeniem, szeroko uśmiechnięta. – Liv! Rosie przyjechała!

– Dzień dobry. – Zaśmiałam się. – Tak dobrze panią widzieć.

– Ciebie też. Wchodź, kochanie. Jak tam w tej twojej Anglii?

Weszłam do środka, a następnie od razu zaczęłam się rozbierać, gdy kobieta wzięła ode mnie torbę i kawy.

– Całkiem fajnie. Na pewno lepiej, niż się spodziewałam – przyznałam, spoglądając na schody, po których zbiegała szatynka.

– Rosie!

Ze śmiechem rozłożyłam ręce, a dziewczyna skoczyła na mnie, mocno mnie przytulając przez co wpadłam plecami na drzwi za mną. Lekko się skrzywiłam, bo uderzyłam się w guza.

Mocno przytuliłam dziewczynę, a jej mama patrzyła na nas z uśmiechem. Olivia odsunęła się, aby następnie spojrzeć na mnie z dłońmi ułożonymi na moich ramionach.

– Sprawdzasz, czy się nie zmieniłam? – zapytałam z rozbawieniem.

– Sprawdzam, czy to ty, a nie twoja siostra – odpowiedziała ze śmiechem. – Chodź na górę – powiedziała, ciągnąc mnie za rękę.

Z rozbawieniem wzięłam kawy od jej mamy, podczas gdy Liv zabrała torbę z McDonald's. Chwilę później weszłam już do dobrze znanego mi pokoju, a następnie rzuciłam się na duże niepościelone łóżko.

– Gdzie zgubiłaś rodzeństwo?

– Rodzeństwo śpi – wyjaśniłam. – Ja nie mogłam, więc przyjechałam.

– Napisać, żeby inni przyszli?

– Tak, jasne. – Pokiwałam głową.

– Jezu, opowiadaj wszystko – mówiła, siadając naprzeciwko mnie, i pisała coś na telefonie. – Co słychać? Mike cię odebrał? – zapytała, na co przytaknęłam. – Było niezręczne?

- Nie, raczej nie. Często rozmawialiśmy, kiedy byłam w Anglii, więc nie wiem... Jakoś mamy przyjacielskie stosunki i jest naprawdę w porządku. Lepiej mów, jak z tym twoim Alexem.

- A nie ma o czym gadać. - Machnęła ręką, a następnie wzięła kawę i zaczęła ją pić. - Zapatrzony w siebie pieprzony bogacz. Był bezczelny, zakochany w sobie i... Po prostu nie. Tragiczny typ człowieka. Nienawidzę takich ludzi.

*Z pewnością pokocha Zaydena.*

- Och...

- A ty? Ogarniasz coś z kimś czy ciągle udajesz, że lubisz życie singielki?

- Lubię życie singielki. - Zaśmiałam się, wyjmując jedzenie z torby.

Olivia była moją najbliższą przyjaciółką z Chicago i mimo że ostatnio nasz kontakt nie był tak dobry jak przed wyjazdem, to i tak ją uwielbiałam, i niesamowicie cieszyłam się z naszego spotkania.

Jej ciemne włosy były związane w kucyk. Dziewczyna miała na sobie legginsy i sweter. Jej twarz była bez makijażu, mimo że na co dzień się malowała. Teraz po prostu był ranek i prawdopodobnie nie zamierzała nigdzie wychodzić. Miała urocze dołeczki w policzkach i niebieskie oczy, co wyglądało pięknie przy tak ciemnych włosach. Podobnie jak u Mike'a. Wyglądali nieco jak rodzeństwo.

- Pieprzysz - odpowiedziała ze śmiechem, a następnie położyła się obok mnie. - Nie chcę nic mówić, ale widziałam na Instagramie twojej koleżanki twoje zdjęcie z Halloween, z tym wiesz... Zaydenem. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Zaydenem Williamsem. Co z wami?

Nawet w Stanach nie miałam spokoju. Przygryzłam policzek, myśląc o chłopaku i o tym, że ma tutaj przylecieć.

- Powiedziałabym, że... przyjaźnimy się. Jest w porządku.

- No ale powiedz coś więcej. Pokaż jego Instagrama.

- Nie wierzę, że go nie oglądałaś. - Przewróciłam oczami z rozbawieniem, a następnie wyjęłam z kieszeni telefon, aby odblokować ekran i wejść na aplikację.

- Oglądałam, ale potrzebuję komentarza do każdego zdjęcia.

Wzięłam gryz cheeseburgera, po czym weszłam na Instagrama Zaydena, odpalając najnowsze zdjęcie. To była fotografia z Xanderem, na którym obydwaj palili, opierając się o samochód.

- Chryste, ale oni przystojni - stwierdziła Liv. - On zawsze chodzi tak ubrany?

- Tak. - Pokiwałam głową.

Olivia wzięła telefon z mojej dłoni i zaczęła przeglądać zdjęcia, aby co chwilę mi jakieś pokazać i o coś zapytać. Wzięłam łyk latte, gdy znowu pokazała mi telefon.

- Kurwa, bez koszulki jest gorący. Nie spodziewałam się po nim aż tylu tatuażu.

To było zdjęcie z plaży w Hiszpanii sprzed dwóch lat. Wzruszyłam ramionami, nie mówiąc, że teraz ma ich jeszcze więcej, a jego ciało jest bardziej umięśnione, bo uprawia boks.

- No, popatrz na to - powiedziała, przybliżając ekran, aby po sekundzie przypadkowo polubić zdjęcie. - O nie.

- Kurwa, Liv! - krzyknęłam, zanim wyrwałam telefon z jej ręki, na co dziewczyna nerwowo się zaśmiała, a następnie uroczo uśmiechnęła. - Jezu, co mam zrobić?

- Pewnie nawet się nie zorientuje. Ma tylu obserwujących, że na pewno ma masę powiadomień.

- Czy jeśli teraz to odlubię, to będzie miał i tak powiadomienie, że to polubiłam? - zapytałam przerażona. - Dobra, u nich jest teraz piąta popołudniu, na pewno ma lepsze rzeczy do robienia niż przeglądanie Instagrama.

- Sprawdźmy na moim Instagramie. Polubię ci zdjęcie, a później odlubię.

- Okej.

Polubienie komuś zdjęcia sprzed dwóch lat z wakacji było okropnie żenujące. A jeszcze bardziej, gdy było to zdjęcie półnagiego Zaydena Williamsa.

I gdy już miałam sprawdzać, czy dostałam powiadomienie, mój telefon zaczął dzwonić.

- Jezus, to on - jęknęłam. - Widział to. Nie odbieram.

- No dalej, odbierz. Pożyczył ci samolot, nie możesz być dla niego niemila.

Przetarłam twarz dłonią, a następnie odebrałam połączenie, przykładając telefon do ucha, a Olivia w sekundę przysunęła się bliżej mnie, aby wszystko słyszeć.

- Amm... Cześć.

- Witaj, Roso - usłyszałam od razu jego rozbawiony głos. - Dostałam przed chwilą bardzo rozkoszne powiadomienie, czemu je zawdzięczam?

Moje policzki się zaczerwieniły, a Olivia otworzyła szerzej oczy. Z pewnością nie wierzyła mi, gdy mówiłam, że Zayden jest oficjalny.

- Jestem u Liv i opowiadam jej o was, więc żeby mogła sobie was wyobrazić, ma dokładną prezentację waszych wizerunków. Polubiła to zdjęcie, gdy chciała zbliżyć na twój brzuch, aby ocenić mięśnie.

- Rosie! - krzyknęła dziewczyna, a ja usłyszałam cichy śmiech Zaydena. Chwilowy i cichy. - Teraz będzie mnie miał za wariatkę - jęknęła.

- Przekaż Olivii, że nie jest na tyle znaczącą osobą w moim życiu, abym miał marnować czas na wyrabianie sobie o niej zdania.

Szatynka otworzyła szeroko usta w szoku, a ja walczyłam sama z sobą, aby się nie zaśmiać. To był cały Zayden Williams.

- To było wyjątkowo wredne - odpowiedziałam mu.

- Jak ci minął lot, Roso? Czy jedzenie przygotowane przez kucharza ci odpowiadało?

Wiedział, że Liv słucha naszej rozmowy i to sprawiało, że zachowywał się jeszcze bardziej oficjalnie niż zwykle.

- Właściwie to przespałam większość lotu. Zjadłam sushi i było pyszne, ale reszta jadła jeszcze jakieś inne rzeczy i im smakowało. Jeszcze raz dziękuję.

- Drobiazg. Pozdrów Olivię i odezwij się, gdy będziesz miała czas. Zadzwoń do mnie?

Zayden chciał, żebym się odezwała. Chyba zrobiło mi się duszno.

- Jasne. Do usłyszenia.

Odłożyłam telefon, a następnie, zażenowana, ugryzłam cheeseburgera, czując na sobie spojrzenie Liv, która ciągle była zszokowana. Kompletnie jej się nie dziwiłam. Sama walczyłam z uśmiechem, z tyłu głowy ciągle mając słowa Zaydena. Chciał ze mną rozmawiać.

Wiedziałam, że spotkanie moich znajomych z Zaydenem i Raidenem będzie dziwne. Po prostu Charlie, Shawn czy Alexander potrafili być oficjalni, ale z reguły nie zachowywali się tak, jeśli sytuacja tego nie wymagała. Jednak Raiden i Zayden byli już tymi poważnymi i o ile wiedziałam, że Branson na pewno po jakimś czasie się rozluźni, to nie byłam przekonana co do Zaydena.

Właściwie to byłam przekonana. Przekonana, że będzie ich traktował z dystansem, oschle, oficjalnie. Zdawałam sobie z tego sprawę. Chyba trochę bolała mnie świadomość, że moi znajomi nie polubią Zaydena. Chciałam, aby go polubili.

Niedługo później przyszedł Mike i Peter. Harper powiedziała, że dołączy, gdy tylko skończy pracę, a Ava i Logan napisali, że teraz nie mogą, ale chętnie spotkają się w inny dzień.

Leżałam na łóżku z głową na udach Mike'a, a on bawił się moimi włosami. Z uśmiechem na twarzy słuchałam Petera, który opowiadał o swojej siostrze.

- No i, kurwa, gówniara mi mówi: „Kup mi chipsy solone”, więc kupiłem jej te chipsy solone, a sobie wziąłem paprykowe. I czaicie, że chcę je zjeść, a ich nie ma? Wpierdoliła całe, a swoich solonych nawet nie tknęła.

- Powinieneś chować sobie to jedzenie – stwierdziłam z rozbawieniem. – Ona ciągle ci coś wyjada.

- Wiem – jęknął blondwłosy chłopak. – No ale skoro kupiłem jej chipsy, to nawet nie brałem pod uwagę tego, że wpierdoli moje. – Westchnął. – Opowiedz coś więcej o tym swoim Xanderze i Lily.

Przełknęłam ślinę, czując się nieswojo. To było normalne pytanie. Jednak my nie widzieliśmy się kilka miesięcy, a ja odnosiłam wrażenie, że jedyne, o czym chcieli słuchać, to moje rodzeństwo. Ich temat padł już kolejny raz.

- Nie wiem, co więcej mogę powiedzieć... Xander pokochał gotowanie, więc często gotuje, ale tak to... On i Lily lubią cały czas być w towarzystwie, a ja jakby nie jestem przyzwyczajona do czegoś takiego, więc nie spędzam z nimi aż tak wiele czasu, jak oni ze sobą. Nie wiem, co mogę wam o nich opowiedzieć.

- A są tacy rozpieszczeni? – zapytał Mike.

Tak.

- Nie. – Pokręciłam głową. – Znaczący nie wiem. Może trochę. Ale są bardzo spoko i nie widać tego po nich. Xander z początku może robić wrażenie takiego trochę zakochanego w sobie, ale nie jest taki. Jestem pewna, że się polubicie.

Nie byłam tego ani trochę pewna.

- Chodźmy gdzieś później z nimi – zaproponował Mike. – Chętnie poznam twoją bliźniaczkę. Macie plany na jutro?

- Lily chciała iść na łyżwy – powiedziałam, podnosząc się. – Chcecie iść z nami?

- Jasne – odparli chórem.

Spojrzałam na Michaela z dezorientacją. Przecież nie lubił jeździć na łyżwach. Czarnowłosy uśmiechnął się i puścił do mnie oczko, po czym przyciągnął mnie bliżej tak, abym teraz była przytulona do niego.

- Cieszę się, że przyleciałaś – powiedział cicho.

Jednak przeszło mi przez myśl, że nie cieszył się z mojego przylotu, a z tego, że w końcu miał szansę na poznanie Lily. Dziwnie ukłuło mnie to w serce.

\*\*\*

Weszłam cicho do domu, obawiając się, że Alexander i Lily mogą jeszcze spać. Jednak niemal od razu usłyszałam świąteczne piosenki, a także śpiew White'a. Cicho zdjęłam buty, po czym ruszyłam do kuchni, skąd dobiegał jego głos.

Z uśmiechem na twarzy oparłam się o wyspę kuchenną, patrząc na Alexandra, który podśpiewując pod nosem, zwijał tortillę. Amy stała obok niego i komplementowała go, mówiąc, że robi to dobrze.

- CZEŚĆ! – krzyknęłam głośno, na co obydwójce podskoczyli w miejscu, przerażeni.

- Rosie! Tak nie można! – krzyknął obrażony Xander, zanim szeroko się uśmiechnął i podszedł do mnie z zawiniętą tortillą. – Popatrz, czego nauczyła mnie twoja mama.

Nie zaprzeczyłam temu, jak ją nazwał, bo właściwie w ostatnich latach to na pewno Amy była dla mnie bardziej jak matka niż Sheena. Nawet jeśli sama nigdy nie nazwałam jej mamą, to nie miałam problemu, gdy inni tak o niej mówili.

- No, pokazuj.

- Dzisiaj wieczorem mają przyjechać twoi wujkowie i robimy takie przekąski. To takie jakby sushi tylko bez alg i ryżu... - powiedział, zanim się zastanowił - i ryby. To w sumie żadne sushi. Ale patrz, nakładasz wszystko do tortilli, zwijas, kroisz na kawałki i są takie super przekąski. To jest pyszne. Zrobiliśmy też koreczki, one też są super.

- Wygląda dobrze - przyznałam, biorąc kawałek tortilli, którą właśnie pokroił szatyn. - Mhmm... Dobrze - dodałam z pełnymi ustami.

- **Prawda? Zrobię to, jak przyjadą chłopcy. Amy, a prawda, że tę tortillę zrobiłem całkowicie sam?**

***Najśłodszy człowiek świata.***

- Prawda. - Zaśmiała się kobieta, po czym podeszła do mnie. - Rano powitałyśmy się w takim biegu, bo pędziłam do pracy, ale daj mi cię teraz uściskać.

Z uśmiechem na twarzy mocno przytuliłam kobietę. Chwilę później ona się odsunęła, aby zacząć mnie obserwować dokładnie tak, jak Liv kilka godzin wcześniej.

- Sprawdzasz, czy po czterech miesiącach w Anglii zaczęłam stosować pomarańczowy i za ciemny podkład? - zapytałam, na co Xander głośno się zaśmiał.

- Trochę tak - odpowiedziała z rozbawieniem, zakładając mi włosy za uszy. - Włosy ci już ściemniały. Ale w takich też ci pięknie.

- Nie podobają mi się. Zamierzam iść do fryzjera, żeby je trochę podciąć i rozjaśnić. Myślisz, że to dobry pomysł?

- Tak, jasne. Ślicznie ci było, gdy kiedyś miałaś tak mocniej rozjaśnione.

- Myślałam bardziej o jakichś refleksach - powiedziałam, po czym wzięłam w palce kosmyk włosów Amy. - Twoje są ładne. Mogłabym takie mieć. Siostra Charliego miała mi zrobić, ale ciągle nie możemy się zgadać, więc może bym w sumie poszła do twojego fryzjera.

- Ooo... Alice jest świetna. Na pewno policzy ci taniej. Zadzwoń do niej?

- Jeśli możesz.

- Jasne, że tak. Zaraz to zrobię. A co to za kolczyki? Wyglądają przepięknie. I twoje ukochane stokrotki. Kto ci sprezentował takie cudo?

- Eee... Czemu ktoś miałby sprezentować?

- Bo nigdy nie kupujesz biżuterii, mówiąc, że żal ci na to pieniędzy i wystarczy ci to, co masz - odpowiedziała z rozbawieniem. - No przyznaj się. Co to za adorator?

Alexander patrzył na mnie z zaciekawieniem, a ja próbowałam coś wymyślić. Nie chciałam jednak kłamać.

- To prezent urodzinowy. Od Zaydena - przyznałam zażenowana. - Jak tam, Xander? Wyspany?

- Cooo? Zayden ci je kupił? - zaczął zszokowany White. - Ja pierdołę, jak on cię kocha.

- Xander, słownictwo - upomniała go Amy.

- Przepraszam, ale to emocje. Ja ci rozjaśnię sytuację - mówił do kobiety. - Zayden Williams nigdy nie był na niczych urodzinach, bo on nie uznaje urodzin. Nigdy nie kupił nikomu takiego zwykłego prezentu. Zawsze daje jakieś karty podarunkowe, dosłownie. Znaczy nie tam byle jakie, bo jest hojny, ale dosłownie nigdy nie kupił prezentu. A Rosie nie dość, że kupił, to przyszedł na jej urodziny.

Kobieta analizowała wszystko, aż w końcu przeniosła na mnie wzrok.

- Ja pierdołę, jak on cię kocha - powtórzyła słowa chłopaka, na co tamten wybuchnął śmiechem.

- Jesteście nieznośni - jęknęłam, kładąc głowę na blacie. - Zmieńmy temat. Kto dzisiaj przyjeżdża, dokładnie?

- Wujek Edward – odpowiedziała ciągle rozbawiona Amy, która wróciła do doprawiania jakiegoś mięsa.

- Naprawdę?! Super! Poznasz moich kuzynów – zwróciłam się do Xandera.

- Jacy są?

- Tacy jak ja. Niesamowicie zabawni – zaczęłam wyliczać na palcach – rozrywkowi, z dobrym poczuciem humoru. To by było na tyle.

- Równie głośni, równie kochający karaoke i alkohol – dodała rozbawiona Amy. – I też pijący go nielegalnie. Z równie beznadziejnymi zdjęciami w fałszywych dowodach.

- Masz fałszywy dowód? – zapytał rozbawiony Alexander.

- W Stanach każdy ma fałszywy dowód.

- Nazywa się Ashley Evans, a na zdjęciu wygląda, jakby ważyła pięćdziesiąt kilo więcej – odpowiedziała mu kobieta.

- Przynajmniej w klubach wystarczyło, że mówiłam, że schudłam, a nie że zrobiłam operację plastyczną całej twarzy jak Vicky. Vicky to kuzynka – wyjaśniłam.

- Jest gorąca?

- Ma chłopaka, zapomnij.

- Zerwali – powiedziała Amy, na co otworzyłam usta, zszokowana. – Jest ładna. Bardzo. Zaczyna teraz w modelingu.

- Czemu zerwali?

- Nie wiem, o coś się pokłócili. Xander, chodź, chciałeś zobaczyć, jak nadziewam to mięso.

Postanowiłam nie przeszkadzać im w lekcji gotowania, dlatego poszłam do swojego pokoju, aby następnie zakopać się tam w pościeli. Otworzyłam szafkę, po czym wyjęłam z niej pamiętnik pisany tuż przed wyjazdem. Przekartkowałam go, aż doszłam do ostatnich stron, które zaczęłam czytać.

*2 września 2020*

*Drogi pamiętniku, kupiłam kilka eleganckich rzeczy. Zaczynając studia, zostanę poważnym człowiekiem. Koniec bluz i ubierania się jak bezdomny. Twoja Rosie.*

*3 września 2020*

*Drogi pamiętniku, zerwałam z Mikiem. Jest mi smutno, ale czuję trochę ulgę, bo nie kochałam go. Poza tym zwymiotowałam ze stresu po tym, jak oglądałam Instagrama idealnego Alexandra White'a. Nie chcę tam jechać. Twoja Rosie.*

*4 września 2020*

*Drogi pamiętniku, nie boję się, bo nie jestem pizdą, aby się bać. Po prostu nie chcę lecieć do Anglii. W tym momencie zakładam się z tobą, że na pewno nie polubię się z Alexandrem i jego żalosną ekipą. O pięćdziesiąt dolców. Twoja Rosie.*

Przegranie zakładu z pamiętnikiem to moje nowe osiągnięcie.

\*\*\*

Popołudnie nadeszło bardzo szybko. Xander i Lily byli bardzo zestresowani i aktualnie, obydwójce elegancko ubrani, chodzili po salonie i poprawiali sztuce przy talerzach. Alexander miał na sobie ładną bordową koszulę oraz spodnie od garnituru, a Lily piękną klasyczną sukienkę do kolan.

Dla odmiany mój ojciec szedł na górę, obrażony, bo Amy powiedziała, że ma zmienić ubrudzoną smarem bluzkę. Dwa światy.

- Rosie, czy moje włosy wyglądają dobrze? – zapytał White, stojąc przed lustrem. – A może powinienem założyć marynarkę i krawat?

- Chodź tu do mnie.

Szatyn westchnął, a następnej stanął przede mną. Szybko rozpięłam dwa górne guziki jego koszuli, a dłonią roztrzepałam jego idealnie ułożone włosy, na co otworzył szerzej oczy, przerażony.

- Rosie! Czemu to zrobiłaś?!

W tej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi, więc jedynie posłałam mu szeroki uśmiech i obróciłam się w kierunku korytarza, gdy Amy już otwierała drzwi wejściowe.

- Siemano, sukiii! - krzyknęła Vicky, wchodząc do środka i unosząc dłonie z dwoma butelkami wina.

- Vicky! - krzyknęli jej rodzice.

- I po co drzesz pizdę? - zapytał dla odmiany kuzyn.

- Charles!

Ze śmiechem ruszyłam w kierunku kuzynów, a następnie ich przytuliłam, co Vicky od razu odwzajemniła, podczas gdy Charles udawał, że wymiotuje.

Odsunęłam się i spojrzałam na zszokowanego Xandera i przerażoną Lily. Zapanował chaos, bo każdy witał się z każdym. Każdy, poza tą dwójką.

- Kogo moje oczy widzą? - zaczął kuzyn, ruszając w kierunku mojego rodzeństwa. - Wyrodna córeczka wróciła na stare śmieci?

- Charles! - krzyknęła znowu jego mama, podchodząc do nas. - Wybacz, Lily, wiem, że nie zapamiętałaś ich jako tak nieznośnych. Dobrze cię widzieć, wyglądasz ślicznie - powiedziała, po czym przytuliła moją siostrę. - A ten młodzieniec to pewnie słynny Xander, tak?

- Tak, proszę pani. Dzień dobry. Alexander White - powiedział oficjalnie, czekając, aż ona wyciągnie dłoń.

Kobieta jednak przytuliła go i poklepała po plecach.

- Gorący jak skurwysyn - powiedziała Vicky do mojego ucha i wcisnęła mi butelki wina do rąk. - Lily, kopę lat!

- Vicky, nic się nie zmieniłaś - odpowiedziała moja siostra z uśmiechem, obejmując ją, lecz ciągle wydawała się niepewna.

- Jak to nic? Byłam kluską, gdy wyjeżdżałaś. Jestem teraz osiem lat starsza, dwadzieścia centymetrów wyższa i dwadzieścia kilo chudsza.

- Fakt - zgodziła się. - Poznaj Alexandra.

- U, la, la, la... - zaczęła Vicky, zanim podała mu dłoń. - Vicky Denise.

No i cudownie, też nie znała tego gówna z kolejnością witania się.

- Alexander White. - Posłał jej czarujący uśmiech. - Piękna jak każda z rodu Denise.

- Jesteś śmieszny - odpowiedziała mu z rozbawieniem. - Charles, przydupasie, zostaw chipsy i chodź poznać nowego kuzyna.

- Siema - zaczął Charles z pełnymi ustami. Po sekundzie wytarł dłoń w spodnie i wyciągnął ją do zde gustowanego Xandera. - Charlie, mordo.

- Alexander White.

- Ej, patrzcie, ściągnąłem aparat - powiedział mój kuzyn, a następnie szeroko się uśmiechnął, abyśmy mogli zobaczyć jego zęby obklejone chipsami. - Ładne?

- Rozkoszne - odpowiedział Alexander.

Właśnie teraz to we mnie uderzyło. „Rozkoszne” w ich słowniku nigdy nie oznaczało ładne, a ironicznie „ładne”. To miało sens.

- Siadajcie do stołu, kochani - powiedziała Amy.

Wszyscy poza Xanderem usiedliśmy przy stole, a Vicky niemal od razu rozlała wino do czterech kieliszków. White za to zbiegł po chwili po schodach, a następnie podał cioci i wujkowi dwie butelki szampana.

- Proszę, to dla państwa. Taki symboliczny upominek.

Symboliczny upominek. Jedna butelka kosztowała trzysta funtów, a on dał dwie.

- Ooo... Szampan, świetnie. Dziękujemy. To jakiś dobry? - zapytał wujek, gdy Alexander siadał obok nas.

- Jest oczywiście z Szampanii - zaczął Alexander. - Zawiera pięćdziesiąt procent Chardonnay, dwadzieścia pięć procent Pinot Noir i dwadzieścia pięć procent Meunier.

- O cholera, nic nie rozumiem, ale brzmi drogo. Możemy spróbować? - zapytał Charles.

- Zwariowałaś - prychnął wujek.

- Mogę przynieść jeszcze jedną butelkę, jeśli chcesz - zaproponował White.

- No raczej, mordo.

Takim sposobem chwilę później ja i Lily piłyśmy wino, a cała reszta szampana. Nagle udawali specjalistów, gdy każdy głośno recenzował, jak mu smakuje.

- To opowiadajcie coś o tych studiach. Jak ci, Rosie, idzie na tym prawie?

- Jest spoko - odpowiedziałam cioci. - Ale przez całe życie nie uczyłam się tyle, co na egzaminy, a nie poszło mi jakoś rewelacyjnie.

- Ale zdałaś, to najważniejsze - skomentował wujek, na co przytaknęłam. - A wy, młodzi, co studiujecie?

- Ja dziennikarstwo. W tym semestrze miałam wyjątkowo łatwe przedmioty i w sumie ściągałam dużo od przyjaciół, więc jakoś to poszło.

- Chcesz być dziennikarką?

- Chyba pogodynką - zaśmiał się Charles.

- Bycie pogodynką nie jest takie łatwe - prychnęła oburzona Lily.

- A ty, Xander? - zapytała ciocia, przerywając ich kłótnię.

- Ja studiuje medycynę - powiedział, nie brzmiąc na pewnego siebie.

- Już nie bądź taki skromny. - Mój tata poklepał go po ramieniu. - Chce być kardiologiem albo kardiochirurgiem. Już mówiłem, że w końcu będzie lekarz w rodzinie i nie będzie trzeba płacić takiej kasy za te zasrane wizyty.

- A umiesz czytać te takie zygzaki, jak się robi EKG? - zapytała Vicky.

- Hmm... Tak... - Pokiwał głową.

- Ooo... To ja mam do ciebie sprawę. Powiedz mojej żonie, że to, że biorę leki na nadciśnienie nie sprawia, że nagle nie mogę pić alkoholu - mówił oburzony wujek.

- Może pan pić, ale z głową. Znaczący... Dużo zależy od leków, ale najczęściej po prostu alkohol wzmacnia ich działanie, więc może panu za bardzo obniżyć ciśnienie i będzie pan osłabiony. Ale wszystko jest dla ludzi, tylko z głową.

Mówił to Alexander White.

- Serio? Od kiedy alkohol obniża ciśnienie?

- No generalnie to od zawsze, przynajmniej z początku. Później podwyższa po kilku godzinach. Nie jest na pewno wskazany dla osób z problemami z ciśnieniem, ale okazjonalnie nie powinien stanowić większego problemu. Pije pan regularnie?

- Nie, nie. Tylko okazjonalnie.

- A piwo?

- Nie no, piwko to codziennie, ale to co innego, nie?

- No z piwem to taki ciężki temat, wie pan - zaczął. - Opowiedzieć?

- Jasne.

Ogólnie to każdy wypytywał Alexandra o wszystkie aspekty zdrowotne.

On odpowiadał na wszystko bardzo szczegółowo i wydawał się szczęśliwy. Raz chciałam się włączyć do rozmowy i powiedziałam, że Alexander oglądał moje migdałki, ale nikogo to nie zainteresowało, więc wróciłam do picia wina. Przez całą kolację już się nie odezwałam. Nie miałam żalu, że nikt się mną nie interesował. Mnie mieli zawsze, a Lily i Xandera już nie.

Niedługo później wraz z Vicky, Alexandrem, Charlesem i Lily ruszyliśmy do mojego pokoju, aby tam pograć w planszówki.

- Ej, Lily, a masz tam jakiegoś chłopaka? - zapytała Vicky.

- Nie. - Pokręciła głową.

- Miała, ale zakochał się w Rosie i ją rzucił - odparł Alexander, leżąc na łóżku z założonymi za głowę rękoma.

- Wcale nie! - prychnęłam.

- Inteligencja wygrała z urodą? - zapytał Charles.

- Tylko ty jesteś takim kutasem, żeby w czterech słowa obrazić aż dwie osoby - stwierdziłam.

- Żadne wyzwanie, Rosie. Mógłbym w trzech obrazić całą waszą czwórkę. Poza tym wiesz, że żartuję. W naszej rodzinie sami inteligentni i piękni. No i jest jeszcze Vicky. Wyjątek od reguły.

- Jak będę sławną modelką, to specjalnie dla ciebie zapozuję do okładki, wystawiając ci środkowy palec - poinformowała go Vicky, zanim spojrzała na mnie. - Pokaż go. Ocenię.

- Po pierwsze, to ja i Zayden nie byliśmy nigdy oficjalnie razem. I wcale nie zostawił mnie dla Rosie, bo ona i tak go nie chce. Ale ta... Pokochał ją - mówiła siostra, popijając wino. Wydawała się dość pijana.

*Pokochał.*

Wiedziałam, że to pijackie gadanie, ale i tak poczułam się dziwnie. Jednak moja kuzynka szybko sprawiła, że całkowicie wypadło mi to z głowy.

- Rosie, w ogóle nie uwierzysz, kto do mnie pisał! - zaczęła Vicky, jakby nagle przypomniało jej się coś bardzo ważnego. - Gina! Z początku nie pamiętałam, kto to. Pytała o ciebie, więc powiedziałam, że teraz mieszkasz w Anglii i w ogóle, a ona, że wie, bo tata jakiegoś twojego kolegi, jakiś prawnik coś tam, pomagał Gray...

- Vicky, przestań - przerwałam jej, kręcąc z przerażeniem głową i chcąc, aby przestała mówić.

*Czemu pisała do niej Gina? Co się działo?*

- Och... To sekret. Czaję.

- Co? - zapytał Alexander, natychmiast podnosząc się do pozycji siedzącej. - Ojciec Zaydena? W czym pomagał?

*O Boże.*

- W niczym, Xander. Dawny znajomy miał problemy z prawem i ojciec Zaydena trochę mu pomógł. Nic istotnego.

- Twój chłopak, a nie dawny znajomy - powiedział kuzyn, na co posłałam mu piorunujące spojrzenie. - Nie wiedzą o Graysonie? Pieprzysz.

- Charles, kurwa, przestań.

- Rosie, o co chodzi? - zapytała Lily. - Charlie też kiedyś pytał o Graysona. Kto to jest, do cholery?

- Mój były. Temat już dawno zamknięty.

- Więc czemu ojciec Williamsa mu pomagał? - zapytał zdezorientowany Alexander. - Zayden o tym wie?

- Wie. To nic wielkiego. Serio, nie chcę o tym gadać.

- No ale to już tak szybko wracając... - zaczęła Vicky, na co przewróciłam oczami. - Pytała, kiedy będziesz w Stanach i czy nadal mieszkasz w tym samym domu, więc powiedziałam jej... Nie jesteś zła, prawda?

*Czemu o to pytała?*

- Ja pierdołę, Vicky! - jęknęłam zła, a następnie wstałam. W moich oczach już pojawiały się łzy spowodowane natłokiem dziwnych emocji. - Oczywiście, że jestem! Po co jej mówiłaś?

- No bo pytała...

- Świetnie. - Przewróciłam oczami, po czym podeszłam do biurka, aby dopić wino na raz.

- Nie bądź na mnie zła.

- Nie jestem. Zmieńmy temat. Grayson to zamknięty rozdział.

*Grayson nigdy nie był zamkniętym rozdziałem.*

\*\*\*

Leżałam w łóżku razem z Alexandrem, który przyszedł do mnie, bo nie mógł zasnąć w odróżnieniu od Lily, która zrobiła to, gdy jeszcze byli u nas goście.

- I jak? Polubiłeś ich? - zapytałam z uśmiechem.

- Bardzo - odparł, leżąc na plecach i patrząc w sufit z naklejonymi gwiazdkami. - Moja rodzina nigdy się tak nie interesowała moimi studiami. A oni mnie tak pytali o to wszystko i nie wyśmiewali mnie, że mało wiem.

- Bo wiesz bardzo dużo - stwierdziłam, na co obrócił głowę, aby na mnie spojrzeć.

- Dziękuję - powiedział, zanim zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś. - Rosie...

- No?

- Znam cię cztery miesiące, z twoim tatą widzę się drugi raz, a jesteście dla mnie jak rodzina. To bardzo dziwne?

- Nie. - Pokręciłam głową, patrząc na niego. - Twój ojciec jest chujem i nigdy nie traktował cię tak, jak na to zasługujesz. A zasługujesz na bardzo wiele.

- Ja pierdołę. Chcesz, żebym płakał? - jęknął, a następnie się zaśmiał. - Założę się, że w poprzednim wcieleniu byłeś aniołem.

- Jak Lucyfer. On też nim był.

- Sugerujesz, że jesteś diabłem? - zapytał z rozbawieniem.

- Może. - Wzruszyłam ramionami ze śmiechem, bo byłam trochę pijana. - Po prostu... Często mówicie, że jestem taka dobra i w ogóle, ale wy mało o mnie wiecie. Mam przeszłość, która nie zawsze była dobra, i nie lubię, gdy mówicie, jakim to jestem dobrym i uczynnym człowiekiem, kiedy tak naprawdę mało mnie znacie. Jakby... nie wiecie o mnie wiele.

- Czego nie wiemy?

Zastanawiałam się przez chwilę, myśląc, że będąc tutaj, mogą się dowiedzieć o Graysonie od każdego. Choćby od Vicky, od taty, od kogokolwiek. Nie miałam jednak odwagi, aby nagle wszystko wyznaczyć.

- Niczego. Chyba pójdę już spać.

- Tak, wyglądasz na zmęczoną - stwierdził, a następnie podniósł się z łóżka. - Kolorowych snów, niech ci się przyśnią same piękne rzeczy.

- Mam śnić o samej sobie? To nudne.

Alexander zaśmiał się głośno, po czym zgarnął telefon z szafki nocnej.

- Więc jesteś rzeczą, tak? Skoro tak mówisz. Dobranoc, Rosie.

- Dobranoc, Xander.

Przez chwilę próbowałam zasnąć, ale jakoś nie mogłam, więc ostatecznie wzięłam do ręki telefon, aby napisać wiadomość.

*ja: Śpisz?*

Chłopak nie odpisywał dłuższą chwilę, więc zadzwoniłam do niego, zirytowana. Miałam gdzieś, że mógł spać.

- Tak, słucham?

- Czemu mi nie odpisałeś? - zapytałam zła i pijana.

- Roso. Napisałaś wiadomość dosłownie dwadzieścia sekund temu, więc nie zdążyłem odpisać. Nie, nie śpię. W Anglii mamy już prawie ósmą - Zayden brzmiał na minimalnie rozbawionego.

- Och...

- A ty? Nie możesz spać?

Miał taki przyjemny głos. Uwielbiałam go słuchać.

- Mogę.

- Więc dlaczego nie śpisz?

- Bo nie chcę. Wiesz, jaki żart powiedziałam Xanderowi? On powiedział, że byłam aniołem w poprzednim wcieleniu, a ja na to, że Lucyfer też nim był. To było zabawne, prawda? Oglądałaś *Lucyfera*?

- Wiesz, że gdy jesteś pijana, to mówisz kurewsko szybko? - zapytał ze śmiechem. - I owszem, żart był zabawny, ale czy nie uważasz, że to ja cię zainspirowałem, mówiąc, że jesteś córką szatana?

- Może. Co robisz, Zay?

- Teraz?

- Nie, jutro. - Przewróciłam oczami.

Williams zaśmiał się w odpowiedzi, a ja od razu uśmiechnęłam się na ten dźwięk.

- Zanim zadzwoniłaś, ustalałem sobie plan zajęć na przyszły semestr. Jakie dodatkowe przedmioty bierzemy teraz?

- Hmm... Nie wiem. Chciałabym coś ciekawego, ale nie jakiegoś bardzo trudnego.

- Zapiszę cię już teraz na prawo podatkowe, co myślisz? Będziesz miała z głowy, a ten prowadzący przepuści cię bez egzaminu, bo robi tak ze wszystkim studentami z naszego koła. Poza tym weźmiemy prawo handlowe i nieruchomości. Albo prawo medycyny, ale to może być trudniejsze. Co myślisz?

- Boję się podatkowego - jęknęłam. - Wszyscy mówią, że podatkowe jest okropne. Nie pogodzę tego z cywilnym i karnym.

- Roso, będziesz miała to z głowy. Pomogę ci z tym.

- Obiecujesz? - zapytałam, patrząc na gwiazdki na suficie.

- Tak.

- Dobrze. To może weźmy też to medycyny, żeby w razie czego wyciągnąć z więzienia Charliego albo Xandera.

- Jesteś naprawdę szlachetna.

- Hej, Zay! Wiesz, co dzisiaj odkryłam? Że słowo „rozkosznie” zawsze jest używane ironicznie.

Williams ponownie się zaśmiał, gdy uśmiechałam się, dumna z siebie.

- Nie. Nie zawsze, jednak masz rację, że często. Wiesz, to takie słowo grzecznościowe. Każdy dorosły to sobie mówi i nie ma ono zbyt wielkiego znaczenia. Trochę jak „miło cię widzieć”, które mówisz zawsze, nawet gdy tak nie uważasz. To słowo, którego możesz użyć zawsze.

- A „wybornie”?

- Najczęściej używa się go, mówiąc o jedzeniu i piciu.

- A „czarująco”?

- Uroczo. Ładnie. Pięknie.

- Mogę zrobić już słownik słów, których używasz – powiedziałam z dumą.

- Zacnie – odpowiedział, rozbawiony. – A ty? Co robisz?

- Patrzę na gwiazdy.

- Rosa, pojebało cię? – zapytał ze złością. – Wracaj w tej chwili do domu. Jest zima. Chcesz znowu zachorować? Nie zdajesz sobie sprawy, jak mnie wkurwiasz.

*Zacnie.*

- Mam gwiazdki przyklejone do sufitu – odpowiedziałam, śmiejąc się. – Gdy przylecisz, to ci je pokażę. Ale to miłe, że się martwisz.

- Ja pierdolę.

- A wiesz, co Xander dzisiaj powiedział?

- Co?

- Że rzuciłeś Lily, bo pokochałeś mnie. Myślisz, że wszyscy tak o nas myślą?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

Okryłam się szczelniej kołdrą, a następnie położyłam telefon obok głowy.

- Tak. Myślę, że tak to może wyglądać z boku, nawet jeśli to nieprawda.

- Czyli nadal mnie nie kochasz? – zapytałam ze śmiechem, przypominając sobie naszą rozmowę z kiedyś.

- Nadal, Rosanno.

- Zabolęło.

- Więc Lucyfer ma uczucia, tak? – Brzmiał na rozbawionego.

- W naszej relacji to ty bardziej pasujesz na Lucyfera. Jesteś nawet nieco podobny do tego serialowego.

- Więc ty jesteś panią detektyw Decker, tak?

- Zayden Williams oglądał kolejny dobry serial. Bardzo ładnie. Jestem dumna.

- Rosa, co ja już z tobą mam...

Uśmiechnęłam się na jego słowa, ale nie odpowiedziałam. Skupiliśmy się na rozmowie o serialu do momentu, gdy prawdopodobnie zasnęłam.

Śniły mi się naprawdę cudowne rzeczy. Poranek jednak miał mnie szybko uświadomić, że nie żyję w bajce, w której wszystko jest kolorowe.

## EPILOG

Chicago było dla mnie bardzo ważnym miejscem. Mogłam spędzić w tym jednym domu większość swojego życia i mimo wyprowadzki nigdy nie przestałam go kochać. Znajdował się w zwykłej dzielnicy. Ludzie nie byli tutaj szczególnie zamożni, ale chyba nie musieli się martwić o to, czy będą mieli za co zapłacić rachunki.

Było tu przyjemnie. Nie miałam w okolicy zbyt wielu osób w moim wieku, ale i tak lubiłam tych ludzi. Każdy każdego tutaj znał, a ja to szczerze lubiłam.

Warsztat mojego taty znajdował się bardzo blisko domu. Nie szło się tam dłużej niż pięć minut.

Rano nie czułam się najlepiej, bo miałam kaca. Skronie pulsowały i każdy dźwięk wydawał się irytujący.

Lilliana i Alexander odsypiali imprezę, co było dla nich normalne. Często po imprezach spali do późna.

Mój ojciec jednak nie lubił tracić czasu. Nawet jeśli istniała szansa, że jeszcze całkiem nie wytrzeźwiał, to byłam przekonana, że właśnie przesiadywał w warsztacie, cały w smarach, i z fascynacją nad czymś pracował.

Postanowiłam mu potowarzyszyć. Zanim jednak do niego dołączyłam, powyciągałam ze zmywarki wszystkie naczynia, mając gigantyczne wyrzuty sumienia. Powinnam była wczoraj pomóc Amy przy sprzątaniu po gościach.

Parzyłam właśnie kawę dla taty, gdy mój telefon, leżący na blacie, zawibrował. Nachyliłam się, aby na niego spojrzeć.

*Zayden Williams: Śpisz?*

Przygryzłam policzek, powstrzymując uśmiech, co było idiotyczne, bo przecież nikt mnie nie widział. Ściągnęłam brwi, myśląc nad swoją głupotą.

*Ja: Nie*

Nie musiałam długo czekać, bo mój telefon od razu zaczął dzwonić. Wtedy dopiero sobie przypomniałam, że wczoraj rozmawiałam z Zaydenem. Chyba poczułam zażenowanie.

- Tak, słucham? - zaczęłam.

- Cześć - powiedział krótko.

- Cześć. - Zaśmiałam się, zamykając kubek termiczny. - Co słychać? Stęskniłeś się?

- Nigdy.

- Więc w jakim celu dzwonisz?

Z uśmiechem na twarzy ruszyłam w stronę korytarza. Włączyłam tryb głośnomówiący i odstawiłam kubek na podłogę, aby móc włożyć buty.

- Chciałem zapytać, co z twoją głową. Zorientowałem się, że nie zrobiłem tego, gdy rozmawialiśmy.

- Wszystko dobrze. Mam guza, ale nie boli - mówiłam, wiążąc buty Nike. - Dziękuję. A jak tam u ciebie? Jesteś już w domu?

- Nie... - Odchrząknął. - W mieszkaniu. Z Devonem. Do rodziców wybieram się tylko w święta.

Podniosłam się, a następnie wyciągnęłam rękę po kurtkę wiszącą na wieszaku. Jednak dokładnie w tej chwili usłyszałam dzwonek. Zmarszczyłam lekko brwi, zastanawiając się, kto mógł do nas przyjść o tak wczesnej porze.

- Poczekaj sekundę – zwróciłam się do Williamsa. – Ktoś przyszedł.

Nawet nie pomyślałam o tym, aby popatrzeć przez wizjer. Bez żadnego zastanowienia pociągnęłam za klamkę, a następnie otworzyłam drzwi.

Niemal zachłysnęłam się powietrzem na widok przede mną.

*Kochałam życie w Chicago. Nawet jeśli nie było w nim Lily i mojej mamy, to szczerze je kochałam. Do momentu gdy zniszczył je Grayson Foley.*

Zrobiło mi się duszno, gdy patrzyłam na postać przede mną. Nadal miał takie włosy jak zawsze. Brązowe, nieco dłuższe i luźno roztrzepane. Jego piwne oczy były identyczne, jak zapamiętałam. Blizny na policzku po jednej z bójek w klubie już niemal nie dało się dostrzec. Wyglądał dojrzałej niż w chwili, gdy wiedzieliśmy się ostatni raz. Inaczej, ale zarazem tak samo.

- Co ty tu robisz? – wyszeptalam przerażona.

- Kurwa, Rosie, kto przyszedł? – zapytał Zayden, którego mogliśmy usłyszeć przez tryb głośnomówiący.

- Cześć, Rosanno – zaczął zachrypniętym głosem. Minę miał poważną.

- Rosie, nie rozmawiaj z nim, błagam – słyszałam jak przez mgłę głos Williamsa.

Nie mogłam jednak oderwać wzroku od szatyna, który także przesywająco mi się przyglądał.

Człowiek, który pozwolił mi uwierzyć, że ktoś szczerze mnie pokochał. To on sprawił, że byłam najgorszą wersją siebie i że nienawidziłam samą siebie. Zdradził mnie i chciał pociągnąć ze sobą na dno. Nienawidziłam go, jednak teraz, widząc to dobrze mi znane łagodne spojrzenie, zaczęłam się zastanawiać, czy te wszystkie złe momenty z nim w roli głównej naprawdę miały miejsce. Przecież kiedyś był dobry.

Nie docierało do mnie nic przez dłuższą chwilę, po czym zaczęłam rozumieć.

**Grayson Foley wrócił do mojego życia. Tym razem jako pionek Taylora Williamsa.**

## KONIEC CZĘŚCI I

- 
- <sup>1</sup> Cytat z serialu *W garniturach* Sezon 5, odcinek 7 (przyp. aut.).
- <sup>2</sup> Cytat z serialu *W garniturach* Sezon 2, odcinek 5 (przyp. aut.).
- <sup>3</sup> Cytat z serialu *W garniturach* Sezon 8, odcinek 15 (przyp. aut.).
- <sup>4</sup> Cytat z serialu *W garniturach* Sezon 1, odcinek 1 (przyp. aut.).
- <sup>5</sup> Cytat z serialu *W garniturach*, sezon 4, odcinek 13 (przyp. aut.).
- <sup>6</sup> Cytat z serialu *W garniturach*, sezon 9, odcinek 10 (przyp. aut.).
- <sup>7</sup> Cytat z serialu *W garniturach*, sezon 1, odcinek 5 (przyp. aut.).
- <sup>8</sup> Cytat z serialu *Czarna lista*, sezon 1, odcinek 16 (przyp. aut.).
- <sup>9</sup> EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA WŁOSKIEGO – POZIOM ROZSZERZONY, Centralna Komisja Egzaminacyjna, 2018 r (przyp. aut.).
- <sup>10</sup> EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA WŁOSKIEGO – POZIOM ROZSZERZONY, Centralna Komisja Egzaminacyjna, 2018 r (przyp. aut.).
- <sup>11</sup> Marshmello & Anne-Marie – *Friends* (przyp. aut.).
- <sup>12</sup> Conan Gray – *Heather* (przyp. aut.).
- <sup>13</sup> Zedd – *The Middle* (feat. Maren Morris & Grey) (przyp. aut.).
- <sup>14</sup> Ima Robot – *Greenback Boogie* (przyp. aut.).
- <sup>15</sup> Cigarettes After Sex – *K* (przyp. aut.).
- <sup>16</sup> Shawn Mendes – *Roses* (przyp. aut.).